

[www.kippin.prv.pl](http://www.kippin.prv.pl)

PRZEDRUK

**KEN WILBER**

**KRÓTKA HISTORIA WSZYSTKIEGO**

**A BRIEF HISTORY OF EVERYTHING**

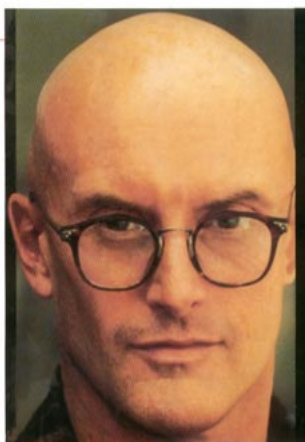
(wyd. orygini.: 1996)

---



*Ken Wilber*

**Krótka  
historia  
wszystkiego**



**KRÓTKA HISTORIA WSZYSTKIEGO**

**KEN WILBER**

Wstęp: Tony Schwartz

Przekład: Henryk Smagacz

*Zapraszamy na stronę internetową:*  
[wilber.shambhala.com](http://wilber.shambhala.com)

---



Kosmiczna świadomość  
Spektrum świadomości

### **3) Aż nadto ludzki**

Zbieractwo  
Ogrodnictwo  
Rolnictwo  
Przemysł

### **4) Wielka postmodernistyczna rewolucja**

Postmodernistyczny wododział  
Dwie ścieżki postmodernizmu  
Na progu jutra  
Przekroczenie i wyparcie

### **5) Cztery kąty kosmosu**

Cztery ćwiartki  
Intencjonalne i behawioralne  
Kulturowe i społeczne  
Przykład  
Kształt przyszłych rzeczy

### **6) Dwie ręce Boga**

Umysł i mózg  
Ścieżki Lewej i Prawej Ręki  
Monologiczna obserwacja: klucz do ścieżek Prawej Ręki  
Interpretacja: klucz do ścieżek Lewej Ręki  
Co ten sen oznacza?  
Socjologia kontra kulturowe zrozumienie  
Hermeneutyka  
Każda interpretacja zależy od kontekstu  
Interpretacja pozaludzkich holonów  
Duchowa interpretacja

### **7) Zestrojony z Kosmosem**

Prawda twierdząca  
Prawdomówność  
Sprawiedliwość  
Funkcjonalne przystosowanie  
Konkluzja: cztery oblicza Ducha

### **8) Dobro, prawda i piękno**

Wielka Trójka  
Dobre nowiny: odróżnienie Wielkiej Trójki  
Złe nowiny: rozszczepienie Wielkiej Trójki  
Zadanie postmodernizmu: integracja Wielkiej Trójki  
Duchowa Wielka Trójka

## **CZĘŚĆ DRUGA: Nowe obszary Ducha-w-działaniu**

### **9) Ewolucja świadomości**

Wyższe stopnie rozwoju  
Drabina, wchodzący, widok  
Podstawowe struktury: drabina  
Self: wchodzący  
Fulkrum  
Ukazują się nowe światy: zmieniające się widoki  
Patologia  
Stopnie duchowego rozwoju  
Religia płaskiej ziemi  
Freud i Budda

### **10) W drodze do całości: część 1**

Pierwotna matryca  
Uraz porodowy  
Falszywe self  
Fulkrum-1: wylęganie się fizycznego self

Fulkrum-2: narodziny emocjonalnego self  
Fulkrum-3: narodziny conceptualnego self  
Każda nerwica jest kryzysem ekologicznym  
Wczesne światopoglądy: archaiczny, magiczny, mityczny  
Fulkrum-4: narodziny self roli  
Zmiana paradygmatu  
Satanistyczne nadużycie i UFO

#### **11) W drodze do całości: część 2**

Ewolucja kontra egocentryzm  
Fulkrum-4 (ciąg dalszy): społeczne skrypty życia  
Fulkrum-5: światocentryczne lub dojrzałe ego  
Różnorodność i wielokulturowość  
Fulkrum-6: integracja ciała i umysłu centaura  
Aperspektywiczny obłęd  
Na krawędzi transpersonalnego

#### **12) Sfery nadświadomości: część 1**

Tam gdzie kończy się umysł  
Stopnie transpersonalne  
Fulkrum-7: poziom nadpsychiczny  
Głęboka ekologia i ekofeminizm  
Enneagram i podstawowy szkielet  
Fulkrum-8: poziom subtelny  
Jung i archetypy

#### **13) Sfery nadświadomości: część 2**

Fulkrum-9: poziom przyczynowy  
Poziom niedualny  
Bezpośredniość czystej obecności  
Oświecenie

## **CZĘŚĆ TRZECIA - Płaska ziemia**

#### **14) Wstępowanie i Zstępowanie**

Krótkie podsumowanie  
Wielka holarchia  
Doczesny kontra Nadziemski  
Mądrość i współczucie  
Bóg i Bogini  
Dwóch różnych Bogów  
Struktura Zstępująca

#### **15) Kosmos kurczy się**

Dostojeństwo modernizmu  
Katastrofa modernizmu  
Racjonalność zmechanizowana: świat „tych”  
Podstawowy paradygmat Oświecenia  
Nie ma Ducha, nie ma umysłu, jest tylko natura  
Ironia: tonacja modernizmu  
Głos struktury industrialnej

#### **16) Ego i Eko**

Ego kontra Eko  
Bliźniacy z płaskiej ziemi  
Prawda Ego  
Problem Ego  
Ego i wyparcie  
Ponowne zaczarowywanie świata  
Powrót do natury  
Eko i regresja  
Raj Utracony  
Maszyna przeszłości  
Wielka bitwa modernizmu: Fichte kontra Spinoza

#### **17) Dominacja Zstępujących**

Ewolucja: wielka holarchia rozwija się w czasie  
Ewolucja: Duch-w-działaniu  
Błyski Niedualnego  
Zawsze już  
Wizja zanika  
Dominacja Zstępujących  
Internet  
Religia Gai

#### **18)Odsłanianie Boga**

Napis na ścianie  
Self Nadczłowieka  
Self cudownej wielkiej sieci Gai  
Poza postmodernistycznym umysłem  
Transformacja świata i kulturowa przepaść  
Etyka środowiskowa  
Podstawowa Intuicja Moralna  
Żegnaj płaska ziemi

## Wstęp

SZEŚĆ LAT TEMU, w 1989 r., ruszyłem przez kraj w poszukiwaniu mądrości. W trakcie tej wędrówki pracowałem z ponad dwustu psychologami, filozofami, lekarzami, naukowcami i mistykami, którzy utrzymywali, że znają odpowiedzi na moje pytania. Gdy pisałem *What Really Matters: Searching for Wisdom in America*, nie miałem wątpliwości, że Ken Wilber jest klasą sam dla siebie. Uważam, że rodzący się ostatnio specyficznie amerykański rodzaj mądrości ma w nim swego zdecydowanie najbardziej przekonującego i wnikliwego przedstawiciela.

Minęło już niemal dwadzieścia lat od dnia, gdy Ken Wilber opublikował *The Spectrum of Consciousness*. Miał wówczas dwadzieścia trzy lata. *Spectrum* niemal z dnia na dzień uczyniło go być może najbardziej wszechstronnym myślicielem naszych czasów. Wilber napisał je w ciągu trzech miesięcy po tym, jak rzucił studium podyplomowe z biochemii. Wykazał w nim, że rozwój człowieka przebiega określonymi etapami, które sięgają dalej, niż to zwykle uznaje zachodnia psychologia. Jedynie pomyślnie przebycie każdego z tych etapów - dowodził - umożliwia najpierw rozwinięcie zdrowego poczucia indywidualności a następnie doświadczenie szerszego utożsamienia, które przekracza - i zawiera - indywidualne self. W rzeczy samej Wilber ożenił Freuda z Buddą - dotąd rozdzielonych różnicami zdało się nie do pogodzenia. Było to jednak zaledwie pierwsze z jego wielu oryginalnych dokonań.

Ta książka nosi zwodniczo prosty tytuł. *Krótką Historią Wszystkiego* daje czytelnikowi dokładnie to, co zapowiada. Obejmuje rozległy historyczny materiał, od Wielkiego Wybuchu aż po wypreparowaną postmodernistyczną teraźniejszość. Przebywając tę drogę usiłuje ukazać sens rozwiniętych przez człowieka i nierzadko sprzecznych postaw wobec rzeczywistości - fizycznych, emocjonalnych, intelektualnych, moralnych, duchowych. Mimo tak rozległej tematyki jest niezwykle krótka i zwarta.

*Krótką Historią Wszystkiego* różni się od *Spectrum* i kolejnych jedenastu książek Wilbera. Nie tylko rozwija idee przedstawione we wcześniejszych pracach, ale prezentuje je teraz w prostej, przystępnej formie dialogu. Większość książek Wilbera wymaga przynajmniej pewnej znajomości głównych kontemplacyjnych tradycji Wschodu i zachodniej psychologii rozwoju. *Krótką Historią* adresowana jest do znacznie szerszego odbiorcy - do tych z nas, którzy usiłują odnaleźć mądrość w swoim codziennym życiu, lecz gubią się wśród mnogości potencjalnych ścieżek wiodących do prawdy, które tak często wydają się zaprzeczać sobie nawzajem - i zawodzić w podstawowych kwestiach. Czytelnikom, którzy zakończą lekturę tej książki z uczuciem niedosytu, polecam niedawne dzieło Wilbera *Sex, Ecology, Spirituality*, w którym wiele spośród zawartych tutaj idei poddanych zostało bardziej szczegółowej analizie.

Nie spotkałem nikogo, kto by ścieżkę ludzkiego rozwoju - ewolucji świadomości - opisał w bardziej systematyczny lub zrozumiały sposób, niż Wilber. W trakcie swej podróży zetknąłem się z niezliczoną ilością ludzi, którzy pod niebiosa wychwalali lansowaną przez siebie wersję prawdy. Stwierdziłem jednak, że niemal zawsze do swych konkluzji dochodzili poprzez stronniczość, sławiąc wybrane zdolności i wartości, a odrzucając inne.

Niebawem odkryjesz, że podejście Wilbera jest bardziej otwarte i wszechstronne. Na stronach tej książki rozwija on spójną wizję, która uznaje i łączy w sobie prawdy z różnorodnych i zasadniczo odmiennych dziedzin - fizyki i biologii; nauk społecznych i teorii systemów; sztuki i estetyki; psychologii rozwoju i mistycyzmu kontemplacyjnego - jak również z przeciwstawnych ruchów filozoficznych, od neoplatonizmu do modernizmu, od idealizmu do postmodernizmu.

Wilber uznaje, że określone twierdzenie może być słuszne, mimo iż nie jest kompletne, może być prawdziwe, lecz tylko tak dalece, jak daleko samo sięga, i trzeba widzieć je jako część innych i równie ważnych prawd. Być może najpotężniejszym nowym narzędziem, jakim Wilber posługuje się w *Krótkiej Historii*, jest idea czterech "ćwiartek" rozwoju. Przeglądając się setkom map rozwoju, wykreślanym w ciągu lat przez różnych myślicieli - mapom biologicznego, psychologicznego, poznawczego i duchowego rozwoju, by wymienić tylko kilka - Wilber zdał sobie sprawę, że często opisują one bardzo odmienne wersje "prawdy". Na przykład zewnętrzne formy rozwoju cechuje to, że można je zmierzyć obiektywnie i empirycznie. Ale Wilber jasno ukazuje, że ta forma prawdy nie doprowadzi cię nigdzie dalej. Każdy wszechstronny rozwój obejmuje również subiektywny i wymagający interpretacji wymiar wewnętrzny, który zależy od świadomości i introspekcji. Co więcej, ani wewnętrzny ani zewnętrzny rozwój nie dokonuje się jedynie w wymiarze indywidualnym, lecz w

kontekście społecznym lub kulturowym. Stąd owe cztery ćwiartki.

Za pomocą jasnych przykładów Wilber dowodzi, że żadnej z tych form prawdy nie można zredukować do innej formy prawdy. Oto ledwie jeden przykład: behawiorysta nie może zrozumieć wewnętrznych przeżyć jakiejś osoby, jeśli będzie obserwował wyłącznie jej zewnętrzne zachowanie - lub jedynie fizjologiczne symptomy tych przeżyć. Prawda rzeczywiście uwolni cię, ale tylko wówczas, gdy rozumiesz, że istnieje więcej niż jeden rodzaj prawdy.

*Krótką Historię Wszystkiego* można odczytywać na kilku poziomach. Nie spotkałem dotąd równie precyzyjnego opisu świata, w którym żyjemy, oraz miejsca, jakie zajmują w nim mężczyźni i kobiety. Wilber sugeruje, że w dialektyce postępu każdy etap ewolucji przekracza ograniczenia fazy poprzedniej, jednocześnie wprowadzając nowe bariery. Taki pogląd dodaje godności i uświęca codzienne wysiłki każdego autentycznego dążenia do bardziej świadomego i pełnego życia. "Żadna epoka nie jest ostatecznie uprzywilejowana", pisze Wilber. "Wszyscy jesteśmy strawą dla jutra. Ten proces trwa. Duch zawarty jest w samym procesie, a nie w jakiejś określonej epoce, czasie czy miejscu".

Na innym poziomie Wilber pełni rolę demaskatora - wnikliwego krytyka nauczycieli, technik, idei i systemów, obiecujących dostęp do wszechogarniającej prawdy, lecz najczęściej niekompletnych, zwodniczych, błędnych lub zniekształconych. Bardzo często sami przykładamy do tego ręki. Obawiając się jakiegokolwiek zmiany i zawsze gotowi okłamywać samych siebie, zbyt pochośnie czepiamy się prostych odpowiedzi i szybkich rozwiązań, które ostatecznie jedynie zawężają naszą perspektywę i hamują rozwój.

Praca Wilbera jest czymś niezwykłym. Wkłada w nią zarówno serce, jak i wierność prawdzie. Wilber poszerza soczewki, by uzyskać możliwie najpełniejszy obraz, jednak nie zgadza się na równe traktowanie wszystkich jego elementów. Dokonuje jakościowych rozróżnień. Ceni głębię. Mimo iż szanuje różne opinie, nie lęka się wygłaszać twierdzeń, które przysporzą mu wrogów. Dzięki temu *Krótką Historią Wszystkiego* rzuca bardzo oryginalne światło nie tylko na kwestie kosmiczne w naszym życiu, ale na tuziny budzących zamęt i niepokój problemów współczesności - zmieniające się role mężczyzn i kobiet; nieustanną destrukcję środowiska; zróżnicowanie i wielokulturowość; wyparte wspomnienia i seksualne wykorzystywanie dzieci; rolę Internetu w tym wieku informacji - oraz wiele innych.

Nie wyobrażam sobie, by mogła istnieć lepsza możliwość zaznajomienia się z dziełem Kena Wilbera niż poprzez tę książkę. Wynosi ona dyskusję na temat ewolucji, świadomości i naszej zdolności do zmiany na zupełnie nowy poziom. Z bardziej praktycznego punktu widzenia, oszczędzi ci ona wielu fałszywych kroków i błędnych decyzji, niezależnie od tego, jaką ścieżkę mądrości wybierzesz.

TONY SCHWARTZ

## Słowo do Czytelnika

W Książce Douglasa Adamsa *Hitchhiker's Guide To The Galaxy* olbrzymi superkomputer miał udzielić ostatecznej, absolutnej odpowiedzi, odpowiedzi, która całkowicie objaśni "Boga, życie, wszechświat i wszystko". Ale komputer potrzebował na to siedmiu i pół miliona lat i kiedy wreszcie udzielił odpowiedzi, wszyscy zapomnieli już, jakie było pytanie. Nikt nie pamiętał ostatecznego pytania, ale ostateczna odpowiedź, do jakiej doszedł komputer, brzmiała: 42.

Zdumiewające! W końcu pojawiła się ostateczna odpowiedź. Ponieważ jednak brzmi tak zadziwiająco, rozpoczynają się zawody: trzeba odgadnąć pytanie. Pada wiele głębokich pytań, ale to, które w końcu zwycięża (owo ostateczne pytanie, na które ostateczną odpowiedzią jest "42") brzmi: Jak wiele dróg musi człowiek przejść?

"Bóg, życie, wszechświat i wszystko" to mniej więcej temat tej książki, choć oczywiście odpowiedź nie jest wcale tak prosta jak "42". Mówi ona o materii, życiu, umyśle i duchu, i o ewolucyjnych nurtach, które wydają się łączyć to wszystko w jeden wzorec.

Napisałem tę książkę w formie dialogu - pytań i odpowiedzi. Wiele z tych dialogów rzeczywiście miało miejsce, ale większość napisałem specjalnie na potrzeby tej książki. Są to pytania bardzo konkretne - gdyż właśnie takie zadawano mi najczęściej odnośnie moich książek w ogóle, a ostatniej w szczególności (*Sex, Ecology, Spirituality*). Lecz znajomość moich książek nie jest konieczna: sądzę, że tematy omawiane w tym tomie same budzą zainteresowanie. Poniższe dialogi nie wymagają żadnej uprzedniej ani specjalistycznej znajomości poruszanych zagadnień. (Uczeni zainteresowani

adnotacjami, bibliografią, przypisami i szczegółowymi objaśnieniami znajdują je w *Sex, Ecology, Spirituality*.)

Pierwsze rozdziały mówią o materialnym kosmosie i powstaniu życia. Co uporządkowało chaos? W jaki sposób materia zrodziła życie? Jakie siły ożywiają tę niezwykłą grę ewolucji? Czy istnieje "duch" ekologii? Czy to wszystko ma jakieś znaczenie?

Środkowe rozdziały badają rozwój umysłu lub świadomości. Prześledzimy ewolucję świadomości poprzez pięć lub sześć głównych etapów ludzkiego rozwoju, od kultury zbierackiej poprzez ogrodnictwo, agrarną, przemysłową do informacyjnej. Jaki był status mężczyzn i kobiet na każdym z tych etapów? Dlaczego niektóre z nich wynosiły męskość, a inne kobiecość? Czy to rzuca jakieś światło na dzisiejszą wojnę płci? Czy w ewolucji człowieka występują te same tendencje, co w grze kosmicznej? Jaki związek ma przeszłość ludzkości z dzisiejszymi problemami ludzi? Czy, nie pamiętając przeszłości, skazani jesteśmy na powtarzanie tych samych błędów?

Następnie przyjrzymy się Sferze Ducha. Jaki był jego rzeczywisty związek z twórczymi siłami materii, życia i umysłu? Jak i dlaczego religia historycznie ustąpiła miejsca psychologii? Dawniej, jeśli czułeś wewnętrzny zamęt i pobudzenie, jeśli dręczyły cię wątpliwości, radziłeś się kapłana. Teraz radzisz się psychiatry - lecz kapłani i psychiatrzy rzadko się ze sobą zgadzają. Dlaczego? Co się wydarzyło? Czy oni mają nam coś ważnego do powiedzenia? Czy zamiast być walczącymi kuzynami, nie powinni trwać w przyjaźni?

A do kogo my zwracamy się ze swoimi wątpliwościami? Czy ostatecznej odpowiedzi oczekujemy od superkomputera Adamsa? Czy zwracamy się do religii? polityki? nauki? psychologów? guru? swojego duchowego przyjaciela? *W czym* w końcu pokładamy swoje najgłębsze zaufanie w prawdziwie istotnych kwestiach? Czy *to* coś nam mówi? Czy te różne źródła można jakoś połączyć razem? Czy możliwe jest, by każde z nich wypowiadało swoje własne prawdy w sposób wiodący do równowagi i harmonii? Czy jest to nadal możliwe w dzisiejszym podzielonym świecie?

Ostatnie rozdziały mówią o płaskiej ziemi - o skartłowaniu okazałej struktury Kosmosu w płaski i wyblakły jednowymiarowy świat, ponury i monochromatyczny świat modernizmu i postmodernizmu.\* Ale naszym zamiarem nie jest potępienie współczesnego świata, lecz raczej próba odkrycia promiennego Ducha w działaniu, nawet w naszych pozornie przez Boga zapomnianych czasach. Gdzie w tych płytkich wodach jest Bóg, gdzie Bogini?

Jak wiele dróg musi każdy z nas przejść? I na to pytanie może w końcu pojawić się odpowiedź, gdyż nadal musuje w nas zdumienie, a radość nagle wypływa na powierzchnię, niosąc uwolnienie w rozpoznaniu i wyzwolenie w przebudzeniu. Wszyscy wiemy jak poddać się zdumieniu, które przemawia językami tego Boga, który jest w nas, i w niewytłumaczalny sposób wskazuje drogę do domu.

K. W.  
Boulder, Colorado  
wiosna 1995

\* Modernizm i postmodernizm są bardzo różnie definiowane. Sam Ken Wilber określa je następująco: „...”modernizm” zwykle oznacza zdarzenia, które miały swój początek w okresie Oświecenia, w czasach Descartesa, Locke’a i Kanta, oraz towarzyszący im rozwój techniczny, który przeszedł od agrarnego feudalizmu z jego światopoglądem mitycznym do industrializacji i światopoglądu racjonalnego. A „postmodernizm” w najszerszym sensie oznacza zwykle cały zakres postoświeceniowych dokonań, co obejmuje również postindustrialny rozwój”. (Ken Wilber *Krótką historia wszystkiego*, str. 37 - rozdz. 'Przemysł'; przyp. tłum.)



## Wprowadzenie

**Pytanie: Czy w tej książce poruszasz temat seksu?**

**Ken Wilber:** Istotnie, na wykresach.

**Żartujesz.**

Żartuję. Ale tak, seksualność jest jednym z głównych tematów. Szczególnie jej związek z płcią.

**Seks i płeć są czymś różnym?**

Powszechnie słowa "seks" lub seksualność używa się w odniesieniu do *biologicznych* aspektów rozmnażania się człowieka, a "płeć" w odniesieniu do *kulturowych* różnic między mężczyznami i kobietami, które narosły wokół odmienności seksualnych czyli biologicznych. Różnice seksualne zwykle wyraża się słowami *mężczyzna i kobieta*, a różnice kulturowe ujmuje się jako *męskość i kobiecość*. I jeśli bycie mężczyzną lub kobietą może rzeczywiście wynikać z biologii, męskość i kobiecość jest w dużej mierze wytworem kultury.

**A więc sztuka polega na określeniu, które cechy są seksem, a które płcią.**

W pewnym sensie, tak. Ponieważ seksualne różnice między mężczyzną i kobietą są zasadniczo biologiczne, dlatego mają charakter uniwersalny i ponadkulturowy - mężczyźni wszędzie wytwarzają spermę, kobiety jajo, kobiety rodzą, karmią piersią itd. Ale różnice między *męskością i kobiecością* tworzone są i kształtowane zasadniczo przez różne kultury, w których mężczyźni i kobiety się wychowują.

Obecne zamieszanie w tej kwestii wynika częściowo z faktu, że chociaż różnice mężczyzna/kobieta są biologiczne i uniwersalne - i dlatego zasadniczo niezmiennie - męskość i kobiecość jest pod wieloma względami produktem kultury, a więc role te mogą zostać zmienione w sposób znaczący. Obecnie próbujemy w naszej kulturze przeprowadzić trudny i zawiły proces zmiany niektórych ról związanych z płcią.

**Na przykład?**

Choć prawdą jest, że przeciętne męskie ciało jest bardziej umięśnione i fizycznie silniejsze od kobiecego, nie oznacza to jednak, iż męskość musi oznaczać siłę i apodyktyczność, a kobiecość słabość i uległość. Obecnie znajdujemy się w okresie przejściowym, w którym męskie i kobiece role są na nowo określane i tworzone, co wywołało różnego rodzaju wojny płci, w trakcie których obydwie strony zawzięcie ostrzeliwują się z ukrycia.

Część problemu tkwi w tym, że chociaż męskie i kobiece role mogą rzeczywiście zostać na nowo określone i ukształtowane - znacznie spóźniona i bardzo potrzebna odnowa - ale i tak cech mężczyzn i kobiet nie można zmienić w większym stopniu. My jednak, usiłując zniwelować różnice między męskością i kobiecością, jesteśmy niebezpiecznie bliscy próby wykorzenienia różnic między mężczyzną i kobietą. I choć to pierwsze jest wspaniałą ideą, to drugie jest niemożliwe. A chyba cała sztuka w tym, żeby zrozumieć tę różnicę.

**Więc niektóre różnice między mężczyzną i kobietą muszą zostać utrzymane, a niektóre trzeba zmienić?**

Coś w tym sensie. Badając różnice między mężczyznami i kobietami, związane zarówno z seksem jak i z płcią, spotykamy pewne różnice, które nawet w sferze kultury pojawiają się raz za razem w odmiennych tradycjach. Mówiąc inaczej, nie tylko różnice seksualne, lecz także pewne różnice płci występują we wszystkich kulturach.

Wydaje się, że biologiczne różnice seksualne między mężczyznami i kobietami tworzą tak silną podstawową platformę, iż wdzierają się w sferę kultury i tym samym przejawiają się także w różnicach płci. Dlatego, niezależnie od faktu, że płeć jest ukształtowana kulturowo, a nie dana biologicznie, również pewne stałe cechy męskości i kobiecości pojawiają się we wszystkich kulturach.

**Jeszcze dziesięć lat temu był to raczej kontrowersyjny pogląd. Obecnie wydaje się być powszechniej akceptowany.**

Tak, nawet radykalne feministki obecnie bronią poglądu, że, ogólnie mówiąc, istnieją ogromne różnice między męskimi i kobiecymi systemami wartości - i to zarówno jeśli chodzi o seks jak i o płeć. Mężczyźni dążą do hiperindywidualności, podkreślając niezależność, prawa, sprawiedliwość i autonomię, a kobiety skłaniają się ku postawie bardziej nakierowanej na wzajemną relację, kładąc

nacisk na wspólnotę, troskę, odpowiedzialność i związek. Mężczyźni podkreślają niezależność i lękają się związku, kobiety podkreślają związek i lękają się niezależności.

Podstawowe znaczenie ma tutaj, oczywiście, praca Carol Gilligan i Deborah Tannen. Zdumiewa jednak fakt, że zaledwie po jakichś dziesięciu latach, jak powiedziałeś, większość badaczy, zarówno ortodoksyjnych jak i feministycznych, jest całkowicie zgodna co do pewnych fundamentalnych różnic w męskich i kobiecych systemach wartości. Jest to również centralnym zagadnieniem dla nowej dziedziny studiów, zwanej "psychologią ewolucyjną" - wpływ rozwoju biologicznego na cechy psychologiczne.

Problem w tym, jak uznać te różnice i nie wykorzystać ich ponownie do zepchnięcia kobiet na gorszą pozycję. Przecież, gdy tylko obwieści się jakieś *różnice* między ludźmi, natychmiast ci, którzy są w uprzywilejowanej pozycji, posłużą się nimi do zwiększenia swej przewagi. Widzisz problem?

**Oczywiście. Wygląda jednak na to, że obecnie mamy do czynienia z sytuacją odwrotną. Te różnice wydają się służyć za dowód, że mężczyźni są z natury niewrażliwymi durniami i mutantami testosteronu, "którzy po prostu nie kapują". Twierdzi się, że mężczyźni powinni być bardziej wrażliwi, bardziej troskliwi i kochający, powinni pełniej uczestniczyć w związku. To, co nazywasz męskim systemem wartości, jest atakowane z wszystkich stron. Stawia się pytanie, dlaczego mężczyźni nie mogą bardziej upodobnić się do kobiet?**

Tak, trochę na zasadzie „odpłacić pięknym za nadobne”. Przyzwyczajono się określać kobietę jako "wybrakowaną mężczyznę" - "zazdrosną o penisa", by podać klasyczny przykład. Teraz mężczyznę określa się jako "wybrakowaną kobietę" - ocenia się go na podstawie kobiecych cech, których mu brak, a nie pozytywnych właściwości, które ma. Obydwie postawy są całkowicie absurdałne, nie wspominając już o tym, że poniżają i upadlają obydwie strony.

Jak przed chwilą sugerowałem, problem w tym, jak zrobić dwie bardzo trudne rzeczy: jedną - rozsądnie określić jakie są główne różnice między męskimi i kobiecymi systemami wartości (a la Gilligan), i drugą - nauczyć się cenić je mniej więcej na równi. Nie uczynić tym samym, lecz cenić na równi.

Natura nie podzieliła ludzkiej rasy na dwie płcie bez powodu; próba uczynienia ich tym samym jest głupotą. Ale nawet najbardziej konserwatywni teoretycy zgodzą się, że już od dawna nasza kultura skłaniała się przede wszystkim ku męskiemu systemowi wartości. Dlatego teraz próbujemy nieco lepiej zrównoważyć szalę, choć jest to proces delikatny, ryzykowny i nierzadko przepełniony goryczą. Nie chodzi o to, by różnice usunąć, ale by je zrównoważyć.

#### **A one wyrastają z biologicznych różnic między mężczyzną i kobietą?**

Wydaje się, że częściowo tak. W szczególności z różnic hormonalnych. Badania nad testosteronem - przeprowadzane w laboratoriach, w różnych obszarach kulturowych, na embrionach, a nawet na kobietach, którym wstrzykuje się go w celach medycznych - zawsze prowadzą do prostej konkluzji. Nie chcę być brutalny, ale okazuje się, że testosteron zasadniczo rodzi dwa, i tylko dwa, główne popędy: pieprz lub zabij.

Mężczyźni, niemal od dnia narodzin, obarczeni są tym biologicznym koszmarem, koszmarem, który kobiety mogą sobie ledwie wyobrazić (z wyjątkiem przypadków, gdy w medycznych celach wstrzykuje im się testosteron i dostają świra. Jak to wyraziła pewna kobieta, "Nie mogę przestać myśleć o seksie. Proszę, zatrzymajcie to jakoś".) Co gorsza, mężczyźni czasami łączą i myślą te dwa popędy, a wtedy pieprz i zabij w niebezpieczny sposób stapiają się w jedno. Rzadko kończy się to pomyślnie, co kobiety ochoczo podkreślają.

#### **A kobiecy odpowiednik?**

Możemy wskazać na oksytocynę, hormon, który zalewa kobietę, jeśli się ją choćby tylko pogłaszcze po skórze. Oksytocynę opisywano jako "lek związku"; wzbudza on niewyobrażalnie silne uczucia przywiązania, związku, karmienia, obejmowania, dotykania.

Nietrudno zauważyć, że obydwa hormony, testosteron i oksytocyna, są produktem ewolucji biologicznej - pierwszy służy reprodukcji i przetrwaniu, drugi macierzyństwu. Większość stosunków seksualnych w świecie zwierząt trwa zaledwie kilka sekund. Podczas stosunku obydwie strony zdają sobie sprawę, że mogą zostać upolowane lub pożarte. Nadaje to nowego znaczenia powiedzeniu "obiad i seks", bo ty *jestes* obiadem. A więc trzask - prask i po wszystkim. Żadnych wspólnych uczuć, czułości i przytulania - tacy z grubsza są mężczyźni. Pan Wrażliwy to mężczyzna-mit, ciepłe kluski; to wynalazek świeżej daty i przyzwyczajenie się do niego zabierze mężczyznom trochę czasu.

Seksualne wymagania macierzyństwa są całkiem inne. Matka przez dwadzieścia cztery godziny na dobę musi być ciągle zestrojona z dzieckiem, szczególnie czujna na oznaki głodu i bólu. Oksytocyna

utrzymuje ją dokładnie w tym stanie, skupioną na związku i bardzo silnie przywiązaną. Jej emocje to nie pieprz lub zabij, lecz ciągle *nawiażuj związek*, ostrożnie, troskliwie, intymnie.

#### **A więc Pan Wrażliwy to rola płci sprzeczna z rolą seksualną.**

W pewnym sensie, tak. Nie znaczy to, że mężczyzna nie może lub nie powinien stać się wrażliwszy; dzisiaj to imperatyw. Oznacza to jedynie, że mężczyznę trzeba tego *nauczyć*. Tej roli musi się *nauczyć* - z wielu powodów - ale trzeba dać mu trochę luzu, kiedy po omacku pełnie ku tej nowej krainie.

Zresztą podobnie jest z kobietą. Jednym z nowych wymagań, jakie współczesny świat stawia przed kobietą, jest konieczność walki o swą niezależność. Ona nie może już określać siebie wyłącznie w kategoriach swoich związków. To właśnie jest wielkie wezwanie feminizmu, by kobieta zaczęła określać siebie w kategoriach własnej niezależności i immanentnej wartości, a nie jedynie w kategoriach związku z Innym. Nie chodzi o to, by deprecjonować związki, ale by kobieta znalazła sposób na uszanowanie własnego dojrzałego self, zamiast jedynie wypierać się siebie w zetknięciu z Innym.

#### **A więc mężczyźni i kobiety zwalczają swe biologiczne predyspozycje?**

W pewien sposób. Ale na tym właśnie polega ewolucja: zawsze wykracza poza to, co było wcześniej. Zawsze zмага się, by ustalić nowe granice, a potem równie ciężko walczy o przerwanie ich, przekroczenie, wyjście poza nie w bardziej uniwersalne, integrujące i holistyczne podejścia. I jeśli tradycyjne seksualne role mężczyzn i kobiet niegdyś były absolutnie potrzebne i właściwe, obecnie stają się coraz bardziej nie na czasie, ciasne i krępujące. Dlatego też mężczyźni i kobiety poszukują sposobów przekroczenia swoich starych ról bez ich odrzucania - i na tym polega cała trudność. Ewolucja zawsze *przekracza i zawiera*, włącza i wychodzi poza.

A więc mężczyźni zawsze będą napędzani testosteronem - pieprz lub zabij - ale te popędy można opanować i przemienić w odpowiedniejsze sposoby postępowania. Mężczyźni zawsze będą, w pewnym stopniu, popychani do przełamywania granic, zrywania zasłon, pójścia na całego, dziko, szaleńczo i w ten sposób będą dokonywali nowych odkryć, nowych wynalazków, będą znajdowali nowe możliwości.

Natomiast dla kobiet, jak podkreślają radykalne feministki, podstawą zawsze będzie istnienie w związku przeniknięte na wskroś oksytocyną, a przecież w oparciu o związek można zbudować silniejsze poczucie niezależności i szacunku dla siebie samej, ceniąc dojrzałe self, nawet jeśli ono nadal ceni związki.

A więc mężczyźni i kobiety muszą stale przekraczać i włączać, przekraczać i włączać. Na obecnym etapie ewolucji w pewnym stopniu przekraczamy podstawowe seksualne role - mężczyźni hiperautonomię a kobiety hiperzależność. Mężczyźni uczą się życia w związku, a kobiety niezależności. W tym trudnym procesie w oczach każdej ze stron płęć przeciwna jawi się jako potwór. Sądzę, że z tego względu ogromnie ważna jest pewna doza dobroci po obydwu stronach.

#### **Powiedziałeś, że przez pewien czas mężczyźni zajmowali uprzywilejowaną pozycję w naszym społeczeństwie i że obecnie potrzebna jest większa równowaga.**

Takie właśnie jest generalne znaczenie "patriarchatu". To słowo zawsze wymawiane jest z pogardą i odrazą. Prostem i naiwnym wyjaśnieniem tego problemu jest twierdzenie, że mężczyźni *narzucili* kobietom patriarchat - paskudny i brutalny system, który bez trudu mógł być inny - i dlatego teraz wystarczy, żeby mężczyźni powiedzieli jedynie "No, przepraszam, wcale nie chciałem ciemnieć i gnębić cię przez pięć tysięcy lat. Co ja sobie właściwie wyobrażałem? Czy możemy zacząć od nowa?"

Ale to, niestety, wcale nie jest takie proste. To pewne nieuniknione okoliczności sprawiły, że przez znaczną część ludzkiej historii nie można było uniknąć "patriarchalnego" porządku. Właśnie teraz dochodzimy do punktu, w którym ten porządek nie jest już nieodzowny. Dzięki temu możemy zacząć gruntownie "likwidować" patriarchat, lub z większą życzliwością równoważyć szale męskich i kobiecych systemów wartości. Ale nie chodzi o zagładę brutalnego porządku, który bez trudu mógł być inny; raczej chodzi o przerośnięcie porządku, który nie jest już konieczny.

#### **To całkiem inne spojrzenie na te sprawy.**

Jeśli przyjmiemy typowe twierdzenie - że patriarchat został narzucony kobietom przez bandę sadystycznych i żądną władzy mężczyzn - wówczas zamykamy siebie w dwóch nieuniknionych definicjach mężczyzn i kobiet. Mianowicie, że mężczyźni to świnie, a kobiety to owieczki. Twierdzenie, że mężczyźni z rozmysłem chcieli ciemnieć połowę ludzkości, przedstawia ich w bardzo ponurym świetle. Jeśli jednak uwzględnimy całość ich istnienia, stwierdzimy, że mężczyźni wcale nie są tak złośliwi, bez względu na to, czy powoduje nimi testosteron, czy nie.

To zupełnie niewiarygodne, lecz taka interpretacja patriarchy prezentuje niesłychanie *pochlebny* obraz mężczyzn. W jej świetle mężczyźni - którzy według feministek są tak hiperniezależni, że w żadnym wypadku nie powinni być zdolni do jakiegokolwiek zgody - mimo wszystko zdołali zebrać się razem i postanowili ciemnić połowę rasy ludzkiej. Co jeszcze bardziej zdumiewające, *udało im się to całkowicie* w każdej znanej nam kulturze. Jako mężczyźni, bardzo mi schlebia, gdy część kobiet sądzi, że jesteśmy do tego zdolni; feministki już od długiego czasu nie powiedziały czegoś tak miłego o mężczyznach. Zauważ, że mężczyznom nigdy nie udało się utrzymać żadnego autokratycznego rządu dłużej niż kilkaset lat; ale, według feministek, zdołali utrzymać taką przytłaczającą dominację przez pięć - niektórzy twierdzą, że przez sto - tysięcy lat. Ci stuknięci faceci, jak ich nie kochać.

"Teoria narzucenia" - zgodnie z którą mężczyźni zawsze gnębili kobiety - rodzi doprawdy straszny problem, mianowicie przedstawia kobiety w przeraźliwie ponurym świetle. Po prostu nie możesz dysponować wielką siłą i inteligencją, *jeśli dajesz się gnębić*. Ta teoria w sposób nieunikniony przedstawia kobiety jako owieczki, słabsze i/lub głupsze od mężczyzn. „Teoria narzucenia” nie uwzględnia faktu, że na każdym etapie ludzkiej ewolucji mężczyźni i kobiety *wspólnie tworzyli* społeczne formy wzajemnego oddziaływania. Przeciwnie, określa kobiety jako zasadniczo ukształtowane przez Innego. A zatem feministki przyjmują i wzmacniają dokładnie taki obraz kobiet, który ponoć chcą unicestwić. Jednak mężczyźni nie są takimi świniami, a kobiety nie są takimi owieczkami.

Dlatego, opierając się na nowszych badaniach feministek, próbowałem wykazać, w jaki sposób kobiety posługiwały się ukrytą władzą, która przez całą naszą historię wywierała wpływ i współtworzyła różne kulturowe struktury, łącznie z tak zwanym patriachatem. Dzięki temu nie można już dłużej przedstawiać mężczyzn jako kompletnych ciemniaków, a kobiety jako stado ofiar oszustwa i prania mózgu.

### **Wyznaczyłeś pięć lub sześć głównych epok ludzkiej ewolucji i badasz pozycję mężczyzn i kobiet na każdym z tych etapów.**

Gdy przyglądamy się różnym etapom ewolucji ludzkiej świadomości, jednym z naszych celów jest badanie *pozycji* mężczyzn i kobiet *na każdym z tych etapów*. Sądzę, że pozwala to na wyciągnięcie pewnych oczywistych wniosków.

### **Czy mógłbyś określić z grubsza, czego właściwie dotyczą te badania?**

*Po pierwsze*, chcemy wyodrębnić stałe biologiczne, które nie zmieniają się z kultury na kulturę. Te biologiczne stałe wydają się bardzo proste czy wręcz trywialne, np.: przeciętny mężczyzna jest silniejszy fizycznie i bardziej ruchliwy, a kobiety rodzą i karmią piersią. Ale okazuje się, że te biologiczne różnice mają olbrzymi wpływ na rodzaje różnic kulturowych czy związanych z rolami płci, które wokół nich narastają.

### **Na przykład?**

Na przykład, co się dzieje, kiedy środkami utrzymania w twojej szczególnej kulturze są koń i wypas bydła? Jak dowodzi Janet Chafetz, kobiety uczestniczące w tej aktywności bardzo często ronią. Nieuczestniczenie w sferze produkcji jest więc ich darwinowskim *przywilejem*. Dlatego tą sferą zajmują się prawie wyłącznie mężczyźni. I rzeczywiście, ponad dziewięćdziesiąt procent społeczności zajmujących się wypasem bydła to społeczności "patriarchalne". Ale orientacji patriarchalnej nie trzeba wyjaśniać poprzez *ucisk*. Przeciwnie, zebrane materiały sugerują, że kobiety z własnej woli uczestniczyły w takim systemie.

Jeśli, z drugiej strony, postąpimy naiwnie i odruchowo i przyjmimy, że jeżeli kobiety w tych społeczeństwach nie robiły tego, co według współczesnych feministek powinny były robić, to *musiały* być gnębione, wówczas znowu wpadamy w schemat: mężczyźni są świniami, kobiety owieczkami, a to jest straszliwie poniżające dla obydwu stron.

Nikt nie zaprzecza, że taki porządek rzeczy był pod wieloma względami trudny, wręcz straszny. Ale okazuje się, że polaryzacja lub ścisła separacja mężczyzn i kobiet prowadzi do potwornego ciepienia obydwu stron. Świadczenia sugerują, że w "patriarchalnym" społeczeństwie, w istocie, o wiele trudniej żyło się przeciętnemu mężczyźnie, niż przeciętnej kobiecie. Jeśli chcesz, możemy omówić przyczyny takiego stanu rzeczy. Ale w tym szczególnym względzie ideologia i taktyka ofiary na niewiele się zdadza. Kiedy kobiety oddają własną moc, by zyskać status ofiary, dokonują transakcji, która obraca się przeciwko nim samym. Implikują i wzmacniają to, co pragną pokonać.

### **Powiedziałeś, że chcemy zrobić dwie rzeczy. Pierwszą z nich było przyjrzenie się uniwersalnym biologicznym różnicom między płciami.**

Drugą natomiast jest zbadanie, jak te stałe *biologiczne* różnice traciły na znaczeniu podczas pięciu czy sześciu etapów *kulturowej* ewolucji. Ogólnie chodzi o to, że dzięki takiemu podejściu możemy

wyodrębnić te czynniki, które historycznie doprowadziły do bardziej "równoprawnych" społeczeństw - tzn. społeczeństw, które mniej więcej na równi traktowały męskie i kobiece systemy wartości. Te społeczeństwa *nigdy* nie zrównywały mężczyzn i kobiet; jedynie traktowały ich na równi. Dzięki temu, gdy próbujemy dzisiaj doprowadzić do bardziej harmonijnej sytuacji, mamy lepsze pojęcie o tym, co trzeba zmienić, a czego nie.

Chyba możemy nauczyć się cenić różnice między męskim i kobiecym systemem wartości. Nawet radykalne feministki przyznają, że te różnice wydają się być czymś stałym - jednak możemy nauczyć się cenić je w bardziej bezstronny sposób. *Jak* tego dokonać, to jedna z rzeczy, o których chcemy rozmawiać.

## **Zasięg naszych rozważań**

**Badanie etapów rozwoju człowieka stanowi część większego projektu - badania ewolucji powszechnej. Dokonałeś tego np. w *Sex, Ecology, Spirituality*. Chcemy więc przejść kilka głównych punktów, ale w sposób prostszy i krótszy. Zobaczmy, czy można przekazać to w bardziej przystępny sposób.**

Możemy zacząć od zdumiewającego faktu - istnieje wspólna ewolucyjna nić, biegnąca od materii poprzez życie do umysłu. Pewne *wspólne wzorce*, prawa czy nawyki powtarzają się we wszystkich tych obszarach. Zaczniemy od przyjrzenia się tym niezwykłym wzorcom.

**Badales również wyższe stopnie ewolucji świadomości, stopnie, które najlepiej byłoby nazwać duchowymi.**

Tak. Obejmuje to różne zagadnienia sugerowane przez Schellinga, Hegla, Aurobindo i innych wschodnich i zachodnich teoretyków ewolucji. W rzeczy samej, zgodnie z tymi niedualnymi podejściami, ewolucję najlepiej jest widzieć jako *Ducha w działaniu*, rodzenie się Boga. Duch przejawia się na każdym etapie rozwoju i tym samym na każdym kolejnym etapie coraz pełniej się manifestuje i coraz pełniej się realizuje. Duch nie jest określonym etapem ani jakąś ulubioną ideologią, ukochanym bogiem czy boginią, lecz raczej samym procesem rozwoju, nieskończonym procesem, który jest całkowicie obecny na każdym skończonym etapie. Jednak z każdym ewolucyjnym otwarciem staje się bardziej dostępny samemu sobie.

Możemy więc spojrzeć na wyższe stopnie ewolucyjnego rozwoju tak, jak patrzyły na nie wielkie tradycje mądrości - na wyższe lub głębsze stopnie, na których Duch staje się świadomy siebie samego, budzi się do siebie, zaczyna rozpoznawać własną prawdziwą naturę.

Te wyższe stopnie często przedstawia się jako mistyczne lub "odległe", ale przeważnie są to bardzo konkretne, bardzo namacalne, bardzo realne stopnie wyższego rozwoju - stopnie dostępne tobie i mnie, stopnie, które są naszymi własnymi głębokimi potencjałami. Troskliwe przyjrzenie się im w świetle ewolucji pomaga nam zrozumieć, co one właściwie odsłaniają. Pomaga nam ich twierdzenia osadzić na realnym gruncie i nadać im konkretny sens.

Te wyższe stopnie - które w przeszłości osiągalni nieliczni, wyjątkowi, wybrani, obdarzeni, wyprzedzający swój czas - mogą rzeczywiście odsłonić nam co nieco z tego, co zbiorowa ewolucja przygotowała dla nas na jutro.

**Stwierdziłeś, że wielkie duchowe tradycje dzielą się na dwa ogromne i bardzo odmienne obozy.**

Tak. Jeśli przyglądamy się różnego rodzaju próbom zrozumienia Boskiego - zarówno na wschodzie i zachodzie, północy i południu - odkrywamy dwa bardzo różne rodzaje duchowości, które nazwałem *Wstępowaniem i Zstępowaniem*.

Ścieżka Wstępująca jest całkowicie transcendentna i należy wyłącznie do innego świata. Zwykle jest purytańska, ascetyczna, jogiczna i usiłuje deprecjonować lub nawet odrzucać ciało, zmysły, seksualność i Ziemię. Zbawienia szuka w królestwie nie z tego świata; świat przejawiony lub samsara jest dla niej złem lub iluzją; pragnie wyjść całkowicie poza ten krąg. W rzeczy samej, dla Wstępujących wszelkiego rodzaju Zstępowanie uchodzi za iluzoryczne lub nawet złe. Ścieżka Wstępująca gloryfikuje Jedno, a nie Wielość; Pustkę, a nie Formę; Niebo, a nie Ziemię.

Ścieżka Zstępująca zaleca coś dokładnie odwrotnego. Jest doczesna aż do samego jądra i gloryfikuje Wielość, a nie Jedno. Sławi Ziemię, ciało, zmysły i nierzadko seksualność. A nawet utożsamia Ducha ze światem zmysłów, z Gają, z rzeczywistością przejawioną. Uważa, że wszelki Duch, jakiego można pragnąć, przejawia się w każdym wschodzie słońca, w każdym wzejściu księżyca. Jest całkowicie immanentna i gardzi wszystkim, co transcendentne. W rzeczy samej Zstępujący każdą formę Wstępowania uważają za zło.

**Historia "wojny" między Wstępującymi i Zstępującymi to jeden z tematów, które pragniemy poruszyć. Każda ze stron jest diabłem w oczach drugiej strony.**

Tak, ta wojna trwa co najmniej dwa tysiące lat. Często brutalna i zawsze zaciekle. Na Zachodzie, mniej więcej od czasu Augustyna do Kopernika, panuje wyłącznie ideał Wstępujący, całkowicie nie z tego świata. Ostatecznego zbawienia i wyzwolenia nie można było znaleźć w tym cielesnym, na tej Ziemi, w tym życiu. Chodzi mi o to, że twoje doczesne życie mogło być dobre, ale to, co naprawdę interesujące, miało nastąpić dopiero po śmierci. Kiedy nie będziesz już należał do tego świata.

Ale później, wraz z pojawieniem się modernizmu i postmodernizmu, następuje całkowita i dogłębna zmiana - Wstępujący odeszli, zapanowali Zstępujący.

**Nazywasz to "dominacją Zstępujących" - to kolejne ważne zagadnienie, które omówimy. Wskazujesz, że światem modernizmu i postmodernizmu rządzi niemal wyłącznie czysto Zstępująca koncepcja, czysto Zstępujący światopogląd, który nazywasz "płaską ziemią".**

Płaska ziemia to pogląd, że poza zmysłowym, empirycznym i materialnym światem nic nie istnieje. Nie istnieje żaden dostępny nam wyższy lub głębszy potencjał - np. nie ma żadnych wyższych stopni ewolucji świadomości. To świat całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek rodzaju Wstępującej energii, całkowicie wyzuty z wszelkiej transcendencji. I, jak to zawsze jest w przypadku Zstępujących, każdego rodzaju Wstępowanie w najlepszym przypadku uważane jest za błąd, w najgorszym za zło.

Witamy więc na płaskiej ziemi, w czysto Zstępującym świecie. My, ludzie modernizmu i postmodernizmu, żyjemy niemal wyłącznie w tej czysto Zstępującej strukturze, w płaskim i wyblakłym świecie nieskończonych zmysłowych form, w tym prozaicznym świecie monotonna i posępnych powierzchni. Niezależnie czy w kapitalizmie, marksizmie, industrializmie czy w głębokiej ekologii, konsumeryzmie czy ekofeminizmie - w każdym przypadku swojego Boga, swoją Boginię, możesz zobaczyć własnymi oczami, zanotować zmysłami, otoczyć uczuciami, czcić doznaniem, to Bóg w którego możesz wbić zęby, i na tym kończą się jego formy.

Niezależnie od tego, czy uważamy się za ludzi duchowych, czy nie, my, mieszkańcy płaskiej ziemi oddajemy cześć na ołtarzu wyłącznie Zstępującego Boga, Bogini poznawalnej zmysłami, świata wrażeń, monochromatycznego świata określonego umiejscowieniem, świata, który możesz dotknąć ręką. Nie mamy niczego wyższego lub głębszego niż Bóg, który grzmi w zasięgu naszego wzroku.

Możemy rozważyć przyczyny takiego stanu rzeczy.

**Zwróciłeś uwagę na fakt, że niedualne tradycje Wschodu i Zachodu dążą do integracji Wstępujących i Zstępujących ścieżek.**

Tak, po to by doprowadzić do równowagi między transcendencją i immanencją, Jednością i Wielością, Pustką i Formą, nirwaną i samsarą, Niebem i Ziemią.

**"Niedualność" oznacza integrację Wstępującego i Zstępującego?**

Zasadniczo tak.

**A więc pojawia się kolejny ważny punkt do omówienia: nurty Wstępującej i Zstępującej duchowości i jak te nurty można zintegrować.**

To ważna kwestia, ponieważ zarówno Wstępujący jak i Zstępujący, rozdzierając Kosmos na swoje ulubione fragmenty, przyczyniają się do brutalności tej wojny. Próbuja jedynie nawrócić i zniewolić się wzajemnie, rozszerzając swe choroby i rozdrapując rany.

Ale harmonia powstaje ze zjednoczenia Wstępujących i Zstępujących nurtów, a nie z brutalnej wojny między nimi. Możemy stwierdzić, że tak Wstępujący jak Zstępujący mogą uzyskać wybawienie tylko wówczas, gdy połączą się razem. Wszyscy, którzy nie wspierają tej jedności, nie tylko niszczą jedyną wspólną Ziemię, ale tracą również jedyne Niebo, które w przeciwnym razie mogliby osiągnąć.

## Wzorzec powiązań

**A więc zaczniemy naszą opowieść od Wielkiego Wybuchu, a potem nakreślimy przebieg ewolucji od materii poprzez życie do umysłu. Następnie, gdy już wyłoni się umysł lub świadomość człowieka, przyjrzymy się pięciu lub sześciu głównym epokom ludzkiej ewolucji. A wszystko to osadzone jest w kontekście duchowości - czym jest duchowość, jakie formy przyjmowała w trakcie historii i jakie formy może przyjąć jutro. Czy tak?**

Tak, to swego rodzaju krótka historia wszystkiego. Brzmi to bardzo pompatycznie, ale opiera się na tym, co nazywam "orientującymi uogólnieniami", które ogromnie wszystko upraszczają.

### Czym właściwie są orientujące uogólnienia?

Jeśli przyglądamy się różnym obszarom ludzkiej wiedzy - od fizyki poprzez biologię, psychologię, socjologię, teologię po religię - wyłaniają się pewne szerokie, ogólne tematy, co do których w rzeczywistości istnieje tylko niewielka różnica zdań.

Za przykład weźmy sferę rozwoju moralnego. Nie wszyscy zgadzają się ze szczegółami schematu moralnych stopni Lawrence'a Kohlberga ani też ze szczegółami zaproponowanymi w nowym ujęciu Carol Gilligan. Ale istnieje powszechna i całkowita zgoda co do tego, że rozwój moralny przechodzi przez co najmniej *trzy główne stopnie*.

Noworodek nie jest jeszcze wprowadzony w żaden moralny system - jest "prekonwencjonalny". Następnie dziecko uczy się ogólnego moralnego systemu, reprezentującego podstawowe wartości społeczeństwa, w którym dorasta - staje się "konwencjonalny". W trakcie dalszego rozwoju człowiek może zacząć zastanawiać się nad swoim społeczeństwem i w ten sposób nabrać do niego pewnego dystansu, osiąść zdolność do krytykowania lub reformowania go - taka jednostka jest w pewnym stopniu "postkonwencjonalna".

A więc, chociaż szczegóły i ścisłe znaczenia tych etapów rozwoju są nadal gorąco dyskutowane, wszyscy mniej więcej zgadzają się, że coś takiego, jak te trzy podstawowe stopnie, rzeczywiście występuje i to występuje powszechnie. To właśnie są *orientujące uogólnienia*: pokazują nam, przy niemal powszechnej zgodzie, gdzie leżą liczące się lasy, nawet jeśli nie możemy zgodzić się co do tego, ile jest w nich drzew.

Chodzi mi o to, że jeśli weźmiemy tego rodzaju niemal powszechnie akceptowane orientujące uogólnienia z różnych gałęzi wiedzy - od fizyki poprzez biologię, psychologię po teologię - i jeśli połączymy je razem, dojdziemy do zdumiewających i nierzadko głębokich konkluzji. Niezależnie od tego, jak niezwykle byłyby te konkluzje, ucieleśniają jednak nie co innego, jak naszą wiedzę, którą już wcześniej zaakceptowaliśmy. Paciorki wiedzy już zostały zaakceptowane: trzeba je tylko połączyć w naszyjnik.

### Zatem w naszych rozważaniach będziemy próbowali stworzyć swego rodzaju naszyjnik.

W pewnym sensie tak. Operując generalnymi orientującymi uogólnieniami możemy zasugerować generalną orientującą mapę miejsca mężczyzn i kobiet w relacji do Wszechświata, Życia i Ducha. Szczegóły tej mapy wszyscy możemy wypełnić jak się nam podoba, ale jej ogólne zarysy zostały wytyczone na podstawie ogromnej ilości potwierdzonych danych z różnych gałęzi wiedzy. Dane te zgromadzono z prostych lecz pewnych orientujących uogólnień.

## Kosmos

**Przyjrzymy się ewolucji w różnych obszarach, od materii poprzez życie do umysłu. Te trzy główne obszary nazywasz materią lub kosmosem, życiem lub biosferą i umysłem lub noosferą. Natomiast wszystkie te obszary razem nazywasz "Kosmosem".**

Pitagorejczycy wprowadzili termin "Kosmos" (*Kosmos*), który zwykle tłumaczony jest jako kosmos (*cosmos*). Ale pierwotnie Kosmos oznaczał ukształtowaną według określonego wzorca naturę lub proces wszystkich obszarów istnienia, od materii poprzez umysł do Boga. Dzisiaj jednak słowa "kosmos" i "wszechświat" oznaczają zazwyczaj jedynie *fizyczny* wszechświat.

Chciałbym więc ponownie wprowadzić termin Kosmos. Jak wspomniałeś, Kosmos zawiera kosmos (sferę fizyczną), bios (lub biosferę), psyche lub rozum (noosferę), i theos (sferę boską lub duchową).

Możemy więc sprzeczać się na przykład, w jakim punkcie materia staje się życiem - lub kosmos staje się bios - ale jak wskazuje Francisco Varela, autopoiesis (lub samopomnażanie się) występuje

tylko w organizmach żywych. Nie spotkamy tego nigdzie w kosmosie, jedynie w bios. To ważne i głębokie zdarzenie, coś zdumiewająco nowego. Podążam śladem kilku tego rodzaju przekształceń lub zdarzeń w trakcie ewolucji Kosmosu.

### **A więc w tych rozważaniach nie interesuje nas jedynie kosmos, lecz Kosmos.**

Tak. Wiele kosmologii ma wyraźnie materialistyczną inklinację: z jakichś względów fizyczny kosmos uważany jest za najbardziej realny wymiar, a wszystko inne wyjaśnia się w odniesieniu do tego materialnego planu. Ale jakież to brutalne podejście! Roztrzaskuje cały Kosmos o ścianę redukcjonizmu i na twoich oczach wszystkie sfery z wyjątkiem fizycznej powoli wykrwawiają się na śmierć. Czy można tak traktować Kosmos?

Nie. Jak sądzę, pragniemy stworzyć Kosmologię, nie kosmologię.

### **Dwadzieścia zasad: wzorce powiązań**

**Możemy rozpocząć tę Kosmologię od przyjrzenia się charakterystycznym cechom ewolucji w różnych sferach. Wyodrębniłeś *dwadzieścia wzorców*, które wydają się prawdziwe dla ewolucji w każdym obszarze, od materii poprzez życie do umysłu.**

To prawda.

**Z tych dwudziestu wzorców wybierzmy przykładowo kilka zasad, by pokazać, o co chodzi. Zasadą numer jeden jest to, że rzeczywistość składa się z całości/części czyli "holonów".**

#### **Rzeczywistość składa się z holonów?**

Czy to jest dalekie od prawdy? Czy wprowadza zamęt? Nie? Więc Arthur Koestler ukuł termin "holon" na określenie bytu, który sam jest *całością* i jednocześnie *częścią* jakiejś innej całości. Jeśli zaczniesz uważnie przyglądać się rzeczom i procesom, wkrótce stanie się dla ciebie oczywiste, że one nie są jedynie całościami, lecz również częściami czegoś innego. Są całościami/częściami, są holonami.

Na przykład cały atom jest częścią całej cząstki. Cała cząstka jest częścią całej komórki. Cała komórka jest częścią całego organizmu itd. Żaden z tych bytów nie jest ani całością ani częścią, lecz całością/częścią, czyli holonem.

Chodzi o to, że zasadniczo wszystko jest takiego czy innego rodzaju holonem. Atomiści i holiści od dwóch tysięcy lat toczą filozoficzny spór o to, co jest ostatecznie rzeczywiste, całość czy część? A odpowiedź brzmi: ani jedno ani drugie. Lub, jeśli wolisz, i jedno i drugie. Wszędzie, w górze i w dole, istnieją tylko całości/części.

Jest taki stary dowcip o Królu, który zapytał Mędrca, jak to się dzieje, że ziemia nie spada. A Mędrzec odpowiedział, "Ziemia spoczywa na lwie". "A zatem, na czym spoczywa lew?" "Lew spoczywa na słoniu". "Na czym spoczywa słoń?" "Słoń spoczywa na żółwiu". "Na czym spoczywa...?" "Możesz się tutaj zatrzymać, Wasza Wysokość. Dalej już są same żółwie".

Dalej same żółwie, dalej same holony. Niezależnie jak daleko posuwamy się w dół, spotykamy holony spoczywające na holonach, spoczywające na holonach. Nawet subatomowe cząstki znikają w prawdziwej chmurze baniek w bańkach, holonów w holonach, w *nieskończoności* fal możliwości. Wszędzie w dół, holony.

#### **I wszędzie w górę, jak powiedziałeś. Nigdy nie docieramy do ostatecznej Całości.**

Słusznie. Nie ma takiej całości, która nie jest jednocześnie częścią jakiejś innej całości, nieskończenie, bezustannie. Czas płynie, dzisiejsze całości są jutrzejszymi częściami...

Nawet "Całość" Kosmosu jest jedynie *częścią* całości wyłaniającej się w następnej chwili, *bez końca*. Nigdy nie mamy *tej* całości, ponieważ nie ma żadnej całości, zawsze są tylko całości/części.

A więc pierwsza zasada mówi, że rzeczywistość nie składa się ani z rzeczy ani z procesów, ani z całości ani z części, ale z całości/części czyli holonów - wszędzie w górę, wszędzie w dół.

#### **Zatem rzeczywistość nie składa się, powiedzmy, z cząstek.**

Oczywiście, że nie. To całkowicie redukcjonistyczny pogląd, ponieważ uprzywilejowuje wszechświat materialny, fizyczny. Wtedy wszystko inne - od życia poprzez umysł do ducha - musi *wywodzić się* z subatomowych cząstek, a to się nigdy nie sprawdzi.

Zauważ jednak, że subatomowa cząstka sama jest holonem. Tak samo komórka. I symbol, wyobrażenie, koncepcja. Czymkolwiek wszystkie te byty są, w pierwszym rzędzie są holonem. A więc świat nie składa się z atomów ani z symboli, komórek czy koncepcji. Składa się z holonów.

Skoro Kosmos składa się z holonów, zatem jeśli patrzymy na to, *co jest wspólne dla wszystkich holonów*, możemy dostrzec, co jest wspólne dla ewolucji we wszystkich obszarach. Holony w



kosmosie, w bios, psyche, theos - jak one wszystkie się rozwijają, jakie są ich wspólne wzorce.

**Co jest wspólne dla wszystkich holonów. W ten sposób doszedłeś do dwudziestu zasad.**  
Tak.

### **Odrębność i wspólnota**

**Zatem pierwsza zasada mówi, że Kosmos składa się z holonów. Wszystkie holony mają pewne wspólne cechy - to zasada druga.**

Ponieważ każdy holon jest całością/częścią, można rzec, że ma dwie "tendencje" lub dwa "popędy" - musi utrzymać zarówno swą *całość* jak i swą *częstkowość*.

Z jednej strony, musi zachować swą całość, tożsamość, autonomię, swą *odrębność*. Jeśli nie utrzyma i nie zachowa swej odrębności, wówczas po prostu przestanie istnieć. Zatem jedną z cech holonu, w każdym obszarze, jest odrębność, zdolność do zachowania swej całości wobec naporów z otoczenia, które w innym razie by go unicestwiły. Jest to prawdziwe w odniesieniu do atomów, komórek, organizmów, idei.

Ale holon nie jest tylko całością, która musi zachować swą odrębność, lecz jest również częścią jakiegoś innego systemu, jakiejś innej całości. A więc, poza tym, że musi utrzymać swą odrębność jako *całość*, jednocześnie musi dostosować się jako *część* czegoś innego. Jego własne istnienie zależy od zdolności dostosowania się do otoczenia. Ta zasada obowiązuje na wszystkich poziomach - od atomów poprzez molekuły, zwierzęta aż do ludzi.

Zatem każdy holon jest nie tylko odrębny jako całość, musi również dopasować się w swoich *powiązaniach* jako część innych całości. Jeśli nie zdoła utrzymać zarówno swej odrębności jak i swych powiązań, zostanie po prostu unicestwiony. Przestanie istnieć.

### **Transcendencja i rozpuszczenie**

**To jest część zasady numer dwa - każdy holon jest zarówno odrębny jak i powiązany. Nazywasz to "horyzontalnymi" właściwościami holonów. Co z właściwościami "wertykalnymi", które nazywasz "samotranscendencją" i "samorozpuszczaniem?"**

Jeśli holon nie zachowa swojej odrębności i swoich powiązań, może się całkowicie rozpaść. Wówczas rozkłada się na subholony: komórki rozkładają się na molekuły, a te rozpadają się na atomy, które pod intensywnym naporem mogą zostać doszczętnie "zmiażdżone". W rozkładzie holonu zdumiewa fakt, że rozpada się w odwrotnym kierunku niż powstawał. Ten rozkład jest "samorozpuszczeniem", lub po prostu rozpadem na subholony, które mogą rozpaść się na swoje subholony itd.

Ale spójrz na odwrotny proces, który jest czymś w najwyższym stopniu niezwykłym: na proces powstawania, wyłaniania się nowych holonów. Przede wszystkim jak to się dzieje, że bezwładne molekuły schodzą się razem, by uformować żywe komórki?

Absolutnie nikt już nie wierzy w klasyczną, gładką, neodarwinowską teorię *naturalnej selekcji*. Jasne jest, że ewolucja częściowo działa w zgodzie z darwinowską naturalną selekcją, ale ów proces jedynie selekcjonuje te przemiany, które *już* się dokonały, za pomocą mechanizmów, których nikt nie rozumie.

#### **Na przykład?**

Weźmy klasyczne twierdzenie, że skrzydła po prostu rozwinęły się z przednich nóg. Żeby wytworzyć sprawne skrzydło z nogi, trzeba być może setek mutacji - pół-skrzydło nie wystarczy. Pół-skrzydło nie jest dobre ani jako noga, ani jako skrzydło - nie możesz ani biec, ani fruwać. Nie ma żadnej wartości przystosowawczej. Mówiąc inaczej, z pół-skrzydłami jesteś obiadem. Skrzydło będzie funkcjonowało jedynie wówczas, kiedy te setki mutacji *wystąpią jednocześnie*, w jednym zwierzęciu - również te *same* mutacje muszą wystąpić *jednocześnie* w innym zwierzęciu przeciwnej płci. Następnie te zwierzęta muszą się jakoś spotkać, zjeść obiad, wypić kilka drinków, sparzyć się i mieć małe z prawdziwymi sprawnymi skrzydłami.

Mówimy o czymś niepojętym. To jest zupełnie, absolutnie, całkowicie niepojęte. Przypadkowe mutacje nie wyjaśniają tego nawet w najmniejszym stopniu. Bądź co bądź zdecydowana większość mutacji jest śmiertelna; jak może dojść do setek nieśmiertelnych mutacji jednocześnie? Czy choćby czterech lub pięciu? Ale kiedy już dokona się ta niewiarygodna przemiana, wówczas naturalna selekcja rzeczywiście wyselekcjonuje lepsze skrzydła spośród mniej sprawnych skrzydeł - ale skrzydła same? Nikt nie ma pojęcia.

Na razie wszyscy zgodzili się nazywać to po prostu "ewolucją kwantową" lub "ewolucją

przerywaną" lub "ewolucją nagłą" - całkowicie nowe, nagle i niewiarygodnie skomplikowane holony powstają w ogromnym skoku, jakby na sposób kwantowy - bez żadnego śladu *jakichkolwiek* form pośrednich. Tuziny lub setki jednoczesnych nieśmiertelnych mutacji musi wystąpić w tym samym czasie, by w ogóle przetrwało - skrzydło na przykład lub gałka oczna.

Niezależnie od tego, jak wyjaśnimy sposób zachodzenia tych niezwyklej przemian, niezaprzeczalnym faktem jest, że zachodzą. Dlatego wielu teoretyków, jak np. Erich Jantsch, nazywa ewolucję po prostu "samorealizacją poprzez samotranscendencję". Ewolucja jest procesem niezwyklej *samotranscendencji*: ma absolutnie zdumiewającą zdolność przekraczania tego, co było wcześniej. A więc ewolucja jest częściowo procesem transcendencji, który włącza to, co było wcześniej, a potem dodaje niewiarygodnie nowe składniki. Pęd do samotranscendencji jest zatem immanentnym elementem Kosmosu.

### Cztery popędy wszystkich holonów

**Stanowi on czwarty "popęd" wszystkich holonów. Mamy więc odrębność i wspólnotę, operujące "horyzontalnie" na każdym poziomie, a "wertykalnie" mamy wznoszenie się na wyższy poziom, czyli samotranscendencję, i schodzenie na niższy poziom, czyli samorozpuszczenie.**

Dokładnie tak. Ponieważ wszystkie holony są całościami/częściami, podlegają różnym "naciskom". Naciskowi, żeby być całością, naciskowi, żeby być częścią, naciskowi, żeby się wznosić, naciskowi, żeby iść w dół: odrębność, wspólnota, transcendencja, rozpuszczanie. Zasada druga mówi po prostu, że wszystkie holony podlegają tym czterem naciskom.

Mamy zatem przykład, jak wyglądają dwie pierwsze z tych dwudziestu zasad. Pozostałe są wynikiem obserwowania tego, co się dzieje, gdy te różne siły zmierzają do swoich celów. Pęd do samotranscendencji stwarza życie z materii i umysł z życia. Te zasady po prostu wyznaczają wszelkie rodzaje wspólnych wzorców występujących w ewolucji holonów, gdziekolwiek się pojawią - w materii, w życiu, w umyśle i być może nawet na wyższych etapach. Być może nawet na etapach duchowych, nieprawdaż?

**A więc w ewolucji występuje jakiegoś rodzaju jedność.**

Tak, po części o to chodzi. *Ciągły* proces samotranscendencji stwarza *nieciągłości*, przesunięcia, twórcze przeskoki. Tak więc w ewolucji pojawiają się nieciągłości - umysłu nie można zredukować do życia, życia nie można zredukować do materii; a jednocześnie istnieje też ciągłość - wspólne wzorce, jakie ewolucja przyjmuje we wszystkich obszarach. I w tym sensie, tak, Kosmos trzyma się razem, połączony jednym procesem. To jest uni-wers, jedna pieśń.

### Kreatywne powstawanie

**Tę jedną pieśń nazywasz Duchem-w-działaniu, lub rodzeniem się Boga. Do tej kwestii chcę powrócić później. Ale teraz zasada trzecia mówi po prostu: Holony powstają.**

Tak. Jak mówiliśmy, ewolucja jest częściowo procesem samotranscendencji - zawsze wykracza poza to, co było wcześniej. W tej świeżości, w tym novum, w tej kreatywności powstają nowe byty, rozwijają się nowe wzorce, wyłaniają się nowe holony. Ten niezwyklej proces buduje związki z fragmentów i całości z beładnej masy. Kosmos wydaje się rozwijać w kwantowych skokach kreatywnego powstawania.

**I dlatego danego poziomu nie można zredukować do jego niższych komponentów ani holonu nie można zredukować do jego subholonów.**

Tak. Chodzi mi o to, że możesz rozłożyć całość na jej składowe i będzie to całkowicie zasadne przedsięwzięcie. Ale wówczas masz części, nie całość. Możesz rozebrać zegarek i zanalizować jego części, ale one nie powiedzą ci, która jest godzina. To samo dotyczy każdego holonu. Całości holonu nie można znaleźć w żadnej jego części i to kładzie kres redukcjonistycznemu szaleństwu, które trapiło zachodnią naukę praktycznie od jej zarania. Szczególnie od pojawienia się teorii systemów, w naukowym umyśle zaczyna rodzić się ta świadomość: żyjemy w świecie kreatywnego powstawania.

**Chociaż wciąż istnieją redukcjoniści, wydaje się, że sprawy przyjmują nowy obrót. Nie musisz już tłumaczyć, dlaczego redukcjonizm, w sobie i z siebie, jest "zły". A nieredukcjonizm w pewnym sensie oznacza, że Kosmos jest kreatywny.**

Czyż to nie jest zdumiewające? Whitehead wymienił jedynie trzy "ostateczne kategorie" - pojęcia, które są potrzebne, żebyśmy mogli w ogóle o czymś myśleć. Są to: kreatywność, jedno, wiele. (Ponieważ w istocie każdy holon jest jednym/wieloma, te kategorie w rzeczywistości sprowadzają się

do: kreatywność, holony.)

Ale rzecz w tym, jak to ujął Whitehead, że "Ostateczną metafizyczną podstawą jest *kreatywne podążanie w novum*". Nowe holony kreatywnie powstają. Kreatywność, holony - to są jedne z najbardziej podstawowych kategorii, o których musimy pomyśleć, zanim w ogóle będziemy mogli zacząć myśleć o czymkolwiek innym!

Oto więc zasada trzecia: holony powstają. A każdy z nich ma te cztery podstawowe właściwości - odrębność, powiązanie, samorozpuszczanie, samotranscendencja. A zatem - ruszajmy, tworząc Kosmos.

**To trochę wyprzedza naszą historię, dlatego nie chcę teraz zanadto rozwijać tego tematu. Ale wiążesz ze sobą kreatywność i Ducha.**

A czymże jest kreatywność, jak nie inną nazwą Ducha? Jeśli, jak powiedział Whitehead, kreatywność jest kategorią *ostateczną* - musisz ją mieć, nim będziesz mógł mieć cokolwiek innego - to czym jest "ostateczna metafizyczna podstawa", jeśli nie Duchem? Ducha określa się również buddyjskim terminem "Pustka". Możemy o tym porozmawiać. Ale Duch lub Pustka rodzi formę. Nowe formy powstają, nowe holony powstają - ale nie biorą się z powietrza.

Jak widzieliśmy, nauka *zgadza się*, że samotranscendencja jest immanentnym elementem wszechświata. Jakby tego nie nazwać, czym jest ta samotranscendująca kreatywność? Czyż nie Duchem? Pustką, kreatywność, holony.

**Niektóre naukowe kręgi wykazują ostatnio nieco cieplejsze uczucia dla bardziej duchowego lub idealistycznego podejścia do kreacji.**

W pewnym sensie. Wielki Wybuch uczynił Idealistę z każdego, kto myśli. Najpierw nie było absolutnie niczego, wtem Buch! Coś. To niepojęte. Z najczystszej Pustki wyłania się manifestacja.

Dla tradycyjnej nauki to jest koszmar, ale ustanawia granicę czasową dla tych głupich przypadkowych mutacji, które rzekomo objaśniały rozwój wszechświata. Pamiętasz tysiąc małp i Szekspira - przykład ukazujący, jak przypadek mógłby stworzyć uporządkowany wszechświat?

**Gdyby miały wystarczającą ilość czasu, małpy piszące na chybił trafił na maszynie mogłyby przepisać sztukę Szekspira.**

Gdyby miały wystarczającą ilość czasu! Pewne wyliczenie dowiodło, że szansa, by małpa ze swoimi zdolnościami, stworzyła jedną sztukę Szekspira, jest jak jeden do dziesięciu tysięcy milionów milionów milionów milionów milionów milionów. A więc zdarzyłoby się to w ciągu miliarda miliardów lat. Ale wszechświat nie ma miliarda miliardów lat. Liczy sobie zaledwie dwanaście miliardów lat.

A to zmienia *wszystko*. Obliczenia wykonane przez naukowców, poczynając od Freda Hoyle a na F. B. Salisbury kończąc, zgodnie wykazują, że dwanaście miliardów lat to za mało, by przypadkowo wytworzyć choć *jeden* enzym.

Mówiąc inaczej, to nie przypadek porusza wszechświatem. Przypadek był wybawieniem dla tradycyjnych naukowców. Przypadek był ich bogiem. Przypadek mógł wyjaśnić wszystko. Przypadek - plus nieskończony czas - mógł stworzyć wszechświat. Ale oni nie mają nieskończonego czasu i dlatego ich bóg ciężko ich zawiodł. Ten bóg jest martwy. Przypadek nie wyjaśnia rozwoju wszechświata; w rzeczywistości, wszechświat wykonuje potężną pracę, by pokonać przypadek. Pęd Kosmosu do samotranscendencji pokonuje przypadek.

**To jest inne ujęcie myśli, że samotranscendencja jest immanentnym elementem wszechświata lub, jak to określiłeś, jest jednym z czterech popędów każdego holonu.**

Tak sądzę. Kosmos ma kształtujący popęd, ma cel. Ma kierunek. Zmierza dokądś. Jego podstawą jest Pustka; jego popędem jest organizowanie Formy w coraz zgodniej powiązane holony. Pustka, kreatywność, holony.

**"Religijni kreacjoniści" narobili wokół tego wielkiej wrzawy. Twierdzą, że to jest zgodne z Biblią i Księgą Genesis.**

Uczepili się coraz bardziej oczywistej prawdy, że tradycyjny naukowy sposób wyjaśniania rzeczy jest niewystarczający. Kreatywność, nie przypadek, tworzy Kosmos. Ale to nie oznacza, że możesz zrównywać kreatywność ze swoim ulubionym, konkretnym Bogiem. Nie oznacza to, że w tę pustkę możesz rzutować Boga mającego wszystkie te szczególne właściwości, które czynią cię szczęśliwym - Bóg jest tylko Bogiem Żydów, albo tylko Hindusów, albo tylko twoich współziomków, i jest dobry, sprawiedliwy, łaskawy itd. Musimy bardzo ostrożnie podchodzić do takich ograniczonych i antropomorficznych cech. Dlatego wolę "Pustkę", która oznacza nieograniczone i nie dające się określić.

Ale fundamentaliści, "kreacjoniści", zagarniają puste pokoje w naukowym hotelu, żeby zapełnić konferencję swoimi delegatami. Dostrzegają pustą przestrzeń - kreatywność jest *absolutem* - i zrównują ten absolut z ich mitycznym bogiem. Potem napychają go wszystkimi cechami wspierającymi ich własne egoiczne skłonności, poczynając od faktu, że jeśli nie wierzysz w tego konkretnego boga, będziesz przez wieczność smażyć się w piekle. To wyraźnie odzwierciedla stan umysłu tych, którzy wierzą w coś tak okrutnego.

Dlatego sądzę, że powinniśmy zacząć skromnie i zachować ogromną ostrożność. Istnieje duchowa przestrzeń w Kosmosie. Uważajmy, czym ją wypełniamy. Ujmując to najprościej: Duch lub Pustka nie może być określona, ale nie jest inercyjna i niepodatna, gdyż rodzi manifestację: pojawiają się nowe formy. To jest kreatywność podstawowa. Pustka, kreatywność, holony.

Zatrzymajmy się na razie tutaj, dobrze? Możemy wrócić do tego problemu później.

## Holarchia

**Oczywiście. Więc rozpatrywaliśmy właśnie zasadę numer trzy "Holony powstają". Zasada numer cztery brzmi: Holony powstają holarchicznie. Holarchia?**

Koestler tak nazywał hierarchię. Hierarchia obecnie ma bardzo złą reputację, głównie dlatego, że ludzie myślą hierarchie dominacji z naturalnymi hierarchiami.

Naturalna hierarchia to jedynie porządek narastającej całości, jak na przykład: od cząstek poprzez atomy, komórki do organizmów, albo od liter poprzez słowa, zdania do akapitów. Całość z jednego poziomu staje się częścią całości kolejnego poziomu.

Mówiąc inaczej, zwykłe hierarchie składają się z holonów. Dlatego Koestler twierdził, że "hierarchie" powinny być w istocie zwane "holarchiami". I ma absolutną rację. Praktycznie wszystkie procesy rozwoju, od materii poprzez życie do umysłu, przebiegają poprzez naturalne holarchie lub porządki narastającej całości. A więc naturalna hierarchia lub holarchia to proces, w którym całości stają się częściami nowych całości.

**To hierarchie dominacji odstręczają ludzi.**

I słusznie. Kiedy jakiś holon w naturalnej holarchii nadużywa swej pozycji i usiłuje opanować całość, wówczas powstaje hierarchia patologiczna lub dominująca - rakowata komórka opanowuje ciało, albo faszystowski dyktator opanowuje system społeczny, albo represyjne ego opanowuje organizm itd.

Ale lekarstwem na patologiczne holarchie nie jest pozbycie się samych holarchii - co i tak nie jest możliwe - lecz raczej powstrzymanie owego aroganckiego holonu i włączenie go ponownie w naturalną holarchię lub, by tak powiedzieć, ustawienie go na właściwym miejscu. Krytycy hierarchii - a jest ich cały legion - po prostu myślą te patologiczne holarchie z holarchiami w ogóle i tym samym wylewają dziecko razem z kąpielą.

**Twierdzą, że pozbywając się hierarchii stają się holistyczni.**

Wręcz odwrotnie. Jedyna droga do holizmu wiedzie przez holarchię. Gdy holiści mówią, że "całość jest większa niż suma jej części", znaczy to, iż ta całość jest na wyższym lub głębszym poziomie organizacji niż same części - a to jest hierarchią, holarchią. Oddzielne molekuły łączone są w pojedynczą komórkę przez właściwości, które zajmują miejsce samych molekuł - komórka jest zbudowana holarchicznie. A bez holarchii mamy jedynie sterty, a nie całości.

Mówiąc inaczej, ci tak zwani "holiści", którzy odrzucają holarchię, w istocie są "stertowcami". To redukcjoniści w przebraniu.

**Wiele feministek i wielu ekofilozofów twierdzi, że każdego rodzaju hierarchia lub klasyfikacja prowadzi do ucisku, nawet faszyzmu. Mówią, że wszelkie klasyfikacje wartościujące są "starym paradygmatem" albo są "patriarchalne" lub po prostu prowadzą do ucisku i że powinny być zastąpione łączącym a nie klasyfikującym światopoglądem. W tej sprawie wykazują skrajną agresję; rzucają zjadliwe oskarżenia.**

Jest w tym trochę obłąd, ponieważ nie można całkowicie uniknąć hierarchii. Nawet wspomniani przez ciebie teoretycy antyhierarchii *mają swoją własną hierarchię*, swą własną *klasyfikację*. Mianowicie, uważają, że łączenie jest *lepsze* od klasyfikowania. A to jest hierarchia, klasyfikacja wartości. Ponieważ jednak nie przyznają się do tego, ich hierarchia staje się nieświadoma, ukryta, odrzucona. Ich hierarchia odrzuca hierarchię. Mają system klasyfikacji, który mówi, że klasyfikowanie jest złe.

**Nazywasz to "sprzecznością funkcjonalną".**

Chodzi o to, że postawa antyhierarchiczna jest głęboko wewnętrznie sprzeczna i właśnie dlatego ci teoretycy nazbyt często przyjmują postawę pełną hipokryzji. Mają hierarchię, tyle że po prostu

nieuświadomioną i słabo przemyślaną. Przy pomocy tej skrytej hierarchii atakują wszystkie inne hierarchie i są bardzo z siebie zadowoleni, ponieważ są "wolni" od tego całego obmierzłego klasyfikowania. Zaciekle potępiają innych za robienie dokładnie tego, co sami robią, lecz do czego nie chcą się przyznać. To bardzo nieprzyjemna sprawa.

**Ale jak sam obszernie wyjaśniałeś, hierarchia była wielokrotnie nadużywana.**

Tak, ale rzecz nie w tym, by całowicie pozbyć się hierarchii czy holarchii - to jest niemożliwe. Próba pozbycia się klasyfikacji sama jest klasyfikacją. Odrzucanie hierarchii samo jest hierarchią. Właśnie dlatego, że Kosmos składa się z holonów, a holony istnieją holarchicznie, nie można uniknąć tych współśrodkowych porządków. Chcemy raczej oddzielić *normalne* holarchie od holarchii *patologicznych* lub *dominujących*.

**Więc holarchii nie można uniknąć.**

Nie, ponieważ nie można uniknąć holonów. Wszystkie wzorce ewolucji i rozwoju wyznaczone są przez holarchizację, proces narastających porządków całości i włączania, który jest swego rodzaju *klasyfikacją* pod kątem zdolności *holistycznej*. Z tego względu podstawową zasadą holizmu jest holarchia: wyższy lub głębszy wymiar stanowi zasadę, "klej" lub wzorzec jednoczący i *łączy* poza tym oddzielne, sprzeczne i odizolowane części w spójną jedność, przestrzeń, w której oddzielne części mogą odnaleźć wspólną całość i w ten sposób uniknąć losu bycia jedynie częścią, jedynie fragmentem.

Zatem łączenie jest naprawdę ważne, ale jest ono osadzone w klasyfikacji i holarchii i może istnieć jedynie dzięki holarchii, zapewniającej wyższą lub głębszą przestrzeń, w której może dokonać się łączenie lub scalanie. Inaczej mamy sterty, nie całości.

A kiedy jakiś określony holon nadużywa swej pozycji w holarchii - kiedy chce być jedynie całością a nie częścią - wtedy ta naturalna lub normalna holarchia wyrodnieje w holarchię patologiczną lub dominującą, która, jakby tego nie nazwać, jest schorzeniem, patologią, chorobą - czy to fizyczną, emocjonalną, społeczną, kulturową czy duchową. My chcemy "zaatakować" te patologiczne hierarchie nie po to, by pozbyć się samych hierarchii, ale by pozwolić pojawić się w jej miejsce normalnej lub naturalnej hierarchii, która będzie kontynuowała swój zdrowy wzrost i rozwój.

## **Przekraczanie i zawieranie**

**Podsumujmy to, co powiedzieliśmy dotychczas. Cały Kosmos składa się z holonów.**

**Wszystkie holony mają cztery podstawowe właściwości - odrębność i wspólnotę, transcendencję i rozpuszczanie. Holony pojawiają się. Holony pojawiają się holarchicznie.**  
To są pierwsze cztery zasady.

**A oto zasada piąta: Każdy powstający holon przekracza i jednocześnie zawiera holon(y) wcześniejszy(e).**

Na przykład komórka przekracza - lub wychodzi poza - swoje molekularne składniki, ale oczywiście również je zawiera. Molekuły przekraczają i zawierają atomy, które przekraczają i zawierają cząstki...

Rzecz w tym, że skoro wszystkie holony są całościami/częściami, całość *przekracza*, ale części są *zawierane*. W procesie przekraczania sterty zmieniają się w całości; w procesie zawierania części są równo obejmowane i przygarniane, łączone w całość i wspólną przestrzeń, która uwalnia je od ciężaru bycia fragmentem.

A więc ewolucja jest procesem przekraczania i zawierania, przekraczania i zawierania. Ten proces zaczyna otwierać się na samo serce Ducha-w-działaniu, tajemnicę ewolucyjnego impulsu.

## Tajemny impuls

### Tajemny impuls ewolucji?

Molekuła przekracza i zawiera atomy. *Przekracza*, ponieważ posiada pewne dodatkowe, nowe lub twórcze właściwości, które nie są jedynie sumą jej składników. Cała istota teorii systemów i holizmu w ogóle zawiera się w tym, że powstają nowe poziomy organizacji, których nie można zredukować jedynie do wcześniejszych wymiarów - one je przekraczają. Ale jednocześnie *zawierają* je, ponieważ wcześniejsze holony są mimo wszystko składnikami nowego holonu. A więc przekraczają i zawierają.

### Czyli wyższy poziom zawiera zasadnicze elementy poziomu niższego plus coś dodatkowego.

Tak, to inny sposób ujęcia myśli, którą po raz pierwszy wyraził Arystoteles - cały niższy poziom zawarty jest w poziomie wyższym, ale wyższy poziom nie mieści się całkowicie w poziomie niższym. A to *zawsze* ustanawia hierarchię lub holarchię. Komórki zawierają molekuły, ale nie odwrotnie. Molekuły zawierają atomy, ale nie odwrotnie. Zdania zawierają słowa, ale nie odwrotnie. Właśnie to *nie odwrotnie* ustanawia hierarchię, holarchię, porządek narastającej całości.

## Wyższe i niższe

### Kwestia „wyższego” i „niższego” poziomu wywołuje ostre spory. Ty jednak podałeś prostą zasadę, dzięki której można ustalić, co jest wyższe, a co niższe w danym porządku.

Przyjrzyjmy się dowolnemu ewolucyjnemu rozwojowi, powiedzmy, od atomów poprzez molekuły i komórki aż do organizmów. Jest to porządek narastającej całości, narastających holonów. Każda kolejna całość przekracza i zawiera wcześniejszą całość. Gdybyś teraz, na zasadzie eksperymentu myślowego, „zniszczył” określonego rodzaju holon, wówczas wszystkie wyższe holony również zostaną zniszczone. To zniszczenie nie dotknie jednak żadnego *niższego* poziomu. Ten prosty eksperyment myślowy może pomóc ci zorientować się, co w danym porządku jest wyższe a co niższe.

Gdybyś, na przykład, zniszczył wszystkie molekuły we wszechświecie, wówczas wszystkie wyższe poziomy - komórki i organizmy - również zostałyby zniszczone. Ale wszystkie niższe poziomy - atomów i cząstek subatomowych - pozostałyby nietknięte.

### Rozumiem. A więc „wyższa” i „niższa” organizacja nie jest wyłącznie względną „oceną wartości”.

Słusznie. Mówimy o poziomach organizacji strukturalnej. W takiej holarchii nie ma niczego arbitralnego. Nie jest to wytwór patriarchalnej paranoi czy ideologii faszystowskiej. Jeśli zniszczysz określonego rodzaju holon, wówczas zniszczone zostaną również wszystkie wyższe holony, ponieważ część *ich składników* pochodzi z niższych holonów. Ale niższe holony świetnie sobie radzą bez wyższych holonów: atomy mogą równie dobrze istnieć bez molekuł, ale molekuły nie mogą istnieć bez atomów. Ta zasada jest prosta, ale bardzo jasno określa, co w ramach danej holarchii jest wyższe, a co niższe.

Ta zasada odnosi się do każdego rozwijającego się porządku, każdej holarchii - do rozwoju moralnego, nauki języka, ewolucji gatunków, programów komputerowych, translacji kwasu nukleinowego. Nie ma od niej żadnych wyjątków z tej prostej przyczyny, że całości zależą od części, ale nie odwrotnie. A owo „nie odwrotnie”, jak powiedzieliśmy, jest holarchią albo porządkiem narastającej całości.

### Dowodzisz w ten sposób, że biosfera jest wyższa od sfery fizycznej.

Gdybyś zniszczył biosferę - tzn. gdybyś zniszczył wszelkie formy życia - wtedy kosmos czyli sfera fizyczna mógłby nadal istnieć. Ale gdybyś zniszczył sferę fizyczną, wtedy również natychmiast zginie biosfera. Jest tak, ponieważ biosfera przekracza i zawiera sferę fizyczną, ale nie odwrotnie. Z tego względu sfera fizyczna jest niższym poziomem organizacji strukturalnej, niż biosfera. Takie jest znaczenie wyższej i niższej organizacji. Bios jest *wyższe*, kosmos jest *niższy*.

### Na tej samej zasadzie noosfera jest wyższa od biosfery.

Na dokładnie tej samej zasadzie. Noosfera rozpoczyna się wraz z pojawieniem się zdolności do formowania obrazów mentalnych. Początki tej zdolności występują u niektórych ssaków, np. u koni. Skoro przywołaliśmy ten przykład, ograniczę noosferę do wyżej rozwiniętych umysłów i wytworów ludzkiej kultury, by ukazać, o co tu chodzi - tak czy inaczej uzyskamy te same rezultaty.

Biosfera doskonale prosperowała miliony lat, nim pojawiły się ludzkie umysły, nim powstała noosfera. Gdybyś zniszczył noosferę, biosfera nadal by istniała. Ale jeśli zniszczyłbyś biosferę, wówczas zniszczyłbyś również wszystkie ludzkie umysły, ponieważ biosfera jest częścią noosfery - ale nie odwrotnie. A więc biosfera jest niższym poziomem organizacji strukturalnej, niż noosfera. Noosfera przekracza i zawiera biosferę, nie jest jedynie częścią biosfery - to jest obrzydliwy redukcjonizm.

**Więc sfera fizyczna jest częścią wyższej całości biosfery, która jest częścią wyższej całości noosfery, i nie odwrotnie.**

Tak.

## Głębia i przestrzeń

### **Ale dlaczego tak wielu ludzi przedstawia to odwrotnie?**

Być może dlatego, że ludzie myślą wielkość lub *przestrzeń z głębią*. Sądzą, że wielka przestrzeń oznacza wielką głębię, a jest wręcz odwrotnie.

### **A więc co właściwie oznaczają „głębia” i „przestrzeń”?**

Ilość poziomów w holarii nazywamy *głębią*, a ilość holonów na danym poziomie nazywamy *przestrzenią*.

**Jeśli więc mówimy, że atomy mają głębię jeden, wówczas molekuły mają głębię dwa, komórki głębię trzy.**

Tak. Właściwie, nazywając coś „poziomem”, postępujemy nieco arbitralnie. Przypomina to trzypiętrowy dom. Możemy, jak to zwykle bywa, uznać każde piętro za jeden poziom. W ten sposób ów dom będzie miał *głębię trzy* - trzy poziomy. Ale możemy również każdy stopień schodów uznać za poziom. Przyjmijmy, że między piętrami jest dwadzieścia schodów - powiemy wówczas, że ten dom ma sześćdziesiąt poziomów lub głębię sześćdziesiąt.

Rzecz jednak w tym, że chociaż te podziały są względne lub arbitralne, ta względna klasyfikacja *nie* jest arbitralna. Czy powiemy, że dom ma trzy poziomy czy sześćdziesiąt poziomów, drugie piętro nadal znajduje się wyżej niż pierwsze. Dopóki stosujemy ten sam względny podział, nie pojawiają się żadne problemy, tak samo jak temperaturę wody możemy mierzyć za pomocą skali Fahrenheita lub Celsjusza pod warunkiem, że zawsze używamy tego samego systemu pomiaru.

Moglibyśmy więc powiedzieć, że kwarki mają głębię jeden, atomy głębię dwa, kryształy trzy, molekuły cztery itd. Niezależnie od tego, jaki względny podział stosujemy, *głębia* pozostaje faktem.

### **A więc głębia i przestrzeń.**

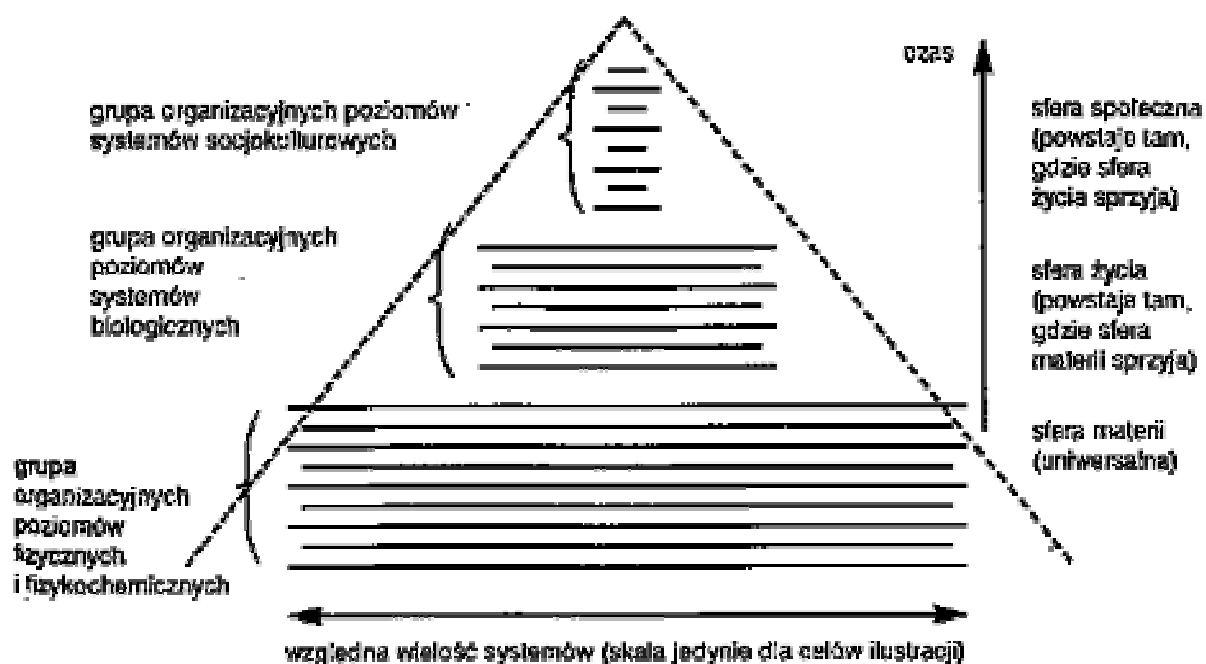
Fakt, że na kolejnych poziomach ewolucja tworzy *większą głębię* i *mniej przestrzeni*, sprawia, iż ludzie nie potrafią rozeznaczyć się w tym procesie.. Myślą zbiorową *wielkość* lub *rozmiar* czy *przestrzeń z głębią* i dlatego uzyskują całkowicie odwrotny system wartości.

**Ewolucja tworzy większą głębię, mniej przestrzeni. Jest to w istocie zasada numer osiem (pomijamy niektóre). Czy mógłbyś podać przykład tej zasady?**

Organizmów jest mniej niż komórek; komórek jest mniej niż molekuł; molekuł jest mniej niż atomów; atomów jest mniej niż kwarków. Każdy kolejny poziom ma *większą głębię*, ale *mniej* przestrzeni.

Ponieważ wyższe przekracza i zawiera niższe, dlatego zawsze jest mniej wyższego i więcej niższego. Ta zasada nie ma wyjątków. Niezależnie od tego, ile komórek istnieje we wszechświecie, zawsze będzie więcej molekuł. Niezależnie od tego, ile molekuł istnieje we wszechświecie, zawsze będzie więcej atomów. Niezależnie od tego, ile istnieje atomów, zawsze będzie więcej kwarków.

A więc poziom o *większej głębi* zawsze ma *mniej przestrzeni*, niż poziom wcześniejszy. Indywidualny holon nabiera coraz większej głębi, ale zbiorowy staje się coraz mniejszy. Ludzie uważają, że większe jest lepsze i stąd ich system wartości jest całkowicie błędny. Odwracają porządek istnienia. Stawiają świat na głowie i czczą większe jako lepsze.



Ilustracja 2-1. Sfery ewolucji. Z Ervina Laszlo, *Evolution: The Grand Synthesis* (Boston: Shambhala, 1987), str.55.

**Holon przekracza i zawiera holony, które go poprzedzają - ma większą głębię - ale im większa głębia, tym *mniej* ilość holonów. Jest to tak zwana piramida rozwoju.**

Tak. Ilustracja 2-1 pochodzi z książki Ervina Laszlo *Evolution: The Grand Synthesis*, która powszechnie uważana jest za jasne i ściśle streszczenie współczesnego naukowego rozumienia ewolucji, jakie by ono nie było. Ale piramidę ewolucji można ująć bardzo wyraźnie. Gdzie materia sprzyja, powstaje życie; gdzie życie sprzyja, powstaje umysł. (Ja bym dodał, gdzie umysł sprzyja, powstaje Duch.)

Na tym wykresie możesz zobaczyć, że wertykalna głębia staje się większa, ale zmniejsza się horyzontalna przestrzeń. Ciekawe, że filozofia wieczysta na swój własny sposób dochodzi do tej samej konkluzji.

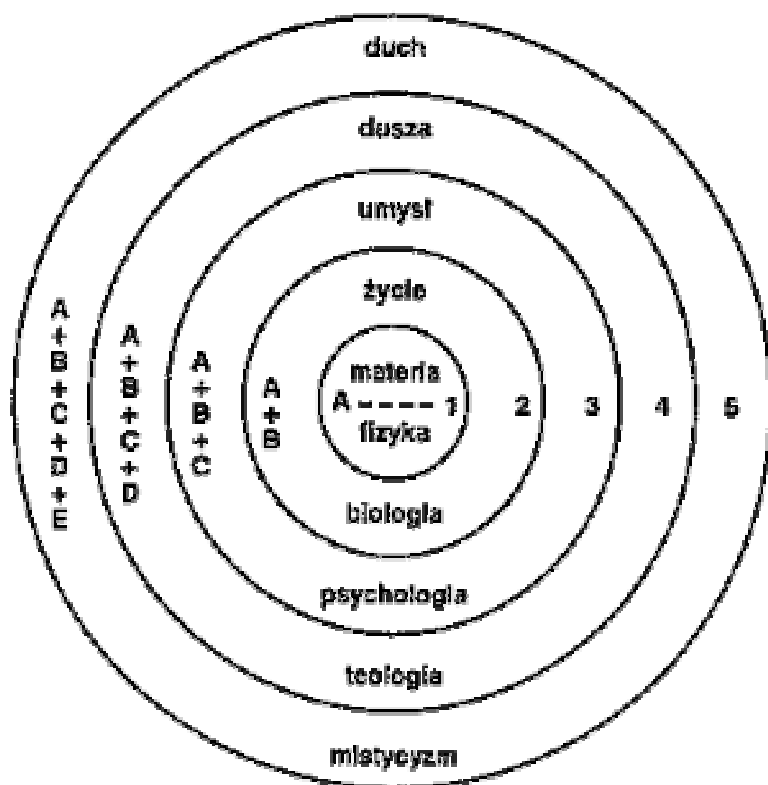
### Wieczysta filozofia jest...

Można powiedzieć, że jest jądrem wielkich światowych tradycji mądrości. Zgodnie z wieczystą filozofią rzeczywistość jest Wielką Holarchią istnienia i świadomości, sięgającą od materii poprzez życie i umysł aż do Ducha. Każdy wymiar przekracza i zawiera wcześniejsze wymiary we współśrodkowej holarchii, często przedstawianej jako koncentryczne kręgi lub kule. Ilustracja 2-2 pokazuje owo „przekraczanie i zawieranie”.

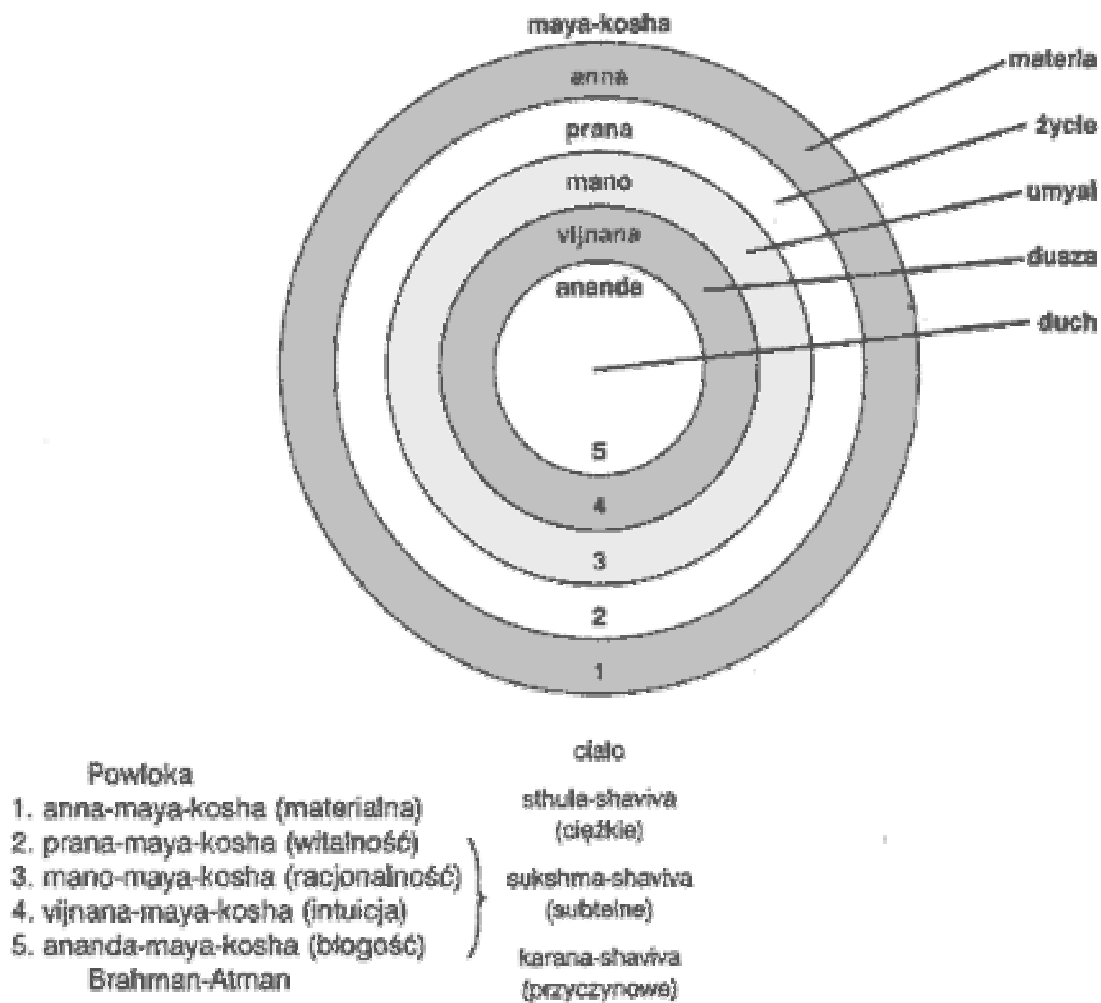
Każdy kolejny poziom zawiera poziom poprzedni, a następnie dodaje swoje własne nowe cechy, które nie występowały w wymiarze wcześniejszym. A więc każdy kolejny wymiar jest „większy” w tym sensie, że obejmuje więcej, jest głębszy. Zobaczymy dalej, że *tożsamość* indywidualnego holonu *poszerza się*, obejmując coraz większe obszary Kosmosu - dokładnie tak, jak ukazuje to ilustracja 2-2.

Ponieważ jednak *przestrzeń* kolejnych holonów coraz bardziej się *zmniejsza* - ilość holonów na każdym kolejnym poziomie jest *mniejsza* - dlatego ten sam wykres często przedstawiany jest w dokładnie odwrotny sposób, tak jak na ilustracji 2-3. Większa głębia oznacza, że mniejsza ilość holonów osiąga tę głębię - co oznacza mniejszą przestrzeń - a więc ilość holonów stale się zmniejsza, jak pokazuje to ilustracja 2-3, która ukazuje piramidę rozwoju w ujęciu filozofii wieczystej.





Ilustracja 2-2. Większa głębia.



*Ilustracja 2-3. Mniejsza przestrzeń.*

**Musimy więc pamiętać o obydwu elementach tego rozwoju - większa głębia, mniejsza przestrzeń.**

Masz rację. W naszych rozważaniach nad ewolucją powinniśmy mieć na uwadze te obydwa wykresy. Pierwszy wykres ukazuje „przekraczanie i zawieranie” - coraz bardziej poszerzające się obejmowanie, włączanie, utożsamianie, zawieranie - co oznacza, że każdy kolejny poziom staje się „większy” w sensie „głębszy”: zawiera lub *obejmuje* coraz więcej poziomów lub wymiarów rzeczywistości, które jako część jego własnej struktury, własnej istoty, jego złożonej indywidualności, są jego wewnętrznymi elementami. Tym samym jest bardziej *znaczący*: *oznacza* on lub *ukazuje*, że zawiera *wewnątrz* siebie coraz większe obszary Kosmosu, tak samo jak molekuły zawierają wewnątrz siebie atomy, dosłownie zawierają je w sobie.

Ale drugi wykres przypomina nam, że ilość holonów, które rzeczywiście tworzą te głębsze wymiary, stale się zmniejsza. Ilustracja 2-2 ukazuje głębię, ilustracja 2-3 przestrzeń. Pierwsza powiększa się, druga maleje. Większa głębia, mniejsza przestrzeń.

### **Kosmiczna świadomość**

**Ale najwyższy poziom - Duch. Czy Duch nie jest wszędzie? On nie jest poziomem, jest wszędzie.**

Każdy poziom przekracza i zawiera poziom poprzedni. Duch przekracza wszystko, więc zawiera wszystko. Znajduje się całkowicie poza tym światem, ale całkowicie zawiera każdy holon tego świata. Przenika całą manifestację, ale nie jest wyłącznie manifestacją. Jest wszechobecny na każdym poziomie lub w każdym wymiarze, ale nie jest jedynie jakimś poziomem lub wymiarem. Przekracza wszystko, zawiera wszystko jako nie mająca podstawy Podstawa lub Pustka wszelkiej manifestacji.

A więc Duch jest zarówno najwyższym „poziomem” w holarchii, jak również papierem, na którym ta cała holarchia jest zapisana. Jest najwyższym szczeblem drabiny, ale jest również drewnem, z którego wykonana jest ta cała drabina. Jest zarówno Celem, jak i Podstawą całego porządku. Sądzę, że w miarę jak będziemy posuwali się do przodu, to wszystko stanie się jaśniejsze.

**Nie chcę wyprzedzać tej historii, ale prowadzi to również do etyki środowiskowej.**

Tak, powinniśmy przekroczyć i zawrzeć wszystkie holony w prawdziwym objęciu, bowiem właśnie to jest istotą rzeczywistej etyki środowiskowej. Ponieważ materia, życie i umysł zawarte są w naszej własnej ludzkiej strukturze, dlatego oczywiście musimy szanować wszystkie te holony, nie tylko ze względu na ich *immanentną wartość*, co jest najważniejsze, ale również dlatego, że są elementami naszej własnej istoty. Niszczenie ich jest *dosłownie* samobójczym działaniem. Nie chodzi o to, że niszczenie biosfery ostatecznie do nas powróci i uderzy w nas z zewnątrz. Rzecz w tym, że biosfera jest dosłownie wewnątrz nas, jest częścią naszej własnej istoty, naszej złożonej indywidualności - niszczenie biosfery jest wewnętrznym samobójstwem, a nie tylko problemem zewnętrznym.

Możemy więc mieć na wskroś ekologiczny pogląd, nie ograniczając się *wyłącznie* do ekologii ani nie redukując wszystkiego jedynie do biosfery. Potrzebujemy podejścia, które przekracza i zawiera ekologię, ponieważ noosfera przekracza i zawiera biosferę, która z kolei przekracza i zawiera sferę fizyczną. Nie potrzebujemy podejścia, które po prostu uprzywilejowuje ekologię w regresywnym spłaszczeniu do życia jednowymiarowego, do sieci życia płaskiej ziemi.

**Ale wielu ekofilozofów i ekofeministek odwołuje się do mistycznej jedności z całą naturą, do tego, co Bucke nazwał „kosmiczną świadomością”, w której wszystkie istoty widziane są w takim samym świetle, nie ma żadnej hierarchii, niczego wyższego ani niższego, jest tylko wielka sieć życia.**

Tak, tego rodzaju mistyczne doświadczenie równości występuje powszechnie na wyższych stopniach ludzkiego rozwoju.

Ale mamy tutaj dwie różne kwestie. Ludzka tożsamość może rzeczywiście poszerzyć się tak bardzo, że obejmie Wszystko - nazwijmy to Kosmiczną świadomością, *unio mystica* - tak jak na ilustracji 2-2. Indywidualna tożsamość rozszerza się tak bardzo, że staje się Duchem i w ten sposób ogarnia Kosmos - przekracza wszystko, zawiera wszystko. I wspaniale. Ale w rzeczywistości, tylko bardzo nieliczni naprawdę doświadczają tego najwyższego utożsamienia. Mówiąc inaczej, ta bardzo wielka głębia ma bardzo małą przestrzeń. Jak zawsze, większa głębia, mniejsza przestrzeń.

W doświadczeniu tym następuje świadome utożsamienie ze Wszystkim, z Kosmosem. W tym utożsamieniu wszystkie istoty, wysokie czy niskie, święte czy świeckie, rzeczywiście postrzegane są jako doskonałe manifestacje Ducha, dokładnie takie jakie są - ani niższe, ani wyższe. *Ostateczna*

głębia jest ostateczną jednością ze Wszystkim, z Kosmosem.

Jednak to *urzeczywistnienie nie jest równo dane* wszystkim istotom, mimo że wszystkie istoty są na równi manifestacjami Ducha. Takie *urzeczywistnienie* jest rezultatem ewolucyjnego procesu rozwoju i transcendencji.

Teoretycy sieci życia płaskiej ziemi koncentrują się wyłącznie na równości istnienia, a zapominają o holarii rzeczywistnienia. Sądzą, że skoro krewetka i małpa są doskonałymi manifestacjami Boskości - czym w istocie są - to nie istnieje między nimi żadna różnica głębi. Jest to redukcjonizm w najbardziej bolesnym i żenującym wydaniu.

Zatem chcemy, aby nasza etyka środowiskowa szanowała wszystkie holony bez wyjątku jako manifestacje Ducha, a jednocześnie chcemy być zdolni do czynienia pragmatycznych rozróżnień pod kątem immanentnej wartości i rozumieć, że znacznie lepiej jest kopnąć kamień niż małpę, znacznie lepiej jest jeść marchewkę niż krowę, znacznie lepiej żywić się zbożem niż ssakami.

Jeśli zgadzasz się z tymi stwierdzeniami, to uznajesz gradację głębi, gradację immanentnej wartości - uznajesz holarchię wartości. Większość ekofilozofów zgadza się z tymi stwierdzeniami, ale nie mogą powiedzieć dlaczego, ponieważ mają hierarchię, która zaprzecza hierarchii - mają tylko sieć życia płaskiej ziemi i równość biologiczną, co jest nie tylko wewnętrznie sprzeczne, ale również paraliżuje pragmatyczne działanie i okalecza immanentne wartości.

### **Spektrum świadomości**

**W porządku, mam wielką ochotę wrócić do tego wszystkiego (w Części Trzeciej), ale musimy trzymać się określonego porządku. Mówiliśmy o biegu ewolucji, celu Kosmosu, który nie jest przypadkiem, lecz ukierunkowaniem.**

Tak, ewolucja ma kierunek, zasadę porządku wyłaniającego się z chaosu, jak to się zwykle określa. Mówiąc inaczej, dąży do większej głębi. Przypadek zostaje pokonany, wyłania się sens - z każdym stopniem rozwoju wzrasta immanentna wartość Kosmosu.

**W istocie jest to zasada dwunasta i jednocześnie ostatnia, którą chciałem rozważyć. Omawiając tę zasadę podajesz różne oznaki ukierunkowania ewolucji, które teraz wymienię. Ewolucja wykazuje ogólną tendencję do podążania w kierunku: wzrastającej złożoności, wzrastającego zróżnicowania/integracji, wzrastającego uporządkowania/organizacji, wzrastającej względnej autonomii, wzrastającego celu.**

Tak, to są niektóre zwykle akceptowane - tzn. akceptowane przez naukę - kierunki ewolucji. Nie oznacza to, że nie występują regresja i rozpad - gdyż występują jedną z czterech cech każdego holonu). Nie oznacza to również, że każde krótkotrwałe zdarzenie musi podążać w zgodzie z tymi zasadami. Jak mówi Michael Murphy, ewolucja bardziej kluczowy niż podąża naprzód. Ale na dłuższą metę ewolucja ma ogólny cel, ogólny kierunek, który widać szczególnie wyraźnie w narastającym zróżnicowaniu - od atomu poprzez amebę do małpy!

Jednak wszystkie te naukowe opisy można ogólnie podsumować w następujący sposób: ewolucja dąży przede wszystkim do coraz większej głębi. Jest to dążenie Kosmosu do przekroczenia siebie - by wyjść poza to, co było przedtem, a jednocześnie zawrzeć to, co było przedtem i tym samym zwiększyć własną głębię.

**Teraz wiążesz to również ze świadomością, ponieważ dodajesz, „im większa głębia holonu, tym większy stopień świadomości”.**

Słusznie. Świadomość i głębia to synonimy. Wszystkie holony mają pewien stopień głębi, choćby najmniejszy, gdyż nie ma żadnego dna. Gdy ewolucja podąża naprzód, zwiększa się głębia - zwiększa się świadomość. Niezależnie od tego, jak wielka jest głębia atomów, głębia molekuł jest większa. Głębia komórek jest większa, niż głębia molekuł. Rośliny mają więcej głębi, niż komórki. A naczelnie więcej, niż rośliny.

Istnieje spektrum głębi, spektrum świadomości. Ewolucja rozwija to spektrum. Świadomość rozwija się coraz bardziej, coraz lepiej siebie rozumie, przejawia się w coraz większym stopniu. Duch, świadomość, głębia - tak wiele określeń dla jednej rzeczy.

**Ponieważ głębia jest wszędzie, świadomość jest wszędzie.**

Świadomość jest po prostu głębią widzianą od wewnątrz, ze środka. A więc zgadza się, głębia jest wszędzie, świadomość jest wszędzie, Duch jest wszędzie. A gdy zwiększa się głębia, świadomość budzi się coraz bardziej, Duch coraz bardziej się rozwija. Gdy mówimy, że ewolucja tworzy większą głębię, oznacza to, iż rozwija większą świadomość.

### **Używasz zwrotów „rozwija i zawija”.**

Duch *rozwija* siebie z każdą nową transcendencją, którą również *zawija* w swoją własną istotę na nowym poziomie. Przekracza i zawiera, rodzi i obejmuje, tworzy i kocha, Eros i Agape, rozwija i zawija - różne sposoby wyrażania tego samego.

Wszystko to można streścić bardzo prosto: ponieważ ewolucja *wychodzi poza* to, co było wcześniej, a jednocześnie musi *objąć* to, co było wcześniej, zatem w jej naturze leży przekraczać i zawierać. Ma więc wewnętrzne ukierunkowanie, tajemny impuls ku wzrastającej głębi, wzrastającej immanentnej wartości, wzrastającej świadomości. Aby ewolucja mogła w ogóle posuwać się naprzód, musi podążać w tych kierunkach - nie może pójść nigdzie indziej!

### **Najistotniejszą kwestią jest...?**

Jest kilka takich kwestii. Po pierwsze, ponieważ wszechświat ma kierunek, my również mamy kierunek. Ten ruch ma znaczenie. Objęcie ma immanentną wartość. Jak to wyraził Emerson, siedzimy na kolanach niezmierzonej inteligencji, która, jak by jej nie nazwać, jest Duchem. Na pierwotnej twarzy Kosmosu widnieje motyw. Na ścianie Nicości wypisany jest wzór. Każdy jego gest ma znaczenie, każde spojrzenie jest pełne wdzięku.

My - i wszystkie istoty jako takie - jesteśmy zanurzeni w tym znaczeniu, unosi nas strumień troski i głębokiej wartości, ostatecznego sensu, wrodzonej świadomości. Jesteśmy integralną częścią tej niezmierzonej inteligencji, tego Ducha-w-działaniu, rodzącego się Boga. Bóg nie musi być dla nas jakąś mityczną postacią, która rządzi wszystkim, lecz sama istnieje poza przejawionym światem. Nie musimy też wyobrażać sobie, że jest jakąś zwykłą immanentną Boginią, zagubioną w formach, które sama stworzyła. Ewolucja jest i Bogiem i Boginią, transcendencją i immanencją. Zawarta jest w samym procesie, wpleciona w tkaninę Kosmosu; ale wszędzie przekracza własne wytwory i w każdej chwili rodzi nowe.

### **Przekracza i zawiera.**

Właśnie tak. Wierzę, że jesteśmy zachęcani do przebudzenia się jako ten proces. Duch w nas jest zachęcany, by stał się samoświadomy, lub też, jak niektórzy by powiedzieli, nadświadomy. Głębia wznosi się od podświadomości poprzez samoświadomość do nadświadomości, w drodze do swojego wstrząsającego rozpoznania, całkowicie nieoddzielna od promiennej Całości i my budzimy się jako ta jedność.

Jak sądzisz? Czy to szaleństwo? Czy mistycy i mędrcy są wariatami? Bo wszyscy opowiadają różne wersje tej samej historii? Ta historia mówi o tym, jak to budzisz się któregoś ranka i odkrywasz, że jesteś nieoddzielny od Wszystkiego, beczasowo, wiecznie, nieskończenie.

Tak, być może ci szaleńcy boży są wariatami. Być może są to mamroczący idioci stojący przed Otchłanią. Być może potrzebują miłego, wyrozumiałego terapeuty. Tak, to by na pewno pomogło.

Ale potem zaczynam się zastanawiać. Być może ewolucja naprawdę przebiega od materii poprzez ciało, umysł, duszę do ducha. Na każdym z tych poziomów dokonuje się przekraczanie i zawieranie. Każdy z nich ma większą głębię, większą świadomość i obejmuje więcej. A na najwyższych etapach ewolucji, być może, jedynie być może, świadomość jednostki rzeczywiście dotyka nieskończoności - totalne objęcie całego Kosmosu - Kosmicznej świadomości, która jest Duchem przebudzonym do własnej prawdziwej natury.

Jest to przynajmniej prawdopodobne. Ale powiedz mi: czy ta historia, śpiewana przez mistyków i mędrców na całym świecie, jest choć trochę bardziej zwariowana, niż historia naukowego materializmu, która mówi, że to wszystko, co się dzieje, jest opowieścią idioty, pełną hałasu i furii, pozbawioną jakiegokolwiek znaczenia? Słuchaj bardzo uważnie: która z tych dwóch historii brzmi całkowicie wariacko?

Powiem ci, co sądzę. Sądzę, że mędrcy są wznoszącym się koniuszkiem tajemnego impulsu ewolucji. Sądzę, że są wiodącą siłą pędu do samotranscendencji, który zawsze wychodzi poza to, co było wcześniej. Sądzę, że ucieleśniają pęd Kosmosu do większej głębi i poszerzającej się świadomości. Sądzę, że jadą na krawędzi promienia świetlnego, biegnącego na randkę z Bogiem.

I sądzę, że wskazują na tę samą głębię w tobie i we mnie i w nas wszystkich. Sądzę, że są stopieni ze Wszystkim i Kosmos śpiewa ich głosami, a Duch prześwieca przez ich oczy. Sądzę również, że odsłaniają twarz jutra, otwierają nas na sedno naszego przeznaczenia, które spełnia się również już teraz w beczasowości tej właśnie chwili, i w tym wstrząsającym rozpoznaniu głos mędrca staje się twoim głosem, oczy mędrca stają się twoimi oczami, mówisz językami aniołów i płoniesz ogniem urzeczywistnienia, które nigdy nie zaczyna się ani nie ustaje, rozpoznajesz swoją prawdziwą Twarz w zwierciadle Kosmosu: jesteś doskonale utożsamiony ze Wszystkim i nie jesteś już *częścią* tego

strumienia, *jesteś* tym strumieniem, a Wszystko rozwija się nie wokół ciebie, ale w tobie. Gwiazdy nie świecą już tam, ale tutaj. Supernowe powstają w twoim sercu i słońce świeci w twojej świadomości. Ponieważ przekraczasz wszystko, obejmujesz wszystko. Nie ma tu żadnej ostatecznej Całości, jedynie nieskończony proces, a ty jesteś otwarciem lub wolnym miejscem lub czystą Pustką, w której rozwija się ten cały proces - nieustannie, cudownie, wiecznie, lekko.

Cała ta gra, koszmar ewolucji, jest rozegrana, a ty jesteś dokładnie tam, gdzie byłeś, nim rozpoczął się Spektakl. Nagle wstrząśnięty całkowitą oczywistością, rozpoznajesz własną Pierwotną Twarz, twarz, którą miałeś przed Wielkim Wybuchem, twarz całkowitej Pustki, która uśmiecha się jako całe stworzenie i śpiewa jako cały Kosmos - a wszystko to jest spełnione w tym pierwotnym spojrzeniu. Pozostaje tylko uśmiech i odbicie księżyca w cichym stawie późno w krystalicznie czystą noc.

## Aż nadto ludzki

**Kwestia nadświadomości nieco wyprzedza naszą historię! Właściwie omówiliśmy dotąd przebieg ewolucji aż do pojawienia się ludzi, rozkwitu noosfery. Wykazałeś, że wszystkie ważniejsze etapy ewolucji ludzkiej świadomości również przebiegają zgodnie z dwudziestoma zasadami. A więc cała ewolucja, od sfery fizycznej poprzez biosferę do noosfery, przebiega w sposób ciągły.**

I to ma sens, czy nie tak? A gdy ewolucja wkracza w noosferę, wówczas - w oparciu o prace licznych badaczy, takich jak Jean Gebser, Pitirim Sorokin, Robert Bellah, Jurgen Habermas, Michael Foucault, Peter Berger, by wymienić kilku - możemy naszkicować dominujące „światopoglądy” różnych epok ludzkiego rozwoju. Te stopnie, owe światopoglądy, można ogólnie ująć jako archaiczny, magiczny, mityczny, racjonalny i egzystencjalny.

**Zestawiasz je również z głównymi stopniami techniczno/ekonomicznego rozwoju.**

Tak, są to: zbieractwo, ogrodnictwo, rolnictwo, przemysł, informatyka. (Przedstawia to ilustracja 5-2.)

**Na każdym z tych stopni wyróżniasz sposoby produkcji, światopogląd, rodzaje techniki, zasady moralne, prawo, rodzaje religii...**

W tym kontekście zaczynamy również obserwować pozycję mężczyzn i kobiet na każdym z tych stopni. Ponieważ poszczególne stopnie bardzo różniły się pod tym względem, próbujemy odkryć różne czynniki, które przyczyniały się do tych zmian.

**Obejmuje to również „patriarchat”.**

Tak. Opierając się na pasjonującej pracy współczesnych feministycznych badaczy, takich jak Kay Martin, Barbara Voorhies, Joyce Nielsen i Janet Chafetz, możemy dość dobrze odtworzyć wzajemną pozycję mężczyzn i kobiet na każdym z tych pięciu, lub coś koło tego, głównych ewolucyjnych stopni ludzkiego rozwoju.

Jeśli zestawimy wszystkie te źródła razem, mamy: pięć lub sześć głównych stopni techniczno-ekonomicznej ewolucji, jak to w ogólnym zarysie przedstawił np. Gerhard Lenski; wzajemną pozycję mężczyzn i kobiet na każdym z tych stopni, jak to naszkicowały Chafetz i Nielsen oraz inni; i powiązanie ze światopoglądami, jak to przedstawili Gebser i Habermas.

W oparciu o te źródła - i wiele innych, których nie ma potrzeby przywoływać - możemy wyciągnąć dość zdecydowane wnioski dotyczące wzajemnej pozycji mężczyzn i kobiet na każdym z tych stopni i, co ważniejsze, możemy wyodrębnić czynniki, które doprowadziły do powstania tych różnic.

## Zbieractwo

**Podajmy kilka przykładów, które pokażą, co masz właściwie na myśli.**

W społecznościach zbierackich (zwanych również łowieckimi), role mężczyzn i kobiet były wyraźnie określone i wyraźnie rozdzielone. Mężczyźni zajmowali się głównie łowiectwem, a kobiety zbieractwem i wychowywaniem dzieci. Zadziwiające jest to, że aż dziewięćdziesiąt siedem procent społeczności zbierackich żyło zgodnie z tym dość sztywnym wzorcem.

Ponieważ jednak ludzie posiadali bardzo niewiele rzeczy - nie wynaleziono jeszcze nawet koła - nie przykładano szczególnej wagi ani do męskiego ani do kobiecego systemu wartości. Męska praca należała do mężczyzn, a praca kobiet do kobiet i te sfery nigdy się nie krzyżowały - otoczone to było bardzo silnymi tabu, które szczególnie dotyczyły kobiet w okresie menstruacji - ale nie wydaje się, by prowadziło to do jakiegś istotnej różnicy statusu.

Z tego względu część feministek chwali te społeczności. Sądzę jednak, że żadna z nich nie byłaby zachwycona sztywnością ról przypisanych płci. Myślę, że wręcz odwrotnie.

**Kiedy pojawiły się te społeczności?**

Społeczności zbierackie pojawiły się mniej więcej między milionem a czterystu tysiącami lat temu. Jak dowodzi Habermas, tym co oddzieliło pierwszych ludzi od małp i hominidów, nie była ekonomia ani nawet narzędzia, ale raczej wprowadzenie roli ojca - to, co on nazywa „wprowadzeniem mężczyzny do rodziny”. Uczestnicząc zarówno w produkcyjnym łowiectwie jak i reprodukcyjnej rodzinie, ojciec połączył te dwa systemy wartości i wyznaczył początkowy punkt specyficznie ludzkiej ewolucji.

Ponieważ ciężarna kobieta nie uczestniczyła w polowaniu, ta praca przypadła mężczyźnie, czy tego

chciał czy nie (najczęściej nie, jak sądzę).

Ale razem z wprowadzeniem mężczyzny do rodziny rozpoczyna się jedyne, wielkie, nieustające i koszarne zadanie późniejszej cywilizacji: poskramianie testosteronu.

Pieprz lub zabij, ale teraz na usługach rodzinnego mężczyzny. Nie sądzisz, że to bardzo zabawne? W każdym razie struktura plemienna ma linię rodzinną lub linię pokrewieństwa, a czy trzeba mówić, że między różnymi plemionami, z różnymi liniami pokrewieństwa, panują bardzo napięte stosunki. Jesteś albo po stronie pieprzenia, albo po stronie zabijania.

„Pojemność” tych wczesnych plemion zbierackich wynosiła około czterdziestu ludzi. Przeciętna długość życia, według Lenskiego, wynosiła około 22,5 roku. Mówimy oczywiście o pierwotnej strukturze plemiennej a nie o współczesnych tubylcach, którzy mają za sobą setki tysięcy lat różnych przemian. Podstawowa struktura plemienna oznacza małą grupę, opartą szczególnie na linii pokrewieństwa, a plemię zbierackie oznacza grupę, której środki egzystencji opierają się na przedrolniczym łowiectwie i zbieractwie.

Ekomaskuliniści (przedstawiciele głębokiej ekologii) mają szczególne zamięłowanie do tego okresu, głównie dlatego, że biorą to co, jak sądzą, podoba im się w tych społecznościach i ignorują wszystko inne, tak jakby istniała możliwość wyboru.

### **Lubią te społeczności, bo były ekologicznie zdrowe.**

Niektóre pierwotne społeczności plemienne były ekologicznie zdrowe, a inne bez wątpienia nie. Niektóre praktykowały wycinanie i wypalanie. Niektóre były odpowiedzialne za zagładę wielu gatunków. Jak wskazuje Theodore Roszak w *The Voice of the Earth*, „święte” widzenie natury w żadnym razie nie gwarantowało ekologicznie zdrowej kultury, choć istnieje pewien antymodernistyczny pogląd, który chce tak to sobie wyobrazić.

Ludzie zawsze i wszędzie niszczyli środowisko, głównie z powodu *zwykłej ignorancji*. Nawet tak wielce szanowana kultura Majów zaginęła w znacznym stopniu z powodu wyniszczenia okolicznych lasów deszczowych. Ponieważ współcześnie mamy o wiele więcej potężnych możliwości niszczenia środowiska, nasza ignorancja jest znacznie groźniejsza. Z drugiej strony, plemienna ignorancja zazwyczaj była łagodniejsza; ale ignorancja jest ignorancją i na pewno nie ma powodu o nią rywalizować. *Braku* możliwości w społecznościach zbierackich nie można po prostu uznawać za *obecność* mądrości.

Prawdą jest, że dzisiaj niektórzy ludzie wychwalają pierwotne społeczności plemienne za ich „ekologiczną mądrość”, lub „część dla natury”, czy „nieagresywny sposób życia”. Ale wątpię, czy wyniki badań potwierdzają w całości któryś z tych poglądów. Ja natomiast wychwalam pierwotne społeczności plemienne z całkowicie innych powodów: Wszyscy jesteśmy synami i córkami plemion. Pierwotne plemiona są naszymi prawdziwymi korzeniami, fundamentami, podstawą wszystkiego, co miało nastąpić później, strukturą, na której wyrosła cała późniejsza ewolucja człowieka, doniosłym podłożem, które miało się stać oparciem dla tak długiej historii.

Dzisiejsze plemiona, dzisiejsze narody, dzisiejsze kultury i dzisiejsze osiągnięcia - wszystkie w nieprzerwanej linii wywodzą się z holonów pierwotnych plemion, na których wyrosnąć miało drzewo ludzkiej rodziny. Kiedy w tym świetle spoglądam wstecz na naszych przodków, ogarnia mnie groza i podziw dla ich zdumiewającej kreatywności - *pierwotnej* nowatorskiej kreatywności - która pozwoliła ludziom wznieść się ponad samą naturę i rozpocząć tworzenie noosfery. Sam ten proces sprowadza Niebo na Ziemię i Ziemię wynosi ku Niebu. Sam ten proces ostatecznie wiąże wszystkie ludy świata razem, w jedno globalne plemię.

Ale aby mogło do tego dojść, oryginalne, pierwotne plemiona muszą znaleźć sposób na przekroczenie swych *oddzielnych* plemiennych linii pokrewieństwa: muszą znaleźć sposób, by przekroczyć strukturę plemienną. Tę możliwość przyniosło nie łowiectwo, lecz rolnictwo.

### **Ogrodnictwo**

**A więc zbieractwo w końcu ustąpiło miejsca rolnictwu. Wykazałeś, że istnieją dwa bardzo odmienne sposoby uprawiania ziemi - ogrodnictwo i rolnictwo.**

Tak, podstawowym narzędziem w ogrodnictwie była motyka lub zwykły kij do grzebania w ziemi. Podstawą rolnictwa był ciężki pług, ciągnięty przez zwierzęta.

**Wykazałeś, jak doniosłe znaczenie miała ta zmiana, choć wydaje się być bardzo niewielka.** W rzeczywistości była to bardzo niezwykła zmiana. Nawet ciężarna kobieta może bez trudu pracować kijem do grzebania w ziemi lub prostą motyką, dzięki czemu matki mogły na równi z ojcami uprawiać

ogrody. I tak też było. W istocie, około osiemdziesięciu procent żywności w tych społecznościach wytwarzały kobiety (mężczyźni oczywiście nadal chodzili na polowanie). Nie ma się więc co dziwić, że około jednej trzeciej tych społeczności miało wyłącznie żeńskie bóstwa, a kolejna jedna trzecia miała bóstwa zarówno męskie jak i żeńskie. Pozycja kobiet w tych społecznościach była mniej więcej równa pozycji mężczyzn, mimo że oczywiście ich role były nadal wyraźnie rozgraniczone.

#### **To były społeczności matriarchalne.**

Raczej matrylinearne. *Matriarchalny* dosłownie znaczy rządzony przez matkę lub zdominowany przez matkę, a nigdy nie istniały ściśle matriarchalne społeczeństwa. Panowało w nich raczej większe „równouprawnienie”, a pozycja mężczyzn i kobiet była mniej więcej równa; w wielu takich społecznościach linia pokrewieństwa rzeczywiście wywodziła się od matki i również ich struktura pod wieloma innymi względami miała charakter „matrylinearny”. Jak powiedziałem, około jednej trzeciej tych społeczeństw miało wyłącznie żeńskie bóstwa, szczególnie Wielką Matkę w jej różnych formach. I odwrotnie, *praktycznie wszystkie znane społeczności Wielkiej Matki miały kulturę ogrodniczą*. Niemal wszędzie tam, gdzie spotykamy religię Wielkiej Matki, istnieje również kultura ogrodnicza. Zaczęło się to około 10000 lat p.n.e. zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie.

#### **To ulubiony okres ekofeministek.**

Tak, te społeczności oraz kilka plemion wyspiarskich. Ekomaskuliści kochają społeczności zbierackie, a ekofeministki uwielbiają kulturę ogrodniczą, plemiona Wielkiej Matki.

#### **Ponieważ żyły w harmonii z naturalnymi zmianami pór roku i w innych sprawach zachowywały postawę ekologiczną.**

Tak, dopóki składałeś coroczne rytualne ofiary z ludzi, aby Wielka Matka była szczęśliwa, a zbiory rosły, wszystko było w zgodzie z naturą. Średnia długość życia, według badań Lenskiego, wynosiła około dwudziestu pięciu lat, co również jest całkiem naturalne.

Widzisz, to jest ten sam problem, co z ekomaskulinistami, którzy wychwalają dawne plemiona zbierackie, ponieważ rzekomo żyły w kontakcie z dziewiczą naturą. Ale co to jest „dziewicza natura”? Ekofeministki twierdzą, że wczesne społeczeństwa rolnicze żyły w zgodzie z naturalnymi zmianami pór roku, w kontakcie z ziemią, która była czystą naturą, nie zmienioną przez ludzi. Ale ekofeministki wniebogłosy potępiają wszelką uprawę ziemi jako pierwszy gwałt na naturze, ponieważ nie zbierasz już po prostu tego, co natura ofiarowuje; sadzisz, sztucznie ingerujesz w naturę, ryjesz w niej i ranisz jej twarzą narzędziami rolniczymi, zaczynasz gwałcić ziemię. Niebo ekofeministek jest dla ekomaskulinistów początkiem piekła.

A więc ekomaskuliści utrzymują, że ogrodnictwo należy do Wielkiej Matki i to pod jej patronatem rozpoczęła się ta straszliwa zbrodnia uprawy ziemi, masowa zbrodnia, która rozdarła ziemię i po raz pierwszy ludzką arogancję wyniosła ponad prawa łagodnego olbrzyma natury. Dlatego argumentują, że wychwalanie tego okresu jest najgorszą formą ludzkiej arogancji.

#### **Ty chyba nie wychwalasz ani kultury ogrodniczej ani rolniczej.**

Ewolucja posuwa się naprzód, prawda? Kim jesteśmy, by wskazywać na jeden okres i twierdzić, że wszystko poza nim było kolosalnym błędem, ohydą zbrodnią? Właściwie według kogo? Jeśli naprawdę jesteśmy w rękach Wielkiego Ducha lub Wielkiej Matki, czy naprawdę sądzimy, że Ona nie wie, co robi? Jakaż to wielka arogancja!

W każdym razie jesteśmy o trzy lub cztery wielkie technologiczne epoki dalej i wątpię, by ewolucja cofnęła się dla nas, choćbyśmy nie wiem ile się modlili.

#### **Wspominasz często o „dialektyce postępu”.**

Tak, chodzi o to, że każdy etap ewolucji w końcu wpłata się we własne wewnętrzne ograniczenia, które mogą wyzwolić pęd do samotranscendencji. Owe wewnętrzne ograniczenia tworzą pewnego rodzaju zamęt, nawet chaos i dany system albo rozpada się (samorozpuszczenie), albo wydobywa się z tego chaosu poprzez rozwinięcie do wyższego stopnia porządku (samotranscendencja) - tak zwany porządek z chaosu. Ten nowy i wyższy porządek wyzwala się z ograniczeń etapu poprzedniego, ale potem wprowadza swoje własne ograniczenia i problemy, które nie mogą zostać rozwiązane na ich własnym poziomie.

Mówiąc inaczej, za każdy ewolucyjny krok naprzód trzeba zapłacić. Stare kłopoty zostają rozwiązane lub usunięte jedynie po to, by pojawiły się nowe, czasami trudniejsze do rozwikłania problemy. Ale regresyjni romantycy - czy to ekomaskuliści czy ekofeministki - po prostu biorą *problemy* późniejszego poziomu i porównują je z *osiągnięciami* poziomu wcześniejszego i w ten sposób dowodzą, że od czasu, kiedy minęła ich ulubiona epoka, wszystko toczy się w dół. To wielka przewrotność.



Sądzę, że wszyscy pragniemy uszanować i uznać wartość wielu znakomitych osiągnięć dawnych kultur i próbujemy zachować i przyswoić sobie jak największą część ich mądrości. Ale ten pociąg, na dobre czy na złe, od początku historii pędzi nieustannie do przodu. Jeśli ktoś próbuje prowadzić go spoglądając jedynie w lusterko wsteczne, to można się spodziewać jeszcze gorszych wypadków.

### **Twierdzisz, że nasza epoka też po prostu minie.**

Żadna epoka nie jest ostatecznie uprzywilejowana. Wszyscy jesteśmy strawą dla jutra. Ten proces trwa. Duch zawarty jest w samym procesie, a nie w jakiejś określonej epoce, czasie lub miejscu.

## **Rolnictwo**

**Chciałbym wrócić do tego za chwilę. Mówimy o społecznościach ogrodniczych i o tym, jak ostatecznie zmieniły się w społeczności agrarne. Chociaż w obydwu tych przypadkach mamy do czynienia z uprawą gleby, zmiana motyki na pług miała olbrzymie znaczenie.**

Wręcz niezwykle. Jeśli ciężarna kobieta mogła bez trudu posługiwać się kijem do grzebania w ziemi, to nie mogła już pracować plugiem ciągniętym przez zwierzęta. Jak wykazały Joyce Nielsen i Janet Chafetz, kobiety, które usiłowały wykonywać taką pracę, znacznie częściej roniły. Mówiąc inaczej, to że kobiety *nie* musiały orać, było ich darwinowskim przywilejem. Dlatego wprowadzenie pługa pociągnęło za sobą olbrzymie zmiany w kulturze.

Po pierwsze, praktycznie całą żywność produkowali teraz wyłącznie mężczyźni. Mężczyźni nie chcieli tego robić i nie „odsunęli” ani nie „uciskali” kobiecej siły roboczej w tym celu. *Mężczyźni i kobiety razem zadecydowali*, że ciężka orka jest męską pracą.

Kobiety nie są owcami; mężczyźni nie są świniami. „Patriarchat” był świadomym wspólnym dziełem mężczyzn i kobiet, tworzonym w bardzo brutalnych okolicznościach. Dla mężczyzn na pewno nie był to wypoczynek na plaży i bynajmniej nie był też tak zabawny jak, do licha, polowanie na grubego zwierza, które większość z nich musiała porzucić. Co więcej, według takich badaczy jak Lenski i Chafetz, którzy opierali się na różnych obiektywnych skalach „jakości życia”, mężczyznom w „patriarchalnych” społeczeństwach wiodło się znacznie gorzej niż kobietom, poczynając od faktu, że jedynie mężczyźni byli brani do wojska i jedynie mężczyźni musieli oddawać życie w obronie państwa. Pogląd, że patriarchat był klubem wesołych chłopców, że dla mężczyzn była to nieustająca świetna zabawa, opiera się na niezwykle powierzchownych badaniach głęboko skażonych stronnictwą ideologią.

Różnorodne społeczeństwa uczą nas, że jeśli płcie są mocno *spolaryzowane* - tzn. jeśli ich systemy wartości są bardzo odmienne i rozdzielone - wówczas obydwie strony cierpią straszliwie.

### **I właśnie to stało się w patriarchacie?**

Tak, nastąpiła polaryzacja płci. Wśród wszystkich znanych systemów społecznych największa polaryzacja płci występuje w strukturze społeczeństw agrarnych. Ale, jeśli o to chodzi, nie była ona rezultatem spisku mężczyzn, ani spisku kobiet, lecz po prostu najlepszą rzeczą, jaką te społeczeństwa mogły zrobić w tamtym czasie i w tamtej technicznej formie ich organizacji.

A więc, kiedy mężczyźni zaczęli produkować praktycznie całą żywność, wówczas - i nic dziwnego - postacie bóstw zmieniły się z żeńskich na prawie wyłącznie męskie. W ponad dziewięćdziesięciu procentach społeczeństw agrarnych, *niezależnie od tego, gdzie występują*, główne bóstwa są wyłącznie męskie.

**W swojej poprzedniej książce mówisz: „Tam, gdzie kobiety pracują w polu motyką, Bóg jest Kobietą; gdzie mężczyźni pracują w polu plugiem, Bóg jest Mężczyzną”.**

Tak, to krótkie podsumowanie. Bóg i Bogini mogli mieć głębsze i bardziej transpersonalne znaczenia - o czym możemy porozmawiać później - ale dla *przeciętnej* ludzkiej świadomości w tamtych czasach te mityczne wizerunki reprezentowały zwykle znacznie bardziej prozaiczne realia. W wielu przypadkach reprezentowały podstawowe techniczno-ekonomiczne realia danego społeczeństwa: kto kładł jedzenie na stole.

### **Gdzie Bóg jest Mężczyzną - to jedno ze znaczeń „patriarchatu”.**

Patriarchat, władza ojca, jest właściwą nazwą. I tutaj na chwilę sięgamy po Marksa: Z powodu *stosunków społecznych*, które zaczęły organizować się wokół *podstawowych środków produkcji* - w tym przypadku pługa - mężczyźni zaczęli wówczas opanowywać *publiczną* sferę rządzenia, edukacji, religii, polityki. Kobiety natomiast opanowały *prywatną* sferę rodziny, pieca, domu. Ten podział często określany jest jako męska produkcja i kobieca reprodukcja. Społeczeństwa agrarne zaczęły powstawać około 4000 - 2000 lat p.n.e., tak na Wschodzie jak i na Zachodzie. Aż do rewolucji industrialnej rolnictwo pozostało dominującym sposobem produkcji.

Równie brzemienne w następstwa był fakt, że wysoko rozwinięte rolnictwo tworzyło ogromne nadwyżki żywności, a to uwolniło wielką liczbę jednostek - wielką liczbę mężczyzn - którzy zaczęli wykonywać inne zajęcia, niż zbieranie i produkowanie żywności. Skala tego zjawiska była ogromna. Oznaczało to, że rozwój rolnictwa uwolnił część mężczyzn ze sfery produkcji, ale nadal podstawową funkcją kobiet była reprodukcja. Pozwoliło to na powstanie wielu wysoko wyspecjalizowanych klas: mężczyzn, którzy mogli poświęcić swój czas nie tylko zdobywaniu środków egzystencji, ale różnorodnej aktywności związanej z innymi dziedzinami życia. Wynaleziono matematykę, piśmiennictwo, metalurgię - a także wyspecjalizowane sposoby prowadzenia działań wojennych.

Produkcja nadwyżek żywności uwolniła mężczyzn, działających pod wpływem testosteronu w jego aspekcie „zabij”. W ten sposób rozpoczęło się tworzenie pierwszych wielkich imperiów militarnych. Na całym globie, poczynając od około 3000 lat p.n.e., pojawiali się Aleksandrowie, Cezarowie, Sargonowie i Hanowie. Powstawały olbrzymie imperia, które, paradoksalnie, zaczęły łączyć zasadniczo różne i skłócone plemiona w zwarte systemy społeczne. Te mityczno-cesarskie imperia wraz z pojawieniem się racjonalizmu i industrializacji miały ustąpić miejsca współczesnym państwom-narodom.

Niektórzy spośród tych, których uwolnił rozwój rolnictwa mogli zastanawiać się nad własną egzystencją. A więc, razem z wielkimi kulturami agrarnymi pojawiły się pierwsze trwałe dokonania *kontemplacyjne*, dokonania, które nie umiejscawiały już Ducha *wyłącznie* w „zewnątrznej” biosferze (okres magiczny, kultura zbieracka do wczesnej ogrodniczej) ani wyłącznie w mitycznym Niebie „u góry” (okres mitologiczny, późna kultura ogrodnicza do początków agrarnej), ale raczej dzięki głębokiej subiektywności, wewnętrznej świadomości, medytacji i kontemplacji umiejscawiały Ducha „tutaj”. W ten sposób pojawili się wielcy osiowi mędrcy, którzy...

### **Osiowi?**

Tak Karl Jaspers nazwał ten niewiarygodnie doniosły okres w historii, który rozpoczął się około szóstego wieku p.n.e. zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Okres, który wydał wielkich „osiowych mędrców”, Gautamę Buddę, Lao Tsy, Parmenidesa, Sokratesa, Platona, Patandżalego, Konfucjusza, mędrców Upaniszad, itd.

### **Wszyscy byli mężczyznami.**

Cóż, kultura agrarna jest zawsze całkowicie męska. Dlatego jednym z wielkich zadań duchowości w postmodernistycznym świecie jest uzupełnienie i zrównoważenie tej podporządkowanej mężczyźnie duchowości żeńskimi odpowiednikami. Nie chcemy po prostu odrzucić wszystkiego, co te wielkie tradycje mądrości mają nam do przekazania, gdyż miałyoby to katastrofalne następstwa. Równałoby się to powiedzeniu, że nie chcemy używać koła, ponieważ wynalazł je mężczyzna.

Ale rzeczywiście, praktycznie wszystkie te tradycje powstały w atmosferze, w której mężczyźni mówili do Boga bezpośrednio, a kobiety jedynie poprzez swoich mężów.

### **Przemysł**

**Chcę wrócić do kwestii męskiej i kobiecej duchowości, ponieważ wiąże się z nią to, co nazywasz duchowością „Wstępującą” i „Zstępującą”, lub duchowością Boga i Bogini, oraz problem zrównoważenia tych dwóch podejść.**

**Ale najpierw, żeby skończyć z kulturą agrarną i przejść do industrialnej. Jaki to ma związek z „modernizmem”?**

Obydwa te terminy, „modernizm” i „postmodernizm”, używane są w oszałamiająco odmiennych znaczeniach. Ale „modernizm” zwykle oznacza zdarzenia, które miały swój początek w okresie Oświecenia, w czasach Descartesa, Locke’a i Kanta, oraz towarzyszący im rozwój techniczny, który przeszedł od agrarnego feudalizmu z jego światopoglądem mitycznym do industrializacji i światopoglądu racjonalnego. A „postmodernizm” w najszerszym sensie oznacza zwykle cały zakres postoświeceniowych dokonań, co obejmuje również postindustrialny rozwój.

**Jesteśmy więc na początku modernizmu, w okresie przejścia od kultury agrarnej do industrialnej...**

Industrializacja, mimo całej jej potworności i wszystkich koszmarnych skutków ubocznych, oznaczała techniczne sposoby zapewniania środków egzystencji. Teraz *nie* liczyła się już siła ludzkich mięśni, lecz moc maszyny. Dopóki w społeczeństwach agrarnych zdobywanie środków egzystencji wymagało fizycznej pracy człowieka (oranie), społeczeństwa te w sposób *nieunikniony* i *nieuchronny* przywiązywały wielką wagę do *męskiej* siły i mobilności. Żadne znane społeczeństwo agrarne nie ma niczego, co choć trochę przypominałoby prawa kobiet.

Ale w ciągu stulecia industrializacji - które przesunęło akcent z męskiej siły fizycznej na seksualnie neutralne maszyny - *po raz pierwszy w historii* pojawił się na szerszą skalę ruch kobiet. *Vindication of the Rights of Women* Mary Wollstonecraft napisała w 1792 r.; jest to pierwsza w dziejach znacząca rozprawa feministyczna.

Nieprawdą jest, że po milionie lat ucisku, oszustw i poniżeń kobiety nagle nabrały inteligencji, siły i determinacji. Rzecz w tym, że po raz pierwszy w historii społeczne struktury rozwinęły się do punktu, w którym fizyczna siła nie decydowała bezwzględnie o władzy w kulturze. Jeśli chodziło o role przypisywane płci, biologia nie stanowiła już czynnika determinującego czyjś los. W ciągu zaledwie kilku wieków - mgnienie w porównaniu z całą ewolucją - kobiety z prędkością błyskawicy zapewniły sobie prawo własności, głosowania i „należenia do siebie samych”, tzn. do bycia pełnoprawną osobą.

### **Dane wydają się potwierdzać ten pogląd, prawda?**

Dowody empiryczne przedstawione przez wspomnianych przeze mnie badaczy feministycznych wskazują, że, jak ujęła to Chafetz, pozycja kobiet w późnych społeczeństwach industrialnych jest wyższa, niż w jakimkolwiek wcześniejszym społeczeństwie mającym nadprodukcję - łącznie ze społecznościami ogrodniczymi.

Kobiety, które podniesionym głosem potępiają późne społeczeństwo industrialne (i informacyjne) i żarliwie wychwalają ogrodnicze społeczeństwa Wielkiej Matki, wykazują fatalną nieznajomość ogromnej ilości świadectw lub bardzo selektywnie wybierają kilka przyjemnych wątków dawnej historii, ignorując pozostałą część minionego koszmaru, i porównują ów „Eden” z niczym innym, jak tylko z najgorszymi stronami współczesności. To bardzo podejrzana praktyka.

Nie oznacza to wcale, że w dzisiejszym świecie mężczyźni i kobiety nie mają już nic więcej do zyskania. Pamiętaj, że polaryzacja płci jest potwornie bolesna dla obydwu stron. Tak mężczyźni jak i kobiety potrzebują wyzwolenia ze straszliwych ograniczeń polaryzacji agrarnej. Industrializacja rozpoczęła to wyzwolenie, zaczęła poszerzać role płci poza uwarunkowania biologiczne - przekraczać i zawierać - ale my musimy dalej rozwijać tę wolność i transcendencję.

### **Na przykład?**

Na przykład, kiedy przestanie się od mężczyzn automatycznie oczekiwać, że będą głównymi producentami i głównymi obrońcami, możemy ujrzeć, iż średnia długość życia mężczyzn zbliży się nieco bardziej do poziomu kobiet. I ujrzymy kobiety w mniejszym stopniu ograniczone do ról związanych wyłącznie z reprodukcją lub domem i kuchnią. Na obydwie strony spadły równe okrucieństwa, więc i wyzwolenie będzie, jak sądzę, równie dobroczynne dla obydwu stron. Jeśli już, to mężczyźni mają więcej do zyskania. Z tego właśnie względu w Stanach Zjednoczonych głosowania ciągle wykazywały, że większość mężczyzn popierała poprawkę dotyczącą równości praw, lecz większość kobiet była jej przeciwna i dlatego, niestety, nie przeszła.

### **A co z industrializacją i kryzysem ekologicznym? Jest to bez wątpienia jedna z najsłabszych stron modernizmu, „dialektyki postępu”.**

To jest wręcz katastrofa. Ale sytuacja jest bardzo delikatna. Jak już mówiliśmy, podstawową przyczyną niszczenia środowiska jest zwykła ignorancja. Jedynie dzięki naukowemu poznaniu biosfery, wzorców ścisłego wzajemnego powiązania wszystkich holonów w biosferze, łącznie z biologicznymi holonami ludzkiej istoty - jedynie dzięki tej wiedzy ludzie mogą zharmonizować swoje działania z biosferą. Prosty lub święty szacunek dla natury nie wystarczy. Święte widzenie natury nie powstrzymało licznych plemion od niszczenia środowiska z prostej i niewinnej ignorancji, nie powstrzymało Majów od niszczenia lasów deszczowych i nie powstrzyma nas od czynienia tego samego, również z ignorancji.

Roszak wykazuje, że współczesna nauka i jedynie współczesna nauka - nauki ekologiczne i teorie systemów na przykład - może ukazać nam bezpośrednio, jak i dlaczego nasze działania wyniszczają biosferę. Gdyby pierwotne plemiona wiedziały, że wycinanie i wypalanie niszczy ich środowisko i zagrazi ich własnemu życiu - gdyby rzeczywiście wiedziały to z naukową pewnością - to przed rozpoczęciem bio-destrukcji przynajmniej by się nieco głębiej nad tym zastanowiły. Gdyby Majowie wiedzieli, że niszcząc lasy deszczowe niszczą również siebie, natychmiast by tego zaprzestali lub przynajmniej czynili to znacznie ostrożniej. Ale ignorancja jest ignorancją; niezależnie czy niewinna czy zachłanna, święta czy zwyczajna, ignorancja niszczy biosferę.

### **Ale zmieniły się środki.**

Rzeczywiście, to kolejny problem. Ignorancja wspierana pierwotną czy plemienną techniką może wyrządzić ograniczoną szkodę. Ale *ta sama* ignorancja wspierana przez przemysł może zniszczyć cały świat. Musimy więc oddzielić te dwie kwestie - ignorancję i środki poprzez które ta ignorancja działa - ponieważ dzięki współczesnym osiągnięciom i dzięki nauce, po raz pierwszy w historii mamy

możliwość pokonania naszej ignorancji. Jednak dokładnie w tym samym czasie stworzyliśmy środki, umożliwiające tej ignorancji dokonanie ludobójstwa w globalnej skali.

**Są więc i dobre nowiny, i złe nowiny.**

Tak, to jest właśnie współczesny dylemat. W końcu dysponujemy większą wiedzą. Jeśli jednak nie będziemy działali w zgodzie z tą wiedzą, ostatecznie wszyscy zginiemy. Nadaje to nowego znaczenia klątwie Konfucjusza „Obyś żył w ciekawych czasach”.

## Wielka postmodernistyczna rewolucja

### **Rozważyliśmy właśnie techniczno-ekonomiczną podstawę każdej epoki. Co z odpowiadającymi im światopoglądami?**

Ogólnie rzecz biorąc jest to bardzo proste: różne stopnie rozwoju świadomości prezentują różne widzenie świata. Świat wygląda inaczej - jest inny - na każdym stopniu. W miarę jak nowe poznawcze zdolności rozwijają się i ewoluują, Kosmos patrzy na siebie innymi oczami i widzi zupełnie co innego.

Dla wygody owe światopoglądy nazywam ogólnie światopoglądem archaicznym, magicznym, mitycznym, racjonalnym i egzystencjalnym. Możliwe jest również osiągnięcie wyższych stopni. Przedstawia to ilustracja 5-2.

### **A więc są to różne sposoby patrzenia na świat?**

Tak, ale tutaj musimy być bardzo ostrożni. Komuś może wydawać się, że dzielimy włos na czworo, ale jest to bardzo ważna kwestia: nie jest tak, że istnieje jeden, dany z góry świat, a my po prostu różnie na niego patrzymy. Raczej, gdy Kosmos zaczyna poznawać siebie pełniej, wyłaniają się *różne światy*.

Przypomina to żołądź, z którego wyrasta dąb. Dąb nie jest innym obrazem tego samego, niezmiennego świata obecnego w żołądzu. Niektóre składniki dębu są całkowicie nowe i różne od wszystkiego, co zawiera żołądź. Dąb ma liście, gałęzie, korzenie itd. Niczego takiego nie ma w „światopoglądzie” czy „sferze” żołądza. Różne światopoglądy tworzą różne światy, przedstawiają różne światy, nie są tym samym światem - jedynie widzianym inaczej.

## Postmodernistyczny wododział

### **Rozumiem na czym polega różnica, ale to rzeczywiście nieco przypomina dzielenie włosa. Dlaczego właściwie ta różnica jest tak istotna?**

Jest to różnica o decydującym znaczeniu, ponieważ z wielu względów jest wielkim wododziałem, oddzielającym modernistyczne i postmodernistyczne podejście do wiedzy. A my chcemy uwzględnić tę nadzwyczajną rewolucję w ludzkiej świadomości.

W istocie nie można posunąć tego rodzaju rozważań naprzód, dopóki nie powiemy o doniosłych różnicach między modernistycznym i postmodernistycznym podejściem do wiedzy. Ale nie jest to jałowe gadanie. Z wielu względów jest to wręcz klucz do umiejscowienia Ducha w postmodernistycznym świecie.

### **W porządku, a więc modernizm i postmodernizm...**

Słyszałeś o tych wszystkich teoriach „nowego paradygmatu”?

### **Chyba tylko tyle, że każdy wydaje się chcieć nowego paradygmatu. Lub w każdym razie jakiegoś nowego paradygmatu.**

Starym paradygmatem, którego nikt *nie* chce, jest paradygmat Oświecenia, który również zwie się paradygmatem modernistycznym. Nosi on także tuziny innych imion, a wszystkie wymawiane są z lekceważeniem i odrazą: paradygmat newtonowski, kartezjański, mechanistyczny, zwierciadło natury, paradygmat rozsądku.

Jakby go jednak nie nazwać, ów paradygmat obecnie uważany jest za beznadziejnie przestarzały lub przynajmniej poważnie ograniczony. Wszyscy w wielkiej gorączce szukają nowego, a zatem postmodernistycznego lub postoświeceniowego paradygmatu.

Ale żeby zrozumieć, czym może być postmodernistyczny paradygmat, musimy zrozumieć tę bestię, którą on tak desperacko próbuje zastąpić.

### **Musimy zrozumieć fundamentalny paradygmat Oświecenia.**

Słusznie. Fundamentalny paradygmat Oświecenia zwany jest *paradygmatem odzwierciedlenia*. Zgodnie z nim z jednej strony jest self lub podmiot, z drugiej empiryczny lub sensoryczny świat. A więc wszelkie prawdziwe poznanie polega na tworzeniu *map* empirycznego świata, jednego i prostego, „danego z góry” świata. Jeśli ta mapa jest ścisła, jeśli właściwie odzwierciedla lub odpowiada empirycznemu światu, wówczas jest „prawdą”.

### **Stąd paradygmat odzwierciedlenia.**

Tak. Tą mapą może być rzeczywista mapa lub teoria, hipoteza, idea, tabela, koncepcja lub jakiegoś rodzaju odzwierciedlenie - mówiąc ogólnie, jakiegoś rodzaju mapa obiektywnego świata. Wszyscy

główni teoretycy Oświecenia, niezależnie od tego czy byli holistami, atomistami, czy zajmowali jakieś pośrednie stanowisko - wszyscy podpisali się pod paradygmatem odzwierciedlenia, pod wiarą w jeden empiryczny świat, który można cierpliwie odwzorować przy pomocy metod empirycznych.

A pamiętaj, proszę, że zupełnie bez znaczenia jest to czy świat był atomistyczny, czy holistyczny. Tym z czym oni wszyscy się zgadzali, był sam paradygmat tworzenia mapy.

**Ale co jest złego w paradygmacie odzwierciedlenia? Chodzi mi o to, że robimy to przez cały czas.**

Nie ma w nim nic złego. Rzecz w tym, że jest po prostu bardzo ciasny i ograniczony. Ale problemy wynikające z paradygmatu odzwierciedlenia są dość subtelne i dlatego trzeba było bardzo długiego czasu - aż kilku wieków - żeby zrozumieć, w czym leży problem.

Ograniczenia paradygmatu odzwierciedlenia czyli idei, że poznanie polega zasadniczo na tworzeniu map świata, można przedstawiać na wiele sposobów. Ale najprościej problem związany z mapami można wyrazić tak: *one pomijają kartografa*. Całkowicie zlekceważono fakt, że sam kartograf może wpłynąć na obraz świata!

**Podczas odzwierciedlania i tworzenia map pominięto kartografa.**

Tak. I niezależnie od tego, jak bardzo odmienne były różne *postmodernistyczne* ataki, *wszystkie wspólnie atakowały paradygmat odzwierciedlenia*. Wszystkie całkowicie odrzuciły paradygmat odzwierciedlenia, paradygmat „zwierciadła natury” - ideę, że istnieje jeden empiryczny świat lub empiryczna natura, a poznanie polega wyłącznie na odzwierciedlaniu lub odbijaniu lub odwzorowywaniu tego jednego prawdziwego świata. Wszystkie „post-oświeceniowe” lub „postmodernistyczne” stronnictwa zgadzały się, że idea „zwierciadła natury” była całkowicie, beznadziejnie, ogromnie naiwna.

Wszyscy wielcy „postmodernistyczni” teoretycy - najpierw szczególnie Kant, a następnie Hegel, Schopenhauer, Nietzsche, Dilthey, Heidegger, Foucault, Derrida - wszyscy oni przypuścili potężny atak na paradygmat tworzenia map, przede wszystkim dlatego, że nie bierze pod uwagę self, które tworzy mapy.

To self nie spada po prostu na ziemię na spadochronie. Ono ma swoje własne cechy, własną strukturę, własny rozwój, własną *historię* - a to wszystko wywiera wpływ i decyduje o tym, co ujrzy i co może ujrzeć na tym rzekomo „jedynym” świecie rozciągającym się wokół. Spadochroniarz po szyję tkwi w kontekstach i przeszłych doświadczeniach, które decydują o tym, co może ujrzeć!

Więc wielkim postmodernistycznym odkryciem był fakt, że ani self ani świat nie są po prostu dane z góry, ale raczej istnieją w kontekstach i tłach, mają własną historię, własny rozwój.

**Ewoluuja.**

Ewoluuja, właśnie. Kartograf nie jest małą, odcięoną, ahistoryczną, niezależną monadą, antyseptyczną, wyizolowaną i nietkniętą przez świat, który przenosi na mapę. Self nie ma niezmiennego *esencji*, nawet jeśli ma *historię*, a kartograf będzie tworzył *całkowicie różne mapy* na różnych stopniach swojej historii, swojego wzrostu i rozwoju.

A więc w tym procesie rozwoju podmiot będzie przedstawiał świat bardzo różnie, w zależności nie tyle od tego, co jest naprawdę „tam” w jakimś danym z góry świecie, ale od tego, co *podmiot sam wnosi do obrazu*.

**Kantowska „rewolucja kopernikańska”: umysł kształtuje świat bardziej, niż świat kształtuje umysł.**

Nie pod każdym względem, ale pod wieloma ważnymi względami tak. A Hegel potem dodał decydujący punkt, punkt, który określa wszystkie postmodernistyczne teorie: umysł, podmiot może „*być postrzegany jedynie jako ten, który się rozwinął*”.

Nietzsche na przykład uczynił z tego genealogię, badanie historii światopoglądu, który po prostu uważamy za oczywisty, o którym sądzymy, że wszędzie był po prostu taki sam, ale w rzeczywistości okazuje się być bardzo ograniczony i uwarunkowany historycznie. A tak czy inaczej wszystkie postmodernistyczne drogi prowadzą do Nietzschego.

**A więc generalnie chodzi o to, że...**

Podmiot nie jest jakimś oderwanym, wyizolowanym, danym z góry i w pełni ukształtowanym małym bytem, który po prostu na spadochronie spada na ziemię, a potem zaczyna niewinnie „tworzyć mapę” tego, co widzi wokół siebie w „realnym” świecie, „realnym” terytorium, w świecie danym z góry.

Raczej podmiot *usytuowany* jest w kontekstach i strumieniach własnego rozwoju, własnej historii, własnej ewolucji, a tworzone przez niego „obrazy świata” w znacznym stopniu zależą nie tyle od

„świata”, co od owej „historii”.

### **Rozumiem. Ale jaki to ma związek z naszą obecną dyskusją?**

Miedzy innymi chcemy również *prześledzić historię tych światopoglądów*. Stanowią one część ludzkiej ewolucji - to znaczy, różne formy Ducha-w-działaniu, tak jak rozwija się on poprzez ludzki umysł. Na każdym z tych stopni Kosmos patrzy na siebie nowymi oczami i w ten sposób rodzi nowe światy, które wcześniej nie istniały.

### **Dwie ścieżki postmodernizmu**

#### **A więc te światopoglądy się rozwijają.**

Tak. Ta ogólna idea, że światopoglądy się rozwijają - że ani świat, ani self nie są po prostu dane z góry - jest wielkim postmodernistycznym odkryciem.

Stając wobec odkrycia, że „nic nie jest dane z góry”, teoretyk może obrać *jedną z dwóch dróg* wiodących przez ten nowy i oszałamiający postmodernistyczny pejzaż, w którym nic nie jest ustalone raz na zawsze.

Pierwszą i prawdopodobnie najpowszechniej obieraną jest droga skrajnego *konstruktywizmu* - który jest *radykałną wersją* „nic nie jest dane z góry”. To znaczy, skoro światopoglądy nie są dane z góry, możesz zatem twierdzić, że wszystkie są arbitralne. Są jedynie „skonstruowane” przez kultury w oparciu o coś tak nieistotnego, jak zmieniające się gusta.

Mamy więc wszystkie te książki z tytułami w rodzaju: społeczna konstrukcja seksu, społeczna konstrukcja żywności, społeczna konstrukcja pracy, społeczna konstrukcja ubrań itd. Ciągłe czekam na coś w rodzaju: społeczna konstrukcja jelita grubego.

Wszystko jest „społecznie skonstruowane” - oto mantra skrajnego skrzydła postmodernizmu. Jego przedstawiciele uważają, że różne kulturowe światopoglądy są całkowicie arbitralne i mają swe źródło jedynie we władzy, przesądzie lub takiego czy innego rodzaju „izmie” - seksizmie, rasizmie, fallocentryzmie, kapitalizmie, logocentryzmie lub moim ulubionym fallogocentryzmie. Aj! Czy szczenię rodzi się z bateriami, czy co?

#### **Czy takie teorie mają w ogóle jakąś wartość?**

Jak najbardziej; w tych „izmach” jest wiele prawdy. Chodzi tylko o to, że postawa radykalnego konstruktywizmu jest po prostu zbyt radykalna, zbyt skrajna. Światopoglądy nie są aż tak arbitralne; w istocie *wymuszone* są przez nurty Kosmosu, które decydują o tym, jak wiele dana kultura może arbitralnie „skonstruować”. Nie znajdziemy powszechnie akceptowanego światopoglądu, w którym na przykład mężczyźni rodzą, a jabłka spadają w górę. Tyle jeśli chodzi o arbitralne światopoglądy. One nie są „wyłącznie skonstruowane”, w tym sensie, że nie są całkowicie względne i arbitralne. Nawet Derrida obecnie uznaje tę elementarną kwestię.

Diament przetnie kawałek szkła, niezależnie od tego jakimi słowami określimy „diament”, „cięcie” i „szkło”, i niezależnie w jakiej kulturze je spotkamy. Nie trzeba wpadać w skrajność i całkowicie zaprzeczać istnieniu czuciowo-ruchowego świata! Ten czuciowo-ruchowy świat - kosmos i bios - ograniczają światopoglądy „od dołu”, że tak powiem.

Ponadto, kulturowa interpretacja jest ograniczana i *wymuszana* przez strumienie noosfery. Noosfera rozwija się, ewoluuje. Znaczy to, że ona również podąża w zgodzie z dwudziestoma zasadami, a owe nurty bez wątpienia kształtują i ograniczają interpretację.

A więc realne strumienie Kosmosu na wiele różnych sposobów wymuszają światopoglądy i nie dopuszczają do tego, by stały się jedynie zbiorowymi halucynacjami. Jak zobaczymy, światopoglądy zakotwiczone są w kryteriach słuszności, a te kryteria sprawdzają się, ponieważ strumienie są realne.

#### **Czy Foucaulta nie łączy się często ze skrajnym konstruktywizmem?**

Tak, on podążał tą drogą, jedynie po to, by przekonać się, że zabrnął w ślepią uliczkę.

#### **Jak to odkrył?**

Konstruktywistyczny pogląd posunięty zbyt daleko zaczyna obracać się przeciwko sobie. Mówi on, że wszystkie światopoglądy są arbitralne, wszystkie prawdy są względne i jedynie uwarunkowane kulturowo, że nie ma uniwersalnych prawd. Ale sam ten pogląd rości sobie prawo do bycia prawdą uniwersalną. Równa się to twierdzeniu, że wszystkie prawdy są względne z *wyjątkiem mojej*, ponieważ moja jest absolutnie i uniwersalnie prawdziwa. Tylko ja znam uniwersalną prawdę, a wy, wszystkie biedne głuptasy, jesteście względni i uwarunkowani kulturowo.

We wszystkich skrajnych wielokulturowych postmodernistycznych ruchach kryją się ogromne

sprzeczności. A *ich* absolutna prawda staje się w końcu bardzo ideologiczna, bardzo żądna władzy, bardzo elitarna w najgorszym sensie. Foucault swoje wczesne próby podążania w tym kierunku nazwał wręcz „aroganckimi”. Tego punktu większość jego amerykańskich następców nie zrozumiała, jako że nadal zaprzeczają prawdzie, by narzucać własną wolę.

W rzeczywistości skrajny konstrukttywizm jest postmodernistyczną formą nihilizmu: nie ma żadnej prawdy w Kosmosie, jedynie te pojęcia, które człowiek narzuca innym. Ten nihilizm spogląda w twarz Kosmosu i widzi nieskończoną salę zwierciadeł, które ostatecznie nie pokazują mu niczego innego, jak tylko jego własną egoistyczną ohydę w niezliczonych odzwierciedleniach. Ukrytym jądrem tego nihilizmu jest narcyzm: prawda została zignorowana, a zastąpiło ją ego teoretyka. Oto główny nurt amerykańskich uniwersytetów!

### **A więc skrajny konstrukttywizm jest jedną ścieżką, którą można podążać przez postmodernizm.**

Tak. Chodzi o jego radykalną wersję, która jest zbyt radykalna, zbyt konstruktivistyczna.

Drugą ścieżką jest bardziej umiarkowane podejście, bardziej umiarkowany konstrukttywizm. Jego najpowszechniejszą obecnie wersją jest konstrukttywizm ewolucyjny. Przedstawicielami jego licznych i bardzo zróżnicowanych form są Hegel, Marks, Nietzsche, Heidegger, Piaget, Bellah, Foucault, Habermas.

Ta teoria zakłada, że świat i światopogląd nie są całkowicie dane z góry, lecz raczej rozwijają się w historii. Dlatego należy jedynie *badać rzeczywistą historię* i rozwój światopoglądów nie jako serię wyłącznie arbitralnych uderzeń na oślep, lecz raczej jako wzorzec ewolucji i rozwoju, kierowany częściowo przez nurty samej ewolucji.

### **Kierowany przez dwadzieścia zasad.**

W mojej własnej wersji ewolucji, tak, ale to jest moje własne podejście.

Jednak dla większości zwolenników podejścia ewolucyjnego istotne jest to, że każdy światopogląd ustępuje kolejnemu światopoglądowi, ponieważ pewne *wewnętrzne ograniczenia* wcześniejszego światopoglądu stają się oczywiste. Powoduje to, by tak rzec, ogromne zniszczenia i chaos - ów system, jeśli się zwyczajnie nie rozpadnie, *wyzwała się z tego chaosu* poprzez *rozwój* do *wyżej zorganizowanego* wzorca. Te nowe i wyższe wzorce rozwiązują i uspokajają wcześniejsze problemy, ale potem wprowadzają własne uporczywe trudności i wewnętrzne ograniczenia, których *nie można* rozwiązać na ich własnym poziomie - ten sam proces ewolucji widzimy również w innych obszarach.

### **Określiłeś te światopoglądy jako archaiczny, magiczny, mityczny, racjonalny i egzystencjalny. Zaznaczyłeś również, że istnieje możliwość pojawienia się jeszcze wyższych stopni.**

To jeden ze sposobów bardzo ogólnej prezentacji tych światopoglądów. Jeśli chcesz, możemy później rozważyć ich swoiste cechy. Ale, jak powiedziałem, obecnie wiązę owe „mentalne” światopoglądy z „materialnymi” sposobami produkcji na każdym stopniu ludzkiej ewolucji. A więc światopoglądom, które właśnie wymieniałeś, odpowiadają w kolejności kultury: zbieracka, ogrodnicza, agrarna, industrialna, informacyjna. Dlatego nieraz będę mówił o nich łącznie jako o kulturze mityczno-agrarnej lub racjonalno-industrialnej itd., gdyż oczywiste jest, że dochodzi do wszelkiego rodzaju powiązań i skrzyżowań (zob. ilustracja 5-2).

### **Jednym zdaniem...**

Światopogląd jest umysłem, podstawą jest ciało, Ducha. Te ciałaumysły ewoluują i w tym procesie rodzą *nowe światy*, gdy Duch rozwija własny potencjał, promienny kwiat Kosmicznej wiosny, nie tyle Wielki Wybuch, co Wielki Rozkwit.

Na każdym poziomie rozwoju świat wygląda inaczej, ponieważ świat *jest* różny - oto wielka postmodernistyczna rewolucja.

### **Na progu jutra**

### **Nasuwać się dwa pytania natury technicznej. Jak właściwie postmodernistyczne podejście, w swoich najlepszych przejawach, przezwycięża tak zwany kartezjański dualizm?**

Paradygmat odzwierciedlenia był dualistyczny w takim sensie: podmiot tworzący mapę nie był naprawdę częścią odwzorowywanego świata. Lub tak sądzono. Obcy kartograf jedynie wycofywał się z danego z góry świata i nanosił go na mapę, tak jakby te dwa byty nie miały ze sobą zupełnie nic wspólnego.

Większość zwolenników „nowego paradygmatu” nadal wpada w tę pułapkę, ponieważ jest to



pułapka niezwykle subtelna. Większość z nich sądzi, że rozwiązanie problemu polega na wykonaniu *wierniejszej mapy*. Dualizm zostałby usunięty, gdybyśmy zamiast tych okropnych atomistycznych i mechanistycznych mieli przyjemne holistyczne i systemowe mapy.

Ale jak dobitnie wykazał Hegel (między innymi), to wcale nie rozwiązuje prawdziwego problemu, lecz jedynie ujmuje go w subtelniejszy sposób. To podejście nadal zakłada, że proces myślowy tak zasadniczo różni się od realnego świata, że może albo odzwierciedlać ten świat dokładnie i holistycznie, albo niedokładnie i atomistycznie. Ale sama ta wiara *jest* ukrytym kartezjańskim dualizmem.

Raczej musimy zrozumieć, mówił Hegel, że myśli nie są jedynie refleksją o rzeczywistości, ale są również ruchem samej rzeczywistości. Myśl jest realizacją tego, co pragnie poznać, a nie prostym odbiciem czegoś z nią nie związanego. Kartograf, self, myślący i poznający podmiot, jest w istocie wytworem i realizacją tego, co pragnie poznać i przedstawić.

Mówiąc krótko, sama myśl jest ruchem tego, co pragnie poznać. To nie tak, że z jednej strony jest mapa, a z drugiej obszar - to właśnie jest ten obmierzły kartezjański dualizm - lecz raczej sama mapa jest realizacją obszaru, który próbuje przedstawić.

To niedualistyczne podejście nie odrzuca całkowicie paradygmatu odzwierciedlenia; ale mówi, że na znacznie głębszym poziomie myśl *nie może* zboczyć od nurtów Kosmosu, gdyż myśl jest wytworem i realizacją tych nurtów. Zadaniem filozofii nie jest proste objaśnianie map i *korygowanie* odchyłeń od rzeczywistości, lecz *rozjaśnianie* tych głębszych nurtów, od których myśl nie mogłaby zboczyć, nawet gdyby chciała!

### **Czy mógłbyś ująć to prościej?**

Jest takie powiedzenie zen: „To, od czego można zboczyć, nie jest prawdziwym Tao”. Mówiąc inaczej, w pewnym sensie nasza wiedza jest rzeczywiście kwestią korygowania nieścisłych map; ale również, i to na znacznie głębszym poziomie, istnieje Tao, Droga, Nurt Kosmosu, od którego nie zboczyliśmy ani nie moglibyśmy nigdy zboczyć. Nasze zadanie częściowo polega na odnalezieniu tego głębszego Nurtu, owego Tao, i wyrażaniu go, objaśnianiu i celebrowaniu.

Dopóki niewolniczo próbujemy jedynie korygować swoje mapy, dopóty nie ujrzymy, że zarówno ścisłe jak i nieścisłe mapy są takimi samymi wyrazami Ducha.

Jednak przedstawiciele „nowego paradygmatu”, tacy jak ekofilozofowie, ciągle mówią nam, że zboczyliśmy od natury, co rzeczywiście jest prawdą - mimo to mówienie w taki sposób ukazuje, że ci teoretycy nie zrozumieli prawdziwego Tao, od którego nie zboczyliśmy ani nie moglibyśmy nigdy zboczyć. Właśnie tę znacznie głębszą prawdę próbowały wyjaśnić nam autentyczne Niedualne tradycje Wschodu i Zachodu - prawdę, która rzeczywiście przewyższa kartezjański dualizm!

Sądzę, że stanie się to jaśniejsze, kiedy będziemy mówili o wyższych poziomach rozwoju.

**To jest właśnie moje drugie techniczne pytanie. Jeśli światopoglądy rozwinęły się od archaicznego, magicznego, mitycznego, racjonalnego do egzystencjalnego, to czy nie można twierdzić, że nadchodzą czasy, w których zapanują jakieś wyższe światopoglądy?**

Czy nie o to właśnie chodzi? Parafrazując znane powiedzenie: „W niebie i na ziemi są rzeczy, które nie śniły się twojemu światopoglądowi”.

Światopogląd magiczny nawet w najśmielszych snach nie zakładał, że zostanie wyparty przez światopogląd mityczny. Mityczni bogowie i boginie nie mieli nawet błędnego pojęcia, że mogą zostać zniszczeni przez rozsądek. A teraz tkwimy w naszym racjonalnym światopoglądzie, całkowicie z siebie zadowoleni i pewni, że nic wyższego nie spadnie na nas z nieba i nie obróci w perzynę naszych ustalonych idei, niszcząc doszczętnie same fundamenty naszej egzystencji.

A jednak bez wątpienia, światopogląd transracjonalny czyha w pogotowiu. Ta nowa bestia leży tuż za rogiem i jest strasznie wygłodniała. Każdy nowy etap przekracza i zawiera, a więc w sposób nieunikniony, niechybnie, ze ścisłą matematyczną precyzją, zaświta słońce jutrzejszego świata, który na różne sposoby przekroczy rozsądek...

Zatem, cytując innego sławnego teoretyka: „Zaciągnijcie pasy, czeka nas wyboista noc”.

### **Przekroczenie i wyparcie**

#### **Więc jak można stwierdzić, czy któryś światopogląd jest wyższy od innego?**

Przekraczanie i zawieranie. Gdy pojawiają się i rozwijają wyższe stopnie świadomości, włączają w siebie podstawowe składniki wcześniejszego światopoglądu, a potem dodają własne nowe i bardziej

zróżnicowane koncepcje. Przekraczają i zawierają. Ponieważ zawierają więcej, są bardziej adekwatne.

Dlatego nie jest tak, że wcześniejszy światopogląd jest całkowicie błędny, a nowy jest całkowicie słuszny. Wcześniejszy był adekwatny, nowy jest bardziej adekwatny. Jeśli nie będzie bardziej adekwatny, nie zostanie wybrany przez ewolucję, nie wstąpi w nurty Kosmosu; popłynie bokiem; szczątki rozbitego okrętu na brzegach tego, co mogło być.

Oczywiście nie znaczy to, że „wyższy” światopogląd nie ma swoich własnych problemów - wręcz przeciwnie. Gdziekolwiek istnieje możliwość *przekroczenia*, tym samym istnieje możliwość *wyparcia*. Wyższy poziom może przekroczyć i nie włączyć, lecz przekroczyć i wyprzeć, wyłączyć, oderwać, oddzielić.

Dlatego śledząc wyłanianie się nowych światopoglądów, musimy nieustannie zważać na możliwe *wyparcie* i *oddzielenie*, do którego dochodziło i wciąż dochodzi w historycznym procesie.

Rzecz w tym, że *zwierzęta, które mogą przekraczać, mogą również wypierać* - na każdym poziomie. Majowie przeszli już z kultury zbierackiej do ogrodniczej. Znaczy to *nie tylko*, że mogli zacząć łączyć różne zwaśnione plemiona w większą i scaloną strukturę społeczną - i *nie tylko*, że mogli, dzięki uprawie ziemi, uwolnić klasę kapłanów, którzy zaczęli rozwijać matematykę, astronomię i skomplikowany kalendarz. Znaczy to *również*, że w sposób niedostępny społecznościom zbierackim zaczęli niszczyć lasy deszczowe. Przekroczyli zwykłe zbieractwo jedynie po to, by posunąć się zbyt daleko i oddzielić się w pewien istotny sposób od biosfery, co było całkowicie samobójcze.

Nie odróżnili i zintegrowali, lecz oddzieliли i oderwali. Nie przekroczyli i włączyli, lecz wyparli i zaprzeczyli. Ponieważ biosfera jest immanentnym elementem ludzkiego holonu, sprowadzili na siebie zniszczenie.

A więc to zagadnienie - przekroczenie kontra wyparcie - jest absolutnie zasadniczą kwestią historycznego rozwoju. Dlatego chcemy uważnie szukać oznak wyparcia na każdym poziomie ludzkiej ewolucji, indywidualnej i zbiorowej. A to obejmuje oczywiście mnóstwo problemów związanych z kulturą racjonalno-przemysłową.

**Zatem każdy nowy światopogląd staje wobec swoich własnych poważnych problemów.**

*Tworzy* własne poważne problemy. Rozwiązanie starego problemu oznacza stworzenie nowego - one rodzą się razem, chociaż nowe problemy zwykle ujawniają się dopiero, gdy dany światopogląd zbliża się do własnego końca. To jest cud i zarazem koszmar światopoglądów.

Obecnie jesteśmy w punkcie, w którym mentalny, racjonalny, industrialny światopogląd pogrąża się w poważnych problemach *tkwiących* w jego własnej strukturze. Natknęliśmy się na własne ograniczenia. Spotkaliśmy wroga i oczywiście to my sami jesteśmy tym wrogiem. *Modernizm* walczy, by ustąpić miejsca *postmodernizmowi*.

Specyficzny i właściwy dla tej fazy światopogląd modernistyczny, spełniwszy swą rolę, żyje teraz we własnych oparach. Oddychamy własnymi wyziewami. To, jak się z tym uporamy, jak się z tym wspólnie uporamy, zdecyduje o tym, czy pojawi się nowy i bardziej adekwatny światopogląd, który rozwiąże te problemy, czy też utoniemy we własnych śmieciach.

Duch zetknął się z własnymi ograniczeniami na tym etapie swojego rozwoju. Niezwykły kwiat modernizmu rozkwitł w swej cudownej wiośnie, a teraz może jedynie patrzeć, jak jego zwiędłe płatki opadają na ziemię rodzącego się jutra. Ciekawe, co zakwitnie na tym nowym polu?

## Cztery kąty kosmosu

**Można chyba bez przesady powiedzieć, że zgodnie z twoim przekonaniem zbliżamy się do kresu światopoglądu racjonalno-industrialnego?**

Pod warunkiem, że zinterpretujemy to z wielką rozważą. Powstanie modernizmu - a przez „modernizm” rozumiem szczególnie światopogląd racjonalno-industrialny i z grubsza, ogólnie pojęte Oświecenie - służyło wielu pożytecznym i niezwykłym celom. By wspomnieć powstanie demokracji; wypędzenie niewolnictwa; pojawienie się liberalnego feminizmu; odróżnienie sztuki, nauki i moralności (co zostanie później objaśnione); szeroki rozwój nauk empirycznych, obejmujący teorię systemów i nauki ekologiczne; wzrost średniej długości życia o prawie trzy dekady; wprowadzenie względności i perspektywizmu w sztuce, moralności i nauce; przejście od moralności etnocentrycznej do światocentrycznej; i - w zasadzie - likwidacja dominujących społecznych hierarchii w wielu istotnych dziedzinach życia.

Są to niezwykle osiągnięcia, a antymoderniści krytycy, którzy wrzaskliwie potępiają modernizm, jednocześnie z zadowoleniem rozkoszując się jego licznymi dobrodziejstwami, wydają mi się skończonymi hipokrytami.

Z drugiej strony nierozważni propagatorzy modernizmu jako wyłącznie eksplozji wielkiego postępu ignorują uporczywe problemy, których modernizm nigdy nie rozwiązał i pewnie nigdy nie mógł rozwiązać.

**Immanentne problemy lub ograniczenia tkwiące w modernizmie.**

Tak, tkwiące w racjonalno-industrialnym światopoglądzie.

**A więc czego właściwie trzeba, by wyjść „poza modernizm” - stać się „postmodernistycznym”.**

Mówiąc prosto, przekroczenie i włączenie modernizmu - lub światopoglądu racjonalno-industrialnego - oznaczałoby, jeśli chodzi o *przekroczenie*, że musimy (1) być otwarci na stany świadomości przekraczające zwykłą racjonalność i (2) osadzić je w systemach techniczno-ekonomicznych struktur przekraczających industrializację. Mówiąc inaczej, zmiana świadomości osadzona w zmianie instytucji. Zmiana tylko świadomości lub tylko instytucji nic nie da.

**A więc trans-racjonalny i trans-industrialny.**

Tak. Musimy jednak pamiętać, że zarówno racjonalność jak i przemysł również będą *zawarte* w tym bardziej zrównoważonym, wszechstronniejszym, bardziej zintegrowanym światopoglądzie, ale teraz jedynie jako jego zwykłe składniki. Ten nowy światopogląd włączy i zarazem ograniczy racjonalność i przemysł. Można powiedzieć, że odnajdą one swoje właściwe proporcje.

Ale racjonalność i przemysł pozostawione samym sobie stały się na ciele państwa czymś w rodzaju raka, którego niekontrolowane przerzuty niosą fatalne następstwa. Przekroczyły swoje granice, nadużyły swych kompetencji i wdarły się w różnego rodzaju hierarchie dominacji. Przekroczenie modernizmu oznacza zanegowanie lub ograniczenie tych przytłaczających aspektów przy jednoczesnym włączeniu wszystkich dobroczynnych i pożytecznych elementów. Nadchodząca transformacja przekroczy i zawrze te cechy modernizmu, włączając to, co jest w nich najistotniejsze i ograniczając ich władzę.

Oczywiście, ta nowa i cudowna transformacja, oczekiwana chyba przez każdego, przyniesie mimo wszystko własne uporczywe problemy i dotkliwe ograniczenia. Wspaniale, że rozwiąże niektóre problemy ery racjonalno-industrialnej, lecz jednocześnie stworzy własne bolesne trudności.

Jeśli więc właśnie *to* rozumiemy przez nadchodzącą transformację - w przeciwieństwie do niektórych szalonych utopijnych koncepcji New Age - to rzeczywiście wierzę, że ta transformacja jest w toku.

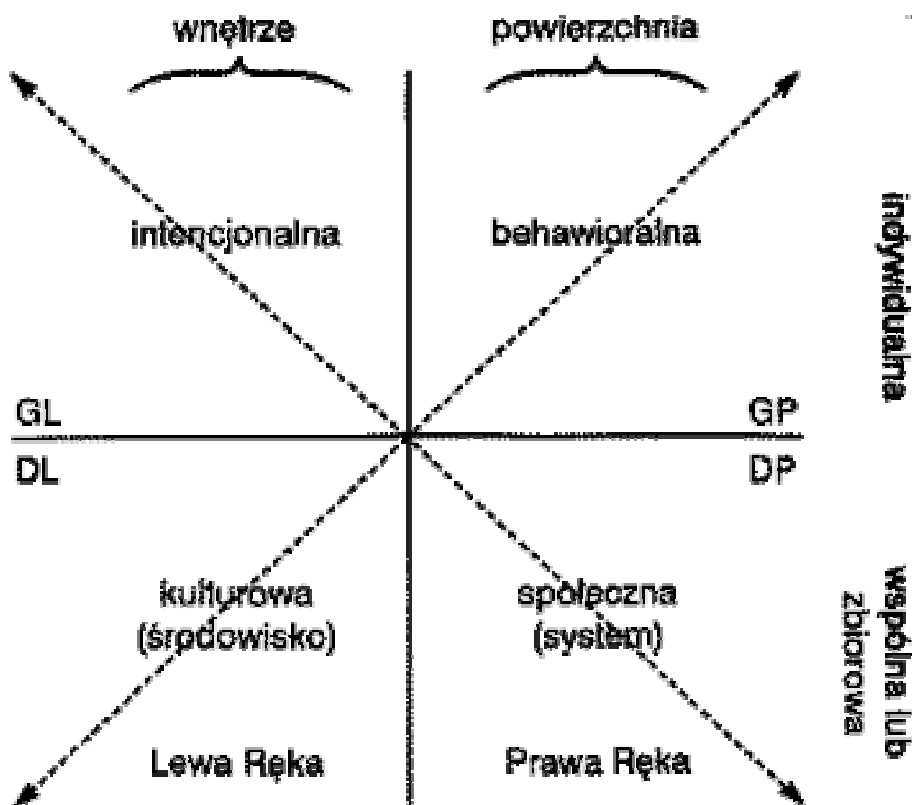
## Cztery ćwiartki

**Nadchodząca transformacja przyniesie ze sobą między innymi zmianę świadomości i zmianę instytucji.**

Między innymi. W istocie przyniesie ze sobą nowy światopogląd, osadzony na nowej techniczno-ekonomicznej bazie, z nowym obrazem siebie i nowymi wzorcami zachowań.

**Prowadzi nas to wprost do tego, co nazywasz *czterema ćwiartkami* (zob. ilustracja 5-1). Ale nim porozmawiamy o czterech ćwiartkach, ciekaw jestem, jak wpadłeś na tę koncepcję? Nie spotkałem się z nią wcześniej i zastanawiałem się, jak do niej doszedłeś.**

Pytasz o to, jak stopniowo idea czterech ćwiartek rodziła się w mojej głowie?



ILUSTRACJA 5-1. Cztery ćwiartki

**Tak.**

Jeśli przyjrzyj się różnym teoretykom „nowego paradygmatu” - od holistów poprzez ekofeministki, głębokich ekologów po twórców koncepcji systemów - stwierdzisz, że wszyscy oni proponują różnego rodzaju holarchie, hierarchie. Nawet przeciwni hierarchiom ekofilozofowie proponują swą własną, która zwykle wygląda następująco: atomy są częściami molekuł, które są częściami komórek, które są częściami indywidualnych organizmów, które są częściami rodzin, które są częściami kultur, które są częścią całej biosfery. To jest ich klasyfikująca hierarchia, ich klasyfikująca holarchia, i wyjąwszy pewną niejasność co do znaczenia „biosfery” ta holarchia jest całkiem ścisła.

Podobnie ortodoksyjni badacze proponują swoje własne hierarchie. Spotykamy zatem hierarchie: rozwoju moralnego, rozwoju ego, rozwoju percepcji, potrzeb self, mechanizmów obronnych itd. One także wydają się być zasadniczo ścisłe. Holarchie rozwoju spotykamy również we wszystkim, poczynając od marksizmu poprzez strukturalizm, lingwistykę po programy komputerowe - można by tak wyliczać bez końca.

Mówiąc inaczej, czy jesteśmy tego świadomi czy nie, większość proponowanych map świata ma w istocie strukturę holarchiczną. Jest tak z tego prostego powodu, że holarchii nie można uniknąć (ponieważ nie można uniknąć holonów). Mamy dosłownie setki takich holarchicznych map na całym świecie - na Wschodzie i Zachodzie, Południu i Północy, starożytnych i współczesnych - a wiele z nich uwzględniło również kartografia.

W pewnym momencie zacząłem po prostu tworzyć listy wszystkich tych holarchicznych map - konwencjonalnych i New Age, wschodnich i zachodnich, premodernistycznych, modernistycznych i postmodernistycznych. Zebrałem wszystko, od teorii systemów po Wielki Łańcuch Istnienia, od buddyjskich widźnian do Piageta, Marksa, Kohlberga, Koshi Vedanty, Loevingera, Masłowa, Lenskiego, kabały itd. Miałem dosłownie setki tych map rozpisanych na kartkach papieru, które pokrywały całą podłogę.

Początkowo sądziłem, że wszystkie one odnoszą się do tego samego terytorium, że tak powiem. Myślałem, że są różnymi wersjami zasadniczo podobnej holarchii. Wykazywały po prostu zbyt wiele podobieństw i zbieżności. Wydawało mi się, że porównując i zestawiając wszystkie, będę mógł odkryć jedną podstawową holarchię, którą wszystkie próbowały ukazać na swój własny sposób.

Im usilniej próbowałem, tym jaśniejsze się stawało, że nie tędy droga. Te holarchie wykazywały pewne niezaprzeczalne podobieństwa, ale różniły się pod innymi zasadniczymi względami i wcale nie było

oczywiste, na czym właściwie polega ta różnica. Jednak w największe zakłopotanie wprawiał mnie fakt, że na jednych holarchicznych mapach wraz z rozwojem holonu się *zwiększały*, a na innych *zmniejszały*. (Nie rozumiałem jeszcze, że ewolucja tworzy większą głębię, mniej przestrzeni). Nie miałem pojęcia, co z tym począć i kilkakrotnie chciałem to rzucić, zapomnieć, bo nic z tych badań nie wychodziło.

Ale im dłużej przyglądałem się tym różnym holarchiom, tym bardziej zdawałem sobie sprawę, że w rzeczywistości istnieją *cztery różne rodzaje* holarchii, cztery bardzo różne rodzaje holistycznych porządków. Tak jak mówisz, nie sądzę, żeby ktoś wcześniej to spostrzegł - może dlatego, że było to tak beznadziejnie proste; w każdym razie dla mnie było to coś nowego. Ale kiedy tylko poukładałem te holarchie w cztery grupy - a wtedy one w jednej chwili trafiły we właściwe miejsce - stało się całkiem jasne, że w obrębie każdej grupy wszystkie holarchie dotyczą tego samego terytorium, ale ogólnie rzecz biorąc mieliśmy cztery różne terytoria, by tak rzec.

**Te cztery terytoria, cztery różne rodzaje holistycznych porządków nazywasz czterema ćwiartkami.**

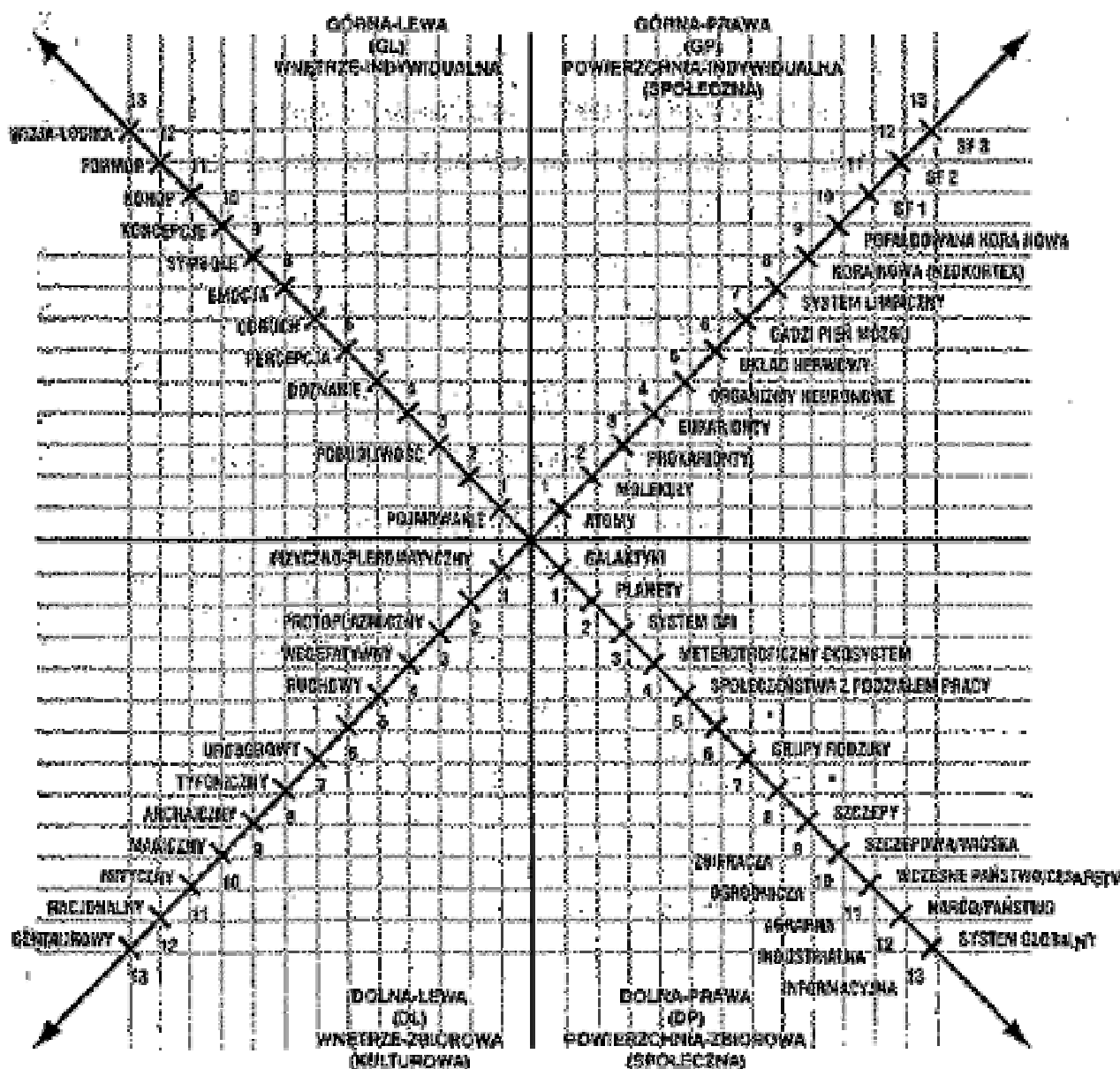
Tak, przedstawia to ilustracja 5-1. Na ilustracji 5-2 dodałem kilka przykładów. Muszę podkreślić, że ta ilustracja podaje jedynie bardzo nieliczne przykłady z każdej ćwiartki, ale to wystarczy, żeby uchwycić ogólną ideę.

Następnie powstało pytanie, jaka jest wzajemna relacja tych czterech rodzajów holarchii? Przecież nie mogą być po prostu całkowicie różnymi holistycznymi porządkami. Musi istnieć między nimi jakieś wzajemne powiązanie.

W końcu zdałem sobie sprawę, że te cztery ćwiartki opierają się na niewiarygodnie prostym założeniu. Cztery rodzaje holarchii dotyczą w istocie *wnętrza* i *powierzchni* holonu, zarówno w jego *indywidualnych* jak i *kolektywnych* formach - i to daje nam cztery ćwiartki.

Wnętrze i powierzchnia, pojedynczy i mnogi - to jedne z najprostszych znanych nam rozróżnień. Właśnie te bardzo proste cechy, obecne we wszystkich holonach, tworzą cztery ćwiartki, lub przynajmniej ja tak utrzymuję. Te cztery holarchie dotyczą realnych aspektów realnych holonów - właśnie dlatego te cztery rodzaje holarchii wyraźnie i uporczywie ukazują się na różnych mapach całego świata.

Te cztery kąty Kosmosu okazują się być badzo elementarnymi realiami.



Ilustracja 5-2. Niektóre szczegóły czterech ćwiartek.

## Intencjonalne i behawioralne

### Czy mógłbyś podać kilka przykładów?

Oczywiście. Cztery ćwiartki są *wnętrzem* i *powierzchnią indywidualnego i kolektywnego*, co można zobaczyć na ilustracjach 5-1 i 5-2.

Możemy rozpocząć od indywidualnego holonu zarówno w jego wewnętrznych jak i zewnętrznych aspektach. Mówiąc inaczej, od Górnej Lewej ćwiartki i Górnej Prawej ćwiartki. Ilustracja 5-3 jest nieco bardziej szczegółową mapą tych dwóch ćwiartek.

Jeśli najpierw spojrzysz na kolumnę Prawej Ręki, możesz zobaczyć typową holarchię, jaką prezentuje każdy klasyczny podręcznik biologii. Każdy poziom przekracza i zawiera poziom poprzedni. Każdy poziom zawiera zasadnicze elementy poziomu wcześniejszego, a potem dodaje własne charakterystyczne i wyróżniające cechy, które sam rozwinął. Każdy poziom stosuje się do dwudziestu zasad itd.

pojmowanie

pobudliwość

doznania rudymenarne

atomy

komórki (genetyczne)

organizmy metaboliczne (np. rośliny)

doznania	organizmy protoneuronowe (np. jamochłony)
percepcja	organizmy neuronowe (np. pierścienice)
percepcja/odruch	układ nerwowy (ryby/płazy)
odruch/emocja	rdzeń przedłużony (gady)
emocja/wyobrażenie	układ limbiczny (niższe ssaki)
symbole	kora nowa (naczelne)
koncepty	pofałdowana kora nowa (ludzie)
GÓRNA LEWA	GÓRNA PRAWA

### ILUSTRACJA 5-3. Wnętrze i powierzchnia indywidualnego holonu.

Zauważ, że są to jedynie *zewnętrzne* opisy - te holony tak wyglądają z zewnątrz, gdy patrzy się na nie w obiektywny i empiryczny sposób. Dlatego w tekście naukowym znajdziesz np. szczegółowy opis układu limbicznego - jego składniki, biochemię, kiedy i jak się rozwinął, jak jest powiązany z innymi częściami organizmu itd. I prawdopodobnie wspomniane tam będzie, że układ limbiczny jest siedliskiem niektórych bardzo podstawowych *emocji*, niektórych podstawowych rodzajów seksu, agresji, lęku i żądzy, niezależnie od tego, czy mówimy o układzie limbicznym koni, ludzi czy małp.

Ale oczywiście nie znajdziesz tam szerszego omówienia emocji, ponieważ emocje należą do *wewnętrznego doświadczenia* układu limbicznego. Emocje i towarzysząca im świadomość są tym, czego holon mający układ limbiczny *doświadcza od wewnątrz, w środku, w swoim wnętrzu*. *Obiektywne* naukowe opisy nie są znanadto zainteresowane wewnętrzną świadomością, ponieważ do tej wewnętrznej przestrzeni nie można dotrzeć w sposób obiektywny, empiryczny. Uczucia możesz jedynie *odczuwać* ze środka. Jeśli doświadczasz na przykład jakiegoś rodzaju pierwotnej radości, to nawet jeśli jesteś fizjologiem mózgu, nie mówisz sobie: Ach, ale limbiczny dzień. Do opisanie tych uczuć wybierasz raczej określenia intymne, osobiste, emocjonalne, określenia *subiektywne*: Czuję się cudownie, życie jest wspaniałe, lub coś w tym rodzaju.

A więc w kolumnie Lewej Ręki znajduje się lista niektórych podstawowych rodzajów *subiektywnej* lub *wewnętrznej świadomości*, które odpowiadają różnym *obiektywnym* lub *zewnętrznym formom* wymienionym w kolumnie Prawej Ręki. „Pobudliwość” - zdolność do aktywnego odpowiadania na bodźce płynące ze środowiska - rozpoczyna się na poziomie komórek. Doznania pojawiają się razem z organizmami neuronowymi, a percepcje razem z układem nerwowym. Odruchy pojawiają się razem z rdzeniem przedłużonym, a podstawowe emocje razem z układem limbicznym. I tak dalej.

To także jest holarchia, ale holarchia subiektywna lub wewnętrzna. Każdy poziom również przekracza i zawiera poziom poprzedni, stosuje się do dwudziestu zasad itd. Holarchia Lewej Ręki, tak jak holarchia Prawej Ręki, opiera się na ogromnej ilości dostępnych już danych, które, jeśli chcesz, możemy omówić.

Ale rzecz w tym, że aspekt Lewej Ręki dotyczy wnętrza, *wewnętrznej głębi*, która jest *świadomością*.

**Wcześniej powiedziałeś, że głębia jest świadomością, a świadomość głębią widzianą od środka.** Dokładnie tak. Lewa Ręka to holon widziany od środka; Prawa Ręka to ten sam holon widziany z zewnątrz. Wnętrze i powierzchnia. Świadomość i forma. Subiektywne i obiektywne.

**Najlepiej zaznajomieni jesteśmy z Górną Prawą ćwiartką, po prostu dlatego, że jest częścią typowej, obiektywnej, empirycznej, naukowej mapy.**

To prawda i możemy uznać, że w odniesieniu do własnego terytorium jest wystarczająco ścisła. Ukazuje typową holarchię dla indywidualnych holonów opisywanych w sposób naukowy: od atomów poprzez molekuły, komórki (wczesne komórki czyli prokaryoty i rozwinięte komórki czyli eukaryoty) po proste organizmy (najpierw unerwione, a potem z bardziej rozwiniętym układem nerwowym). Następnie mamy bardziej złożone organizmy, gady, niższe ssaki i ludzi. Ci ostatni mają złożony trypoziomowy mózg, który przekracza i zawiera wcześniejsze etapy rozwoju mózgu. A więc ów trypoziomowy mózg ma *gadzi rdzeń* przedłużony oraz układ limbiczny *niższych ssaków* plus coś nowego: pofałdowaną *korę nową*, zdolną do abstrakcyjnego logicznego myślenia, posługiwania się mową i do osiągnięcia poziomu wizji-logiki (na ilustracji 5-2 te bardziej złożone zdolności oznaczyłem jako SF1, SF2, SF3, wyjaśnię to później).

Możemy nie zgadzać się z usytuowaniem niektórych pozycji na ilustracji 5-3, ale większość ludzi zgodzi się, że coś w tym rodzaju istnieje.

### Kulturowe i społeczne

**A więc to jest górna połowa diagramu, indywidualna. Teraz mamy niższą połowę, kolektywną.** Tak. Indywidualne holony istnieją *jedynie* we *wspólnotach* holonów o podobnej głębi. Musimy zatem przejść przez obydwie kolumny ilustracji 5-3 i stwierdzić, jakie rodzaje *kolektywnych* holonów są zawsze związane z holonami *indywidualnymi*.

**Ów kolektywny aspekt również ma wnętrze i powierzchnię, którymi są Dolna Lewa i Dolna Prawa.** Tak.

**Nazywasz je „kulturową” i „społeczną”.**

Tak. „Kulturowa” odnosi się do wszystkich *wewnętrznych* znaczeń, wartości i utożsamień, które dzielimy z członkami podobnych wspólnot, czy będzie to wspólnota plemienna, narodowa czy światowa. A „społeczna” odnosi się do wszystkich zewnętrznych, materialnych, instytucjonalnych *form* tej wspólnoty, od techniczno-ekonomicznej bazy, stylów architektonicznych, kodeksów do zaludnienia itp.

A więc w bardzo ogólnym sensie „kulturowa” odnosi się do wspólnego kolektywnego *światopoglądu*, a „społeczna” do *materialnej bazy* tego światopoglądu. (Oczywiście teraz mówię tylko o tym, jak to wygląda w przypadku holonów-ludzi; za chwilę omówimy holony pozaludzkie.) Społeczna oznacza wszelkie obiektywne, konkretne, materialne składniki, w szczególności techniczno-ekonomiczną bazę - dlatego zostały one wymienione jako zbieractwo, ogrodnictwo, rolnictwo, przemysł; oraz geopolityczne struktury wsi, państw, światowej federacji itd. Są to wszystko przykłady zewnętrznych form wspólnoty. Przedstawia to ilustracja 5-2.

**To wydaje się dosyć jasne. Spójrzmy jednak na holony pozaludzkie. Zwykle nie przypisujemy im wspólnego światopoglądu czy wspólnej kultury.**

Jeśli świadomość jest głębią, a głębia występuje na wszystkich poziomach, to wspólna głębia również występuje na wszystkich poziomach - kultura występuje na wszystkich poziomach.

**Jak to?**

Mówiąc inaczej, jeśli holony mają wspólne powierzchnie, mają również wspólne wnętrza.

**Jak gdyby swoją „kulturę”.**

Tak. Przez kulturę lub wspólnotę holonów rozumiem po prostu coś, na co one wszystkie *mogą* reagować: kwarki nie reagują na wszystkie bodźce płynące ze środowiska. *Rejestrują* bardzo wąski zakres bodźców, tylko te, które mają dla nich znaczenie, które na nie *podziałają*. Kwarki (i wszystkie holony) reagują tylko na to, co *jest dostosowane do ich środowiska*: wszystko inne to obcy język, którego nie pojmują. Kiedy próbujemy odkryć, na co holony *mogą* odpowiedzieć, w istocie badamy wspólne środowiska. Jest to wspólny świat, na który reagują wszystkie holony podobnej głębi. To jest ich wspólna kultura.

**W porządku. Czy mógłbyś podać jakiś przykład?**

Pozaludzkie kultury mogą być bardzo rozwinięte. Wilki na przykład mają wspólne środowisko emocjonalne. Mają układ limbiczny, którego wewnętrznym odpowiednikiem są niektóre podstawowe emocje. Zatem do zorientowania siebie i towarzyszy ze stada wobec świata wilk wykorzystuje te podstawowe emocjonalne postrzeżenia - nie tylko właściwe gadom i czuciowo-ruchowe, lecz także afektywne. Wilki mogą polować i kierować stadem za pomocą bardzo skomplikowanego systemu sygnałów emocjonalnych. Dzielą ze sobą nawzajem to emocjonalne środowisko.

Jednak *nie rejestrują* niczego *spoza* tego środowiska. Chodzi mi o to, że możesz czytać im *Hamleta*, ale na próżno. Razem ze swoją książką jesteś zasadniczo obiadem oraz kilkoma rzeczami, które trzeba wypluć.

Rzecz w tym, że holon odpowiada i *może odpowiadać* tylko na te bodźce, które przynależą do jego środowiska, jego światopoglądu. Nic innego nie istnieje.

**To samo dotyczy ludzi.**

Tak. Kiedy ewolucja dotarła do kory nowej albo złożonego trzypoziomowego mózgu, z jego wewnętrznymi odpowiednikami - obrazami, symbolami i koncepcjami - te podstawowe środowiska zostały połączone w dość skomplikowane struktury poznawcze. Te środowiska *zawierają* podstawowe komponenty wcześniejszych środowisk - takie jak zdolność komórek do reagowania, instynkty gadów i emocje niższych ssaków - ale następnie *dodają* nowe komponenty, które wyrażają lub rozwijają nowe światopoglądy.

Pamiętaj, że Kosmos wygląda inaczej na każdym z tych stopni, ponieważ Kosmos *jest* różny na każdym z tych stopni. Na każdym stopniu Kosmos spogląda na siebie nowymi oczami i w ten sposób tworzy nowe, nie istniejące dotąd światy.

Kulturowe środowiska wymienione są w Dolnej Lewej. Możesz zobaczyć, że rozwijają się one od fizycznych, wegetatywnych, gadzich („uoroborowych” - w przypadku węzów), limbiczno-emocjonalnych



(„tyfonicznych”) do bardziej humanoidalnych, a następnie ludzkich form: archaicznych, magicznych, mitycznych, racjonalnych, centaurowych (lub egzystencjalnych), z możliwością pojawienia się w przyszłości wyższych stopni rozwoju.

Te światopoglądy powiązane są z *zewnętrznymi* formami *struktur społecznych*, wspierającymi zarówno każdy z tych światopoglądów, jak i jednostki żyjące w tych społeczeństwach. I znowu, tak jest na wszystkich poziomach. Na przykład od prokariotycznego systemu Gai poprzez społeczności stosujące podział pracy (w organizmach unerwionych), grupy/rodziny niższych ssaków do ludzkich form organizacji: od szczepów *zbierackich* poprzez wioski *ogrodnicze*, imperia *agrarne*, *uprzemysłowione* państwa do globalnej federacji *informacyjnej*. Tak wygląda w dniu dzisiejszym lista, utworzona z dostępnych obecnie danych. Wszystko to przedstawione jest w Dolnej Prawej.

#### **A właściwie jak te cztery ćwiartki są ze sobą wzajemnie powiązane?**

Jak tylko chcesz. Po prostu nie redukuj jednej do drugiej. Mam na ten temat własny pogląd, ale w tej szczególnej kwestii nie chcę teraz narzucać swojej teorii. Poprzestanę na *orientującym uogólnieniu*, że nie można po prostu zredukować jednej ćwiartki do innej, nie doprowadzając jednocześnie do głębokich zniekształceń i poważnych uszkodzeń. Dlatego sądzę, że powinniśmy każdej z nich przyznać nieco integralności. Powiedzmy po prostu, że są wzajemnie powiązane lub wzajemnie na siebie oddziałują, albo że każda z nich ma swoje odpowiedniki w pozostałych ćwiartkach. To bardzo obszerny temat. Myślę, że zrozumiesz, o co mi chodzi, kiedy będziemy mówili o różnych prawdach w każdej ćwiartce.

#### **Przykład**

**Wyjaśniając tę kwestię posługiwałeś się przykładem jednej myśli, holonu jednej myśli. Dowodziłeś, że w istocie nie jest to „jedna” myśl istniejąca w sobie, gdyż ma odpowiedniki we wszystkich czterech ćwiartkach. Zastanawiam się, czy moglibyśmy teraz pokrótce omówić ten przykład.**

Naturalnie. Powiedzmy, że zamierzam pójść do sklepu spożywczego. Kiedy o tym myślę, doświadczam w istocie samej tej myśli - wewnętrznej myśli i jej znaczenia: symboli, wyobrażeń, idei pójścia do sklepu spożywczego. To jest Górna Lewa.

Tej myśli towarzyszą oczywiście współzależne zmiany w moim mózgu - zwiększa się ilość dopaminy, acetylocholina pobudza synapsy, nasilają się fale beta lub dzieje się coś w tym rodzaju. To są dostrzegalne przejawy aktywności mojego mózgu. Można je zbadać empirycznie, naukowo zarejestrować. To jest Górna Prawa.

Ta wewnętrzna myśl ma sens jedynie w kontekście mojego kulturowego zaplecza. Gdybym mówił innym językiem, składałaby się z innych symboli i miała inne znaczenia. Gdybym żył milion lat temu w jakimś pierwotnym szczepie, nigdy bym nawet nie pomyślał, żeby „pójść do sklepu spożywczego”. Może bym stwierdził, że „czas zabić niedźwiedzia”. Rzecz w tym, że moje myśli powstają w *kulturowym tle*, które tworzy ich strukturę, znaczenie i kontekst. W istocie, gdybym nie istniał w społeczności jednostek, które do mnie mówią, sam nawet nie byłbym w stanie „mówić do siebie”.

A więc kulturowa wspólnota stanowi *nieodłączne tło* dla wszelkich indywidualnych myśli. Moje myśli nie wskazują po prostu do mojej głowy znikąd; ich źródłem jest kulturowe tło i choćbym nie wiem jak daleko wykroczył poza to tło, nigdy nie mogę uniknąć go całkowicie. A przede wszystkim, bez niego nigdy nie mógłbym wzbudzić w sobie żadnych myśli. Sporadyczne przypadki ludzi, którzy wychowali się wśród zwierząt lub w dziczy, ukazują, że ludzki mózg pozbawiony kultury nie tworzy sam z siebie lingwistycznych myśli. Self jest dalekie od autonomicznej i samorodnej monady, o jakiej rojono w Oświeceniu.

Mówiąc krótko, moje indywidualne myśli istnieją jedynie na rozległym tle kulturowych zwyczajów, języków i znaczeń, bez którego nie mógłbym sformułować praktycznie żadnych indywidualnych myśli. To rozległe tło jest moją kulturą, moim kulturowym światopoglądem, moim środowiskiem - Dolna Lewa.

Ale moja kultura nie jest czymś odcieleśnionym, nie jest zawieszona w idealistycznej przestrzeni między niebem a ziemią. Jej *komponenty* są *maturalne*, podobnie jak moje myśli składają się z komponentów materialnego mózgu. Wszystkie *kulturowe* zdarzenia mają *społeczne* odpowiedniki. Te konkretne społeczne komponenty obejmują rodzaje technologii, środki produkcji (ogrodnicze, agrarne, industrialne itd.), konkretne instytucje, przepisy i wzory, położenie geopolityczne (miasta, wioski, państwa etc.) itd. Owe materialne, społeczne, dające się empirycznie obserwować komponenty - aktualny *system społeczny* - mają wielkie znaczenie w określaniu kulturowego światopoglądu.

Więc moja rzekomo „indywidualna myśl” w rzeczywistości ma co najmniej te cztery aspekty - intencjonalny, behawioralny, kulturowy i społeczny. A my krążymy właśnie po tym kręgu: system społeczny wywiera silny wpływ na kulturowy światopogląd, który wyznacza granice indywidualnych myśli, a te z kolei

rejestrowane są przez specjalistę od fizjologii mózgu. Możesz podążać po tym kręgu w dowolnym kierunku. Wszystkie ćwiartki wzajemnie się przeplatają i determinują. Są od siebie wzajemnie uzależnione.

**Ponieważ wszystkie holony mają te cztery aspekty.**

Tak, każdy holon ma te cztery aspekty, te cztery ćwiartki. Nie jest tak, że indywidualny holon istnieje w tej lub innej ćwiartce. Każdy indywidualny holon ma te cztery ćwiartki, te cztery aspekty. Jest jak diament o czterech ściankach.

Oczywiście te cztery ścianki są bardzo skomplikowane i wzajemnie splecione, ale jest ich co najmniej cztery. Te cztery aspekty stanowią *minimum* niezbędne do zrozumienia danego holonu. Dotyczy to szczególnie wyższej transformacji, wyższych stanów świadomości, co, jak przypuszczam, ujrzymy później.

**Kształt przyszłych rzeczy**

**Nasze rozważania rozpoczęliśmy od rozmowy o transformacji w ogóle, a w szczególności o ewentualnej nadchodzącej transformacji.**

Owa transformacja już się dokonuje, z nami czy bez nas, ale jeśli chcemy dostać się na pokład, jeśli chcemy uświadomić sobie działanie tych ewolucyjnych nurtów również w naszym własnym istnieniu - jeśli chcemy świadomie przyłączyć się do Ducha-w-działaniu, wówczas koncepcja czterech ćwiartek może nam pomóc uzyskać lepszą orientację, uzyskać jaśniejszą świadomość tego, co i tak już się dokonuje - świadomość nurtów płynących wokół nas, poprzez nas i w nas.

Moglibyśmy powiedzieć, że Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki. Duch nie jest tylko wyższym Self, ani tylko Gają czy tylko świadomością, ani tylko siecią życia, ani tylko sumą wszystkich obiektywnych zjawisk czy tylko transcendentalną świadomością. Jest raczej tak, że Duch istnieje we wszystkich czterech ćwiartkach i jako wszystkie cztery ćwiartki - cztery punkty kompasu znanego Kosmosu. Aby sterować prawidłowo, potrzebny jest cały kompas.

Sądzę więc, że będziemy chcieli porozmawiać o tym, w jaki sposób ta nadchodząca transformacja - i wyższe duchowe stopnie - pojawiają się i zmanifestują we wszystkich czterech ćwiartkach. Czym jest wyższe Self? Czym są wyższe funkcje mózgu? Czym jest transformacja ciała i umysłu? Czym jest wyższa lub głębsza kultura? W jaki sposób powiązana jest z szerszym systemem społecznym? Czym jest głębiej rozwinięta świadomość? Jak jest osadzona w nowych społecznych instytucjach? Gdzie jest to, co najwyższe?

Jak to wszystko będzie wyglądało? Jak możemy wspomóc tę transformację we wszystkich ćwiartkach, a nie koncentrować się wyłącznie na Self, Gai czy Światowej Federacji? Bowiem to wszystko powstanie razem, albo nie powstanie wcale.

**To zostanie załatwione ryczałem.**

Tak, ryczałem. Wyższe lub głębsze stopnie rozwoju świadomości ukazują mi głębsze i szersze wzorce w self, w indywidualnym zachowaniu, w kulturze i w społeczeństwie - intencjonalne, behawioralne, kulturowe i społeczne - wszystkie cztery ćwiartki.

Jeśli nie weźmiemy pod uwagę tego wszystkiego, to sądzę, że inni rozpoczną transformację bez nas. Ta transformacja nastąpi, już następuje, ale my będziemy tkwili w swojej ulubionej ćwiartce, wyjaśniając ludziom, dlaczego mamy nowy paradygmat, a transformacja będzie żeglowała bez nas. Zablokujemy sobie możliwość pełnego uczestnictwa w procesach, które już przebiegają. Będziemy kuśtykali w przyszłość, szczerząc zęby w zakłopotaniu, lecz owe szersze nurty nie zostaną w nas ożywione. Będziemy drewnem wyrzuconym na brzeg tego niezwykłego strumienia. Nasze kuśtykanie błędnie uznamy za wyzwolenie, ofiarujemy światu swoje rany, wykrwawimy w przyszłość wszystkie uśmiechy i chwałę. Nigdy nic z tego nie wyjdzie.

## Dwie ręce Boga

**Prawda uczyni cię wolnym. Ale ty zacząłeś sugerować, że każda ćwiartka ma innego rodzaju prawdę!**

Tak, lecz to jest w istocie dobra nowina. Poprzez zrozumienie i uznanie tych różnych prawd możemy z większą życzliwością zestroić się z Kosmosem. Ostatecznym rezultatem może być nawet zestrojenie ze Wszystkim, nawet sama Kosmiczna świadomość. Brzmi obco? Może nie. Może bardzo prosto. Sądzę jednak, że najpierw musimy zrozumieć te różne prawdy, tak aby mogły zacząć mówić do nas, w nas, przez nas.

Wielka postmodernistyczna rebelia w znacznym stopniu opiera się na tych prawdach. One są kluczem do wewnętrznych i transcendentálnych wymiarów; mówią elokwentnie językami ukrytych bogów i aniołów; wskazują na istotę holonów w ogólności i zapraszają nas do tego wewnętrznego świata; są antidotum na płaski i wyblakły świat, który uchodzi za dzień dzisiejszy. Moglibyśmy nawet powiedzieć, że te cztery rodzaje prawdy są czterema obliczami Ducha, emanującego światłem w przejawionym świecie.

**Powiedz tylko, że to nie jest skomplikowane.**

To zabawa nie na ludzkie siły. Ale można to w bardzo prosty sposób ogarnąć i podsumować; i niebawem staje się bardzo proste.

Tymczasem na ilustracji 6-1 podane zostały nazwiska wybranych teoretyków, którzy wnieśli coś do określonej ćwiartki razem z jej prawdą. Dobrze będzie omówić teraz po kilka przykładów z każdej ćwiartki.

## Umysł i mózg

**Zacznijmy od tego, że w Górnej Lewej umieściłeś umysł - twoje przeżyte doświadczenie, wyobrażenia, symbole, uczucia, myśli - a w Górnej Prawej mózg. A więc twierdzisz, że umysł i mózg nie są tym samym.**

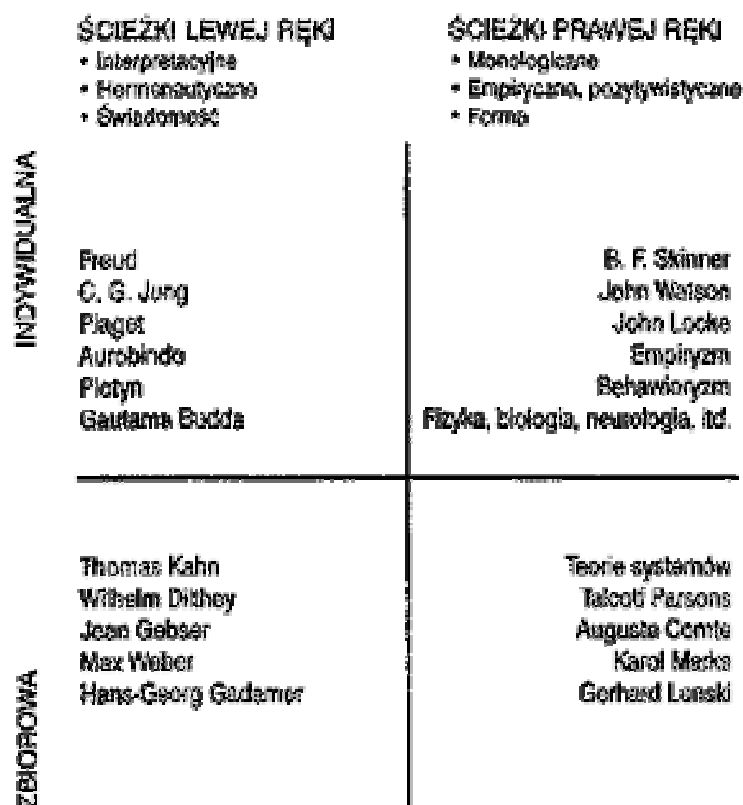
Możemy założyć, że są ściśle ze sobą związane. Ale na razie musimy również założyć, że pod wieloma istotnymi względami są całkowicie odmienne. Szanujemy te różnice i próbujemy je wyjaśnić.

Na przykład, kiedy fizjolodzy studiują ludzki mózg, badają wszystkie jego obiektywne składniki - system nerwowy, różne synapsy, neurotransmitery takie jak serotonina i dopamina, wzorce elektrycznych fal mózgowych itd. Są to wszystko *obiektywne* lub *zewnętrzne* przejawy istnienia człowieka. Chociaż mózg jest „wewnątrz” ludzkiego organizmu, fizjolodzy znają go tylko w obiektywny i zewnętrzny sposób.

Ale ty sam, dopóki nie otworzysz własnej czaszki i nie weźmiesz lustra, nie możesz ujrzeć swojego mózgu jako obiektu. W żaden inny sposób nie możesz ujrzeć własnego mózgu. Ale własny *umysł* możesz ujrzeć i doświadczyć bezpośrednio, od razu, wyraźnie i natychmiast. Umysł jest świadomością widzianą *od środka*; mózg to jej przejaw *zewnętrzny*.

**I wcale nie wyglądają tak samo.**

Nie. Mózg wygląda jak wielki pognieciony grapefruit. Ale umysł wcale tak nie wygląda. Ani trochę. Twój umysł jest taki jak twoje bezpośrednie doświadczenie w tej chwili - wyobrażenia, impulsy, myśli. Być może ostatecznie stwierdzimy, że umysł i mózg są w istocie identyczne, albo że są swoimi odpowiednikami, albo że są niezależne, albo stwierdzimy cokolwiek innego, ale zacząć musimy od niezaprzecznego faktu, że fenomenologicznie są całkiem odmienne.



ILUSTRACJA 6-1. Niektórzy teoretycy reprezentatywni dla każdej z ćwiartek.

### Ale co z ideą, że w rzeczywistości są tym samym, a my po prostu nie wiemy, jak to ukazać?

Przyjrzyjmy się specjaliście od mózgu - powiedzmy, fizjologowi mózgu. Może wiedzieć wszystko o moim mózgu - może podłączyć mnie do elektroencefalografu, może użyć skanerów PET, może użyć radioaktywnych wskaźników, może sporządzić wykres fizjologii, określić poziomy przekazników nerwowych - może wiedzieć, co robi każdy atom mojego mózgu, ale nadal nie będzie znał ani jednej myśli w moim umyśle.

To jest naprawdę niezwykle. Ale jeśli będzie chciał się dowiedzieć, co dzieje się w moim *umyśle*, może to zrobić tylko w jeden jedyny sposób: *musi ze mną porozmawiać*. Bez zapytania mnie, porozmawiania ze mną, skomunikowania się ze mną ani on ani nikt inny nie może w żaden sposób poznać moich prawdziwych myśli. A jeśli nie będę chciał podzielić się z tobą swoimi myślami, to nigdy ich nie poznasz. Oczywiście możesz mnie torturować i zmusić do mówienia - ale o to właśnie chodzi: zmuszasz mnie do *mówienia*.

Możesz więc wiedzieć wszystko o moim mózgu, ale to, co dzieje się w moim umyśle, pozostanie dla ciebie ciągle tajemnicą. A poznać ją możesz jedynie, kiedy ze mną porozmawiasz. Mówiąc inaczej, musisz rozpocząć *dialog*, a nie monolog - musisz wejść w *intersubiektywną* komunikację, a nie tylko badać mnie jako *obiekt* empirycznych studiów - jako obiekt empirycznej obserwacji - która nigdzie cię nie doprowadzi.

Później stanie się dla nas jaśniejsze, że do wszystkich aspektów Prawej Ręki można rzeczywiście dotrzeć za pomocą tej empirycznej, „monologicznej”, obserwacji, za pomocą postawy obiektywizującej, owego empirycznego odwzorowywania. Badasz bowiem jedynie stronę zewnętrzną, powierzchnię, te aspekty holonu, które można *poznać* empirycznie - aspekty Prawej Ręki, takie jak mózg.

Ale do aspektów Lewej Ręki, wymiarów *wewnętrznych*, można dotrzeć poprzez komunikację i interpretację, poprzez „dialog” i postawy „dialogiczne”, które nie *patrzą* na powierzchnię, lecz *działają* wspólnie wewnątrz. Nie obiektywne, lecz intersubiektywne. Nie powierzchnie, lecz głębokie.

Zatem mogę nieustannie badać twój mózg i nigdy nie poznać twojego umysłu. Twój mózg mogę poznać przez obiektywne studia, ale twój umysł mogę poznać tylko poprzez rozmowę z tobą.

### Ścieżki Lewej i Prawej Ręki

### **Prowadzi nas to prosto do różnic między ścieżkami Lewej i Prawej Ręki.**

Tak. Praktycznie od chwili powstania każdego większego systemu poszukującego wiedzy, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, występujące w jego ramach różne podejścia przynależały do jednego z dwóch wielkich obozów, wewnętrzne kontra zewnętrzne, Lewe kontra Prawe. Spotykamy to w psychologii (Freud kontra Watson), w socjologii (Weber kontra Comte), w filozofii (Heidegger kontra Locke), w antropologii (Taylor kontra Lenski), w lingwistyce (hermeneutyka kontra strukturalizm), a nawet w teologii (Augustyn kontra Tomasz z Akwinu)!

Sporadycznie spotykamy podejście traktujące z równą uwagą aspekty Lewej i Prawej Ręki, co ja bym oczywiście zalecał, ale najczęściej stykamy się z zacieklą walką między tymi dwoma równie ważnymi, lecz rzadko zintegrowanymi podejściami. Sądzę więc, że ogromnie ważne jest zrozumienie, w jak wielkim stopniu obydwie te ścieżki przyczyniły się do zrozumienia ludzkiej kondycji, gdyż obydwie są absolutnie niezbędne.

A jak wkrótce ujrzymy, zrozumienie wyższego i duchowego rozwoju jest praktycznie niemożliwe, jeśli nie uwzględnimy tych obydwu ścieżek .

### **Monologiczna obserwacja: klucz do ścieżek Prawej Ręki**

#### **Rozważmy je osobno. Ścieżki Prawej Ręki...**

Wszystko po Prawej Ręce, wszystkie aspekty po prawej stronie ilustracji 5-2, to obiekty lub powierzchnie, które w taki czy inny sposób można poznać empirycznie, przy pomocy zmysłów lub ich przedłużeń - mikroskopów, teleskopów, sprzętu fotograficznego itp. Wszystko to są *powierzchnie*, które można *zobaczyć*. Wszystkie mają określone umiejscowienie. Nie musisz z nimi *rozmawiać*. Obserwujesz jedynie ich *obiektywne zachowanie*. Patrzysz na zachowanie atomów albo komórek, populacji, jednostek, społeczeństw albo ekosystemów.

#### **Nazywasz to również podejściem „monologicznym”.**

Tak, wszystkie aspekty Prawej Ręki są zasadniczo monologiczne, co znaczy, że można je poznać w monologu. Nie musisz próbować dotrzeć do ich wnętrza, do ich świadomości. Nie potrzebujesz *dialogu*, wzajemnej wymiany głębi, ponieważ obserwujesz tylko powierzchnie.

Laboranci wykonujący tomografię skanującą mózgu odzywają się tylko w razie potrzeby. „Proszę przesunąć tutaj głowę?” Nie wykazują żadnego zainteresowania twoją wewnętrzną głębią, gdyż chcą tylko uchwycić twoje zewnętrzne powierzchnie, nawet jeśli te powierzchnie są „wewnątrz” ciebie - dla nich są to tylko kolejne obiekty. Czy laboranci przygotowujący ten obiektywny obraz twojego mózgu widzą prawdziwego ciebie? Czy w ogóle widzą *ciebie*?

Nie, jesteś traktowany tylko jako *obiekt monologicznej obserwacji*, a nie jako *podmiot w komunikacji* - właśnie dlatego empiryczna medycyna sama w sobie tak odczłowiecza. Laborant chce tylko twojej Prawej Ręki. Nie chce twojej Lewej Ręki, twojej świadomości, twoich uczuć, poglądów, wartości, intencji, nadziei, lęków. Tylko fakty, proszę pani. Tylko powierzchnie. I świetnie. To jest całkowicie zadowalające. To jest twój mózg.

Ale w ten sposób nie możesz i nigdy nie ujrzyć umysłu.

#### **Feministki zawsze narzekają, że są obiektem męskiej obserwacji.**

To jest to samo. Kobiety często skarżą się, że stają się obiektem, w tym przypadku seksualnym obiektem męskiej obserwacji. Ale to jest to samo ogólne zjawisko, ta sama monologiczna obserwacja: zostajesz zredukowany z podmiotu w komunikacji do przedmiotu w obserwacji, do kawałka mięsa, do obiektu bez głębi. „On nigdy ze mną nie rozmawia”. Zrozumiałe jest, że kobiety na to reagują. Mężczyźni z drugiej strony zredukowani są do biernych obiektów zawsze, gdy muszą zapytać o dyrektywy, i oczywiście woleliby paść trupem niż o coś zapytać.

W tych ścieżkach Prawej Ręki, ścieżkach empirycznych, naukowych, nie ma nic złego; rzecz w tym, że to nie wszystko. Żyć zgodnie tylko z Prawą Ręką to jakby żyć pod nieustanną obserwacją laboranta. Nie ma tam nic poza empiryzmem, monologiczną obserwacją, behawioryzmem, wypolerowanymi powierzchniami i monochromatycznymi obiektami - żadnych wnętrza, żadnej głębi, żadnej świadomości.

Nie chcę zanadto wyprzedzać naszej opowieści, możemy jednak pokrótce wspomnieć, że paradygmat Oświecenia w swym dążeniu do postawy empirycznej „leworęczne” aspekty Kosmosu sprowadził mimowolnie do aspektów „praworęcznych” - wewnętrzne głębie sprowadził do zewnętrznych, widzialnych powierzchni. W *prostym odwzorowywaniu* empirycznych powierzchni upatrywał jedyną wiedzę wartą poznania. Pomijało to samego kartografa - świadomość, wnętrza, aspekty Lewej Ręki - i w sto lub dwieście lat później zbudził się przerażony, by odkryć, że żyje we

wszechświecie pozbawionym wartości, sensu, intencji, głębi, jakości - znalazł się w nijakim wszechświecie rządzonym przez monologiczną obserwację, w brutalnym świecie laboranta.

A to, oczywiście, wywołało postmodernistyczną rewoltę.

### **Interpretacja: klucz do ścieżek Lewej Ręki**

**Interpretacja to część naszych kolejnych rozważań (zob. rozdz. 7). Mówiliśmy o różnicach między ścieżkami Lewej i Prawej Ręki.**

Tak jak powiedzieliśmy, kiedy spojrzysz na ilustrację 6-2, każdy holon po Prawej Ręce można, w taki czy inny sposób, poznać empirycznie. Wszystkie mają *określone umiejscowienie*, ponieważ są fizycznymi, materialnymi odpowiednikami wszystkich holonów. I tak samo jest z każdym aspektem Prawej Ręki, możesz fizycznie wskazać prosto na niego i powiedzieć: „Oto on”. Możesz, że tak powiem, go dotknąć. Mózg istnieje, komórka istnieje, miasto istnieje, ekosystem istnieje. Nawet cząstki subatomowe istnieją jako możliwości istnienia, występujące w określonym miejscu i czasie!

Ale niczego po Lewej Ręce nie można traktować w tak prosty sposób, ponieważ *żaden z aspektów Lewej Ręki nie ma określonego umiejscowienia*. Możesz wskazać na mózg, skalę, czy na miasto, ale nie możesz wskazać na zawiść, dumę, świadomość, wartość, intencję czy pragnienie. Gdzie jest pragnienie? Wskaż je. Naprawdę nie możesz, a w każdym razie nie w taki sposób, w jaki wskazujesz na skalę, ponieważ pragnienie jest zasadniczo *wewnętrznym* wymiarem, nie ma więc *określonego umiejscowienia*.

Nie znaczy to, że pragnienie nie jest realne! Chodzi tylko o to, że ono nie ma określonego umiejscowienia i z tego względu nie możesz zobaczyć go przez mikroskop ani przez teleskop ani przez jakiegokolwiek sensoryczno-empiryczne urządzenie.

#### **Jak więc można dotrzeć do tych wewnętrznych głębi lub jak je „ujrzeć”?**

W tym punkcie na scenie pojawia się *interpretacja*. Wszystkie ścieżki Prawej Ręki wymagają percepcji, ale wszystkie ścieżki Lewej Ręki wymagają interpretacji.

Jest tak z prostego powodu: powierzchownie można zobaczyć, ale głębia musi być zinterpretowana. Kiedy rozmawiamy ze sobą, patrzysz nie tylko na jakąś powierzchnię, na jakąś uśmiechniętą twarz, na jakiś empiryczny obiekt. Chcesz wiedzieć, co dzieje się wewnątrz mnie. Patrzysz nie tylko na to, co robię, chcesz wiedzieć, co czuję, co myślę, co dzieje się wewnątrz mnie, w mojej świadomości.

Dlatego zadajesz mi pytania. „Co się dzieje? Co o tym sądzisz? Co ty na to?”. Ja ci coś odpowiem - będziemy rozmawiali - a ty musisz ustalić, o co mi chodzi, musisz *zinterpretować*, o co mi chodzi. Musisz interpretować znaczenie każdego zdania. Co on przez to chce powiedzieć? A, rozumiem, chodzi ci o to, itd.

Nie ma innego sposobu dotarcia do mojego wnętrza jak tylko przez interpretację. *Musimy* rozmawiać a ty *musisz* interpretować. To jest absolutnie nieuniknione. Nawet gdybyś był wielkim medium i mógł bez przeszkód czytać moje myśli, to i tak musiałbyś ustalać, co moje myśli znaczą - nadal musisz interpretować to, co czytasz.

#### **To całkiem coś innego, niż monologiczna obserwacja.**

Tak, to całkiem coś innego, niż po prostu patrzeć na powierzchnię z określonym umiejscowieniem i relacjonować, co widzisz, niezależnie od tego, czy tymi powierzchniami są skały, komórki, ekosystemy czy części mózgu. Głębia nie siedzi na powierzchni, czekając, aż ktoś ją zobaczy! Głębię trzeba zrelacjonować, a relacja musi być interpretowana.

A więc wszystko z lewej strony ilustracji 5-2 wymaga jakiejś interpretacji. Interpretacja stanowi absolutnie *jedyną możliwość* dotarcia do głębi drugiego człowieka.

Mamy zatem bardzo prostą różnicę między Prawym i Lewym: *powierzchennie można zobaczyć, ale głębia musi być zinterpretowana*.

#### **To proste rozróżnienie!**

Tak. Właśnie dlatego, jak zobaczymy, ścieżki Prawej Ręki zawsze pytają „Co to *daje*?”, podczas gdy ścieżki Lewej Ręki zawsze pytają: „Co to *znaczy*?”.

A to jest niesłychanie istotne, ponieważ w konsekwencji powstają dwa bardzo odmienne podejścia do świadomości i naszego jej rozumienia. Obydwie te ścieżki mają bardzo wiele do ofiarowania, ale muszą być rozważnie zintegrowane lub zharmonizowane. A to z kolei określi sposób, w jaki podejmiemy do wyższych stopni rozwoju świadomości, zarówno w indywidualnej jak i kolektywnej transformacji - wpłynie bezpośrednio na naszą duchową ewolucję.

Mamy do czynienia, by tak rzec, z Prawą i Lewą Ręką Boga, ze sposobem, w jaki Duch rzeczywiście manifestuje się w świecie, a żeby uchwycić całą manifestację bez wątplenia potrzebujemy obydwu rąk!

### **Co ten sen oznacza?**

#### **Podaj może kilka przykładów tych dwóch ścieżek. Zaczynij od psychologii.**

Psychoanaliza zasadniczo jest systemem opartym na interpretacji, czyli „leworęcznym”, a klasyczny behawioryzm jest systemem empirycznym, czyli „praworęcznym”.

Jeśli chodzi o psychoanalizę, tytuł pierwszej znaczącej książki Freuda mówi wszystko: *The Interpretation of Dreams (Interpretacja Snów)*. Sny są wydarzeniem wewnętrznym. Składają się z symboli. Symbole można zrozumieć jedynie poprzez interpretację. Co ten sen oznacza? Jednym z wielkich dokonań Freuda było odkrycie, że sen nie jest pozbawiony wewnętrznego porządku, ale ma sens, ukryty sens, który można zinterpretować i wyjaśnić.

Freuda najprościej można podsumować tak: „terapeutyczna rozmowa” - terapeutyczny *dialog*! - nie monolog lecz dialog - oznacza to, że musimy nauczyć się interpretować własną głębię w sposób bardziej adekwatny. Dręczą nas symptomy takie jak niepokój czy depresja i wprawiają w zakłopotanie. Dlaczego jestem tak przygnębiony? Co to oznacza? A więc podczas psychoanalizy nauczę się obserwować własne sny albo symptomy, depresję czy niepokój w sposób, który nada im sens. Nauczę się interpretować je w sposób, który rzuci światło na moje wewnętrzne przeżycia.

Być może odkryję, że żywię w sobie ukrytą wściekłość na ojca, który mnie opuścił, wściekłość ukrywającą się za symptomami depresji. Nieświadomie *błędnie zinterpretowałem* ten gniew jako depresję. A więc terapia nauczy mnie właściwiej interpretować depresję; nauczy mnie tłumaczyć „smutny” jako „wściekły”. Nawiązę kontakt z tym gniewnym aspektem własnej głębi, aspektem, który próbowałem przed sobą ukryć, błędnie go interpretując, błędnie tłumacząc, maskując.

A im adekwatniej interpretuję swoją głębię - im jaśniej widzę, że „smutny” to w rzeczywistości „wściekły” - tym łagodniejsze stają się symptomy, tym szybciej ustępuje depresja. Wierniej interpretuję swoje wewnętrzne głębie, a więc głębie przestają tworzyć przeszkody w formie bolesnych symptomów.

#### **Był to przykład interpretującego podejścia lub podejścia Lewej Ręki dla jednostek. To jest podejście Górnej Lewej ćwiartki.**

Tak. I dotyczy to nie tylko psychoanalizy. Wszystkie „terapię dialogu” - od pewnych aspektów terapii poznawczej poprzez terapię interpersonalną, jungowską, gestalt do analizy transakcyjnej - oparte są fundamentalnie na tej jednej zasadzie, mianowicie na usiłowaniu odnalezienia *bardziej adekwatnej interpretacji dla własnej wewnętrznej głębi*. Bardziej adekwatnego sposobu odkrywania *sensu* moich snów, moich symptomów, głębi, życia, istnienia.

Moje życie nie jest wyłącznie serią jednostajnie obiektywnych zdarzeń, rozciągających się przede mną jak liczne głązy z określonym umiejscowieniem, na które powinienem patrzeć tak długo, aż wyraźniej ujrzę powierzchownie. W moim życiu istnieje głęboko subiektywny składnik, który muszę zrozumieć i interpretować dla siebie. Ten składnik to nie tylko powierzchownie; ma także głębię. Chciaż powierzchownie można ujrzeć, głębia musi być zinterpretowana. Im adekwatniej potrafię zinterpretować własną głębię, tym bardziej przejrzyste stanie się dla mnie własne życie. Tym jaśniej mogę je ujrzeć i zrozumieć. Tym mniejszy niepokój, zamęt i ból sprawia mi swą niejasnością.

#### **A co powiesz o indywidualnych terapiach, celujących w Górną Prawą ćwiartkę? Co z zewnętrznym podejściem do jednostki?**

Podejścia Górnej Prawej ćwiartki, takie jak behawioryzm czy psychiatria biologiczna - w ich skrajnym wydaniu, nie chcą mieć absolutnie nic wspólnego z interpretacją, głębią, wnętrzami i intencjami. Nic ich nie obchodzi, co się dzieje „w środku”, w „czarnej skrzynce”. Wiele z nich nie uznaje nawet jej istnienia. Interesuje je tylko widoczne, potwierdzone empirycznie, zewnętrzne zachowanie.

A więc jeśli chodzi o behawioryzm, po prostu odkrywasz widoczną reakcję, którą chcesz zwiększyć lub zmniejszyć i wybiórczo ją wzmacniasz lub wygaszasz. Twoje wnętrze nie ma znaczenia; twoja świadomość nie jest potrzebna. Behawiorystyczny terapeuta stworzy robocze uwarunkowania, które będą wzmacniały pożądane reakcje i wygaszały niepożądane.

Podobnie w przypadku psychiatrii czysto biologicznej terapeuta poda lek - Prozac, Xanax, Elavil - który ustabilizuje wzorce zachowań. Wielu psychiatrów poda lek już podczas pierwszej konsultacji, a potem będą okresowo cię sprawdzali, powiedzmy raz na miesiąc, żeby upewnić się, że lek przynosi pożądany skutek. Oczywiście, niektórzy psychiatrzy zaangażują się nieco w terapeutyczną rozmowę,

ale większość tego nie uczyni, a poza tym podajemy tutaj „czyste przykłady” Górnej Prawej.

W przypadku czysto biologicznej psychiatrii, tak samo jak w przypadku behawioryzmu, twoja obecność nie jest potrzebna. To znaczy, nikt nie próbuje odkryć znaczenia symptomów. Nikt nie tworzy wyczerpującej interpretacji twojego problemu. Nikt nie stara się o to, żebyś lepiej siebie zrozumiał. Nikt nie próbuje zbadać twojej wewnętrznej głębi i dojść do jaśniejszego zrozumienia twojej istoty.

### **Niemniej jednak, jak rozumiem, nie potępiasz zewnętrznego podejścia.**

Nie, bo wtedy umknęłoby mi to, co jest najistotniejsze w podejściu drugiej strony. Każdy holon ma cztery aspekty, cztery ćwiartki. Empiryzm i behawioryzm w znakomity sposób podchodzą do powierzchni holonów. W swoim zakresie są zasadniczo słuszne. *Całkowicie* popieram je w ich zakresie.

Problem oczywiście tkwi w tym, że nie prowadzą one zbyt daleko. Dlatego też często musisz równocześnie je potępiać, gdyż zwykle negują nie tylko doniosłość, ale wręcz samo *istnienie* innych ćwiartek. Jesteś przygnębiony nie dlatego, że twojemu życiu brak wartości, sensu lub zalet, ale dlatego, że brakuje ci serotoniny, chociaż wypełnienie twojego mózgu serotoniną po brzegi, w najmniejszym nawet stopniu nie zwiększy twoich zalet.

Mówiąc inaczej, wewnętrzną przyczyną mojej depresji może być nieobecny ojciec. Jej zewnętrznym odpowiednikiem może być niski poziom serotoniny w moim mózgu, a Prozac może w pewnym stopniu skorygować ten niedobór. To jest wspaniałe i czasem niezwykle pomocne. Ale Prozac w żadnym razie nie pomoże mi zrozumieć mojego wewnętrznego bólu, *zinterpretować* go w taki sposób, żeby nabrał dla mnie znaczenia i pomógł mi stać się przejrzystym dla siebie samego. Jeśli jednak nie jesteś tym zainteresowany, jeśli nie jesteś zainteresowany zrozumieniem własnej głębi, wówczas sam Prozac spełni twoje oczekiwania.

Ale jeśli chcesz wnikać we własną głębię i zinterpretować ją adekwatnie, to będziesz musiał *porozmawiać* z kimś, kto sam wcześniej ujrzał tę głębię i pomógł innym zinterpretować ją adekwatnie. W tym intersubiektywnym dialogu z pomocnikiem - terapeutą, będziesz przyjaźnie wędrował ścieżką bardziej adekwatnych interpretacji, wejdiesz w krąg intersubiektywnej głębi, a im lepiej potrafisz zinterpretować i wyrazić tę głębię, tym mniej niezrozumiały będziesz dla siebie samego, tym staniesz się dla siebie jaśniejszy, bardziej przejrzysty.

A w końcu, jak zobaczymy, możesz stać się nawet przejrzysty dla Boskości, wyzwolony we własnej nieskończonej głębi. Ale nigdy, na żadnym poziomie, nic z tego nie otworzy się dla ciebie, jeśli trzymasz się tylko powierzchni.

## **Socjologia kontra kulturowe zrozumienie**

### **A co z aspektem kolektywnym? Co z podejściem Dolnej Lewej i Dolnej Prawej? Z kulturowym i społecznym. Czy jedno jest interpretujące, a drugie empiryczne?**

Tak. Podobnie jak psychologia, socjologia prawie od samego początku podzieliła się na dwa wielkie obozy: interpretujący (Lewa Ręka) i naturalistyczny lub empiryczny (Prawa Ręka). Jeden bada kulturę lub kulturowe znaczenia i usiłuje dotrzeć do tych znaczeń *od środka*, z życzliwym *zrozumieniem*. Drugi bada system społeczny lub struktury społeczne i działa *z zewnątrz*, w bardzo pozytywistyczny i empiryczny sposób. Oczywiście pierwszy pyta: Co to znaczy?, a drugi: Co to daje?

### **Rozważmy każdy z osobna.**

Zrozumienie *kulturowych* znaczeń jest kwestią *interpretacji*. Musisz nauczyć się języka, zagłębić w danej kulturze, odkryć znaczenie różnych zwyczajów. A oto hermeneutyczni kulturowi naukowcy: Wilhelm Dilthey, Max Weber, Martin Heidegger, Hans-Georg Gadamer, Paul Ricoeur, Clifford Geertz, Mary Douglas, Karl-Otto Apel, Charles Taylor, Thomas Kuhn, by wymienić kilka sławnych nazwisk.

Wszystkie te podejścia wiążą się z wrażliwym rezonansem, uczestnictwem, rozmową - opierają się na dialogu, interpretacji. Pragną poznać wewnętrzne znaczenie, a nie tylko zewnętrzne postępowanie. Chcą się dostać do środka czarnej skrzynki. Dążą do aspektów Lewej Ręki. A do głębi dotrzeć można *jedynie* poprzez interpretację.

Ale *empiryczne* nauki społeczne na ogół pragną badać *zachowanie* społeczeństw w obiektywny sposób: przyrost naturalny, sposoby produkcji, style architektoniczne, częstotliwość samobójstw, ilość pieniędzy na rynku, demografia, gęstość zaludnienia, rodzaje technologii itd. - wyłącznie zewnętrzne zachowania, żadnych wewnętrznych intencji. Większość tych danych można zebrać bez konieczności rozmawiania z przedstawicielami danej kultury. Tutaj nie ma żadnych paskudnych czarnych skrzynek.



A więc te podejścia są zasadniczo monologiczne, empiryczne, behawioralne. Obserwujesz *zachowanie* „systemu działań społecznych”, nie wnikasz w wewnętrzne znaczenie lub głębię tej kultury. Jeśli nawet w jakimś stopniu badasz znaczenie lub wartości, podporządkowujesz je niemal całkowicie systemowi społecznemu. Oto klasyczni przedstawiciele pozytywistycznych, naturalistycznych, empirycznych nauk społecznych: August Comte, Karol Marks, Talcott Parsons, Niklas Luhmann, Gerhard Lenski itd.

### **Aby ukazać różnice między podejściem Lewej i Prawej Ręki przywołujesz przykład Tańca Deszczu Indian Hopi.**

Podejście Lewej Ręki, podejście interpretujące, chce wiedzieć, jakie jest znaczenie Tańca Deszczu. Co dla tych ludzi oznacza wykonywanie tego Tańca? Dlaczego go cenia? Kiedy interpretujący badacz staje się „obserwatorem uczestniczącym”, zaczyna rozumieć, że Taniec Deszczu jest zasadniczo sposobem celebrowania świętości natury i proszenia owej świętości, by pobłogosławiła ziemię deszczem. Wiesz, że tak jest, ponieważ powiedzieli ci to sami uczestnicy podczas twoich nieustających prób osiągnięcia wzajemnego zrozumienia.

Ścieżki Prawej Ręki nie chcą mieć z tym wiele wspólnego. Zamiast tego patrzą, jaką *funkcję* ten Taniec pełni w całym *zachowaniu społecznego systemu*. Niewiele je interesuje, co sami Indianie *mówią* o znaczeniu tego Tańca. Patrzą raczej na to, jakie miejsce zajmuje on w całym dostrzegalnym systemie. I dochodzą do wniosku, że ten Taniec, wbrew temu co mówią Indianie, w rzeczywistości pełni funkcję czynnika konsolidacji społecznej w ramach systemu działań społecznych. Mówiąc inaczej, zapewnia społeczną integrację.

### **Jak rozumiem, według ciebie obydwa podejścia są właściwe.**

Tak. Są to podejścia Lewej i Prawej Ręki do tego samego holonu-społeczeństwa. Lewa Ręka chce zrozumieć znaczenie tego Tańca, jego wewnętrzny sens i wartość. Wymaga to *pozostania wewnątrz* tej kultury. Natomiast Prawa Ręka dąży do zrozumienia, co ten Taniec *robi*, jaka jest jego całościowa *funkcja* w dostrzegalnym *zachowaniu* społecznego systemu. Aby to określić, trzeba *pozostawać na zewnątrz* tego systemu w sposób obiektywny i bezstronny. Ścieżki Lewej i Prawej Ręki.

## **Hermeneutyka**

### **„Hermeneutyka” znaczy interpretacja.**

Tak. Hermeneutyka to nauka i sztuka interpretacji. Początkowo hermeneutyka była metodą służącą zrozumieniu samej interpretacji, ponieważ interpretując tekst możesz posługiwać się właściwymi i niewłaściwymi metodami.

Ogólnie rzecz biorąc kontynentalni filozofowie, szczególnie w Niemczech i Francji, rozwijali interpretujące aspekty filozofii, a anglosascy filozofowie w Anglii i Ameryce Północnej unikali interpretacji i skupiali się głównie na studiach pragmatycznych i empiryczno-analitycznych. Oto odwieczna wojna między ścieżkami Lewej i Prawej Ręki!

Właśnie dlatego Thomas Kuhn rozpętał taką wrzawę swoją teorią paradygmatów - ideą, że „obiektywne naukowe teorie” w rzeczywistości zależą od historycznych kontekstów, które wpływają na ich interpretacje. Z tych samych powodów sensację wywołało opublikowanie brzemiennego w skutki eseju Charlesa Taylora „Interpretacja a Nauka”, który ukazywał, że historyczne konteksty interpretacji są niezbędne dla zrozumienia przemian kulturowych. To mogło szokować tylko filozofów anglosaskich, których paradygmatem wiedzy jest monologiczna obserwacja: widzę skałę.

Więc proszę cię, zapamiętaj sobie to słowo „hermeneutyka”, mimo że jest tak wymyślne. Ono jest kluczem do wszystkich aspektów Lewej Ręki. Lewa Ręka to głębie, a *jedynym sposobem* dotarcia do głębi jest interpretacja. Jak powiedziałby Heidegger, wszystko jest interpretacją. I pod tym względem zwykły empiryzm jest praktycznie bezużyteczny.

### **Ale empirycy twierdzą, że interpretacja nie jest obiektywna i dlatego nie jest „rzeczywiście rzeczywista”.**

Przypomina to studiowanie *Hamleta*. Jeśli zbadasz ten tekst empirycznie, stwierdzisz, że składa się z określonej ilości tuszu i papieru. To wszystko, czego możesz się empirycznie dowiedzieć o *Hamlecie* - składa się z siedmiu gramów tuszu, który składa się z takiej to a takiej ilości cząstek, które mają tyle atomów - wszystkie te rzeczy możesz znaleźć w Górnej Prawej ćwiartce.

Jeśli jednak chcesz poznać *znaczenie* Hamleta, to musisz go przeczytać. Musisz zaangażować się w intersubiektywne zrozumienie. Musisz *zinterpretować* jego znaczenie.

Prawda, że nie jest to zupełnie obiektywne. Ale nie jest też subiektywną fantazją. To bardzo ważne, ponieważ ludzie o nastawieniu empiryczno-naukowym zawsze twierdzą, że jeśli coś nie jest

empirycznie prawdziwe, to w ogóle nie jest prawdziwe. Ale interpretacja nie jest subiektywną fantazją. Są *dobre* i *złe* interpretacje *Hamleta*. *Hamlet* nie mówi np. o uciechach wojny. To zła interpretacja; to jest niewłaściwe.

### **A więc istnieją kryteria słuszności interpretacji.**

Oczywiście. Fakt, że aspekty Lewej Ręki mają tak silne zabarwienie interpretacyjne, nie oznacza, że są całkowicie arbitralne lub bezpodstawne, ani że są jedynie subiektywnymi i przewrażliwionymi fantazjami. Są interpretacje dobre i złe, trafne i fałszywe lub wypaczone, interpretacje bardziej i mniej adekwatne.

Określić to mogą ci, którzy wejrzeni w tę samą głębię. Jak powiedziałem, znaczeniem *Hamleta* nie jest „Miłego dnia”. Taką interpretację bez trudu mogą odrzucić ci, którzy czytali i studiowali ten tekst - tzn. ci, którzy wniknęli do wnętrza *Hamleta* i znają tę głębię.

Jeśli nawet wniesiesz do *Hamleta* własne indywidualne interpretacje, co jest doprawdy wspaniałe, to i tak te interpretacje zakorzenione są w realiach i kontekstach twojego rzeczywistego środowiska. Jakby nie patrzeć, chodzi o to, że interpretacja nie oznacza niczym nie ograniczonej dowolności!

Poznanie interpretacyjne jest równie ważne, jak poznanie empiryczne. A w pewnym sensie nawet ważniejsze. Ale, oczywiście, jest też nieco bardziej zawile i wymaga trochę większego wyrafinowania, niż toporna oczywistość monologicznej obserwacji. Niestety jest i taki rodzaj prostego umysłu, który wierzy, że naprawdę istnieją tylko rzeczy mające określone umiejscowienie, chociaż sama ta wiara nie ma określonego umiejscowienia. No cóż, ech!

### **Każda interpretacja zależy od kontekstu**

#### **Jak zauważyłeś, zależność od kontekstu stanowi podstawową cechę interpretacji.**

Zgadza się. Fakt, że każde znaczenie zależy od kontekstu, stanowi podstawową zasadę interpretacji. Na przykład znaczenie słowa „zamek” jest różne w zwrotach „warowny zamek” i „zamek błyskawiczny”. Ważne jest to, że kontekst pozwala ustalić, która interpretacja jest właściwa.

Sam ten kontekst istnieje w jeszcze innych kontekstach, i w ten sposób wkraczamy w „hermeneutyczny krąg”. Oczywiście jest tak dlatego, że istnieją tylko holony, a ciąg holonów jest nieskończony: holony w holonach, konteksty w kontekstach, bez końca.

A więc każde znaczenie zależy od kontekstu, a konteksty są niezliczone. To czyni z interpretacji bardzo śliską grę. Oczywiście Derrida i dekonstrukcyoniści mocno wykorzystali tę „śliską” naturę znaczenia. W skrajnych przypadkach po prostu całkowicie odrzucili znaczenie, co jest doskonale samo-dekonstruujące. Jest to tylko kolejny przykład skrajnego konstruktywizmu przechodzącego w całkowity nihilizm.

Nie musimy ich naśladować. Współśrodkowe holony - niezliczone konteksty - to oznacza jedynie, że rozpatrując jakieś znaczenie, zawsze musimy być wyczuleni na towarzyszące konteksty. A im więcej kontekstów potrafimy uwzględnić, tym bogatsza będzie nasza interpretacja - bez względu na to, czego będzie dotyczyła.

### **Interpretacja pozaludzkich holonów**

#### **A więc element interpretacji odnosi się nie tylko do ludzi? Dotyczy też holonów pozaludzkich?**

Jeśli chcesz poznać ich *wnętrza* - absolutnie tak. Co innego zrobisz, jeśli chcesz dotrzeć do wnętrza jakiegoś holonu?

Kiedy kontaktujesz się ze swoim psem, jesteś zainteresowany nie tylko jego zewnętrznym zachowaniem. Ponieważ ludzie i psy mają podobny układ limbiczny, mamy również *wspólne środowisko emocjonalne* („tyfoniczne”). Wyczuwasz, kiedy twój pies jest smutny albo wystraszony, szczęśliwy lub głodny. Większość ludzi nawiązuje kontakt z wewnętrznymi odczuciami innych istot. Chcą dzielić je z nimi. Kiedy pies jest szczęśliwy, łatwo jest podzielać to szczęście. Ale wymaga to wrażliwej *interpretacji* jego odczuć. Oczywiście nie jest to komunikacja werbalna, lecz *empatyczne współbrzmienie* z wewnętrznymi odczuciami twojego psa, z jego głębią, jego stopniem świadomości, który może nie być równie wysoki jak twój, ale nie znaczy to, że jest równy zeru.

Więc interpretujesz empatycznie. A pies robi to samo w stosunku do ciebie - każdy z was *rezonuje* wewnętrznymi odczuciami drugiego. W takich chwilach dzielicie wspólne środowisko - w tym przypadku wspólne środowisko emocjonalne. Ty, oczywiście, rozważasz to konceptualnie, a pies nie może tego zrobić. Interpretujesz jego wewnętrzne odczucia i odpowiadasz na nie. Czy nie na tym

polega docieranie do wnętrza psa?

Oczywiście, im niższy holon lub im mniejsza jego głębia, tym ma mniej świadomości, tym mniejsze jego wnętrze - i tym trudniej je zinterpretować i utożsamiać się z nim. A przecież niektórzy ludzie wspaniale porozumiewają się ze swoimi ulubionymi skałami - chyba coś nam to mówi.

**Skoro ty i twój pies dzielicie jakiegoś rodzaju *wspólną podstawę* - w tym przypadku środowisko emocjonalne - zatem możecie w jakimś stopniu interpretować się wzajemnie.**

To prawda. Wspólne środowisko stwarza *wspólny kontekst*, który pozwala na interpretację, na współudział. Jak powiedzieliśmy, każda interpretacja wymaga kontekstu. W tym przypadku jest to kontekst emocjonalnego środowiska, które dla nas i psów stanowi wspólną kulturę.

Oczywiście, dzielimy również wszystkie niższe środowiska - fizyczne (takie jak grawitacja), wegetacyjne (życie), gadzie (głód). Ponieważ mamy także gadzi rdzeń przedłużony, możemy również odnaleźć wspólnotę z jaszczurkami, ale to już jest mniej zabawne, no nie? I jest tak aż do ulubionych skał, które dzielą z nami masę i grawitację. Im mniejsza głębia, tym mniej wspólnego. W rzeczywistości wszystko, co możesz dzielić ze swoją ulubioną skałą, sprowadza się do tego, że spadacie z tą samą prędkością.

**Kiedy więc dochodzimy do specyficznie ludzkich kontekstów...**

W przypadku ludzi *oprócz* wcześniejszych wspólnych elementów - komórkowego, gadziego rdzenia przedłużonego, układu limbicznego ssaków - mamy *również* złożone wspólne elementy poznawcze, konceptualne i językowe. Nasze wzajemne interpretacje osadzamy właśnie na tych *wspólnych kulturowych podstawach* (Dolna Lewa). Do komunikacji może dojść tylko w ten sposób.

**Te wspólne podstawy ewoluują.**

Tak, wszystkie cztery ćwiartki ewoluują, wszystkie stosują się do dwudziestu zasad. Jeśli chodzi o kulturową podstawę - Dolną Lewą ćwiartkę - widzieliśmy, jak ona ewoluowała w ludziach od poziomu archaicznego poprzez magiczny, mityczny, racjonalny, egzystencjalny, dążąc być może do wyższych światopoglądów. Każdy z tych światopoglądów wyznacza sposób, w jaki *możemy* interpretować Kosmos.

A jak my zinterpretujemy Kosmos? Magicznie? Mitycznie? Racjonalnie? A może zaczniemy interpretować go całkowicie transracjonalnie?

Wreszcie możesz zacząć rozumieć, dlaczego nie ma po prostu danego z góry świata, który rozciąga się wokół, czekając, by idiotycznie odbić się w monologicznym spojrzeniu.

**Nic dziwnego, że nauka zawsze dzieliła się na te dwa obozy: Prawa Ręka kontra Lewa - powierzchnie można zobaczyć, ale głębia musi zostać zinterpretowana.**

## Duchowa interpretacja

**Jakie jest znaczenie interpretacji w duchowej przemianie lub duchowym doświadczeniu?**

Podaj jakiś przykład.

**Powiedzmy, że mam bezpośrednie doświadczenie wewnętrznej iluminacji - oślepiające, ekstatyczne, oszałamiające doświadczenie wewnętrznego światła.**

Samo to doświadczenie rzeczywiście jest bezpośrednie i nagłe. Możesz nawet zjednoczyć się z tym światłem. Potem jednak wychodzisz z tego stanu i chcesz mi o nim opowiedzieć. Chcesz ze mną o tym porozmawiać. Chcesz porozmawiać o tym sam ze sobą. I wtedy musisz *zinterpretować* to głębokie doświadczenie. Czym było to światło? Czy był to Jezus Chrystus? Czy to był umysł Buddy? Archetyp? Anioł? UFO? Czy to był tylko jakiś szalony stan umysłu? Co to było? Bóg? Czy kawałek nie strawionego mięsa? Bogini? Czy uczulenie na żywność?

Musisz to zinterpretować! A jeśli uznasz, że było to autentyczne duchowe doświadczenie, to jakiego rodzaju? Czy był to Allah? Keter? Kundalini? Sawikalpa-samadhi? Jungowski archetyp? Platońska forma? Nie jest to jakaś nieistotna czy drugorzędna kwestia. Nie jest to jakieś teoretyczne dzielenie włosa. Nie jest to wyłącznie akademicki problem. Wręcz przeciwnie. Od tego, jak zinterpretujesz to doświadczenie, zależeć będzie, jak ustosunkujesz się do innych po tej iluminacji, jak podzielisz się nią ze światem, jak dostosujesz ją do własnego schematu self, a nawet sposób, w jaki będziesz mógł o niej mówić innym i sam o niej myśleć. A to określi twój przyszły stosunek do tego światła!

I tak jak w przypadku wszystkich interpretacji - czy to *Hamleta*, czy wewnętrznego światła - interpretacja może być *dobra* lub *zła*. Czy w tej interpretacji wykonasz dobrą czy złą robotę?

Mówiąc inaczej, nawet jeśli to doświadczenie światła było transmentalne lub całkowicie niewyrażalne, ty nadal jesteś złożoną jednostką. Nadal składasz się nie tylko z tego duchowego składnika - którym być może było to światło; składasz się również z umysłu, ciała i materii. Musisz przyjąć wewnętrzną postawę wobec tego doświadczenia. Musisz je zinterpretować, wyjaśnić, nadać mu sens. Jeśli nie potrafisz *zinterpretować go właściwie*, ono najprawdopodobniej doprowadzi cię do obłądu. Nie będziesz w stanie zintegrować go z resztą swego istnienia, ponieważ nie potrafisz go należycie zinterpretować. Nie wiesz, co ono *oznacza*. Twoja własna niezwykła głębia umyka ci, wprowadza cię w zamęt, zaćmiewa, ponieważ nie potrafisz jej właściwie zinterpretować.

### **Zatem interpretacja jest ważnym elementem nawet duchowych lub transmentalnych doświadczeń.**

Niewątpliwie tak. Obecnie wielu ludzi ma tego rodzaju duchowe lub transmentalne doświadczenia pochodzące z wyższych lub głębszych stopni ewolucji świadomości. Ale *nie wiedzą jak je zinterpretować*. Mają niezwykłą intuicję, ale tłumaczą je w bardzo niewłaściwy sposób. Niewłaściwe interpretacje hamują dalszą transformację, wypaczają ją, uniemożliwiają.

### **Jakie zatem mogą być przykłady „złych” interpretacji? Skąd możemy wiedzieć, że interpretacja jest zła?**

Pamiętaj, jedną z podstawowych zasad interpretacji jest to, że każde znaczenie *zależy od kontekstu*. Więc kiedy próbujemy zinterpretować tego rodzaju duchowe doświadczenia, chcemy mieć pewność, że interpretacja dokonuje się w możliwie najpełniejszym i kompletnym kontekście. Mówiąc inaczej, chcemy mieć pewność, że sprawdziliśmy swoją interpretację we *wszystkich czterech ćwiartkach*. Chcemy, aby nasze pole widzenia obejmowało wszystkie ćwiartki, aby interpretacja dokonywała się w kontekście wszystkich wymiarów Kosmosu.

Obecnie wielu ludzi próbuje interpretować te doświadczenia w oparciu o realia tylko jednej ćwiartki - a czasem tylko jednego poziomu w jednej ćwiartce! Takie podejście unicestwia pozostałe ćwiartki i okalecza pełnię interpretacji, okalecza pełnię samego doświadczenia.

#### **Na przykład?**

Wielu ludzi interpretuje duchowe doświadczenia wyłącznie w kategoriach Górnej Lewej ćwiartki - postrzegają to doświadczenie w kategoriach wyższego Self lub wyższej świadomości, form archetypowych lub wzorców enneagramu, pielęgnowania duszy, wewnętrznego głosu, transcendentnej świadomości itd. Całkowicie lekceważą kulturowe, społeczne i behawioralne komponenty. Dlatego wglądy tych ludzi są kalekie, gdyż nie wiedzą, jak powiązać wyższe Self z innymi ćwiartkami, które są przez nich interpretowane narcystycznie jako zwykłe przedłużenia ich własnego Self. Ruch New Age pełen jest tego rodzaju interpretacji sprowadzających wszystko wyłącznie do Self.

Inni takie doświadczenia pojmują zasadniczo jako produkt stanów mózgu - Górna Prawa. Próbuje interpretować je jako wytwór wyłącznie lub głównie fal mózgowych theta, lub intensywnego wydzielania endorfiny albo synchronizacji półkul mózgowych itd. To również całkowicie unicestwia kulturowe i społeczne komponenty, nie wspominając o wewnętrznych stanach świadomości. Takie podejście jest przesadnie obiektywne i wyłącznie techniczne.

Jeszcze inni - szczególnie ekologiczni teoretycy „nowego paradygmatu” - próbują interpretować te doświadczenia głównie w kategoriach Dolnej Prawej ćwiartki. Dla nich „ostateczną rzeczywistością” jest empiryczna sieć życia albo Gaja, biosfera, system społeczny. Wszystkie holony sprowadzane są do roli nitek w tej cudownej sieci. Takie podejścia unicestwiają wewnętrzne stany rozwoju świadomości i sprowadzają wszystkie komponenty Lewej Ręki do komponentów Prawej Ręki - nitek w empirycznej sieci. Całkowicie mylą wielką przestrzeń z wielką głębią i dlatego redukują wertykalną głębię do horyzontalnej ekspansji. Prowadzi to do różnych form zjawiska, które słusznie nazwane zostało ekofaszyzmem.

Są też tacy, którzy usiłują interpretować te doświadczenia wyłącznie w kategoriach kolektywnej świadomości kulturowej i nadchodzącej transformacji światopoglądu - Dolnej Lewej ćwiartki. Pomijają możliwości, jakimi w każdej chwili dysponuje indywidualna świadomość, i neguje wagę pomocy, jakiej udzielają społeczne struktury i instytucje, by wesprzeć i ugruntować te doświadczenia. I tak dalej.

#### **Wszystkie te podejścia są bardzo stronnicze.**

Wszystkie te interpretacje ograniczające się do jednej ćwiartki mają w sobie element prawdy, jakiś mimo wszystko ważny element. Ponieważ jednak nie uwzględniają w sposób właściwy pozostałych ćwiartek, okaleczają pierwotne doświadczenie. Analizują duchową intuicję bardzo nieudolnie, w bardzo fragmentarycznych kategoriach. Takie fragmentaryczne interpretacje nie otwierają drogi dla

kolejnych duchowych intuicji, a wręcz hamują duchowy proces.

**Chodzi więc o to, że...**

Skoro Duch-w-działaniu manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki, zatem adekwatna interpretacja duchowego doświadczenia powinna uwzględniać wszystkie cztery ćwiartki. Nie chodzi wyłącznie o to, że mamy różne poziomy - materię, ciało, umysł, duszę i ducha - lecz o to, że każdy z nich manifestuje się w czterech aspektach - intencjonalnym, behawioralnym, kulturowym i społecznym.

Ten pogląd obejmujący wszystkie poziomy, wszystkie ćwiartki, nabiera szczególnego znaczenia, gdy patrzymy na wyższe lub głębsze stopnie ludzkiego wzrostu i rozwoju - na dalsze stopnie ewolucji świadomości i rozwoju społecznego. Jeśli nasza przyszłość rzeczywiście niesie transformację, mieści się ona na tych wyższych lub głębszych poziomach, do których bogactwa i pełni będziemy mogli dotrzeć jedynie wówczas, gdy uszanujemy i docenimy różne rodzaje prawdy, które rozwiną się, by nas uwolnić.

Według mnie cała rzecz w tym, by harmonijnie zestroić się ze wszystkimi przejawami Kosmosu. Pragniemy dotknąć prawdy w każdej ćwiartce. Rozpoczyna się to od zauważenia, że każda ćwiartka mówi do nas innym głosem. Jeśli słuchamy uważnie, możemy usłyszeć, jak każdy z tych głosów łagodnie szepcze swe prawdy, by w końcu połączyć się z pozostałymi w harmonijny chór, cicho przywołujący nas do domu.

Od zestrojenia poprzez zjednanie do zespolenia: znajdujemy się w obezwładniających objęciach Kosmicznego współodczuwania na samym progu Kosmicznej świadomości.

Ale musimy słuchać bardzo uważnie.

## Zestrojony z Kosmosem

**Chodzi ci o to, że musimy słuchać bardzo uważnie wszystkich czterech rodzajów prawdy.**

Prawda, w najszerszym sensie, oznacza *zestrojenie* z tym, co rzeczywiste. Autentyczny kontakt z prawdą, dobrem i pięknem. Czy nie tak?

A to implikuje, że możemy również nie mieć kontaktu z tym, co rzeczywiste. Możemy pogubić się, stracić orientację lub mylić się w swoich szacunkach. Możemy nie mieć kontaktu z prawdą, nie mieć kontaktu z dobrem, nie mieć kontaktu z pięknem.

Ludzkość w trakcie ewolucji, metodą bolesnych prób i błędów, odkryła różne sposoby sprawdzania naszego zestrojenia z Kosmosem. Różne sposoby sprawdzania, czy jesteśmy w kontakcie z prawdą, czy pograżyliśmy się w fałszu. Czy szanujemy dobro, czy zaciemniamy je. Czy porusza nas piękno, czy przyczyniamy się do degradacji.

Mówiąc inaczej, ludzkość w bólach uczyła się i ciężko pracowała, by ukształtować serię *kryteriów słuszności* - testów, które mogą pomóc nam określić, czy jesteśmy w kontakcie z tym, co rzeczywiste, czy jesteśmy właściwie zestrojeni z Kosmosem w całej jego bogatej różnorodności.

**A więc same kryteria słuszności...**

Kryteria słuszności to sposoby łączenia się z Duchem, sposoby zestrzajania się z Kosmosem. Kryteria słuszności zmuszają nas do konfrontacji z rzeczywistością; powściągają nasze egoistyczne fantazje i egocentryczne sposoby postępowania; żądają dowodów od reszty Kosmosu; zmuszają nas do przekroczenia samych siebie! Są systemem wzajemnej kontroli i równowagi w Kosmicznej Konstytucji.

**Może byśmy przeszli przez cztery ćwiartki i bardzo krótko wszystko podsumowali. Cztery prawdy - czym są, i jakie są sprawdziany ich prawdziwości.**

Przedstawione to jest na ilustracji 7-1. Kiedy skończymy ten krótki przegląd, obiecuję podać bardzo prosty sposób na ujmowanie czterech ćwiartek w wielkim skrócie!

### Prawda twierdząca

**Czy istnieje jakaś prosta definicja „prawdy”?**

Więzość ludzi uważa, że prawda oznacza prawdę opisową. Proste odwzorowanie lub prostą zgodność. Wygłaszam jakiś sąd lub *twierdzenie*, które odnosi się do lub opisuje coś w konkretnym świecie. Na przykład mogę powiedzieć: „Na dworze pada”. Teraz chcemy wiedzieć, czy to prawda, czy nie. Chcemy znać „stan prawdy” lub słuszności tego stwierdzenia. A więc po prostu sprawdzamy, co się dzieje na zewnątrz. Jeśli rzeczywiście pada, mówimy, że to oznajmienie: „Na dworze pada”, jest prawdziwym oznajmieniem.

**Lub prawdziwym twierdzeniem.**

Tak. To prosta procedura odwzorowywania. Sprawdzamy, czy to twierdzenie *odpowiada* faktom, czy mapa wiernie odzwierciedla rzeczywisty obszar. (Zwykle jest to bardziej skomplikowane i możemy próbować zakwestionować mapę, a jeśli to się nam nie uda, uznajemy ją za wystarczająco wierną.) Ale w przypadku prawdy opisowej lub twierdzącej ważniejsze jest to, że moja wypowiedź w jakiś sposób odnosi się do *obiektywnej sytuacji* i bardzo wiernie odpowiada tym obiektom, procesom czy sprawom.

	WNĘTRZE ścieżki Lewej Ręki	POWIERZCHNIA ścieżki Prawej Ręki
INDYWIDUALNE	<b>SUBIEKTYWNA</b>  <u>prawdomówność</u> szczerść uczciwość wiarygodność	<b>OBIEKTYWNA</b>  <u>prawda</u> zgodność przedstawianie twierdzenie
ZBIOROWOŚĆ	ja my	to to
	<u>sprawiedliwość</u> kulturowe przystosowanie wzajemne zrozumienie prawość  <b>INTERSUBIEKTYWNA</b>	<u>funkcjonalne przystosowanie</u> sieć teorii systemów strukturalno-funkcjonalne sieć systemów społecznych  <b>INTEROBIEKTYWNA</b>

ILUSTRACJA 7-1, Kryteria słuszności.

#### **A więc prawda twierdząca zasadniczo dotyczy zewnętrznych, obiektywnych lub praworęcznych aspektów?**

Słusznie. Zarówno Górna Prawa jak i Dolna Prawa ćwiartka obejmują dostrzegalne, empiryczne, zewnętrzne aspekty holonów. Te aspekty mają *określone umiejscowienie* i można je bez trudu ujrzeć. A więc wygłaszając prawdę twierdzącą, wiążemy swoje oznajmienia z tymi obiektami, procesami lub sprawami. (Zwane jest to również teorią zgodności prawdy.)

Wszystko to jest słuszne i ważne. W żadnym wypadku nie przeczę, iż przedstawianie rzeczywistości empirycznej ma zasadnicze znaczenie. Chodzi tylko o to, że to nie jest cała historia; nie jest to nawet jej najciekawsza część.

#### **Prawdomówność**

#### **A więc obiektywny stan rzeczy - mózg, planety, organizmy, ekosystemy - można przedstawić za pomocą empirycznego odwzorowania. Wszystkie takie empiryczne mapy są wariacjami na temat „Pada deszcz”. Obiektywne twierdzenia.**

Tak. Ale jeśli teraz spojrzymy na Górną Lewą - prawdziwe *wnętrze* indywidualnego holonu - wówczas uzyskamy całkowicie innego rodzaju kryterium słuszności. Tutaj problemem nie jest: Czy pada na dworze? Problemem w tej ćwiartce jest: Czy kiedy mówię ci, że pada na dworze, mówię prawdę, czy kłamię?

Widzisz, tutaj chodzi nie tyle o to, czy mapa odpowiada obiektywnemu obszarowi, lecz o to, czy można ufać kartografowi.

I nie tylko w odniesieniu do obiektywnych prawd, lecz szczególnie w odniesieniu do prawd wewnętrznych. Chodzi mi o to, że zawsze możesz sprawdzić, czy pada deszcz. Sam to możesz zrobić. Ale, jak widzieliśmy, żeby poznać moje wnętrze, moją głębię, masz tylko *jedną* możliwość: zapytać mnie, *porozmawiać* ze mną. A kiedy opowiadam o moim wewnętrznym stanie, mogę mówić prawdę, *ale mogę też kłamać*. Nie masz innej możliwości dotarcia do mojego wnętrza, niż poprzez rozmowę, dialog i interpretację, a ja mogę w sposób zasadniczy przekręcać, przemilczać lub zwodzić - mówiąc krótko, mogę kłamać.

A więc po Prawej Ręce kierujemy się kryterium prawdy twierdzącej - lub po prostu w skrócie „prawdy” - ale w Górnej Lewej stosujemy kryterium *prawdomówności* lub szczerości, uczciwości, wiarygodności. Nie tyle jest to kwestia *obiektywnej prawdy*, co *subiektywnej prawdomówności*. Dwa

bardzo odmienne kryteria - prawda i prawdomówność.

**Zatem są to dwa różne kryteria słuszności.**

Rzeczywiście. I nie jest to błaża sprawa. Wewnętrzne zdarzenia *ulożowane* są w stanach świadomości, a nie w obiektywnym stanie rzeczy, i dlatego nie możesz ich empirycznie przyspilić określonym umiejscowieniem. Jak widzieliśmy, dociera się do nich poprzez komunikowanie się i interpretację, a nie poprzez monologiczną obserwację.

Kiedy się komunikujemy, *mogę rozmyślnie kłamać*. Z różnych powodów mogę próbować fałszywie przedstawić swoje wnętrze, mogę próbować ukazać je innym, niż jest w rzeczywistości. Mogę cisnąć wszystkimi aspektami Lewej Ręki o ścianę fałszu. Mogę cię okłamywać.

Co więcej, i to jest decydujące, mogę okłamywać siebie, próbować ukryć przed sobą pewne aspekty własnej głębi. Mogę robić to rozmyślnie lub „nieświadomie”. Ale, tak czy siak, mogę *błędnie interpretować własną głębię*, mówić nieprawdę o własnym wnętrzu.

„Nieświadomość” jest w pewnej mierze siedzibą wszystkich sposobów okłamywania siebie. Być może zacząłem okłamywać siebie z powodu silnego urazu środowiskowego. A może nauczyłem się tego od rodziców. Albo jest to moim mechanizmem obronnym przed jeszcze boleśniejszą prawdą.

Ale w każdym razie moja nieświadomość jest siedzibą mojej nieszczerości, okłamywania siebie, mówienia nieprawdy o mojej subiektywnej głębi, moim wewnętrznym stanie, moich głębokich pragnieniach i intencjach. Nieświadomość jest siedzibą kłamstwa.

**Kiedy mówiliśmy o psychoanalizie i i terapiach interpretujących, powiedziałeś, że ich celem jest doprowadzenie do bliższych prawdzie interpretacji.**

Tak, to jest to samo. „Głęboka psychologia” i terapia ma pomóc ludziom *interpretować* siebie w sposób *bliższy prawdzie*. Lewa Ręka jest oczywiście interpretacją, nic więc dziwnego, że bliższa prawdzie lub bardziej adekwatna interpretacja stanowi główne terapeutyczne kryterium.

Posłużyliśmy się przykładem „smutnego” i „wściekłego” z powodu nieobecności ojca. Oznacza to, że na początku mojego życia w jakimś momencie gniew zacząłem interpretować jako depresję. Być może byłem wściekły na swojego ojca za to, że nie mam go blisko siebie. Jednak dla dziecka taki gniew jest bardzo niebezpieczny. Co by się stało, gdyby ta wściekłość naprawdę zabiła mojego ojca? Może lepiej nie być rozgniewanym, w końcu przecież kocham go. A więc zamiast na ojca, gniewam się na siebie. Zamiast w niego, uderzam w siebie. Jestem zepsuty, niedobry, podły aż do cna. To bardzo przygnębia. Początkowo byłem wściekły, teraz mówię, że jestem smutny.

Tak czy inaczej, błędnie zinterpretowałem swoje wnętrze, wypaczyłem swoją głębię. Gniew zacząłem nazywać „smutkiem”. Noszę to kłamstwo ze sobą. Nie mogę być wobec siebie szczery, bo to by oznaczało wielki ból - chęć zabicia ojca, którego kocham - prędzej więc będę kłamał. I robię to. Teraz mój „cień”, moja „nieświadomość”, jest siedzibą tego kłamstwa, ogniskową tej nieszczerości, wewnętrznym miejscem, które ukrywam przed sobą.

Ponieważ okłamuję siebie - a potem zapominam, że to jest kłamstwo - więc nawet nie zdając sobie z tego sprawy, będę okłamywał również ciebie. Prawdopodobnie będę wydawał się bardzo szczery. W istocie, jeśli całkowicie się zakłamałem, będę szczerze myślał, że mówię prawdę. Jeśli zbadasz mnie na wykrywaczu kłamstw, udowodnię, że mówię „prawdę”. Tyle o empirycznych testach.

W końcu, ponieważ błędnie zinterpretowałem własną głębię, często również twoją głębię będę interpretował w niewłaściwy sposób. Odcinam coś we własnej głębi - odłączam to, wypieram, oddzielam - dlatego będę *wypaczał interpretacje* pochodzące z tej głębi, zarówno *w sobie*, jak i *w innych*. Moje interpretacje będą zmieszane z kłamstwami, osadzone w nieszczerości. Będę błędnie interpretował siebie i często będę błędnie interpretował ciebie.

Prawdopodobnie zauważysz to, zauważysz, że coś jest nie tak. Powiem coś tak idiotycznego, że będziesz musiał na to zareagować: „Nie o to mi chodzi!” I pomyślisz: „Do licha, skąd coś *takiego* przyszło mu do głowy?”

**A więc wszystkie terapie interpretujące, takie jak psychoanaliza, gestalt czy jungizm, pomagają wejść w kontakt z własną głębią i prawdziwiej ją zinterpretować.**

Właśnie tak. Nie chodzi o to, żeby tworzyć jakąś wierniejszą mapę obiektywnego świata, lecz aby zmniejszyć opór i zanurzyć się w wewnętrzną głębię, nauczyć się prawdziwiej o niej mówić zarówno z innymi, jak i - co ważniejsze - ze sobą.

Dzięki temu twoja *głębia* zaczyna odpowiadać twojemu *postępowaniu*. Słowa będą w zgodzie z czynami. To znaczy, Lewa będzie w zgodzie z Prawą. Będziesz „chodził tak jak mówisz”. Twoja lewica będzie wiedziała, co czyni prawica. Zazwyczaj nazywamy to uczciwością. Masz poczucie, że ten



człowiek nie będzie cię okłamywał, ponieważ nie okłamuje siebie.

Oczywiście, jeśli żyjesz w świecie laboranta - empiryka, behawiorysty, propagatora teorii systemów, cybernetycznego pośpiechu, monologicznego szaleństwa - nie dbasz szczególnie o wewnętrzną szczerość, bo nie dbasz szczególnie o wnętrze, i kropka - a w każdym razie, nie w ich kategoriach. Chcesz tylko monologicznej prawdy, obiektywnych powierzchni, empirycznego zachowania, sieci systemów i nie dbasz o wewnętrzną głębię, szczerość i prawdomówność - w istocie, na empirycznych mapach nie ma niczego, co by choć blade przypominało prawdomówność!

Rozumiesz, prawdomówność nie ma określonego umiejscowienia i nie jest po prostu empirycznym stanem rzeczy, dlatego też nie ma jej na żadnych empirycznych mapach. Nie ma jej na mapie fizyka, na mapie biologa, na mapie neurologa, na mapie teorii systemów, na mapie ekosystemu. To sprawa Lewej, a nie Prawej Ręki!

A jednak w Lewej Ręce istnieje twój cały wewnętrzny świat, twoja rzeczywista świadomość, twoja własna głębia. Jeśli w ogóle zdajesz sobie sprawę z głębi, poznasz ją w sobie i w innych poprzez prawdomówność, szczerość i wiarygodność.

Rzecz w tym, że droga do głębi zablokowana jest przez fałsz i kłamstwo. W chwili, w której uznasz *wnętrze*, musisz skonfrontować się z tymi podstawowymi zaporami zamykającymi dostęp do niego: musisz skonfrontować się z fałszem i kłamstwem.

Właśnie dlatego w tym obszarze kierujemy się prawdomównością. Tak, właśnie nad tym pracują wszystkie terapie Lewej Ręki - nad bliższymi prawdy interpretacjami własnej wewnętrznej głębi.

#### **Jednak różne terapie interpretujące mają różne rodzaje interpretacji.**

Tak, właśnie, ale to długa dyskusja. Mogę tylko powiedzieć, że terapie interpretujące różnią się głównie tym, *jak głęboko* chcą dotrzeć w swoich interpretacjach. Albo jak wysoko. Jak już mówiliśmy, Górna Lewa ćwiartka to *spektrum świadomości* - spektrum poziomów ewoluującej świadomości. Różne terapie podłączają się do różnych poziomów tego spektrum. Ulubiony poziom danej terapii staje się dla niej podstawowym punktem odniesienia, wokół którego będzie budować swoje interpretacje.

Jak widzieliśmy, każda interpretacja *zależy od kontekstu*, a różne terapie mają własny ulubiony kontekst, w ramach którego tworzą swoje interpretacje. Nie znaczy to, że te terapie są złe, a jedynie, iż musimy rozpoznać ich kontekst, ulubiony poziom. Musimy usytuować ich interpretacje.

Freudyści kładą nacisk na poziom emocjonalno-seksualny; terapia poznawcza na poziom werbalny; terapia transpersonalna na poziom duchowy. Ale zasadniczo wszystkie stykają się z przekręceniami, kłamstwami i oszukiwaniem samego siebie, za pomocą których ukrywamy przed sobą prawdziwe aspekty tych wymiarów - kłamstwami i przekręceniami, które zaciemniają nasze emocje, poczucie własnej godności, naszą duchową naturę.

#### **A więc model pełnego spektrum byłby rodzajem złożonej historii zawierającej wszystkie poziomy spektrum świadomości oraz najskuteczniejsze dla każdego poziomu terapie.**

Tak, to jedno z zadań modelu pełnego spektrum. Obecnie wielu badaczy ciężko pracuje nad takim modelem. Wspaniałym wprowadzeniem w to zagadnienie jest *Paths beyond Ego* Roberta Walsha i Frances Vaughan.

W moim przekonaniu, kiedy terapie Lewej Ręki lub terapie interpretujące pozbawimy ekskluzywności lub upodobania do jednego poziomu, wtedy wszystkie mogą nauczyć nas czegoś bardzo ważnego. Wszystkie mają nam coś do powiedzenia o różnych poziomach self - świadomości - i o *prawdziwych interpretacjach*, które mogą pomóc nam dotrzeć do tych różnych poziomów.

Zdumiewającym faktem jest to, że sama prawda cię nie uwolni. Uwolni cię prawdomówność.

### **Sprawiedliwość**

#### **A co z Dolną Lewą ćwiartką?**

Rzecz w tym, że *subiektywny świat usytuowany jest w intersubiektywnej przestrzeni*, w przestrzeni kulturowej. To właśnie ta intersubiektywna przestrzeń *pozwala* powstać subiektywnej przestrzeni. Bez tego kulturowego tła moje indywidualne myśli nie miałyby żadnego znaczenia. Nie miałbym nawet narzędzi, aby objaśnić sobie własne myśli. W rzeczywistości w mojej głowie nawet nie powstawałyby myśli, byłbym „dzikusem”.

Mówiąc inaczej, *subiektywna przestrzeń* jest nieoddzielna od *intersubiektywnej przestrzeni* - to jedno z największych odrzyc postmodernistycznych lub postoświeceniowych ruchów.

Dlatego tutaj, w Dolnej Lewej, kryterium słuszności stanowi nie tyle *obiektywna* prawda twierdząca czy *subiektywna* prawdomówność, lecz *intersubiektywne* dostosowanie. Kulturowe tło tworzy *wspólny kontekst*, w ramach którego moje własne myśli i interpretacje będą miały jakieś znaczenie. A więc tutaj kryterium słuszności wymaga „kulturowego dostosowania” do tego tła.

**Co właściwie jest celem tego kryterium słuszności? Mamy obiektywną prawdę, subiektywną prawdomówność i intersubiektywne... co?**

Tutaj celem jest *wzajemne zrozumienie*. Rzecz nie w tym, że musimy koniecznie *zgadzać się* ze sobą, ale czy nie możemy przynajmniej wzajemnie się *rozumieć*? Ponieważ bez tego zrozumienia nie będziemy mogli istnieć we wspólnej kulturze. Czy ty i ja możemy tak zorganizować swoje subiektywne przestrzenie, żebyśmy żyli w zgodzie? Czy możemy znaleźć wspólne kulturowe tło, które pozwoli na zaistnienie komunikacji? Czy możemy między sobą znaleźć kulturowe dostosowanie, wspólne znaczenie? To *musi* nastąpić w jakimś stopniu, nim będzie mogło w ogóle dojść do *jakiejs* komunikacji!

**Zatem tutaj celem jest nie tyle odwzorowanie obiektywnej prawdy i nie tylko bycie prawdziwym, lecz osiągnięcie wzajemnego zrozumienia?**

Tak. To ma bardzo wiele aspektów. Jeśli mamy żyć w tej samej przestrzeni, musimy zgodzić się na jakiegoś rodzaju moralność i etykę. I musimy ustalić jakieś wspólne prawo. Musimy też znaleźć jakiegoś rodzaju tożsamość, która połączy nasze indywidualne jaźnie i pokaże nam coś wspólnego, jakąś kolektywną tożsamość, dzięki której będziemy mogli w każdym człowieku ujrzyć coś z siebie i traktować się wzajemnie z troską i dobrocią.

Wszystko to zawarte jest w tym *kulturowym dostosowaniu*, w tym tle wspólnego sensu, odpowiedzialności i sprawiedliwości. Opisałem to tło jako swego rodzaju umowę, którą razem świadomie zawieramy niczym umowę społeczną i czasem tak rzeczywiście jest. Czasem osiągamy wzajemne zrozumienie jedynie w takich sprawach jak na przykład wiek, w którym uzyskujemy prawo wyborcze, albo dopuszczalna prędkość na drodze szybkiego ruchu. To jest część kulturowego dostosowania, część sposobu, w jaki zgadzamy się na zasady i wspólne znaczenia, które pozwalają nam wszystkim dostosować się do siebie.

Ale znaczna część kulturowego dostosowania nie jest społeczną umową; znaczna jego część ukryta jest tak głęboko w tle, że niemal nie zdajemy sobie z niego sprawy. Niektóre struktury językowe i kulturowe działania są tak głęboko związane z kontekstem, że wciąż próbujemy się do nich dokopać i zrozumieć je (to jeden z podstawowych tematów Heideggera). Ale rzecz w tym, że skąd by nie pochodziły, nie można uciec od tych intersubiektywnych powiązań, które pozwalają na rozwój subiektywnych przestrzeni!

Nie to jest rzeczą nadzwyczajną we wzajemnym zrozumieniu, że mogę wziąć proste słowo, np. „pies”, i wskazując na prawdziwego psa, powiedzieć: „Chodzi mi o to”. Nadzwyczajne jest to, że *ty* wiesz, o co *mi* chodzi! Zapomnij o prostym empirycznym wskazywaniu! Zamiast tego spójrz na intersubiektywne zrozumienie. To absolutnie zdumiewające. Oznacza ono, że każdy z nas może do pewnego stopnia zamieszkiwać wnętrze drugiego. Możemy *dzielić* tę samą *głębię*. Kiedy wskazujemy na *prawdę* i jesteśmy osadzeni w *prawdomówności*, możemy osiągnąć *wzajemne zrozumienie*. To cud. Jeśli Duch istnieje, tutaj możesz zacząć go szukać.

**A więc to jest kulturowe dostosowanie lub sprawiedliwość.**

Tak, powszechna sprawiedliwość, dobroć i prawość. Jak osiągamy wspólne dobro? Co jest słuszne i odpowiednie dla nas, abyśmy mogli wszyscy zamieszkiwać tę samą kulturową przestrzeń uczciwie i z godnością? Jak kształtujemy nasze subiektywne przestrzenie, tak iż łączą się we wspólną intersubiektywną przestrzeń, wspólny wewnętrzny świat, od którego zależy subiektywne istnienie nas wszystkich?

Nie jest to problem rozmieszczenia obiektów w przestrzeni określonego umiejscowienia! Problemem jest rozmieszczenie podmiotów w zbiorowej wewnętrznej przestrzeni kultury.

Nie chodzi jedynie o prawdomówność ani jedynie o prawdę, ale o dobro.

**A więc, jak mówisz, kulturowe dostosowanie lub sprawiedliwość zawiera wszelkiego rodzaju problemy, od etycznych, moralnych i prawnych po grupowe lub kolektywne utożsamienia, ukryte kulturowe konteksty itd.**

Tak. Wszystko to sumujemy jako wspólny światopogląd lub wspólną wewnętrzną przestrzeń, którą również nazywamy „przestrzenią kulturową” lub Dolną Lewą.

I pamiętaj, ta kulturowa przestrzeń istnieje dla wszystkich holonów, nawet jeśli może być prostsza i mniej złożona. A więc *intersubiektywność wpleciona jest w strukturę Kosmosu na wszystkich*

*poziomach*. Nie jest to tylko Duch we „mnie”, ani tylko Duch w „tym”, ani tylko Duch w „nich” - lecz Duch w „nas”, w *nas* wszystkich.

Gdy powrócimy do tematu etyki środowiskowej, zobaczymy, że naszym pragnieniem jest osiągnięcie *sprawiedliwości* dla wszystkich czujących istot: głębszego *dobra* dla *nas* wszystkich.

## **Funkcjonalne przystosowanie**

**Jaka jest różnica między Górną Prawą i Dolną Prawą? Powiedziałeś, że mają inne kryteria słuszności.**

Górna Prawa to zewnętrzna strona samych *jednostek*, Dolna Prawa to zewnętrzna strona *systemów*. A więc Górna Prawa to prawda twierdząca w bardzo ścisłym sensie: twierdzenie odnosi się do pojedynczego faktu. Ale w Dolnej Prawej twierdzenie odnosi się do systemu społecznego, którego głównym kryterium słuszności jest *funkcjonalne przystosowanie* - jak różne holony przystosowują się do siebie w całościowym obiektywnym systemie.

**Ale czy Dolna Lewa nie zawiera również systemów? Powiedziałeś, że w kulturowym przystosowaniu chodzi o to, jak jednostka przystosowuje się do całego kulturowego tła. Czy to nie jest również teoria systemów?**

Nie, nie jest. Powodem tego jest zasadniczo cała historia postmodernistycznej rewolty przeciw modernizmowi Oświecenia. W pewnym sensie cały postkartezjański bunt ukazuje dramatycznie, dlaczego *teoria systemów* jest jedynie *kolejnym kartezjańskim dualizmem* w jego najgorszych przejawach. Zrozumienie, dlaczego tak jest, stanowi samą esencję postmodernistycznego postępu.

**Zbadajmy to, ponieważ bez wątplenia zaprzecza to twierdzeniom samych teoretyków systemów. Utrzymują oni, że *przewyciężają* fundamentalny paradygmat Oświecenia.**

Wręcz przeciwnie. Jak widzieliśmy, fundamentalny paradygmat Oświecenia był paradygmatem odzwierciedlenia - paradygmatem odwzorowania, paradygmatem monologicznym - a teoretycy systemów jedynie go kontynuują. Nie *przewyciężają* go, lecz powielają.

Prawdą jest, że zarówno Dolna Prawa jak i Dolna Lewa zajmują się „systemami” w ogólnym sensie, ponieważ cała dolna połowa jest społeczna lub kolektywna. Ale Dolna Lewa opisuje ten system *od środka*, z *wewnątrz*. Opisuje świadomość, wartości, światopoglądy, etykę, kolektywne utożsamienia. Natomiast Dolna Prawa opisuje ten system w czysto obiektywnych i zewnętrznych kategoriach, z zewnątrz. Nie interesuje jej, jak kolektywne wartości są intersubiektywnie akceptowane we wzajemnym zrozumieniu. Raczej chce wiedzieć, jak ich obiektywne odpowiedniki *funkcjonalnie przystosowują się* w całym systemie społecznym, który sam ma określone umiejscowienie.

Dlatego w teorii systemów nie znajdziesz niczego o wzorcach etycznych, intersubiektywnych wartościach, postawach moralnych, wzajemnym zrozumieniu, prawdomówności, szczerości, głębi, estetyce, interpretacji, hermeneutyce, pięknie, sztuce, rzeczach wzniosłych. Otwórz jakikolwiek tekst teorii systemów, a nie znajdziesz w nim nawet wzmianki o tych rzeczach. Znajdziesz jedynie ich obiektywne i *zewnętrzne odpowiedniki*. W teorii systemów znajdziesz tylko jednostki informacji pędzące przez kanały procesorów, cybernetyczne pętle sprzężenia zwrotnego, procesy wewnątrz procesów dynamicznych sieci monologicznych odwzorowań, zespoły w zespołach nieskończonych procesów. Wszystko to ma *określone umiejscowienie* nie w jednostce, lecz w społecznym systemie i sieci obiektywnych procesów.

*Wszystko to prawda!* I wszystko to *pomija* wewnątrz, prawdziwe żywe doświadczenia, a także wartości i świat emocji - uznaje Prawą Rękę zbiorowości, ale całkowicie unicastwia Lewą Rękę.

**Ale dlaczego nie powtórzysz po prostu za teoretykami systemów, że teoria systemów jest podstawową rzeczywistością, a subiektywne aspekty są jedynie jej częściami - wszystkie są częściami wielkiej sieci. A sieć, zgodnie z definicją, obejmuje wszystko.**

Zgodnie z zewnętrzną definicją! Ta wielka sieć zawsze ma określone umiejscowienie! W tym podejściu rozdzielenie między subiektywnym i obiektywnym zostaje „zaleczone” poprzez *zredukowanie* wszystkich podmiotów do przedmiotów w „holistycznym” systemie. Wszystkie subiektywne i intersubiektywne zdarzenia są redukowane do wzajemnego dostosowania się obiektów, funkcjonalnego przystosowania, monologicznego przystosowania.

Cóż, to *jest* fundamentalny paradygmat Oświecenia. Właśnie dlatego teoretycy od Taylora poprzez Foucaulta do Habermasa wykazywali, że teoria systemów jedynie powiększa ten sam redukcjonistyczny koszmar - wszystkie aspekty Lewej Ręki redukowane są do ich praworęcznych odpowiedników w wielkim systemie, wielkiej sieci.

**Nazywasz to *subtelnym redukcjonizmem*.**

Tak, subtelnym redukcjonizmem. Każdy zna toporny redukcjonizm: wszystko zredukowane do atomów w Górnej Prawej. To bardzo toporne. Subtelny redukcjonizm tak nie postępuje! W rzeczywistości agresywnie to *zwalcza*! Ale natychmiast popada w subtelny redukcjonizm: wszystkie aspekty Lewej Ręki redukowane są do ich odpowiedników w Prawej Ręce. Prawa Ręka ma rozległe funkcjonalne przystosowanie i teorię systemów, a zatem wydajesz się być bardzo holistyczny i wszechogarniający, lecz jedynie zniszczyłeś wewnątrz całego Kosmosu, całkowicie unicestwiłeś życie wewnętrzne wszystkich holonów.

Obiektywne systemy, wewnątrz systemów, wewnątrz systemów - atomy są częściami komórek, które są częściami organizmów, a te są częściami ekosystemów będących częściami biosfery itd. Mówiąc inaczej, *funkcjonalne przystosowanie*. Prawdą Dolnej Prawej jest to, że indywidualne holony funkcjonalnie przystosowują się do holistycznego systemu, że każdy z nich jest nitką w sieci wzajemnych powiązań, która jest podstawową rzeczywistością. Zatem teoretyk systemów zawsze mówi o zbiorowych systemach - Gai lub ekosystemie, lub wzajemnie powiązanych sieciach wzajemnych oddziaływań, o sieci życia, o obiektywnie sporządzonych wykresach przepływu informacji, o federacjach planetarnych i globalnych układach itd. Wszystko w obiektywnych i monologicznych kategoriach.

Wszystko to prawda, ale całkowicie pomija aspekty Lewej Ręki. Więc teoretycy systemów w podziwu godny sposób zwalczają toporny redukcjonizm, ale są całkowicie usidleni przez monologiczny obłęd redukcjonizmu subtelnego, który jest prawdziwym źródłem oświeceniowego koszmaru. Dzięki współczesnym uczonym stało się to bardziej niż oczywiste.

**Teoria systemów rzeczywiście utrzymuje, że jest monologiczną nauką.**

Tak, i nawet nie sprzeczamy się z nimi co do tego. Mają całkowitą rację. I to mówi wszystko.

**Czy różnica między Dolną Lewą i kulturowym przystosowaniem a Dolną Prawą i funkcjonalnym przystosowaniem jest taka sama, jak między dwoma podejściami do Tańca Deszczu?**

W znacznym stopniu tak. Podejście Dolnej Lewej bada społeczeństwo poprzez przyjęcie postawy uczestniczącego obserwatora i usiłuje *zrozumieć je od środka*. Pamiętaj, w Dolnej Lewej kryterium słuszności stanowi wzajemne zrozumienie, które próbujesz osiągnąć, stając się uczestniczącym obserwatorem. Wnikasz w wewnętrzne znaczenie wspólnoty. Pojmiesz je jedynie poprzez zrozumienie jej *kulturowego przystosowania* - poprzez zrozumienie znaczenia tego Tańca, które odkrywasz obserwując, jak on jest dostosowany do rozległego tła kulturowych i językowych znaczeń i praktyk. Uczestniczący obserwator, hermeneutyczny interpretator, może odkryć, że, jak powiedzieliśmy, Taniec ten jest częścią świętego rytuału związanego z naturą. Taki jest jego wewnętrzny sens. Aby *zrozumieć* ten sens, musisz zanurzyć się w kulturowym tle, które da ci wspólną wewnętrzną przestrzeń lub *wspólny kontekst*, w ramach którego możesz obecnie przeprowadzić adekwatne *interpretacje*.

Jednak klasyczny badacz systemów lub klasyczny teoretyk systemów zasadniczo nie jest zainteresowany wewnętrznym znaczeniem. Teoria systemów interesuje się raczej *funkcją*, jaką ten Taniec pełni w całym *systemie społecznym*. To, co tubylcy *mówią* o znaczeniu tego Tańca, nie ma większego znaczenia. Ważne jest tylko to, że jest on częścią obiektywnego systemu społecznego, który na wiele sposobów decyduje o zachowaniach indywidualnych uczestników. *Prawdziwą* funkcją Tańca jest samoistne podtrzymywanie systemu. A więc jest on częścią dążenia systemu społecznego do zachowania społecznej integracji, swego *funkcjonalnego przystosowania*. Zapewnia wspólny rytuał, wokół którego organizuje się społeczna spójność. Takie wnioski można wyciągnąć, gdy obserwuje się Taniec z pozycji *obiektywnej*, „empirycznej” lub pozytywistycznej - obiektywnej i monologicznej. Możesz nawet przedstawić to na wykresie. Ale wierz mi, rdzenni Amerykanie w żadnym wypadku nie doświadczają Tańca w taki sposób!

**Ponownie jednak wyrażę przypuszczenie, że nie uważasz, aby jedno podejście było słuszne, a drugiego niesłuszne.**

Moim zdaniem obydwa są właściwe. Jedno podchodzi do socjokulturowego holonu od środka, drugie z zewnątrz. Jedno mówi o tym, jak *podmioty* dostosowują się do siebie w kulturowym środowisku - jak ty i ja osiągamy wzajemne zrozumienie lub *intersubiektywność*; drugie ukazuje, jak obiekty dostosowują się do siebie w środowisku fizycznym, w całkowicie obiektywnym systemie, w *interobiektywności*. Jedno stosuje hermeneutykę lub interpretację wewnętrzną *głębi*; drugie posługuje się empiryczno-analityczną obserwacją lub obiektywną analizą zewnętrznego *zachowania*. „Co to znaczy?” kontra „Co to daje?”.

Obydwa są całkowicie słuszne; jedno jest odpowiednikiem drugiego. W istocie są Lewą i Prawą

Ręką Ducha manifestującego się w zbiorowości. Jednak, niestety, te dwie akademickie dyscypliny nie współpracują ze sobą zbyt dobrze, a przecież dałoby się z pożytkiem uniknąć tej zabawy w kotka i myszkę.

### **Konkluzja: cztery oblicza Ducha**

**Mamy więc cztery różne ćwiartki. Każda ma inny rodzaj prawdy, mówi innym głosem. I każda inaczej sprawdza swoją prawdę - ma inne kryterium słuszności, jak to zostało pokazane na ilustracji 7-1.**

Tak. Wszystko to są przekonujące formy wiedzy, ponieważ *osadzone* są w realiach czterech aspektów każdego holonu. Dlatego wszystkie te cztery kryteria prawdy mogą być utrzymane, potwierdzone lub odrzucone przez wspólnotę kompetentnych. Każda ma inne kryterium słuszności, które metodą prób i błędów ostrożnie prowadzi nas w poszukiwaniu wiedzy. Fałszywość każdego kryterium słuszności może być rozpoznana w *jego własnym obszarze*, co oznacza, że fałszywe twierdzenia mogą zostać usunięte przez kolejne dowody pochodzące z tego obszaru. (Więc spokojnie ignorujemy twierdzenia każdej ćwiartki, że wyłącznie ona dysponuje jedynym istniejącym sprawdzianem fałszywości, a więc, że tylko ona dysponuje jedyną wartością poznania prawdą!)

Ludzkość przez wieki i tysiąclecia, metodą bardzo bolesnych prób i błędów, nauczyła się podstawowych sposobów stosowania tych sprawdzianów prawdy.

#### **I dlatego one są tak ważne.**

Bez wątplenia. Te prawdy są najcenniejszym skarbem całej ludzkości, ciężko okupionym krwią, potem, łzami i zamętem w obliczu fałszu, błędu, oszustwa i podstępu. Przez milion lat historii ludzkość powoli i stopniowo *uczyła się* oddzielać prawdę od pozoru, dobro od zepsucia, piękno od szpetoty i szczerłość od podstępu.

Ostatecznie te cztery prawdy są po prostu czterema twarzami Ducha jaśniejącego w przejawionym świecie. Kryteria słuszności są sposobami łączenia się z samym Duchem, sposobami zestrzajania się z Kosmosem. Jak powiedzieliśmy na początku tej rozmowy, kryteria słuszności zmuszają nas do konfrontacji z rzeczywistością; powściągają nasze egoistyczne fantazje i egocentryczne sposoby postępowania; żądają dowodów od reszty Kosmosu; zmuszają nas do przekroczenia siebie! Są systemem wzajemnej kontroli i równowagi w Kosmicznej Konstytucji.

A więc, podążając tymi ścieżkami do prawdy, wkraczamy w strumień Kosmosu, zostajemy oddani nurtom, które niosą nas na zewnątrz nas samych, poza nas samych, i zmuszają do powściągnięcia egocentrycznych sposobów postępowania, gdy wkraczamy w coraz głębsze i szersze kręgi prawdy. Od zestrojenia poprzez zjednanie do zespolenia: aż w nagłym i porażającym szoku rozpoznajemy własną Pierwotną Twarz, Twarz, która uśmiechała się do nas w każdym kryterium prawdy, Twarz, która bezustannie szeptała do nas łagodnie lecz ponaglająco: pamiętaj, proszę, o prawdzie, pamiętaj, proszę, o dobru i pamiętaj, proszę, o pięknie.

A więc ten szept dochodzący z każdego zakątka Kosmosu mówi: niech prawda, prawdomówność, dobroć i piękno świecą jako pieczęcie promiennej Pustki, która nigdy by nas nie opuściła.

## **Dobro, prawda i piękno**

**Chciałbym przejść do wyższych, transpersonalnych stopni. Ale nim to zrobimy - powiedziales, że cztery ćwiartki, ich prawdy i kryteria słuszności można podsumować w bardzo prosty sposób!**

Tak. Oto podstawowe podziały: Wszystko po Prawej Ręce można opisać w języku „to”. Wszystko w Górnej Lewej opisywane jest w języku „ja”. A wszystko w Dolnej Lewej opisywane jest w języku „my”.

**Ja, my i to. Dość proste.**

## **Wielka Trójka**

**Te trzy języki wymienione są w wewnętrznych rogach ilustracji 7-1.**

Tak. Język-to, to obiektywne, neutralne, pozbawione znaczenia powierzchwie. To klasyczny język nauk empirycznych, analitycznych i systemowych, poczynając od fizyki poprzez biologię, ekologię, cybernetykę, pozytywistyczną socjologię, behawioryzm po teorię systemów.

Mówiąc inaczej, jest to język monologu - monologu z powierzchniami, z „tym”. Język-to opisuje obiektywne powierzchwie i ich wzajemne związki, widoczne powierzchwie i wzorce, które można ujrzeć przy pomocy zmysłów lub przyrządów - niezależnie od tego, czy te empiryczne powierzchwie są „wewnątrz” ciebie, jak twój mózg lub płuca, lub „na zewnątrz” ciebie, jak ekosystemy. Językiem-to opisać można nawet przepływ informacji. W istocie informacja określana jest jako negatywna entropia, co jest niemal krańcowym przykładem języka-to. Twoja obecność nie jest wymagana.

Z drugiej strony język-ja *jest* twoją obecnością, twoją świadomością, twoim subiektywnym doznawaniem. Wszystko w Górnej Lewej zasadniczo opisywane jest w języku-ja, języku wewnętrznej subiektywności. Subiektywny komponent holonu jest komponentem-ja.

Oczywiście, im większa głębia, tym większe owo „ja” lub self, lub subiektywność - małpa ma więcej subiektywności, niż robak - ale rzecz w tym, że komponentu-ja w żadnym wypadku nie można opisać w języku-to. W ten sposób podmiot zostałby zmieniony w zwykły przedmiot, a my wszyscy instynktownie opieramy się temu i to bardzo gwałtownie. Podmioty się rozumie, przedmiotami manipuluje...

### **Laborant...**

Tak, to był jeden przykład. Twoje „ja” traktowane jest jako „to”. Czy te przedmioty są pojedyncze, czy też są to zbiorowe nitki w wielkiej i cudownej sieci, ludzie instynktownie czują, że taka redukcja jest niebezpieczna.

### **A trzeci język?**

Trzecim językiem, językiem-my, jest Dolna Lewa, wymiar kulturowy lub intersubiektywny. Górną Lewą jest to, jak „ja” widzę świat; Dolną Lewą jest to, jak „my” go widzimy. Jest to zbiorowy światopogląd, który dzielimy my, żyjący w określonym czasie, miejscu i kulturze. Te światopoglądy ewoluują oczywiście i dlatego mamy światopogląd archaiczny, magiczny, mityczny, racjonalny. Pokróćce już o nich mówiliśmy.

Jeśli więc sprowadzimy to do absolutnego minimum, mamy te trzy fundamentalne języki. Ponieważ odnoszą się do trzech różnych obszarów, same też są bardzo różne. Niezdolność do rozróżnienia tych języków spowodowała olbrzymie zamieszanie.

### **Nazywasz je „Wielką Trójką”.**

Tak. Wielka Trójka to tylko uproszczona wersja czterech ćwiartek, bowiem obie ćwiartki Prawej Ręki to obiektywne powierzchwie lub „to”. A więc dla ułatwienia cztery ćwiartki można zwykle traktować jako trójkę, Wielką Trójkę - ja, my, to.

Kiedy zatem mówimy, że każdy indywidualny holon ma cztery ćwiartki - lub, w prostszej formie, Wielką Trójkę - mamy na myśli również to, że każdy holon ma te aspekty lub przejawy, które opisać można jedynie w tych różnych językach. Z tego samego powodu, z jakiego żadnej ćwiartki nie możemy sprowadzić do pozostałych ćwiartek, również żadnego z tych języków nie możemy sprowadzić do pozostałych języków. Dlatego dany holon możemy opisać adekwatnie i wyczerpująco jedynie wówczas, gdy *użyjemy wszystkich trzech języków*, tak żeby opisać wszystkie jego ćwiartki, a nie po prostu wynosić jedną ćwiartkę lub jeden język ponad pozostałe, choć, oczywiście, zwykle

właśnie tak się robi.

**A więc Wielka Trójka. Podajeś olbrzymią ilość odpowiedników tej Trójki - np. moralność, nauka i sztuka; lub Platona: Dobro, Prawda i Piękno.**

Tak. Oto zaledwie kilka różnych form Wielkiej Trójki:

Ja (Górna Lewa): świadomość, subiektywność, self i wyrażanie siebie (włącznie ze sztuką i estetyką); prawdomówność, szczerość.

My (Dolna Lewa): etyka i moralność, światopoglądy, wspólny kontekst, kultura; znaczenie intersubiektywne, wzajemne zrozumienie, stosowność, sprawiedliwość.

To (Prawa Ręka): nauka i technika, obiektywna natura, empiryczne formy (obejmuje to za równo mózg, jak i systemy społeczne); prawda twierdząca (indywidualne i funkcjonalne przystosowanie).

Nauka - empiryczna nauka - zajmuje się obiektami, „tym”, empirycznymi wzorcami. Moralność i etyka dotyczą „nas” i naszego intersubiektywnego świata. Sztuka interesuje się pięknem postrzeganym przez patrzącego, „ja”. Rzeczywiście, jest to zasadniczo Platońskie Dobro (moralność, „my”), Prawda (w znaczeniu prawdy twierdzącej, prawd obiektywnych lub „tego”) i Piękno (wymiar estetyczny, tak jak postrzegany jest przez każde „ja”).

Wielka Trójka to również trzy światy Sir Karla Poppera - obiektywny (to), subiektywny (ja) i kulturowy (my). To także trzy kryteria słuszności Habermasa: obiektywna prawda, subiektywna szczerość i intersubiektywna sprawiedliwość.

Faktem o wielkim historycznym znaczeniu było ukazanie się Wielkiej Trójki w niezwykle wpływowej trylogii Kanta - *Krytyce czystego rozumu* (obiektywna nauka), *Krytyce praktycznego rozumu* (moralność) i *Krytyce władzy sądenia* (estetyczny osąd i sztuka).

Można podać tuziny przykładów, ale taki jest ogólny obraz Wielkiej Trójki.

**W porządku. Chciałbym teraz na bardzo krótko powrócić do fundamentalnego paradygmatu Oświecenia - do całego ruchu „modernizmu” - chciałbym, żebyś wyjaśnił go w kategoriach Wielkiej Trójki.**

**Jak sądzę, jest to ważna kwestia, ponieważ wszystkie podejścia „nowego paradygmatu” utrzymują, że przewyżniają paradygmat Oświecenia, a ty wciąż mówisz, iż nadal są w nim całkowicie uwięzione. Na przykład powtarzasz ciągle, że teoria systemów jest zgodna z paradygmatem Oświecenia. Zatem, gdyby ująć to w kategoriach Wielkiej Trójki, czym był podstawowy paradygmat Oświecenia?**

To bardzo proste. Podstawowy paradygmat Oświecenia redukuje każde „ja” i „my” do zwykłego „to”. Główny nurt Oświecenia uważał, że całą rzeczywistość można wyrazić w języku-to. Bowiem wyłącznie ten język uważany był za „rzeczywiście rzeczywisty”. Zredukował Wielką Trójkę do wielkiej płaskiej jedynki języka-to. Mówiąc inaczej, zredukował wszystkie aspekty Lewej Ręki do ich praworęcznych odpowiedników - subtelny redukcjonizm. Czy to jasne?

**Odrzucił świadomość i moralność na rzecz nauki?**

W pewnym sensie tak. Jeśli chcemy rozważyć negatywne aspekty modernizmu i Oświecenia, najlepiej jest najpierw zrozumieć, co wniosły *pozytywne*. Pamiętaj, że na każdym stopniu rozwoju występuje „dialektyka postępu” - mówiąc wprost, każdy postęp jest jednocześnie dobrą i złą nowiną. Podkreślaliśmy niektóre złe nowiny, ale to naprawdę nie ma wiele sensu, dopóki nie zrozumiemy korespondujących z nimi dobrych nowin. Dlatego chciałbym pokrótce powiedzieć coś o dobrych nowinach, inaczej bowiem wpadniemy w zwykłą antymodernistyczną retorykę, która nigdzie nie prowadzi.

**Dobre nowiny: odróżnienie Wielkiej Trójki**

**Pozwól, że zapytam z ciekawości, czy te „dobre nowiny” modernizmu można również wyrazić w kategoriach Wielkiej Trójki?**

Tak. Według teoretyków, poczynając od Webera aż po Habermasa, dobrą nowiną modernizmu było to, że zdołał, po raz pierwszy w historii, w pełni *odróżnić* Wielką Trójkę. To znaczy odróżnić sztukę, moralność i naukę; albo self, kulturę i naturę. Te domeny nie były już dłużej stopione ze sobą, nie były już synkretycznie łączone i mylone.

Nam, ludziom współczesnym, to rozróżnienie wydaje się tak oczywiste, że zapominamy, jak wyglądał wcześniejszy mitologiczny światopogląd, w którym sztuka, nauka i moralność religijna były bezkrytycznie stopione. Nie zintegrowane, lecz stopione! A to wielka różnica.

Oto jeden z moich ulubionych przykładów. Jest to cieszące się wielkim uznaniem i powszechnie akceptowane „obalenie” odkrycia przez Galileusza księżyców Jowisza: „W domu głowy zwierzętom przypisanych jest siedem okien, poprzez które powietrze wpuszczane jest do przybytku ciała, by oświetlać, ogrzewać i żywić je. Które to części *mikrokosmosu*? Dwa nozdrza, dwoje oczu, dwoje uszu i usta. A więc w niebiosach, tak jak w *makrokosmosie*, są dwie pomyślne gwiazdy, dwie niepomyślne, dwa ciała świetlne i Merkury, nieokreślony i obojętny. Z tego i wielu innych podobieństw w naturze, takich jak siedem metali itd., które nudno byłoby wyliczać, wnioskujemy, że planet musi być koniecznie siedem”.

#### **Siedem otworów ciała oznacza, że musi być siedem planet.**

Tak. Mówiąc inaczej, przestrzeń subiektywna i przestrzeń obiektywna są tak słabo rozróżnione, że co dzieje się w jednej z nich, musi decydować o tym, co dzieje się w drugiej. Podobnie przestrzeń subiektywna i kulturowa były nadal tak słabo rozróżnione, że jeśli nie zgadzałeś się z religią Kościoła, z kulturowym tłem, byłeś nie tylko *heretykiem*, ale również *przestępcą* politycznym - mogłeś być sądzony przez Kościół za *herezję*, a przez rząd za *zdradę*, ponieważ religia i polityka nie były jeszcze rozróżnione!

Mówiąc inaczej, we wszystkich tych przypadkach sfery „ja”, „my” i „to” nie były jeszcze wyraźnie rozróżnione. Nie żeby były *zintegrowane*; one po prostu *nie były jeszcze rozróżnione*! Olbrzymia różnica.

Wiem, że niektórzy teoretycy „nowego paradygmatu” chcą w tym mitycznym niezróżnicowaniu widzieć coś w rodzaju holistycznego nieba, sędzę jednak, że w rzeczywistości nikomu z nich nie byłoby przyjemnie żyć w takiej atmosferze. Większość ich poglądów spod znaku „nowego paradygmatu” została natychmiast osądzona jako herezja i zdrada. Na taką sytuację mityczno-imperialne kultury na całym świecie wynalazły wiele nieprzyjemnych środków zaradczych. Mówiąc inaczej, sędzę, że albo są niedoinformowani, albo niezbyt szczerzy w tym całym wychwalaniu dawnego mitycznego światopoglądu.

#### **Zatem Wielka Trójka została rozróżniona po raz pierwszy w Oświeceniu lub modernizmie.**

Tak, w każdym razie na większą skalę. Trzy *Krytyki* Kanta są tego doskonałym przykładem.

Wówczas w ludzkiej świadomości rzeczywiście dokonał się wielki skok. Dlatego Weber i Habermas owo niezwykle odróżnienie Wielkiej Trójki - odróżnienie sztuki, moralności i nauki - nazwali *dostojeństwem* modernizmu, z czym całkowicie się zgadzam. „Dostojeństwem”, ponieważ sfery „ja”, „my” i „to” mogły kierować się własnym widzeniem świata, nie doświadczając gwałtownej ingerencji czy wręcz kary ze strony pozostałych sfer. Mogłeś spojrzeć przez teleskop Galileusza i nie spłonąć na stosie. To były naprawdę dobre nowiny.

Odróżnienie Wielkiej Trójki przyniosło wielką ilość korzystnych osiągnięć. Oto zaledwie kilka z nich:

\*Odróżnienie self (ja) i kultury (my) miało bezpośredni wpływ na powstanie demokracji, w której każdy miał prawo głosu i nie był jedynie podporządkowany panującej hierarchii kościelnej lub państwowej. Powstanie liberalnych demokracji na szeroką skalę.

\*Odróżnienie umysłu (ja) i natury (to) przyczyniło się do powstania ruchów wyzwoleniczych, w tym ruchu wyzwolenia kobiet i niewolników, ponieważ siła biologiczna nie dawała już tytułu do panowania nad noosferą. Powstanie liberalnego feminizmu i zniesienie niewolnictwa jako szerokie i skuteczne ruchy kulturowe.

\*Odróżnienie kultury (my) i natury (to) przyczyniło się do powstania empirycznej nauki, medycyny, fizyki i biologii, ponieważ prawda nie była już podporządkowana mitologii państwa i kościoła. Powstanie nauk ekologicznych. Itd., itd., itd.

**A więc liberalna demokracja, feminizm, nauki ekologiczne, zniesienie niewolnictwa - wszystko to związane jest bezpośrednio z odróżnieniem Wielkiej Trójki i są to dobre nowiny modernizmu. A co ze złymi nowinami?**

#### **Złe nowiny: rozszczepienie Wielkiej Trójki**

Jak widzieliśmy, jedną z dwudziestu zasad jest to, że postęp ewolucyjny dokonuje się przez *odróżnianie i integrację*. To, że modernizm nauczył się *odróżniać* Wielką Trójkę, było jego dobrą nowiną; złą nowiną stanowił fakt, że jeszcze nie nauczył się jej *integrować*.

Dlatego *dostojeństwo* modernizmu zaczęło przeistaczać się w jego *kłeszkę*: poszczególne człony Wielkiej Trójki nie tylko się odróżniły, lecz zaczęły się *oddzielać*!



A to była naprawdę zła nowina. Ponieważ były rozszczerzone - tzn. ponieważ Wielka Trójka nie była harmonijnie zrównoważona i zintegrowana - stały się łatwym łupem dla bardziej agresywnej sfery-to.

I tak, z wielu względów (o których, jeśli chcesz, możemy porozmawiać) *szybki i gwałtowny postęp w sferze-to* - spektakularny rozwój empirycznych i technicznych nauk - zaczął przyćmiewać i przewyższać postępy w sferach „ja” i „my”. Nauka zaczęła spychać świadomość i moralność.

Wielkie i niezaprzeczalne osiągnięcia nauk empirycznych od Renesansu do Oświecenia zrodziły przeświadczenie, że do rzeczywistości można zbliżyć się i opisać ją za pomocą monologicznego języka-to, używając obiektywnych naukowych terminów. I odwrotnie, jeśli czegoś nie można było zbadać i opisać w obiektywny, empiryczny sposób, wówczas nie było to „rzeczywiście rzeczywiste”. Wielka Trójka została zredukowana do „Wielkiej Jedyńki” naukowego materializmu, naukowych powierzchni, obiektów i systemów.

Zatem systemy-to zaczęły *kolonizować* sfery „ja” i „my”. Skoro wszelka wiedza musiała być obiektywną wiedzą-to, w konsekwencji cała rzeczywistość zaczęła przypominać zbiór „tych”, w którym nie ma żadnych podmiotów, świadomości, self, moralności, cnót, wartości, wewnątrz ani głębi. Leworęczne aspekty „ja” i „my” skurczyły się w Prawą Rękę Wielkiego „To”.

Wielka Trójka skurczyła się w Wielką Jedyńkę płaskiej ziemi. Tak. Początkowo mogło wydawać się, że ten plan ma wielki sens, ponieważ rzeczywiście każdy holon ma aspekt obiektywny - praworęczny! Każdy element po Lewej Ręce ma swoje empiryczne, obiektywne i praworęczne odpowiedniki (co wyraźnie widać na ilustracji 5-2). Gdybym nawet miał doświadczenie wyjścia z ciała, „to” zarejestruje zmiany w empirycznym mózgu!

A ponieważ empiryczne i monologiczne badania są *nieskończenie prostsze*, niż zawile interpretacje, intersubiektywna hermeneutyka i empatyczne wzajemne zrozumienie, *zdrowy rozsądek nakazywał* ograniczyć całą wiedzę do sfery empirycznej, do aspektów Prawej Ręki. Jest to całkowicie zrozumiałe, a nawet na swój sposób szlachetne.

Właśnie to uczynił podstawowy paradygmat Oświecenia. Dla racjonalnego Ego poszukiwanie wiedzy polegało zasadniczo na prostym odwzorowaniu lub odzwierciedleniu całego świata w języku-to. Rorty trafnie nazwał to „zwierciadłem natury”.

Paradygmat odwzorowania, podobizny. Tak, a to po prostu całkowicie pominęło kartografa i wewnątrz. Interpretacja jest zbędna; świat jest po prostu oczywisty i „dany z góry”. Ty tylko odwzorowujesz ten dany z góry świat, świat określonego umiejscowienia.

W tym powszechnym porządku Oświecenia natura widziana była jako doskonale *harmonijny i wzajemnie powiązany system*, wielki system-to, poznanie natomiast polegało na cierpliwym i empirycznym odtwarzaniu systemu-to w języku-to.

Ów wielki harmonijny system-to, ów doskonale „holistyczny” system, stanowił fundamentalną strukturę Oświecenia, samo sedno radykalnego Oświecenia.

Ale teoretycy „nowego paradygmatu” silnie podkreślają, że podstawową cechą paradygmatu Oświecenia był *atomizm*. Sami natomiast zamierzają go przewyżczyć, zastępując *holizmem* lub teorią systemów. Rzeczywiście tak mówią, ale to wielka pomyłka. Całkowita pomyłka. Nie wiem, kto wymyślił tę bzdurę, ale to jest wielka bzdura.

Zaznaczyłem w twojej poprzedniej książce ustęp, w którym wyjaśniasz tę kwestię i chciałbym go przytoczyć. Holiści płaskiej ziemi twierdzą, na przykład, że wielką „negatywną spuścizną” Oświecenia była jego atomistyczna i rozdziałająca ontologia. Ale atomizm *nie* był dominującym tematem Oświecenia. Jak zobaczymy wyraźnie - i jak to bardzo jasno wykazali praktycznie wszyscy historycy tego okresu - dominującym tematem Oświecenia była „harmonia splatającego się porządku istnienia”, harmonia systemów, która leżała u podstaw wszystkiego, od wielkiej „niewidzialnej ręki” Adama Smitha poprzez „wielki splatający się porządek” Johna Locke’a do „niezmierzonej harmonijnej całości wzajemnie powiązanych istot” Reformatorów i Deistów.

By podać ledwie kilka przykładów, Charles Taylor przedstawia praktycznie bezsporną konkluzję uczonych, że „Dla głównego nurtu Oświecenia, natura jako pełny splatający się

system obiektywnej rzeczywistości, w którym wszystkie istoty, łącznie z człowiekiem, mają naturalny sposób istnienia, łączący się ze sposobami istnienia innych stworzeń, stanowiła podstawowy model, wzór szczęścia, a więc dobra. Oświecenie rozwinęło model natury obejmujący naturę ludzką, jako *harmonijnej całości, której części zazębiają się doskonale*". Owa „jednolitość porządku widziana była jako wzajemnie splatający się układ, który domagał się działań tworzących harmonijną całość”. Jak wyraził to Alexander Pope, mówiąc w imieniu całego pokolenia: „Taka jest wielka harmonia Świata, wypływająca z Porządku, Jedności, pełnej Zgody rzeczy; Gdzie małe i duże, słabe i potężne, mają służyć [sobie wzajemnie], a nie zadawać cierpienie; wzmacniać, a nie obezwładniać; Części wiążą się z Całością; Wszystko otrzymuje wsparcie, wszystko wspiera; nic nie jest oddzielone”.

Już *Encyklopedia*, bastion myśli Oświecenia, oznajmiała, że „wszystko w naturze jest ze sobą powiązane”, a Lovejoy wskazuje, iż „zwykli byli elokwentnie rozprawiać o doskonałości Uniwersalnego Systemu jako całości”. (*Sex, Ecology, Spirituality*, str. 131-32).

Rzeczywiście, dominującym tematem Oświecenia była koncepcja wielkiej „sieci życia”, wielkiego splatającego się porządku istot, z których każda powiązana jest ze wszystkimi innymi. W istocie było kilka atomistycznych wybryków, ale te zdarzały się już od czasu Demokryta. Nie reprezentowały jednak dominujących i centralnych tematów głównego nurtu Oświecenia, co owi uczeni ukazali bardzo jasno.

A zatem co było prawdziwą „negatywną spuścizną” Oświecenia? Jak mówiliśmy, oświeceniowa koncepcja sieci życia była istotnie holistyczna, ale uwzględniała tylko holarchie w aspektach Prawej Ręki. Nie uwzględniała holarchii Lewej Ręki *na ich własnych zasadach*. Zredukowała Wielką Trójkę do Wielkiej Jedyńki - zredukowała splecione „ja”, „my” i „to”... do systemu wyłącznie splecionych „tych”.

A więc z Wielkiej Trójki: świadomości, kultury i natury, teraz tylko zmysłowa natura była realna, a wszelka prawdziwa wiedza musiała być jedynie *odbiciem* owej *jedynej* rzeczywistości. Paradygmat odzwierciedlenia. Zwierciadło natury. Skurczony Kosmos.

Teoria systemów nie jest lekarstwem na negatywną spuściznę Oświecenia, lecz integralną częścią tego koszmaru!

Częścią płaskiej ziemi.

Tak, tego, co Mumford nazwał nijakim wszechświatem. Język-to zasadniczo nie określa wartości, jest neutralny. Zna *ilość*, ale nie *jakość*. Jeśli więc opisujesz wszystko w kategoriach ilości i obiektywnych powierzchni, procesów sieciowych i zmiennych systemów, nie uzyskujesz żadnych różnic jakościowych - otrzymujesz *nijaki* wszechświat.

Pamiętaj, że wszystko po Prawej Ręce ma określone umiejscowienie, może być *większe* lub *mniejsze*, ale nigdy *lepiej* lub *gorsze*. Otwartość umysłu jest lepsza od ciasnego fanatyzmu, ale skala nie jest lepsza od planety. Ponieważ Prawa Ręka jest w pewnym sensie fizycznie rozległa, można ją bardzo łatwo określić ilościowo i policzyć - 1, 2, 3, 4, 5. Otrzymujesz liczby, nie moralność. I choć może siedem jest *większe* od trzech, jednak nie jest *lepiej*. Jeśli zatem zaczniesz cały świat traktować jak obiekt - holistyczny czy inny - rękę ci, że ogołocisz go z wszelkiej wartości. Pozbawisz Kosmos jakości.

A kiedy już tego dokonasz i zrobisz sobie przerwę, żeby się rozejrzeć wokół, odkryjesz z przerażeniem, że znajdujesz się w płaskim i wyblakłym wszechświecie, pozbawionym sensu, głębi, interpretacji, piękna, dobroci, cnoty i wszystkiego, co wzniosłe. Jedynie zbiór holistycznych funkcjonalnie przystosowanych „tych”.

Sławna uwaga Whiteheada: „nuda, bezzwycięzna, bezwonna, bezbarwna; jedynie przyziemny pośpiech, bez końca, bez sensu”.

Tak, i dodał: „Skutkiem tego współczesna filozofia została zniszczona”. Ściślej mówiąc, współczesne życie wewnętrzne zostało zniszczone. Kiedy przechodzisz z wnętrza na powierzchnię, z umysłu do mózgu, od współczucia do serotoniny, przechodzisz od wartości do bezwartościowości, od cnoty do mierności, od jakości do nijakości.

Jeśli wielką sferę-to uważasz za *jedyną* rzeczywistość, to będziesz twierdził, że wszelkie wartości i zalety są „jedynie subiektywne”. To znaczy, że są osobistymi wyborami nie zakorzenionymi w realnej rzeczywistości. Nie zrozumiesz, że głębia jest immanentną cechą Kosmosu. Nie zrozumiesz, że wartość jest immanentną cechą Kosmosu. Nie zrozumiesz, że świadomość jest immanentną cechą Kosmosu.

Wszystko to przepadło, zostało odrzucone, wymazane z wypolerowanego

monochromatycznego świata, który teraz tryumfalnie zamieszkujesz. A kiedy już troskliwie oczyściłeś Kosmos ze świadomości, cnoty i wartości, nie dziw się, kiedy twoje życie zaczyna stawać się szare i puste. Jeśli *narzekasz* na ten stan rzeczy, to tak jakbyś zamordował swoich rodziców, a potem skarżył się, że jesteś sierotą.

Jeżeli jesteś teoretykiem systemów, redukcjonizm płaskiej ziemi przyjmuje jeszcze bardziej zdradzieckie formy. Sądzisz bowiem, że w swoim wielkim systemie-to zawarłeś wszystkie najistotniejsze zagadnienia. Sądzisz, że ogarnąłeś całą rzeczywistość, że zawładnąłeś całością, że odzyskujesz zdrowy rozsądek, a tymczasem dosłownie postradałeś zmysły.

#### Zadanie postmodernizmu: integracja Wielkiej Trójki

Na czym więc właściwie polega przewyższenie negatywnej spuścizny Oświecenia? Przede wszystkim *nie* polega na zastąpieniu monologicznego atomizmu monologicznym holizmem, teorią systemów płaskiej ziemi. Zarówno atomizm jak i holizm systemów jest redukcjonizmem Prawej Ręki, jeden grubym, drugi subtelnym, ale mimo wszystko redukcjonizmem.

Nie powinniśmy również upatrywać rozwiązania w *cofnięciu się* do mitycznego lub magicznego niezróżnicowania Wielkiej Trójki, kiedy self, kultura i natura nie były jeszcze rozróżnione. Chociaż usiłujemy przewyższyć klęskę modernizmu, musimy zachować jego dostojeństwo. Dostojeństwem było odróżnienie; klęską rozszczepienie.

Jeśli więc modernizm zdołał na szeroką skalę rozróżnić Wielką Trójkę, to zadaniem postmodernizmu jest zintegrowanie jej. Nurty ewolucji - dwadzieścia zasad - wymagają odróżnienia i integracji. Obecnie stoimy wobec konieczności spełnienia tego żądania.

#### Żądania postmodernizmu.

Tak. Nie znaczy to, że wszystko, co zwane jest „postmodernizmem”, dąży do owej integracji. Wiele postmodernistycznych koncepcji ma charakter wsteczny, usiłują bowiem uleczyć zróżnicowania i rozszczepienia modernizmu poprzez cofnięcie się przed rozróżnienie Wielkiej Trójki. Często jest to wsteczne i narcystyczne bicie piany, które wprowadza do „postmodernizmu” tak wiele egocentrycznego skomlenia.

Ale autentyczniejsze nurty postmodernizmu, tak jak ja używam tego terminu - od Hegla poprzez Heideggera, Habermasa, Foucaulta do Taylora - próbują przywrócić nieco równowagi, głównie poprzez próbę traktowania na równi nauki, moralności i estetyki, zamiast sprowadzać jedno do drugiego w orgii teoretycznej przemocy.

I właśnie tego będziemy chcieli szukać: sposobów na zintegrowanie umysłu, kultury i natury w postmodernistycznym świecie. To znaczy, sposobów by uznać Ducha we wszystkich czterech ćwiartkach, rozpoznać cztery oblicza Ducha - lub po prostu Wielką Trójkę - i w ten sposób zestroić się z, i osadzić się w, i pobłogosławić: Dobro, Prawdę i Piękno.

#### Duchowa Wielka Trójka

W tym miejscu zaczynamy dotykać tematów duchowych. Powiązałeś Wielką Trójkę z pojęciami Buddy, Dharmy i Sanghi. Budda osiągnął wielkie duchowe urzeczywistnienie, Dharma jest prawdą, którą urzeczywistnił, a Sangha jest społecznością tych, którzy dążą do tego urzeczywistnienia.

Tak wygląda Wielka Trójka, kiedy ewolucja świadomości wchodzi w wyższe, nadświadome lub transpersonalne sfery. Oczywiście posługujemy się tutaj terminami buddyjskimi; inne terminy będą równie dobre.

Przyjrzyjmy się pokrótce każdemu z osobna.

Ilustracja 5-2 ukazuje tylko niektóre kamienie milowe w rozwoju przeciętnej, kolektywnej świadomości aż do teraz, do współczesnego racjonalizmu (zazaczonego jako „formop” i „wizja-logika” w Górnej Lewej).

Poza tymi stopniami leży transracjonalny lub transpersonalny, albo ściślej mówiąc, duchowy rozwój, o którym jak sądzę będziemy wkrótce mówili. Moim zdaniem, wyższy rozwój następuje również *we wszystkich czterech ćwiartkach*. Lub, w uproszczonej formie, w Wielkiej Trójce. Wyższa ewolucja dokonuje się w sferach „ja”, „my” i „to”.

Ostatecznym Ja jest Budda, ostatecznym My jest Sangha a ostatecznym To jest Dharma.

Na przykład...

Możemy wyrazić to na kilka różnych sposobów.

Kiedy jesteś całkowicie *szczerzy* ze sobą samym, ostatecznie zrozumiesz i *przyznasz*: „Jestem Buddą”, jestem Duchem. Wszystko z wyjątkiem tego jest kłamstwem, kłamstwem ego, kłamstwem poczucia oddzielnego self, ograniczeniem wobec nieskończoności. Najgłębsze zakamarki twojej świadomości łączą się bezpośrednio z Duchem w najwyższym utożsamieniu. „Nie ja, lecz Chrystus żyje we mnie” - to znaczy, ostateczne „ja” *jest* Chrystusem. Nie jest to stan, który stwarzasz po raz pierwszy, ale po prostu bezczasowy stan, który rozpoznajesz i uznajesz - jesteś całkowicie *szczerzy*, kiedy stwierdzasz: „Jestem Buddą”, ostatecznym Pięknem.

Ostateczną formą kulturowego przystosowania albo sprawiedliwością jest: „Wszyscy jesteśmy członkami Społeczności Ducha”. *Wszystkie czujące istoty* - w istocie wszystkie holony - mają naturę Buddy - mają głębię, świadomość, wrodzoną wartość, Ducha - i dlatego wszyscy jesteśmy członkami zgromadzenia wszystkich istot, mistycznego kościoła, ostatecznego My. To właśnie jest ostateczną etyką, ostatecznym Dobrem.

Ostateczna obiektywna prawda kryje się w tym, że wszystkie istoty są doskonałymi manifestacjami Ducha lub Pustki - wszyscy jesteśmy manifestacjami ostatecznego Tego, lub Dharmy. To jest ostateczną Prawdą.

Ostateczne Ja, ostateczne My i ostateczne To - Budda, Sangha, Dharma.

Dlatego zrozumienie czterech ćwiartek, lub po prostu Wielkiej Trójki, jest tak ważne dla zrozumienia wyższych lub duchowych stopni rozwoju.

Tak sędzę. Duch manifestuje się jednakowo we wszystkich czterech ćwiartkach. Dlatego, aby realizacja Ducha była pełna, kompletna i wszechstronna, trzeba uwzględnić wszystkie cztery ćwiartki (lub po prostu Wielką Trójkę).

**Budda?**

Nie mówiliśmy dotychczas o wyższych stopniach Górnej Lewej ćwiartki, ale zasadniczo chodzi o to, że odsłaniają one głębsze/wyższe stopnie świadomości, aż do punktu, w którym indywidualne „ja” odkrywa swoje wcześniejsze utożsamienie z Duchem, jakkolwiek chcesz to rozumieć. Buddyści powiedzieliby, że indywidualne „ja” odkrywa, iż jego podstawową naturą jest Pustka. Dzięki temu oddzielone i wyalienowane „ja” rozluźnia się w całkowicie otwartą, pustą i przejrzystą podstawę wszelkiej manifestacji. Sufi nazywają to Najwyższym Utożsamieniem, utożsamieniem duszy i Boga. W Zen mamy Prawdziwe Self, które jest nie-self, lub całkowicie nieindywidualnym self, tą pierwotną Pustką, która jest przejrzystością wszelkiej Formy.

Nie dbam o to, jak chcesz zinterpretować to najwyższe utożsamienie. Zinterpretuj w sposób, który jest ci bliski. Po prostu wszystko wskazuje na to, że indywidualne self odkrywa pierwotną i nieokreśloną Podstawę i wówczas łączy się swobodnie z Podstawą Kosmosu. Ostateczne Self, które jest nie-self: to właśnie jest natura Buddy lub umysł Buddy w każdym holonie, w każdej czującej istocie. Ostateczne self, ostateczne ja jest Buddą. To jest Górna Lewa.

**Dharma?**

Dharma odnosi się do Ducha jako *obiektywnego faktu*, jako obiektywnego Stanu Rzeczy. Ostateczne To Kosmosu jest Dharma, Prawdą, lub obiektywną takością wszystkich holonów. Warunek wszystkich warunków, Natura wszystkich natur, To-ność wszystkich holonów - to jest Dharma, obiektywna Prawdą, która mówi, że wszystkie holony, takie jakie są, w swej To-ności są doskonałymi manifestacjami Pustki, Ducha. I to jest ostateczna Prawdą!

**A Sangha?**

*Sangha* oznacza zgromadzenie lub społeczność. To „my” Ducha. W terminologii mistycznego chrześcijaństwa jest to Kościół, mistyczna wspólnota Chrystusa. To intersubiektywny krąg urzeczywistnienia, Boska kultura. Dolna Lewa.

Rzecz w tym, że skoro Duch manifestuje się jednakowo we wszystkich czterech ćwiartkach lub w Wielkiej Trójce, zatem możemy określić Ducha *subiektywnie* jako nasz własny umysł Buddy - „Ja” Ducha, Piękno. I możemy określić Ducha *obiektywnie* jako Dharmę, „To” Ducha, ostateczną Prawdą. I możemy określić Ducha *kulturowo* jako Sanghę - „My” Ducha, ostateczne Dobro.

Cztery ćwiartki lub Wielka Trójka, są obliczami Ducha, obliczami Pustki. Kiedy pustka manifestuje się, czyni to jako podmiot i przedmiot, z których każdy może być pojedynczy lub mnogi. Daje nam to cztery ćwiartki, lub prościej - Wielką Trójkę. A więc Duch może - i musi -

być opisany we wszystkich trzech językach: „ja”, „my” i „to”.

Każda z tych sfer ewoluuje. Znaczy to, że każda coraz bardziej rozwija swą duchową naturę i tym samym coraz bardziej ją urzeczywistnia. W szczytowych fazach tej ewolucji, Ja, My i To stają się coraz bardziej przejrzyste dla własnej prawdziwej natury. Każde promienieje blaskiem Podstawy, którą one same są.

W tej promiennej świadomości każde Ja staje się Bogiem, każde My staje się najszczerzym uwielbieniem Boga, a każde To staje się najwspanialszą świątynią Boga.

## **Ewolucja świadomości**

### **Chciałbym rozważyć ewolucję świadomości, od stopni najniższych do najwyższych, duchowych albo transpersonalnych.**

Są to stopnie, jakie wewnętrzne „ja” przechodzi na drodze do najwyższego utożsamienia. Od podświadomości poprzez samoświadomość do nadświadomości - Duch odkrywający samego siebie, niezwykle łuk ewolucji świadomości, lot jednego do Jednego.

Przykładem uproszczonej mapy tej całościowej ewolucji jest ilustracja 9-1. Ale pozwolę sobie najpierw podkreślić, że omawiamy teraz tylko Górną Lewą ćwiartkę, wewnętrzne stopnie ewolucji świadomości. Nie omawiamy więc, na przykład, współzależnych zmian w Górnej Prawej ćwiartce. Nie rozważamy zmian w rdzeniu przedłużonym, układzie limbicznym, korze nowej, we wzorcach fal mózgowych (w stanach alfa, beta, theta lub delta), ani synchronizacji półkul mózgowych czy patologii przekaźnika nerwowego itd.

Nie przypatrujemy się również ważniejszym kulturowym prądom (Dolna Lewa) ani strukturom społecznym (Dolna Prawa), nierozdzielnie związanym z rozwojem indywidualnej świadomości. Czynimy tak, mimo że znaczenie tych pozostałych ćwiartek jest ogromne. Co dobrego da dostosowanie i zintegrowanie self z kulturą, która sama jest chora? Co to znaczy: być dobrze przystosowanym nazistą? Czy świadczy to o zdrowiu psychicznym? A może w społeczeństwie nazistowskim nieprzystosowana osoba jest jedynym zdrowym na umyśle człowiekiem?

Takie rozważania mają decydujące znaczenie. Deformacja - patologia, "choroba" - w jednej ćwiartce uwidoczni się we wszystkich czterech ćwiartkach, ponieważ każdy holon ma te cztery aspekty. Tak więc społeczeństwo, w którym praca w sferze produkcji ma charakter odstręczający (Dolna Prawa) - np. niewolnicze zarobki za nieludzką pracę - będzie się odzwierciedlało w małym szacunku dla robotników (Górna Lewa) i zaburzeniach chemii mózgu (Górna Prawa), która na przykład może sankcjonować nadużywanie alkoholu jako metodę samoleczenia. Podobnie kultura deprecjonująca kobiety rodzi skłonność do osłabiania indywidualnego kobiecego potencjału i do chemii mózgu, która może prowadzić prosto do zażywania Prozaku.

I tak dalej wokół tego kręgu czterech ćwiartek. Okaleczysz jedną ćwiartkę, a wszystkie cztery będą krwawić. Ale w tych rozważaniach chwilowo pominiemy to wszystko - pominiemy terapię rodzinną, pominiemy chemię mózgu i stany mózgu, pominiemy kulturową i społeczną analizę - żeby skupić się na samej Górnej Lewej ćwiartce.

Nie myśl jednak, że pozostałe ćwiartki są nieważne! W istocie, szybko zbliżamy się do poglądu, który indywidualne "patologie" ujmuje jako jedynie czubek olbrzymiej góry lodowej, zawierającej w sobie światopoglądy, społeczne struktury i kulturowy dostęp do głębi. Indywidualna terapia jest ważna, ale pod wieloma względami niemal drugorzędna. Teraz jednak powinniśmy zdecydowanie skupić się na Górnej Lewej.

## **Wyższe stopnie rozwoju**

### **Ilustracja 9-1 stanowi krótkie podsumowanie Górnej Lewej.**

Rzeczywiście. Jeśli porównasz ją z ilustracją 5-2, zobaczysz, że ilustracja 5-2 dochodzi do "wizji-logiki", która jest szóstym stopniem na ilustracji 9-1. Jest tak dlatego, że ilustracja 5-2 przedstawia tylko stopnie przeciętnej świadomości, aż do bieżącej chwili w historii powszechnej. Nie przedstawia wyższych czy głębszych stopni ukazanych na ilustracji 9-1.



ILUSTRACJA 9-1. Podstawowe struktury świadomości.

**Od razu więc nasuwa się pytanie, czy to znaczy, że ktoś żyjący w przeszłości, powiedzmy w epoce mityczno-agnarnej, nie miał dostępu do wyższych stopni?**

Wcale nie. W każdej epoce niektórzy ludzie są ponad przeciętnością, a inni poniżej. Dolna Lewa ćwiartka jest po prostu przeciętnym poziomem w tym punkcie historii.

Można powiedzieć, że każde społeczeństwo ma pewnego rodzaju *środek ciężkości*, wokół którego zorganizowane są: etyka, normy, zasady i podstawowe instytucje tej kultury. Ów środek ciężkości zapewnia podstawową kulturową spójność i społeczną integrację tego społeczeństwa.

Ten kulturowy środek ciężkości oddziałuje na indywidualny rozwój niczym magnes. Jeśli jesteś poniżej przeciętnego poziomu, ciągnie cię w górę. Jeśli próbujesz wznieść się powyżej, ściąga cię w dół. Kulturowy środek ciężkości pełni rolę wyznacznika rozwoju - magnesu - utrzymującego cię na przeciętnym oczekiwanym poziomie rozwoju świadomości. Poza nim, działasz na własną rękę, i życzę ci szczęścia, bo teraz magnes będzie próbował ściągnąć cię w dół - w obu przypadkach jesteś "wyjęty spod prawa".

**A więc istnieje różnica między przeciętnym i najbardziej zaawansowanym stanem danej kultury.**

Tak, to prawda. Powiedzmy na przykład, że za pięćset lat antropolog będzie badał Amerykę i natrafi na pisma Krishnamurtiego. Uzna więc, że wszyscy w Ameryce byli tacy jak Krishnamurti. Jest to oczywiście głupie, ale tak właśnie wielu teoretyków New Age traktuje przeszłe epoki. Biorą przedstawiciela *najbardziej zaawansowanego* stanu świadomości tamtego czasu - powiedzmy, szamana - i wyciągają z tego prosty wniosek, że *przeciętny stan* był równy stanowi szamana, że sto tysięcy lat temu każdy był szamanem. Ale sto tysięcy lat temu prawie nikt nie był szamanem. Prawdopodobnie dane plemię miało tylko jednego szamana. Był to niezwykle i uzdolniony człowiek. Większość ludzi nie miała szamańskiej świadomości. Po prawdzie, większość ludzi była przerażona jego mocą i nie miała pojęcia o wyższym stanie świadomości, którego dostępował szaman.

Dlatego, przyglądając się przeszłym epokom, próbowałem *po pierwsze* określić przeciętny środek ciężkości - archaiczny, magiczny, mityczny, racjonalny, egzystencjalny - i *po drugie* przyjrzeć się uważnie rzadkim, wybranym, uzdolnionym jednostkom, które wyrosły ponad tę przeciętność - często wielkim kosztem - i odkryły wyższe lub głębsze stany świadomości (szaman, jogin, święty, mędrzec). Te wyższe lub głębsze stany świadomości są właśnie tym, co na ilustracji 9-1 nazywamy *nadpsychicznym, subtelnym, przyczynowym i niedualnym* poziomem nadświadomego rozwoju.

**Drabina, wchodzący, widok**

**Chciałbym przedyskutować te cztery wyższe stopnie rozwoju. Czy one rzeczywiście przypominają drabinę, jak to przedstawia ilustracja 9-1? Czy rzeczywiście są od siebie oderwane?**

Ilustracja 9-1 w rzeczy samej przypomina drabinę. Wprowadziło to w błąd wielu ludzi, którzy myślą, że modele rozwoju są ściśle linearne. Ale jest to błędne pojęcie o tym, co te modele próbują przekazać.

Najlepiej jest traktować ilustrację 9-1 jako serię koncentrycznych kręgów lub kul o wspólnym środku. Każdy wyższy poziom przekracza i zawiera poprzedni. Jest to *holarchia urzeczywistnienia*, której każdy stopień *rozwija*, a następnie *zawiera* poprzednie stopnie. Ilustracja 9-1 jest tylko jednym kawałkiem tego koncentrycznego ciasta. Możesz narysować całą tę figurę w formie koncentrycznych kręgów. Właśnie to, jeśli pamiętasz, uczyniliśmy na ilustracji 2-2. W istocie ilustracja 9-1 jest tylko nieco poszerzoną wersją ilustracji 2-2: materia (czuciowo-ruchowy), ciało (emocjonalny i witalny), umysł (od rep-umysłu do wizji-logiki), dusza (nadpsychiczny i subtelny) i duch (przyczynowy i niedualny). Jak zobaczymy, ta wielka holarchia świadomości jest kręgosłupem wielkich światowych tradycji mądrości, które spotykamy wszędzie, we wszystkich kulturach.

Co jednak ważniejsze, tych dziewięć poziomów lub koncentrycznych kręgów obejmuje, że tak powiem, jedną trzecią tego, co naprawdę wiąże się z rozwojem świadomości. Nawet jeśli ilustrację 9-1 nazwiemy "drabiną", to nadal jest *wchodzący* po tej drabinie, a z każdego szczebla jest *odmienny widok*. Nie są to proste, linearne, stopniowe procesy!

**A zatem mamy drabinę, wchodzącego i widok. Zaczniemy od drabiny lub koncentrycznych kręgów.**

#### **Podstawowe struktury: drabina**

Zobrazowane zostały na ilustracji 9-1. Tych dziewięć poziomów lub kręgów to *podstawowe struktury świadomości*.

Nie musimy pamiętać tych stopni, ale, dla przypomnienia, ilustracja 9-1 obejmuje: doznanie i percepcję (czuciowo-fizyczną), impuls i obraz (obrazowo-emocjonalny), symbole i koncepcje (rep-umysł, skrót od umysł reprezentujący), konkretne role (umysł zasady/roli, albo "konop", skrót od konkretno operacyjny), formalno-refleksyjny ("formop") i wizję-logikę (integrujący). A następnie wyższe lub transpersonalne stopnie - nadpsychiczny, subtelny i przyczynowy. (Kartka, na której widnieje ten wykres, jest "najwyższym" stopniem, który w istocie nie jest stopniem, lecz niedualną i pustą Podstawą wszystkiego, co zostało na niej przedstawione.)

Za chwilę możemy omówić to wszystko. Są to tylko niektóre główne kamienie milowe w rozwoju świadomości. Nie stanowi to w żadnym wypadku wyczerpującej listy, a tylko reprezentatywny przykład.

Skoro są to w istocie koncentryczne kręgi, dlaczego w ogóle narysowałeś je w formie drabiny?

Metafora drabiny jest użyteczna, ponieważ ukazuje, że podstawowe składniki świadomości wylaniają się w całkowicie oddzielnych etapach. Jeśli zniszczysz niższy szczebel, upadną wraz z nim wszystkie wyższe szczeble. Natomiast ta metafora jest zupełnie nieodpowiednia w tym sensie, że żaden wyższy stopień nie znajduje się w istocie nad niższym stopniem, lecz raczej *zawiera go* w sobie, podobnie jak komórki zawierają molekuły, a te z kolei zawierają atomy. Jak powiedziałem, jest to koncentryczna holarchia. Często jednak stosuję metaforę drabiny, ponieważ chcę położyć szczególny nacisk na kolejny poziomy rozwój.

W trakcie rozwoju, na przykład, obrazy pojawiają się przed symbolami, które pojawiają się przed koncepcjami, a te z kolei przed zasadami itd. (jak ukazują to ilustracje 5-2, 5-3 i 9-1). Ten porządek jest nieodwracalny. Nawet najsilniejsze społeczne uwarunkowanie nie może odwrócić tej kolejności. Nie znamy żadnych społeczeństw, w których ten porządek jest odmienny. Jest on holarchiczny, ponadkulturowy i nie ma od niego odstępstw. Tak jak najpierw trzeba mieć słowa, żeby tworzyć zdania, i trzeba mieć zdania, żeby mogły powstać akapity, tak samo podstawowe holony rozwijają się z wcześniejszych holonów i zawierają je w sobie. Dlatego nie można zmienić tego porządku: wyższe szczeble spoczywają na niższych - to jeden z powodów, dla których metafora drabiny jest użyteczna.

#### **Self: wchodzący**

A więc to są podstawowe szczeble w drabinie świadomości, lub holarchii świadomości. Tak. Ale nie tutaj dokonuje się rzeczywiste działanie. Nawet jeśli z grubsza ów rozwój



podstawowych struktur przedstawimy jako "drabinę", rzeczywiste działanie dokonuje się w tym, kto wchodzi po tej drabinie. Tym wchodzącym jest *self*. Czasami zwie się to *schematem self*. (Obiektywnie, lub w języku-to, jest to schemat self; subiektywnie, jest to osoba, self, poczucie siebie. Ja stosuję obydwie nazwy.)

Czy „self” lub „schemat self” ma swoje własne cechy?  
Tak. Self, wchodzący, ma określone właściwości, których *nie ma sama drabina*.

Jest tak, ponieważ drabina zasadniczo nie ma self - żaden z jej szczebli nie ma poczucia siebie. Ale self przywłaszcza sobie szczeble lub *utożsamia się* z nimi, i to tworzy różne rodzaje osobowości i różne stopnie rozwoju wewnętrznego. Trwa to, dopóki self nie spadnie z drabiny w całkowitą Pustkę - ale trochę wyprzedzamy naszą opowieść. Istotne jest to, że drabina i wchodzący to całkiem różne sprawy!

Jeśli chodzi o szczególne cechy self, w *Transformations of Consciousness* przedstawiłem je jako utożsamienie, organizację, wolę lub uwagę, obronę, metabolizm i kierowanie.

Nie ma potrzeby rozwodzić się nad tym, ale mogę wspomnieć, że na przykład "kierowanie" obejmuje *cztery popędy*, które występują we wszystkich holonach, łącznie z holonem self, mianowicie: odrębność i wspólnota, transcendencja self i rozpad self (regresja). Na każdym szczeblu wewnętrznego wzrostu i rozwoju self ma te cztery podstawowe wybory kierunku swojego dalszego rozwoju. Nadmiar lub niedobór któregoś z tych czterech popędów wpędza self w patologiczny problem. *Rodzaje* patologii zależą od tego, na którym z dziewięciu podstawowych szczebli pojawi się problem.

A więc kiedy self pokonuje te podstawowe szczeble, sprawy mogą pójść w niewłaściwym kierunku na każdym szczeblu lub stopniu. Tak, self może wchodzić po drabinie poszerzającej się świadomości, ale co najważniejsze, na każdym szczeblu może stracić rękę lub nogę!

Jeśli na którymś stopniu rozwoju sprawy idą w niewłaściwym kierunku, pewne aspekty self mogą zostać uszkodzone lub "porzucone". To "porzucenie" zwane jest wyparciem, rozdzieleniem lub alienacją. Self może stracić rękę lub nogę na każdym stopniu, co prowadzi do patologii charakterystycznej dla tego stopnia, na którym się pojawiła.

Widzimy zatem, że patologia może mieć charakter psychozy lub borderline, nerwicowy, egzystencjalny lub duchowy, zależnie od tego, gdzie nastąpił "wypadek".

Za chwilę podam kilka konkretnych przykładów. Rzecz w tym, że te podstawowe struktury nie tylko rosną i ewoluują, ale self musi rzeczywiście pokonywać je, musi rzeczywiście wchodzić po szczeblach poszerzającej się świadomości, a na każdym szczeblu może źle postawić nogę - i doznać bardzo ciężkich obrażeń.

## Fulkrum

Każdy z tych kroków nazywasz *fulkrum*.  
Tak, opieram się na bardzo istotnej linii badań, prowadzonych przez takich teoretyków i klinicystów, jak Margaret Mahler, Otto Kernberg, Heinz Kohut, Gertrude Blanck i Robert Blanck, nie wspominając już pionierskiej pracy Junga nad indywiduacją. Fulkrum opisuje po prostu doniosły proces odróżniania i integracji, zgodnie z tym jak przebiega on w trakcie wzrostu i rozwoju człowieka.

Jeden z błędów językowych Jogina Berra brzmiał: "Kiedy dojdiesz do rozwidlenia na drodze, weź je". Fulkrum jest po prostu decydującym rozwidleniem na drodze rozwoju i self musi się z nim uporać. Od tego, jak to zrobi, zależy jego dalszy los.

Więc dziewięć podstawowych struktur oznacza, że istnieje dziewięć odpowiadających im fulkrum lub stopni.  
Słusznie. Self musi wejść na każdy szczebel podstawowej drabiny i ten krok to fulkrum na tym etapie.

Zatem każde fulkrum ma strukturę 1-2-3. *Jeden*, self ewoluuje, rozwija się, lub wchodzi na nowy poziom świadomości i *utożsamia się* z nim, jest z nim "zjednoczone". *Dwa*, następnie świadomość zaczyna wychodzić poza ten poziom, odróżnia się od niego, przestaje się z nim utożsamiać lub przekracza go. I *trzy*, self utożsamia się z nowym i wyższym poziomem i tam się skupia. Ten nowy szczebel w istocie spoczywa na niższych szczeblach i dlatego muszą one zostać włączone i zintegrowane z tą całą ekspansją. Owa *integracja* lub włączenie jest trzecim i

ostatnim podstadium tego fulkrum. (Przedstawia to ilustracja 9-2.)

DRABINA	WCHODZĄCY	WIDOK
Podstawowe szczeble świadomości	Wchodzący po podstawowych szczeblach	Zmieniające się widzenie siebie i innych na każdym stopniu
Gdy raz powstaną, będą istnieć (są to podstawowe elementy lub holony świadomości)	Każdy krok w tej wspinaczce to fulkrum, proces 1-2-3: (1) stopnie/utożsamienie (2) odróżnienie/przekroczenie (3) integracja/włączenie	Łączenie z oddzieleniem; porzucenie własnej świadomości własnych postaw i wartości

Ilustracja 9-2. Drabina, wchodzący, widok.

Fulkrum można zapamiętać, ponieważ wszystkie mają tę samą strukturę 1-2-3: utożsamiasz się, przestajesz się utożsamiać, integrujesz się; lub stapiasz, odróżniasz, integrujesz; lub osadzasz się, przekraczasz, włączasz.

Jeśli w tym procesie 1-2-3 coś idzie w niewłaściwym kierunku, *na którymkolwiek szczeblu*, wtedy łamiesz nogę albo cokolwiek innego. Tkanka bliznowata owego nieszczęścia będzie zależała od tego, jak świat wyglądał, kiedy złamałeś nogę. Zazwyczaj im niższy szczebel, tym głębsza patologia.

DRABINA	WCHODZĄCY	WIDOK		
Podstawowe Szczebla		Madison (własne potrzeby)	Levinson (pożądanie siebie)	Kohlberg (pożądanie moralne)
czuciowo-fizyczny	F – 1		autotypyczne	
		(fizjologiczne)	symulacyjne	(premoralne)
charaktery-emojonalna	F – 2		wzruszenie impulsywne	B. pragmatyczne magiczne
umysł reprezentujący	F – 3	bezpieczeństwo	impulsywne	I. postkonwen-
			zamożności	cjonalny
umysł zasady /regi	F – 4	przynależność	konformistyczne	II. konwencjonalny
			obowiązkowo-konformistyczne	3. społeczna innych
formalna-refleksyjny	F – 5	pożądanie własnej godności	obowiązkowe	4. prawa i postępek
			indywidualistyczne	III. postkonwen-
własna logika	F – 6	autorealizacja	autonomiczne	cjonalny
			integracyjne	5. prawa jednostki
				6. indywidualne zasady
nadprzestrzenny	F – 7	transcendencja		moralne
				Kohlberg sugerował
subtelny	F – 8	transcendencja		wyższy, siódmy stopień:
				7. uniwersalny duchowy
przenikający	F – 9	transcendencja		

Ilustracja 9-3. Niektóre przykłady drabiny, wchodzącego, poglądu

Ukazują się nowe światy: zmieniające się widoki

Mamy więc drabinę i jej podstawowe szczeble. Mamy też self lub wchodzącego i jego fulkrum - a to daje różne widoki.

Tak, na każdym szczeblu inaczej widzi się świat, siebie i innych. Świat wygląda inaczej - jest inny! - na każdym szczeblu. Jak widzieliśmy, gdy świadomość się rozwija, powstają różne przestrzenie, różne światy - nie istnieje tylko jeden dany nam dawno temu świat, który wszyscy odbierają jednakowo!

Chciałbym tutaj szczególnie mocno podkreślić, że na każdym szczeblu uzyskujesz innego rodzaju *utożsamienie*, innego rodzaju *potrzeby* i innego rodzaju *moralną postawę* (zob. ilustrację 9-3). Są to aspekty różnych światów, które rozwijają się na każdym szczeblu lub w każdym wymiarze świadomości.

Tak to w skrócie wygląda. Drabina z jej podstawowymi szczeblami świadomości; wchodzący i jego fulkrum; i inne widzenie świata na każdym szczeblu. Drabina, wchodzący,

widok.

Podaj jakieś konkretne przykłady.

Ten model rozwoju świadomości opiera się na pracy być może sześćdziesięciu lub siedemdziesięciu teoretyków ze Wschodu i Zachodu. Ilustracja 9-3 podaje trzy wybrane modele: Abrahama Masłowa, Jane Loevinger i Lawrence'a Kohlberga. Posługuję się tymi przykładami po prostu dlatego, że są tak znane.

Ilustracja 9-3. Niektóre przykłady drabiny, wchodzącego, widoku.

Wyjaśnij mi to. Weź za przykład umysł zasady/roli i przejdź przez wszystkie kolumny. Umysł zasady/roli jest zdolnością, która zaczyna rozwijać się w dziecku około siódmego roku. Jest to zdolność do formowania złożonych *zasad* i do przyjmowania społecznych *ról*. Dziecko zaczyna rozumieć, że nie jest tylko ciałem z impulsami i pragnieniami, lecz również społeczną osobą wśród innych społecznych osób. Dziecko musi dostosować się do tych socjokulturowych ról. Jest to trudny i bolesny okres.

Ten proces ma następujący przebieg. Kiedy wylania się *podstawowa struktura* umysłu zasady/roli, dziecko staje przed nowym szczyblem świadomości. Musi więc pokonać *fulkrum* na tym poziomie, proces 1-2-3 wchodzenia na nowy poziom świadomości. Najpierw więc wejdzie na ten szczybel - *utożsamia się* z nim, utożsamia się ze zdolnością do postępowania według zasad i ról. Mówiąc inaczej, utożsamia się z umysłem zasady/roli (w fulkrum jest to faza 1).

W tym punkcie mamy self zasady/roli. Jest to podstawowe utożsamienie, zasadnicze *poczucie siebie*. Daje to uczucie dostosowania do zasad i ról i dlatego, jak widać to w kolumnie Loevinger, na tym etapie postrzegamy siebie jako *konformistę*. Z tego samego powodu w tym okresie *podstawową potrzebą* self jest potrzeba *przynależności*, jak to widać w kolumnie Masłowa. I dlatego *moralna postawa* self na tym etapie koncentruje się na konwencjonalnej aprobacie innych, co widać w kolumnie Kohlberga.

I tak jest w całej tabeli - drabina, wchodzący, widok. Zasadniczo tak. Mam nadzieję, że rozumiesz, iż zostało to strasznie uproszczone, ale taka jest zasadnicza idea.

A jeśli rozwój postępuje dalej?

Wówczas self w końcu przekroczy te poglądy i po raz kolejny *poszerzy swą świadomość*. Aby to zrobić, musi opuścić aktualnie zajmowany szczybel, przestać się z nim utożsamiać albo przekroczyć go - to odróżnienie lub przekroczenie jest fazą 2. fulkrum - a potem *utożsamia się* z następnym, wyższym szczyblem - co jest fazą 3., która rozpoczyna nowe fulkrum, i stąd ruszamy ponownie. Oczywiście do momentu, aż rozwój się zatrzyma.

Teraz powiedz coś o zmieniających się widokach. One zazwyczaj same przypominają kolejne stopnie, czy nie tak? Loevinger, Kohlberg i Masłow mówią o stopniach. Tak, ale w bardzo ogólnym sensie. To również wprowadziło w błąd wielu krytyków. Wszyscy ewolucjoniści, bez wyjątku, przedstawiają listy stopni lub listy przypominające drabinę, holarchię wzrostu i rozwoju - Kohlberg, Carol Gilligan, Heinz Werner, Jean Piaget, R. Peck, Habermas, Robert Selman, Erik Erikson, J. M. Baldwin, Silvano Arieti, nawet tradycje kontemplacyjne od Plotyna, Padmasambhawy do Fa-Tsanga i Chih-i. Oni też mają tę drabiniastą holarchię, ponieważ zgadza się to z ich danymi. Te stopnie są rezultatem empirycznych, fenomenologicznych i interpretacyjnych dowodów oraz olbrzymiej ilości danych pochodzących z badań. Ci ludzie nie dlatego w taki sposób układają zgromadzone materiały, że szczególnie lubią drabiny.

Ale z holarchiami wiąże się pewna istotna kwestia. Nawet w bardziej dopracowanych wersjach, takich jak Kohlberga, self w każdym punkcie swego rozwoju będzie dawało około pięćdziesięciu procent odpowiedzi z jednego poziomu, dwadzieścia pięć procent z poziomu wyższego i dwadzieścia pięć procent z niższego. Żadne self nigdy nie jest po prostu "na" jakimś stopniu. A co więcej, istnieją wszelkiego rodzaju regresje, spirale, chwilowe skoki do przodu, doświadczenia szczytowe itd.

Jest to zatem bardziej kwestia przeciętnego poziomu.

Tak, to trochę tak, jak z kulturami, o czym mówiliśmy wcześniej, które mają przeciętny środek ciężkości, choć część jednostek znajduje się ponad, a część pod tym centrum.

Tak samo schemat self ma niejako swój własny środek ciężkości, co oznacza, że niektóre komponenty jego wnętrza mogą być powyżej, a niektóre poniżej jego przeciętnej świadomości.

Innymi słowy, wchodzący po drabinie bardziej przypomina plamkę niż oddzielną jednostkę - jak gdyby rozlewa się po podstawowych sferach poszerzającej się świadomości.

## Patologia

Powiedziałeś, że self może zostać okaleczone na każdym szczeblu - stracić rękę albo nogę. Tak, niektóre aspekty wchodzącego, plamki, mogą utknąć na niższych szczeblach. Te małe kropelki oderwały się od głównej plamy i utknęły na niższych szczeblach.

To jest wyparcie.

W najogólniejszym sensie, tak. Możemy wyjaśnić to na przykładzie stopni rozwoju moralnego.

Jak można zobaczyć na ilustracji 9-3, niższe i wcześniejsze stopnie rozwoju moralnego są egocentryczne, narcystyczne, zorientowane wyłącznie na „ja”. Są bardzo impulsywne i bardzo hedonistyczne. To są Kohlbergowskie stopnie *prekonwencjonalne*. Środkowe stopnie zwane są *konwencjonalnymi*, ponieważ, jak właśnie widzieliśmy, mają silną skłonność do konformizmu - mój kraj jest dobry lub zły. Wyższe stopnie nazywane są *postkonwencjonalnymi*, ponieważ zaczynają przekraczać konwencjonalny lub konformistyczny sposób postępowania i skupiać się na uniwersalnym pluralizmie i prawach jednostki. Ponad nimi wznoszą się "post - postkonwencjonalne" lub duchowe stopnie, do których dojdziemy za chwilę.

Otóż jeśli z różnych względów na wcześniejszych stopniach - powiedzmy, na stopniach prekonwencjonalnych, podczas pierwszych trzech lub czterech lat życia - występuje jakiegoś rodzaju powtarzający się i głęboki uraz, wówczas zdarzenia mogą przyjąć następujący obrót:

Ponieważ środek ciężkości self znajduje się na prekonwencjonalnym, impulsywnym stopniu, więc aspekty *impulsywnego self* mogą oddzielić się lub *rozszczepić*. Jeśli to rozszczepienie będzie bardzo głębokie, wówczas wewnętrzny rozwój gwałtownie się zatrzyma. Najczęściej jednak self będzie po prostu kuśtykać dalej przed siebie, przez rozszczepienie i wszystko inne. Będzie się nadal rozwijać, wspinać po podstawowych strukturach poszerzającej się świadomości, niezależnie od tego, z jak wielkim trudem i jak bardzo poranione. Może silnie krwawić, ale wciąż będzie się wspinać.

Niemniej jednak jakiś aspekt *impulsywnego self* rozszczepił się i oddzielił. Ten rozszczepiony aspekt *nie* wspina się dalej, nie rośnie i nie rozwija się. Zamiast tego otwiera interes w suterenie. Jego moralne poglądy są na poziomie pierwszego stopnia, ponieważ w naszym przykładzie właśnie tutaj doszło do rozszczepienia. Ten oddzielony aspekt pozostaje na pierwszym stopniu moralności, nawet jeśli pozostała część self rozwija się i rośnie. Dlatego jest bez reszty narcystyczny, egocentryczny, zaabsorbowany sobą i całkowicie impulsywny. *Interpretuje świat* w kategoriach dostępnych mu na tym prymitywnym lub archaicznym stopniu.

Podczas gdy główna plama self wślizguje się po drabinie, ta mała kropelka pozostaje w tyle, obezwładniając self nerwicowymi lub nawet psychotycznymi symptomami. Główna plama zyskuje wyższy i szerszy widok, ale ta mała kropelka jest uwięziona w swoim egotycznym, narcystycznym, archaicznym światopoglądzie, w swoich prekonwencjonalnych impulsach i potrzebach.

*Wewnętrzny konflikt* pomiędzy główną plamą, która teraz może być na trzecim, czwartym lub piątym stopniu moralnym... no więc wewnętrzny konflikt między główną plamą i małą kropelką na pierwszym stopniu może być zabójczy. Nie jest to konflikt zewnętrzny; to wojna domowa. A jakby tego nie nazwać, to jest patologia.

Jak zobaczymy, pomoc w zakończeniu tej wojny domowej to jeden z celów rozwoju.

## Stopnie duchowego rozwoju

Ale czy to oznacza, że trzeba pokonać wszystkie niższe poziomy - powiedzmy, od pierwszego do szóstego - nim będą mogły się ukazać wyższe lub duchowe stopnie? Duchowe doświadczenie - doświadczenie szczytowe - można mieć na niemal każdym stopniu rozwoju. Podstawowe struktury, od najniższych do najwyższych, są wrodzonymi potencjałami w każdym z nas. Dlatego w inne wymiary możemy wejść w różnych okolicznościach - w chwilach uniesienia, namiętności seksualnej, stresu, marzycielskiej zadumy, w stanach wywołanych narkotykami, a nawet podczas zaburzeń psychotycznych.

Ale zobacz, co się dzieje. Powiedzmy, że ktoś jest na trzecim stopniu moralnym Kohlberga. I powiedzmy, że ma doświadczenie, napływ jakiegoś zjawiska z subtelnej poziomu - może intensywnej wewnętrznej iluminacji. To może głęboko zmienić jego życie i otworzyć na nowe światy, nowe wymiary, nowe rodzaje świadomości.

Może to doprowadzić do rzeczywistej przemiany, ewolucji czy rozwoju jego świadomości. Jeśli przeprowadzisz z nim test sprawdzający, na którym jest stopniu moralnym, możesz stwierdzić, że rzeczywiście przeszedł z trzeciego stopnia moralnego na... stopień moralny czwarty. Nie mógł pójść nigdzie indziej! Nie można pominąć tych stopni, tak samo jak nie możesz przejść od atomu do komórki pomijając molekuły. Zatem u kogoś, kto ma głębokie doświadczenie duchowe, a znajduje się na trzecim stopniu moralnym, może pojawić się motywacja do przejścia na stopień kolejny - w tym przypadku czwarty. W żadnym razie nie przejdzie on ze stopnia trzeciego na stopień siódmy.

Rozwój na autentycznie duchowych albo transpersonalnych stopniach (u Kohlberga stopień siódmy i dalej) zależy od całej wcześniejszej ewolucji na stopniach szóstym, piątym, czwartym, trzecim itd. Każdy z tych stopni wnosi coś absolutnie niezbędnego, by mógł pojawić się stopień siódmy. I chociaż ktoś może mieć szczytowe doświadczenie wyższego wymiaru, jego self nadal musi rosnąć, rozwijać się, ewoluować, aby mogło ciągle dostosowywać się do tych wyższych lub głębszych wymiarów.

Znasz cytát z Aurobindo: "Duchowa ewolucja posłuszna jest logice stopniowego rozwoju; na nowy decydujący, zasadniczy stopień może wejść jedynie wówczas, gdy we właściwy sposób pokonała poprzedni zasadniczy stopień: jeśli nawet, przy szybkim i gwałtownym wznoszeniu się, można połączyć lub przeskoczyć niektóre pomniejsze stopnie, to i tak świadomość musi zawrócić, by upewnić się, że przebyty teren został bezpiecznie przyłączony do nowego stanu; większe lub szybsze tempo [rozwój, które jest rzeczywiście możliwe] nie eliminuje samych stopni ani konieczności ich sukcesywnego pokonywania". Tak. Jednym z wielkich problemów psychologii transpersonalnej było to, że w swych początkach koncentrowała się na doświadczeniach szczytowych. Miałeś ego, które było bardzo złe, i miałeś wszystko, co nie było ego i było bardzo dobre. W rzeczywistości, na ogół panował pogląd, że wszystko, co nie jest ego, jest Bogiem. A więc miałeś: ego, be... nie-ego, ach!

W ten sposób powstał taki jednostopniowy model przekształcenia: przechodziłeś od dzielącego, analitycznego, racjonalnego i paskudnego ego prosto w bezkresną, wyzwoloną i kosmiczną świadomość Boga. Uwolnij się od ego, a będziesz miał Boga. Wszystko, absolutnie wszystko, co nie jest ego, jest Bogiem.

Teraz oczywiście wiemy, że wiele stanów nie będących ego to tylko zamęt - są pre-egoicznymi, preracjonalnymi, prepersonalnymi koszmarami. Dlatego często teorie zalecające nie-ego w istocie zalecają regresję, a nie transcendencję. Typowe pre/transowe złudzenie, w którym pre-ego mylone jest z nad-ego tylko z tego względu, że obydwa są nie-ego.

Ta naiwna idea jednostopniowego przekształcenia obecnie połączyła się z typowym światopoglądem płaskiej ziemi. W ten sposób "kosmiczna świadomość" zaczęła oznaczać po prostu, że przechodzimy od paskudnego newtonowskiego ego do self nowej fizyki, self sieci życia, self zjednoczonego z Gają. Jednoczymy się z płaską ziemią, jesteśmy oświeceni i to zbawia planetę.

Ale, niestety, to wcale nie jest takie proste. Żaden wielki ilościowy skok nie przemieni żółędzia od razu w las. Każdy rozwój, w tym i człowieka, dokonuje się stopniowo. Te podstawowe stopnie - których wymieniłem dziewięć (ale to tylko skrót) - oparte są na olbrzymiej ilości empirycznych, fenomenologicznych, interpretacyjnych, kontemplacyjnych i ponadkulturowych świadectw. Wciąż doskonalimy te stopnie. Trzeba jeszcze odpowiedzieć na wiele pytań. Ale ten "jednostopniowy" model przekształcenia jest beznadziejnie naiwny.

Można mieć duchowe doświadczenia i doświadczenia szczytowe, ale trzeba jeszcze zintegrować je ze swoją własną strukturą. Nadal trzeba rosnąć i rozwijać się aż do punktu, w którym można rzeczywiście przyswoić głębię oferowaną przez doświadczenia szczytowe. Jeśli chcesz zjednoczyć się z lasem, musisz najpierw z żółędzia wyrosnąć w dąb.

## Religia płaskiej ziemi

A więc doświadczenie szczytowe (peak) jest czymś w rodzaju "zerknięcia" (peek); w przebiegu dostrzegasz wyższe wymiary, ale możesz nie być w stanie utrzymać się na tym

poziomie.

Tak. Jest to związane z jeszcze bardziej wyniszczającym zagrożeniem. *Drabina może rozwinąć się znacznie bardziej, niż gotowość self do wejścia na nią.* Stosując terminologię specjalistyczną mówimy, że rozwój poznania jest konieczny, ale niewystarczający dla rozwoju moralnego.

Znaczy to - a wszyscy znamy podobne przypadki - że ktoś może mieć dostęp, na przykład, do piątego poziomu racjonalnego myślenia - może być niewiarygodnie rozwinięty intelektualnie - i nadal być na pierwszym stopniu moralnym. Na przykład bardzo bystry nazista. Drabina sięga znacznie wyżej niż wchodzący, który pozostaje na niższych szczeblach. Wejrzeć w wyższą strukturę, to jedna rzecz; a naprawdę tam żyć, to całkiem co innego!

To samo może zdarzyć się z doświadczeniami duchowymi. Ktoś może na chwilę dotrzeć do bardzo wysokich szczebli drabiny - sfer świadomości, ale nie chce *naprawdę* żyć na tym poziomie, naprawdę nie chce się tam wspiąć. Jego środek ciężkości znajduje się bardzo nisko, nawet poniżej przeciętnego poziomu.

Jeśli ten człowiek ma dorównać swoim duchowym doświadczeniom, musi rosnąć i rozwijać się. Musi rozpocząć holarchiczną ekspansję i rzeczywiście przebywać w poszerzających się wymiarach świadomości. Jego środek ciężkości musi się przesunąć do tych wyższych wymiarów świadomości; zwykle "idealizowanie" ich w teoretycznych rozważaniach religijnych nie przyniesie nic dobrego.

A więc możesz mieć potężne doświadczenie szczytowe - satori. Ale w wiele dni, tygodni, miesięcy później - do czego je sprowadzasz? Co dzieje się z tym doświadczeniem? Gdzie ono jest? Twoje prawdziwe self, twój środek ciężkości, może przyswoić to doświadczenie wyłącznie w zgodzie ze swoją własną strukturą, swoimi własnymi możliwościami, własnym stopniem rozwoju. Duchowe doświadczenia nie pozwolą ci tak po prostu pominąć wzrostu i rozwoju, na których opiera się trwale duchowe urzeczywistnienie. Zgodnie ze słowami Aurobindo, ewolucję można przyspieszyć, ale nie można jej przeskoczyć.

W kręgach "nowego paradygmatu" idea stopni budzi silny opór. Tak, oznacza to tyle samo, co opór wobec hierarchii lub holarchii. Niektóre obiekcje są szczerze i wyrażane w najlepszej intencji. Chcemy wziąć je pod uwagę. Jeśli jednak zaprzeczasz stopniom i holarchii, wówczas musisz wyjaśnić, dlaczego tak olbrzymie ilości świadectw wskazują na rozwój holarchiczny. Ponadto zaprzeczanie temu wymaga agresywnej ideologii, by wyjaśnić, dlaczego badacze ciągle odnajdują holarchie we wszystkich kulturach. Nie widziałem żadnych udanych prób tego rodzaju.

Ale część tego oporu wynika z mniej szczyrych powodów. Wielu Amerykanom nie podoba się idea stopni w ogólności, ponieważ my w Ameryce nie chcemy uznać, że głębia ma jakieś stopnie. Jesteśmy żywym ucieleśnieniem płaskiej ziemi. Sama myśl, że ktoś, gdzieś, mógłby być wyżej lub głębiej niż ja, jest po prostu nieznośna.

Wolimy więc "duchowość", która akceptuje każdy poziom, na jakim jesteśmy, niezależnie od tego jak mierny, i oferuje nam "jednostopniowy" proces, który doprowadzi nas prosto do Boga, natychmiast, jak kuchenka mikrofalowa. Ego nadal jest tym złym facetem, a "Bóg" lub "Bogini" oznacza po prostu nowy konceptualny pogląd lub paradygmat, który możemy zapamiętać i powtarzać jak mantrę. Kartograf uczy się nowej mapy i to ma być przekształceniem. W świecie płaskiej ziemi potrzebujesz Boga płaskiej ziemi.

Tak więc lekkomyślnie przyjmuje się różne paradygmaty płaskiej ziemi, dlatego, że nie wymagają one prawdziwego przekształcenia, a tylko "jednostopniowej" nauki nowego paradygmatu, czegoś w rodzaju jednorazowych zakupów. Po prostu powtarzasz, że twoje istnienie jest jedną nitką w wielkiej sieci i wszystko jest zbawione. I agresywnie *zaprzeczasz*, że istnieją jakieś wyższe stopnie!

Tak więc zbawienie zaczyna oznaczać dla ciebie stopień pasji, z jaką potrafisz oddać się płaskiej ziemi. Masz hierarchię, która zaprzecza hierarchii. Ściskasz i całujesz orędowników tej brutalnej sprzeczności. Uważasz, że jesteś tym "głębiej", im bardziej potrafisz zaprzeczyć głębi. Atakujesz wszelką ideę stopni - ponieważ, nieprzypadkowo, istnienie wyższych stopni mogłoby w istocie pozostawić cię "niżej" - i agresywnie zaprzeczasz wszelkiej holarchii, szczęśliwie wysławiając pochwały tego monochromatycznego koszmaru.

Ciągle ulegam temu antyholarchicznemu uprzedzeniu. Ono nieustannie atakuje. Religia płaskiej ziemi, jak wszystkie egzoteryczne religie, ma Boga i Diable. Jeśli uznasz, że

twój Bóg jest płaski i nieholarchiczny, wówczas holarchia musi stać się nowym Diabłem. Podobnie jak większość fundamentalistycznych religii, i ta ma swoich inkwizytorów. A to dość niemiła ferajna.

## Freud i Budda

Zatem przyjmując, że taka holarchia świadomości istnieje, mówiliśmy o tym, iż wyższe stopnie mogą być blokowane przez wyparcia występujące na niższych stopniach - wewnętrzne wojny domowe.

Tak uważam. Jeśli self wypiera lub oddziela pewne aspekty siebie, zostanie mu mniej potencjału dla dalszej ewolucji i rozwoju. I prędzej czy później zahamuje to rozwój.

Nie chcę określać tego ilościowo w tak uproszczony sposób, ale gdyby potraktować to jako bardzo ogólny przykład, możemy powiedzieć, że self w chwili narodzin ma sto jednostek potencjału. Załóżmy, że we wczesnym okresie rozwoju oddziela małą kropelkę na pierwszym stopniu moralności - powiedzmy, że odrzuca dziesięć jednostek siebie. Docierając na drugi stopień moralności ma dziewięćdziesiąt jednostek swojego potencjału.

Tak więc owo self jest tam poniekąd tylko w dziewięćdziesięciu procentach. Dziesięć procent jego świadomości utknęło na pierwszym stopniu moralności, zamknięte w tej małej nieświadomej kropelce, która spoczywa w suterenie i dziesięćoma procentami świadomości usiłuje osiągnąć cały organizm, by działać w zgodzie ze swymi archaicznymi pragnieniami, impulsami i interpretacjami.

I tak to się toczy, póki trwają wzrost i rozwój. Problem w tym, że nim self osiągnie wiek dojrzały, może stracić czterdzieści procent swojego potencjału, który utknie w odszczepionych lub oddzielonych małych jaźniach, małych kropelkach, małych *ukrytych podmiotach*. Te małe podmioty dążą do pozostania na tym poziomie rozwoju, na którym były w chwili odszczepienia.

Ci mali barbarzyńcy krążą po suterenie i impulsywnie domagają się stawy i troski. Chcą być pępkiem świata. Kiedy się ich nie karmi, strasznie dokuczają. Krzyczą i wyją, gryzą i drapią, a ponieważ nie jesteś świadomy ich obecności, owo wewnętrzne wzburzenie bierzesz za depresję, obsesję, niepokój lub jakieś inne nerwicowe symptomy, które wprawiają cię w całkowity zamęt.

To też może hamować wyższy rozwój.

Tak. Rzecz w tym, że te oddzielone jaźnie - te małe ukryte podmioty, które trzymają się niższych poglądów - będą zabierały część twojej energii. Nie tylko one same zużywają energię, ale obrona przed nimi również ją pochłania. I wkrótce brakuje ci energii.

Oczywiście bardzo prawdopodobne jest, że to zablokuje wyższy lub transpersonalny rozwój. Powiedzmy, że dotarcie do nadpsychicznego lub subtelного poziomu wymaga sześćdziesięciu pięciu jednostek. Jeśli pozostało ci tylko sześćdziesiąt jednostek, nie uda ci się to. Właśnie dlatego, mówiąc ogólnie, chcemy połączyć Freuda i Buddę. Chcemy zintegrować niższą "psychologię głębi" z "psychologią wyższą".

W rzeczywistości jesteśmy w niezwykle pomyślnym momencie ludzkiej ewolucji, ponieważ po raz pierwszy w historii mamy dostęp i do Freuda, i do Buddy. Głębokie odkrycia współczesnego Zachodu - całe pojęcie psychodynamicznej nieświadomości, którego naprawdę nie można spotkać nigdzie indziej - mogą zostać zintegrowane z mistycznymi lub kontemplacyjnymi tradycjami zarówno Wschodu jak i Zachodu, aby powstało podejście "pełnego spektrum".

Sens łączenia Freuda i Buddy polega na tym, że jeśli czterdzieści jednostek twojej świadomości uwięzionych jest w suterenie, to z reguły nie wprowadzisz jej na wyższe poziomy. Na ogół tak. Jeśli nie zaprzyjaźnisz się z Freudem, trudniej ci będzie dotrzeć do Buddy.

A więc za pomocą psychologii "głębi" - choć w rzeczywistości jest to błędna nazwa. Tak naprawdę jest to płytka psychologia, która zajmuje się najniższymi i najpłytszymi poziomami holarchii, *ale właśnie z tego powodu* ich wąska i narcystyczna perspektywa może *bardzo kaleczyć*.

Chodzi o to, że z pomocą psychologii "głębi" ponownie nawiązujemy łączność z tymi niższymi holonami i doprowadzamy je do świadomości, dzięki czemu mogą zostać uwolnione ze swej fiksacji i oddzielenia i ponownie włączyć się w nurt ewolucji świadomości. Mogą niejako nadażyć z programem i przestać wywierać swój wsteczny, reakcyjny, antyewolucyjny

wpływ, płynący z niższych poziomów świadomości. Mogą zostać ponownie zintegrowane z głównym self, dzięki czemu centralne self może mieć teraz siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt jednostek dostępnego mu potencjału. Z tą energią może kontynuować rozwój do poziomu transpersonalnego.

A jeśli to ma miejsce i z wielką intensywnością angażujesz się w transpersonalny rozwój, to w pewnym momencie wejdiesz nie tylko na szczyt tej drabiny, ale poza nią. Jak mówi powiedzenie zen - jesteś na szczycie stustopowego słupa, a jednak musisz zrobić jeszcze jeden krok. Jak wychodzisz poza stustopowy słup? Robisz ten krok i gdzie jesteś?

Kiedy wychodzisz całkowicie poza drabinę, swobodnie wpadasz w Pustkę. Wewnątrz i na zewnątrz, podmiot i przedmiot, tracą wszelkie ostateczne znaczenie. Nie jesteś już "tutaj", patrząc na świat "tam". Nie patrzysz na Kosmos, jesteś Kosmosem. Objawia się wszechświat Jednego Smaku, jasny i oczywisty, promienny i czysty, poza którym nie ma niczego, wewnątrz którego nie ma niczego, nie kończący się nigdy gest wielkiej doskonałości, spontanicznie urzeczywistniony. Boskie isierki w każdym widoku i dźwięku, i ty jesteś właśnie tym. Słońce świeci nie na ciebie, lecz w tobie. W twoim sercu galaktyki rodzą się i umierają. Czas i przestrzeń tańczą jak skrzące się obrazy na obliczu promiennej Pustki. Cały wszechświat traci ciężar. Jednym haustem możesz połknąć Drogę Mleczną, położyć sobie Gaję na dłoni i pobłogosławić ją. Wszystko to są najzwyklejsze w świecie rzeczy i dlatego nie zważasz na nie.



## W drodze do całości: część 1

**Wiele słyszy się o "globalnej perspektywie" lub "globalnej świadomości" - myśl globalnie, działaj lokalnie. Większość szkół "nowego paradygmatu" podkreśla, że żyjemy w globalnej wiosce, planetarnej sieci, i dlatego potrzebujemy globalnej mapy, mapy systemów, która odzwierciedlałaby to globalne terytorium.**

Globalna mapa to jedna rzecz. Kartograf zdolny do życia zgodnie z nią, to całkiem co innego.

Globalna perspektywa nie jest czymś wrodzonym; niemowlę nie rodzi się z nią; nie mieli jej ludzie prehistoryczni. Globalna perspektywa jest rzadką, elitarną, niezwykłą perspektywą wielkiej głębi. Stosunkowo niewielu ludzi rzeczywiście dociera do tej głębi (większa głębia, mniej przestrzeni). Dlatego dopiero zrozumienie ewolucji i wyłonienie się globalnej świadomości może rozpocząć proces wcielania w życie "nowych paradygmatów", zakładając, że właśnie tego potrzebujemy.

Ale ta globalna mapa absolutnie nic nie mówi o wewnętrznym rozwoju kartografa. A to rzecz bez wątpienia najistotniejsza. Choć ludzie "nowego paradygmatu" propagują globalną mapę, w rzeczywistości jej użyteczność jest dość ograniczona - jest to tylko mapa Prawej Ręki - a przecież decydującą kwestią jest rozwój Lewej Ręki: jak doprowadzić ludzi do poziomu, na którym ich świadomość będzie naprawdę globalna.

A zatem to z wnętrza, i poza tą globalną perspektywą, wyłaniają się prawdziwie duchowe lub transpersonalne stany, gdy Duch zaczyna rozpoznawać swe własne globalne wymiary.

**O tym właśnie chciałbym porozmawiać. Rozważaliśmy to w abstrakcyjnych terminach - drabina, wchodzący, widok. Ale chciałbym przyrzeć się konkretnym przykładom tego rozwoju na drodze do całości, ewolucji ku globalnemu „ja”! Przejdźmy całą drabinę! Wróćmy do początku.**

### Pierwotna matryca

Załóżmy na razie, że narodziny są początkiem. Nowo narodzone niemowlę jest zasadniczo czuciowo-ruchowym organizmem, holonem zawierającym w sobie komórki, molekuły, atomy - przekraczającym i zawierającym te subholony.

Ale niemowlę nie ma zdolności wysławiania się ani logicznego myślenia; nie potrafi zrozumieć historycznego czasu ani orientować się w wewnętrznej psychologicznej przestrzeni. Zasadniczo utożsamia się z wymiarem czuciowo-fizycznym, a więc z pierwszym stopniem na ilustracji 9-1. Jak wyraził to Piaget: "Można powiedzieć, że self jest tutaj materialne".

Oczywiście, self nie jest ani naprawdę, ani wyłącznie fizyczne, ale mimo to w przeważającej mierze zorientowane jest ku najniższemu i najbardziej podstawowemu wymiarowi, materialnemu i czuciowo-ruchowemu. W istocie, self w wielkim stopniu *utożsamia się* z czuciowo-ruchowym światem i to tak bardzo, że nawet nie potrafi odróżnić tego, co wewnątrz od tego, co na zewnątrz. Fizyczne self i fizyczny świat są ze sobą *stopione* - znaczy to, że nie zostały jeszcze *rozróżnione*. Niemowlę nie potrafi określić różnicy między tym, co wewnątrz i tym, co na zewnątrz - krzesło i kciuk są tym samym.

Ten wczesny stan stopienia często zwany jest "pierwotną matrycą", ponieważ jest podstawową matrycą, która w trakcie dalszego rozwoju zostanie odróżniona. Nazywa się go również pierwotnym autyzmem, pierwotnym narcyzmem, świadomością oceaniczną, protoplazmatyczną, adualistyczną, nierozdzieloną itd.

Wiemy, że każde fulkum jest procesem 1-2-3: self najpierw *utożsamia się* z tym szczeblem lub jest stopione z nim, potem *odróżnia się* od niego albo go przekracza, następnie *integruje* i włącza go.

Pierwotna matryca jest po prostu fazą 1. fulkum-1. Self jest *stopione* z czuciowo-ruchowym światem, zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym.

Czy to pierwotne stopienie jest poza dualizmem podmiotu i przedmiotu? Nie, poniżej niego. Wielu romantyków w tym stanie pierwotnego stopienia chce widzieć prefigurację kosmicznej świadomości, świadomości mistycznej jedności, niedualności itd. Ale ten stan pierwotnego stopienia nie przekracza podmiotu i przedmiotu; w tym stanie przede

wszystkim nie można określić różnicy między nimi. Jest to pierwotny narcyzm, w którym autystyczne self pochłania fizyczny świat - niemowlę jest całe ustami, cały świat jest jedzeniem. To sprawa czysto fizyczna.

W tym stanie nie ma niczego szczególnie duchowego. Niemowlę nie może wejść w czyjąś rolę; zamknięte jest we własnej egocentrycznej sferze; brakuje mu międzyludzkiej miłości i współczucia. Ponieważ nie potrafi rozróżnić między tym, co fizycznie wewnętrzne i fizycznie zewnętrzne, ten stan stopienia jest całkowicie "dziki" i niezwykle *płytki*. Nic nie blokuje go horyzontalnie, ale wertykalnie tkwi w suterenie. Teoretycy płaskiej ziemi skupiają się na tym horyzontalnym rozszerzeniu - podmiot i przedmiot są jednym! - i dlatego całkowicie umyka im decydujący czynnik - nie ma żadnego rozszerzenia w kierunku wertykalnym. Dlatego w tym stanie jest mniej, a nie więcej wolności, niż na kolejnych stopniach rozwoju. Nie można wyobrazić sobie płytszej i bardziej ograniczonej świadomości!

A w końcu, ten stan wczesnego stopienia uniemożliwia wejście w czyjąś rolę. Znaczy to, że nie ma zdolności poznawczych umożliwiających postawienie się w sytuacji kogoś innego i zobaczenie świata jego oczami. Jest to stan głęboko narcystyczny, stan pograżenia jedynie w bezpośrednich wrażeniach czuciowo-ruchowego wymiaru. Dlatego nie można w nim okazać niczego przypominającego prawdziwą miłość - nie możesz prawdziwie kochać kogoś, dopóki nie zrozumiesz jego punktu widzenia a być może nawet, dopóki nie uznasz tego punktu widzenia za ważniejszy od własnego. Stąd nie ma w tym stanie ani współczucia, ani prawdziwej miłości, tolerancji, życzliwości i altruizmu.

Dlatego pod bardzo wieloma względami ten stan stopienia jest całkowitym przeciwieństwem duchowej świadomości, współczucia i miłości. Mimo to niektórzy teoretycy nadal są oczarowani tym obezwładniającym narcyzmem i całkowitym brakiem miłości i współczucia - w jakiś niepojęty sposób dopatrują się w tym prefiguracji nieba. Przypuszczam, że w tym głębokim narcyzmie dostrzegają coś, co przemawia do ich własnych silnych pragnień; to chyba znak naszych czasów.

## Uraz porodowy

A co z wcześniejszym, wewnątrzmacicznym stanem? Czy ujmujesz go w swoim modelu? Świadczenia dotyczące stanu wewnątrzmacicznego i urazu porodowego są wysoce kontrowersyjne. Przypuszczam jednak, że część tych świadczeń jest autentyczna i dlatego owe wcześniejsze fazy rozwoju nazywam fulkrum-0.

Jak każde fulkrum, i to ma podstawową strukturę 1-2-3: początkowe stopienie z łonem, następnie bolesny proces odróżniania się (rzeczywisty uraz porodowy), a potem okres konsolidacji i integracji już jako oddzielny organizm (pozamaciczny). W tym momencie self noworodka rozpoczyna fulkrum-1 - teraz *stopione jest z fizycznym światem wewnątrz i na zewnątrz niego*.

Stan Grof obszernie opisał podetapy procesu narodzin, które nazwał Podstawowymi Matrycami Okołoporodowymi. Jego badania sugerują, że uraz w każdym z tych podetapów może prowadzić do patologicznego kompleksu. Natomiast pod wpływem intensywnego stresu, niektórych narkotyków lub podczas pewnego rodzaju medytacji self może cofnąć się do tego fulkrum i uwolnić jego różnorodne podetapy i urazy, co prowadzi do złagodzenia patologii. Wyniki badań Grofa są niezwykle sugestywne i jeśli interesuje cię ta sprawa, gorąco radzę ci zacząć od nich.

## Fałszywe self

Więc uraz porodowy może utworzyć patologiczny kompleks, który wpłynie na dalszy rozwój. Tak, ale to tylko jeden przykład o wiele szerszego zjawiska, polegającego na tym, że uraz na *każdym* fulkrum może utworzyć patologiczny kompleks, który "zakaża" cały dalszy rozwój. Jak już powiedzieliśmy, self może zrobić fałszywy krok na każdym z dziewięciu, czy coś koło tego, fulkrum, a rodzaj patologii zależy od szczebla, na którym doszło do tego wypadku.

Jak to się dzieje?

Gdy self wznosi się ku nowym szczeblom poszerzającej się świadomości, na każdym z nich staje wobec procesu 1-2-3. Na każdym z tych podetapów coś może pójść nie tak - na podetapie stopienia, podetapie rozróżnienia, podetapie integracji. Self może pozostać w *stopieniu*, czyli utknąć na tym stopniu - jest to fiksacja, problem podetapu 1. Self może też popełnić błąd w

*odróżnianiu*, czyli podetapie 2. tego fulkrum - może nie udać mu się odróżnić jasno i wyraźnie, w wyniku czego nie potrafi ustalić zdecydowanej granicy na tym poziomie. Może też popełnić błąd przy *integracji*, czyli podetapie 3. tego fulkrum - nie integruje i nie włącza wcześniejszego poziomu, lecz odrzuca, oddziela i wypiera go. Nie przekracza i włącza, lecz oddziela i wypiera.

Gdy zdarzył się taki wypadek - gdy na którymś poziomie doszło do "deformacji podetapu" - wówczas patologia stwarza *chorobową zmianę świadomości*, co prowadzi do zakażenia i wypaczenia całego dalszego rozwoju. Jak ziarno piasku zamknięte w rozwijającej się perle, tak owa deformacja "marszczy" wszystkie kolejne warstwy, przekrzywia, skręca je i wypacza.

Wchodzący stracił rękę lub nogę.  
Tak. Obecnie self nie ma, nie dopuszcza lub nie uznaje niektórych aspektów siebie. Zaczyna ukrywać się przed sobą. Mówiąc inaczej, self zaczyna siebie okłamywać. *Fałszywy schemat self* narasta na *prawdziwym self*, które obecne jest przez cały czas, ale teraz jest odrzucone, wypaczone lub wyparte. Wyparcie zasadniczo polega na nieszczerzej postawie wobec tego, co naprawdę dzieje się w psychice.

W ten sposób rozpoczyna się kariera *osobistej nieświadomości*. Nieświadomość, w jakiejś części, jest obszarem, w którym self kłamie. Jak wcześniej powiedzieliśmy, pewne aspekty self zostają oddzielone - "małe kropelki", małe jaźnie, małe podmioty zostają zepchnięte w podziemny mrok. Te małe kropelki pozostają na tym poziomie rozwoju, na którym były, kiedy zostały oderwane i odrzucone. Przestają rosnać. Pozostają stopione z tym poziomem, na którym zostały wyparte. Ukrywają się w suterenie, a drzwi do suterenu strzeże kłamstwo.

Wówczas te aspekty twojego potencjału, które z powodu rozszczepienia znalazły się w izolacji, zaczynają zżerać twoją energię. Wysysają cię. Hamują dalszy wzrost i rozwój. Stanowią balast, ciężar minionego wieku, z którego powinienes być już wyrosnąć. A jednak, chronione kłamstwem, żyją, by siać terror.

A terapia będzie nakierowana na to kłamstwo, nieszczerłość.  
Tak, terapie interpretacyjne - od freudowskiej poprzez jungowską, gestalt do poznawczej - atakują to kłamstwo wszystkimi metodami, które już omówiliśmy (zob. rozdz. 7).

A więc przechodząc kolejne stopnie poszerzającej się świadomości, chcemy odnaleźć w fulkrum wszystko, co może szkodzić, gdyż właśnie to uniemożliwia wyłonienie się globalnej świadomości. Czy tak?

Tak, to jest naistotniejsza kwestia.

#### Fulkrum 1: wylęganie się fizycznego self

Przerwaliśmy tę historię rozwoju na fulkrum 1.  
Self jest *stopione* z czuciowo-ruchowym światem - jest to stan pierwotnego stopienia, pierwotnego narcyzmu. Tożsamość tego self jest *fizjocentryczna*, stopiona z materialnym wymiarem, ze sferą fizyczną.

Ale gdzieś około czwartego miesiąca niemowlę zacznie odróżniać fizyczne wrażenia płynące z ciała od tych płynących z otoczenia. Gryzie kocyk i to nie boli; gryzie kciuk i to boli. Zauważa różnicę między kocykiem i kciukiem. A więc, znajdując się w fulkrum-1, rozpoczyna fazę *rozróżniania*, która według pioniera tych badań, Margaret Mahler, dobiega końca w trakcie pierwszego roku, zwykle między piątym a dziewiątym miesiącem.

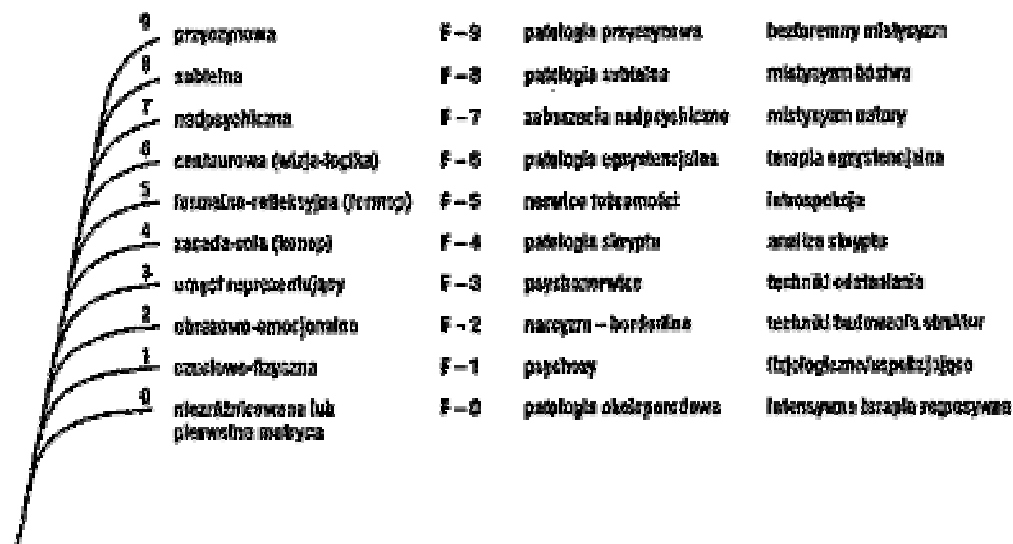
Mahler nazywa to fazą "wylęgu" - fizyczne self "wylęga się" z matrycy pierwotnego stopienia. (Mówiąc inaczej, to wylęganie się jest fazą 2. fulkrum-1.) Są to, że tak powiem, "prawdziwe narodziny" fizycznego self.

Melanie Klein interesowała się szczególnie najwcześniejszymi rozróżnieniami. Podobnie Edith Jacobson i Rene Spitz, nie wspominając już o Margaret Mahler. Czy to nie interesujące, że kobiety wydają się szczególnie głęboko odczuwać te wczesne fazy rozwoju?

W każdym razie ów wylęg to narodziny fizycznego self. Jeśli self *popełnia błąd* w rozróżnianiu - jeśli utknęło w pierwotnej matrycy lub jest z nią stopione - wówczas nie potrafi określić, gdzie kończy się jego ciało, a zaczyna krzesło. Otwarte jest na to, co nazywa się *adualizmem*, który jest jedną z podstawowych cech *psychozy*. Z tego powodu badania stale wskazują, że przyczyny wielu bardzo ciężkich patologii - psychozy, schizofrenii, ciężkich zaburzeń emocjonalnych - częściowo tkwią w problemach związanych z tym wczesnym fulkrum, fulkrum-1. Teraz możemy zrozumieć, że *rodzaj* patologii związany jest z *poziomem*, na

którym dochodzi do rozdzielenia.

Niektóre z nich wymienione są na ilustracji 10-1. Tak. W przypadku *psychozy* występuje głębokie zniekształcenie rzeczywistości, odznaczające się szczególnie adualizmem lub niezdolnością do ustalenia choćby fizycznych granic self (fulkrum-1); często występują halucynacyjne obrazy i myśli, związane z pierwotnym procesem; narcystyczne urojenie odniesienia; świadomość nie potrafi utrzymać się w fizycznym ciele; mieszają się myśli o sobie i innych. Może również wystąpić przyływ subtelnej lub transpersonalnej świadomości, ale zdarza się to niezwykle rzadko i często również jest bardzo zniekształcone.



ILUSTRACJA 10-1. Struktury świadomości skorelowane z fulkrum, patologiami i sposobami leczenia.

#### Fulkrum-2: narodziny emocjonalnego self

Jeśli jednak w fulkrum-1 wszystko idzie dobrze?

Jeśli to fulkrum zostanie pokonane względnie dobrze, wówczas niemowlę rozpoczyna fulkrum-2, fulkrum emocjonalno-obrazowe. Ponieważ zakończyło fulkrum-1, znaczy to, że ustaliło realistyczne granice *fizycznego* self, ale wciąż nie ustaliło granic self *emocjonalnego*. Potrafi więc odróżnić swe fizyczne self od fizycznego otoczenia, ale nadal nie potrafi odróżnić swego emocjonalnego self od emocjonalnego otoczenia. A to znaczy, że jego emocjonalne self jest stopione lub utożsamione z ludźmi z jego otoczenia, szczególnie z matką. (W fulkrum-2 jest to faza wstępnego stopienia.)

I tak samo jak nie było niczego "głębokiego" w poprzednim stanie fizycznego stopienia, tak też nie ma niczego głębokiego w tym stanie emocjonalnego stopienia, mimo iż ono również wygląda na przyjemną "holistyczną jedność ze światem". Ale w rzeczywistości badacze praktycznie jednomyślnie wskazują, że ten stan jest nadal skrajnie *egocentryczny i narcystyczny*. Jak wyraziła to Mahler, self na tym stopniu "uważa, że cały świat leży u jego stóp". Właśnie dlatego, że self niemowlęcia nie potrafi odróżnić siebie od emocjonalnego i fizycznego świata wokół, traktuje świat jako *przedłużenie siebie* - a to właśnie oznacza słowo "narcyzm".

Tego rodzaju głęboki narcyzm - który na tym stopniu jest normalny, a nie patologiczny - nie oznacza, że niemowlę egoistycznie myśli wyłącznie o sobie, wręcz przeciwnie, ono jest niezdolne do myślenia o sobie. Nie potrafi odróżnić siebie od świata, od świata emocjonalnego, i dlatego sądzi, że świat czuje to, co ono czuje, że świat chce tego, czego ono chce, że świat widzi to, co ono widzi. Bawi się w chowanego na widoku; sądzi, że jeśli ono ciebie nie widzi, to ty też go nie widzisz; jego punkt widzenia jest jedynym punktem widzenia na świecie.

Mówiąc inaczej, self jest tutaj czysto ekologicznym self, biosferycznym self, libidinalnym self, naturalno-impulsywnym self. Jest zjednoczone, stopione z całym witalno-emocjonalnym wymiarem istnienia, *zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym*. Unoszone jest przez strumienie swego witalnego życia i nie odróżnia siebie od ekologicznych strumieni istnienia. Jego

tożsamość jest *biocentryczna lub ekocentryczna*, stopiona z biosferą wewnątrz i na zewnątrz siebie.

Właśnie dlatego, że wtopione jest w naturę, w biologię, w impuls, w witalno - emocjonalną sferę, nie może wznieść się ponad to wtopienie i zobaczyć, że jego punkt widzenia nie jest jedynym punktem widzenia na świecie. *Biocentryczność* jest skrajnie *egocentryczna*. Może wykazywać pewną horyzontalną ekspansję, ale bardzo mało wertykalnej głębi. Właśnie to sprawia, że jest tak absolutnie płytkie i narcystyczne (w przeciwieństwie do znaczeń, jakie owemu emocjonalnemu stopieniu nadali liczni romantycy w swym rozpaczliwym poszukiwaniu jakiegoś rodzaju "jedności").

A więc self na tym etapie nie ma żadnych trwałych emocjonalnych granic. Zgadza się. W języku specjalistycznym mówimy, że self i reprezentacje obiektów są wciąż stopione. Przyczynia się to do ogólnej "magicznej" i narcystycznej atmosfery, zdecydowanie dominującej na tym etapie.

Ale gdzieś między piętnastym a dwudziestym piątym miesiącem *emocjonalne self* zaczyna odróżniać się od *emocjonalnego otoczenia*. Mahler nazywa to "psychologicznymi narodzinami dziecka". Na tym etapie dziecko naprawdę "urodziło się" jako oddzielne emocjonalne i czujące self. (Self przeszło z wstępnej fazy stopienia fulkrum-2 do fazy środkowej, czyli odróżniania się.) Dziecko zaczyna rozpoznawać fakt, że jest oddzielnym bytem istniejącym w oddzielnym świecie. Spotyka "straszne pary".

A to różni się od "wylęgania". Tak. Fulkrum-1 to wylęganie się lub narodziny fizycznego self. Fulkrum-2 to narodziny emocjonalnego self. W fulkrum-2 budzi się prawdziwe poczucie oddzielnego ja, razem z całą radością i całym strachem, jaki to ze sobą niesie.

Wielu teoretyków uważa to za początek alienacji, bardzo głębokiej alienacji. Nazwali to podstawowym błędem, podstawowym brakiem, podstawowym dualizmem, rozdzieleniem podmiotu i przedmiotu, początkiem podzielonej świadomości... Tak, wiem. W tym zróżnicowaniu i "utracie" wcześniejszego emocjonalnego stopienia dopatrywano się bardzo wielu rzeczy. Ma to być wypędzeniem z pierwotnego raju, początkiem wielkiej alienacji, źródłem ludzkiej tragedii, początkiem Raju Utraconego. Sądę, że jest to również przyczyną psucia się zębów, ale nie jestem tego pewien.

Problem polega głównie na tym, że większość tych teoretyków zwyczajnie myli *odróżnienie* z *rozszczepieniem*. Odróżnienie jest absolutnie konieczną i nieuniknioną częścią całego ewolucyjnego wzrostu i rozwoju, odpowiednikiem osiągnięcia wyższej integracji. Ale ci teoretycy widzą w każdym odróżnieniu nie wstęp do wyższej integracji, lecz brutalne zakłócenie wcześniejszej i cudownej harmonii, tak jakby dąb był jakimś strasznym gwałtem na żółędziu.

Dlatego z nostalgią wspominają cudowne dni żółędzia, zanim jeszcze doszło do odróżnienia, i załamują ręce, zgrzytają zębami, lamentują nad utratą raju. W dramatycznych słowach przesadnie idealizują prymitywny brak odróżnienia. Sam fakt, że self nie jest świadome cierpienia, nie oznacza, iż doznaje prawdziwej duchowej błogości. *Brak* świadomości nie oznacza *obecności* raju!

Ale romantycy inaczej rozumieją ten wczesny brak rozróżniania. Przypisują mu wiele zalet i dlatego utratę stanu stopienia uważają za godną ubolewania. Po prostu myślą stopienie z wolnością. A jest dokładnie odwrotnie. Stopienie jest uwięzieniem; zdominowany jesteś przez wszystko, czego nie przekroczyłeś. Ale oczywiście rozwój prowadzący do tego przekroczenia jest trudny, niebezpieczny i bolesny.

Przejawiony świat jest miejscem brutalnym. Gdy ludzie stają się tego świadomi, cierpią. Przejawiony świat, świat samsary, jest wyalienowanym i alienującym miejscem. Kiedy niemowlę zaczyna niejasno zdawać sobie z tego sprawę, cierpi straszliwie. To naprawdę boli, ale zwane jest przebudzeniem.

Podobnie jest z odmrożeniem. Najpierw nic nie czujesz; wydaje się, że wszystko jest świetnie, jesteś w raju, w którym nie ma bólu. Chorujesz, ale nic o tym nie wiesz. Potem przychodzi odwilż i pojawiają się uczucia i emocje, i czujesz piekielny ból. Tym teoretykom myli się "piekielnie boli" ze "stwarza chorobę".

Nie, w fulkrum-2 po prostu zaczynasz budzić się do choroby samsary. Do faktu, że jako odrębna i wrażliwa emocjonalna istota narażony jesteś na ciosy niegodziwego losu. Zostaniesz wepchnięty w świat bólu, cierpienia i koszmarnego piekła; masz dwie, i tylko dwie możliwości:

wycofać się do wcześniejszego stopienia, wcześniejszego odmrożenia, w którym nie byłeś świadomy swojej alienacji, lub nadal rosnąć i rozwijać się, aż zdołasz przekroczyć alienację w duchowym przebudzeniu.

Ale retro-romantyczni teoretycy tylko wychwalają ów wcześniejszy stan odmrożenia i widzą w nim prefigurację Boskiego przebudzenia, coś w rodzaju nieświadomego Nieba. Jednak ten stan stopienia nie jest nieświadomym Niebem, to nieświadome Piekło. W fulkrum-2 stajesz się świadomy tego piekła, to wszystko. Ale to wielki postęp.

Mimo że fulkrum-2 jest raczej "nieszczęśliwym" etapem rozwoju. Tak, gorzkosłodkim. Ale wcześniejszy stan jest stanem odrętwienia, a nie niedualności; niewiedzy, a nie błogości. Mój pies również nie skręca się z bólu, ale wyzwolenie nie polega na ponownym przebudzeniu świadomości psa, ani na przebudzeniu jej "dojrzałej formy".

Kiedy przebudziliśmy się jako odrębne czujące ja, razem z całą jego radością i całym strachem, w istocie *przekroczyliśmy* wcześniejszy stan stopienia. *Przebudziliśmy się* w pewnym stopniu. Uzyskaliśmy *więcej głębi* i więcej świadomości, a to ma własne wewnętrzne znaczenie, wrodzoną wartość. Jednak na wszystkich stopniach rozwoju trzeba zapłacić za każde poszerzenie świadomości. Taka jest dialektyka rozwoju.

Jeśli więc wszystko idzie stosunkowo dobrze na fulkrum-2? Pozwól mi najpierw powiedzieć, co dzieje się, kiedy sprawy przyjmują kiepski obrót na tym fulkrum - tzn. kiedy dochodzi do większego niż zwykle zamętu, którym to fulkrum tak czy siak jest. Wtedy self, albo pozostaje *stopione* z tym emocjonalnie narcystycznym etapem (tzw. zaburzenia osobowości narcystycznej), albo rozpoczyna się proces rozróżniania, lecz *nie zostaje dokończony* i pojawia się jakiegoś rodzaju *rozszczerzenie* (tzw. zaburzenia borderline). Dokładnie taką ogólną klasyfikację i etiologię znajdujemy u Kohuta, Mastersona, Kernberga, Mahler, Stona i Geda, by wymienić tylko kilka nazwisk.

W obu przypadkach self nie ma realistycznych *emocjonalnych granic*. W przypadku syndromów narcystycznego i borderline jednostce *brakuje poczucia spójnego ja*. To jest chyba główna cecha tych patologii. Self albo traktuje świat jako przedłużenie siebie (narcyzm), albo jest nieustannie zalewane i dręczone przez świat (borderline). Ten poziom patologii zwany jest borderline, ponieważ jest linią graniczną między psychozą i nerwicą. Czasami nazywa się go "stałe niestałym". Rosnące self boleśnie wywróciło się na drugim dużym rozwidleniu drogi.

### Fulkrum-3: narodziny konceptualnego self

Jeśli jednak wszystko toczy się dobrze na fulkrum-2? Jeśli wszystko toczy się stosunkowo dobrze, wtedy self nie jest już *wyłącznie* utożsamione z poziomem emocjonalnym. Zaczyna przekraczać ten poziom i utożsamiać się z mentalnym lub konceptualnym self. Jest to początek fulkrum-3 i umysłu reprezentującego.

Umysł reprezentujący jest podobny do tego, co Piaget nazywał przedoperacyjnym poznaniem. W moim ujęciu rep-umysł składa się z *wyobrażeń, symboli i koncepcji*. Można to zobaczyć, np. na ilustracji 5-3.

Wyobrażenia zaczynają pojawiać się około siódmego miesiąca życia. Mentalne wyobrażenie wygląda mniej więcej tak, jak obiekt, który reprezentuje. Jeśli zamykasz oczy i wyobrażasz sobie psa, wygląda on bardzo podobnie do prawdziwego psa. To jest *wyobrażenie*. *Symbol*, z drugiej strony, reprezentuje jakiś przedmiot, ale wcale nie przypomina tego przedmiotu. Jest to znacznie trudniejsze zadanie poznawcze. Symbol "Fido" reprezentuje mojego psa, lecz wcale nie wygląda jak mój pies. Symbole pojawiają się w drugim roku, zwykle razem z takimi słowami jak "ma" lub "dada", i rozwijają bardzo szybko. Symbole dominują w świadomości mniej więcej między drugim a czwartym rokiem życia.

Wówczas zaczynają pojawiać się koncepcje. Jeśli prosty symbol reprezentuje jeden obiekt, *koncepcja* reprezentuje całą klasę obiektów. Słowo "pies" reprezentuje wszystkie psy, nie tylko Fida. Jeszcze trudniejsze zadanie. Koncepcje dominują w umyśle między czwartym a siódmym rokiem życia. Oczywiście, są to wszystko *podstawowe struktury*. Dlatego, kiedy już pojawiają się w świadomości, pozostaną jej podstawowymi zdolnościami.

Wraz z pojawieniem się koncepcji zaczyna pojawiać się *mentalne self*, konceptualne self. Kiedy to self zaczyna utożsamiać się z konceptualnym umysłem, mamy fulkrum-3. Self nie jest teraz tylko kłębkim odczuć, impulsów i emocji. Jest również zbiorem symboli i koncepcji. Zaczyna wkraczać w świat *języka*, świat noosfery, a to, mówiąc łagodnie, zmienia wszystko.

Przeszło od sfery fizjologicznej fulkrum-1 do sfery vitalnej fulkrum-2, a teraz w fulkrum-3 zaczyna wkraczać zwłaszcza w noosferę.

Każda nerwica jest kryzysem ekologicznym

Co, według ciebie, jest najistotniejsze w tym nowym lingwistycznym self? To nowe self istnieje w noosferze, a noosfera może wyprzeć biosferę. W przypadku indywidualnym stwarza to nerwicę; w zbiorowości - kryzys ekologiczny.

Mówiąc inaczej, świat języka jest naprawdę *nowym światem*, nową przestrzenią. Tutaj self może myśleć o przeszłości i snuć plany na przyszłość (jest osadzone w czasie i historii); może zacząć kontrolować funkcje swojego ciała; może zacząć wyobrażać sobie rzeczy, których w tym momencie nie odbiera zmysłami. Ponieważ potrafi antycypować przyszłość, może martwić się i doświadczać niepokoju. Ponieważ potrafi myśleć o przeszłości, może odczuwać wyrzuty sumienia, winę i żal. Jest to część jego nowej przestrzeni, świata języka, noosfery.

I właśnie dlatego, że konceptualny umysł porusza się w tym nowym i szerszym świecie, może wypierać i odrzucać swoje niższe impulsy. Właśnie dlatego, że noosfera przekracza biosferę, może nie tylko przekraczać i włączać, ale również wypierać, wypaczać i odrzucać. Nie tylko odróżniać, ale i rozszczepiać. Jest tak zarówno w sferze indywidualnej, jak i ogólnej. Indywidualnie - nerwica; ogólnie - kryzys ekologiczny.

Żeby nie odejść zbyt daleko od tematu, zatrzymajmy się na razie w sferze indywidualnej. Na indywidualnym poziomie rezultat wyparcia sfery vitalnej przez noosferę nazywany jest psychonerwicą lub po prostu nerwicą. Umysł może wyprzeć naturę, zarówno zewnętrzną (ekokryzys), jak i wewnętrzną (libido).

Psychonerwica - lub po prostu *nerwica* - w ścisłym sensie oznacza, że powstało dość stabilne, spójne, mentalne self i to mentalno-konceptualne self (ego) może wyprzeć lub odrzucić pewne aspekty cielesnych popędów lub impulsów. Te wyparte lub wypaczone impulsy - zwykle seksualne lub agresywne - ukazują się wówczas w ukrytych i bolesnych formach, zwanych symptomami nerwicowymi.

Mówiąc inaczej, każdy nerwicowy symptom jest miniaturą kryzysu ekologicznego.

Interesujące jest, że prawdziwe wyparcie i klasyczne nerwice pojawiają się razem z fulkrum-3.

W ogólnym sensie, tak. Widzisz, w warunkach wcześniejszego borderline nie dochodzi do prawdziwego wyparcia - self nie jest wystarczająco silne, by cokolwiek wyprzeć! Nie może wyprzeć swoich emocji, ale raczej jest nimi całkowicie opanowane, zagubione w nich, zalane nimi. Nie można niczego wydobyć z "wypartej nieświadomości", gdyż przede wszystkim nie ma żadnego silnego wyparcia. Stąd często ten stan określa się jako "przednerwicowy".

Dlatego terapie pracujące ze stanem borderline (fulkrum-2) nazywa się terapiami *budującymi strukturę* - pomagają kruchemu self odróżnić, ustabilizować i zbudować strukturę, w przeciwieństwie do *terapii odślaniających* z poziomu nerwic (fulkrum-3), które dążą do osłabienia bariery wyparcia i ponownego nawiązania kontaktu z impulsami, emocjami i poczuciem siebie, wypartymi przez silniejsze nerwicowe self. W istocie, jednym z celów terapii budowania struktury jest sprawienie, by stan borderline stał się zdolny do wyparcia!

A więc nerwica jest postępem!

Tak, i wówczas musisz sobie z *nią* poradzić. Sedno w tym, jak wykazał to Vailant, że mechanizmy obronne zawarte są w samej hierarchii rozwoju. Typowym mechanizmem obronnym fulkrum-1 jest projekcyjna identyfikacja, w której ja i inni są zasadniczo niezróżnicowani. Typowe mechanizmy obronne fulkrum-2 obejmują rozdzielenie i stopienie (stopienie self i reprezentacji obiektów oraz rozdzielenie całkowicie dobrych i całkowicie złych obiektów). Prawdziwe wyparcie jest typowym mechanizmem obronnym fulkrum-3. Mówi się, że ostatecznie otwiera ono drogę "najzdrowszej" obronie, sublimacji - co jest jedynie psychoanalitycznie odkażonym określeniem transcendencji.

Czyli mechanizmy obronne są ułożone holarchicznie.

Oczywiście. Gdy działają naturalnie i normalnie, są niczym psychologiczny system immunologiczny. Pomagają zachować integralność i stabilność granicy self i przepędzają najeźdźców zagrażających schematowi self.

Ale, jak zawsze, można przedobrzyć. Mechanizmy obronne mogą stać się zaburzeniem

autoimmunologicznym - self zaczyna atakować siebie, zjadać siebie. Armia obronna zamienia się w represyjną policję. Self zaczyna bronić się przed bólem i strachem wtrącając do więzień swoich obywateli. Blokuje własny potencjał. Przymyka oczy. Zaczyna kłamać. Niezależnie od tego, jaki jest "poziom" tego kłamstwa - od rozszczepienia, stopienia i projekcji do wyparcia, reakcji upozerowanej i przeniesienia - self ukrywa się przed sobą, okłamuje się, staje się dla siebie nieprzezroczyste.

W miejsce prawdziwego self rośnie fałszywe self. Już w fulkrum-1 (niektórzy powiedzieliby, że w fulkrum-0), niedojrzałe i rozwijające się self może zacząć dystansować się od niektórych aspektów własnej istoty - tych zbyt zagrażających, zbyt bolesnych lub zbyt niszczących. Czyni to za pomocą mechanizmów obronnych, dostępnych na jego poziomie rozwoju - kłamstwa psychotycznego, kłamstwa borderline, kłamstwa nerwicowego. "Nieświadomość", w najogólniejszym sensie, jest po prostu miejscem nieustannego kłamstwa - warstw podstępny, warstw nieszczerości, ukrywania prawdziwego self i jego rzeczywistego potencjału.

Co zatem dzieje się z tym fałszywym self?

Fałszywe self - na jakimkolwiek poziomie - może po prostu pozostać u władzy przez całe życie, podczas gdy człowiek kuśtyka przez wewnętrznie nieszczera egzystencję. Najczęściej jednak fałszywe self w pewnym punkcie upadnie pod własnym przytłaczającym ciężarem - następuje "załamanie" - a wówczas człowiek ma kilka możliwości: odpocząć, wyzdrowieć, a potem obrać tę samą fałszywą trajektorię; lekami usunąć problem ze świadomości; behawioralnie wzmocnić działania prowadzące do uniknięcia problemu; lub zacząć badać to zakłamanie życie, zwykle z terapeutą, który pomoże *prawdziwiej zinterpretować* ukryte motywacje.

Terapie interpretujące lub Lewej Ręki.

Tak. W *bezpiecznym środowisku*, otoczony zrozumieniem, zgodą i akceptacją, człowiek może zacząć mówić prawdę o swoim wewnętrznym stanie, nie obawiając się kary. Wówczas fałszywe self - na każdym poziomie - traci rację istnienia. Kłamstwo - *sprzeciw* wobec szczerości - zostaje *wyjaśnione*, a utajony ból, strach i udręka ujawniają się. Fałszywe self powoli spala się w ogniu szczerej świadomości. Szczerymi uczuciami można *dzielić się* w kręgu wzajemnej troski i współodczuwania, co uwalnia je z uwięzienia w zakłamaniu i pozwalają im włączyć się w strumień rozwoju świadomości - błyszczą *piękno* prawdziwego self, a wrodzona radość nowej głębi jest sama dla siebie nagrodą.

Omówiliśmy tutaj jedynie pierwsze trzy fulkrum i patologie, które rozwijają się aż do tego punktu - psychoza, borderline, nerwica. Ale ta sama ogólna zasada obowiązuje przez cały rozwój, nawet na wyższych i transpersonalnych poziomach. Na każdym stopniu rozwoju możemy żyć szczerze jako prawdziwe self, lub w zakłamaniu jako fałszywe self. Różne poziomy kłamstwa są różnymi poziomami patologii.

Wczesne światopoglądy: archaiczny, magiczny, mityczny

Dotarliśmy do fulkrum-3. Przebyliśmy trzy główne poziomy rozwoju świadomości, z których każdy ma odmienny światopogląd.

Tak. Jak już mówiliśmy, przez światopogląd rozumiemy to, jak Kosmos wygląda z określonego szczebla świadomości. Jak dla ciebie wygląda Kosmos, gdy masz jedynie doznania i impulsy? Nazywamy to światopoglądem *archaicznym*. Gdy dodasz wyobrażenia i symbole, jak wtedy wygląda Kosmos? *Magia*. Gdy dodasz zasady i role - co Kosmos widzi? Świat *mityczny*. Gdy pojawia się umysł formalno operacyjny - co widzisz? Świat *racjonalny*. I tak dalej.

Podsumuj pokrótce te wczesne światopoglądy, a potem przejdziemy do wyższych stopni rozwoju.

"Archaiczny" to bardzo ogólne określenie. Z grubsza oznacza wszystkie wcześniejsze etapy, aż do człowieka prehistorycznego. Ogólny światopogląd fulkrum-1 jest archaiczny. Jest zasadniczo czuciowo-ruchowy.

A magiczny?

Mniej więcej razem z fulkrum-2 zaczynają się pojawiać wczesne wyobrażenia i symbole. Wówczas nie są jeszcze wyraźnie *odróżnione* od obiektów, które reprezentują. Dlatego wydaje się, że manipulowanie wyobrażeniem rzeczywiście zmienia obiekt. Jeśli zrobię twoją podobiznę i wbiję w nią szpilkę, naprawdę przytrafi ci się coś złego. Dziecko żyje w świecie magicznego przeniesienia i zagęszczenia. Bardzo "pierwotny proces". Bardzo *magiczny*.

Ponieważ dziecko nie rozróżnia wyraźnie siebie i innych, zaludnia swój świat obiektami mającymi cechy duchowe - świat magiczny jest światem *animistycznym*. I nie mówię o swoistej



panpsychicznej filozofii, bardzo okrutnej i bardzo egoistycznej. Chmury płyną, ponieważ podążają za tobą, chcą cię widzieć. Deszcz pada, bo chce cię obmyć. Grzmi, ponieważ niebo gniewa się na ciebie osobiście. Umysł i świat nie są wyraźnie rozróżnione i dlatego ich cechy stapiają się i mieszają "magicznie". *Zarówno* świat wewnętrzny, jak i zewnętrzny są egocentryczne, narcystyczne.

A co ze światopoglądem mitycznym?

Gdy rozwój przechodzi w fulkrum-3, dziecko zaczyna rozumieć, że samo nie może magicznie porządkować świata. Nadal chowa się pod poduszką, ale ludzie je odnajdują! Coś tu się nie zgadza. W rzeczywistości magia nie działa. „Ja” nie może naprawdę sterować światem wokół magicznie i wszechmocnie, ale sądzi, że *ktos inny może*. Wtedy z hukiem na scenę wkracza panteon bogów i bogiń, demonów, czarodziejek i niezwykłych mocy, które potrafią w cudowny sposób zawiesić działanie praw natury dla różnych, często banalnych i trywialnych powodów. Dziecko będzie prosiło rodziców, żeby zamienili wstrętny szpinak w cukierka. Nie rozumie, że świat materialny nie działa w taki sposób.

W tym czasie dziecko rozwija bardzo zawily *światopogląd mitologiczny*, zaludniony wszelkiego rodzaju egocentrycznymi siłami, które mają zarządzać światem wokół. Owe siły skupiają się na ego dziecka. Na wcześniejszym, magicznym etapie maluch sądził, że może zmienić świat za pomocą właściwego magicznego słowa. Teraz musi trwonić czas, próbując obłaskawić bogów, demony i moce, które potrafią zmienić świat, często na gorszy. Egocentryczna *moc* prowadzi do egocentrycznej *modlitwy* i rytuału. Trwa nieustanny "targ" z tymi siłami: jeśli zjem cały obiad, dobra siła sprawi, że ustanie ból zęba.

Światopogląd mityczny rozpoczyna się razem z umysłem reprezentującym i przechodzi do następnego etapu - umysłu zasady/roli, by zaniknąć wraz z pojawieniem się światopoglądu racjonalnego. Zaczynasz wówczas rozumieć, że jeśli chcesz zmienić rzeczywistość, sam musisz nad tym pracować: nikt cię nie wyzwoli ani magicznie ani mitycznie, jeśli nie będzie towarzyszyć temu rozwój.

Te ogólne zależności przedstawione są na ilustracji 5-2. Światopoglądy zebrane są u dołu z lewej, ponieważ *wspólnie rządzą* indywidualnym postrzeganiem. (To, czy magia lub mitologia ma jakieś rzeczywiste duchowe aspekty, rozważymy później. Zob. rozdz. II.)

Fulkrum-4: narodziny self roli

W porządku, a więc doprowadza nas to do fulkrum-4, podstawowej struktury, którą określiłeś jako umysł "zasady/roli". Tak. Chodzi w przybliżeniu o to, co Piaget nazwał poznaniem konkretnooperacyjnym ("konop"), które powstaje przeciętnie około szóstego-siódemego roku życia i rządzi świadomością, aż do mniej więcej jedenastego-czternastego roku życia. "Konkretnooperacyjny" - to brzmi bardzo sucho i jałowo, ale w rzeczywistości jest czymś bardzo bogatym i potężnym. Obejmuje zdolność do tworzenia mentalnych zasad i przyjmowania mentalnych *ról*. Oraz - rzecz najważniejsza - dziecko w końcu uczy się *przyjmować rolę kogoś innego*.

Po raz pierwszy bardzo jasno wykazał to sławny eksperyment, przeprowadzony przez Piageta i Inheldera. Przekażę go w uproszczonej wersji. Jeśli weźmiesz piłkę pomalowaną na czerwono z jednej strony i na zielono z drugiej, umieścisz ją między sobą i dzieckiem, a potem zadasz mu dwa pytania: "Jaki kolor widzisz?" i "Jaki kolor ja widzę?" - dziecko z okresu przedoperacyjnego odpowie na oba pytania tak samo. To znaczy, jeśli dziecko patrzy na zieloną stronę, odpowie zgodnie z prawdą, że widzi zieleń, ale powie również, że *ty* widzisz zieleń. Nie wie, że *ty* widzisz czerwoną stronę. *Nie potrafi postawić siebie w twojej sytuacji* lub zobaczyć świata twoimi oczami. Ciągłe jest zamknięte w swoim własnym punkcie widzenia, co jest nadal bardzo egocentryczne, bardzo prekonwencjonalne.

Natomiast dziecko w fazie konkretnooperacyjnej odpowie właściwie: "Ja widzę zieleń, ty widzisz czerwień". Dziecko na tym stopniu rozwoju potrafi przyjąć czyjąś rolę. A to jest ogromny krok *na drodze do całości*, na drodze do umiejętności przyjęcia światocentrycznej perspektywy. Dziecko nie potrafi jeszcze w pełni tego zrobić, ale nadal podąża we właściwym kierunku, ponieważ zaczyna rozumieć, że jego punkt widzenia nie jest jedynym punktem widzenia na świecie!

Zatem cała jego *moralna postawa* zmienia się z *egocentrycznej lub prekonwencjonalnej na konwencjonalną* i często bardzo *konformistyczną* - etap "mój kraj dobry lub niedobry" i "prawo

i porządek”. Widać to na ilustracji 9-3.

## Zmiana paradygmatu

Zmienia się widok.

Jest to całkowita zmiana światopoglądu - zmienia się paradygmat, jeśli tak wolisz - i jak w przypadku trzech wcześniejszych szczebli lub trzech poprzednich zmian paradygmatu, pociąga to za sobą głęboką zmianę poczucia tożsamości, postawy moralnej i potrzeb oraz oczywiście wielu innych rzeczy. Te zmieniające się widoki wymienione są na ilustracji 9-3.

A więc każdy z tych dziewięciu stopni ewolucji świadomości jest w istocie zmianą paradygmatu.

W ogólnym sensie, tak. Zatem typowy dorosły człowiek w naszej kulturze przeszedł już mniej więcej pół tuzina poważnych zmian paradygmatu, zmian światopoglądu - od archaicznego przez magiczny, mityczny, racjonalny do egzystencjalnego lub coś w tym stylu. Ty i ja *już* przeszliśmy te rewolucje w świadomości i choć możemy nie pamiętać żadnej z nich, badacze donoszą o psychologicznych trzęsieniach ziemi.

Usiłujemy usunąć te trzęsienia ziemi ze świadomości. Krąży o tym wiele zabawnych historyjek. Jeśli tuż przed oczami dziecka w okresie przedoperacyjnym będziesz przelewał wodę z mniejszej szklanki do większej i zapytasz je, w której szklance jest więcej wody, ono zawsze odpowie, że w tej większej, choć widzi, że z jednej szklanki do drugiej przelewasz tę samą ilość - nie potrafi "zachować ilości". Niektórych "oczywistych" rzeczy, które my widzimy, ono nie widzi i *nie może* widzieć - ono żyje w innej wewnętrznej przestrzeni. Niezależnie od tego, jak wiele razy przelejesz tę *samą* ilość wody z jednej szklanki do drugiej, ono będzie *upierało się*, że w większej szklance jest więcej. To tyle, jeśli chodzi o "czystą" i "niewypaczoną" percepcję dzieci.

Jeśli w kilka lat później, kiedy pojawiła się już konkretnooperacyjna świadomość, powtórzysz ten sam eksperyment, dzieciaki zawsze odpowiedzą, że w obu szklankach jest tyle samo wody. Potrafią zapamiętać ilość i nie dadzą się wprowadzić w błąd jej przemieszczaniem. Mają wewnętrzną *zasadę*, która czyni to automatycznie (zasada konkretnooperacyjna). Jeśli pokażesz im kasetę wideo z wcześniejszego okresu, kiedy twierdziły, że w większej szklance jest więcej wody, zaprzeczają, że to są one! Myślą, że sfabrykowałeś tę kasetę. Nie mogą sobie po prostu wyobrazić, że ktoś może być taki głupi, żeby sądzić, iż w większej szklance jest więcej wody.

A więc przechodzą tak olbrzymią zmianę paradygmatu i w ogóle tego nie pamiętają. Teraz self z perspektywy nowego światopoglądu *zinterpretuje na nowo* każde zdarzenie z wcześniejszej historii życia. *Napisze całkowicie na nowo swoją historię* z punktu widzenia nowego i wyższego paradygmatu.

Więc one, więc my wszyscy, patrząc z tej nowej perspektywy, jeszcze raz odczytujemy wcześniejsze zdarzenia swojego życia i wydaje nam się, że zawsze patrzyliśmy z tego samego punktu widzenia. Gdy myślimy o sobie, kiedy mieliśmy cztery lub pięć lat, myślimy o ludziach, którzy wówczas byli wokół nas - naszych rodzicach, rodzeństwie, przyjaciółach - i wyobrażamy sobie, co oni o nas myśleli albo co czuli w pewnych sytuacjach, co działo się w ich wnętrzu, podczas gdy w rzeczywistości nie mogliśmy wtedy tego wiedzieć! W tym wieku nie mogliśmy wejść w czyjąś rolę. A więc automatycznie (i podświadomie) "odczytujemy wstecz" całe swoje życie z perspektywy światopoglądu, który dopiero niedawno się pojawił. A zdaje nam się, że zawsze tak to widzieliśmy!

Nie trzeba dodawać, że to całkowicie wypacza obraz rzeczywistych wydarzeń z przeszłości. Jeśli pragniesz "zrelacjonować" swoje dzieciństwo, pamięć jest ostatnią rzeczą, na której możesz polegać. Prowadzi to do różnego rodzaju problemów. Romantycy uważają, że dzieciństwo jest wspaniałym czasem, w którym widzisz świat dokładnie tak jak teraz, tyle że w sposób cudownie "spontaniczny" i "wolny". Okres archaiczny jest niedualnym rajem w nieegoicznym jądrze, okres magiczny to holistycznie spotęgowana cudowność, mityczny zaś, ożywiony jest duchowymi mocami, i przebóg, to wszystko tak cudowne i wolne. Romantycy mający dostęp do wyższego światopoglądu refleksyjnej świadomości, po prostu przypisują wszelkiego rodzaju fantastyczne bzdury okresowi, któremu, gdyby go *naprawdę* zobaczyli (np. na taśmie wideo), odmówiliby jakiegokolwiek realności!

## Satanistyczne nadużycie i UFO

Czy zatem można w jakimś sensie odzyskać wspomnienia z dzieciństwa? Wrażenia różnych zdarzeń z dzieciństwa są bez wątpienia obecne w psychice niczym rany. Te wrażenia zachowują światopogląd tego poziomu, na którym byliśmy w chwili, gdy one powstawały - zwykle był to poziom archaiczny lub magiczny.

Ale gdy dorośli przypominają sobie te wrażenia, interpretują je z punktu widzenia swego obecnego, wyższego światopoglądu. Wówczas wszelkiego rodzaju bieżące nastawienia mogą zostać nałożone na owe pierwotne wrażenia, a tobie wydaje się oczywiste, że te nastawienia były obecne od początku. Nie podejrzewasz, że na nowo interpretujesz swoje wczesne wrażenia, ponieważ odbywa się to podświadomie i przedświadomie, i dlatego widzisz jedynie świadomy rezultat tej głębokiej modyfikacji.

W pewnych głębokich stanach regresji - pod wpływem pewnych terapii, praktyk medytacyjnych, narkotyków, głębokich stresów - można dotrzeć do tych pierwotnych wrażeń (właśnie dlatego, że wyższy paradygmat jest czasowo zawieszony), lecz nawet wówczas, w kilka sekund lub kilka minut później, wyższy światopogląd powraca i zaczynasz ponownie odczytywać te wrażenia na stary sposób. Musimy bardzo na to zważać.

Satanistyczne rytualne nadużywanie dzieci?

Cóż, to jeden z przykładów. Tysiące ludzi twierdzi, że ma miejsce rytualne wykorzystywanie i mordowanie dzieci - wszystkie podwórka tego kraju powinny być zasłane zwłokami. Nieważne, że FBI nie natrafiło na najmniejszy ślad. Ale ci ludzie szczerze i głęboko wierzą, że coś im się przytrafiło. Nie wiedzą, że sami to wymyślają. Te wrażenia ukazują się z oślepiającą pewnością. Oni bez trudu przejdą testy wykrywacza kłamstw. Modyfikacja dokonała się podświadomie.

Samsara jest brutalnym miejscem. Mówiąc metaforycznie, samsara jest sferą rytualnego nadużycia. Ze swej natury jest mechanizmem terroru. Ludzie muszą sobie jakoś radzić z tym koszmarem. Jednym z najprostszych sposobów jest uznać, że to rytualne nadużycie miało jakąś szczególną przyczynę w twojej osobistej historii. Badasz więc swoje "wspomnienia" z dzieciństwa i w końcu, z niewielką pomocą życzliwego terapeuty, rzeczywiście: jest mama z rzeźniczym nożem. Pierwotne wrażenie jest prawdopodobnie wystarczająco prawdziwe: mama trzymała nóż, kroila indyka na Dzień Dziękczynienia. To wrażenie jest prawdziwe. Zostało jednak zmodyfikowane i teraz ty jesteś tym indykiem.

Porwani przez kosmitów? Porwani przez UFO? Wszystkie te historie mają bardzo podobną strukturę. Ciągłe powtarza się to samo. Następuje porwanie, eksperymenty medyczne, sonda analna, zebranie nasienia, odesłanie na ziemię, często z przesłaniem dla ludzkości. To rzeczywiście odmienia życie tych ludzi.

Sądzę, że pierwotne wrażenia mogą sięgać wstecz do fulkrum-2 albo fulkrum-1, lub nawet fulkrum-0. Lecz znowu zostały dramatycznie zmodyfikowane. Być może zaktywizowane zostały jakieś archetypowe lub Jungowskie treści - Jung uważał, że UFO w rzeczywistości są rzutowanymi archetypami. Pozaziemska sonda analna: tutaj Freud spotyka się z Jungiem.

Wielu ludzi szczerze w to wierzy. Być może jakieś wyższe lub duchowe treści zostały nałożone na te wrażenia. Lecz same wrażenia zachowują bardzo *narcystyczny* światopogląd. Wyobraź sobie: ludzkość zbliża się do wejścia w nową erę. Prowadzi ją olbrzymia, nowa pozaziemska inteligencja. I z wszystkich ludzi na całym świecie właśnie ty zostałeś wybrany, żeby nieść to posłanie. W rzeczywistości, kosmici zbierają twoje nasienie lub jajeczka, ponieważ zapładniają nową rasę, matkę tej nowej rasy. Nadchodzą nowi zbawcy, potrzebne jest nowe narodzenie z dziewicy.

Nie możesz stać się już bardziej narcystyczny i egocentryczny. Moim zdaniem, zaktywizowane zostały ponownie bardzo głębokie treści z fulkrum-2 (lub wcześniejsze), a następnie połączone ze współczesnymi "przesłaniami" dotyczącymi zbawienia Gai i uzdrowienia planety - to wszystko jest bardzo miłe, ale nie może ukryć pierwszej sceny wszystkich tych fantazji: ty jesteś centrum nowego świata, ojcem lub matką nowej i wyższej rasy.

Jest to więc pierwotne i realne wrażenie, zmodyfikowane i zmieszane z treściami świadomości dorosłego człowieka, ukazujące się z olbrzymią i przerażającą jasnością. Zachowuje ono podstawowy światopogląd fulkrum-2 (lub wcześniejszy) - mianowicie jego głęboki narcyzm - lecz później zostaje przemienione, często z pomocą życzliwego i pomocnego

terapeuty, w potężny paradygmat zbawienia świata - dzięki twojej uprzejmości.

Nie ma w tym żadnych czynników duchowych?

Nie mówiliśmy dotąd wiele o wyższych stopniach, ale zawsze jest możliwe, że na chwilę pojawi się "szczytowe doświadczenie" jakiegoś transpersonalnego lub duchowego wymiaru, a potem zostanie przełożone na kategorie, które zarówno zadowolą fiksację fulkrum-2, jak i będą pasowały do paradygmatu "zbawienia świata", wymyślonego przez pacjenta, często w porozumieniu z terapeutą. A wszystko to ukazuje się jako *oślepiająco realne* i niezaprzeczalne. Jak już mówiliśmy, ci ludzie nierzadko będą pomyślnie przechodzić testy wykrywacza kłamstw, ponieważ ich przekonania są szczere i ich terapeuci są równie szczerzy i też nie odkryli owego kłamstwa, owej głębokiej modyfikacji, która przemienia wrażenia w fakty.

Badający te zjawiska terapeuci mają ogromną sposobność dokonania pionierskich obserwacji nowych form histerycznych syndromów, pojawiających się jako znak naszych niespokojnych czasów. W sumie jednak tracą tę okazję, gdyż żywość tych wrażeń przekonuje ich, że mają do czynienia z faktami ontologicznymi. Fenomenologię przemienili w ontologię. W najgorszym razie powodował nimi ich własny głęboki narcyzm: jestem terapeutą nowej rasy. W najlepszym przypadku wspierają masową histerię, a to w widoczny sposób wpędziło całą tę profesję w zamęt i gorzkie samoobwinianie.

Podaję, że satanistyczne nadużywanie dzieci i porwania przez UFO są bardzo przekonującymi przykładami tego, co dzieje się z duchowymi faktami w kulturze zaprzeczającej duchowym faktom - ofiary na drodze do całości, dusze wyrzucone na brzeg wyspy kulturowej nieszczerości.

## W drodze do całości: część 2

**Omawialiśmy wewnętrzne przekształcenia zachodzące "w drodze do całości" i wszystkie problemy, które mogą przeszkodzić wyłonieniu się globalnej świadomości.**

Tak, i doszliśmy do punktu, w którym następuje zmiana paradygmatu: świadomość przechodzi z poziomu prekonwencyjnego na konwencyjny - z fulkrum-3 do fulkrum-4. Uwidacznia się to szczególnie wyraźnie w zdolności do przyjmowania czyjejś roli. W tej zmianie dostrzegamy *stałe osłabianie egocentryzmu*. W rzeczywistości całościowy rozwój człowieka zmierza do stanów coraz mniej egocentrycznych.

Ale jest to prawda powszechna. Najważniejszą bitwą toczącą się nieustannie we wszechświecie jest walka ewolucji z egocentryzmem. Ewolucyjny pęd do osiągnięcia większej głębi jest równoznaczny z pędem do pokonania egocentryzmu, do odkrycia szerszych i głębszych całości, do rozwijania coraz pełniejszych związków. Molekuła pokonuje egocentryzm atomu. Komórka pokonuje egocentryzm molekuły. Owo dążenie nigdzie nie objawia się z większą oczywistością, niż w rozwoju człowieka.

### Ewolucja kontra egocentryzm

**A więc ewolucja jest ciągłym słabnięciem egocentryzmu.**

Tak, nieustanną *decentralizacją*. Howard Gardner przedstawił wspaniałe podsumowanie badań w tej dziedzinie. Chcę przytoczyć krótki cytat z jego pracy, ponieważ powiedział w nim niemal wszystko na ten temat.

Na początku Gardner zauważa, że rozwój zasadniczo odznacza się "słabnięciem egocentryzmu". Píše on: "Małe dziecko jest absolutnie egocentryczne - nie znaczy to, że egoistycznie myśli wyłącznie o sobie, wręcz przeciwnie, jest niezdolne do myślenia o sobie. Egocentryczne dziecko nie potrafi odróżnić siebie od reszty świata; nie oddzieliło się od innych ani od przedmiotów. Dlatego czuje, że inni dzielają jego ból lub przyjemność, że jego mamrotanie na pewno będzie zrozumiane, że wszyscy patrzą z jego punktu widzenia i że nawet zwierzęta i rośliny dzielają jego świadomość. Bawiąc się w chowanego będzie "kryć się" w miejscu dobrze widocznym dla innych, ponieważ jego egocentryzm uniemożliwia mu zrozumienie, że inni dobrze wiedzą gdzie ono jest. Cały kierunek ludzkiego rozwoju można widzieć jako *nieustanne słabnięcie egocentryzmu*..".

**A zatem narcyzm lub egocentryzm jest najsilniejszy w fulkrum-1, a potem stale słabnie?**

Właśnie tak. Ponieważ tutaj odróżnienie jest najsłabsze, narcyzm jest najsilniejszy!

Egocentryzm słabnie nieco, gdy tożsamość dziecka zmienia się z fizjocentrycznej na biocentryczną - z fulkrum-1 na fulkrum-2. Dziecko nie widzi w świecie fizycznym swego przedłużenia, ponieważ odróżniło już fizyczne self od fizycznego świata. Ale emocjonalne self i emocjonalny świat nie są jeszcze zróżnicowane i dlatego cały świat emocjonalny jest przedłużeniem self: emocjonalny narcyzm jest u szczytu. W fulkrum-2 biocentryczne lub ekologiczne self jest ciągle głęboko egocentryczne. Świat czuje to samo, co ono.

Narcyzm zmniejsza się lub słabnie ponownie wraz z wyłonieniem się self konceptualnego (fulkrum-3). Self jest teraz konceptualnym ego, ale to ego ciągle nie potrafi przyjąć czyjejś roli. Dlatego wczesne ego jest nadal zasadniczo narcystyczne, prekonwencyjne, egocentryczne.

Czasami ujmuję to słabnięcie narcyzmu jako przechodzenie od fizjocentryczności do biocentryczności, a stąd do egocentryczności, pamiętając, że choć w sensie ogólnym wszystkie te trzy stany są egocentryczne, to z każdym stopniem egocentryczność słabnie. Cała ta egocentryczna perspektywa przechodzi kolejną radykalną zmianę wraz z wyłonieniem się zdolności do *przyjmowania czyjejś roli*. W tym punkcie *egocentryczność* zmienia się w *socjocentryczność*.

### Fulkrum 4 (ciąg dalszy): społeczne skrypty życia

**Mówiąc inaczej, fulkrum-4.**

Tak. Obecnie najistotniejsze nie jest już to, *jak jestem dostosowany do moich odruchów, lecz jak jestem dostosowany do moich ról*, mojej grupy, do grupy moich rówieśników, lub - patrząc trochę szerzej - jak jestem dostosowany do mojego kraju, państwa, narodu. Teraz przyjmuję czyjąś rolę i to, jak jestem dostosowany do tego kogoś, ma decydujące znaczenie. Ponownie dokonałem

*decentralizacji*, ponownie się odróżniłem, ponownie przekroczyłem - moje ego nie jest jedynym ego na świecie.

A więc główną transformacją - lub zmianą paradygmatu - jest przejście od wcześniejszych i szczególnie egocentrycznych postaw pierwszych trzech fulkrum do postawy socjocentrycznej. Zauważ jednak: wraz z fulkrum-4 troska i uwaga poszerza się ze mnie na grupę - ale nie dalej! Jeśli jesteś członkiem mojej grupy - członkiem mojego szczepu, mojej mitologii, mojej ideologii - jesteś także "zbawiony". Jeśli jednak należysz do innej kultury, innej grupy, innej mitologii, innego boga, wówczas jesteś potępiony.

Dlatego ta socjocentryczna lub konwencjonalna postawa jest bardzo *etnocentryczna*. Troska i uwaga przenosi się ze mnie na moją grupę i tu się zatrzymuje.

Stąd tę konwencjonalną lub socjocentryczną postawę określam również terminem *mitycznie - członkowska*. W fulkrum-4 nadal panuje światopogląd mitologiczny i dlatego troska i uwaga rozciąga się na wyznawców tej samej mitologii, tej samej ideologii, tej samej rasy, tego samego wyznania, tej samej kultury - ale nie dalej. Jeśli uczestniczysz w moim micie, jesteś moim bratem, moją siostrą. Jeśli nie, pójdziesz do piekła.

Mówiąc inaczej, mogę centrum mojej uwagi przenieść z ego na swoją grupę, ale jeszcze nie mogę przekroczyć swojej grupy. Moja grupa jest jedyna na świecie. Nie mogę jeszcze przejść od postawy socjocentrycznej i etnocentrycznej do postawy prawdziwie *światocentrycznej* lub uniwersalnej czy globalnej - do postawy zdecentralizowanej, uniwersalnej, pluralistycznej. Ale powoli tam zmierzam! Jestem w drodze do całości. Każdy stopień tej podróży odznacza się głęboką decentralizacją, zmniejszeniem egocentryzmu, zmniejszeniem narcyzmu, przekroczeniem płytszego i odsłonięciem głębszego. Decentralizacja, przekroczenie, zmniejszenie egocentryzmu - tak wiele słów na określenie tej samej rzeczy, tego samego celu ewolucji.

I rzeczywiście, postkonwencjonalna, globalna czyli światocentryczna postawa jest następnym fulkrum, fulkrum-5.

#### **W porządku. Skończmy najpierw z fulkrum-4. Tożsamość zmienia się z egocentrycznej na socjocentryczną.**

Tak. Self nie odnosi się już wyłącznie lub głównie do swojego ciała i jego bezpośrednich impulsów, ale wchodzi również w świat *ról i zasad*. Self będzie miało wszelkiego rodzaju *skrypty* czyli wyuczone zasady i role, które będzie musiało odgrywać.

Większość tych skryptów jest użyteczna i absolutnie niezbędna - są środkami, za pomocą których wyciągasz siebie z siebie i wprowadzasz w krąg międzyludzkiej kultury, krąg troski i uwagi, związków i odpowiedzialności, w którym zaczynasz w innych widzieć własne poszerzone self i wszystkich otaczasz swą troską. Widzisz świat oczami innego człowieka, dzięki czemu odkrywasz szerszą świadomość, przeświecającą poza granice „ja” i „moje”.

Ale niektóre z tych skryptów są nieadekwatne, okrutne lub niedostosowane. Kiedy coś jest nie tak ze skryptami, nazywamy to "patologią skryptu". Występują wtedy wszelkiego rodzaju nieadekwatne i wykoślawione społeczne maski i mity: "Jestem zepsuty, niedobry, nigdy niczego nie potrafię zrobić właściwie" - wszystkie te okrutne skrypty, które są krzywdzące i rodzą uczucie zawodu.

Mówiąc krótko, są to kłamstwa. Nieadekwatne skrypty są formą kłamstwa na tym poziomie, a fałszywe self z tych społecznych kłamstw żyje. Ono nie jest oderwane jedynie od swych emocji; ono jest oderwane od self, którym mogłoby być w świecie kultury - oderwane od wszystkich pozytywnych ról, które mogłoby przyjąć, gdyby nie powtarzało sobie, że nie może.

#### **Właśnie nad tym pracuje terapia poznawcza.**

Tak, oraz terapia rodzinna, analiza transakcyjna i dopiero co powstała szkoła terapii narracyjnej, by wymienić tylko kilka. Chodzi w nich nie tyle o docieranie do przeszłości i wcześniejszych fulkrum, by spróbować odkryć i wydobyć jakąś ukrytą emocję lub impuls, choć to z pewnością może się zdarzyć. Ważniejsze jest bezpośrednie zaatakowanie tych nieadekwatnych i wypaczonych reguł, skryptów i gier. One po prostu nie są prawdziwe, nie opierają się na obecnych dowodach - to kłamstwa, mity. Zakotwiczone są w usposobieniu mitycznym, na które racjonalne dowody nie mają wpływu.

Na przykład pionier terapii poznawczej Aron Beck odkrył, że większość ludzi cierpiących na depresję żywi szereg nieadekwatnych skryptów lub przekonań i wciąż powtarza te mity, jakby były prawdą. Gdy jesteśmy w depresji, *wmawiamy* sobie wiele *nieprawdziwych* rzeczy. "Jeśli jedna osoba mnie nie lubi, znaczy to, że nikt mnie nie będzie lubił. Jeśli nie powiedzie mi się w tej konkretnej sprawie, znaczy to, że nie powiedzie mi się w niczym. Jeśli nie dostanę tej pracy, moje życie jest

skończone. Jeśli ona mnie nie kocha, nikt mnie nie pokocha". I tak w kółko.

Być może nieadekwatne skrypty zaczęły powstawać we wcześniejszym fulkrum, może w fulkrum-3 albo fulkrum-2, lub wcześniej. Jakiś bardziej psychoanalitycznie zorientowany terapeuta (lub "terapeuta odkrywający") mógłby spróbować dotrzeć do tych wcześniejszych urazów i odkryć, dlaczego ktoś stwarza takie skrypty (a nawet magiczne przekonania lub archaiczne impulsy).

Ale terapia poznawcza jedynie atakuje te mity wprost. Dana osoba ma obserwować swój wewnętrzny dialog i wyszukiwać mity, by potem poddać je procesowi logicznego myślenia. "Chyba nie uważam naprawdę, że moje życie będzie skończone, jeśli nie dostanę tej pracy".

#### **Najbardziej typowa terapia zdaje się pracować na tym poziomie.**

Mniej więcej. Najbardziej typowa terapia - twój ogólny interpretujący psychoterapeuta - używa różnych technik z poziomu fulkrum-3 i fulkrum-4. Większa część terapii polega na zwykłym mówieniu o swoich problemach, a terapeuta odszukuje wszelkie nieadekwatne skrypty, które mówią ci, że jesteś zepsuty, niedobry, że jesteś nieudacznikiem itd. Twoje życie opanowało fałszywe self, zbudowane na mitach i kłamstwach. Terapeuta pomaga ci pozbyć się tych nieadekwatnych skryptów i zastąpić je bardziej realistycznym obrazem siebie, *prawdziwszym obrazem* twojego wnętrza, tak by fałszywe self ustąpiło miejsca rzeczywistemu self.

Terapeuci mogą nie używać takich terminów jak "skrypty", "mity", "analiza narracyjna", itd., ale ogólnie o to chodzi na poziomie fulkrum-4, który jest poziomem patologii skryptu. Mity tworzą symptomy; zestaw mity z realiami, a symptomy znikną. Zasada jest taka: *myśl* inaczej, a zaczniesz *czuć* inaczej. Jeśli jednak wydaje się, że z pewnymi silnymi uczuciami, emocjami czy impulsami *nie możesz* sobie poradzić ani przyznać się do nich, wówczas terapeuta często sięga po "metodę odślaniania": Jak to *czujesz*? Jakie jest twoje *odczucie*? Terapeuta może zauważyć, że z pewnymi uczuciami i impulsami nie czujesz się dobrze - masz jakieś "ukryte emocje", i wówczas terapia zmierza do ujawnienia tych wypartych emocji, jak by się nie nazywały.

A więc typowa terapia jest mieszanką analizy skryptu z poziomu fulkrum-4 i analizy odkrywającej z poziomu fulkrum-3, mimo że różni terapeuci zastosują w tym procesie bardzo różnorodne narzędzia i techniki.

(Patologie z poziomu fulkrum-1 są tak głębokie, że zwykle zajmują się nimi psychiatrzy, którzy stosują lekarstwa. Fulkrum-2 jest zwykle dziedziną terapeutów, którzy specjalizują się w technikach budowania struktury. Pionierami w tworzeniu tych technik byli: Kernberg, Kohut, Masterson oraz Blanck i Blanck - często nawiązujący do odkrywczych badań Margaret Mahler, które pobieżnie omówiliśmy wcześniej.)

### **Fulkrum-5: światocentryczne lub dojrzałe ego**

#### **Co doprowadza nas do fulkrum-5.**

W naszej kulturze między jedenastym a piętnastym rokiem życia pojawia się świadomość formalnooperacyjna ("formop" na ilustracji 5-2). Podczas gdy konkretnooperacyjna świadomość może odnosić się do konkretnego świata, świadomość formalnooperacyjna może dotyczyć samej myśli. Nie jest to tylko myślenie o świecie, jest to myślenie o samym myśleniu. Brzmi to sucho i abstrakcyjnie, choć w istocie wcale tak nie jest!

Istnieje klasyczny eksperyment, który Piaget stosował, by rozpoznać to najwyższej wagi zdarzenie - zmianę paradygmatu, czy też zmianę światopoglądu. W uproszczonej wersji przedstawia się tak: badanej osobie wręcza się trzy szklanki klarownego płynu i mówi się jej, że można te płyny tak pomieszać, iż zabarwią się na żółto. Potem prosi się ją, by wytworzyła żółty kolor.

Dziecko na poziomie konkretnooperacyjnym zacznie po prostu mieszać te płyny przypadkowo. Będzie to robiło tak długo, aż przypadkowo odkryje właściwą kombinację, albo się podda. Mówiąc inaczej, zgodnie z tym, co sugeruje nazwa, wykonuje *konkretne operacje* - musi rzeczywiście zrobić to w konkretny sposób.

Nastolatek na poziomie formalnooperacyjnym najpierw stworzy ogólny obraz sytuacji: musi spróbować mieszać płyn ze szklanki A z płynem ze szklanki B, potem A z C, potem B z C itd. Jeśli zapytasz go o to, odpowie coś w rodzaju: "Muszę wypróbować wszystkie możliwe kombinacje po kolei". Mówiąc inaczej, ma w swoim umyśle formalną operację, schemat, dzięki któremu wie, że musi wypróbować *wszystkie możliwe* kombinacje.

#### **Dla mnie brzmi to nadal bardzo sucho i abstrakcyjnie.**

W rzeczywistości jest całkiem odwrotnie. Ozacza to, że badana osoba może zacząć wyobrażać sobie

inne możliwe światy. Po raz pierwszy może pojawić się "a co jeśli" i "jak gdyby", a to wprowadza tę osobę w szalony świat prawdziwego marzyciela. Otwierają się wszelkiego rodzaju idealistyczne możliwości. Jej świadomość może marzyć o rzeczach, których jeszcze nie ma, i wyobrażać sobie przyszłe światy idealnych możliwości oraz pracować, by zmieniać świat zgodnie z tymi marzeniami. Możesz wyobrażać sobie, co jeszcze mogłoby być! Adolescencja to szalony czas, nie tylko z powodu dojrzewania seksualnego, ale dlatego, że przed okiem wyobraźni otwierają się *możliwe światy* - to wiek "rozumu i rewolucji".

Podobnie myślenie o myśleniu oznacza, że możliwa staje się prawdziwa introspekcja. Przed okiem wyobraźni po raz pierwszy otwiera się wewnętrzny świat; psychologiczna przestrzeń staje się nowym i ekscytującym obszarem. W głowie tańczą wizje i po raz pierwszy nie pochodzą one z zewnętrznej natury, od mitycznego boga czy od zwykłych ludzi, ale w jakiś niezwykle i cudowny sposób powstają z głosu wewnętrznego.

Oznacza to jeszcze jedną bardzo ważną rzecz. Ponieważ potrafisz myśleć o myśleniu, możesz zacząć *osądzać* role i zasady, które na poprzednim stopniu jedynie bezmyślnie przyjmowałeś. Twoja moralna postawa zmienia się z konwencjonalnej na *postkonwencjonalną*. (Zob. ilustrację 9-3.) Możesz *krytykować* własne konwencjonalne społeczeństwo. Ponieważ możesz "myśleć o myśleniu", możesz "normować normy". Możesz w końcu zgodzić się z normami, lub odrzucić je. Ale istotne jest to, że możesz wiele z nich zbadać. Nie jesteś już tylko *utożsamiony* z nimi, a więc masz do nich pewien krytyczny dystans. Przekroczyłeś je w pewnym stopniu.

Jest to, oczywiście, proces 1-2-3 w trakcie przechodzenia z fulkum-4 do fulkum-5. Rozpoczynasz, w fulkum-4, od *stopienia* z konwencjonalnymi rolami i zasadami - jesteś z nimi *utożsamiony*, zjednoczony (i tym samym całkowicie na ich łasce - prawdziwy konformista). Potem zaczynasz je *odróżniać* lub *przekraczać*, nieco się od nich uwalniasz i przechodzisz na kolejny, wyższy stopień (fulkum-5), na którym nadal będziesz musiał *integrować* społeczne role - dalej możesz być ojcem, nie gubiąc się w tej roli. Ale zasadniczo odszedłeś lub odróżniłeś się, od całkowitego utożsamienia z twoimi socjocentrycznymi rolami. Przede wszystkim zaczynasz badać słuszność lub odpowiedniość swoich socjocentrycznych i etnocentrycznych poglądów, których wcześniej nawet nie potrafiłbyś zakwestionować.

Mówiąc krótko, twoja postawa zmieniła się z *socjocentrycznej* na *światocentryczną*. Kolejne umniejszenie narcyzmu. Kolejna decentralizacja, kolejne przekroczenie. Chcesz wiedzieć, co jest dobre i właściwe nie tylko dla ciebie i twoich bliskich, ale dla wszystkich ludzi. Przyjmujesz postkonwencjonalną, globalną czyli światocentryczną postawę. (I, co równie ważne, zbliżasz się bardzo do prawdziwie duchowego lub transpersonalnego otwarcia.)

Tak więc, przechodząc od postawy socjocentrycznej do światocentrycznej, self po raz kolejny oddala się od środka: moja grupa nie jest jedyną grupą pod słońcem, mój szczep nie jest jedynym szczepem, mój bóg nie jest jedynym bogiem, moja ideologia nie jest jedyną ideologią. Przeszedłem od postawy egocentrycznej do etnocentrycznej poprzez rozszerzenie swojego ego na grupę; teraz przechodzę od postawy etnocentrycznej do światocentrycznej poprzez poszerzenie mojej grupy na cały świat.

To bardzo trudna przemiana! Ale jeśli się powiedzie (co zdarza się niezwykle rzadko: większa głębia, mniej przestrzeni), wówczas po raz pierwszy przyjmujemy prawdziwie uniwersalną, globalną a więc światocentryczną postawę.

Po raz pierwszy w całym rozwoju świadomości i ewolucji mamy światocentryczną - globalną perspektywę. Jaka to długa podróż! - jaka kamienista droga! - ta drogocenna ścieżka do całości.

I co równie ważne, ta światocentryczna platforma będzie podstawą wszystkich dalszych i wyższych stopni rozwoju. Dokonała się nieodwracalna zmiana. Gdy ujrzysz świat w całościowej perspektywie, nie możesz się od tego odwrócić. Już nie możesz się cofnąć.

Tym samym, po raz pierwszy w trakcie ewolucji, Duch spojrzał twoimi oczami i ujrzał świat jako niepodzielną całość. Świat, którego centrum nie stanowi „ja” i „moje”, świat, który wymaga troski, uwagi, współczucia i zdecydowania. Duch rozwija własną wrodzoną wartość i znaczenie, ale oznajmia o swym istnieniu jedynie ustami tych, którzy mają odwagę stanąć w światocentrycznej przestrzeni i bronić go przed tym, co mniejsze i płytsze.

## **Różnorodność i wielokulturowość**

**To wiąże się bezpośrednio z postawą moralną. Chodzi mi o to, że ten etap zwany jest postkonwencjonalnym. Jeśli konwencjonalna moralność jest socjocentryczna,**



**postkonwencjonalna jest światocentryczna. Opiera się na zasadach uniwersalnego pluralizmu.**  
Tak, zgadza się.

### **Czy to jest tym samym, co wielokulturowość?**

Tutaj musimy być bardzo ostrożni. Wielokulturowość w istocie nie kładzie nacisku na kulturową różnorodność. Ta postawa z poziomu fulkrum-5 jest bardzo rzadkim, bardzo elitarnym i trudnym osiągnięciem. Spójrz, jak długą drogę przebyliśmy, aby dotrzeć do perspektywy światocentrycznej!

Być może sam przeszedłeś przez perspektywę egocentryczną i etnocentryczną do światocentrycznej i dlatego bez trudu rozumiesz, że wszystkim ludziom, niezależnie od rasy, płci lub wyznania, należą się równe szanse i taka sama troska. Utrzymując postawę uniwersalnego pluralizmu, jesteś rzeczywiście wielokulturowy i postkonwencjonalny. Problem tkwi w tym, że większość ludzi, których traktujesz z uniwersalną uwagą, nie podziela twojego uniwersalizmu. Oni nadal są egocentryczni lub etnocentryczni aż do szpiku kości. A więc obejmujesz uniwersalną troską ludzi, którzy w żadnym razie nie odwzajemnią ci tej samej dobroci.

Dlatego typowy wielokulturowiec uwikłany jest w wiele bardzo osobliwych sprzeczności. Twierdzi przede wszystkim, że jest nieelitarny lub antyelitarny. Ale zdolność do postkonwencjonalnego i światocentrycznego pluralizmu jest bardzo rzadkim, bardzo elitarnym osiągnięciem. Pewne badanie wykazało, że jedynie cztery procent amerykańskiej populacji rzeczywiście dochodzi do tego poziomu wysokiego rozwoju. Zatem wielokulturowość jest bardzo elitarną postawą, która utrzymuje, że nie jest elitarna. Mówiąc inaczej, zaczyna mówić nieprawdę o swej własnej tożsamości i to zwiedzie ją na jakieś bardzo ciemne ścieżki.

### **Na przykład?**

Wielokulturowość podtrzymuje naprawdę szlachetne dążenie do traktowania jednostek równo i sprawiedliwie, ze zdecentralizowanej i światocentrycznej perspektywy - w tym sensie wszyscy są równi - ale nie uwzględnia faktu, że *dotarcie do tej wzniosłej postawy* jest bardzo rzadkim osiągnięciem. *Ignoruje dążenie*, proces rozwoju, który pozwolił przyjąć postawę uniwersalnego pluralizmu. A potem zanoszą *rezultaty* tego rozwoju jednostkom, które jeszcze *nie* dotarły do tego poziomu i dlatego z wielką ochotą wezmą twoją miłą, uniwersalną, pluralistyczną postawę i wytrą sobie nią buty.

Wielokulturowcy twierdzą, że wszystkich ludzi i wszystkie kulturowe ruchy musimy traktować jako całkowicie równe, ponieważ żadna postawa nie jest lepsza od innej. Ale nie potrafią wyjaśnić, dlaczego należy unikać nazizmu i Ku-Klux-Klanu. Jeśli naprawdę jesteśmy wielokulturowi i gorąco popieramy różnorodność, to jak możemy wykluczać nazistów? Czyż wszyscy nie są równi?

Oczywiście odpowiedź brzmi, że nie wszystkie postawy są równe. Światocentryczna postawa jest *lepsz*a niż etnocentryczna, a ta jest *lepsz*a niż egocentryczna, ponieważ każda z nich jest coraz głębsza. Nazizm i Ku-Klux-Klan są ruchami etnocentrycznymi opartymi na osobliwej mitologii wyższości rasowej. Ze światocentrycznej perspektywy uważamy te postawy za *niższe*.

Ale typowi wielokulturowcy nie zezwolą na taką *opinię*, ponieważ w swym wewnętrznym zamęcie całkowicie zaprzeczają wszelkim różnicom pomiędzy moralnymi postawami - wszystkie postawy są równe, nie zezwala się na żadne opinie!

I oczywiście nie tolerują żadnych innych poglądów. Wiedzą, że ich postawa jest szlachetna, co bez wątplenia jest częściowo prawdą. Ponieważ jednak nie rozumieją, jak doszli do tej postawy, po prostu próbują wszystkim narzucić swoje poglądy. Wszyscy są równi! Żadna moralna postawa nie jest lepsza od innej! I od razu mamy zjadliwą nietolerancję w imię tolerancji, cenzurę w imię współczucia, policję myśli: my-wiemy-najlepiej i bezrozumną polityczną poprawność - elitarną paczkę próbującą zakazać wszelkiej elitarności. Byłoby to zabawne, gdyby nie było tak na wskroś nikczemne.

### **Czy wiąże się to z patologią tego etapu?**

Myślę, że tak. Gdy tylko zaczniesz stawiać się światocentryczny, gdy tylko zaczniesz badać swoją kulturę i być może dystansować się od jej socjocentrycznych czy etnocentrycznych uprzedzeń i stajesz się niezależny - gdy tylko to zrobisz, to *kim właściwie jesteś?* Bez wszystkich tych starych i wygodnych ról, *kim jesteś?* Jak możesz ukształtować własną tożsamość? Czego chcesz od życia? Czym chcesz być? W końcu, kim jesteś? Erikson nazwał to "kryzysem tożsamości", i to jest chyba największy "nie-pokój" lub "choroba" tego fulkrum.

Wielokulturowcy przechodzą potężny kryzys tożsamości. Skoro oficjalnie głoszą, że wszelkiego rodzaju elitaryzm jest zły, a jednocześnie ich prawdziwe self jest w istocie elitarne, to muszą mówić nieprawdę o swym prawdziwym self - muszą ukrywać, przekręcać, zwodzić.

Przestali więc mówić, że każdego należy osądzać sprawiedliwie, w nieetnocentryczny sposób, a

zaczęli głosić, że nikt *nie powinien być sądzony w ogóle*, że wszystkie moralne postawy są równoważne. Oczywiście z wyjątkiem *ich* postawy, najlepszej na świecie; na świecie, na którym nic nie powinno być najlepsze (och!). Utrzymują więc elitarny pogląd, który neguje ich własną elitarność - *mówią nieprawdę* o swej rzeczywistej tożsamości. Mają fałszywy schemat self. To właśnie jest kryzys tożsamości.

Na tym polega typowe pokręcenie na poziomie fulkrum-5, patologia umysłu nastolatka - wciąż schwytywany w jakiś wariant rozszczepienia z poziomu fulkrum-5, owo nieszczęście współczesności. Wciąż twierdzi, że je przekroczył i pokonał, a w istocie jest w nie całkowicie wplątany. Dlatego ciągle musi się poważnie okłamywać.

**Przedziwna sprawa. To Orwellovska nowomowa i policja myśli. Ale to się chyba bardzo rozprzestrzeniło. Uniwersytety mają wszystko, a jednak zostały tym opanowane.**

Tak, współczesne uniwersytety amerykańskie wydają się w tym specjalizować. W rzeczywistości przyczynia się to do ponownego podzielenia społeczeństwa amerykańskiego, gdyż udziela poparcia polityce wszelkiego egocentrycznego i etnocentrycznego rozdrobnienia, polityce narcyzmu. Gdy twierdzisz: wszystkie postawy są równe, oznacza to, że udzielasz poparcia wszelkiej prekonwencjonalnej i etnocentrycznej płyźnicy. Można by powiedzieć, że ten kraj stoi w obliczu własnego kryzysu tożsamości, ale to chyba jest temat na inną dyskusję.

### **Fulkrum-6: integracja ciała i umysłu centaury**

**Doprowadza nas to do ostatniego głównego "ortodoksyjnego" stopnia, czyli do najwyższego stopnia uznawanego przez większość konwencjonalnych badaczy.**

Tak, do fulkrum-6. Podstawową strukturą na tym stopniu jest wizja-logika, co można zobaczyć na kilku ilustracjach, między innymi 5-2 i 10-1. Wizja-logika lub sieć-logika jest rodzajem syntetyzującej i integrującej świadomości. Świadomość formalnooperacyjna syntetyzuje i integruje na wiele ważnych i imponujących sposobów, ale ciągle ma swego rodzaju dwudzielną logikę, logikę albo/albo, coś w rodzaju logiki arystotelesowskiej.

Wizja-logika sumuje części i dostrzega sieci wzajemnych oddziaływań. Jeśli zastosować ją zgodnie z zasadami Prawej Ręki, czyli w zwykły obiektywizujący sposób, wówczas na ogół tworzy obiektywną teorię systemów. Jeśli jednak jest podstawą prawdziwej wewnętrznej przemiany - która nie mieści się w ramach teorii systemów i jest czymś bardzo wyjątkowym! - wówczas wspiera zintegrowaną osobowość. Kiedy środek ciężkości self utożsamia się z wizją-logiką, kiedy ktoś żyje na tym poziomie, wówczas otrzymujemy bardzo zintegrowaną osobowość, self, które może naprawdę utrzymywać globalny światopogląd, a nie tylko mówić o nim.

A więc silnie integrująca zdolność wizji-logiki wspiera równie zintegrowane self. Właśnie dlatego self z tego poziomu nazywam *centaurem*, który wyobraża integrację umysłu i ciała, noosfery i biosfery, w stosunkowo autonomicznym self. Nie oznacza to wyizolowanego, atomistycznego czy egocentrycznego self, ale raczej self włączone w związki odpowiedzialności i służby.

**Mimo że John Broughton nie jest szerzej znany, często powołujesz się na jego badania nad tym szczególnym etapem.**

Kilku badaczy bardzo troskliwie obserwowało ten etap - np. Loeviger, Selman, Habermas, Erikson i Maslow. Ale zawsze podobało mi się podsumowanie badań Broughtona: na tym etapie "tak umysł jak i ciało są doznaniem zintegrowanego self".

W tym stwierdzeniu w bardzo zwięzły sposób zawarte jest wszystko. Przede wszystkim, self na tym etapie jest *świadome* zarówno umysłu jak i ciała jako *doznań*. Tzn. *obserwujące self* zaczyna *przekraczać* zarówno umysł jak i ciało, dzięki czemu może być ich świadome jako obiektów w świadomości, jako doznań. Nie jest to jedynie umysł patrzący na świat; jest to obserwujące self, patrzące zarówno na umysł jak i na świat. Oznacza to potężną transcendencję, która, jak zobaczymy, powiększa się na wyższych stopniach.

I właśnie dlatego, że obserwujące self zaczyna przekraczać umysł i ciało, może zacząć je *integrować*. Stąd "centaur".

A więc w tym fulkrum mamy ten sam proces 1-2-3, który widzimy w każdym fulkrum, mianowicie: początkowe stopnienie, odróżnienie i integracja. W tym przypadku, mamy początkowe utożsamienie z umysłem formalnorefleksyjnym (z fulkrum-5). Następnie obserwujące self zaczyna odróżniać się od tego umysłu i postrzegać go jako obiekt. Ponieważ nie jest już wyłącznie utożsamione z umysłem, może zintegrować go z innymi komponentami w świadomości, z ciałem i jego impulsami. Stąd centaur: umysł i ciało są doznaniem zintegrowanego self.

## **Aperspektywiczny obłęd**

### **Centaury nazywasz również poziomem egzystencjalnym.**

Na tym etapie jesteś poniekąd naprawdę niezależny, przynajmniej w tym punkcie ewolucji. Nie wierzysz już ślepo w konwencjonalne role i zasady społeczne. Nie jesteś już etnocentryczny lub socjocentryczny. Wszedłeś głęboko w światocentryczną przestrzeń, w której...

### **Ten etap jest również światocentryczny?**

Wszystkie etapy od formalnooperacyjnego (fulkrum-5) i wyżej są światocentryczne czyli globalne - podstawą wszystkich jest perspektywa postkonwencjonalna i uniwersalna. Wyższe lub głębsze stopnie po prostu odsłaniają coraz więcej światocentrycznej wolności, gdyż wchodzi w głębsze i prawdziwie duchowe rejony.

Trochę jednak wyprzedzamy naszą opowieść. Na poziomie centaury, poziomie egzystencjalnym, nie jesteś już egocentryczny ani etnocentryczny. Wszedłeś głęboko w światocentryczną przestrzeń, w nowe obszary wolności, gdzie, jak wskazuje przykład wielokulturowców, możesz pośliznąć się i fatalnie upaść.

### **Tę nową wolność nazywasz "aperspektywiczną".**

Tak, to określenie Jean Gebsera. Wizja-logika sumuje wszystkie perspektywy i dlatego nie wynosi automatycznie jednej perspektywy ponad inne - jest aperspektywiczna. Jeśli jednak zaczynasz brać pod uwagę różnorodne perspektywy, przyprawia cię to o zawrót głowy, staje się bardzo aperspektywiczne, bardzo dezorientujące.

Możesz pogubić się w tej nowej aperspektywicznej świadomości wizji-logiki, ponieważ wszystkie perspektywy zaczynają stawać się względne i wzajemnie zależne; nie ma niczego absolutnie podstawowego; nie ma żadnego końca, gdzie mógłbyś złożyć głowę i powiedzieć: osiągnąłem to!

Ale fakt, że wszystkie perspektywy są *względne*, nie oznacza, że żadna z nich nie góruje nad innymi. To, że wszystkie perspektywy są względne, nie przeszkadza temu, by niektóre były względnie lepsze od innych! Światocentryczność jest lepsza od etnocentryczności, która z kolei jest lepsza od egocentryczności, gdyż każda jest głębsza od swych płytszych poprzedników.

Ale kiedy o tym zapominasz i skupiasz się wyłącznie na względności perspektyw, wpadasz w aperspektywiczny obłęd, oszalałszy paraliż woli i rozumu. "Wszystko jest względne, czyli nic nie jest lepsze ani gorsze i żadna postawa nie jest lepsza od innej". Nie zauważasz faktu, że sama ta postawa utrzymuje, iż jest *lepiej* od jej alternatyw - klasyczna sprzeczność funkcyjna. Od czasu do czasu wielokulturowcy wnoszą się na poziom wizji-logiki, zwykle po to tylko, by natychmiast ulec aperspektywicznemu obłędowi, który przekazują sympatycznym, niczego nie podejrzewającym studentom.

Aperspektywiczna przestrzeń wizji-logiki oznacza po prostu, że Duch widzi świat w nieskończenie cudownych perspektywach; nie oznacza to, że po drodze oślepił. Jest to jedynie dalsza decentralizacja, dalsza transcendencja, kolejny zwój w spirali ewolucji przeciw egocentryzmowi.

## **Na krawędzi transpersonalnego**

### **A więc to część dobrych nowin z tego egzystencjalnego lub centaury stopnia.**

Tak. *Prawdziwe self* na tym etapie (centaur) odznacza się między innymi tym, że nie szuka już pociechy w tych wszystkich konwencjonalnych i otepiających rzeczach - jak to wyraził Kierkegaard, self nie może już uspokajać się banałem. Głównym zadaniem fulkrum-6 jest wyłonienie bardziej autentycznego lub egzystencjalnego self.

Ograniczone self umrze - nie ochroni go magia, nie ochronią go mityczni bogowie, nie ochroni go racjonalna nauka - stawanie się autentycznym częściowo polega na bezpośredniej konfrontacji z tym bolesnym faktem. Ta kwestia stale powraca u Heideggera. Pogodzić się z własną śmiertelnością i skończonością to odnaleźć część własnego autentycznego bycia-w-świecie (autentycznej odrębności-we-wspólnocie).

Egzystencjaliści wspaniale zanalizowali to autentyczne self, prawdziwe centaury self - jego cechy, sposób istnienia, pozycję w świecie - a co najważniejsze, zanalizowali powszechne kłamstwa i fałszywe przekonania tłumiące tę autentyczność. Tworzymy symbole nieśmiertelności, by ukryć prawdę o swej śmiertelności i skończoności - daremne próby pokonania czasu i osiągnięcia wiecznego życia w jakimś mitycznym niebie, jakimś praktycznym projekcie, wielkim dziele sztuki, które jest projekcją naszej niezdolności do stawienia czoła śmierci. Mówimy nieprawdę o odpowiedzialności

za własne wybory, gdyż wolimy widzieć siebie jako bierne ofiary jakiejś zewnętrznej siły. Mówimy nieprawdę o bogactwie chwili obecnej, rzutując siebie wstecz w poczuciu winy i w przyszłość z niepokojem. Mówimy nieprawdę o naszej podstawowej odpowiedzialności, zasłaniając się mentalnością tłumu, zatracając się w Innym. Zamiast autentycznym, prawdziwym, żyjemy nieautentycznym, fałszywym self, kształtując jego projekcje zakłamania, by ukryć się przed szokującą prawdą egzystencji.

Pod tym względem całkowicie zgadzam się z tą analizą. Z mojego punktu widzenia bowiem tego rodzaju egzystencjalna autentyczność ważna jest nie tylko dla siebie samej, lecz stanowi warunek wstępny wejścia w transpersonalny wymiar bez obciążenia mitami, magicznymi oczekiwaniami czy egocentryczną i etnocentryczną egzaltacją.

### **Ale prace egzystencjalnych pisarzy tchną bardzo ponurą atmosferą.**

Tak, to klasyczna atmosfera egzystencjalnego przerażenia, niepokoju, lęku i drżenia, śmiertelnego zniechęcenia - utraciłeś bowiem wszelką pociechę!

Wszystko to prawda. Ponieważ jednak egzystencjaliści nie znają żadnej wyższej sfery świadomości, utknęli w egzystencjalnym światopoglądzie, który nie pozwala im spojrzeć poza własny horyzont.

Dlatego traktowanie ponurych egzystencjalnych koszmarów z przerażającą powagą, staje się nieraz dla nich punktem honoru. A jeśli twierdzisz, że istnieją inne stany świadomości, które przekraczają egzystencjalny lęk, znaczy to, że *musiałeś* popaść w zaprzeczanie śmierci, projekcje nieśmiertelności, nieautentyczność, fałszywe przekonania. Każda wzmianka o wyższym horyzoncie spotyka się z lodowatym spojrzeniem i na twoją głowę spada potworne oskarżenie o "nieautentyczność!" Jeśli *uśmiechasz się*, prawdopodobnie jesteś nieautentyczny, gdyż przerwałeś święty krąg wiecznie ponurych.

### **Utknięcie w centaury, utożsamienie z centaurom i jego egzystencjalnym światopoglądem - to faza stopienia fulkrum-6.**

Tak sądzę. Egzystencjalne pogrążenie staje się punktem odniesienia dla całej rzeczywistości. Im bardziej jesteś niespokojny, im mocniej zgrzytasz zębami w dowód kosmicznego oblędu, tym jesteś autentyczniejszy. Żebyś nigdy się nie zapomniał, możesz wbić sobie w głowę kilka ćwieków. Ale w żadnym razie, nigdy, przenigdy nie pozwól, żeby ktoś ujrzał cię uśmiechniętym, bo to zdradziłoby twą nieautentyczność.

Sedno poziomowi egzystencjalnego tkwi w tym, że jeszcze nie jesteś w wymiarze transpersonalnym, ale w pewnym stopniu oderwałeś się już od wymiaru personalnego - cała personalna sfera zaczyna tracić swój urok, staje się przejmująco bezsensowna. Oczywiście, nie masz wtedy wielu powodów do radości. W końcu, co dobrego niosą osobiste sprawy, skoro i tak umrzesz. Po co w ogóle się nimi zajmować?

To zainteresowanie *znaczeniem* i jego dojmującym brakiem jest być może główną cechą patologii fulkrum-6 i terapii egzystencjalnej.

Ciekawe, że zgodnie z wszelkimi klasycznymi normami centaur powinien być szczęśliwy, pełny i radosny. W końcu jest zintegrowanym i autonomicznym self, jak można to zobaczyć na ilustracji 9-3. Właśnie dlatego, zgodnie z wszelkimi normami, to self powinno bezustannie się uśmiechać. Najczęściej się jednak nie uśmiecha. Jest głęboko nieszczęśliwe. Jest zintegrowane i autonomiczne, lecz przygnębione.

Zakosztowało wszystkiego, co zaoferować może sfera personalna, ale to nie wystarcza. Powab świata zaczyna blaknąć. Nic już naprawdę nie cieszy. Nic nie daje zadowolenia. Za niczym już nie warto gonić. Nie dlatego, że nie udało ci się zdobyć owoców swych dążeń, lecz właśnie dlatego, iż zebrałeś je obficie, zakosztowałeś w pełni i poczułeś niedosyt.

Nic więc dziwnego, że nieczęsto się uśmiechasz. Wszystkie uciechy mają dla ciebie cierpki posmak. Świat spłaszczył się dokładnie w chwili największego triumfu. Skończyła się wspaniała uczta; ponad wszystkim czaszka milcząco szczyrzy zęby. Nawet najwspanialsze święto mija szybko. Rzeczy, do których przywiązywałem niegdyś tak wielką wagę, których tak bardzo pragnąłem i z którymi wiązałem płomienne nadzieje, zniknęły, wyparowały w jakiejś dziwnej chwili w długą i samotną noc. Komu mogę śpiewać pieśni radości i uniesienia? Kto usłyszy wezwania o pomoc, posyłane cicho w tę piekielną ciemność? Gdzie znajdę męstwo, by znieść włócznie codziennie przeszywające mój bok? Dlaczego miałbym w ogóle próbować? Wszystko obróci się w proch, czyż nie? I gdzie wtedy będę? Nie ma żadnego znaczenia, czy podejmę walkę czy się poddam, bo i tak moje dążenia wykrwawiają się cicho w krwotoku rozpacz.

Oto dusza, której wszystkie pragnienia zdają się nijakie, blade i anemiczne. Oto dusza, która patrząc egzystencji prosto w oczy, czuje wielkie obrzydzenie. Oto dusza, którą nudzi wszystko, co personalne. Oto dusza, która, innymi słowy, stoi na krawędzi transpersonalnego.

## Sfery nadświadomości: część 1

**Możemy teraz przejść do stopni transpersonalnych, do sfer nadświadomych. Skończyliśmy rozwój na poziomie centaura. Opisałeś to jako proces, w którym obserwujące self staje się świadome ciała i umysłu i tym samym zaczyna je przekraczać.**

Tak, potwierdzają to również klasyczne badania. Podaliśmy kilka przykładów z Broughtona i Loevinger. Mówiąc ogólnie, na poziomie centaura obserwujące self może postrzegać lub doświadczać zarówno umysł jak i ciało, co oznacza, że naprawdę zaczyna je przekraczać w jakiś znaczący sposób. Dalsza ewolucja świadomości odsłania przed obserwującym self coraz więcej głębi - lub wysokości. Czym jest to obserwujące self? Jak głęboko lub wysoko naprawdę dociera?

Wielcy mistycy i mędrcy tego świata mówią, że obserwujące self idzie prosto do Boga, Ducha, do samej esencji Boskiego. W najgłębszych głębiach własnej świadomości łączysz się z nieskończonością.

Obserwujące self zwykle nazywa się Self przez duże S, lub Świadkiem, albo czystą Obecnością, czystą świadomością, lub świadomością jako taką. To Self jako przezroczysty Świadek jest bezpośrednim promieniem żyjącej Boskości. Ostateczne Ja jest Chrystusem, Buddą, Pustką: oto zdumiewająca deklaracja wielkich mistyków i mędrców tego świata.

### Tam gdzie kończy się umysł

#### Czy Świadek jest czymś nowym?

Raczej nie, gdyż świadomość nie jest czymś nowym. Self lub Świadek był obecny od początku jako podstawowa forma świadomości na każdym poziomie rozwoju holonu - obecny był jako pojmowanie, doznanie, impuls, emocja, symbole, rozsądek - ale gdy dojrzewanie i transcendencja postępują do przodu, staje się on coraz bardziej oczywisty. Mówiąc inaczej, Świadek, owa świadomość jako taka, jest po prostu głębią każdego holonu, wnętrzem każdego holonu. Jak powiedzieliśmy, głębia jest świadomością i występuje na wszystkich poziomach. Ale im schodzimy głębiej, tym światło świadomości staje się bardziej widoczne.

Na poziomie centaura obserwujący Świadek porzucił swe niższe utożsamienie z ciałem i umysłem - przekroczył je i włączył - a więc teraz może je po prostu obserwować. Dlatego właśnie "umysł i ciało są doznaniem zintegrowanego self".

#### W tym punkcie zaczyna je przekraczać.

Tak. Nie ma w tym niczego tajemnego czy niesamowitego. Widzieliśmy już, jak utożsamienie obejmowało materię, ciało a potem umysł. Za każdym razem oznaczało to decentralizację lub koniec utożsamienia z niższym wymiarem. Na etapie centaura świadomość po prostu kontynuuje ten proces i *przestaje utożsamiać się z samym umysłem*. Właśnie dlatego może obserwować umysł, widzieć go, doznawać. Umysł nie jest już tylko podmiotem; zaczyna stawać się obiektem. Obiektem... obserwującego Self, Świadka.

A więc mistyczne, kontemplacyjne i jogiczne tradycje zaczynają się tam, gdzie kończy się umysł. Zawierają znajomość z obserwującym Self, gdy ono zaczyna przekraczać umysł i staje się transmentalne, supermentalne lub ponadmentalne. Lub transracjonalne, transegoiczne, transpersonalne.

Tradycje kontemplacyjne opierają się na eksperymentowaniu ze świadomością: co się stanie, jeśli podążysz za Świadkiem aż do jego źródła? Co się stanie, jeśli będziesz badał swoje wnętrze, drażąc coraz głębiej, aż do samego źródła świadomości? Co się stanie, jeśli wyjdiesz poza umysł, w głąb świadomości, która nie jest ograniczona do ego lub indywidualnego self? Co odnajdziesz? Jeśli będziesz wielokrotnie powtarzał ten eksperyment w świadomości, co odnajdziesz?

"Istnieje subtelna esencja, która przenika całą rzeczywistość" - tak rozpoczyna się jedna z najbardziej znanych odpowiedzi na to pytanie. "Jest to rzeczywistość wszystkiego, co jest, i fundament wszystkiego, co jest. Ta esencja jest wszystkim. Ta esencja jest tym, co prawdziwe. I ty, ty jesteś tym".

Mówiąc inaczej, to obserwujące Self ostatecznie objawia swe źródło, które jest Duchem samym, Pustką samą. Właśnie dlatego mistycy utrzymują, że obserwujące Self jest promieniem Słońca, które jest promieniejącą Otchłanią i ostateczną Podstawą, na której opiera się cały przejawiony Kosmos.

Twoje własne Self łączy się całkowicie z Self Kosmosu - najwyższe utożsamienie, które zaćmiewa cały przejawiony świat, najwyższe utożsamienie, które rozwiązuje węzeł oddzielnego self i grzebie go we wspałości.

A więc droga wiedzie od materii poprzez ciało, umysł do Ducha. W każdym przypadku świadomość lub obserwujące Self porzuca wyłączne utożsamienie z niższym lub płytszym wymiarem i otwiera się na głębsze, wyższe i szersze możliwości, aż w końcu otworzy się na swą ostateczną podstawę w Duchu samym.

Stopnie transpersonalnego wzrostu i rozwoju są zasadniczo stopniami, po których podążamy za tym obserwującym Self do jego ostatecznej siedziby, która jest czystym Duchem lub czystą Pustką, podstawą, ścieżką i owocem całej manifestacji.

## **Stopnie transpersonalne**

### **A więc te stopnie... czy to znaczy, że transpersonalny rozwój ma kilka stopni?**

Tak. Gdy obserwujemy wyższe stopnie, widzimy - zarówno wczoraj jak i dzisiaj - tylko nielicznych śmiałków, którzy oparli się systemowi, pokonali przeciętność i zwyczajność i ruszyli ku nowym, wyższym sferom świadomości. W swoich poszukiwaniach przyłączali się do małej grupy lub sanghi podobnie myślących ludzi. Wspólnie rozwijali *praktyki* lub *instrukcje*, lub *paradygmaty* odślaniające owe wyższe przestrzenie - instrukcje, paradygmaty albo wewnętrzne *eksperymenty*, które pozwolą innym powtórzyć ich osiągnięcia i w ten sposób sprawdzić i potwierdzić (lub odrzucić) ich odkrycia. Ci śmiałkowie pozostawili nam mapy swych wewnętrznych podróży, ale dołączyli do nich doniosłe zastrzeżenie, że samo zapamiętanie mapy nie zastąpi rzeczywistej podróży, tak samo jak nie wystarczy studiować mapę Bahamów, by się tam znaleźć.

Bierzemy więc wszystkie te mapy i ścieżki, pozostawione przez wielkie kontemplacyjne tradycje Wschodu i Zachodu, Północy i Południa, porównujemy je i przeciwstawiamy sobie (co wymaga również *praktykowania* wielu z nich! Jest to zadanie Lewej Ręki dla *uczestniczących obserwatorów*, a nie jedynie stworzone według zasad Prawej Ręki wyobrażenie, służące akademickim pogawędkom). Niektóre ścieżki są pełniejsze od innych; niektóre ograniczają się do określonego poziomu; niektóre dzielą poszczególne poziomy na dosłownie tuziny podpoziomów.

Na podstawie tych wielokulturowych porównań opartych o praktykę usiłujemy stworzyć "doskonały wzorzec", który daje wszechstronną i złożoną mapę wyższych poziomów świadomości. Są to wyższe *podstawowe struktury*, obecne jako *potencjały* w każdym z nas, lecz czekające na rzeczywistą manifestację, wzrost i rozwój.

### **Jaki stopień komplikacji osiągają te wyższe mapy?**

No cóż, niektóre tradycje są tak wyrafinowane, że wyliczają dosłownie setki szczegółowych podziałów różnych stopni i składników rozwoju świadomości. Ale w oparciu o obecny stan badań można bez większego ryzyka stwierdzić, że są *co najmniej cztery główne stopnie* transpersonalnego rozwoju czyli ewolucji.

Te cztery stopnie nazywam: *nadpsychicznym*, *subtelny*, *przyczynowym* i *niedualnym* (przedstawia to ilustracja 9-1; stopień niedualny jest papierem, na którym rozrysowany jest ten diagram; wyjaśnię to wkrótce). Są to *podstawowe struktury* i oczywiście każda z nich ma *różny światopogląd*, który nazywam odpowiednio: *mistycyzmem natury*, *mistycyzmem bóstwa*, *mistycyzmem bezformnym* i *mistycyzmem niedualnym*.

### **W jakim sensie są to rzeczywiście stopnie?**

Same podstawowe struktury są oddzielnymi, możliwymi do zidentyfikowania poziomami. Każdy z nich ma szczególny światopogląd, a różnice między nimi są istotne i łatwe do określenia - każdy ma odmienną architekturę z odmienną percepcją, która wspiera odmienne poczucie siebie, odmienną postawę moralną, odmienne potrzeby itd.

Ale, jak zawsze, to nie na "drabinie" dokonuje się prawdziwe działanie, lecz we wchodzącym - w schemacie self - i w fulkrum, powstających podczas wchodzenia. Jak powiedzieliśmy, self może być wszędzie. Może mieć doświadczenie szczytowe wyższego poziomu po to tylko by spaść ponownie na swój rzeczywisty, obecny stopień. Lub co gorsza, doznanie wyższych poziomów może tak bardzo uszkodzić self, że *cofnie się* na wcześniejsze fulkrum - fulkrum, na których wciąż pozostała jakiegoś rodzaju fiksacja, wyparcie lub niedokończona sprawa. Gdy egoiczne tłumaczenie zaczyna tracić siłę, wyskakują te wcześniejsze "lepkie punkty".

**A więc prawdziwy rozwój self na transpersonalnych stopniach nie jest linearny w ścisłym tego słowa znaczeniu?**

Rzeczywiście, nie jest. Fakt, że te wyższe podstawowe struktury, jak wszystkie podstawowe struktury, przypominają drabinę - rozumianą jako koncentryczne kręgi lub współśrodkowa holarchia - nie oznacza, że wchodzi się po nich jak po drabinie. Pojawiają się wszelkiego rodzaju wzloty, upadki i zakręty.

Niemniej jednak środek ciężkości self będzie dążył do organizowania się wokół dominującej wyższej podstawowej struktury. Self będzie *utożsamiało* swój środek ciężkości z tą strukturą; ona będzie jego "główną bazą" - jego podstawowym fulkrum - wokół którego będzie organizować większość swych percepcji, moralnych reakcji, motywacji, popędów itd. Tak więc jego środek ciężkości przemieszcza się przez te wyższe podstawowe struktury w dającej się na ogół określić kolejności.

#### **Tradycje zwykle podają różne stopnie.**

Tak, tradycje znają ten proces. Każda ma swój własny podział na stopnie wzrostu i rozwoju; zna cechy każdego stopnia; potrafi rozpoznać rozwój i regresję. I jak Aurobindo, Plotyn i Da Avabhasa zauważyli, chociaż można rzeczywiście szybciej przejść te stopnie, zasadniczo nie można ich pominąć. Możesz mieć doświadczenie przekraczające twój obecny poziom, możesz skoczyć do przodu, ale później będziesz musiał stworzyć podstawę dla tego doświadczenia; będziesz musiał je zintegrować i skonsolidować. W przeciwnym razie "przeciążasz górę", że tak powiem - unosisz się coraz wyżej i wyżej, ale brak ci osadzenia i związku z niższymi strukturami, z umysłem i ciałem, ziemią i zmysłami.

#### **Fulkrum-7: poziom nadpsychiczny**

##### **Przechodzimy więc do pierwszego transpersonalnego stopnia, nadpsychicznego.**

W moim ujęciu poziom nadpsychiczny oznacza po prostu stopień wielkiego przejścia od zwykłej, zorientowanej na materię rzeczywistości - czucioworuchowej, racjonalnej, egzystencjalnej - do całkowicie transpersonalnych obszarów. Czasami zjawiska paranormalne występują tutaj ze zwiększoną częstotliwością, ale nie to jest najbardziej charakterystyczne dla tego poziomu. Cechą znaną, głęboką strukturą poziomu nadpsychicznego jest świadomość, która nie jest już ograniczona wyłącznie do indywidualnego ego lub centaury.

##### **Czy mógłbyś podać kilka przykładów?**

Na poziomie nadpsychicznym możesz chwilowo przekroczyć poczucie bycia oddzielnym self (ego lub centaurą) i utożsamiać się z całym materialnym lub czuciowo-ruchowym światem - jest to tzw. *mistykcizm natury*. Przyjemnie spacerujesz sobie w naturze, twoja świadomość jest zrelaksowana i rozległa, patrzysz na piękną górę i ciach! - nagle nie ma patrzącego, tylko góra - jesteś górą. Nie jesteś tutaj, patrząc na górę tam. Jest tylko góra. Wydaje się, jakby ona widziała siebie lub jakbyś ty widział ją ze środka. Ta góra jest ci bliższa od własnej skóry.

Nie ma żadnego podziału między podmiotem i przedmiotem, pomiędzy tobą i całym naturalnym światem "tam". Wewnątrz i na zewnątrz - nie mają już żadnego znaczenia. Nadal doskonale wiesz, gdzie kończy się twoje ciało i zaczyna otoczenie - *nie* jest to psychotyczny dualizm ani "wskrzeszony w dojrzałej formie" psychotyczny dualizm. Na tym stopniu - fulkrum-7 - twoje własne wyższe Self można nazwać Eko-Noetycznym Self; niektórzy nazywają je Nad-Duszą lub Duszą Świata. Jest to faza stopienia fulkrum-7. Jesteś "mystykiem natury".

##### **Ale to wygląda na gwałtowny przeskok - od indywidualnego centaury do utożsamienia niejako z całą naturą. Nie widzę w tym łagodnego ewolucyjnego postępu.**

W rzeczywistości nie jest to wcale taki wielki skok. Sądzę, że ludzie czują się zagubieni, kiedy mówimy o tożsamości rozszerzającej się z "indywidualnego" ciała-umysłu na "cały świat", co rzeczywiście wydaje się czymś gwałtownym.

Ale nie o to chodzi. Zobacz, co się naprawdę dzieje. Na poziomie światocentrycznego centaury nasza świadomość *już* przeszła od utożsamienia z materialnym wymiarem (fulkrum-1) do utożsamienia z wymiarem biologicznym (fulkrum-2) a następnie utożsamiła się z mentalnym self (fulkrum-3). Wczesne mentalne self, tak jak poprzednie dwa fulkrum, jest bardzo egocentryczne i narcystyczne.

Jednak wraz z fulkrum-4 tożsamość zmienia się z egocentrycznej (lub zorientowanej na siebie) na socjocentryczną (lub zorientowaną na grupę). Tutaj świadomość *już* przekracza swe wyłącznie *indywidualne* aspekty. Twoja świadomość, twoja *tożsamość*, opiera się na kulturowych rolach, zbiorowych utożsamieniach i wspólnych wartościach. Nie jest to już tożsamość *ciała*, lecz tożsamość *roli*.



Jeśli więc mówisz: jestem ojcem, jestem matką, jestem mężem, jestem żoną, wykonuję tę pracę, cenię takie wartości - są to już ponadcielesne utożsamienia. One już wykraczają poza własne ciało i jego doznania i wchodzą w krąg intersubiektywnych ról, wartości i celów. Większa część tego, co nazywasz "sobą", wcale nie jest egocentryczna, lecz kulturowa i socjocentryczna. Gdy czujesz "siebie", w rzeczywistości czujesz krąg intersubiektywnych zdarzeń. Istniejesz w kulturowym kręgu, a nie tylko w swej skórze. Zdecentralizowałeś, przekroczyłeś, tożsamość ograniczoną wyłącznie do ciała. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, kim byłbyś bez kulturowego kręgu, a ów krąg już dalece przekracza granice twojej skóry!

Wraz z racjonalnym myśleniem i fulkum-5, twoja tożsamość decentralizuje się, poszerza ponownie, tym razem przekraczając wszelką etnocentryczną lub socjocentryczną tożsamość, zastępując ją tożsamością postkonwencyonalną lub światocentryczną. W istocie twoja obecna tożsamość opiera się na światopoglądzie globalnym. Nie potrafisz już dłużej istnieć jako istota etnocentryczna. Bycie tylko etnocentrycznym sprawia ci *ból*. Jesteś *zakłopotany* słysząc etnocentryczną mowę. Znowu dokonałeś decentralizacji, przekroczenia. Twoja *obecna tożsamość* płynie przez i istnieje mocą światocentrycznej, globalnej świadomości. Jest to tożsamość włączona w krąg *wszystkich* ludzi.

Trzeba zrobić tylko mały krok do przodu, by rzeczywiście doświadczyć swojej podstawowej tożsamości, nie tylko z wszystkimi ludźmi, lecz ze wszystkimi żyjącymi istotami. Globalna, światocentryczna świadomość wchodzi jedynie na kolejny stopień, uwalnia się od swej antropocentrycznej stronniczości i oznajmia, że jest wszystkimi istotami. Doświadczasz Duszy Świata.

W porównaniu z tym, jak bardzo twoja świadoma tożsamość już się poszerzyła, przejście od postawy światocentrycznej do Duszy Świata jest krokiem dość skromnym. Jest to prosta i naturalna kontynuacja procesu przekraczania i włączania, rozwijania i zawierania. Wraz z postępującą decentralizacją, transcendencją, świadomość odkrywa, że coraz więcej "zewnątrznego świata" jest w istocie "wewnętrznym światem", lub częścią jej własnej istoty.

Molekuły budzą się pewnego ranka i odkrywają, że atomy są wewnątrz nich, zawarte w ich własnej istocie. I komórki budzą się pewnego ranka i odkrywają, że molekuły są w rzeczywistości wewnątrz nich, jako część ich własnej istoty. I ty możesz obudzić się któregoś ranka i odkryć, że natura jest częścią ciebie, dosłownie zawarta w twojej istocie. Nie jesteś częścią natury, natura jest częścią ciebie. Właśnie z tego powodu troszczysz się o naturę jak o własne płuca czy nerki. Z twojego serca płynie spontaniczna etyka środowiskowa i w zupełnie nowy sposób patrzysz na rzekę, liść, sarnę, drozda.

Dopóki tego nie doświadczysz, brzmi to bardzo dziwnie i odlegle. Możesz zapytać o to astronautów z wyprawy Apollo.

#### **A więc jest to właściwie naturalny postęp.**

Jak najbardziej. Jak powiedziałem, wydaje się to być radykalnym przeskokiem - centaury w świat - ponieważ myślimy o indywidualnym centaurze jako o pojedynczej *zorientowanej na ciało* świadomości. Ale *jedynym* etapem, na którym świadomość jest naprawdę i wyłącznie zorientowana na ciało, jest fulkum-2. *Każdy* kolejny etap jest *już* całkowicie poza wyłącznie cielesną tożsamością!

Próba określenia tej transpersonalnej świadomości jako rezultatu "jednostopniowego" przekształcenia z "ego zamkniętego w skórze" w miłą Duszę Świata przyniosła jedynie kłopoty. Nie jest to jednostopniowy proces - trzeba na to przynajmniej siedmiu stopni! Doprowadzenie cię do urzeczywistnienia Duszy Świata wymaga przynajmniej siedmiu fulkum, siedmiu głębokich zmian paradygmatu!

### **Głęboka ekologia i ekofeminizm**

#### **Zwolennicy głębokiej ekologii przywiązują wielką wagę do głębszego Self, do Self Eko-Noetycznego.**

Tak, i pod tym konkretnym względem jestem ich gorącym zwolennikiem. Niosą oni ważne przesłanie dla współczesnego świata: odnaleźć to głębokie Self, które obejmuje całą naturę, i dzięki temu traktować naturę, z taką samą czcią z jaką traktujesz własne istnienie.

Sądzę jednak, że właśnie tutaj pakują się w wielkie kłopoty: redukują to doświadczenie Eko-Noetycznego Self, Duszy Świata, do Dolnej Prawej ćwiartki, do "wszyscy jesteśmy nitkami w wielkiej sieci" - do empirycznego holizmu, holizmu Prawej Ręki, funkcjonalnego przystosowania - co doszczętnie niszczy wewnętrzne wymiary. Ci teoretycy redukują Kosmos do *monologicznej mapy* społecznego systemu - który zwykle zwą Gają - mapy płaskiej ziemi, pomijającej sześć lub siedem

głębokich przekształceń, dzięki którym uzyskali możliwość choćby wyobrażenia sobie globalnego systemu.

W konsekwencji tego, to skądinąd prawdziwe i szlachetne przeczucie Eko-Noetycznego Self skurczyło się do "wszyscy jesteście nitkami w wielkiej sieci". Ale właśnie to *nie* jest doświadczeniem Eko-Noetycznego Self. W mistycznym doświadczeniu natury nie jesteś nitką w sieci. Jesteś całą siecią. Dokonujesz tego, czego nigdy żadna nitka nie dokonała - uwalniasz się od swej "nitkowatości", *przekraczasz* ją i stajesz się jednym z całą manifestacją. Zdolność do uświadomienia sobie całego systemu wyraźnie dowodzi, że *nie* jesteś tylko nitką, mimo iż właśnie to uważa się za twoją właściwą pozycję.

Tak więc "objaśnianie" tego doświadczenia w kategoriach systemów lub "sieci życia" jest marną *interpretacją*. Ekomaskuliści wolą kategorie teorii systemów; ekofeministki zazwyczaj lekceważą teorię systemów jako męską i abstrakcyjną, a w zamian wolą kategorie eko-sentymentalizmu i związku: jedno i drugie jest w równym stopniu zakorzenione w monochromatycznym świecie określonego umiejscowienia.

Kiedy już popełniłeś ten redukcjonizm płaskiej ziemi, zaczynasz myśleć, że aby zmienić świat, wystarczy nakłonić wszystkich do zgody na twoją monologiczną mapę. Zapominasz przy tym o szczęściu lub siedmiu wewnętrznych stopniach, które kartograf musiał przejść, aby *dojść* do punktu, w którym w ogóle *może* nastąpić zgoda.

#### **Przypomina to wielokultowców.**

Owszem, jak oni, zapominasz o wszystkich stopniach transcendencji, które doprowadziły cię do tej szlachetnej postawy. Tym samym nie tylko w jakiś niepojęty sposób potępiasz samą transcendencję (czyli rzeczywistą ścieżkę!), ale po prostu sprowadzasz te stopnie do niewiarygodnie prostackiego, "jednostopniowego" przekształcenia: zgódź się z moją mapą Gai a będziesz zbawiony. Tym samym, podobnie jak liczni wielokultowcy, także i ci ludzie stają się niewyobrażalnie wojowniczy i nietolerancyjni. Twierdzą, że wszystkie nitki w sieci są równie ważne, ale lekceważą te nitki, które się z nimi nie zgadzają.

Zamiast tego powinniśmy wziąć pod uwagę *wewnętrzne* wymiary - musimy uwzględnić Lewą Rękę, a nie tylko Prawą. Musimy uwzględnić językowe i kulturowe tło, metody interpretacji, wiele stopni ewolucji świadomości, wewnętrzne stopnie rozwoju moralnego i decentralizacji, kryteria słuszności w odniesieniu do prawdomówności, szczerości i sprawiedliwości, holarchiczne stopnie głębi, hierarchię poszerzającego się utożsamienia i metod transcendencji - wszystko to są aspekty Lewej Ręki, a żadnej z tych kwestii nie ma na monologicznej i praworęcznej mapie Gai!

Właśnie z tego powodu nie znajdziesz sensownego omówienia któregoś z tych czynników w książkach poświęconych głębokiej ekologii, ekofeminizmowi czy ekofilozofii. Ale bez tych czynników nigdy nie dotrzesz do Nowego Świata, ponieważ nie będziesz wiedział, jak wprowadzić ludzi na łódź i powieść ich drogą.

#### **A więc doświadczenie Eko-Noetycznego Self może być bardzo autentyczne, ale jest niewłaściwie interpretowane.**

Tak sądzę. Chcemy ochronić to głębokie przeczucie Eko-Noetycznego Self i jego Społeczności wszystkich istot, dając mu być może właściwszą interpretację, opartą na wszystkich czterech ćwiartkach manifestacji. Taka interpretacja *nie* może polegać na redukowaniu wszystkich ćwiartek do Dolnej Prawej czyli "Gai". Lansowanie mapy redukcjonistycznego "nowego paradygmatu" jako centralnego aspektu transformacji jedynie odwraca uwagę od aspektów Lewej Ręki, w których dokonuje się prawdziwa transformacja. Tego rodzaju podejście najczęściej całkowicie blokuje i wykoleja prawdziwą transcendencję i transformację, zachęcając jedynie różne fragmenty do ponownego oddzielenia się na swoim własnym poziomie adaptacji, niezależnie od tego jak płytkim. Każdy egoista może frymarzyć Gajacentryczną mapą.

#### **A więc istota sprawy polega na tym, żeby pamiętać o ścieżce Lewej Ręki!**

Niewątpliwie tak. Nie chcemy dać się usidlić holistycznej mapie płaskiej ziemi. Jak widzieliśmy, *jest* ona fundamentalnym paradygmatem Oświecenia. To *jest* subtelny redukcjonizm. Zawęża Lewą do Prawej. Redukuje wszystkie „ja” i „my” do splecionych „tych”; zawęża wszystkie wewnętrzne głębie do zewnętrznej przestrzeni; zawęża wszystkie wartości do funkcjonalnego przystosowania; redukuje całą translogikę i wszelki dialog do monologu. Jest to wielka holistyczna sieć splecionych „tych”, z których każde ma określone umiejscowienie! A to jest całkowicie, ale to całkowicie płaska ziemia.

Pod tym i wieloma innymi względami większość ekoteoretyków dochowuje całkowitej wierności porządkowi Oświecenia. Wiem, że mówią o swoim zupełnie nowym paradygmacie, ale w

rzeczywistości liczy on sobie już dwieście lub trzysta lat. Nie sprawdził się wówczas, nie sprawdzi się i teraz. Nie doprowadził do zmiany wtedy, nie uczyni tego obecnie. Od kilku stuleci te "eko-holistyczne" podejścia obiecywały przemianę i *nikdy* do niej nie doprowadziły. Musi to być najdłuższa transformacyjna gra wstępna w historii.

A oni, do licha, ciągle w niej tkwią. George Sessions, Carolyn Merchant, John Seed, Judith Plant, Warwick Fox, Susan Griffin, Charlene Spretnak, Edward Goldsmith, Carol Christ, Irene Diamond, Jerry Mander, by wymienić tylko niektórych. Być może mają autentyczne przeczucie Eko-Noetycznego Self - sądzą, że niektórzy je mają. Ale sprowadzają je do płaskiej ziemi i monologicznych kategorii Prawej Ręki, które nie sprzyjają globalnej przemianie, ale raczej zachęcają do ponownego podziału i regresyjnej fragmentaryzacji w świadomości. A więc często okazuje się, że są to podejścia *prekonwencjonalne*, które potajemnie wzmacniają świadomość *egocentryczną*. Ale oni nie mogą rozpoznać tego przy pomocy swoich map, gdyż nie ma na nich niczego takiego.

## Enneagram i podstawowy szkielet

**Chcę wrócić do tego, kiedy omówimy już płaską ziemię i religię Gai (zob. Część Trzecia). Ale mówiliśmy o Eko-Noetycznym Self i wspominałeś, że jest ono jedną z form nadpsychicznego poziomu rozwoju świadomości. Jakie są inne?**

Wszystkie etapy rozwoju na poziomie nadpsychicznym odznaczają się tym, że jedną nogą stoją w materialnej, zwykłej, personalnej sferze, a drugą w sferze transpersonalnej. I dlatego, jakkolwiek różne mogą się wydawać nadpsychiczne zjawiska, łączy je specyficzna głęboka struktura, obejmująca początkową transcendencję materialnie zorientowanej rzeczywistości, transcendencję zwykłego ciała, umysłu i kultury.

Niektóre ze zjawisk transcendentalnych obejmują początkowe stany medytacyjne; szamańskie wizje i podróże; wzniesienie energii kundalini (i odkrycie całej duchowej anatomii subtelnych kanałów, energii i esencji); obezwładniające doznania nadprzyrodzonego; spontaniczne duchowe przebudzenia; przeżycie na nowo dawnych głębokich urazów, nawet urazu porodowego; utożsamienie z przejawami natury - z roślinami, ze zwierzętami - aż do utożsamienia z całą naturą (świadomość kosmiczna, mistycyzm natury i Dusza Świata).

**Skąd wiesz, że te zjawiska rzeczywiście istnieją?**

Kiedy obserwujące Self zaczyna przekraczać centaura, wylaniają się głębsze/wyższe wymiary świadomości i ukazują się nowe horyzonty lub przestrzenie. Wszystkie wymienione zjawiska są obiektami, które można bezpośrednio ujrzyć w nowej *nadpsychicznej przestrzeni*. Te zjawiska są tak samo rzeczywiste w przestrzeni nadpsychicznej, jak skały w przestrzeni czuciowo-ruchowej i koncepcje w przestrzeni mentalnej.

Gdy poznanie budzi się lub rozwija do poziomu nadpsychicznego, po prostu postrzegasz te nowe obiekty z taką samą łatwością, z jaką postrzegasz skały w świecie zmysłów czy wyobrażenia w świecie mentalnym. One po prostu są dane świadomości, zwyczajnie ukazują się i nie musisz długo się zastanawiać, czy są realne, czy nie.

Oczywiście, jeśli nie przebudziłeś nadpsychicznego postrzegania, to nic z tego nie ujrzysz, tak samo jak skała nie może ujrzyć mentalnych wyobrażeń. I pewnie będziesz miał niemiłe rzeczy do powiedzenia o ludziach, którzy je widzą.

**A więc poziom nadpsychiczny jest po prostu rozległą przestrzenią, sferą, w której może pojawić się ogromna ilość różnych zjawisk.**

Tak, i jest to prawdziwe dla każdej sfery. Te podstawowe struktury świadomości, które przedstawiam w ogólnym zarysie, od najniższych do najwyższych, są w istocie tylko szkieletem bardzo bogatej i złożonej rzeczywistości. Trzeba wykonać wiele ważnej pracy, aby ten szkielet pokryć ciałem - zarówno w jego najniższych jak i najwyższych partiach.

Weźmy, na przykład, pracę Martina Gardniera o złożonych inteligencjach, w której wykazał, że rozwój obejmuje nie jedną zdolność, lecz wiele względnie niezależnych zdolności (od muzycznych poprzez artystyczne, matematyczne, sportowe itd.). Uważam, że to bardzo słuszny pogląd. Możemy również sporządzić wykres głębi tych rozwojowych zdolności. Znajdą się one wśród tych samych podstawowych struktur rozwoju świadomości, lecz mimo to są względnie niezależnymi talentami, które rozwijają się niejako według własnej logiki. Niczego tu nie odrzucam; w istocie, gorąco popieram takie teorie.

Jeśli spojrzysz na ilustrację 9-1, zobaczysz, że każda z tych podstawowych struktur wychodzi na zewnątrz zakrzywioną linią postępującego rozwoju. Jednak z faktu, że np. czuciowo-ruchowe

poznanie wymienione jest jako poziom 1, nie wynika, że jego rozwój po prostu kończy się na poziomie 2. Wręcz przeciwnie, kiedy czuciowo-ruchowy wymiar zostanie włączony w wyższy rozwój, mogą pojawić się pewne bardzo zaawansowane czuciowo-ruchowe zdolności. Na przykład, dzisiaj powszechnie uznaje się fakt, że "sport ma stronę duchową". Michael Murthy przedstawił dowody świadczące o tym, że wielu wybitnych sportowców i tancerzy wchodzi w bardzo głębokie duchowe przestrzenie, w rezultacie czego dokonują rzeczy niemal niewiarygodnych.

### **Jak różne typy osobowości mają się do spektrum świadomości?**

Większość typologii podaje formacje typów charakteru, które mogą i rzeczywiście pojawiają się na wszystkich poziomach (na ogół z wyjątkiem poziomów najwyższych). Pewnie najprostszymi i najbardziej znanymi są typy introwertywne i ekstrawertywne. Nie są to *poziomy* świadomości, lecz *typy* występujące na *każdym* poziomie. Możesz więc być np. na poziomie czwartym i być introwertykiem lub ekstrawertykiem.

### **A jeśli chodzi o Enneagram?**

To samo. Enneagram dzieli osobowość na dziewięć podstawowych typów. *Nie* są to poziomy świadomości. Są to typy osobowości, które istnieją na wszystkich poziomach świadomości. Mamy więc dziewięć typów na każdym z dziewięciu, lub coś koło tego, głównych poziomów świadomości - możesz teraz zacząć zdawać sobie sprawę z tego, jak wygląda prawdziwie wielowymiarowy model pełnego spektrum.

Gdy osobowość zaczyna rosnąć i rozwijać się, na pierwszych trzech fulkrum ustala się w jeden z dziewięciu typów wymienianych przez Enneagram. Zależy to w znacznym stopniu od podstawowego mechanizmu obronnego self, jak i od zasadniczej wrodzonej mocy. Cechy charakterystyczne dla danego typu utrzymują się i rządzą świadomością, aż do mniej więcej fulkrum-7 lub początku sfery transpersonalnej, gdzie zaczynają zmieniać się w odpowiadającą im mądrość lub esencję.

### **Co to właściwie oznacza?**

Ta idea opiera się na centralnej tantrycznej koncepcji, występującej od sufizmu po buddyzm, że jeśli wchodzisz w niższy lub nawet splamiony stan z czystą świadomością, wówczas ten stan zmieni się w odpowiadającą mu mądrość. Jeśli więc wchodzisz w namietność ze świadomością, znajdziesz współczucie. Jeśli wchodzisz w gniew ze świadomością, znajdziesz klarowność. I tak dalej. Różne tradycje podają różne opisy tych przekształceń, ale można dostrzec w nich ogólny wzorec, który uważam za bardzo słuszny. Wraz z wyższym rozwojem również typy Enneagramu zaczynają ujawniać odpowiadającą im esencję lub mądrość.

Enneagram w niewielkim stopniu obejmuje wymiary subtelne i w ogóle nie obejmuje wymiarów przyczynowych. Zawiera jednak wstępną transpersonalną mądrość i dlatego w odpowiednich rękach może być bardzo skutecznym narzędziem. Do stworzenia Enneagramu w znacznym stopniu przyczynił się Oskar Ichazo. Dużo pracy włożyła w niego Helen Palmer a Don Riso zaczął ostatnio używać różnych typów Enneagramu w połączeniu ze spektrum świadomości, co ja oczywiście popieram. "Diamantowe Podejście" Hameeda Ali zakorzenione jest w Enneagramie i sufizmie, ale dodaje on swe własne charakterystyczne i skuteczne narzędzia i perspektywy.

Teraz, gdy Enneagram stał się popularny w Ameryce, służy jako nowa psychologiczna gra towarzyska: "Chcesz znaleźć swoje Self? Wybierz numer!" - to jest godne pożałowania.

### **A więc w najlepszych typologiach typy i poziomy obejmują wymiar horyzontalny i wertykalny - oba doniosłe.**

Tak. Odnosnie wyższych poziomów mogę przytoczyć przykład szamańskiego podejścia Rogera Walsha. Walsh akceptuje podstawowe poziomy nadpsychiczny/subtelny, przyczynowy i niedualny, i używa ich jako swego rodzaju wertykalnej skali. Potem dodaje bardzo wyrafinowaną skalę horyzontalną, która analizuje tuzin zmiennych na każdym z tych poziomów, od łatwości kontroli poprzez pobudzenie, wzruszenie emocjonalne aż po umiejętność koncentracji. W ten sposób dochodzi do wielowymiarowej siatki, służącej analizowaniu stanów transpersonalnych. Siatka, o której mowa, w olbrzymim stopniu powiększyła naszą znajomość tego obszaru.

Wszystkie te przykłady pokazują, jak wypełnić ciałem prezentowany przeze mnie szkielet. Fakt, że skupiamy się na ewolucji właśnie tego szkieletu, nie znaczy, że inne aspekty nie są równie istotne.

### **Fulkrum-8: poziom subtelny**

#### **A kiedy ta ogólna ewolucja przechodzi z poziomu nadpsychicznego na subtelny... ?**

"Subtelny" oznacza po prostu procesy, które są subtelniejsze od ciężkiej, zwykłej świadomości w stanie czuwania. Obejmują one wewnętrzne światła i dźwięki, archetypowe formy i wzorce, niezwykle

subtelne błogie strumienie i wrażenia (shabd, nada), bezkresne emocjonalne stany miłości i współczucia, jak również subtelniejsze stany *patologiczne*, które można jedynie nazwać kosmicznym przerażeniem, kosmicznym złem, kosmicznym koszmarem. Jak zawsze, z powodu dialektyki postępu, subtelny rozwój zdecydowanie nie przypomina wylegiwania się na plaży.

Ogólnie ten typ mistycyzmu nazywamy *mistycyzmem bóstwa*, ponieważ obejmuje twoją własną Archetypową Formę, zjednoczenie z Bogiem lub Boginią, zjednoczenie z saguna Brahmanem, stan sawikalpa samadhi itd. To zjednoczenie lub stopienie z Bóstwem - zjednoczenie z Bogiem, jakkolwiek go określimy - jest początkiem lub fazą stopienia fulkrum-8.

Nie jest to mistycyzm natury, zjednoczenie z materialnym lub naturalnym światem - który buddyści nazywają Nirmanakają - lecz głębsza jedność z subtelniejszymi wymiarami Sambhogakaji, wewnętrznym ciałem błogości lub ciałem przekształcenia, która przekracza i obejmuje materialną lub naturalną sferę, lecz nie jest do niej ograniczona. Mistycyzm natury ustępuje miejsca mistycyzmowi bóstwa.

**Czy któreś z tych wyższych poziomów są w pełni obecne w ludziach, zanim się ukażą? Czy są cały czas pod ręką, czekając, by się ukazać?**

Nie w gotowej formie. O ile nam wiadomo, *głębokie struktury* wyższych poziomów obecne są we wszystkich ludziach jako *potencjały*. Ale kiedy te głębokie potencjały rozwijają się, ich prawdziwe *powierzchniowe struktury* są tworzone i kształtowane przez *wszystkie cztery ćwiartki*. To znaczy, powierzchniowe struktury są tworzone i kształtowane przez intencjonalne, behawioralne, kulturowe i społeczne wzorce.

Klasycznym przykładem jest głębokie doświadczenie wewnętrznej iluminacji na poziomie subtelnym (np. w stanie bliskim śmierci). Chryścijanin może uznać je za Chrystusa lub anioła czy świętego, buddysta może uznać je za Sambhogakaję czyli ciało błogości Buddy, jungista może uznać je za archetypowe doświadczenie Self itd. Jak powiedzieliśmy, *cała głębia musi zostać zinterpretowana*. Nie jest to możliwe bez poznania *otaczających kontekstów*, które dostarczają wielu narzędzi, jakimi posłużymy się w trakcie interpretacji. W analizie tego doświadczenia głębi będą miały udział: indywidualna historia danej osoby, jej własne zaplecze kulturowe i społeczne instytucje, z którymi była związana. To jest *nieuniknione*.

A więc wyższe struktury nie przypominają gotowych małych szkatulek pogrzebanych w psyche, które czekają, żeby wyskoczyć na powierzchnię. Głębokie struktury są dane, ale struktury powierzchniowe nie. Natomiast w samym doświadczeniu tkwi element interpretacji, której nie można przeprowadzić bez znajomości różnych kontekstów - a te konteksty istnieją nie tylko w twojej psyche!

Jeśli jednak odrzucimy skrajną zależność od niezmiennych struktur, nie znaczy to, że musimy wpadać w przeciwny błąd skrajnego konstruktywizmu. Podstawowa rzeczywistość subtelnego doświadczenia wewnętrznej iluminacji nie jest jedynie czy arbitralnie tworzona przez kulturę, ponieważ takie doświadczenia pojawiają się wszędzie. Ponadto w wielu przypadkach kulturowy kontekst oficjalnie zaprzecza tym doświadczeniom lub wręcz ich zabrania, a one mimo to ciągle się pojawiają.

Sam więc fakt, że doświadczenia te zawierają element interpretacji, nie oznacza, iż są jedynie wytworami kultury. Gdy obserwujesz zachód słońca, również wprowadzasz w to doświadczenie interpretację - może romantyczną, może racjonalną, lecz zawsze zabarwioną kulturowo. Nie znaczy to jednak, że słońce przestanie istnieć, jeśli twoja kultura zniknie!

Nie, to są zdarzenia ontologicznie realne. One istnieją naprawdę. Mają prawdziwe desygnaty. Te desygnaty nie istnieją jednak w przestrzeni czuciowo-ruchowej, nie istnieją w przestrzeni racjonalnej, nie istnieją w przestrzeni egzystencjalnej. A więc w żadnej z tych przestrzeni nie znajdziesz dowodu ich istnienia! One *istnieją* w przestrzeni subtelnej i *tam* właśnie można znaleźć liczne dowody ich istnienia.

## Jung i archetypy

**Wspomniałeś, że subtelny poziom jest poziomem archetypowym, ale wiem, że słowo "archetyp" nie oznacza dla ciebie Jungowskiego archetypu.**

Masz rację. To bardzo złożone zagadnienie, ale nie sądzę, by brak miejsca pozwolił nam potraktować je tak, jak na to zasługuje. W przeważającej części Jungowskie archetypy są podstawowymi, zbiorowo dziedziczonymi obrazami lub formami spoczywającymi w magicznych i mitycznych obszarach ludzkiej świadomości. W żadnym wypadku nie wolno mylić ich z treściami sfery nadpsychicznej i subtelnej.

**Jungowski archetyp jest...?**

Typowy Jungowski archetyp jest podstawowym, odziedziczonym obrazem lub formą w psyche. Te

podstawowe lub pierwotne obrazy reprezentują bardzo powszechne, bardzo typowe doświadczenia, które spotykają ludzi wszędzie: doświadczenie narodzin, matki, ojca, cienia, starego mędrca, oszusta, ego, animusa i animy (męskiego i żeńskiego) itd.

Miliony milionów przeszłych spotkań z tymi *typowymi sytuacjami* wpoilo, by tak rzec, pewne podstawowe obrazy w zbiorową psychę ludzkości. Podstawowe i pierwotne obrazy, o których mowa, spotkasz na całym świecie, a w szczególnej obfitości występują w wielkich mitach.

Ponieważ elementarne formy mitycznych obrazów odcisnęły się w indywidualnej psychce, to kiedy spotykasz się, powiedzmy, z własną matką, nie spotykasz tylko twojej konkretnej matki. W twojej psychce odcisnięty jest również archetyp lub podstawowy obraz milionów lat macierzyństwa. Znajdujesz się więc we wzajemnej relacji nie tylko z własną matką, lecz z Matką świata, z Wielką Matką. Dlatego ten archetypowy obraz może mieć na ciebie o niebo większy wpływ, niż wszystko, co robi twoja rzeczywista matka.

Z tego względu podczas klasycznej Jungowskiej analizy musisz analizować i *interpretować* nie tylko własną indywidualną nieświadomość - te szczególne zdarzenia, które spotkały cię w twoim życiu i są związane z twoją matką i ojcem, z twoim cieniem itd. - musisz również analizować i interpretować ten kolektywny poziom archetypowych treści.

Może na przykład zaktywizowałeś archetyp Zachłannej Matki; może nie ma on nic wspólnego z twoją rzeczywistą matką, która najczęściej jest kochająca i wrażliwa, a jednak przeraża cię myśl, że spotykając się z nią zatracisz siebie, że zniszczy cię jej emocjonalna bliskość, rozedrze osobista intymność. Być może tkwisz w uścisku nie twojej rzeczywistej matki, lecz archetypu. Ta sytuacja może szczególnie wyraźnie ujawniać się w snach: być może wielki czarny pająk próbuje cię pożreć.

Analizowanie zbiorowego archetypowego poziomu może zachęcić cię do studiów nad wielkimi mitologiami świata, jako że są one składnicami wcześniejszych i typowych (a zatem archetypowych) doświadczeń, w tym zazwyczaj doświadczenia macierzyństwa. Mówiąc inaczej, otrzymasz *tyło*, które umożliwi ci *interpretację* tych pierwotnych obrazów. Dzięki temu będziesz mógł podejść do nich szczerzej i realniej i zinterpretować je w sobie z większą jasnością. Będziesz w stanie *odróżnić* siebie od dławiącego uścisku, w którym trzymają twoją świadomość, a potem *zintegrować* je ściślej ze swoim życiem. Sądzę, że jest w tym wiele prawdy.

#### **A więc Jungowskie archetypy są składnicami podstawowych, zbiorowych, typowych doświadczeń ludzkości.**

Większość tak. O ile o to chodzi, całkowicie zgadzam się z Jungowskimi archetypami. Niemal w pełni zgadzam się z większością Jungowskiej teorii i w tym sensie uważam siebie za jungistę.

Ale rzecz w tym, że *zbiorowe* niekoniecznie jest *transpersonalne*. Jak powiedziałem, większość Jungowskich archetypów to po prostu archaiczne obrazy, spoczywające w *magicznej i mitycznej* strukturze. Oddziałują na świadomość z poziomu fulkrum 2, 3 i 4. Nie ma w nich niczego transracjonalnego czy transpersonalnego. Ważne jest, by dojść do porozumienia z "archetypami", odróżnić je i zintegrować (przekroczyć i włączyć), ale same nie są źródłem transpersonalnej lub prawdziwie duchowej świadomości. W istocie, w większej części są regresywnymi siłami w świadomości, ołowianymi ciężarkami u nóg wyższego rozwoju - tym, co musi zostać pokonane, a nie po prostu włączone.

Chodzi o to, że sam fakt, iż coś jest zbiorowe, nie oznacza, że jest transpersonalne. Istnieją zbiorowe struktury prepersonalne (magiczna i mityczna), zbiorowe struktury personalne (racjonalna i egzystencjalna) i zbiorowe struktury transpersonalne (nadpsychiczna i subtelna). Przez zbiorową strukturę rozumiemy taką, która jest powszechnie obecna, jak zdolność do odczuwania, postrzegania, odruchowego reagowania, doznawania emocji itd. To niekoniecznie jest *transpersonalne*, a jedynie *zbiorowe* lub powszechne. Wszyscy zbiorowo dziedziczymy dziesięć palców u nóg. Jednak odczucie, że mam palce u nóg, nie jest doświadczeniem transpersonalnym.

#### **Ale co sądzisz o takich niezwykle popularnych książkach jak *Goddesses in Everywoman* i *Gods in Everyman* Jean Bolen? Bez wątpienia oparte są na mitologicznych motywach lub archetypach i są duchowe, nieprawda?**

Zależy, co rozumiesz przez "duchowe". Jeśli rozumiesz "transpersonalne", to nie sądzę, by te książki były szczególnie transpersonalne. Nawiasem mówiąc, podobają mi się, ale niewiele jest w nich rzeczywiście transpersonalnych lub prawdziwie duchowych treści. Wspaniale przedstawieni zostali w nich wszyscy "archetypowi" bogowie i boginie, zbiorowo dziedziczeni przez mężczyzn i kobiety, od stałości i cierpliwości Hestii, przez seksualność i zmysłowość Afrodyty po moc i niezależność Artemidy. Ale ci bogowie i boginie nie są transpersonalnymi aspektami świadomości czy prawdziwie

mistycznymi świetlistymi istotami, lecz jedynie zbiorem typowych, codziennych obrazów self i ról self, dostępnych mężczyznom i kobietom. Są jedynie koncepcjami self (fulkrum-3) i rolami self (fulkrum-4), reprezentującymi powszechne i typowe potencjały, dostępne niemal wszystkim i wszędzie.

*Mityczne role* są bardzo użyteczne w takim sensie: Może jako kobieta nie jesteś świadoma, jak wiele masz w sobie siły i niezależności. Może musisz nawiązać silniejszy kontakt z Artemidą w sobie. Czytanie różnych mitów i historii o Artemidzie może ułatwić ci dostęp do tego archetypowego poziomu w swojej własnej psychice. W ten sposób możesz zrealizować ten potencjał we własnym życiu. To jest wspaniałe.

Ale to nie jest transpersonalne. To jest tylko rola mityczna i rola przynależności, persona, typ relacji ego. To nie jest transegoiczne. To, co typowe dla zbiorowości, nie jest transpersonalne. Masowa anemia duchowa w tym kraju częściowo polega na tym, że coś tak prozaicznego, jak nawiązanie kontaktu z silnym ego Artemidy w sobie, zwane jest doświadczeniem transpersonalnym lub duchowym. To naprawdę bardzo smutne.

### **Czy zatem któreś z Jungowskich archetypów są transpersonalne lub transracjonalne?**

Większość Jungowskich archetypów, archetypów mitycznych, jest prepersonalna lub przynajmniej preracjonalna (magiczna i mityczna). Kilka z nich to archetypy personalne (ego, persona) i jest kilka niejako transpersonalnych (stary mędrzec, Jaźń, mandala). Ale te "transpersonalne", w porównaniu z tym, co wiemy obecnie o sferach transpersonalnych, są bardzo anemiczne.

Jako przykład weźmy osiemnaście stopni prawdziwego transpersonalnego rozwoju nakreślonych w tradycji mahamudry tybetańskiego buddyzmu. Są to niezwykle szczegółowe opisy stopni ewolucji wyższej i transpersonalnej świadomości. *Żaden* z tych stopni nie pojawia się w którymś z klasycznych mitów świata. Nie znajdziesz tych stopni w historii Zeusa, Hektora czy Czerwonego Kapturka.

Jest tak dlatego, że osiemnaście stopni kontemplacyjnego rozwoju w rzeczywistości opisuje bardzo rzadką, nietypową, niezwykłą, transpersonalną ewolucję przez nadpsychiczne, subtelne i przyczynowe sfery - one *nie* opisują ani nie wyrastają z typowych, wspólnych, codziennych doświadczeń. Nie występują więc w archaicznych, magicznych i mitycznych strukturach i dlatego nie ma ich w *żadnej* typowej mitologii świata. Hera, Demeter, Złotowłosa, Artemis, Persefona, Hansel i Gretel nigdy nie dostąpili tych stanów! I dlatego *nigdy* nie odnajdziesz tych wyższych stopni u Roberta Bly'ego, Jamesa Hilmana, Edwarda Edingera, Marii-Louisy von Franz, Waltera Odajnyka ani u żadnego odnowiciela jungizmu.

### **Spowodowało to ogromne zamieszanie w studiach nad religiami, ponieważ przez długi czas Jung był jedyną postacią na scenie. Jeśli interesowałeś się jednocześnie psychologią i duchowością, to byłeś jungistą.**

Mniej więcej. Jak powiedziałem, Jungowskie mityczne archetypy są prawdziwe i bardzo ważne. Ale Jung nigdy nie dokonał starannego podziału archetypów pod kątem ich prepersonalnych, personalnych i transpersonalnych składników, a ponieważ wszystkie te trzy składniki są zbiorowo dziedziczone, *zbiorowe* (i "archetypowe") nieustannie myli się z *transpersonalnym*, duchowym i mistycznym.

Dzisiaj więc Jungizm oznacza bardzo regresywny ruch w psychologii. Świadomość dzielona jest jedynie na dwie sfery: *indywidualną i zbiorową*. Stąd bierze się tendencja, by *wszystko*, co zbiorowe, nazywać duchowym, mistycznym, transpersonalnym, podczas gdy w większości są to po prostu treści prepersonalne, preracjonalne, prekonwencyjne, regresywne.

Mamy więc bardzo popularnych teoretyków, którzy znużeni ciężarami postkonwencyjnego i światocentrycznego racjonalnego perspektywizmu zalecają regresywne osunięcie się w egocentryczne, witalno-impulsywne, polimorficzne, obrazowo-emocjonalne przebudzenie - mówiąc inaczej, zalecają self z fulkrum-2, które nazywają "duszą". Chcą, żebyśmy żyli na takim poziomie. To straszne nieporozumienie. Szukamy Ducha w tych systemach, które nie przekraczają ego, lecz po prostu nie dopuszczają do jego pojawienia się.

### **A więc czym są "prawdziwe" archetypy?**

Od neoplatonickich tradycji na Zachodzie po tradycje wedanty, mahajany i trikaji na Wschodzie prawdziwe archetypy są formami nasiennymi, od których zależy cała manifestacja. W głębokich stanach kontemplacyjnej świadomości praktykujący zaczyna rozumieć, że cały Kosmos wyłania się prosto z Pustki, z pierwotnej Czystości, z nirguna Brahmana, z Dharmakaji. Pierwsze *Formy*, które wyłaniają się z tej Pustki, są podstawowymi Formami, od których zależy istnienie wszystkich mniejszych form.

Te *Formy* są prawdziwymi archetypami. Termin ten znaczy "pierwszy wzorzec" lub "pierwotny

model". Istnieje Światło, którego wszystkie mniejsze światła są bladymi cieniami. Istnieje Błogość, której wszystkie mniejsze radości są anemicznymi kopiami. Istnieje Świadomość, której wszystkie mniejsze percepcje są zwykłymi odbiciami. Istnieje pierwotny Dźwięk, którego wszystkie mniejsze dźwięki są słabymi echem. To są prawdziwe archetypy.

Gdy tego rodzaju stwierdzenia spotykamy u Plotyna, Asangi, Garab Dordże, Abhinavigupty czy Szankary, bądźmy pewni, że to *nie* są tylko teoretyczne domysły lub metafizyczne postulaty. Są to bezpośrednie empiryczne wglądy, płynące prosto z subtelnej rzeczywistości, *interpretowane* zgodnie z *przeszłymi doświadczeniami* tych jednostek, lecz *płynące* z głębokiej ontologicznej rzeczywistości, z przestrzeni subtelnej.

A jeśli chcesz wiedzieć, o czym ci ludzie naprawdę mówią, to musisz podjąć praktykę kontemplacyjną, instrukcję lub paradygmat i samemu przejść ten eksperyment. Te archetypy, prawdziwe archetypy, są medytacyjnym doświadczeniem i dlatego nie możesz ich zrozumieć bez wykonania tego eksperymentu. *Nie* są to obrazy istniejące w przestrzeni mitycznej, *nie* są to filozoficzne koncepcje, istniejące w przestrzeni racjonalnej; są to medytacyjne zjawiska istniejące w przestrzeni subtelnej.

Ten eksperyment ukaże archetypowe dane i wówczas będziesz mógł objaśnić ich znaczenie. I z pewnością najczęściej tłumaczy się to tak, że patrzysz na podstawowe formy i fundamenty całego przejawionego świata. Patrzysz prosto w Twarz Boskiego. Jak powiedział Emerson: każ intruzom zdjąć buty, gdyż tutaj w środku jest Bóg.



## Sfery nadświadomości: część 2

**Powiedziałeś, że przy zetknięciu z archetypami widzisz Twarz Boskiego, pierwsze Formy Boskiego. Większość współczesnych badaczy odrzuca to wszystko jako w najlepszym razie "zwykłą metafizykę", której nie można zweryfikować.**

Przede wszystkim, sam musisz wykonać ten eksperyment i sam poznać dane. Dopiero wtedy możesz je zinterpretować. Jeśli nie wykonujesz eksperymentu - medytacyjnej praktyki, instrukcji, paradygmatu - to nie masz danych, na podstawie których mógłbyś dokonać interpretacji.

Jeśli komuś o światopoglądzie magicznym lub mitycznym będziesz próbował wyjaśnić, że w trójkącie prostokątnym kwadrat przeciwprostokątnej równa się sumie kwadratów przyprostokątnych, to nie zajdziesz daleko. Tego nie można sprawdzić w świecie empirycznym. Nie ma to określonego umiejscowienia. A jednak masz rację. Wykonujesz *eksperyment w wewnętrznej świadomości* i wszyscy ci, którzy wykonują ten sam wewnętrzny eksperyment, mogą *sprawdzić* twoje matematyczne wyniki. To jest powszechnie dostępna, łatwo odtwarzalna, bardzo konkretna wiedza: jej rezultaty istnieją w przestrzeni racjonalnej i każdy, kto nauczy się wykonywać ten eksperyment, może bez trudu ją sprawdzić.

Dokładnie tak samo jest z innymi wewnętrznymi eksperymentami w świadomości: medytacja jest wśród nich jednym z najstarszych, najlepiej zbadanych i najczęściej powtarzanych. Jeśli podchodzisz do tego sceptycznie, to przyjąłeś zdrową postawę. Zapraszamy cię, byś sam to sprawdził i razem z nami wykonał ten eksperyment, uzyskał dane i pomógł nam je zinterpretować. Jeśli jednak nie będziesz eksperymentował, proszę, nie ośmieszaj tych, którzy to robią.

Jesteś twarzą w twarz z Boskim: tak brzmi bez wątpienia najczęstsza interpretacja tych, którzy ujrzeli te dane.

### Fulkrum-9: poziom przyczynowy

**Wspomniałeś, że subtelne lub archetypowe Formy powstają prosto z Pustki, z poziomu przyczynowego, który jest następnym stopniem, fulkrum-9.**

Kiedy w trakcie szczególnego rodzaju medytacji podążasz za obserwującym Self, za Świadkiem, do jego *źródła* w czystej Pustce, wówczas w świadomości nie powstają żadne obiekty. Jest to odrębny, możliwy do zidentyfikowania stan świadomości - mianowicie *nieprzejawione pochłonięcie* lub *ustanie*, znane pod różnymi nazwami, jako nirwikalpa samadhi, dźniana samadhi, ayin, wergezzen, nirodh, klasyczna nirwana.

Jest to stan przyczynowy, odrębny stan, który często porównywany jest do głębokiego snu wolnego od marzeń sennych, z tą różnicą, że stan ten nie jest zwykłą próżnią, lecz raczej całkowitą pełnią. Tak też jest doświadczany - jako bez reszty zatopiony w pełni Istnienia, tak pełny, że żadna manifestacja nie może go objąć. Ponieważ nigdy nie można ujrzeć go jako obiektu, to czyste Self jest czystą Pustką.

**Wszystko to jest bardzo abstrakcyjne. Czy mógłbyś ująć to konkretniej?**

Jesteś siebie świadomy w tej chwili, prawda?

**Tak sądzę.**

Jeśli więc powiem: Kim jesteś? zaczniesz opisywać siebie - jesteś ojcem, matką, mężem, żoną, przyjacielem; jesteś prawnikiem, urzędnikiem, nauczycielem, kierownikiem. Masz swoje upodobania i uprzedzenia, wolisz takie jedzenie, masz skłonność do takich impulsów i pragnień itd.

**Tak, wymienilibym wszystkie rzeczy, które wiem o sobie.**

Wymieniłbyś "rzeczy, które wiesz o sobie".

**Tak.**

Wszystkie rzeczy, które wiesz o sobie, są obiektami w twojej świadomości. Są to obrazy lub idee, koncepcje, pragnienia, uczucia, które przesuwają się przed twoją świadomością, czy nie tak?

Wszystkie są obiektami w twojej świadomości.

**Tak.**

Wszystkie te obiekty w twojej świadomości nie są obserwującym Self. Wszystkie rzeczy, które wiesz o sobie, nie są prawdziwym Self. One nie są Widzem; są jedynie czymś, co można *zobaczyć*. Wszystkie

obiekty, które opisujesz, kiedy "opisujesz siebie", w istocie wcale *nie* są twoim prawdziwym Self! To tylko kolejne obiekty i nie ma znaczenia, czy zewnętrzne, czy wewnętrzne; one nie są prawdziwym Widzącym te obiekty, nie są prawdziwym Self. Kiedy więc opisujesz siebie, wymieniasz wszystkie te obiekty, ostatecznie podajesz listę błędnych utożsamień, listę kłamstw, listę dokładnie tego, czym ostatecznie *nie* jesteś.

Kim więc jest prawdziwy Widz? Kim lub czym jest to obserwujące Self?

Ramana Maharshi nazywał tego Świadka Ja-Ja, ponieważ ono jest świadome indywidualnego ja czyli self, ale samo nie może być zobaczone. Więc czym jest to Ja-Ja, przyczynowy Świadek, czyste obserwujące Self?

To głęboko wewnętrzne Self postrzega świat zewnętrzny i jednocześnie postrzega wszystkie twoje wewnętrzne myśli. Ten Widz widzi ego, widzi ciało i widzi świat natury. Wszystko to przesuwają się "przed" Widzem. Ale samego Widza nie można zobaczyć. Jeśli coś widzisz, są to tylko kolejne obiekty. Te obiekty są właśnie tym, czym Widz, czym Świadek nie jest.

Pytasz więc dalej: Kim jestem? Kim lub czym jest ten Widz, którego nie można zobaczyć? Po prostu "cofasz się" w swoją świadomość i *przestajesz utożsamiać się* z jakimkolwiek obiektem, który widzisz lub możesz zobaczyć.

Self lub Widz lub Świadek nie jest żadną określoną myślą - mogę zobaczyć tę myśl jako obiekt. Widz nie jest żadnym określonym doznaniem - jestem świadomy tego jako obiektu. Obserwujące Self nie jest ciałem, nie jest umysłem, nie jest ego - mogę ujrzyć to wszystko jako obiekty. Co patrzy na wszystkie te obiekty? Co w twoim imieniu patrzy teraz na wszystkie te obiekty - patrzy na naturę i jej widoki, patrzy na ciało i jego doznania, patrzy na umysł i jego myśli? Co patrzy na to wszystko?

Próbuj poczuć siebie właśnie teraz - wzbudź silne doznanie bycia sobą - i zauważ, że self jest tylko kolejnym obiektem w świadomości. Ono nie jest nawet prawdziwym podmiotem, prawdziwym self, lecz tylko kolejnym obiektem w świadomości. Małe self i jego myśli przesuwają się przed tobą jak obłoki płynące po niebie. Czym jesteś prawdziwy ty, który obserwujesz to wszystko? Który obserwujesz swoje małe obiektywne self? Kim lub czym to jest?

Kiedy powrócisz do tej czystej Subiektywności, do tego czystego Widza, nie ujrzysz go jako obiektu - nie możesz ujrzyć go w ten sposób, ponieważ nie jest obiektem! Nie jest czymś, co możesz ujrzyć. Raczej, gdy cicho spoczywasz w tej obserwującej świadomości - patrząc jak umysł, ciało i natura przepływają - możesz spostrzec, że w istocie doznajesz uczucia wolności, wyzwolenia, nieprzywiązania do żadnego z obiektów, które spokojnie obserwujesz. Nie widzisz niczego, jedynie spoczywasz w tej bezkresnej wolności.

Przed tobą przepływają obłoki, przepływają twoje myśli, przepływają cielesne doznania, a ty nie jesteś żadną z tych rzeczy. Jesteś bezkresną przestrzenią wolności, w której wszystkie te obiekty pojawiają się i znikają. Jesteś wolną przestrzenią, otwartością, Pustką, bezkresną przestronnością, w której wszystkie te obiekty pojawiają się i znikają. Obłoki pojawiają się i znikają, odczucia pojawiają się i znikają, myśli pojawiają się i znikają - a ty nie jesteś żadną z tych rzeczy; jesteś tym bezkresnym uczuciem wolności, bezkresną Pustką, tą bezkresną otwartością, poprzez którą manifestacja pojawia się, pozostaje na chwilę i znika.

Zaczynasz więc zauważać, że "Widz" w tobie, obserwujący wszystkie te obiekty, sam jest jedynie bezkresną Pustką. Nie jest rzeczą, obiektem ani czymś, co możesz zobaczyć czy uchwycić. Jest raczej uczuciem bezkresnej Wolności, ponieważ sam nie jest czymś, co wchodzi w ten obiektywny świat czasu, obiektów, stresu i napięcia. Czysty Świadek jest czystą Pustką, w której wszystkie indywidualne podmioty i przedmioty pojawiają się, trwają przez chwilę i znikają.

A więc czysty Świadek nie jest czymś, co można zobaczyć! Próba ujrzenia Świadka lub poznania go, tak jak poznaje się obiekty, jedynie wzmacnia chwytanie, szukanie i Ignięcie w czasie. Świadka nie ma tam, w strumieniu; on jest bezkresną przestrzenią Wolności, w której strumień powstaje. Nie możesz więc go chwycić i powiedzieć: Aha, widzę go! Przeciwnie, to jest Widz, a nie coś, co można zobaczyć. Gdy spoczywasz w Obserwacji, czujesz jedynie bezkresną Pustkę, bezkresną Wolność, bezkresną Przestrzeń - przejrzystą otwartość lub przestronność, w której pojawiają się te wszystkie małe podmioty i przedmioty. Można wyraźnie ujrzyć podmioty i przedmioty, ale nie można ujrzyć Świadka. Świadek jest całkowitym *wyzwoleniem* od nich, całkowitą Wolnością, która nie jest schwyta w ich zamieszanie, pragnienia, lęki i nadzieje.

Nasz prawdziwy problem polega na *utożsamianiu się* z małymi indywidualnymi podmiotami i przedmiotami. Utożsamiamy Widza z nic nie znaczącymi małymi rzeczami, które można zobaczyć. To jest początek zniewolenia. W rzeczywistości jesteśmy bezkresną przestrzenią Wolności, ale

utożsamiamy się ze zniewolonymi i ograniczonymi rzeczami i podmiotami, które można ujrzeć, które cierpią i które nie są tym, czym my jesteśmy.

Patandźali podał klasyczną definicję zniewolenia jako "utożsamienie Widza z instrumentami widzenia" - z małymi podmiotami i przedmiotami, zamiast z otwartą przestrzenią lub przestronnością czy Pustką, w której one wszystkie powstają.

Kiedy spoczywamy w czystym Świadku, nie widzimy go jako obiektu. Wszystko, co możesz zobaczyć, *nie* jest nim. Przeciwnie, on jest nieobecnością wszelkich podmiotów i przedmiotów, jest *uwolnieniem* od wszystkiego. Gdy spoczywamy w czystym Świadku, "doświadczamy" tej podstawowej nieobecności lub Pustki *nie* jako obiektu, ale jako bezkresnej przestrzeni Wolności i Wyzwolenia od ograniczeń utożsamiania się z nic nie znaczącymi małymi podmiotami i przedmiotami, które wchodzą w strumień czasu i są zanurzone w tym potoku udręki.

Kiedy zatem spoczywasz w czystym Widzu, czystym Świadku, jesteś niewidzialny. Nie można cię zobaczyć. Nie można zobaczyć żadnej części ciebie, ponieważ nie jesteś obiektem. Można zobaczyć twoje ciało, można zobaczyć twój umysł, można zobaczyć naturę, ale ty nie jesteś żadną z tych rzeczy. Jesteś czystym źródłem świadomości, a nie czymś, co powstaje w świadomości. Więc trwasz jako świadomość.

Rzeczy powstają w świadomości, pozostają przez chwilę i znikają, przychodzą i odchodzą. Powstają w *przestrzeni*, poruszają się w *czasie*. Ale czysty Świadek nie przychodzi i nie odchodzi. Nie powstaje w przestrzeni, nie porusza się w czasie. Jest taki jaki jest; jest zawsze obecny i niezmienny. Nie jest obiektem, więc *nigdy nie wchodzi w strumień czasu*, przestrzeni, narodzin, śmierci. Wszystko to są doznania, obiekty - wszystkie przychodzą i odchodzą. Ale ty nie przychodzisz i nie odchodzisz; nie wchodzisz w strumień; jesteś świadomy tego wszystkiego i dlatego nie jesteś w to wszystko schwytyany. Świadek jest świadomy przestrzeni i czasu - i dlatego sam jest wolny od przestrzeni i od czasu. Nie ma w nim czasu i przestrzeni - jest najczystsza Pustka, poprzez którą płyną czas i przestrzeń.

Czysty Widz jest wcześniejszy od życia i śmierci, wcześniejszy od czasu i zamętu, wcześniejszy od przestrzeni i ruchu, wcześniejszy od manifestacji - wcześniejszy nawet od Wielkiego Wybuchu. Nie znaczy to, że czyste Self istniało w czasie przed Wielkim Wybuchem, lecz że istnieje przed czasem. Ono po prostu nigdy nie weszło w strumień. Jest świadome czasu i dlatego jest wolne od czasu - jest całkowicie bezczasowe. A ponieważ jest bezczasowe, jest wieczne - co nie oznacza nieskończonego czasu, lecz całkowitą wolność od czasu.

Nigdy się nie urodziło, nigdy nie umrze. Nigdy nie wchodzi w tymczasowy strumień. Ta bezkresna Wolność jest wielkim Niezrodzonym, o którym Budda powiedział: "Istnieje niezrodzone, niezrobione, niestworzone. Gdyby nie było tego niezrodzonego, niezrobionego, niestworzonego, nie byłoby wyzwolenia ze zrodzonego, zrobionego, stworzonego". Spoczywanie w bezkresnej przestrzeni Wolności jest spoczywaniem w wielkim Niezrodzonym, w bezkresnej Pustce.

A ponieważ jest Niezrodzone, jest też Nieśmiertelne. Nie zostało stworzone razem z twoim ciałem, nie zniknie razem z twoim ciałem. Nie jest tym, co żyje po śmierci twojego ciała, lecz raczej tym, co nigdy nie wchodzi w strumień czasu. Nie żyje po śmierci twojego ciała, żyje przed twoim ciałem, zawsze. Nie żyje wiecznie w czasie, jest po prostu wcześniejsze od samego strumienia czasu.

Przestrzeń, czas, obiekty - wszystko to po prostu przepływa. Ty jesteś Świadkiem, czystym Widzem, który sam jest czystą Pustką, czystą Wolnością, czystą Otwartością, wielką Pustką, przez którą cały ten pochód przechodzi, nigdy cię nie dotykając, nigdy nie kusząc, nigdy nie raniąc, nigdy nie pocieszając.

Ponieważ jest ta bezkresna Pustka, to wielkie Niezrodzone, możesz naprawdę osiągnąć wyzwolenie ze zrodzonego i stworzonego, z cierpienia przestrzeni, czasu i obiektów, z wrodzonego tym fragmentom mechanizmu terroru, z łańcucha padolu zwanego samsarą.

#### **Gdy o tym mówisz, potrafisz doznać tego na chwilę.**

Większość ludzi potrafi dość szybko nawiązać kontakt ze Świadkiem. Czym innym jest jednak życie tą Wolnością.

#### **Jaki jest związek Świadka z poziomem przyczynowym nieprzejawionym?**

Świadek sam jest poziomem przyczynowym nieprzejawionym. Sam jest czystą Pustką. Jeśli w ramach jogicznej praktyki rzeczywiście intensywnie zagłębiasz się w źródło, w czystą Subiektywność Widza, wówczas wszystkie przedmioty i podmioty po prostu przestaną się pojawiać. Będzie to nirwikalpa lub ustanie - prawdziwy jogiczny stan, odrębny stan (w istocie jest to faza stopienia fulkrum-9). Jest to czysty *bezformny mistycyzm* - wszystkie obiekty, nawet Bóg jako postrzegana forma, nikną w

ustaniu. W ten sposób mistycyzm bóstwa ustępuje mistycyzmowi bezforemnemu.

Ponieważ żadne potencjalne obiekty *jeszcze nie powstały*, jest to całkowicie *nieprzejawiony* stan czystej Pustki. W tym stanie w istocie "widzisz" nieskończone nic, co jedynie oznacza, że jest to zbyt pełne, aby mogło zostać zawarte w jakimś obiekcie, podmiocie, widoku czy dźwięku. Jest to czysta świadomość wcześniejsza od wszelkiej manifestacji - wcześniejsza od podmiotów i obiektów, wcześniejsza od zjawisk, wcześniejsza od holonów, wcześniejsza od rzeczy, wcześniejsza od wszystkiego. Nie ma w niej czasu, przestrzeni ani obiektów. Dlatego jest całkowicie i nieskończenie wolna od ograniczeń przestrzeni, czasu i obiektów - i całkowicie wolna od udręki właściwej tym fragmentom.

Niekoniecznie trzeba poszukiwać Świadka w ten szczególny, jogiczny sposób. Można się jednak nim posłużyć, gdyż rzeczywiście odsłania nieprzejawione źródło samego Widza. Właśnie dlatego wiele tradycji, jak buddyzm jogaczary, po prostu zrównuje Pustkę i Świadomość. Nie musimy wchodzić we wszystkie techniczne szczegóły i argumenty, ale przedstawiłem ogólny sens - sam Świadek, sama czysta Świadomość nie jest rzeczą, procesem, cechą, bytem - ostatecznie nie można jej określić - ostatecznie jest czystą Pustką.

### **Dlaczego ten poziom zwany jest "przyczynowym"?**

Ponieważ jest podporą, przyczyną, twórczą podstawą wszystkich niższych wymiarów. Pamiętaj, że, mówiąc słowami Whiteheada, "ostateczną metafizyczną zasadą jest kreatywne podążanie w novum". Kreatywność jest częścią podstawowego podłoża wszechświata. Jakoś, w jakiś sposób, cudownie, pojawiają się nowe holony. Ja mówię, że z Pustki, ale ty możesz nazywać to twórcze podłoże, jak chcesz. Niektórzy chcieliby nazwać je Bogiem lub Boginią, Tao, Brahmanem, Keter, Rigpą, Dharmakają, Maat lub Li. Ludzie o bardziej naukowym nastawieniu wolą mówić po prostu o zdolności wszechświata do "przekraczania samego siebie", jak to określił Jantsch. Świetnie. Nie ma znaczenia. Chodzi o to, że coś się pojawia. Zdumiewające! Jakbyś tego nie nazwał, jest to zdumiewające.

Pustka, kreatywność, holony - dokładnie tutaj rozpoczęliśmy naszą opowieść w rozdziale pierwszym. Holony powstają jako podmiot i przedmiot, zarówno w pojedynczych jak i mnogich formach - to znaczy w czterech ćwiartkach - i podążają zgodnie z dwudziestoma zasadami. Jest to po prostu *wzorzec, który ukazuje pojawiającą się manifestacja*. Ten wzorzec to potencjał Pustki, potencjał Dharmakaji, potencjał Boga. Z tym wzorcem dwudziestu zasad wyruszamy w ewolucyjną podróż holonów powracających do swego źródła.

Wzorzec ten ucieleśnia twórczy pęd do większej głębi, szerszej świadomości, dalszego rozwoju. Ów rozwój ostatecznie prowadzi do swej własnej nieskończonej podstawy w czystej Pustce. Ale Pustka nie jest czymś, co się pojawiło. Jest wcześniejszą od czasu twórczą podstawą, która jest zawsze obecna, ale w końcu staje się przezroczysta dla samej siebie w tych holonach, które budzą się do Pustki, do Ducha, do nie mającej podstawy Podstawy.

Ta sama Pustka jako Świadomość, była zawsze obecna jako wewnętrzna głębia każdego holonu, głębia, która odrzuca coraz więcej swych niższych form, aż odrzuci wszystkie formy - jej głębia sięga nieskończoności, jej czas sięga wieczności, jej wewnętrzna przestrzeń jest całą przestrzenią, jej działanie jest samą Boskością: podstawą, ścieżką i owocem Pustki.

### **Poziom niedualny**

#### **Czy poziom przyczynowy nie przejawiony jest absolutnym końcem? Czy to jest koniec czasu, koniec ewolucji, koniec historii? Ostateczny punkt Omega?**

Wiele tradycji uważa owo ustanie za stan ostateczny, końcowy punkt całego rozwoju i ewolucji. Ten końcowy stan uważany jest za równoznaczny z pełnym Oświeceniem, ostatecznym wyzwoleniem, czystą nirwaną.

Ale według tradycji Niedualnych nie jest to koniec. Ponieważ w pewnym momencie, gdy zagłębiasz się w Świadku, spoczywasz w Świadku, poczucie bycia Świadkiem "tutaj" całkowicie znika i okazuje się, że Świadek jest wszystkim, co jest obserwowane. *Przyczynowe* ustępuje *Niedualnemu*, bezforemny mistycyzm ustępuje niedualnemu mistycyzmowi. "Forma jest Pustką, a Pustka jest Formą".

Formalnie rzecz biorąc, przestałeś utożsamiać się nawet ze Świadkiem, a potem zintegrowałeś go z całą manifestacją - mówiąc inaczej, jest to druga i trzecia faza fulkrum-9. Prowadzi to do fulkrum-10, które nie jest naprawdę oddzielnym fulkrum czy poziomem, ale rzeczywistością lub Takością wszystkich poziomów, wszystkich stanów, wszystkich warunków.

To jest drugie i najgłębsze znaczenie Pustki - ona nie jest *oddzielnym* stanem, ale rzeczywistością

wszystkich stanów, Takością wszystkich stanów. Przeszedłeś z poziomu przyczynowego na Niedualny.

### **Pustka ma dwa znaczenia?**

Tak, i to może powodować zamieszanie. Z jednej strony, jak właśnie stwierdziliśmy, jest oddzielnym, możliwym do zidentyfikowania stanem świadomości - mianowicie nieprzejawionym pochłonięciem lub ustaniem (nirwikalpa samadhi, ayin, dźniana samadhi, nirodh, klasyczna nirwana). Jest to stan przyczynowy, oddzielny stan.

Drugie znaczenie jest takie, że Pustka nie jest jedynie określonym stanem wśród innych stanów, lecz raczej rzeczywistością, takością lub warunkiem wszystkich stanów. Nie jakimś szczególnym stanem *odrębnym* od innych stanów, lecz rzeczywistością lub warunkiem *wszystkich* stanów: wysokich czy niskich, świętych czy świeckich, zwykłych czy niezwykłych.

### **Omówiliśmy już ten oddzielny stan; teraz Niedualny.**

"Doświadczenie" tej niedualnej Takości przypomina doświadczenie jedności z naturą, które omówiliśmy wcześniej, z tą różnicą, że teraz doświadcza się jedności nie tylko z materialną Formą na zewnątrz, ale również z wszystkimi subtelными Formami wewnątrz. Mówiąc terminami buddyjskimi, nie jest to tylko Nirmanakaja - mistycyzm natury lub materii; i nie tylko Sambhogakaja - mistycyzm bóstwa lub subtelny; i nie tylko Dharmakaja - mistycyzm bezforemny lub przyczynowy. Jest to Swabhawikakaja - integracja wszystkich trzech. To przekracza mistycyzm natury, mistycyzm bóstwa i mistycyzm bezforemny - jest to rzeczywistość lub Takość każdego z nich i w ten sposób zawiera w swym objęciu wszystkie. Obejmuje całe spektrum świadomości - przekracza wszystko, zawiera wszystko.

### **Nadal brzmi to bardzo formalnie. Może da się mówić o mistycyzmie Niedualnym jakoś prościej?**

Mówiąc ogólnie, poczucie bycia jakiegoś rodzaju Widzem, Świadkiem lub Self znika zupełnie. Nie patrzysz na niebo, jesteś niebem. Możesz doświadczać nieba. Ono nie jest na zewnątrz. Jak wyraziłaby to tradycja zen, możesz wypić Ocean Spokojny jednym haustem, możesz połknąć cały Kosmos - jest tak dlatego, że świadomość nie jest już rozdzielona na widzący podmiot i widziany obiekt na zewnątrz. Jest tylko czyste widzenie. Świadomość i jej przejaw są nie-dwoma.

Wszystko nadal powstaje chwila za chwilą - cały Kosmos nadal powstaje chwila za chwilą - ale nie ma nikogo, kto obserwuje tę manifestację, jest tylko manifestacja, spontaniczny i świetlisty gest wielkiej doskonałości. Czysta *Pustka* Świadka okazuje się być jednością z każdą postrzeganą *Formą*. To jest jedno z podstawowych znaczeń "niedualności".

### **Czy mógłbyś wyrazić to jeszcze konkretniej?**

Możesz zacząć od wejścia w stan Świadka - tzn. po prostu spoczywasz w czystej, obserwującej świadomości - *nie* jesteś obiektem, który można zobaczyć - nie jesteś naturą, ciałem, myślami - jedynie spoczywasz w czystej, obserwującej świadomości. Możesz wówczas uzyskać pewnego rodzaju "odczucie" tej obserwującej świadomości - odczucie wolności, wyzwolenia, wielkiego bezkresu.

Spoczywasz więc w tym stanie i "odczuwasz" Świadka jako wielki bezkres. Jeśli wówczas spojrzysz, powiedzmy, na górę, możesz zauważyć, że odczucie Świadka i odczucie góry są tym samym odczuciem. Kiedy "czujesz" swoje czyste Self i "czujesz" górę, one są dokładnie tym samym uczuciem.

Mówiąc inaczej, prawdziwy świat nie jest ci dany *podwójnie* - jeden na zewnątrz, jeden wewnątrz. "Dualizm" oznacza dokładnie tę "podwójność". Przeciwnie, prawdziwy świat dany ci jest *raz*, bezpośrednio - jest jednym uczuciem, ma jeden smak, jest całkowicie pełny w tym jednym smaku, nie jest rozdzielony na widza i widziane, podmiot i przedmiot, na dwie części. Jest pojedynczy; nic nie wiadomo o jego mnogości. Możesz doświadczyć góry; nie różni się to od doświadczenia twojego Self; to nie jest tak, że góra stamtąd odbija się tutaj - w bezpośredniości prawdziwego doświadczenia nie ma takiego dualizmu. Prawdziwe doświadczenie, zanim go nie rozdzielisz, nie zawiera dualizmu - prawdziwe doświadczenie, sama rzeczywistość jest "niedualna". Jesteś nadal sobą, a góra jest nadal górą, ale ty i góra jesteście dwiema stronami jednego i tego samego doświadczenia, które jest jedyną rzeczywistością w tej chwili.

Jeśli w taki sposób rozluźnisz się w obecnym doświadczeniu, odczucie oddzielnego self rozwieje się; przestaniesz wycofywać się z życia; nie będziesz miał doświadczenia, nagle staniesz się całym doświadczeniem; nie będziesz "tutaj", patrząc "tam" - tu i tam są jednym, więc nie jesteś już uwięziony w "tutaj".

I nagle nie jesteś w ciele-umyśle. Nagle ciało-umysł zniknęło. Nagle wiatr nie wieje na ciebie, lecz przez ciebie, w tobie. Nie patrzysz na górę, jesteś górą - góra jest bliżej od własnej skóry. *Jesteś* tym i nie ma *ciebie* - jest tylko ta świetlista manifestacja, spontanicznie powstająca chwila za chwilą. Nigdzie nie ma oddzielnego self.

Całkowicie znika doznanie "ciężaru", ponieważ nie jesteś w Kosmosie, Kosmos jest w tobie a ty jesteś najczystsza Pustką. Cały wszechświat jest przezroczystym lśnieniem Boskości, pierwotnej Czystości. Ale Boskie nie jest w jakimś odległym miejscu, lecz jest właśnie całym tym lśnieniem. Widzi samo siebie. Ma Jeden Smak. Nie jest gdzieś indziej.

### **Podmiot i przedmiot są niedualne?**

Znasz koan zen: "Jaki jest dźwięk jednej klaszczącej dłoni?". Zwykle, oczywiście, potrzebujemy dwóch rąk do klaskania - taka jest struktura typowego doświadczenia. Odczuwamy siebie jako podmiot tutaj, a świat jako obiekt tam. Mamy te "dwie ręce" doświadczenia, podmiot i przedmiot. Typowe doświadczenie powstaje z uderzenia dwóch rąk o siebie, by stworzyć poruszenie, dźwięk. Zewnętrzny obiekt uderza we mnie jako podmiot i mam doświadczenie - dwie ręce klaszczą razem i powstaje doświadczenie.

A więc typowa struktura doświadczenia jest jak uderzenie w twarz. Zwykle self jest zmaltretowanym self - jest całkowicie zmaltretowane przez "zewnętrzny" świat. Zwykle self jest serią stłuczeń, blizn, rezultatem uderzania dwóch rąk doświadczenia. To tłuczenie zwane jest "duhkha" - cierpienie. Jak mawiał Krishnamurti, w tej przepaści między podmiotem i przedmiotem leży całe nieszczęście ludzkości.

Ale w stanie niedualnym nagle nie ma dwóch rąk. Nagle podmiot i przedmiot są jedną ręką. Nagle nie ma niczego na zewnątrz, co mogłoby uderzyć w ciebie, ranić, dręczyć cię. Nagle nie *masz* doświadczenia, *jesteś* każdym powstającym doświadczeniem i dlatego momentalnie uwalniasz się w całą przestrzeń: ty i cały Kosmos jesteście jedną ręką, jednym doświadczeniem, jedną manifestacją, jednym gestem wielkiej doskonałości. Nie ma niczego poza tobą, czego mógłbyś chcieć, pragnąć, szukać lub trzymać się - twoja dusza sięga krańców wszechświata i obejmuje wszystko z nieskończonym zachwytem. Jesteś całkowicie Pełny, całkowicie Nasycony, tak pełny i nasycony, że granice Kosmosu rozlatują się zupełnie i pozostawiają cię bez daty czy trwania, czasu czy umiejscowienia, unoszącego się na oceanie bezgranicznej opieki. Jesteś uwolniony we Wszystko, jako Wszystko - jesteś widzącym samego siebie promiennym Kosmosem, jesteś wszechświatem Jednego Smaku. Ten smak nie ma żadnych granic.

Więc jaki jest dźwięk jednej klaszczącej dłoni? Jaki jest smak Jednego Smaku? Kiedy nie ma *niczego na zewnątrz ciebie*, co może cię uderzyć, zranić, pchnąć, ciągnąć - jaki jest dźwięk jednej klaszczącej dłoni?

Widzisz, jak światło słońca pada na góry? Czujesz chłodny podmuch wiatru? Co nie jest całkowicie oczywiste? Kto nie jest jeszcze oświecony? Jak wyraził to pewien mistrz zen: "Kiedy usłyszałem dźwięk dzwonu, nie było mnie i dzwonu, tylko dźwięk". W bezpośrednim doświadczeniu nie ma dwoistości ani podwójności! Nie ma wewnątrz ani na zewnątrz, podmiotu ani przedmiotu - jedynie sama bezpośrednia świadomość, dźwięk jednej klaszczącej dłoni.

Zatem nie jesteś tutaj, po tej stronie przezroczystego okna i nie patrzysz na Kosmos tam. Przezroczyste okno rozbiło się, twoje ciało-umysł zniknęło, jesteś na zawsze wolny od tego ograniczenia, nie jesteś już "za swoją twarzą", patrząc na Kosmos - po prostu jesteś Kosmosem. *Jesteś* tym wszystkim. Właśnie dlatego możesz połączyć Kosmos i przemierzyć wieki, i nic się nie porusza. Dźwięk jednej klaszczącej dłoni jest dźwiękiem Wielkiego Wybuchu. Jest dźwiękiem supernowych, eksplodujących w przestrzeni. Jest dźwiękiem śpiewającego drozda. Jest dźwiękiem wodospadu w krystalicznie czysty dzień. Jest dźwiękiem całego przejawionego wszechświata - ty jesteś tym dźwiękiem.

Dlatego właśnie twojej Pierwotnej Twarzy nie ma *tutaj*. Jest najczystsza Pustką lub przejrzystością tej lśniącej manifestacji. Kiedy Kosmos powstaje - jesteś tym. Kiedy nic nie powstaje - jesteś tym. W obydwu przypadkach - jesteś tym. W obydwu przypadkach - nie jesteś tutaj. Okno się rozbiło. Zniknęła przepaść między podmiotem i przedmiotem. Nigdzie nie ma żadnej dwoistości ani podwójności - świat *nigdy* nie jest dany ci *dwa razy*, lecz zawsze tylko *raz* - i ty jesteś tym. Jesteś tym Jednym Smakiem.

Tego stanu nie można *wywołać*. Ten niedualny stan, stan Jednego Smaku, jest samą naturą każdego doświadczenia, *zanim* je podzieliś. Jeden Smak nie jest doświadczeniem, które osiągasz przy pomocy wysiłku; jest raczej prawdziwym stanem każdego doświadczenia, *zanim* cokolwiek z nim zrobisz. Ten niewymyślony stan istnieje, *zanim* dokonasz wysiłku, *zanim* się czegoś uchwycisz, *zanim*

spróbujesz czegoś uniknąć. Jest prawdziwym światem, *zanim* coś z nim zrobisz, włączając w to wysiłek, by "widzieć go niedualnie".

Nie musisz robić niczego szczególnego ze swoją świadomością lub ze swoim doświadczeniem, aby uczynić je niedualnym. Ono od samego początku jest niedualne, samą jego naturą jest niedualność - zanim pojawi się Ignieć, wysiłek, idea. Jeśli powstaje wysiłek - świetnie; jeśli wysiłek się nie pojawia - świetnie; w obydwu przypadkach zanim pojawi się wysiłek lub brak wysiłku, jest tylko bezpośredniość Jednego Smaku.

Bez wątpienia nie jest to stan, który trudno osiągnąć, lecz raczej taki, którego nie można uniknąć. Zawsze tak było. Nigdy nie było takiej chwili, w której nie doświadczałeś Jednego Smaku - to jedyna stała w całym Kosmosie, to jedyna rzeczywistość w całej rzeczywistości. Przez miliardy lat nie było ani jednej sekundy, w której nie byłeś świadomy tego Smaku; zawsze w każdej sekundzie doświadczenie własnej Pierwotnej Twarży było tak bezpośrednie, jak podmuch arktycznego powietrza.

Oczywiście, często okłamywaliście siebie samych, często mówiliście nieprawdę o wszechświecie Jednego Smaku, o odwiecznym dźwięku jednej klaszczącej dłoni, o naszej własnej Pierwotnej Twarży. Niedualne tradycje nie usiłują sprowadzić tego stanu, gdyż jest to niemożliwe, próbują jedynie *wskazać ci go*, abyś już dłużej nie mógł go lekceważyć, abyś już dłużej nie mógł okłamywać siebie co do tego, kim naprawdę jesteś.

### **Czy ten niedualny stan zawiera dualizm umysłu i ciała, Lewej i Prawej?**

Tak. Pierwotny stan jest wcześniejszy, ale nie różny od całego świata dualistycznej Formy. Dlatego w tym pierwotnym stanie nie ma podmiotu ani przedmiotu, wewnątrz ani na zewnątrz, Lewej ani Prawej. Wszystkie te dwoistości *nadal powstają*, ale są prawdami względnymi. Nie jest to prawda absolutna lub pierwotna. Pierwotna prawda jest dźwiękiem; względna prawda jest "ja" i "dzwonem", ciałem i umysłem, podmiotem i przedmiotem. Wszystkie te względne prawdy mają pewną względną realność, ale, jak by to powiedział Eckhart, nie są ostatnim słowem.

Dlatego dylematów nieodłącznych od tych względnych dwoistości nie można rozwiązać jedynie na względnym planie. Cokolwiek byś nie zrobił z "ja" i "dzwonem", nic nie uczyni ich jednością; możesz jedynie rozluźnić się w tym wcześniejszym dźwięku, w bezpośredniości samego doświadczenia. W tym punkcie dylemat nie powstaje. Nie jest rozwiązany lecz rozpuszczony - i to nie przez sprowadzenie podmiotu do przedmiotu albo przedmiotu do podmiotu, lecz przez rozpoznanie pierwotnej podstawy, której obydwa są częściowymi odbiciami.

Właśnie dlatego dylematów *nieodłącznych* od tych dwoistości - powstających między umysłem i ciałem, umysłem i mózgiem, świadomością i formą, umysłem i naturą, podmiotem i przedmiotem, Lewą i Prawą - *nie można* rozwiązać na względnym planie. Z tego też powodu konwencjonalna filozofia *nigdy* tego problemu nie rozwiązała. Ten problem nie tyle rozwiązuje się, co raczej rozpuszcza w pierwotnym stanie, który poza tym *pozostawia te dwoistości takimi, jakie są*, z ich konwencjonalną lub względną realnością, dostatecznie realną w ich własnych obszarach, lecz nie absolutną.

## **Bezpośredniość czystej obecności**

### **Czy któryś z klasycznych zachodnich filozofów uznaje niedualność?**

Zawsze zachwycало mnie, że William James i Bertrand Russell byli zgodni w tej decydującej kwestii - niedualności podmiotu i przedmiotu i pierwszeństwa bezpośredniej świadomości. Uważam to za bardzo zabawne, jeśli bowiem jest coś, w czym ci dwaj byli zgodni, mogło to równie dobrze pochodzić prosto od Boga. Przypuszczam więc, że możemy podejść do niedualności z pewnym zaufaniem.

Russell mówi o tym w ostatnich rozdziałach swojej wielkiej książki: *A History of Western Philosophy*, w których omawia ukute przez Williama Jamesa pojęcie "radykalnego empiryzmu". Obecnie musimy podchodzić bardzo ostrożnie do tych terminów, ponieważ "empiryzm" nie oznacza jedynie doświadczenia zmysłowego, lecz samo doświadczenie, w każdym obszarze. Oznacza bezpośredniość pojmowania, bezpośredniość doświadczenia, bezpośrednią świadomość. William James dowodził, że ta czysta niedualna bezpośredniość jest, by tak rzec, "podstawowym tworzywem" rzeczywistości i że podmiot i przedmiot, umysł i ciało, wewnątrz i na zewnątrz, są pochodne lub drugorzędne. One niejako pojawiają się później, po bezpośredniości, która jest pierwsza i jest ostateczną rzeczywistością.

Russell ma rację, uznając Jamesa za pierwszego "klasycznego" lub "uznanego" filozofa, który promował tę niedualną postawę. Oczywiście, praktycznie wszyscy mistycy lub kontemplacyjni mędrcy mówili o tym przez kilka tysiącleci, ale trwała zasługa Jamesa jest to, że umieścił ją w

głównym strumieniu filozofii... i przekonał Russella o jej prawdzie.

Pojęcie niedualności James wprowadził w eseju zatytułowanym "Czy 'Świadomość' Istnieje?". I odpowiedział, że świadomości nie ma, co zmyliło wielu ludzi. Jemu jednak chodziło tylko o to, że jeśli bardzo uważnie obserwujesz świadomość, widzisz, iż ona nie jest rzeczą, obiektem, bytem. Jeśli patrzysz uważnie, widzisz, że świadomość jest po prostu jednością ze wszystkim, co właśnie powstaje - jak to widzieliśmy na przykładzie góry. Ty jako podmiot nie widzisz góry jako obiektu, lecz raczej ty i góra jesteście jednością w bezpośredniości bieżącego doświadczenia. A więc w tym sensie świadomość jako subiektywny byt nie istnieje - nie jest oddzielnym czymś, co doświadcza czegoś innego, oddzielnego. Bezpośredniość doświadczenia ma tylko Jeden Smak.

Czyste doświadczenie nie jest rozdzielone na to, co wewnątrz, i to, co na zewnątrz - nie ma w nim dwoistości, podwójności! James wyraził to w charakterystyczny dla siebie sposób: "Wierzę, że doświadczenie nie jest wewnętrznie dwulicowe".

Zauważ, że *dwulicowość* oznacza zarówno "dwoistość" jak i "kłamstwo". *Dwoistość doświadczenia jest podstawowym kłamstwem*, pierwotną nieszczerością, początkiem niewiedzy i fałszu, początkiem zmaltretowanego self, początkiem samsary, początkiem kłamstwa wbitego w serce nieskończoności. Każde doświadczenie, dokładnie takie jakie jest, powstaje jako Jeden Smak - nie powstaje przełamane i rozdzielone na podmiot i przedmiot. Ten podział, ta dwulicowość jest kłamstwem, podstawowym kłamstwem, pierwotną nieszczerością. Początkiem "małego self", zmaltretowanego self, self, które ukrywa swoją Pierwotną Twarz w najrozmaitszych formach własnego cierpienia.

Nic dziwnego, że D. T. Suzuki, wielki uczony zen, powiedział, iż radykalny empiryzm (lub niedualny empiryzm) Jamesa był tak trafny, że Zachód dotarł do "nie-umysłu" lub Pustki. To chyba przesada, ale dobrze oddaje istotę rzeczy.

Russell miał raczej nikłą świadomość faktu, że wielcy kontemplacyjni filozofowie-mędracy - od Plotyna przez Augustyna, Eckharta, Schellinga, Schopenhauera po Emersona - już rozwiązali lub rozpuścili dualizm podmiotu/przedmiotu. Ale pomijając to nieporozumienie, Russell bardzo jasno prezentuje wielkie osiągnięcia Jamesa:

Głównym celem tego eseju ["Czy 'Świadomość' Istnieje?"] było odparcie przekonania, że relacja podmiot - przedmiot jest czymś fundamentalnym. Aż dotąd filozofowie za rzecz o czywistą uważali istnienie zjawiska zwanego "poznaniem", w którym jeden byt, poznający lub podmiot, świadomy jest czegoś innego, rzeczy poznawanej lub obiektu ["dwie ręce" do świadczania]. Uważano, że poznającym jest umysł lub dusza; poznawany obiekt mógł być obiektem materialnym, wieczną esencją, innym umysłem lub, w przypadku samoświadomości, mógł być identyczny z poznającym. Niemal wszystko w uznawanej filozofii związane było z dualizmem podmiotu i przedmiotu. Jeśli rozróżnienie podmiotu i przedmiotu prze staniemy uważać za rzecz fundamentalną, wówczas rozróżnienie umysłu i materii oraz tradycyjne pojęcie "prawdy", muszą zostać poddane radykalnej rewizji.

Łagodnie powiedziane. A potem Russell dodaje: "Jeśli o mnie chodzi, jestem przeświadczony, że James miał rację w tej kwestii, a ponieważ w swych zapatrywaniach był odosobniony, przysługuje mu wysoka pozycja wśród filozofów".

### **Zatem obydwaj mieli przeblýsk niedualności.**

Sądzę, że tak. Dość łatwo jest doświadczyć przynajmniej krótkiego przeblýsku niedualności. Większość ludzi można "do tego namówić", tak jak robiliśmy to przed chwilą, dzięki czemu mogą przynajmniej uchwycić lekki posmak. Sądzę, że właśnie to William James uczynił z Bertrandem Russellem, który sam o tym pisze. Zaraz po słowach: "Jestem przeświadczony, że James miał rację w tej kwestii", Russell dodaje: "Myślałem inaczej, dopóki nie przekonał mnie o prawdzie swej doktryny". Sądzę, że James wskazał mu to bezpośrednio! Widzisz górę? Gdzie jest twój umysł? Umysł i góra... niedualne!

### **A więc uchwycili smak zen? Smak Niedualności?**

Dość łatwo jest uchwycić przeblýsk, posmak niedualności. Ale dla tradycji Niedualnych *jest to tylko początek*. Gdy spoczywasz w niewytworzonym stanie czystej bezpośredniości, czystej wolności, zaczynają dziać się dziwne rzeczy. Wszystkie subiektywne skłonności, z którymi wcześniej się *utożsamiałeś* - wszystkie te małe jaźnie i podmioty, które nie pozwalały zamknąć się przepaści między widzem i widzianym - zaczynają spalać się w wolności niedualnego stanu. Wszystkie zaczynają wypływać na powierzchnię i umierać. Może to być bardzo interesujący czas.

Kiedy spoczywasz w pierwotnej wolności Jednego Smaku, nie działasz już pod wpływem subiektywnych skłonności, które wówczas umierają z nudów. Mimo wszystko jest to śmierć, a w



konfrontacji z wyzwoleniem śmierć rzezi bardzo gwałtownie. W istocie nie masz nic do zrobienia poza tym, że musisz utrzymać to - lub puścić. Tak czy owak jest to nieistotne, gdyż bezkresna przestrzeń pierwotnej wolności spełnia wszystko spontanicznie. Ale nadal płoniesz żywcem, co jest, do licha, największą uciechą, jaką możesz mieć nie uśmiechając się.

W istocie nie ma znaczenia, jakiego rodzaju doświadczenie się pojawia - prosty, naturalny, niedualny i nie wytworzony stan jest wcześniejszy od doświadczenia, wcześniejszy od dualizmu, i dlatego radośnie obejmuje wszystko, co powstaje. Ale dzieją się rzeczy osobliwe i z tego względu przez długi czas musisz trwać w "bezwysiłkowym wysiłku" i nieustannie umierać małymi śmierciami. Właśnie wtedy prawdziwa praktyka zaczyna przenikać twoje widzenie świata.

Ani James ani Russell nie dokonali tego. Wyraźnie przebija to z ich poglądów filozoficznych. Russell oświadcza, że całkowicie zgadza się, iż podmiot i przedmiot są pochodnymi pierwotnej świadomości. A potem, we własnym życiu, od razu cofa się do utożsamienia z pochodnym podmiotem, z pochodnym self, z małym racjonalnym umysłem, i tworzy swą analityczną filozofię w oparciu o to kłamstwo, o tę dwulicowość. Co w tym dobrego? Najwyraźniej nie ma pojęcia, dokąd ten niedualny stan prowadzi.

Nawet James nie wniknął zbyt głęboko w ten pierwotny stan. Stąd jego radykalny empiryzm wyrodził się bardzo szybko w sensoryczny fenomenalizm, który kurczy się w empiryzm i pragmatyzm Prawej Ręki - rozwój prowadzący do skrajnego rozczarowania i amerykański aż do szpiku kości. Z pewnością jednak nie umniejsza to wagi jego pierwszych zdumiewających dokonań.

## Oświecenie

### **Powiedziałeś, że niedualność nie odrzuca dualizmu na jego własnym poziomie.**

Nie, bo to by się całkowicie miało z istotą rzeczy. Te dwoistości - między podmiotem i przedmiotem, wewnątrz i na zewnątrz, Lewą i Prawą - będą wciąż powstawały i *mają* powstawać. One są samym mechanizmem manifestacji. Duch - czysta bezpośrednia Takość rzeczywistości - manifestuje się jako podmiot i przedmiot, zarówno w pojedynczych jak i mnogich formach - mówiąc inaczej, Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki. Nie chodzi o zwykłe pozbycie się tych ćwiartek - one są promienną chwałą manifestacji Ducha.

Powinniśmy natomiast przejrzeć przez nie do ich Źródła, do ich Takości. Do tego nie wystarczy krótki przebłysk. Jeden Smak musi przeniknąć wszystkie poziomy, wszystkie ćwiartki, wszystkie manifestacje. I właśnie dlatego, że jest to najprostsza rzecz pod słońcem, jest też najtrudniejsza. Bezwysiłkowy wysiłek wymaga wielkiej wytrwałości, wielkiej praktyki, wielkiej szczerości. Trzeba go podtrzymywać w stanie czuwania, w stanie śnienia, w stanie bez śnienia. W tym punkcie podejmujemy praktyki szkół Niedualnych.

### **Czy w tych szkołach "Oświecenie" oznacza coś innego?**

W pewnym sensie, tak. Jeśli chodzi o stan "Oświecenia", istnieją dwie dość odmienne szkoły, odpowiadające dwóm dość odmiennym znaczeniom "Pustki", które omówiliśmy wcześniej.

Paradygmatem pierwszej z nich jest przyczynowy lub nieprzejawiony stan pochłonięcia (nirwikalpa, nirodh). Jest to bardzo wyraźny, bardzo odrębny, łatwy do określenia stan. Jeśli więc zrównujesz oświecenie ze stanem ustania, możesz bardzo jasno określić, czy ktoś jest "w pełni oświecony", czy nie.

Ogólnie rzecz biorąc, zgodnie z tradycją buddyzmu therawady i szkołami jogi samkhja, zawsze gdy wchodzisz w ten stan, spalane są pewne przeszłe splamienia i źródła niewiedzy. Za każdym razem, gdy w pełni wchodzisz w ten stan, spalasz coraz więcej splamień. Kiedy masz za sobą pewną ilość i pewne rodzaje tych wejść - często cztery - spaliłeś wszystko, co jest do spalenia. Wtedy możesz wchodzić w ten stan, kiedy chcesz i pozostawać w nim bez przerwy. Możesz wejść w nirwanę na stałe i w twoim przypadku samsara przestaje powstawać. Cały świat Formy przestaje powstawać.

Ale nie to jest celem tradycji Niedualnych, które zresztą często posługują się tym stanem i opanowują go w sposób doskonały. Ważniejsze jednak jest to, że szkoły takie jak hinduizm wedanty oraz buddyzm mahajany i wadżrajany bardziej zainteresowane są wskazywaniem na Niedualny stan Takości, który nie jest odrębnym stanem świadomości, ale podstawą lub pustym warunkiem *wszystkich stanów*. Te tradycje zainteresowane są nie tyle urzeczywistnieniem Pustki oddzielnej od świata Formy (czyli samsary), ile raczej Pustki, która zawiera wszystkie Formy, nawet jeśli Forma nadal powstaje. Dla nich nirwana i samsara, Pustka i Forma, nie są dwoma.

A to zmienia wszystko. W tradycjach przyczynowych możesz bardzo jasno stwierdzić, czy ktoś znajduje się w tym konkretnym stanie. Jest to oczywiste, nie ma możliwości pomyłki. Masz więc, by

tak rzec, wyraźnie zaznaczoną miarkę dla swego Oświecenia.

W tradycjach Niedualnych często na samym początku treningu otrzymujesz szybkie wprowadzenie w stan Niedualny. Mistrz po prostu wskaże na tę część twojej świadomości, która *już* jest niedualna.

### **Ale jak?**

Bardzo podobnie, jak wtedy, kiedy mówiliśmy o Świadku i ja jak gdyby "namówilem" cię do krótkiego przebłyску; jeszcze bardziej przypomina to niedualny Jeden Smak ciebie i góry. Niedualne tradycje mają ogromną ilość takich "wskazujących instrukcji", które jedynie wskazują na to, co i tak już się dzieje w twojej świadomości. Każde doświadczenie *już* jest niedualne, czy jesteś tego świadomy, czy nie. A więc, żeby odkryć niedualność, *nie* musisz *zmieniać stanu swojej świadomości*. Każdy stan świadomości znakomicie się do tego nadaje, ponieważ niedualność jest w pełni obecna w każdym stanie.

W tradycjach Niedualnych nie chodzi więc o *zmianę stanu świadomości*. Chodzi o rozpoznanie. Rozpoznanie tego, co zawsze już jest obecne. Zmiana stanu jest zbyteczna, jest rozproszeniem.

Często będzie ci przekazywany smak inicjacji, wskazówka dotycząca Niedualnego stanu, który zawsze jest już obecny. Jak powiedziałem, sądzę, że James właśnie to, choć w niewielkim stopniu, przekazał Russellowi. Przyjrzyj się uważnie bezpośredniej świadomości, a zobaczysz, że w istocie podmiot i przedmiot są jednością. Musisz to tylko rozpoznać. Ujrzenie tego nie wymaga stwarzania jakiegoś szczególnego stanu. Jeden Smak już jest naturą każdego stanu, a więc niemal każdy świadomy stan będzie do tego odpowiedni.

### **Chodzi tylko o wskazanie go.**

Tak. Widziałeś te głupie gazetowe puzzle w rodzaju: "W tym widoczku, przedstawiającym ocean ukrytych jest piętnastu prezydentów Stanów Zjednoczonych. Czy potrafisz wskazać wszystkich piętnastu?".

### **Komik Ojciec Guido Sarducci wymyślił kawał na ten temat - "Znajdź papieża w pizzy".**

Narobimy sobie kłopotów! Może lepiej pozostawmy przy prezydentach, których zwyczajowo poniża się bezmyślnie.

W tych grach chodzi o to, że patrzysz wprost na te twarze. Wszystko, czego ci trzeba, masz już w świadomości. Patrzysz wprost na odpowiedź - wprost na twarze prezydentów - ale ich nie rozpoznajesz. Ktoś podchodzi i wskazuje na nie, a ty uderzasz się w czoło i mówisz: Tak, oczywiście, patrzyłem wprost na nie.

Tak samo jest z Niedualnym stanem Jednego Smaku. Właśnie teraz patrzysz wprost na niego. Właśnie teraz twoja świadomość zawiera w pełni każdą cząstkę Niedualnego stanu. On cały jest w twojej świadomości. Właśnie teraz twoja świadomość zawiera nie większość, lecz całość tego stanu. Po prostu tego nie rozpoznajesz. A więc ktoś podchodzi i jedynie wskazuje na niego, a ty uderzasz się w czoło: Tak, oczywiście, przez cały czas patrzyłem prosto na niego.

### **To zdarza się podczas treningu?**

Tak. Czasami na samym początku, czasami nieco później, ale ten przekaz jest rzeczą decydującą.

W istocie jednak mówiliśmy o tym, że ponieważ Niedualny stan jest naturą lub takością wszystkich stanów - ponieważ Pustka jest nieoddzielna od wszystkich powstających Form - dlatego świat Formy będzie nadal powstawał, a ty będziesz nadal wchodził w związki z Formą. Nie będziesz próbował wydostać się z niej ani poza nią, ani nie będziesz usiłował powstrzymać jej. Wejdiesz w nią całkowicie.

Ponieważ Formy ciągle powstają, wobec tego *nigdy* nie znajdujesz się w *punkcie końcowym*, w którym mógłbyś powiedzieć: "Oto jestem w pełni Oświecony". W tych tradycjach Oświecenie jest ciągłym procesem powstawania nowych Form, a ty traktujesz je jako Formy Pustki. Jesteś jednością z wszystkimi powstającymi Formami. I w tym sensie jesteś "oświecony", ale w innym sensie, oświecenie jest *ciągłym procesem*, ponieważ przez cały czas powstają nowe Formy. Nigdy nie jesteś w stanie *oderwanym*, który nie ma dalszego ciągu. Zawsze dowiadujesz się czegoś nowego o świecie Formy i dlatego twój ogólny stan ciągle się rozwija.

Możesz mieć jakieś przełomowe doświadczenia Oświecenia - np. satori - ale one są jedynie *początkiem nieskończonego* procesu unoszenia się na nieustannie powstających falach Formy. W tym sensie, w Niedualnym sensie, nigdy nie jesteś "całkowicie" Oświecony, tak samo jak nie możesz powiedzieć, że jesteś "całkowicie wykształcony". To nie ma sensu.

### **Niektóre z tych Niedualnych tradycji, szczególnie tantra, całkowicie zdziżały.**

To prawda, niektóre stały się całkiem dzikie. Ci ludzie nie obawiają się samsary, żeglują nią

nieustannie. Nie unikają splamionych stanów, wchodzą w nie z entuzjazmem, bawią się nimi, potęgują je. W ogóle nie dbają o to, czy są wyżej czy niżej, ponieważ jest tylko Bóg.

Mówiąc inaczej, wszystkie doświadczenia mają ten sam Jeden Smak. Żadne doświadczenie nie jest bliżej ani dalej od Jednego Smaku. Nie wymyślisz sposobu na zbliżenie do Boga, ponieważ jest tylko Bóg - oto podstawowy sekret szkół Niedualnych.

Jednocześnie ta postawa ujęta jest w bardzo silne ramy etyczne. Nie wolno ci po prostu udawać Włóczęgi Dharmy i twierdzić, że to jest działanie Niedualne. W rzeczywistości większość tradycji wymaga opanowania pierwszych trzech stopni transpersonalnego rozwoju (nadpsychicznego, subtelного i przyczynowego), zanim wolno ci będzie choćby mówić o czwartym lub Niedualnym stanie. "Szalona mądrość" pojawia się w bardzo surowej etycznej atmosferze.

Doniosłe znaczenie ma fakt, że w tradycjach Niedualnych składasz ślubowanie, święte ślubowanie, które jest podstawą całego treningu. Ślubujesz, że *nie odejdziesz w ustanie* - *nie* schronisz się w nirwanie, nie uciekniesz w nirodu, nie porzucisz świata, wprowadzając się w stan nirwikalpa.

Przeciwnie, obiecujesz płynąć na fali samsary, dopóki wszystkie istoty unoszone tą falą nie ujrzą, że ona jest jedynie manifestacją Pustki. Ślubujesz najszybciej jak to możliwe przejść przez ustanie i wejść w Niedualność, abyś mógł pomóc wszystkim istotom rozpoznać Niezrodzone w samym środku ich zrodzonej egzystencji.

A więc w tradycjach Niedualnych nie trzeba porzucać emocji, myśli, pragnień czy skłonności. Celem jest ujrzeć Pustkę wszystkich Form, a nie całkowite pozbycie się Form. Formy ciągle powstają, a ty uczysz się unosić na fali. Oświecenie jest rzeczywiście pierwotne, ale trwa wiecznie i wiecznie zmienia swoją Formę, ponieważ zawsze powstają nowe Formy, a ty jesteś od nich nieoddzielny.

Wezwanie tradycji Niedualnych brzmi: Trwaj jako Pustka, zawieraj wszystkie Formy. Wyzwolenie jest w Pustce, nigdy w Formie, ale Pustka zawiera wszystkie formy, jak zwierciadło wszystkie odbijane obiekty. A więc Formy ciągle powstają i ty, jak dźwięk jednej klaszczącej dłoni, jesteś wszystkimi Formami. Jesteś manifestacją. Ty i wszechświat to Jeden Smak. Twoja Pierwotna Twarz jest najczystsza Pustką i dlatego za każdym razem, gdy spoglądasz w lustro, widzisz jedynie cały Kosmos.

## Wstępowanie i Zstępowanie

**Przyjrzymy się teraz powszechnemu zanikowi duchowości na Zachodzie. Nazywasz to *plaską ziemią*.**

Tak. Istnieje bardzo szczególny historyczny powód, dla którego my, ludzie żyjący współcześnie na Zachodzie, odmawiamy realności transpersonalnym stopniom, które właśnie omówiliśmy. Spróbowałem możliwie najjaśniej ukazać historyczną genezę owego odrzucenia duchowości.

**Może, zanim do tego przejdziemy, mógłbyś najkrócej jak się da podsumować całą naszą dotychczasową rozmowę.**

Zgoda. (Jeśli jednak nie znośisz podsumowań, możesz opuścić ten rozdział! Nasza opowieść rozpoczyna się na nowo od początku następnego rozdziału.)

## Krótkie podsumowanie

Rozpoczęliśmy od Pustki, kreatywności, holonów. Lub od Ducha, kreatywności, holonów. Mówiąc inaczej, z Pustki kreatywnie wyłaniają się holony.

Gdy się wyłaniają, ewoluują. Ta ewolucja czyli Duch-w-działaniu ma pewne wspólne cechy niezależnie od tego, gdzie się pojawia. Owe wspólne cechy zebrałem w dwadzieścia zasad i kilka z nich omówiliśmy. Są to wzorce manifestacji.

Na przykład widzieliśmy, że wszystkie holony mają cztery właściwości - odrębność i wspólnotę, samotranscendencję i samorozpuszczenie. Jako wynik pędu do samotranscendencji powstają nowe holony. Gdy się wyłaniają, wyłaniają się holarchicznie. Przekraczają i włączają. Komórki przekraczają i włączają molekuły, które przekraczają i włączają atomy itd.

Podobnie pęd Kosmosu do samotranscendencji tworzy holony o coraz większej głębi. A jak widzieliśmy, im większa głębia holonu, tym między innymi większy jest stopień jego świadomości.

Ale większa głębia oznacza również, że więcej rzeczy może pójść w niewłaściwym kierunku. Psy chorują na raka, atomy nie. Na każdym kroku mamy do czynienia z dialektyką postępu - rzadko płynie sam miód!

Holony nie tylko mają wnętrze i powierzchnię, lecz istnieją również jako jednostki i jako zbiorowości. Oznacza to, że każdy holon ma cztery aspekty, które nazwaliśmy czterema ćwiartkami: intencjonalną, behawioralną, kulturową i społeczną. Ukazuje to ilustracja 5-2.

Prześledziliśmy ewolucję czterech ćwiartek aż do ich form ludzkich. W tym punkcie ludzie zaczynają rozważać te ćwiartki, myśleć o nich, zauważać, że sami są ich częścią. Dążąc do zrozumienia własnej sytuacji, zaczynają szukać wiedzy, zaczynają szukać prawdy.

Ponieważ każda z tych czterech ćwiartek zajmuje się innym aspektem holonów, każda ma innego rodzaju prawdę, inne kryterium słuszności. Ludzkość długo i boleśnie eksperymentowała, nim powoli wypracowała swoje testy prawdziwości - sposoby ugruntowywania wiedzy w realiach każdej ćwiartki. Ujrzelśmy je jako prawdę, prawdomówność, sprawiedliwość i funkcjonalne przystosowanie.

Ponieważ obydwa obiektywne i zewnętrzne wymiary - ćwiartki Prawej Ręki - można opisać w obiektywnym języku-to, uprościliśmy cztery ćwiartki do Wielkiej Trójki: ja, my, to. Wielka Trójka może przejawiać się na przykład jako self, moralność, nauka. Lub sztuka (self i ekspresja self), etyka i obiektywność. Piękno, Dobro i Prawda. W duchowych obszarach: Budda, Sangha, Dharma - ostateczne Ja, ostateczne My i ostateczne To.

Moglibyśmy jeszcze bardziej uprościć Wielką Trójkę. Do aspektów Lewej Ręki (ja i my) dotrzeć można jedynie poprzez introspekcję i interpretację, podczas gdy Prawa Ręka otwiera się przed percepcją i empiryzmem - w ten sposób mamy ścieżki Lewej i Prawej Ręki. To znaczy: aspekty Prawej Ręki są powierzchniami holonów, a więc można je ujrzyć empirycznie. Ale sfery intencjonalna i kulturowa - ćwiartki Lewej Ręki - wymagają wewnętrznej głębi, do której dotrzeć można jedynie poprzez interpretację. W najszerszym sensie interpretacja oznacza empatyczną odpowiedź z wnętrza, w przeciwieństwie do obiektywnej obserwacji z zewnątrz. *Powierzchnie można ujrzyć, ale głębia musi być zinterpretowana.* To są ścieżki Prawej i Lewej Ręki.

Ale są to jedynie różne sposoby mówienia o czterech aspektach każdego holonu. Rzecz w tym, by

nie mylić czterech ćwiartek. Możesz je upraszczać, ale nie zrównuj ich ze sobą, ponieważ te cztery ćwiartki, z ich czterema różnymi rodzajami prawdy, są podstawowymi aspektami każdego holonu. Dlatego redukcja jednej ćwiartki do pozostałych nie wyjaśnia tej ćwiartki, ale ją całkowicie niszczy.

Z tego względu, gdy śledziliśmy ewolucję holonów, zważaliśmy bardzo na to, by śledzić nie tylko ich zewnętrzne przejawy - atomy, molekuly, komórki, organizmy, Gaję itd.; śledziliśmy również ich wewnętrzne odpowiedniki - doznania, wyobrażenia, koncepcje, zasady, aż do subtelnych i przyczynowych zdarzeń. Mówiąc krótko, obserwowaliśmy, jak ewolucja przechodzi ze sfery prepersonalnej poprzez personalną do transpersonalnej.

I widzieliśmy, że ta ewolucja wymaga *drabiny, wchodzącego i widoku*: drabiny czyli podstawowych struktur albo współśrodkowej holarchii świadomości; wchodzącego czyli self z fulkrum na każdym stopniu (proces 1-2-3 stopienia/odróżnienia/integracji); i zmieniających się światopoglądów (archaicznego, magicznego, mitycznego, racjonalnego itd.), z których każdy przynosi inne samoutożsamienie, potrzeby i moralność.

Obserwowaliśmy, jak samoutożsamienie, potrzeby i postawa moralna przechodzą przez poziomy fizjocentryczny, biocentryczny, egocentryczny, etnocentryczny do światocentrycznego - podstawy dla wszystkich wyższych i prawdziwie duchowych etapów rozwoju. I widzieliśmy, że „wypadek” na jakimś stopniu tworzy patologię charakterystyczną dla tego stopnia, na którym ów wypadek się wydarzył (psychoza, borderline, neuroza, patologia skrytu itd.).

I na koniec zwróciliśmy szczególną uwagę na cztery wyższe stopnie i fulkrum, cztery stopnie transpersonalne: nadpsychiczny, subtelny, przyczynowy i niedualny. Każdy z tych stopni ma również swój własny światopogląd, a zatem i własnego rodzaju mistycyzm, tak więc mamy: mistycyzm natury, mistycyzm bóstwa, mistycyzm bezformny i mistycyzm niedualny.

Osiągnięcie wyższych stopni jest czymś bardzo rzadkim, bardzo elitarnym i bardzo trudnym. W przeszłości osiągnęli je tylko bardzo nieliczni - samotny szaman, jogin w jaskini, małe sanghi i zakony prawdziwych poszukiwaczy mądrości. Głębsze/wyższe stany zawsze daleko odbiegały od przeciętnego lub kolektywnego stanu świadomości. Jeśli obserwujemy ewolucję przeciętnego stanu świadomości, spotykamy coś, co przypomina ilustrację 5-2, która zatrzymuje się na poziomie centaury, wizji-logiki i federacji planetarnej z globalną czyli światocentryczną moralnością - co dla większości jest nadal nie zrealizowanym ideałem.

Jeśli w przyszłej zbiorowej ewolucji pojawią się wyższe - transpersonalne stopnie, wówczas zainicjują się we wszystkich czterech ćwiartkach - intencjonalnej, behawioralnej, kulturowej i społecznej. Obecnie oczekujemy realizacji tych potencjalnych form przyszłej ewolucji, nawet jeśli sami przebywamy w tych wyższych stanach.

Ale najistotniejsze jest to, że Duch, który był obecny w ciągu całego ewolucyjnego procesu, na wyższych - transpersonalnych stopniach staje się coraz bardziej świadomy własnego stanu. Przeszedł od podświadomości poprzez samoświadomość do nadświadomości - na każdym stopniu coraz bardziej siebie rozwija i coraz więcej siebie obejmuje. Duch drzemie w naturze, zaczyna budzić się w umyśle i w końcu rozpoznaje siebie jako Ducha w sferach transpersonalnych - ale to ten sam Duch obecny jest na każdym etapie tego procesu: w podstawie, ścieżce i owocu całej manifestacji.

Gdy Duch doznaje wstrząsającego Samorozpoznania, Formy nadal pojawiają się i ewoluują, ale tajemnica wychodzi na jaw: wszystkie Formy są Formami Pustki we wszechświecie Jednego Smaku, nieskończenie przejrzyste i całkowicie Boskie. Nie ma żadnego ostatecznego końca, żadnego fundamentu, żadnego ostatecznego miejsca spoczynku, jedynie Pustka i nieskończona Łaska. A więc ta świetlista Gra trwa nadal z oszałamiająco radosnym zaangażowaniem, od pozaczasowego gestu do pozaczasowego gestu, promienna w swej nieskrępowanej wolności, ekstatyczna w doskonałym oddaniu, nieskończona pełnia poza nieskończoną pełnią, ten cudownie samowyzwalający Taniec, i nie ma nikogo, kto mógłby go obserwować lub choćby śpiewać jego chwałę.

## **Wielka holarchia**

### **Powszechny zanik duchowości na Zachodzie. Dlaczego nie rozwijasz tego tematu?**

Zaraz do tego przejdę, ale na razie trzymajmy się Górnej Lewej ćwiartki, indywidualnego *spektrum świadomości* - tych dziewięciu, lub coś koło tego, podstawowych poziomów świadomości. Jeśli spojrzysz na ilustrację 14-1, ujrzysz coś, co zasadniczo jest tym samym podstawowym spektrum, Wielką Holarchią świadomości, która pojawia się zarówno u Plotyna, jak i u Aurobindo. I zauważ, proszę, że dla nich obydwu ta holarchia nie jest w rzeczywistości drabiną, lecz serią współśrodkowych wymiarów.

Co doprawdy interesujące, owa Wielka Holarchia była, jak to wyraził Lovejoy, panującą oficjalną filozofią dla przeważającej części ludzkości, na Wschodzie i Zachodzie, przez niemal cały czas jej istnienia. W uproszczonych formach odnajdujemy holarchię ziemi, człowieka i nieba (lub niebios) nawet w najwcześniejszych kulturach zbierackich. Chogyam Trungpa na przykład w swojej cudownej książce *Shambhala: The Sacred Path of the Warrior*, przedstawia tę kwestię w bardzo przekonujący sposób. Ta podstawowa holarchia zostanie później rozwinęta w materię, ciało, umysł, duszę i ducha (a w wielu przypadkach jeszcze bardziej szczegółowo). Ale chodzi o to, że coś w rodzaju Wielkiej Holarchii było częścią kulturowego tła dla większości ludzi przez większą część naszej historii.

Absolut (Bóg)	Satchitananda/Superumysł (Bóg)
Nous (Umysł Intuicyjny) [subtelny]	Umysł Intuicyjny/Nadumysł
Dusza/Dusza Świata [nadpsychiczny]	Oświecony Umysł Świata
Twórczy Rozum [wizja-logika]	Wyższy umysł/umysł-sieć
Logika [formop]	Umysł logiczny
Koncepcje i Opinie	Umysł konkretny [konop]
Wyobrażenia	Niższy umysł [preop]
Przyjemność/ból (emocje)	Witalno-emocjonalny; bodziec
Percepcja	Percepcja
Doznanie	Doznanie
Funkcja życia wegetatywnego	Wegetatywny
Materia	Materia (fizyczny)
PLOTYN	AUROBINDO

#### ILUSTRACJA 14-1. Wielka Holarchia według Plotyna i Aurobindo

To znaczy, aż do Oświecenia na Zachodzie. Wraz z pojawieniem się podstawowego paradygmatu Oświecenia cała rzeczywistość - łącznie z Wielką Holarchią - została odwzorowana w kategoriach empirycznych i monologicznych. Ta próba zrozumienia świadomości, moralności, wartości i sensu poprzez umieszczenie ich pod mikroskopem monologicznej obserwacji podjęta została w najlepszej intencji, ale i z głębokim niezrozumieniem.

I wiesz, co się stało? Wewnętrzna głębia całkowicie zniknęła z pola widzenia. Nie można jej było znaleźć za pomocą monologicznej obserwacji, a zatem wkrótce obwieszczono, że jej nie ma, że jest iluzoryczna, pochodna lub wtórna - te wszystkie uprzejme zwroty mają oznaczać, że „nie jest rzeczywiście rzeczywista”. Wszystkie „ja” i wszystkie „my” zostały zredukowane do zwykłych „tych” - atomistycznych lub holistycznych, zależnie od twojego nastawienia - które, w najlepszym razie, były zaledwie funkcjonalnie przystosowane.

O żadnym z owych wzajemnie splecionych „tych” nie można powiedzieć, że jest lepsze, głębsze, wyższe lub bardziej wartościowe: same równie płaskie i nieskończone wyblakłe powierzchnie krążące w obiektywnych systemach, z których żaden nie ma najmniejszego pojęcia o sensie, głębi, jakości, dobroci, pięknie czy wartości.

#### **Mamy płaską ziemię.**

No właśnie. Rozpatrywaliśmy to w kategoriach dobrych nowin i złych nowin. Dobrą nowiną modernizmu było odróżnienie Wielkiej Trójki - sztuki, nauki, moralności. Złą nowiną było to, że Wielka Trójka nie została jeszcze zintegrowana, co pozwoliło gwałtownie rozwijającej się nauce skolonizować i opanować sfery „ja” i „my”.

Zatem wadą Oświecenia było sprowadzenie wszystkich aspektów Lewej Ręki do ich

odpowiedników po Prawej Ręce i uznanie *prostego odwzorowania* tych empirycznych powierzchni za jedyną wartość poznania wiedzę - zwierciadło natury, paradygmat odzwierciedlenia. W ten sposób pominięty został sam kartograf - świadomość, wnętrze, aspekty Lewej Ręki - co w rezultacie przyniosło jedynie płaskie i wyblakłe powierzchnie boleśnie monochromatycznego świata.

A więc, prace Johna Locke'a, „nauczyciela Oświecenia”, rozpoczynają wielką modernistyczną grę w odwzorowywanie świata: przedstaw cały Kosmos w terminach empirycznych. A kiedy (o tym właśnie będziemy mówić) gra w przemienianie całego Kosmosu w obiektywne „te”, trwała już mniej więcej sto lat, porządek Oświecenia obudził się pewnego ranka, by z przerażeniem odkryć, iż żyje w nijakim wszechświecie - wszechświecie zupełnie wyczerpanym z wartości, sensu, świadomości, jakości. Odwzorowując zewnętrzne odpowiedniki, ogołocił całą wewnętrzną głębię, wypatroszył wnętrza i wyłożył je, by schły w piękącym słońcu monologicznej obserwacji.

I tak powoli, w atmosferze kłopotliwego zamętu, blade zwłoki oświeceniowego porządku odwieziono do kostnicy - rozpoczęła się postmodernistyczna rebelia. Postmodernistyczna, post-oświeceniowa, postempiryczna, post-cokolwiek: coś poszło całkowicie, *całkowicie* źle.

### **Kosmos się zapadł.**

Tak. Monologiczny porządek jednym zamachem całkowicie zniszczył wewnętrzne wymiary istnienia, świadomości i głębi. Mówiąc inaczej, całkowicie zniszczył Wielką Holarchię świadomości. Niezależnie od tego, czy jesteś na etapie prepersonalnym, personalnym czy transpersonalnym - nie możesz odkryć świadomości za pomocą monologicznej obserwacji. A więc ona nie może istnieć. Nie może być „rzeczywiście rzeczywista”.

Właśnie dlatego *jedynie* współczesny Zachód nie ma dostępu do Wielkiej Holarchii.

### **Doczesny kontra Nadziemski**

**Fascynująca jest historia tego upadku. Twoje badania historyczne wydają się zaprzeczać kilku starym mitom na temat zachodniej tradycji, poczynając od Platona.**

Jeśli przyjrzyj się ilustracji 14-1, może rzuci ci się w oczy, że istnieją dwa podstawowe kierunki, by tak powiedzieć, poruszania się w Wielkiej Holarchii: możesz wznosić się od materii do ducha lub zstępować od ducha do materii. Ruch w górę jest bardzo *transcendentny*, ruch w dół jest bardzo *immanentny*. Wstępowanie jest bardzo *nadziemskie*, zstępowanie bardzo *doczesne*.

**Właśnie tutaj wprowadzasz duchowość „Wstępującą” i „Zstępującą”.**

Tak. Większość ludzi uważa Platona za Wstępującego lub „nadziemskiego” filozofa, który ten przejawiony świat, Ziemię i wszystko, co jest na niej, uważał za błąd ciemności lub kopię wiecznych Form innego i realnego świata.

**Ekofilozofowie utrzymują, że zachodnia „nienawiść” do tego świata w znacznym stopniu wywodzi się od Platona.**

Te przypuszczenia są zupełnie niewłaściwe. Jak wykazuje Arthur Lovejoy, Platon w istocie opisuje dwa ruchy - które nazywamy Wstępującym i Zstępującym - i obydwa są dla niego równie ważne.

Pierwszy ruch, Wstępujący, jest ruchem od Wielości do Jednego, ruchem, w którym widzimy, że poza przemijającymi i cieniowymi formami manifestacji istnieje jedno Źródło, Podstawa bez podstawy, Absolut, i wznosimy się do zrozumienia tego absolutnego Dobra.

**I w tym sensie „wstępujemy”.**

Tak. Ale u Platona równie ważny jest drugi ruch, mianowicie ruch, za pomocą którego Jedno przechodzi w całe stworzenie, oddaje siebie wszystkim formom, dzięki czemu całe stworzenie jest doskonałą manifestacją Ducha. Dlatego *ten świat*, tę Ziemię Platon nazywa „widzialnym, odczuwalnym Bogiem”.

**„Zstąpienie” Jednego w Wielość.**

Dokładnie tak. I rzeczywiście, prawdą jest, że Platon dał Zachodowi przede wszystkim swą nadziemską filozofię. Ale, jak dzięki ogromnemu wysiłkowi wykazał Lovejoy, Platon dał Zachodowi *także* praktycznie wszelkie powody dla doczesnej radości i celebracji, celebracji widzialnego, odczuwalnego Boga. Cały przejawiony świat uważany był za manifestację lub ucieleśnienie Dobra, Absolutu i jako taki zasługiwał na cześć! *Im większa różnorodność* w świecie, tym większa duchowa Chwała i Dobro.

I istotnie, większość doczesnych filozofii Zachodu bierze swój początek u Platona. Posłuchaj tych doniosłych słów Lovejoy'a: „Jeśli chodzi o historyczny wpływ Platona, godny największej uwagi - i najmniej zauważany - jest fakt, że nie tylko nadał on europejskiej nadziemskości jej charakterystyczną

formę, frazeologię i dialektykę, ale że również nadał charakterystyczną formę, frazeologię i dialektykę dokładnie przeciwnej tendencji - wyjątkowo *wybujałemu rodzajowi doczesności*".

I jak konkluduje Lovejoy, owe dwa nurty - Wstępujący i Zstępujący lub nadziemski i doczesny, lub transcendentny i immanentny - były u Platona zjednoczone i zintegrowane. Słowami Lovejoy'a: „Te dwa wątki w myśli Platona są tutaj splecione”. Wstępowanie i Zstępowanie są zjednoczone i zintegrowane - i to poniekąd jest ostateczne stanowisko Platona.

Jednak w późniejszym czasie owe dwa wątki zostały brutalnie od siebie oderwane. Doszło do gwałtownego poróżnienia między rzecznikami wyłącznie Wstępowania, a rzecznikami wyłącznie Zstępowania. Te dwa nurty, które w istocie powinny być zjednoczone i zintegrowane, zostały katastroficznie podzielone, skutkiem czego Wstępujący wystąpili przeciw Zstępującym. Historia tej wojny stanowi część obrazu, który próbuję obecnie naszkicować.

### **Z zamiarem doprowadzenia do integracji.**

Zdecydowanie tak. Sławna uwaga Whiteheada - że zachodnia tradycja jest zasadniczo serią przypisów do Platona - może być prawdziwa, ale te przypisy zostały rozczłonkowane. Ludzie sięgali po swą ulubioną „połowę” Platona - nadziemską lub doczesną - ale rzadko sięgali po całość.

Nie musimy poprzestawać na rozczłonkowanych przypisach do Platona. U Platona Wstępujące i Zstępujące nurty były połączone; jest też absolutnie pewne, że były połączone u Plotyna.

### **Ale po Plotynie wszystko zaczyna się „rozpadać”.**

W pewnym sensie tak. Panuje powszechna zgoda co do tego, że Plotyn rozwijał podstawowe tematy Platona w bardziej wyczerpujący sposób. U Plotyna znajdujemy Wielką Holarchię Istnienia, która została przedstawiona na ilustracji 14-1. W tej współśrodkowej holarchii mamy dwa podstawowe ruchy, mianowicie Wstępowanie i Zstępowanie lub to, co Plotyn nazwał Przyływem i Wpływem. Duch nieustannie wypływa lub przechodzi w świat, dzięki czemu cały świat i wszyscy jego mieszkańcy są doskonałymi manifestacjami Ducha. I podobnie świat nieustannie powraca lub wpływa do Ducha, dzięki czemu cały świat jest na wskroś duchowy - jest widzialnym, odczuwalnym Bogiem.

Według Plotyna każdy wyższy wymiar w Wielkiej Holarchii przekracza i zawiera wymiar poprzedni, a więc każda rzecz i każde bez wyjątku zdarzenie, jest doskonale zatopione w Duchu, w Jednym. Jest to zatem całkowita integracja i jedność Wstępowania i Zstępowania, Przyływu i Wpływu, transcendencji i immanencji.

### **Wskazujesz, że widać to bardzo wyraźnie w ataku Plotyna na gnostyków.**

To prawda. Większość gnostyków była jedynie Wstępującymi. W rzeczywistości, każda forma Zstępowania była utożsamiana ze złem. Dlatego panowało przekonanie, że cały przejawiony świat - *ten świat* - jest iluzoryczny, ciemny, zepsuty, grzeszny. Zbawienie można osiągnąć jedynie poprzez wzniesienie się do Jednego i wystrzeganie się Wielości.

Gdyby Plotyn - niosąc pochodnię Platona - był rzeczywiście nadziemski, należałoby oczekiwać, że przyłączy się do gnostyków i będzie sławił ich wyłącznie Wstępujący porządek, atakując wszelkie doczesne przedsięwzięcia. Zamiast tego podjął absolutnie miazdzący atak na gnostyków, na wyłącznie Wstępujących, właśnie dlatego, że nie potrafili nurtu Wstępującego zrównoważyć równie doniosłym nurtem Zstępującym.

Mówiąc inaczej, gnostycy odkryli przyczynowe Jedno, ale nie osiągnęli Niedualnego zrozumienia, że Jedno i Wiele są nie-dwoma, że Pustka i Forma są niedualne, że doczesne i nadziemskie są Jednym Smakiem, że Wstępujący i Zstępujący nurt należy zintegrować w niedualnym Sercu.

Dlatego Plotyn przypuścił niezwykle i całkowicie przekonujący atak na gnostyków. W jednym z najpiękniejszych fragmentów duchowej prozy, jakie kiedykolwiek zostały napisane, przypomina gnostykom, że cały widzialny świat jest manifestacją Ducha i powinien być kochany jako Duch. Gdyby więc gnostycy, zgodnie z tym co mówią, naprawdę kochali Ducha, kochaliby również dzieci Ducha, a tymczasem gardzą nimi. W rzeczy samej, Plotyn oskarżył gnostyków o duchowe nadużywanie dzieci.

### **W swej poprzedniej książce przytoczyłeś ten atak. Ciekaw jestem, czy zacytujesz go teraz.**

Plotyn mówi:

Nie sądz, że człowiek staje się dobry poprzez pogardę dla świata i całego piękna, jakie na nim jest. Oni [gnostycy] nie mają prawa mówić o szacunku dla bogów wyższego świata. Kiedy kogoś kochamy, kochamy wszystko, co do niego należy; uczucie, jakie żywimy dla rodziców, przenosimy na dzieci. A przecież każda Dusza jest córką Ducha. Jak *ten świat* mógłby być oddzielony od *duchowego świata*? Ci, którzy gardzą tym, co jest tak blisko spokrewnione z duchowym światem, dowodzą, że zupełnie go nie znają, z wyjątkiem nazwy...



Niech [każda indywidualna dusza] uczyni siebie godną kontemplowania Wielkiej Duszy poprzez uwolnienie się, przy pomocy cichego skupienia, od fałszu [nieszczerości] i od wszystkiego tego, co oczka rowuje pospolite dusze. Niech dla niej wszystko będzie ciche; niech całe jej otoczenie będzie spokojne. Niech ziemia będzie cicha i morze, i powietrze, i niebo samo wyczekujące. Niech obserwuje, jak Dusza wpływa ze wszystkich stron w spoczywający świat, wlewa się w niego, przenika go i oświeca. Tak jak błyszczące promienie słońca oświetlają ciemną chmurę i barwią jej brzeg złotem, tak samo Dusza, gdy wchodzi w ciało nieba, daje mu życie, nieskończone piękno i budzi je ze snu. Tak też świat, włączony w wieczny ruch przez Duszę, która napędza go inteligencją, staje się żywą i błogosławioną istotą...

[Dusza/Duch] oddaje siebie każdemu punktowi w tym bezkresnym ciełe i udziela swego istnienia każdej części, wielkiej i małej, mimo iż te części są oddzielone w przestrzeni i różnią się sposobem rozmieszczenia, i mimo iż niektóre są sobie przeciwne, inne zależą od siebie wzajemnie. Ale Dusza nie jest podzielona, ani nie rozdziela się, by dać życie każdej części z osobna. Wszystkie rzeczy żyją Duszą *w jej całości* [tzn. ostatecznie nie ma żadnych stopni, poziomów, lecz jedynie czysta Obecność]; ona wszędzie obecna jest w całości. Niebo, bezkresne i różnorodne, jest niebem dzięki mocy Duszy, i dzięki niej nasz wszechświat jest Boski. Słońce również jest Boskie, jak też i gwiazdy; i my sami, jeśli jesteśmy coś warci, to tylko ze względu na Duszę. Bądź pewny, że dzięki niej możesz dojść do Boga. I wiedz, że nie będziesz musiał iść daleko...

### **Mądrość i współczucie**

**W tym fragmencie dość jasno widać niedualną orientację Plotyna. Integrację Wstępowania i Zstępowania wiążesz z jednością mądrości i współczucia.**

Tak, spotykamy to zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Ścieżka Wstępowania od Wielości do Jednego jest *ścieżką mądrości*. Mądrość widzi, że poza wszystkimi zróżnicowanymi formami i zjawiskami znajduje się Jedno, Dobro, nie uwarunkowana Pustka, w stosunku do której wszystkie formy okazują się iluzoryczne, przemijające, nietrwałe. Mądrość jest powrotem Wielości do Jednego. Na Wschodzie: Pradźnia, mądrość widzi, że Forma jest Pustką.

Z drugiej strony Ścieżka Zstępowania jest *ścieżką współczucia*. Widzi ona, że w rzeczywistości Jedno przejawia się jako Wielość i dlatego wszystkie formy powinny być traktowane z równą dobrocią, współczuciem i wyrozumiałością. W istocie Współczucie lub Dobroć jest mechanizmem manifestacji. Jedno manifestuje się jako Wielość poprzez nieograniczony akt współczucia i miłosierdzia, i obejmujemy tę Wielość z takim samym współczuciem i troską. Współczucie dotyka całej manifestacji z uwagą i łagodnym zdumieniem. Na Wschodzie: Karuna, współczucie widzi, że Pustka jest Formą.

Mamy więc: Mądrość widzi, że Wielość jest Jednym, a Współczucie widzi, że Jedno jest Wielością. Lub na Wschodzie: Pradźnia widzi, że Forma jest Pustką, Karuna widzi, że Pustka jest Formą.

### **Mądrość i Współczucie - to również Eros i Agape.**

Tak, wstępujący Eros i zstępująca Agape, transcendencja i immanencja, miłość dążąca w górę i miłość dążąca w dół...

Wszystko to prowadzi do doniosłego historycznego wniosku - we wszystkich wielkich Niedualnych systemach, od Plotyna na Zachodzie do Nagardżuny na Wschodzie, widzimy nacisk na *równoważenie i integrowanie tych dwóch ruchów*. Wstępujący, *transcendentalny* nurt mądrości, Erosa, pradźni musi zostać zrównoważony z Zstępującym, *immanentnym* nurtem współczucia, Agape, karuny; jedność tych dwóch, jedność Jednego i Wielości, Pustki i Formy, Mądrości i Współczucia - ich jedność w niedualnym Sercu Jednego Smaku jest źródłem, celem i podstawą prawdziwej duchowości.

### **Bóg i Bogini**

**To jest również Bóg i Bogini - tak jak Eros i Agape, Mądrość i Współczucie, Wstępowanie i Zstępowanie...**

W ogólnym sensie tak. Jeśli na chwilę pominiemy bardziej prowincjonalne i charakterystyczne dla kultury ogrodniczej wyobrażenia Wielkiej Matki jako opiekunki gospodarstw i agrarne wyobrażenia Boga Ojca jako Wielkiego Tatusia w Niebie - te mityczne obrazy mają niewielkie znaczenie dla całościowego obrazu - i jeśli zamiast tego zwrócimy się do szerokiego rozumienia Boga i Bogini, wówczas wyłania się taki oto harmonijny obraz:

Jeśli chcemy operować takimi kategoriami, wówczas Męskie Oblicze Ducha - lub Bóg - jest przede wszystkim Erosem, Wstępującym i *transcendentalnym* nurtem Kosmosu, wiecznie usiłującym znaleźć większą pełnię i szersze związki, przełamać granice i sięgnąć nieba, wznieść się do nieograniczonych

objawień większego Dobra i Chwały, zawsze odrzucającym to, co płytsze w poszukiwaniu głębszego, odrzucającym to, co niższe w poszukiwaniu wyższego.

A Żeńskie Oblicze Ducha - Bogini - jest przede wszystkim Agape albo Współczuciem, Zstępującym, *immanentnym* i przejawiającym się nurtem Kosmosu, zasadą ucieleśnienia, fizycznej inkarnacji i związku, wzajemnego objęcia, dotykającym każdej istoty z doskonałym i równym wdziękiem, niczego nie odrzucającym, obejmującym wszystko. Jeśli Eros dąży do Dobra Jednego w transcendentalnej mądrości, Agape obejmuje Wielość z Dobrocią i wrodzoną troską.

#### **Wiążesz to z tantrą.**

Tantra, w ogólnym sensie, przedstawia ostateczną Niedualną rzeczywistość jako seksualne objęcie Boga i Bogini, Siwy i Siakti, Pustki i Formy. Ani Wstępowanie ani Zstępowanie nie jest końcowe, ostateczne lub uprzywilejowane, lecz raczej, niczym pierwotne jin i jang, tworzą siebie wzajemnie, polegają na sobie, nie mogą istnieć bez siebie i odnajdują swoją prawdziwą istotę poprzez zaniknięcie w drugim po to jedynie, by obudzić się razem, połączone w błogości jako cały Kosmos, odkrywając, że wieczność jest do szaleństwa zakochana w wytworach czasu, niedualne Serce promieniające jako całe stworzenie, błogosławiące całe stworzenie i wychwalające to objęcie przez całą wieczność - wszyscy proszeni jesteśmy, by powtarzać to objęcie w swojej świadomości, chwila za chwilą, bez końca, cudownie, jako bezpośrednią obecność Jednego Smaku. To właśnie jest Niedualna wizja, owa jedność Przyływu i Wyływu, Boga i Bogini, Pustki i Formy, Mądrości i Współczucia, Erosa i Agape, Wstępowania i Zstępowania - doskonale i błogo złączonych w Jednym Smaku, pierwotnym dźwięku jednej klaszczącej dłoni.

#### **Dwóch różnych Bogów**

##### **Przypomina to niedualną integrującą wizję Plotyna.**

Tak. Ale w późniejszych czasach na Zachodzie ta jedność Wstępującego i Zstępującego świata została złośliwie rozbita. Nadziemscy Wstępujący i docześni Zstępujący pozostawali w nieustannym i często gwałtownym sporze. Dlatego próbują prześledzić tę wojnę, która była *centralnym* i *decydującym* konfliktem w obrębie zachodniej umysłowości.

##### **Wojna między Wstępującymi i Zstępującymi.**

Tak. To bardzo niezwykle. Od czasów Augustyna aż do dnia dzisiejszego Wstępujący i Zstępujący pozostają w ostrym i często brutalnym konflikcie, który obarczył Zachód dwoma poniekąd *wykluczającymi się Bogami*.

Bóg Wstępujących był na wskroś nadziemski - „moje królestwo nie jest z tego świata”. Był purytański, zwykle monastyczny i ascetyczny. Ciało, zmysły a szczególnie seks uważał za archetypowe grzechy. Zawsze umykał przed Wielością i szukał Jednego. Wyłącznie *transcendentalny*, nigdy nie wierzył, by można było zaznać szczęścia na tym świecie. Odrzucał teraźniejszość na rzecz wieczności i z zawstyżeniem zasłaniał twarz przed cieniami tego świata.

Rady Boga Zstępujących były *wręcz przeciwne*. Uciekał od Jednego w objęcia Wielości. Kochał się w widzialnym, odczuwalnym Bogu, a czasem Bogini. Był Bogiem czystego ucieleśnienia, czystej *immanencji*. Fascynowała go różnorodność, swą chwałę odnajdywał w celebrowaniu tej różnorodności. Jego celem była nie większa jedność, lecz większa różnorodność. Sławił zmysły, ciało, seksualność i ziemię. Rozkoszował się duchowością skupioną na doczesnym świecie, dla której każdy wschód słońca, każde wzejście księżyca było widzialnym błogosławieństwem Boskości.

##### **Śledzisz historię wojny między tymi dwoma Bogami.**

Właśnie. Na Zachodzie, podczas tysiąclecia między Augustynem a Kopernikiem, widzieliśmy niemal wyłącznie *Wstępujący* ideał. Ponieważ panowała wówczas struktura *agrarna*, duchowość zdominowana była przez męski system wartości i skutkiem tego koncentrowała się bardziej na Erosie niż na Agape, na Wstępowaniu niż na Zstępowaniu, na Jednym z pominięciem, a nawet nienawiścią do Wielości.

A zatem prawdziwego zbawienia, prawdziwego wyzwolenia nie można dostąpić w tym ciele, na tej ziemi, w tym życiu. Był to ideał na wskroś *nadziemski*. Zmysły są grzechem, seks jest grzechem, ziemia jest grzechem i ciało jest grzechem, niezależnie od tego, jak bardzo wychwalano sam akt stworzenia. A więc, oczywiście, korzeniem grzechu była Ewa - kobieta, ciało, natura, zmysłowość; wszystko to stało się najgłębszym tabu. Dla Wstępujących Zstępowanie zawsze jest Diabłem.

##### **Zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie.**

Zdecydowanie tak. W społeczeństwach agrarnych, *niezależnie od tego gdzie* występują, zawsze pozwala się nurtowi Wstępującemu nazywać ten świat złym lub iluzorycznym i potępiać ziemię, ciało,

zmysły, seksualność (i kobietę). Oczywiście pojawiały się wyjątki, ale stała tendencja we wszystkich agrarnych strukturach jest następująca: są na wskroś nadziemskie, z „moim królestwem nie z tego świata” i intensywnym pragnieniem osiągnięcia nirwany z dala od tego świata samsary. Spotkasz to we wczesnym judaizmie, praktycznie we wszystkich formach gnozy, we wczesnym buddyzmie i większości form chrześcijaństwa i islamu.

Na Zachodzie rzeczywiście tak było, szczególnie od Augustyna do Kopernika. Przez tysiąc lat europejska świadomość zdominowana była niemal wyłącznie przez ideał Wstępujący. Kościół zalecał Drogę w Górę ze względu na jej doskonałość i jej cnoty. Jediną pewną drogą do zbawienia było: nie gromadzić skarbów na tej ziemi, co znaczy - nie ceń niczego, co pochodzi z tej ziemi.

Och, jak wiele razy wychwalano Dobro Boskiego stworzenia (Dobro = Agape, Współczucie, Zstępowanie), ale ostateczną konkluzją było to, że nie można osiągnąć wyzwolenia lub zbawienia na tej ziemi, w tym życiu - i tu kryje się sedno wszystkiego. Życie było w porządku, ale wszystko stawało się naprawdę interesujące dopiero po śmierci. To znaczy, kiedy opuściłeś tę ziemię. Na tej ziemi nie można było znaleźć urzeczywistnienia; ta ziemia była tylko pasem startowym dla prawdziwego odlotu.

### **Ale wkrótce wszystko się zmieniło.**

Tak, wszystko się zmieniło i to dramatycznie, kiedy nastał Renesans i zaczął rodzić się modernizm, by osiągnąć swą kulminację w Oświeceniu - wieku Rozumu. Najprościej cały ten okres można opisać następująco: *Wstępujący odeszli, zapanowali Zstępujący.*

A Zstępujący zawsze gardzą każdą formą Wstępowania. W istocie Wstępowanie staje się nowym złem. W oczach Zstępującego Boga Wstępowanie zawsze jest Diabłem.

Nic więc dziwnego, że od pojawienia się modernizmu praktycznie każde Wstępowanie lub każda jego odmiana staje się nowym grzechem. Powstanie modernizmu, odrzucenie Wstępowania i akceptacja wyłącznie Zstępującego świata - wszystkie te zmiany nastąpiły jednocześnie.

Próbujemy teraz ustalić przyczyny, dla których współczesny Zachód odrzucił wymiary transpersonalne. Obserwujemy sam początek odrzucenia, zaprzeczenia lub marginalizacji wszystkiego, co prawdziwie duchowe i transpersonalne. Wyłania się przed nami obraz gloryfikacji płaskiej ziemi, akceptacji struktury Zstępującej. Zaciemnienie każdego rodzaju transcendentnej mądrości - zaciemnienie każdego rodzaju Wstępowania - rzuciło cień na całą twarz modernizmu, cień, który jest znamię naszych czasów.

## **Struktura Zstępująca**

### **Płaska ziemia, Zstępująca struktura, wycisnęła swe piętno na całym modernizmie i postmodernizmie.**

Tak. Zbawienie we współczesnym świecie - obojętne czy proponowane przez polityków, naukowców, odnowicieli religii ziemi, marksizm, industrializację, konsumeryzm, zwolenników powrotu do struktur szczepowych, seksualność, odnowicieli kultury ogrodniczej, materializm naukowy, wyznawców bogini ziemi czy ekofilozofów, nazwij ich jak chcesz - a więc zbawienie można osiągnąć tylko na tej ziemi, wśród zjawisk, w rzeczach przejawionych, jedynie w świecie Formy, w czystej *immanencji*, jedynie w Zstępującej strukturze. Nie ma żadnej wyższej prawdy, żadnego Wstępującego nurtu, niczego *transcendentalnego*. W istocie, wszystko, co „wyższe” lub „transcendenatalne”, jest teraz Diabłem, wielkim wrogiem, niszczycielem przyziemnego, oszołomionego zmysłami Boga i Bogini. Cały modernizm i postmodernizm porusza się zasadniczo i niemal wyłącznie w Zstępującej strukturze, strukturze płaskiej ziemi.

### **A więc nie jest to integracja Wstępowania i Zstępowania...**

Nie, to jest jedynie dominacja Zstępujących, którzy żarliwie podążają za swoim równie podzielonym, dualistycznym i zdruzgotanym Bogiem, za swoją rozbitą Boginią, swoim własnym cząstkowym, ograniczonym, kalekim duchem. To religia wielkiego współczucia i małej mądrości. Ogromnej Dobroci, lecz małego Dobra. Cudownej Formy, ale bez Pustki. Gloryfikująca Wielość i zapominająca o Jednym. To sama Agape, bez Erosa. To tylko płaska ziemia.

**W poprzedniej książce prezentujesz tę ideę w taki sposób: „Chociaż dominacja Wstępujących trwała aż do Renesansu, ostatecznie przyniosła jedynie świadomy zwrot ku Zstępującej Ścieżce. Ta Ścieżka, wyrывая się z tysiącletniej niewoli, eksplodowała twórczą furia, która w przeciągu zaledwie kilku stuleci miała przeobrazić cały zachodni świat - i w trakcie tego procesu zastąpić, mniej lub bardziej trwale, jednego ułomnego Boga innym ułomnym Bogiem”.**

Przez tysiąc lat cierpieliśmy od wyłącznie Wstępującego ideału. A teraz borykamy się z równie

zdradziecką, lecz wyłącznie Zstępującą strukturą - fotograficznym negatywem tego podstawowego zachodniego koszmaru.

I to nie tylko w „oficjalnej” rzeczywistości, ale praktycznie w każdej formie „kontrkultury” lub „kontrrzeczywistości”. Zstępująca struktura jest tak ukryta, tak nieświadoma, tak cofnięta w tło, tak głęboko zakorzeniona, że nawet buntownicy „nowego paradygmatu” tkwią całkowicie w jej szponach. Zaraża zarówno ortodoksów, jak i awangardę, ruchy konwencjonalne i alternatywne, industrialistów i ekologów.

**Lecz ekofilozofowie twierdzą, że ekologiczny kryzys odwrócić może jedynie ów czysto immanentny, zstępujący Duch, lub Wielki Duch, lub Bogini ziemi - duchowość skupiona na świecie.**

Wręcz przeciwnie. Czysto Zstępujący światopogląd jest jedną z głównych przyczyn kryzysu ekologicznego. Zstępująca struktura niszczy Gaję, a ekofilozofowie są wśród głównych promotorów tej struktury.

**Właśnie na tym chciałbym się teraz skupić.**

## Kosmos kurczy się

**Modernistyczny i postmodernistyczny świat porusza się w Zstępującej strukturze. Powstaje więc oczywiste pytanie, dlaczego?**

Dialektyka postępu miała pierwszy modernistyczny wypadek. Ewolucja uderzyła w wybój na drodze, samochód przechylił się na jedną stronę i wpadł w poślizg. Rozróżnienie Wielkiej Trójki - świadomości, kultury i natury - zaczęło przechylać się w rozszczepienie Wielkiej Trójki i jej późniejsze skurczenie się w Wielką Jedynekę płaskiej ziemi.

Oczywiście, ewolucja jest samokorygującym się procesem i teraz powoli naprawia swe błędy. Podobnie jak na rynku papierów wartościowych, istnieje w niej stała i wyraźna tendencja wzrostowa - jednak nie może ona powstrzymać krótkotrwałych wahań, zarówno w górę jak i w dół: okresów wzrostu i okresów spadku. W osiemnastym wieku kulturowy rynek papierów wartościowych wpadł w wielki kryzys na rzadko spotykaną skalę i dopiero teraz zaczyna z niego wychodzić.

**A więc to kurczenie się nie jest redukcjonizmem, jaki spotykamy w innych kulturach.**

Zasadniczo masz rację; premodernistycznym kulturom brakuje zarówno dobrych, jak i złych nowin towarzyszących odróżnieniu Wielkiej Trójki, co krytyków wprawia w zakłopotanie. Ponieważ inne kultury w ogóle Jej nie odróżniły, nie mogły doprowadzić do jej skurczenia się i redukcji. Ogromny postęp, jakim było odróżnienie Wielkiej Trójki, pozwolił na tę ogromną tragedię. *Dostojeństwo* modernizmu zaczęło osuwać się w jego *kłeskę* - modernizm i postmodernizm tkwią nadal w tym mniej więcej punkcie: rozbity na kawałki świat, w którym self, moralność i nauka skaczą sobie do gardła, walcząc nie o integrację, lecz o dominację. Każda ćwiartka próbuje uleczyć to rozbitcie poprzez odmawianie realności pozostałym ćwiartkom.

A więc zdarzyło się, że ten wielki ewolucyjny skok do przodu spowodował pierwszą ewolucyjną katastrofę: dialektyka postępu w jej pierwszej współczesnej formie, zupełnie nowy dywan cały we krwi.

## Dostojeństwo modernizmu

**Zanim omówimy złe nowiny, może byś bardzo krótko przypomniał dobre nowiny modernizmu.**

Podkreślenie tej kwestii ma doniosłe znaczenie, ponieważ przeciwnicy modernizmu skupiają się na złych nowinach, całkowicie zapominając o dobrych.

Ani światopogląd magiczny, ani mityczny nie należą do światopoglądów postkonwencjonalnych. Ale wraz ze zwrotem ku rozumowi i moralności światocentrycznej widzimy powstanie ruchów wyzwoleniczych: wyzwolenie niewolników, kobiet, nietykalnych. Liczy się nie to, co jest dobre dla mnie albo mojego plemienia, mojej rasy, mitologii, religii, ale to, co jest słuszne, dobre i sprawiedliwe dla wszystkich ludzi, niezależnie od rasy, płci, kasty i wyznania.

I tak, w okresie zaledwie stu lat, między mniej więcej 1788 a 1888 rokiem, niewolnictwo zostało zakazane i zniesione we wszystkich racjonalno-industrialnych społeczeństwach na ziemi. Niewolnictwo doskonale mieści się zarówno w ramach prekonwencjonalno/egocentrycznej jak i konwencjonalno/etnocentrycznej postawy moralnej, ponieważ *nie* przyznają one równej godności i wartości wszystkim ludziom, a jedynie należącym do twojego szczepu, twojej rasy lub wyznającym tego samego boga co ty. Ale z postkonwencjonalnego punktu widzenia niewolnictwo jest po prostu złe i nie do przyjęcia.

Po raz pierwszy w całej historii ogólnie panujący system społeczny zniósł niewolnictwo! Wcześniej zdarzały się społeczeństwa, w których go nie było, ale jak wynika z ogromnej dokumentacji przedstawionej przez Gerharda Lenskiego, żaden ogólnie panujący system społeczny, przed społeczeństwem racjonalno-industrialnym, nie był od niego wolny.

I było tak na Wschodzie i Zachodzie, Północy i Południu - biali, czarni, żółci i czerwoni ludzie ze swych bliźnich czynili niewolników i nie widzieli w tym żadnego problemu. W niektórych społeczeństwach, np. wczesnych ogrodniczych, niewolnictwo było relatywnie mniej rozpowszechnione, ale nawet szczepy zbierackie nie były od niego całkowicie wolne - w rzeczywistości to one je wprowadziły.

Jeśli o to chodzi, część społecznego koszmaru w Ameryce bierze się stąd, że ten kraj powstawał właśnie w okresie wielkiego przejścia od agrarnego niewolnictwa do społeczeństwa industrialnego, w

którym niewolnictwo nie istnieje. W rzeczywistości Konstytucja jest nadal w znacznym stopniu dokumentem agrarnym - niewolnictwo traktowane jest jako rzecz tak oczywista, że nie zostało nawet wspomniane, a kobiet nie uważa się za obywatelki (i nie trzeba tego nawet objaśniać w tym dokumencie!). Kiedy środek kulturowej ciężkości przesunął się ze światopoglądu mityczno-agrarnego do racjonalno-industrialnego, niewolnictwo zostało wszędzie zniesione, lecz my wciąż nosimy po nim blizny.

### **Kobiety zostały również, nazwijmy to, wyzwolone.**

Tak, z prawie identycznych powodów. Jak powiedzieliśmy, mniej więcej od pojawienia się w 1792 r. książki Wollstonecraft, widzimy powstawanie feminizmu i ruchów kobiet na szeroką kulturową skalę. Dokładnie w tym samym okresie rozpoczynają się liczne ruchy wyzwolenicze.

To także było niemal wyłącznie wytworem społeczeństw racjonalno-industrialnych i musi zostać potraktowane jako jedno z wielu niezwykłych osiągnięć modernizmu. Wcześniej, tam gdzie Wielka Trójka nie była odróżniona (gdzie noosfera i biosfera wciąż pozostawały nierozdzielone), determinanty *biologiczne*, takie jak np. męska siła fizyczna, często pozostawały również dominującymi determinantami *kulturowymi*, ponieważ nie zostały odróżnione: męska siła fizyczna oznaczała męską siłę kulturową. Kiedy sposób produkcji nie wymagał wielkiego fizycznego wysiłku - jak w kulturze ogrodniczej - wtedy kobietom dobrze się wiodło, a w takich społeczeństwach panowało względne „równouprawnienie”, aczkolwiek kiedy dochodziło do przepychanek, kobiety zawsze łądowały za drzwiami.

Ale wraz z odróżnieniem self, kultury i natury (czyli Wielkiej Trójki), biologiczne determinanty coraz bardziej traciły na znaczeniu. Biologia nie określała już losu. Równouprawnienia *nigdy* nie można osiągnąć w biosferze, gdzie wielkie ryby pożerają małe płotki, ale można do niego dążyć, a nawet osiągnąć je w noosferze. Dlatego liberalny feminizm nie powstał wcześniej, lecz właśnie w tym okresie historii, by obwieścić nową prawdę - w noosferze kobietom należą się równe prawa. Ta prawda osadzona jest w postkonwencjonalnej głębi i światocentrycznym racjonalizmie.

### **Istniał cały ruch demokratyzacji.**

To było zasadniczo to samo zjawisko. Światopogląd mitologiczny, całkiem przeciwnie do cudowności przypisywanej mu przez retro-Romantyków, był praktycznie we wszystkich przypadkach na wskroś przeniknięty hierarchiami dominacji. Mityczny bóg jest bogiem *określonych* ludzi - jest socjocentryczny i etnocentryczny, nie jest natomiast postkonwencjonalny i światocentryczny. Jest bogiem wszystkich ludzi tylko wtedy, kiedy wszyscy ludzie kłaniają się przed tym określonym bogiem. Jest zatem „światocentryczny” przez *wymuszone nawrócenie* i, w razie potrzeby, *militarny podbój*, czego dowiodły niezbitnie wielkie mityczno-mocarstwowe Imperia Azteków, Inków, Rzymian, Chanów i Ramzesów. Hierarchie dominacji na ogół mają jednego przywódcę: papież, król, Kleopatra lub chan jest na szczycie, a poniżej rozciągają się różne stopnie niewolnictwa i tylko niewolnictwa. I wszyscy podbijali w imię swego mitycznego boga lub bogini, przed którym wszystkie istoty muszą się kłaniać.

A więc Wiek Rozumu był zarazem Wiekiem Rewolucji przeciw mitycznym hierarchiom dominacji. Była to rewolucja nie tylko w teorii, ale w praktyce, w polityce. Jeden z wielkich tematów Oświecenia brzmiał: „Nigdy więcej mitów!”, ponieważ to właśnie mity dzielą i antagonizują ludzi, nastawiają ich przeciw sobie w etnocentryczny sposób i prowadzą do okrutnego traktowania niewierzących w imię wybranego boga.

Dlatego nad całym kontynentem rozległ się namiętny krzyk Woltera: „Pamiętajcie o okrucieństwach!”. Pamiętajcie o okrucieństwach popełnionych na ludziach w imię mitycznego boga - pamiętajcie o setkach tysięcy spalonych na stosie dla ratowania ich dusz; pamiętajcie o inkwizycji groteskowo wypisującej swe dogmaty na ciele torturowanej ofiary; pamiętajcie o politycznych nierównościach tkwiących w mitycznych hierarchiach; pamiętajcie o brutalności, która w imię współczucia zmiażdżyła niezliczone dusze swymi despotycznymi stopami.

Z drugiej strony, postkonwencjonalna moralność daje równe możliwości wszystkim ludziom, niezależnie od rasy, płci, przekonań, wiary, mitu czy boga. Chociaż nie wszyscy dorastają do postkonwencjonalnego lub światocentrycznego ideału, począwszy od modernizmu, został on rzeczywiście głęboko wpojony w powszechne społeczne instytucje, które stanowiły ochronę jego intencji. Wiele tysięcy ludzi walczyło i oddało życie dla demokratycznej wizji światocentrycznej tolerancji i uniwersalnego pluralizmu. Ich hasło brzmiało: „Mogę nie zgadzać się z tym, co mówisz, ale aż do śmierci będę walczył o twoje prawo do powiedzenia tego”.

To, że tego rodzaju tendencje występowały na szeroką skalę, również było niezwykle nowością. Wczesne greckie demokracje nie znały takiego uniwersalizmu. Przypomnijmy sobie, że w greckich „demokracjach” jeden na trzech ludzi był niewolnikiem - kobiety i dzieci praktycznie również; agrarny

system *nie mógł* stanowić podstawy dla wyzwolenia niewolników. Miasto Ateny, jak wszystkie państwa-miasta, miały swego własnego mitycznego boga lub boginię. Dlatego akt oskarżenia wydany przez miasto Ateny rozpoczynał się słowami: „Sokrates jest winny odmowy uznania bogów Państwa”. A kończył się: „Żądamy kary śmierci”.

Kiedy, zgodnie z panującym zwyczajem, zapytano Sokratesa, czy mógłby zasugerować inną karę, on zaproponował darmowe posiłki do końca życia.

Sokrates postawił rozsądek ponad mit i wypił cykutę. Tysiąc pięćset lat później świat go dogonił, tyle że tym razem polis zmusiło bogów do wypicia cykuty. Śmierć tych bogów zrodziła współczesne demokracje.

## Katastrofa modernizmu

### **Przypuszczam, że wśród dobrych nowin mamy również rozwój nauki.**

Tak, odróżnienie Wielkiej Trójki pozwoliło, by racjonalno-empiryczna nauka wyłoniła się nie skrępowana krzykliwym mitycznym dogmatyzmem. Empiryczna nauka - to znaczy *racjonalizm* zastosowany wobec *empirycznie* dostrzegalnych obiektów za pomocą metody hipotetyczno-dedukcyjnej - po raz pierwszy rozkwitła na szeroką kulturową skalę.

Empiryczna nauka nie stanowi większego problemu, ale scjentyzm... cóż, scjentyzm to inna para butów. I tutaj dochodzimy do złej nowiny, którą była *niemożność zintegrowania Wielkiej Trójki*. Świadomość, moralność i nauka rzeczywiście zostały uwolnione od związków z magią i mitologią; każda dziedzina podążyła swobodnie z własną mocą, własną prawdą i własnym podejściem do Kosmosu, i każda miała coś *równie* ważnego do powiedzenia.

Ale pod koniec osiemnastego wieku gwałtowny, wręcz niezwykły rozwój nauki zaczął wytrącać cały system z równowagi. Postęp w sferze-to zaciemnił, a potem wręcz *odrzucił* wartości i prawdy sfer „ja” i „my”. Wielka Trójka zaczęła kurczyć się w Wielką Jedynekę: empiryczna nauka i wyłącznie nauka mogła wypowiadać się o ostatecznej rzeczywistości. Jak wspomnieliśmy, nauka zamieniła się w scjentyzm, co znaczy, że nie tylko postępowała w zgodzie z własnymi prawdami, lecz agresywnie zaprzeczała istnieniu jakichkolwiek innych prawd!

A zatem, jak powiedziałem, w osiemnastym wieku Lewa Ręka i wewnętrzne wymiary zostały zredukowane do ich empirycznych odpowiedników po Prawej Ręce. „Rzeczywiście rzeczywiste” były jedynie obiektywne „te” z określonym umiejscowieniem! Wewnętrzne wymiary - we wszystkich holonach: ludziach i innych! - zostały całkowicie zniszczone, a duch w maszynie zaczął swój smutny, samotny modernistyczny lament, natrętny płacz, który był tym bardziej żaloszny, że nie potrafił nawet przyciągnąć niczyjej uwagi.

Kiedy jedynie obiektywne „te” z określonym umiejscowieniem są rzeczywiście rzeczywiste, wówczas umysł jest *tabula rasa*, całkowicie czysty, dopóki nie zostanie wypełniony *obrazami* lub podobiznami jedynej istniejącej rzeczywistości: obiektywnej i sensorycznej natury. Nie ma żadnego prawdziwego *Ducha*, nie ma żadnego prawdziwego *umysłu*, jest tylko empiryczna *natura*. Żadnej nadświadomości, żadnej samoświadomości, jedynie podświadome procesy pędzące bez końca, bez sensu, w olbrzymim systemie wzajemnie splecionych „tych”. Wielka Holarchia rozpadła się całkowicie jak domek z kart w popołudniowym podmuchu, a na jej miejscu znajdujemy jedynie *sieć natury z jej określonym umiejscowieniem*.

Witamy więc we współczesnym, całkowicie Zstępującym świecie. Jediną wartą poznania prawdą jest prawda „tych”, mononatury, obiektywnych i empirycznych procesów - i nie potrzeba żadnego Wstępowania. Zstępująca struktura płaskiej ziemi, świat prawdziwych troglodytów, wydrażony do samego jądra.

## **Racjonalność zmechanizowana: świat „tych”**

### **To jest chyba istota problemu. Jak lub dlaczego nauka zdominowała inne sfery?**

Niezwykłe osiągnięcia empirycznych nauk - dokonania Galileusza, Keplera, Newtona, Harvey'a, Kelvina, Clausiusa, Carnota - szły w parze z olbrzymimi przemianami niesionymi przez industrializację. *Zarówno nauka jak i industrializacja należą do sfery-to*, a więc zasilaty się wzajemnie w błędnej spirali, spychając wszelkie inne sprawy na pobocze. Mówiąc inaczej, sfera-to miała po swej stronie dwie potężne siły: osiągnięcia empirycznej nauki i potęgę industrializacji.

Techniczno-ekonomiczna baza społeczeństwa (Dolna Prawa ćwiartka) tworzy *konkretne formy*, w ramach których kultura porusza się i *może* się poruszać. Baza nie determinuje kulturowej nadbudowy

w ścisłym marksistowskim sensie, ale ustanawia pewne ograniczenia i możliwości (na przykład baza agrarna praktycznie uniemożliwia zniesienie niewolnictwa, tak samo jak uniemożliwia walkę o prawa kobiet).

Otóż baza industrialna była bazą *produktywności zmechanizowanej*. Oczywiście tak samo było w przypadku łuku i strzały, motyki, pług - ale maszyna parowa? silnik spalinowy? Pod wieloma względami silnik czy maszyna były prostym rozwinięciem zdolności produkcyjnych, których początek sięga pierwszego głazu użytego jako maczuga lub pierwszego drąga użytego jako włócznia. W tym sensie industrializacja nie stanowiła radykalnego zerwania z przeszłością - ludzie wszędzie i zawsze majstrowali, by zaspokoić swoje podstawowe potrzeby za pomocą najróżniejszych narzędzi. Ale gdy rozwój tej ćwiartki osiągał coraz większy stopień złożoności, sama moc maszyny, industrialnej bazy, doprowadziła zmechanizowaną produktywność do apogeum.

Kultura rozwija swe możliwości w oparciu o bazę techniczno-ekonomiczną. Natomiast w oparciu o bazę industrialną rozwinęła się na wskroś produkcyjna, techniczna i *instrumentalna* umysłowość, umysłowość, która prawie z konieczności *wysoko ceni sferę-to*.

Obecnie wielu krytyków - w istocie, większość - dostrzega w industrializacji ogromną ilość problemów. Widzą w niej przyczynę światopoglądu mechanistycznego; destrukcji kultury organicznej; przyczynę analitycznego i rozbitego świata; zaburzenia społecznej spójności; przyczynę katastrofy ekologicznej; zniszczenia wrażliwości religijnej.

Według mnie nie są to kwestie podstawowe, lecz wyłącznie pochodne. Podstawową kwestią jest presja, jaką baza produkcyjna wywiera na świadomość, by ta wybierała sferę-to. Chodzi więc o połączenie siły industrializacji z osiągnięciami empirycznej nauki, by wybrać świat, w którym *jedynie „te” są realne*. Wszystko inne wywodzi się z tego wyboru. Wszystkie pozostałe problemy wywodzą się z tego problemu.

Sfera-to rozwijała się jak rak - patologiczna hierarchia - zagarniając, kolonizując i tyranizując sfery „ja” i „my”. *Moralne* decyzje kultury zostały gwałtownie oddane nauce i rozwiązaniom *technicznym*. Nauka rozwiąże *wszystko*. Wszelkie problemy w sferach „ja” i „my” zostały zmienione w problemy techniczne w sferze-to. W ten sposób nauka (teoretyczna i stosowana) nie tylko rozwiązywała wszystkie problemy, ale przede wszystkim decydowała o tym, co jest problemem - decydowała, co jest realne, a co nie.

**A więc problem nie polegał na tym, że nowa nauka była analityczna i dzieląca, zamiast być holistyczną i zorientowaną na systemy.**

Absolutnie nie. Problem polegał na tym, że zarówno nauka analityczna jak i holistyczna były to-izmami. Obydwie przyczyniły się do tej katastrofy. Atomistyczne „te”, holistyczne „te” - dokładnie taki sam koszmar.

**Ale zwolennicy „nowego paradygmatu” ciągle nam powtarzają, że żyjemy w pokawałkowanym świecie, ponieważ „stara newtonowska” nauka była mechanistyczna, dzieląca i atomistyczna. Te dzielące koncepcje opanowały społeczeństwo i doprowadziły do jego rozbicia; dlatego teraz społeczeństwo musi dorównać nowym holistycznym naukom, od fizyki kwantowej po teorię systemów, i to ów podział uleczy. A ty mówisz, że wina nauki atomistycznej i holistycznej jest taka sama.**

Istotnie. Kiedy nauka obwieściła, że jej misja jest jedyną prawdziwą misją, obwieściła tym samym, że sfera-to jest jedyną prawdziwą sferą. Empiryczny świat monologicznej natury jest jedynym realnym światem. Ludzie są nieodłącznymi częściami sieci natury, a zatem można ich poznawać również w empiryczny, obiektywny sposób. Chcesz świadomości? Nie *mów* do mnie, *przetnij mózg i patrz!* Monologiczna obserwacja.

Chodziło o to, że mózg jest częścią natury, a skoro jedynie natura jest realna, więc świadomość można odnaleźć podczas empirycznego badania mózgu - oto przerażająca redukcja do monologicznych powierzchni.

**Ale mózg jest częścią natury!**

Tak, mózg jest częścią natury, ale umysł nie jest częścią mózgu. Umysł lub świadomość, jest wewnętrznym wymiarem, którego zewnętrznym odpowiednikiem jest obiektywny mózg. Umysł to „ja”, mózg jest „tym”. Dlatego, jak mówiliśmy wcześniej, mózg, jak wszystko inne w empirycznej naturze, można poznać za pomocą monologicznej obserwacji, za pomocą empiryczno-analitycznego badania, ale umysł można poznać tylko poprzez introspekcję, komunikację i interpretację. Mózg możesz zobaczyć, ale z umysłem musisz rozmawiać, a to wymaga nie tylko obserwacji, ale interpretacji.

Kiedy więc wszystkie aspekty holonów zostały zredukowane do wielkiej monologicznej sieci



empirycznych powierzchni, ich wewnętrzne wymiary zostały całkowicie unicestwione. Wnętrza roślin, wielorybów, wilków i szympanсів wyparowały w piękącym świetle monologicznej obserwacji. Są tylko nitkami w obiektywnej sieci - nie mają własnego życia, własnej kultury. Jeśli zatem redukujeś Kosmos do wielkiej sieci empirycznej natury, tym samym wynaturzasz wewnętrzne aspekty natury. Masz tylko empiryczną naturę, monologiczną naturę, wynaturzoną naturę, pustą skorupę skurczonego Kosmosu: wszystkie „ja” i wszystkie „my” zredukowane do wzajemnie splecionych „tych”, zredukowane do wielkiej sieci określonego umiejscowienia.

Oczywiście, świadomość nie ma określonego umiejscowienia. Istnieje na poziomach własnej wewnętrznej przestrzeni, którą poznaje się od środka, do której dociera się poprzez interpretację i którą dzieli się we wzajemnym zrozumieniu, wiedzionym przez szczerość. *Żadna* z tych rzeczy nie ma określonego umiejscowienia, jeśli więc próbujesz dotrzeć do tej wewnętrznej sfery po prostu odwzorowując jej empiryczno-obiektywne ślady, gubisz samą istotę tej sfery.

Układasz wówczas swoje ontologiczne holarchie, oparte zasadniczo na *fizycznej* rozciągłości - *porządki wielkości* zastępują *porządki znaczenia*, dlatego jedyne „komplety”, jakie znasz, oparte są na *rozmiarze*: atom jest częścią większej molekuly, która jest częścią większej komórki, która jest częścią większego organizmu, który jest częścią większej biosfery - oto twoja mapa holistycznych systemów.

W tym punkcie całkowicie pograżasz się w tym, co Whitehead nazwał *iluzją określonego umiejscowienia*. Mianowicie, jeśli coś nie może być prosto umiejscowione w fizycznej przestrzeni, to nie jest „rzeczywiście rzeczywiste”. Możesz umiejscowić Gaję, więc istnieje. Możesz umiejscowić komórki, więc istnieją. Możesz umiejscowić mózg, więc istnieje. Możesz umiejscowić biosferę, więc istnieje.

Ale nie możesz w ten sam sposób *prosto umiejscowić* świadomości, wartości, znaczeń i moralności. Nie możesz wskazać na nie palcem. Nie możesz ich zobaczyć ani nigdzie znaleźć w wielkiej sieci sensorycznej natury. W tej maszynie stały się błędnymi i wyśmianymi zjawami, patetycznymi iluzjami w organicznym systemie. Są jedynie osobistymi doznaniem i subiektywnymi fantazjami. Wnętrza się *nie liczą* w nijakim wszechświecie, we wszechświecie którego możesz dotknąć ręką.

Oczywiście, ironia sytuacji polega na tym, że wszechświat, którego możesz dotknąć ręką, jest wszechświatem pozbawionym znaczenia. Zatem, chociaż świadomość, wartość i znaczenie są *immanentnymi elementami głębi* Kosmosu, nie można znaleźć ich w kosmosie. To znaczy, przynależą do leworęcznych aspektów Kosmosu, nie do powierzchni Prawej Ręki. Jeśli więc upierasz się, żeby brać pod uwagę tylko sensoryczne powierzchnie, gwarantuję ci, że do czysta ogołocisz Kosmos z wartości, świadomości, znaczenia i głębi.

Zasadniczo po raz pierwszy w historii doszło do tego, że Wielka Holarchia została odrzucona, ponieważ nie możesz jej dotknąć ręką. Duch w maszynie rzeczywiście był duchem, gdyż właśnie popełnił samobójstwo.

## Podstawowy paradygmat Oświecenia

### Czy właśnie dlatego tacy teoretycy jak Foucault tak gwałtownie zaatakowali „nauki o człowieku”, które powstały w osiemnastym wieku?

Tak, głównie dlatego. Foucault wspólnie podsumował ten monologiczny obłęd doskonałym stwierdzeniem: mężczyźni i kobiety, powiedział, stali się „źródłami informacji, nigdy podmiotami w komunikacji”. To znaczy, ludzie, jak wszystkie holony, badani byli jedynie w ich empirycznych i obiektywnych wymiarach i w ten sposób zostali zredukowani do zwykłych „tych” w wielkiej wzajemnie splecionej sieci. Ich głębia, intencja i osobowość nie była godna wzmianki. Brutalny świat laboranta, w którym wszyscy są tylko płacami mięsa.

I tak, współzależnie z powstaniem scjentyzmu pojawiają się „nauki o człowieku” zwane również „zdehumanizowanym humanizmem”, które uczyniły z ludzi wyłącznie źródła informacji.

### Dlaczego Foucault nazywa to „Wiekem Człowieka”?

Ponieważ „wynaleziony” został „człowiek” jako *obiekt* naukowego badania. Ludzie stali się obiektami monologicznego racjonalizmu. Coś takiego nie zdarzyło się nigdy przedtem (ponieważ Wielka Trójka nigdy nie została odróżniona i nigdy się nie skurczyła). W swój osobliwy sposób Foucault mówił, że człowiek nie istniał wcześniej. Człowiek został wynaleziony. Foucault tęsknił za „końcem człowieka”. Dlatego *The Order of Things* kończył tą uderzającą metaforą: „Bez wątpienia można się założyć, że człowiek zostanie wymazany, jak twarz narysowana w piasku na brzegu morza”.

Położyć kres obiektywizacji - oto cel postmodernizmu. Koniec dehumanizującego humanizmu,

koniec „człowieka”, obiektywizowania ludzkiej osoby w monologiczne powierzchnie. Zredukować wszystkie podmioty do obiektów w wielkiej splatającej się sieci - to w rzeczywistości władza paradygująca jako wiedza, to tyrania monologicznej obserwacji, ironia racjonalności płaskiej ziemi, i to był jeden z głównych obiektów ataku Foucaulta.

Jeśli zatem spojrzysz na głównych teoretyków i krytyków narodzin modernizmu - takich jak Hegel, Weber, Habermas, Taylor, Foucault - wyłania się zdumiewająco spójny obraz. Wszyscy byli zgodni co do pewnych podstawowych cech modernizmu: oddzielony podmiot obserwujący holistyczny świat-to, wiedza będąca jedynie empiryczną i obiektywną podobizną lub odwzorowaniem owego holistycznego świata (paradygmat odzwierciedlenia, zwierciadło natury). W ten sposób subiektywne i intersubiektywne sfery zostały *zredukowane* do empirycznych przedmiotów badań - „ja” i „my” zostały zredukowane do splatających się „tych” - i tym samym ludzie stali się „źródłami informacji, nigdy podmiotami w komunikacji”. Redukcja Wielkiej Trójki do Wielkiej Jedyńki zrodziła zdehumanizowany humanizm i nijaki wszechświat, które nadal panują nad modernistycznym i postmodernistycznym światem.

Świat i jego mieszkańcy stali się „jednowymiarowi”, jak to wyraził Marcuse. Zapraszamy więc do podstawowego paradygmatu Oświecenia - modernistycznej Zstępującej struktury.

### **Nie ma Ducha, nie ma umysłu, jest tylko natura**

#### **A więc to miałeś na myśli, gdy powiedziałeś, że jeden ułomny Bóg zastąpił drugiego.**

Tak, w miejsce niemal wyłącznie Wstępującego ideału, który panował nad zachodnią świadomością przez co najmniej tysiąc lat, otrzymaliśmy niemal wyłącznie Zstępujący świat, który panuje nad modernizmem i postmodernizmem aż do dnia dzisiejszego. Nie ma translogicznego Ducha ani dialogicznego umysłu, jest tylko monologiczna natura. Natura powierzchni, mononatura, świat sensorycznych i materialnych form - oto „Bóg”, oto „Bogini” modernistycznego i postmodernistycznego świata.

A jeśli chodzi o tę biedną ograniczoną naturę, empiryczną naturę, ten niemy i spustoszony pejzaż, który teraz był wyłączną rzeczywistością: Jedni nazywali ją Duchem, inni mówili, że jest ślepa. Jedni nazywali ją Boginią, inni mówili, że jest okrutna. Jedni wynosili ją do najwyższej chwały, inni redukowali do martwej materii. Ale zawsze, zawsze, zawsze - wyłącznie ta ograniczona natura była realna. Przepadł prawdziwy Duch, przepadł prawdziwy umysł, a w ich miejsce pojawiła się monologiczna natura i jej funkcjonalne przystosowanie. A jakąż to chwałę można wycisnąć z samotnej kontemplacji i monologicznej obserwacji takiej natury?

Podzielony, dualistyczny, Wstępujący świat ustąpił miejsca równie podzielonemu, dualistycznemu, Zstępującemu światu. My, moderniści i postmoderniści, błąkami się zakłopotani w Zstępującej strukturze, odcięci od Źródła, odcięci od Podstawy, odcięci od Celu - oczekując, a może tylko tak mówimy, na powrót utraconego, zbiegłego Boga, którego prawa i tak byśmy z gniewem odrzucili; zawodząc o powrót Bogini, której byśmy nie rozpoznali nawet gdyby przybyła; uwięzieni brutalnie pomiędzy dwoma snami, jednym, który odszedł i nigdy się nie spełni, i drugim, który jeszcze się nie narodził i wydaje się pełen blasku i obietnic, jednak szamocze się w męczarniach porodu; zagubieni w tym potwornym pośrednim stanie, gorączkowo szukamy w skończonym świecie nieskończonego zbawienia i żyjemy w okrytych kurzem ruinach całkowitej niemożności.

### **Ironia: tonacja modernizmu**

#### **Dobre nowiny; złe nowiny.**

Tak, to właśnie jest źródłem nieubłaganej *ironii* modernizmu, absolutnie wszechobecnej ironii. Odróżnienie Wielkiej Trójki przyniosło olbrzymie osiągnięcia - w ruchach wyzwoleniczych, w demokracjach, w poszukiwaniu wiedzy - a jednocześnie raczej mimowolnie pozwoliło na całkowite skurczenie się Kosmosu w płaski i wyblakły świat pozbawionych wartości i znaczenia powierzchni.

Jakie to ironiczne. Racjonalizm, który uwolnił ludzkość, jednocześnie ją niszczył. Dehumanizował, ograniczał. Cały modernizm i postmodernizm krąży po orbicie *ironii*. I co zabawne, postmoderniści z ironii uczynili swego boga. Ale ironia oznacza, że założony cel i rzeczywiste rezultaty są całkowicie rozbieżne - ironia jest, by tak rzec, czymś w rodzaju kłamstwa, które pozwala fałszywemu self ironicznie paradować jako rzeczywiste self.

Niemal wszystko, co wiąże się z modernizmem i postmodernizmem ma ironiczny posmak. Komentowali to praktycznie wszyscy teoretycy badający ten okres. Wczesny Foucault, na przykład, bada głównie ironię Oświecenia. Ironia była tak powszechna - modernizm był tak pełen ironii - że

Kierkegaard uczynił ją tematem swojej pracy dyplomowej („Pojęcie Ironii”). Doszedł w niej do wniosku, że ironia jest, jak to określił, rezultatem uwięzienia pomiędzy dwoma światopoglądami, jednym umierającym i drugim walczącym, by się urodzić. Ci, którzy utknęli pośrodku, pogrążeni są w ironii.

Wiemy już, że największa ironia modernizmu polegała na odróżnieniu Wielkiej Trójki, co przyniosło ogromną ilość ruchów wyzwolenczych i zwiększyło zakres wolności jednostki, ale pozwoliło również na skurczenie się Kosmosu w płaski i pozbawiony znaczenia świat powierzchni - dało większe możliwości bycia płaskim!

### **To rzeczywiście pełne ironii!**

Nie sądzisz? Modernizm dokładnie tam, gdzie dokonał autentycznego postępu i zwiększył głębię, potrafił być powierzchowny i płytki w sposób, jakiego większość innych kultur nie mogłaby sobie nawet wyobrazić. Kicz i modernizm powstały razem. Chociaż racjonalność ma więcej immanentnej głębi - a zatem więcej autentycznego Ducha - niż magia lub mit, mimo to mityczne fundamentalistyczne religie nie znajdują w racjonalnym modernizmie niczego prócz płycizny - i w pewnym sensie będą miały słuszność: skurczenie Wielkiej Trójki do zwykłej empirycznej natury było spłaszczeniem, płycizną, powierzchownością, do jakiej żaden wyznawca mitycznej religii nigdy by się nie zniżył.

Upadły modernizm: tandetny, kiczowaty, ironiczny. Najbardziej rozwinięte, najbardziej oświecone, najbardziej postępowe pod słońcem społeczeństwo - i niczym niechciana, bezdomna kobieta spędza swój czas na szperaniu w ontologicznej suterenie, szukając utraconego boga, którego nie mogłoby zaakceptować, nawet gdyby go znalazło.

To właśnie głębia modernizmu pozwoliła mu całkowicie zaprzeczyć głębi. I odtąd już, przez cały modernizm i postmodernizm, głównym zajęciem świadomości będzie usilne i agresywne zaprzeczanie własnemu istnieniu.

### **Zatem modernistyczny świat nie ma Ducha, ma ironię.**

Właśnie. Ironia jest cechą szczególną płaskiej ziemi, tonacją modernizmu, gorzkim posmakiem świata, który nie może powiedzieć prawdy o rzeczywistej głębi Kosmosu i dlatego jedyne, czemu może się poświęcić, to mówić jedno, a myśleć co innego - a to znaczy, że ten świat nie może poświęcić się niczemu w ogóle.

## **Głos struktury industrialnej**

### **Twierdzisz, że główną przyczyną współczesnego kryzysu ekologicznego jest Zstępująca struktura.**

Każdy może powiedzieć, że myśli „globalnie”, ale bardzo niewielu może rzeczywiście przyjąć światocentryczny lub postkonwencyonalny punkt widzenia. Jak stwierdziliśmy, aby *naprawdę* utrzymywać w życiu światocentryczny lub uniwersalny punkt widzenia, trzeba najpierw przejść pięć lub sześć głównych wewnętrznych stopni transformacji lub transcendencji.

Jeśli jednak ignorujemy i deprecjonujemy całą Lewą Rękę - jeśli ignorujemy wnętrza i przykuwamy wzrok tylko do obiektywnej, „globalnej” mapy Gaji lub do systemów - wówczas ignorujemy rzeczywistą ścieżkę prowadzącą ludzi do globalnej lub światocentrycznej postawy. Mamy wtedy cel, ale bez ścieżki. I mamy mapę, która odrzuca i potępia transcendencję, a właśnie transcendencja jest prawdziwą ścieżką!

Całe to ignorowanie, cała ta ignorancja, wywodzi się bezpośrednio z subtelnej redukcjonizmu podstawowego paradygmatu Oświecenia. Widzieliśmy, że *racjonalizm* zdołał odróżnić Wielką Trójkę, ale *industrializacja* skurczyła ją w Wielką Jedynekę mononatury, empirycznej natury z jej określonym umiejscowieniem.

Mówiąc inaczej, świat mononatury jest w istocie czysto *industrialną ontologią*. Samo stwierdzenie - „jedynie empiryczna natura jest rzeczywista” - jest modernistyczną Zstępującą strukturą, która jest nade wszystko strukturą industrialnej ontologii. To industrializacja *podtrzymuje istnienie płaskiej ziemi*, uważa obiektywny świat określonego umiejscowienia za podstawową rzeczywistość, kolonizuje i tyranizuje wnętrza, redukując je do instrumentalnych nitek w wielkiej sieci dostrzegalnych powierzchni. Owo „jedynie natura jest rzeczywista” - to głos industrialnej struktury.

### **Właśnie dlatego w innych kulturach nigdy Ducha nie zrównywano z mononaturą.**

Słusznie. Natura była albo jeszcze nie odróżniona i egocentryczna, jak w magii, albo zdegradowana na rzecz mitycznego innego świata, jak w mitologii. Albo, jak w przypadku Plotyna czy Padmasambhawy, natura jest wyrazem Ducha, ucieleśnieniem Ducha - Duch przekracza i zawiera naturę.

Lecz *nigdy* przedtem odróżnionej natury nie zrównywano z ostateczną rzeczywistością! Nigdy translogicznego Ducha i dialogicznego umysłu nie redukowano w tak prymitywny sposób do monologicznej natury. Ale w modernistycznej industrialnej ontologii natura jest ostateczną rzeczywistością, jedynie natura jest realna.

**A więc, w tym sensie, natura jest produktem industrializacji.**

Bez wątpienia. Jak mówiliśmy, owo „jedynie natura jest rzeczywista” - to natrętny głos industrialnej struktury.

Jeśli tak, to w odniesieniu do Ducha uczynisz jedną z dwóch rzeczy: odrzucisz Ducha całkowicie, albo będziesz twierdził, że natura jest Duchem. Filozofowie Oświecenia uczynili to pierwsze, romantyczna rewolta i ruch powrotu do natury uczyniły to drugie. *Jedni i drudzy* działali całkowicie w ramach Zstępującej struktury mononatury, panoszącej się industrialnej ontologii.

**Plotyn przewrócił się w grobie?**

Można przypuszczać. Pozwolę sobie powtórzyć, że dla Platona lub Plotyna - lub Emersona, Eckharta czy Pani Tsogyal - natura jest *wyrazem* Ducha. W istocie, dla Plotyna zarówno umysł jak i natura są wyrazami Ducha, a Duch *przekracza* i *zawiera* zarówno umysł, jak i naturę we wszechogarniającym objęciu Jednego Smaku. Lub podobnie w buddyzmie: Dharmakaja Ducha rodzi Sambhogakaję umysłu, która rodzi Nirmanakaję ciała, formy i natury.

Ale uznawać *jedynie* Nirmanakaję? Jedynie naturę? To skurczenie Kosmosu w empiryczną płaską ziemię. To oczywisty skutek industrialnej ontologii, która zaczęła najeżdżać, kolonizować i tyranizować inne sfery - skutkiem czego *jedyną* rzeczywistością jest natura.

Dlatego Marks, Feuerbach, Comte mogli pojawić się jedynie w czasach Zstępującego modernizmu. Ale również tylko w czasach modernizmu mogli pojawić się dojrzały romantycy natury i ekofilozofowie. Wszyscy oni żyją na tej samej ulicy, na tej samej płaskiej ziemi, i w Zstępującym świecie sensorycznej natury znajdują swego ułomnego boga, boga utrzymywanego potajemnie na swym miejscu przez industrialną strukturę.

**Znaczy to, że ruch eko-romantyczny nie jest rewoltą przeciw przemysłowi, lecz jego produktem.**

To prawda. Przekonanie, że empiryczna natura jest ostateczną rzeczywistością - to *jest* industrialna ontologia. Eko-romantycy odrzucili przemysł, lecz zachowali ontologię, a uczynili to bardzo lojalnie i w wielkim stylu. Mówiąc inaczej, odrzucili powierzchowny problem, jednocześnie agresywnie opowiadając się za głębszym nieszczęściem. Zostali potajemnie oszukani przez industrialną ontologię i zaliczają się do jej najbardziej oddanych rzeczników. Jak zmaltretowana ofiara uprowadzenia, zakochali się w porywaczach.

Religia Gaji, czczenie natury, jest tylko jedną z podstawowych form industrialnej religii, industrialnej duchowości, i uwiecznia ów industrialny paradygmat.

**Ale na przykład struktura magiczno-zbieracka czciła naturę.**

Wcale nie. Ona po prostu nie odróżniła się od natury. To całkowicie inna struktura. *Ta* magiczna natura była animistycznie ożywiana egocentrycznym impulsem i nie odróżnionymi uczuciami. Natura, którą wielbią modernistyczni eko-romantycy, jest niewątpliwie naturą odróżnioną. Modernistyczni romantycy nie uważają, że obłoki płyną, ponieważ podążają za nimi, ani nie uważają, że wulkan wybuchł, bo jest wściekły na nich osobiście (chyba że są poważnie cofnięci do patologii borderline).

Nie, modernistyczna natura czczona przez eko-romantyków jest całkowicie odróżnioną naturą. Dla nich jest ona najwyższą rzeczywistością. Mówiąc inaczej, czczą naturę, którą ujawniło odróżnienie Wielkiej Trójki. I właśnie tę naturę uważają za jedyną rzeczywistość. Znaczy to, że modernistyczne skurczenie Wielkiej Trójki w Wielką Jedynekę uczynili swym bogiem; z monologicznej natury uczynili boga. Mononatura i tylko mononatura jest realna. Oto ich Bóg, ich Bogini.

Jak mówiliśmy, *skurczenie* Wielkiej Trójki w Wielką Jedynekę było w znacznej mierze rezultatem industrializacji. To *moc* industrializacji *utrzymywała ten skurcz*.

Innymi słowy, natura czczona przez eko-romantyków jest naturą industrialnej płaskiej ziemi. To *ta sama* mononatura. Wielbienie Gaji jest produktem i działaniem industrializacji. Wielbienie Gaji uwiecznia empiryczno-industrialny paradygmat. Uwiecznia Wielką Jedynekę. Uwiecznia skurcz Kosmosu. Uwiecznia modernistyczną Zstępującą strukturę, która rzeczywistość lokuje wyłącznie lub zasadniczo w mononaturze - realne są tylko powierzchnie po Prawej Ręce; realny jest tylko świat określonego umiejscowienia.

A przecież modernistyczna Zstępująca struktura niszczy Gaję, gdyż unicestwia wewnętrzne

wymiary, w których odnaleźć można prawdziwe wzajemne zrozumienie i intersubiektywną mądrość. Dla modernistycznej Zstępującej struktury religia Gaji jest tylko jednym ze sposobów pomnażania siebie. Można rzec, że jest to przebiegłość Zstępującej struktury. Modernistyczna Zstępująca struktura niszczy Gaję, a religia Gaji jest tylko jedną z jej podstawowych strategii.

**Ileż w tym ironii.**No wiesz, modernizm, ironia.

Sedno sprawy tkwi w tym, że Zstępująca struktura niszczy każdy człon Wielkiej Trójki - niszczy umysł, kulturę i naturę - ponieważ uwiecznia jej rozszczępienie, brak integracji, w efekcie czego oderwane fragmenty wykrwawiają się na śmierć. Fragmentacja i redukcja zdewastowała doszczętnie nie tylko Gaję lub naturę, ale również świadomość i kulturę.

Czyż nie wynika z tego, że ekokryzys jest w ogromnej mierze rezultatem nieprzerwanego rozszczępienia Wielkiej Trójki? Nie potrafimy ustawić w jednym szeregu natury, kultury i świadomości; nie potrafimy ustawić w jednym szeregu natury, moralności i umysłu. Jesteśmy całkowicie pokawalkowani w tym nieco szalonym modernizmie.

Jeśli jednak naprawdę istnieje dla nas jakieś wybawienie, to jest nim integracja Wielkiej Trójki, a nie uprzywilejowywanie którejś ze sfer. Ale dopóki żyjemy w Zstępującej strukturze płaskiej ziemi, taka integracja jest praktycznie niemożliwa. Eko-romantyczne wybawienie - powrót do natury! - nie jest więc żadnym wybawieniem, lecz jedynie uwiecznianiem Zstępującej struktury, struktury industrialnej.

### **Są zdecydowanie przeciwni transcendencji!**

Tak, ponieważ wszyscy Zstępujący uważają transcendencję lub każdą formę Wstępowania za zło, myślą więc, że transcendencja niszczy Gaję. Transcendencja rujnuje Gaję! Transcendencja jest początkiem wszelkiego zła!

Przez ich usta przemawia modernistyczna industrialna struktura. Dali się omamić industrialnej ontologii. Są marionetkami Zstępującej katastrofy. Uważają, że transcendencja niszczy Gaję, gdy tymczasem transcendencja jest jedynym sposobem, w jaki można połączyć fragmenty, zintegrować je i tym samym uratować. Mylą transcendencję z wyparciem; mylą odróżnienie z rozszczępieniem; mylą hierarchie dominacji z hierarchiami urzeczywistnienia. Żadnej transcendencji! Zbliżajcie się wyłącznie do natury - to jest właśnie przyczyna problemu, a nie rozwiązanie.

Modernistyczny i postmodernistyczny świat porusza się obecnie - lub grzęźnie - właśnie w tej Zstępującej strukturze. Zstępująca struktura określa nasze cele, nasze pragnienia, naszą konsumpcję, nasze wybawienie. W wielkiej mierze rządzi głównym nurtem kultury jak i kontrkulturą. Konformista i awangardzista jednakowo śpiewają ku jej chwale. Wspiera orędowników modernizmu, jednocześnie chowając przeciwników w niewidoczną fałdę. Jest całkowicie poza zasięgiem ataków Ego, równocześnie zagarniając ruchy Eko. Posyła do diabła wszelkie Wstępowanie i szepcze wszystkim do ucha: jestem tutaj dla ciebie.

Modernizm wali głową o żelazną kratę Zstępującej struktury, rozlaną krew nazywając wiedzą. Wyje udręczony ranami, które sam sobie zadał, nazywając tę udrękę autentycznością. Rzuca się w uśmiercające objęcia spłaszczonej struktury, nazywając tę śmierć wielką namiętnością. A nade wszystko, pragnie dowieść swego poświęcenia dla bezlitosnego Zstępowania, nazywając to niewolnictwem wybawieniem. Zstępująca struktura zatopiła okrutne kły we wszystkim, co się rusza.

I cóż za ironia - ci, w których kły zatopiły się najgłębiej, muszą śpiewać jej pochwały najgłośniej.

## Ego i Eko

**Postoświeceniowa lub postmodernistyczna rewolta rozpoczęła się gdzieś między osiemnastym i dziewiętnastym wiekiem.**

Tak. Głębokie sprzeczności w podstawowym paradygmacie Oświecenia wywołały wkrótce serię wydarzeń, które wstrząsnęły posadami świata, prowadząc do konfrontacji pozytywnych osiągnięć modernizmu z jego odrażającym podbrzuszem. *Zaszczyty* modernizmu zderzyły się z jego *nieszczęściami*. Wszyscy żyjemy ciągle w dymiących ruinach tej niezwyklej bitwy. Bitwy, którą moglibyśmy nazwać Ego kontra Eko.

## Ego kontra Eko

**Twierdzisz, że w bitwie między racjonalnym Oświeceniem - które po prostu nazywasz „obozami Ego” - i Romantyzmem natury - który nazywasz „obozami Eko” - obydwie strony, mimo wszystkich różnic, były całkowicie uwięzione w modernistycznej Zstępującej strukturze.**

Tak. Szczególnie pod zacieklej atakiem industrializacji czysto Zstępujący światopogląd rozpadał się z traskiem. Modernistyczny i postmodernistyczny umysł opłótł wielką sieć splecionych „tych”. Ciągłe żyjemy, poruszamy się, myślimy i czujemy w tej sieci.

Nie ma się co dziwić, że zarówno racjonalne Oświecenie jak i Romantyzm natury wspólnie podzielały czysto industrialną ontologię, która stanowiła ich ostateczny punkt odniesienia. Nie chodziło już o integrację Wstępowania i Zstępowania w niedualnym Sercu, lecz o *całkowite odrzucenie Wstępowania*. Choćby nie wiem jak wiele je różniło, z doskonałą jednością akceptowały płaską ziemię, świat określonego umiejscowienia, świat który możesz dotknąć ręką.

Różniło ich to, że jeśli Oświecenie podchodziło do płaskiego i Zstępującego świata z racjonalną i żmudną kalkulacją, romantycy zbliżali się do niego poprzez uczucia, sentyment i emocję. W uczuciach możemy zjednoczyć się z płaską ziemią, naturą, światem formy, i ową „jedność” ze światem zjawisk, ze Zstępującym światem, uważano za wybawienie. Romantycy natury nie pragnęli kontrolować płaskiej ziemi, pragnęli się z nią zjednoczyć.

## Blizniacy z płaskiej ziemi

**Skoro zarówno Ego jak i Eko uwięzione są na płaskiej ziemi, po co w ogóle zawracać sobie głowę ich sprzeczkami?**

Ponieważ jedni i drudzy utrzymywali, że przewyżniają problemy związane z rozszczepieniem Wielkiej Trójki, podczas gdy w rzeczywistości przyczynili się do tej katastrofy.

Zatem, jeśli chcemy uciec z płaskiej ziemi, nie możemy przyłączyć się do żadnego z tych obozów. Aby nie wpaść w ich sidła, najlepiej prześledzić ich historię - niejako historię ich przypadku. Oni są jak źli bliźniacy zwarci w tańcu wzajemnej destrukcji, jeden jest wrogiem w oczach drugiego, każdy z nich obiecuje zmienić świat, a jednak całkowicie blokuje tę zmianę. Oczywiście, to jest ironiczne.

**Byli zupełnie odmiennego zdania w wielu kwestiach. Co więc ich różniło?**

W obrębie wyłącznie Zstępującej struktury podążali w dwóch diametralnie odmiennych kierunkach.

Obóz racjonalnego Ego - główny obóz Oświecenia, od Descartesa poprzez Locke'a po Fichtego - generalnie pragnął kontrolować, kształtować, nawet podporządkować sobie świat natury. Życie w naturze było samotne, biedne, przykre, brutalne i krótkie - a w każdym razie bardzo niemoralne - dlatego też zrozumiałe jest, że za obowiązek racjonalnego Ego uważali wyplatanie się z tej brutalnej i niemoralnej sieci. Obowiązkiem Ego było *uwolnienie się* z sieci natury. Dlatego racjonalne Ego często nazywa się oddzielnym self, nie wplątanym self, autonomicznym self itd.

Dla Eko-romantycznej rewolty taka postawa była nie do zniesienia, przede wszystkim dlatego, że wprowadzała dualizm, ogromny rozróżnienie między ego i świat natury. Pionierzy szerokiej Eko-romantycznej rewolty - Rousseau, Herder, bracia Schlegel, Schiller, Novalis, Coleridge, Wordsworth, Whitman - ponad wszystko i na różne sposoby pragnęli wprowadzić coś, co uważali za swego rodzaju pełnię, harmonię, jedność między self i światem. Szczególnie chcieli ujrzyć self i naturę zjednoczone w szerokim nurcie kosmicznego Życia. Nie dystansujące odzwierciedlenie, lecz rozumiejące włączenie się w wielką sieć natury, ostateczną rzeczywistość, ku której skierowane muszą być wszelkie działania

i cała wiedza. Mówiąc krótko, pragnęli jedności z samym sobą poprzez odnalezienie jedności z naturą.

Ale, zauważ, to jest ta sama natura. To jest ta sama monologiczna natura obozów Ego, tyle że teraz traktowana z całkowicie inną intencją - nie chodziło o to, by ją kontrolować, kształtować lub opanować, lecz raczej zjednoczyć się z nią i tym samym znaleźć „pełnię” również w sobie.

### **Jednych i drugich oczarował głos natury.**

I właśnie dlatego Charles Taylor mógł wykazać (w swoim obszernym dziele *Sources of the Self*), że zarówno oświeceniowy, jak i romantyczny obraz natury opierał się na tej samej modernistycznej koncepcji: traktowania natury jako wielkiego splatającego się porządku lub systemu empirycznych procesów, który sam jest ostateczną lub podstawową rzeczywistością. Duch już nie jest Duchem, umysł już nie jest umysłem; teraz istnieje tylko głos natury.

### **Mamy więc Ego-Oświecenie z jednej strony, a Eko-romantyczną rewoltę z drugiej.**

W najogólniejszym sensie tak. Po upadku Kosmosu z rozbitego rumowiska wyłoniły się ocalałe kaleki z obydwu obozów i rozpoczęły niezwykłą bitwę. Każda ze stron przepelniona była totalną pogardą dla strony przeciwnej, każda przekonana, że dysponuje lekarstwem na modernistyczne rozszczepienie. A przecież obydwa obozy były całkowicie uwięzione w tej samej Zstępującej strukturze, która stanowiła rzeczywistą przyczynę problemu - w strukturze, której nigdy poważnie nie zakwestionowano.

## **Prawda Ego**

### **A więc ta wojna...**

Problem polegał na tym, że obydwa obozy miały swoje niezaprzeczalne prawdy i mocno się ich uczepliły - strzepy prawdy, które zdołały przetrwać skurczenie się Kosmosu. Ich własne prawdy były tak ważne i decydujące, że żadna ze stron nie dałaby ich sobie odebrać. To zrozumiałe.

### **Rozpocznij od ważnych prawd obozu Ego.**

Powodem, dla którego obozy Ego chciały „wyjść” z natury - szczególnie gdy zaczęły odchodzić od empiryzmu i zbliżać się do Kanta i Fichtego - był przede wszystkim fakt, że w sensorycznej naturze nie ma świadomych wartości moralnych. Nie znaczy to, że natura jest niemoralna, jest po prostu amoralna, nie podejmuje świadomych decyzji moralnych.

Widzieliśmy, że człowiek jest początkowo biocentryczny i egocentryczny, zagubiony we własnych impulsach i niezdolny do przyjęcia roli kogoś innego. Gdy egocentryzm ustępuje miejsca socjocentryzmowi, człowiek zaczyna traktować innych członków swojej grupy z takim samym szacunkiem, jaki okazuje sobie. A następnie, gdy osiągnie moralność światocentryczną, próbuje traktować wszystkich ludzi z równym poważaniem lub przynajmniej dawać im równe szanse. (Jeśli rozwija się dalej i dociera do Duszy Świata, jego szacunek obejmuje wszystkie istoty, nawet jeśli nie potrafią go odwzajemnić.)

Racjonalne obozy Ego reprezentowały w najlepszym przypadku moralność postkonwencjonalną i światocentryczną, uniwersalny pluralizm i, jak widzieliśmy, stanowiło to część dostojeństwa demokratyzujących ruchów Oświecenia. Obozy Ego miały zupełną rację, gdy dowodziły, że światocentryczna moralność nie istnieje *nigdzie w świecie sensorycznej natury*.

Oczywiście, w naturze natrafiamy na wiele altruizmu, ale jest to jedynie nieświadomy przejaw funkcjonalnego przystosowania i genetycznej przynależności. Jedynie u człowieka spotykamy postawę moralną świadomie światocentryczną i w istocie osiąga ją względnie niewielka liczba wysoko rozwiniętych ludzi (większa głębia, mniejsza przestrzeń).

Aby osiągnąć wyższą i dość rzadką postawę uniwersalnej troski, muszę wznieść się ponad moje naturalne *biocentryczne* impulsy (seks i przetrwanie), *egocentryczne* pragnienia i *etnocentryczne* inklinacje - i zamiast tego stać się względnie *światocentrycznym* ośrodkiem moralnej świadomości, która domaga się uniwersalnego współczucia. Wolność od płytszych zainteresowań jest ożywcza, gdyż połączyła mnie z wyższym, głębszym lub prawdziwszym self.

Oczywiście streszczam Immanuela Kanta. To część niezwykłego i rzeczywiście ożywczego wezwania Kanta. Jedynie poprzez wzniesienie się ponad moje egoistyczne impulsy, naturalne pragnienia i konformistyczne lub etnocentryczne poglądy - wszystko to, co Kant nazywał „heteronomią” - jedynie poprzez wzniesienie się ponad te płytsze postawy i przyjęcie głębszego lub wyższego poglądu, poglądu światocentrycznego, odkrywam swoje najwyższe aspiracje i najprawdziwsze self.

Jedynie wówczas staję się zdolny do uniwersalnej troski i uniwersalnego współczucia, które jest wolnością od płycizny niższych zajęć. Jedynie poprzez Wstępowanie, *przekroczenie* niższych

porządków, wznoszę się ponad przyziemne instynkty i odnajduję bardziej uniwersalną i tolerancyjną postawę.

Przez cały wiek Kant oznaczał moralną wolność w światocentrycznej świadomości właśnie dlatego, że zaczął przekraczać wyłącznie Zstępujący świat, świat płaskiej ziemi, gdzie rządzi jedynie impuls, samolubstwo i obojętność. Był to prawdziwy początek głównego *modernistycznego* nurtu Wstępowania i transcendentalnej świadomości próbującej porzucić Zstępującą strukturę empirycznej natury, gdzie nie spotka się świadomej moralności.

Kanta oburzył - a w każdym razie gwałtownie wyrwał z dogmatycznej drzemki - całkowicie bezrozumny empiryzm Hume'a. Odpowiedział tym, co wielu uważa za najwspanialszą i najbardziej wyrafinowaną filozofię, jaka powstała kiedykolwiek na Zachodzie. Cokolwiek o tym sądzimy, transcendentalny idealizm Kanta był bez wątpienia najwyższej próby i niemal wszystkie modernistyczne transcendentalne nurty ogromną część swej spuścizny przypisywały Kantowi - Fichte, Schelling, Holderlin, Hegel, Schopenhauer, Nietzsche, Bradley, Husserl, Heidegger... Kant, można rzec, był pierwszym liczącym się współczesnym człowiekiem, który podjął szlachetną i heroiczną walkę z trollami i troglodytami.

Oto trwała prawda Ego. Tylko w transcendentalnych nurtach Kosmosu możemy odnaleźć wyższą i szerszą postawę, która pozwoli rozkwitnąć uniwersalnej tolerancji i współczuciu. Tylko wówczas, gdy Eros jest wyższy, może zacząć funkcjonować szersza Agape.

## Problem Ego

### **Ale wspomniałeś, że obozy Ego, łącznie z Kantem, miały jakieś poważne ograniczenia.**

Mamy tu do czynienia z ogromnym problemem. Załóżmy, że wszystko, co powiedział Kant, jest prawdą; założmy, że ta światocentryczna moralna postawa nie występuje w żadnej z kategorii, które kształtują sensoryczną naturę, lecz jedynie w praktycznym lub etycznym umyśle; i założmy, że tak pojęta natura jest czymś, co trzeba przekroczyć. Ale w takim razie, jak *integrujesz* umysł i naturę? Jakim sposobem *przekraczasz*, ale również *włączasz* naturę? A co z rozdziałem między umysłem i naturą? Ponieważ jest on również rozdziałem *w mojej własnej istocie* - mój umysł i moje ciało są także rozdzielone. Umysł jest oddzielony od zewnętrznej i od wewnętrznej natury. I co z *tym*? Czy ceną moralności jest rozszczepienie?

Kant nie znalazł ostatecznej odpowiedzi na to, choć ów rozdział między moralnością i naturą usiłował zaleczyć za pomocą estetyki. Zauważ, że *próbował zintegrować Wielką Trójkę* - estetykę, moralność, naukę - które wciąż istniały oddzielnie. Mimo wielkich wysiłków nie zdołał ich połączyć.

Jak widzieliśmy, wielkim *osiągnięciem* modernizmu było odróżnienie Wielkiej Trójki, i to Kantowi poszło wspaniale - jego trzy wielkie krytyki dotyczyły nauki, etyki i sztuki. Ale widzieliśmy również, że wielką *kłęską* modernizmu była jego niezdolność do zintegrowania Wielkiej Trójki. Ta kłęska objęła również Kanta, co krytycy (tacy jak Hegel) wkrótce agresywnie wytknęli.

A więc w ślad za Kantem - tzn. w ślad za modernizmem - stajemy wobec ogromnej łamigłówki: umysł, moralność, natura, jak w ogóle można je połączyć? Nie połączyć ponownie!, ponieważ, przede wszystkim, one *nigdy* nie były połączone ani zintegrowane (bowiem przede wszystkim nigdy nie zostały odróżnione). To odróżnienie było czymś całkowicie nowym, tak samo jak rozszczepienie - i to była ta krew na całym zupełnie nowym dywanie.

Tu krył się koszmar industrialnej ziemi jałowej, koszmar jakiego ludzkość wcześniej nie widziała, koszmar, który Kant dostrzegł i błyskotliwie opisał, ale z którego nie potrafił nas przebudzić.

## Ego i wyparcie

### **Tak więc mimo prawdy Ego nadal istniał ogromny rozdział między umysłem i naturą.**

Tak. I w tym zawiera się główna, i jak sądzę, bardzo celna krytyka obozów Ego. Zgadzam się, że one wprowadziły nieco transcendencji, ale, *jak zwykle*, transcendencja może po prostu pójść za daleko i stać się *wyparciem*.

Racjonalne Ego chciało wznieść się ponad naturę i własne cielesne impulsy, aby osiągnąć bardziej uniwersalne współczucie, jakiego nie ma w naturze, ale zamiast tego jedynie wyparło naturalne impulsy: wyparło własną biosferę; wyparło własne soki życiowe; wyparło własne korzenie vitalności. Ego wyparło zarówno naturę zewnętrzną, jak i wewnętrzną (id). Bez wątpienia to wyparcie miało coś wspólnego z pojawieniem się Zygmunta Freuda, który właśnie w tym czasie (a nie wcześniej) posłał do doktora rozszczepienia modernizmu.



Zrozumiałe jest, że wszystkie te dualizmy niezwykle ziryutowały romantyków. Wydawało się, że Ego wszędzie wprowadza podziały, dualizmy i rozszczępienia, a romantycy nade wszystko chcieli znaleźć *pełnię, harmonię i jedność*.

Ego było niezmiernie szczęśliwe, nadal odwzorowując świat w obiektywny i monologiczny sposób, co oczywiście przy okazji pozbawiło świat czaru. Oderwane i niezaangażowane Ego jedynie odwzorowywało świat empirycznej natury za pomocą wiedzy przedstawiającej. Jeśli Ego przy okazji *pozbawiło* naturę *czaru*, to tym lepiej! Ego staje się wolne właśnie poprzez pozbawianie natury czaru! Pozbawianie świata czaru - świetnie, powiedziało Ego, świetnie.

Ale obozy Eko ogarnięte były wielką trwogą i dowodziły, że pozbawianie czaru szybko zamienia się w pozbawianie wnętrza. Wyparcie, rozszczępienie, wysuszenie. Oto, co nam dało racjonalne Ego! Świat pozbawiony czaru. Obozy Eko podniosły się od razu w odpowiedzi na to wstrętne pozbawianie czaru i wzięły na siebie zadanie ponownego zaczarowania świata.

Ostatecznie rozpoczęła się szalona, fantastyczna, zdumiewająca i niezwykła próba ponownego zaczarowania świata.

### **Ponowne zaczarowywanie świata**

#### **A więc obozy Eko rozpoczęły od krytyki racjonalnego Ego.**

Zasadniczo tak. Większość romantycznej krytyki można podsumować jako skrajne zaniepokojenie skłonnościami Ego do *wypierania*. Racjonalne Ego - ten wielki, niezależny pan swego wszechświata - w rzeczywistości jedynie odizolowało i zignorowało swoje prepersonalne korzenie, jak również swoje transpersonalne iluminacje. Odcieło, lub starało się odcieć, podświadome treści oraz nadświadome inspiracje. Mimo wszystkich cudownych osiągnięć, autonomiczne Ego na swej autostradzie do racjonalnego nieba pozostawiło jednak ogromne ilości śmiertelnych ofiar.

Romantyczna rewolta skupiła się głównie na *wyparciu*.

#### **Krytyka była słuszna.**

Tak, w tej krytyce było wiele racji. Obozy romantyków zaatakowały właśnie to stanowisko. Wynikłe z wyparcia rozdzielenie moralności i natury, lub umysłu i natury, lub umysłu i ciała - cały czas to samo rozdzielanie - romantycy uznali za nieznośne. Zrozumiałe jest, że chcieli *pełni i jedności*. A więc o ile Kant i Fichte mówili bez końca o *niezależności* self od natury i jej niższych instynktów, o tyle romantycy mówili bez końca o *jednoczeniu się* z naturą w swoistą witalną i pełną ekspresji jedność, w wielki *jednolity* strumień Życia i Miłości.

Celowość i konieczność uleczenia rozdziału między moralnością i naturą - oto wielka prawda, którą mieli obwieścić romantycy. Ta prawda jest równie trwała, jak uwaga Kanta o konieczności transcendencji.

#### **Ale coś musi puścić.**

Tak, w tym historycznym punkcie następuje totalny korek, kompletny filozoficzny korek, całkowita izolacja pomiędzy obozami Ego i Eko. Jak w ogóle można pogodzić te dwie pozycje? Jak można pogodzić konieczność wzniesienia się ponad naturę z koniecznością zjednoczenia się z nią?

Czyż nie jest to nadal decydującym problemem? Jak można pogodzić Ego i Eko? To jest nadal decydujący dylemat dzisiejszego świata, czyż nie tak?

Obóz Ego, jak właśnie widzieliśmy, nie miał zadowalającej odpowiedzi. Ale, zgodnie z niemal powszechną opinią, Eko-romantyczne rozwiązanie było oczywiście równie niezadowalające. Obozy Ego zaciekle atakowały ich „rozwiązanie” „jednego strumienia Życia”. Jak, pytały obozy Ego, możecie zjednoczyć się z naturą i jednocześnie zachować światocentryczną i postkonwencjonalną moralność, o którą wszyscy tak ciężko walczyliśmy?

Odpowiedź romantyków była absolutnie nieprzekonywająca i koncentrowała się głównie na definiowaniu „natury” w dwa bardzo odmienne i całkowicie sprzeczne sposoby. Krążyli jedynie tam i z powrotem między tymi dwiema definicjami, zależnie od tego, która im była przydatna.

### **Powrót do natury**

#### **Romantycy mieli dwie różne definicje natury?**

Tak. Najpierw utrzymywali, w prawdziwie Zstępujący sposób, że natura jest jedyną rzeczywistością, wszystko zawierającą i wszystko obejmującą. Jest to oczywiście modernistyczna Zstępująca struktura, a romantycy połknęli jej haczyk, żyłkę i ciężarek. A jednak kultura, uważali, boleśnie *oddaliła się* od tej

natury, *oderwała się* od niej, utraciła kontakt z tym wielkim strumieniem życia. Kultura niszczy naturę.

#### **Ekofilozofowie nadal tak uważają.**

Tak, ale zauważ, że w tym stwierdzeniu kryją się dwie bardzo różne i sprzeczne definicje natury. Po pierwsze, natura uważana jest za jedyną rzeczywistość, a wszystkie organizmy, łącznie z człowiekiem, są jej częścią. W tym ujęciu natura *zawiera* absolutnie *wszystko*, nie ma niczego poza nią. Jest ostateczną i wszechogarniającą rzeczywistością.

Ale, po drugie, uważa się, że kultura *oddaliła się* od natury. Kultura w pewnym stopniu odrywa się od natury - w istocie niszczy ją. Więc teraz mamy *dwie* natury: naturę, od której nie można odejść, oraz naturę, od której odejść można. Oczywiście jest, że one nie mogą być tym samym. Potajemnie zmieniły się w dwie natury.

A zatem jaka jest relacja między tą Naturą przez duże N, która obejmuje wszystko, i tą naturą, która jest *różna* od kultury, ponieważ kultura ją niszczy?

#### **Uważa się, że wielka Natura zawiera i jednoczy kulturę i naturę.**

Tak, a więc jeszcze raz, jaka jest relacja między Naturą i naturą? Widzisz, tu tkwił cały problem.

Cały romantyczny ruch załamał się i poszedł z dymem z powodu tej wewnętrznej sprzeczności. Najlepsi z romantyków próbowali powiedzieć, że Natura przez duże N jest Duchem, ponieważ wszechogarniający Duch rzeczywiście *przekracza* i *zawiera* zarówno kulturę jak i naturę. I świetnie, to prawda.

*Ale ponieważ romantycy przyjęli czysto Zstępującą strukturę*, po prostu *utożsamiali* Naturę z naturą. Utożsamiali Ducha z sensoryczną naturą. Dlatego poszli z dymem w spektakularnie narcystycznej, egocentrycznej, pompatycznej eksplozji - bowiem im bardziej zbliżasz się do natury, tym bardziej stajesz się egocentryczny. Szukając Natury, romantycy skierowali się z powrotem do natury i zniknęli w czarnej dziurze własnego samolubstwa, twierdząc przy tym, że mówią w imieniu ostatecznej Boskości - jak się okazało, był to niestety boski egoizm.

### **Eko i regresja**

#### **A więc skurczenie się Kosmosu jest tym samym, co skurczenie się Natury do natury. Nie ma Ducha ani umysłu, jest tylko natura.**

Tak, to prawda. Jeśli jesteś Ego i odrzucasz każdego rodzaju duchową rzeczywistość, to świetnie. Będziesz po prostu obojętnie odwzorowywał empiryczną naturę. Nie ma problemu. Jesteś szczęśliwym, bezmyślnym, odwzorowującym głupcem.

Lecz jeśli jesteś wrażliwy i otwarty na duchowe doświadczenia - a jednak nadal skrycie zwodzony przez industrialną ontologię - będziesz po prostu zrównywał Ducha z naturą. Masz prawdopodobnie bardzo autentyczną duchową *intuicję*, ale twoja *interpretacja* nie wykracza poza strukturę industrialną. *Dlatego* jedyna istniejąca rzeczywistość - empiryczna natura - musi być również ostateczną rzeczywistością duchową.

Gdybyś więc miał bezpośrednie doświadczenie Duszy Świata lub nawet stanu Niedualnego - no! uznasz, że pochodzi ono z natury. Industrialna struktura, operująca przedświadczeniem, zmusza cię do takiej interpretacji. Jesteś skrycie uwięziony w schemacie płaskiej ziemi. Pieścisz monotonne i posępne cienie, mętne i mroczne, bezbarwne i nudne, i tę płyciznę nazywasz swoim Bogiem, nazywasz ją swoją Boginią. Również i to jest prostym światem określonego umiejscowienia, światem, który możesz dotknąć ręką, ale teraz świat, z którym pragniesz się zjednoczyć jest zielony - i twój Bóg także.

I tak, zamiast *podążać w ewolucji naprzód* do wyłonienia się Natury lub Ducha (albo Duszy Świata), która rzeczywiście zjednoczyłaby odróżniony umysł i naturę, zalecasz zaledwie „powrót do natury”. Nie naprzód do Natury, lecz z powrotem do natury.

#### **Dowodzisz, że taka regresja stanowi cechę charakterystyczną większości romantycznych ruchów, także dzisiejszych ekofilozofów.**

W większości przypadków tak. A oto w jaki sposób ten regresyjny ruch nabiera ogromnego historycznego znaczenia, staje się niewiarygodnie wpływowym nurtem w modernistycznym i postmodernistycznym świecie:

Jeśli natura lub biosfera jest jedyną podstawową rzeczywistością - jeśli naprawdę jest „duchem” - zatem, głosili romantycy, wszystko, co *odchodzi od natury*, musi *zabijać* ducha. Kultura odchodzi od natury, a zatem musi zabijać ducha. Więc jeśli mononatura jest ostateczną Rzeczywistością, wówczas

kultura musi być pierwotną Zbrodnią.

I nie mówimy jedynie o tym, że kultura może posunąć się za daleko i wyprzeć naturę; nie mówimy o tym, że umysł może wyprzeć impulsy ciała - zgadzam się, że to prawda. Sprzeciw romantyków był znacznie głębszy i mocniejszy. Coś, co tkwi w samej kulturze, z konieczności zniszczyło naturę, a skoro natura jest jedyną duchową rzeczywistością, coś w samej kulturze per se jest antyduchowe. Kultura w istocie jest pierwotną Zbrodnią na pierwotnym Raju naturalnej wolności i duchowego bogactwa.

Ów „duchowy wgląd” jest jądrem wszystkich Eko-romantycznych ruchów, dawniej i dziś. A jednak ten „wgląd” nie jest naprawdę duchowym wglądem w głębszym sensie; jest interpretacją ukształtowaną całkowicie przez skryte wymagania industrialnej struktury. Jest tylko jednym z licznych ukrytych sposobów, w jakie modernistyczna Zstępująca struktura broni się przed wszelką transcendencją, broni się przed wszelką autentyczną duchowością. Jest mechanizmem obronnym światopoglądu, który pragnie utrzymać to bezwstydną kłamstwo, że skończona natura jest jedyną realnością. Dlatego musi przedstawiać tę naturę jako Ducha, a wszystko, co odchodzi od tej natury, jako Diabła.

Ten „wgląd” zapoczątkował niezwykle wpływowe ruchy „powrotu do natury”, „szlachetnej dzikości”, „Raju Utraconego”, pierwotnego Edenu, który został zniszczony i wypaczony przez straszliwą Zbrodnię Kultury.

Aby odnaleźć czystsza rzeczywistość, prawdziwsze self, autentyczniejsze uczucie i sprawiedliwsze społeczeństwo, musimy cofnąć się do czasu sprzed Zbrodni Kultury i odnaleźć historyczną przeszłość, w której ta Zbrodnia jeszcze się nie dokonała. Kiedy już znajdziemy ów Raj Utracony, my, jako społeczny porządek, musimy uczynić z niego Ziemię Obiecaną. Dokonamy tego przywracając lub włączając pierwotny, dawny, oryginalny sposób życia we współczesny świat.

I tutaj retro-romantyzm zaczyna wpadać w poślizg.

## Raj Utracony

### **Prześledziłeś ten poślizg w wielu dziedzinach, od pierwszych romantyków po współczesnych ekofilozofów.**

Tak. Bardzo łatwo zobaczyć, jak to się zaczęło. Modernizm po raz pierwszy w historii zdołał odróżnić Wielką Trójkę - w tym również umysł i naturę. Ale ponieważ nie potrafił jeszcze jej zintegrować, Wielka Trójka zaczęła dryfować ku rozszczepieniu. Romantycy słusznie przyjęli to z trwogą. Taka reakcja była całkiem zrozumiała; w rzeczywistości, była bardzo szlachetna.

Ponieważ to rozszczepienie było tak zatrważające, romantycy postąpili w sposób oczywisty, lecz naiwny - uznali, że problemem jest samo odróżnienie: nie powinniśmy byli w ogóle odróżniać Wielkiej Trójki. Nie zrozumieli, że odróżnienie jest *niezbędnym wstępem do integracji*, i dlatego rozwiązanie widzieli w zwykłym powrocie do dni sprzed odróżnienia. Nie sprzed rozszczepienia, lecz sprzed odróżnienia! Jedyny sposób na usunięcie problemów dębu to na powrót stać się żołędziem!

A jedynym sposobem na to jest powrót do starych, dobrych dni, kiedy kultura i natura były nieodróżnione, powrót do czasu, kiedy ludzkość była jeszcze „żołędziem”, do czasów sprzed tej potwornej Zbrodni, którą ludzkość popełniła przeciw naturze. Zatem historia przedstawiała się głównie jako seria potwornych błędów, które odwodziły ludzkość coraz dalej i dalej od dawnego pierwotnego stanu, w którym umysł i natura były „jednym”. Bez trudu pomijano fakt, że w tym dawnym „pierwotnym stanie” nie było żadnych nieszczęść modernizmu tylko dlatego, że nie było w nim również żadnych jego zalet. Dla romantyków dąb był w jakiś sposób potwornym gwałtem na żołędziu i dlatego ludzkość miała na nowo odkryć swój „stan żołędzia” i powrócić do niego.

### **Jakie wobec tego mogło być prawdziwe rozwiązanie?**

Pewnie wszyscy się zgodzimy, że typowa lub konwencjonalna kultura na ogół nie zawiera w sobie wiele autentycznej duchowości. Lekarstwem na to jest stan postkonwencjonalny, a nie prekonwencjonalny. Lekarstwem jest to, by stać się postkonwencjonalnym w Duchu, a nie prekonwencjonalnym w naturze. Duch przekracza i zawiera zarówno kulturę, jak i naturę i tym samym prowadzi do ich integracji i zjednoczenia.

Ale jeśli zalecasz powrót do stanu prekonwencjonalnego, do „stanu żołędzia”, do dawnego „pierwotnego” stanu natury, to znaczy, że nie zintegrowałeś różnic, a tylko zniszczyłeś je poprzez cofnięcie się do punktu zanim w ogóle się wyłoniły. Zalecasz magiczne niezróżnicowanie lub mityczne zanurzenie, obłudnie korzystając z osiągnięć i swobód modernizmu, jednocześnie narzekając bez

końca, jakie to wszystko jest zepsute.

Nie jest to translogiczny Duch; bez wątpienia nie jest to budząca lęk dialogiczna kultura; jest to prosta, zwykła, monologiczna natura - którą, zgodnie z moją potajemną dwoistą definicją, teraz obwieszczam Duchem lub Naturą. Odejdę od Zbrodni Kultury. Powrócę do Raju Utraconego. Odnajdę szlachetnego dzikusa w sobie. Odkryję pierwotny Eden, kiedy żadne modernistyczne rozróżnienia nie obarczały mnie ciężarem odróżniania swojego ja od całej rzeczywistości.

Z dala od ciężarów dialogu, z dala od trudności interpretacji, z dala od wymogów moralności odnajdę swoje prawdziwe self w monologicznej obserwacji niemej natury, która wstrząśnie mną do głębi swoją wolnością od modernizmu. Wtedy powstanie we mnie ciężkie oskarżenie modernizmu: odnalazłem Raj Utracony, który będzie Ziemią Obiecaną, jeśli tylko modernizm posłucha mnie i powróci do niemej i oniemiałej natury.

Regresja z noosfery do biosfery rzeczywiście uwalnia cię od nieszczęść modernizmu, lecz dokonuje się to kosztem twojej godności i dążeń. *Wyparcie uleczyłeś regresją.*

**Ale w naturze możesz mieć głębokie duchowe doświadczenia. To bardzo częste. Sądzę, że właśnie tak romantycy natury rozumieli Ducha.**

Tak, rzeczywiście. Ale źródłem tych duchowych doznań nie była natura. Możesz godzinami patrzeć na zachód słońca i nagle zniknąć w Duszy Świata i poczuć się zjednoczonym z całą naturą. To jest wspaniale i dobre. Ale to nie natura jest źródłem tej intuicji. Robaki, szczury, lisy i łasice nie patrzą godzinami na zachód słońca, nie podziwiają jego piękna i nie doświadczają transcendencji w stanie wyzwolenia - mimo że ich zmysły są w wielu przypadkach znacznie ostrzejsze od naszych, mimo że widzą naturę wyraźniej od nas! Nie, natura nie jest *źródłem* tego Piękna; natura jest jego miejscem przeznaczenia. *Źródłem* jest transcendentalny Duch, którego natura jest promiennym wyrazem.

Gdy przebywasz w naturze, możesz rozluźnić swoje egoistyczne Ignięcie i utrzymywać otwarty lub jasny stan świadomości - a natura do tego zaprasza. Dzięki temu może przyjść jasność i napęlić cię strumieniami mocy i chwały Duszy Świata, i chwilowo całkowicie zamierasz porażony cudownością i pięknem tego wszystkiego - pięknem, które zapiera ci dech w piersiach i w którym nagle się zatracasz - pięknem, które obdarza zachodzące słońce świeżym przepychem i przydaje naturze oszałamiającej jaskrawości.

Ale jeśli *interpretujesz* to duchowe doświadczenie według Zstępujących wzorców - jeśli działasz pod wpływem industrialnej struktury - wówczas przypiszesz Ducha zwykłej naturze. Pomylisz skutek za przyczyną. Nie zrozumiesz, że miałeś doznanie Duszy Świata tylko dzięki temu, iż w swoim rozwoju przeszedłeś z poziomu sensoryczno-biocentrycznego poprzez egocentryczny, socjocentryczny, światocentryczny aż do Duszy Świata, a każdy kolejny poziom przekroczył i zawarł poziom poprzedni.

Dlatego poruszony pięknem Duszy Świata, którą błędnie zredukowałeś do sensorycznej natury, będziesz zalecał - nie, byśmy przeszli od natury poprzez kulturę do Ducha - lecz abyśmy zwyczajnie powrócili do natury, mimo że łasica siedząca obok ciebie nie wydaje się widzieć w naturze tego samego, co ty - ciekawe dlaczego?

Ponieważ teraz sądzisz, że Dusza Świata lub Duch jest zwykłym zmysłowym wrażeniem - jest naturą - wobec tego zamiast uważać, iż kultura jest niezbędnym etapem ewolucji *w jej drodze do świadomego* rozpoznania Ducha jako prawdziwego Self, będziesz zdania, że kultura *ukrywa i wypacza* mononaturę, w której twoje „prawdziwe self” rzekomo przebywa. Kultura nie *zmierza do* prawdziwego Self, lecz jest jedynie zbrodnią na „prawdziwym self” twoich biocentrycznych uczuć.

Mówiąc krótko, zamiast polecać, byśmy przeszli do fulkrum-7 i Eko-Noetycznego Self, będziesz doradzał cofnięcie się do fulkrum-2 i biocentrycznego, ekocentrycznego lub ekologicznego self.

Zaczniesz więc śpiewać płomienne pochwały dnia wczorajszego i zawodzić nad parodią, którą jest dzień dzisiejszy. Będziesz lamentować nad czasem teraźniejszym, w którym żyjesz, i potępiać go całkowicie. Będziesz płakać na myśl o potwornej zbrodni, jaką twoje pokolenie popełniło na niewinności wczorajszych cudów. Będziesz wściekał się na współczesność i trzymał stronę bezmyślnego świata. Będziesz skrycie unosił się radością, gdy kataklizmy będą zabijały ludzi na lewo i prawo, ich udręczone wołania wzbogacą twoją sensoryczną duszę. W głębi serca będziesz cieszył się zemstą czystej i prostej natury za potworności wyrządzone jej przez ludzkość: niech wirusy żrą ciało, a krew płynie z każdego otworu - czy ludzkość nie zasłużyła sobie na to?

Innymi słowy, będziesz retroromantykiem.

**Powiedziałeś, że ta regresja zmieniła się w krytykę współczesności.**

Tak, prawdziwy koszmar tego podejścia kryje się w tym, że ono zupełnie nie dostrzega rzeczywistej

przyczyny współczesnych problemów. Prawdziwym problemem było rozszczępienie Wielkiej Trójki i jej skurczenie się w Wielką Jedynekę mononatury - industrialną ontologię. Romantycy rozpoznali i odrzucili okropności przemysłu, ale nie ontologię przemysłu. Tak więc zaatakowali powierzchowny problem, jednocześnie z entuzjazmem wspierając problem głębszy, prawdziwy koszmar.

Zdumiewające jest to, że ekologiczna mądrość nie polega na życiu w harmonii z naturą, lecz na sprawieniu, by ludzie zgodzili się co do sposobu, w jaki należy żyć w zgodzie z naturą. Ta mądrość jest intersubiektywną zgodą w noosferze, a nie zanurzeniem w biosferę. Żadne przedstawienie biosfery nie zrodzi tej mądrości. Nie można znaleźć jej na żadnej mapie zewnętrznych powierzchni i zmysłowych cudów; ona jest ścieżką intersubiektywnej zgody opartej na wzajemnym zrozumieniu zakorzenionym w szczerości; ma swoje własne stopnie rozwoju, oparte o własną logikę; nie można jej znaleźć nigdzie w empirycznej naturze.

Ale jeśli twoją Boginią jest prekonwencjonalna biosfera, wówczas dla osiągnięcia wybawienia musisz powrócić bliżej sensorycznej natury. Skoro modernizm odróżnił tę naturę, musisz cofnąć się do czasu sprzed tego odróżnienia. Musisz pod każdym względem stać się premodernistyczny.

### **Regresyjny poślizg.**

Tak. A zatem jeśli to, co uwieczniały obozy Ego, równało się *represji*, to, co głosiły obozy Eko, równało się *regresji*. Represja i regresja były - i są - bliźniaczymi lokomotywami gry płaskiej ziemi, bliźniaczymi maszynami industrialnej ontologii.

### **Maszyna przeszłości**

#### **Eko-romantycy byli szczególnie przywiązani do utraconej chwały przeszłości.**

Tak. Począwszy od osiemnastego wieku aż do dzisiaj Eko-romantycy zasadniczo kierują swą maszyną Przeszłości ku ich ulubionemu okresowi, kiedy według nich kultura była w najmniejszym stopniu odróżniona od natury. Rozpoczęło się wielkie poszukiwanie Raju Utraconego.

Nie poszukiwanie wiecznego Ducha, którego obecnie odseparowaliśmy przez swoje skłonności do zawężania i Igniecia, lecz „ducha”, który kiedyś w przeszłości był w pełni obecny - w jakimś historycznym lub prehistorycznym okresie - ale później „zabiła” go wielka Zbrodnia Kultury.

#### **Pierwsi romantycy byli rozmiłowani w Grecji.**

Tak, dla wczesnych romantyków, takich jak Schiller, starożytna Grecja była zdecydowanie ulubionym przystankiem na linii Regres Ekspres, ponieważ uważali oni, że umysł i natura stanowiły „jedność” (w rzeczywistości były w ogromnym stopniu nie różnicowane). I nie ma znaczenia, że właśnie z tego powodu jeden na trzech Greków był niewolnikiem, a mogły być nimi również kobiety i dzieci. Prawda, było tam niewiele utraień współczesności - ale również niewiele jej zalet.

U romantyków starożytna Grecja jest obecnie w wielkiej niełasce, głównie dlatego, że jako kultura *agrarna* była również kulturą patriarchalną. Dlatego romantycy jadą swoją maszyną Przeszłości o jedną stację dalej i docierają do społeczeństw *ogrodniczych*. Do tego okresu wracają teraz z chęcią ekofeministki. Jak widzieliśmy, społeczeństwa te często były matrylinearne, rządzone przez Wielką Matkę.

Pomińmy przez delikatność najważniejszy rytuał wszystkich praktycznie społeczeństw ogrodniczych - rytuał składania w ofierze ludzi, który miał zapewnić, między innymi, obfite zbiory. Podobnie zapomnijmy dla wygody, że, zgodnie z wyczerpującymi danymi Lenskiego zdumiewająco wiele, bo aż czterdzieści cztery procent tych społeczeństw angażowało się w częste wojny, a ponad pięćdziesiąt procent w sporadyczne konflikty (to tyle, jeśli chodzi o miłujące pokój społeczeństwa Wielkiej Matki); że sześćdziesiąt jeden procent miało prawo posiadania prywatnej własności; że czternaście procent miało system niewolniczy; a czterdzieści pięć procent znało kupowanie żon. Jak ekomaskuliniści agresywnie wytknęli, o ogrodniczych społecznościach można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że były „czyste i nie zepsute”.

#### **Ekomaskuliniści wołają zbieractwo.**

Tak. Pozwólmmy ekomaskulinistom („głębokim ekologom”) posunąć się o jeszcze jedną stację *wstecz* i przybądźmy do kultur zbierackich jako „czystego i nie zepsutego stanu”. W rzeczywistości, według ekomaskulinistów, ukośne ogrodnictwo ekofeministek nie jest naprawdę bliskie naturze w czysty sposób, bo przecież społeczeństwa te utrzymywały się z uprawy ziemi, a to w istocie jest gwałceniem gleby. Polowanie i zbieranie, oto co jest czyste i nie zepsute.

Pomińmy dane, które ukazują, że dziesięć procent tych społeczeństw miało system niewolniczy, trzydzieści siedem procent praktykowało kupowanie żon, a pięćdziesiąt osiem procent angażowało się w częste lub sporadyczne wojny. Nie, nie, to musi być czysty i nie zepsuty stan - ponieważ już dalej

cofnąć się nie można! To *musi* być tym! A więc pominię teraz wszystkie niemiłe rzeczy dotyczące tych społeczeństw, a one pozostaną szlachetną dzikością, i kropka.

Choć, logicznie rzecz biorąc, pozostało nam jeszcze cofnięcie się do małp, ponieważ one nie znają niewolnictwa, kupowania żon, wojny itd. Chodzi mi o to: dlaczego regresji nie potraktować poważnie i nie doprowadzić jej naprawdę do końca: wszystko po Wielkim Wybuchu było Wielkim Błędem. Oto jak wygląda twoja logika, kiedy mylisz odróżnienie z rozszczepieniem; uważasz, że każde odróżnienie jest błędem - uważasz, że dąb jest zbrodnią na żołędziu.

A więc poszukiwanie czystego i nie zepsutego stanu będzie posuwało się coraz dalej wstecz - kolejne poziomy głębi będą zdrapywane z Kosmosu w poszukiwaniu pierwotnego stanu, w którym będzie się mogło dokonać romantyczne wejście w naturę. Wyparcie leczysz regresją. Chorobę leczysz przez pozbywanie się głębi.

To znaczy, przez spłykanie siebie.

## **Wielka bitwa modernizmu: Fichte kontra Spinoza**

**A więc to jest ten historyczny impas między obozami Ego i obozami Eko. Ego chciało pokonać Eko, Eko chciało pozbyć się Ego.**

Ten impas wyglądał następująco: czy *przekraczasz* naturę, aby znaleźć moralną wolność i autonomię, albo, czy stajesz się *jednym* z naturą, aby znaleźć jedność i pełnię? Czy jesteś transcendentnym Ego, czy immanentnym Eko?

To znaczy, czyste Wstępowanie lub czyste Zstępowanie?

Ten fundamentalny problem, ten uporczywy dualizm! Ta ciągnąca się dwa tysiące lat wojna między Wstępującymi i Zstępującymi - ta wojna, która najsilniej określiła całą zachodnią tradycję - teraz po prostu odnowiła się w *modernistycznej* formie jako bitwa między Ego i Eko.

Wkrótce pojawili się archetypowi orędownicy tej odwiecznej rywalizacji: Fichte i Spinoza.

### **Bardzo szybko.**

Bardzo szybko: Fichte usiłował przewyciężyć rozłam między Ego i Eko absolutyzując Ego, ścieżkę Wstępowania. Wyzwolenia należy szukać w czystym Ja, w czystym transcendentnym Self. Im więcej czystego Ego i mniej Eko, tym lepiej dla każdego, mówił Fichte, kłaniając się przed ołtarzem Wstępującego Boga.

Oczywiście Eko-romantycy zdążyli w dokładnie przeciwnym kierunku, pod spojrzeniem całkiem innego Boga. Chcieli przewyciężyć rozłam między Ego i Eko absolutyzując Eko, absolutyzując ścieżkę Zstępowania. I tak obozy Eko znalazły swego archetypowego orędownika w Spinozie, którego interpretowały zgodnie z własną fantazją (zdawało im się, że przez Naturę Spinoza rozumie naturę - ale nie martw się, on sobie radził wspaniale!). A więc czysta wolność polega na totalnym zanurzeniu się w Wielkim Systemie natury, czystym Eko. Im więcej Eko a mniej Ego, tym lepiej dla każdego, mówili romantycy, żarliwie kłaniając się przed przyziemnym ołtarzem wyłącznie Zstępującego Boga.

### **Mamy więc ów dystans między Ego i Eko, Fichtem i Spinozą.**

Tak, i nie był to jakiś drobny, poboczny problem. To ostatni etap wojny, która przez dwa tysiąclecia toczyła się w samym sercu podejmowanej na Zachodzie próby przebudzenia się. Był to dręczący problem, ponieważ wszyscy niejasno przeczuwali, że obydwie strony mają rację. Ale jak je połączyć?

Wobec tego wszędzie podniósł się krzyk: Musimy połączyć Fichtego i Spinozę! Albo Kanta i Spinozę. Albo Kanta i Goethego. Wariacje na ten sam temat. Było to prawdziwą obsesją przez cały wiek, szczególnie pod koniec osiemnastego stulecia.

### **I kto wygrał?**

Cóż, wszystko sprowadziło się do tego samego problemu: jak można przekroczyć naturę, by osiągnąć moralną wolność, a mimo to stać się jednym z naturą, aby osiągnąć pełnię? Autonomia kontra pełnia. Co wybierasz? Wolność od natury lub wolność jako natura? Jak w ogóle można mieć jedno i drugie? Jak można zintegrować Wstępowanie i Zstępowanie? Owe pourywane przypisy do Platona! Gdzie należy szukać wybawienia? Gdzie należy umieścić Boga?

**Pośród tej bitwy pojawił się ktoś, kogo bez wątpienia bardzo lubisz, i kto chyba rozwiązał ten problem. W swojej poprzedniej książce wprowadzasz tę osobę, cytując list od kogoś, kto chodził na jej wykłady. Czy miałbyś coś przeciwko temu, żebym przytoczył ten list?**  
Zaczynaj.

## Dominacja Zstępujących

„Schelling wykladał przed zdumiewającym audytorium, ale wśród takiego hałasu i zamętu, gwizdów i pukania do okien tych, którzy nie mogą dostać się drzwiami, w tak przepełnionej sali wykładowej, że omal chce się wyjść, jeśli tak ma być dalej. Słuchanie jego pierwszych wykładów wiązało się niemal z ryzykiem utraty życia. Mimo to zaufałem Schellingowi i ryzykując życiem, odważyłem się przyjść jeszcze raz, żeby go posłuchać. Podczas tych wykładów życie może wspaniale rozkwiąć, a jeśli tak, to z radością można je narażać - czego człowiek nie robi, by móc posłuchać Schellinga?”

„Jestem niezmiernie szczęśliwy, że usłyszałem drugi wykład Schellinga - to nie do opisania. Embrionalne dziecko myśli podskoczyło we mnie z radości, gdy wspomniał słowo ‘rzeczywistość’ w związku z relacją filozofii do rzeczywistości. Pamiętam niemal każde słowo, jakie potem powiedział. Być może tutaj można osiągnąć jasność. To jedno słowo przypomniało mi wszystkie moje filozoficzne bóle i cierpienia. A skoro ona również może dzielić moją radość, jakże ochoczo wróć do niej, jak żarliwie będę nakłaniał siebie do wiary, że to jest właściwy kierunek. Och, gdybym tylko mógł! - teraz całą swoją nadzieję złożyłem w Schellingu...”

Tak, to list Sorena Kierkegaarda napisany podczas wykładów Schellinga w Berlinie w roku 1841. Poza Kierkegaardem słuchaczami tych wykładów byli Jakob Burkhardt, Michaił Bakunin i Fryderyk Engels, współpracownik Karola Marksa.

### Czy mógłbyś streścić jego główną ideę, szczególnie w odniesieniu do integrowania umysłu i natury?

Schelling rozpoczął od stwierdzenia, że o ile prawdą jest, iż Oświecenie zdołało odróżnić umysł i naturę (lub noosferę i biosferę), to jednocześnie zapomniało o transcendentalnej i jednoczącej Podstawie obydwu i dlatego *rozszerzyło* umysł i naturę - nieszczęście modernizmu.

Rozszczepienie umysłu i natury, Ego i Eko z umysłem „odbijającym” naturę w naukowym badaniu - to, co znamy jako paradygmat odzwierciedlenia - to rozszczepienie było już oczywiście daleko posunięte. Schelling wykazał, że odzwierciedlanie doprowadziło do pęknięcia lub rozłamu między naturą jako zewnętrznym obiektem i myślącym self jako podmiotem - co również, powiedział, sprawiło, że ludzie stali się *obiettami* dla siebie samych - dehumanizujący humanizm, jak to wcześniej określiliśmy. Kiedy z odzwierciedlenia czyni się cel sam w sobie, staje się ono „duchową chorobą”, stwierdził.

W tym względzie zgadzał się z romantykami. W istocie Schelling był jednym z głównych twórców Romantyzmu, choć jednocześnie dalece go przekroczył, głównie dzięki temu, że odrzucił regresję do natury. To znaczy, rozumiał, że rozszczepienia nie można przezwyciężyć przez *powrót* do bezpośredniości uczuć, „niejako do dzieciństwa ludzkiej rasy”. Nie było żadnego powrotu do Eko-natury i Schelling wiedział o tym.

Raczej, twierdził, musimy ruszyć do przodu *poza* rozum, aby odkryć, że umysł i natura są jedynie odmiennymi ruchami jednego absolutnego Ducha, Ducha który manifestuje się we własnych kolejnych stopniach rozwoju. Jak wkrótce to wyraził kolega Schellinga, Hegel, Duch nie jest Jednym poza Wielością, lecz *samym procesem* Jednego wyrażającego się poprzez Wielość - jest nieskończoną aktywnością, wyrażającą się w *procesie samego rozwoju* - lub jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, Duch wyraża się w całym procesie ewolucji.

## Ewolucja: wielka holarchia rozwija się w czasie

### A więc to nie Darwin wprowadził pojęcie rozwoju czy ewolucji.

W żadnym razie. Teoretycy Wielkiego Łańcucha, poczynając już od Leibniza, zaczęli rozumieć, że Wielki Łańcuch najłatwiej można wyobrazić sobie jako holarchię, która nie jest dana od razu w całości, ale rozwija się w olbrzymich ciągach historycznego i geograficznego czasu - począwszy od materii, poprzez pojawienie się w żywych formach doznań, potem percepcji, impulsów, wyobrażeń itd.

A więc około stu lat przed Darwinem w wykształconych kręgach powszechnie akceptowano pogląd, że Wielki Łańcuch rozwijał się przez długi czas. Najistotniejsze było to, że skoro w Wielkim Łańcuchu nie było żadnych „przerw” lub dziur (ponieważ obfitość Ducha wypełnia każdą pustą

przestrzeń), wobec tego celem badań powinno być odnalezienie wszelkich „brakujących ogniw” ewolucji.

### **Czy właśnie stąd wzięło się to określenie?**

Tak, brakujące ogniwa Łańcucha. Z tego względu rozpoczęto poszukiwania „brakujących ogniw” między różnymi gatunkami. To przeświadczenie było tak rozpowszechnione i uważane za rzecz tak oczywistą, że nawet znany popularyzator cyrku P. T. Barnum mógł obwieścić, że w jego muzeum znajduje się „Ornithorhincus lub ogniwo łączące fokę i kaczkę; dwa różne gatunki latającej ryby, które niewątpliwie łączą ptaka i rybę; Legwan Błotnisty - ogniwo łączące gady i ryby, oraz inne zwierzęta stanowiące ogniwa łączące w Wielkim Łańcuchu ożywionej Natury”. To ogłoszenie pojawiło się dwadzieścia lat wcześniej niż *O powstawaniu gatunków* Darwina!

### **To zabawne.**

A zarazem fascynujące. Próba odnalezienia brakujących ogniw kryła się za poszukiwaniem mikroorganizmów, których istnienie Leibnitz wcześniej wywnioskował wyłącznie w oparciu o Wielki Łańcuch - mikroorganizmy po prostu *muszą* istnieć, żeby wypełnić pewne oczywiste przerwy w Łańcuchu. Kryła się też za wiarą w życie na innych planetach, które Giordano Bruno wywnioskował w oparciu o Wielki Łańcuch. I brakujące ogniwa między gatunkami - wszystko to było oparte początkowo nie na empirycznych czy naukowych dowodach, lecz bezpośrednio na wierze w Wielki Łańcuch.

### **Idea Neoplatońska.**

W taki czy inny sposób wszystko to wraca do Plotyna. Duch jest tak pełny i kompletny, mówił, że kiedy przechodzi w stworzenie, żadne miejsce nie pozostaje nietknięte - nie pozostawia żadnych dziur, przerw czy brakujących ogniw. Wielka Holarchia Plotyna przedstawia sposób, w jaki te ogniwa lub poziomy, od materii aż do Boga, łączą się, przenikają i zawierają.

Otóż jeśli weźmiesz tę Wielką Holarchię, dokładnie tak jak przedstawił ją Plotyn (ilustracja 14-1), i jeśli uświadomisz sobie, że rozwija się ona w czasie - rozwija się przez ogromne ciągi czasu - wówczas zasadniczo uzyskasz dzisiejsze ogólne rozumienie głównych etapów ewolucji. Ewolucja rzeczywiście podąża od materii poprzez doznania, percepcje, impulsy, wyobrażenia do symboli itd.

Oczywiście wyjąwszy to, że my, ludzie współcześni, oddani Zstępującej strukturze, nie mamy wyższych stopni ewolucji przekraczających rozum i cały Wielki Łańcuch interpretujemy wyłącznie w empirycznych i przyrodniczych kategoriach - i właśnie dlatego nie możemy nawet zacząć rozumieć lub wyjaśniać pędu do samotranscendencji tej ewolucji, która mimo wszystko stała się naszym współczesnym bogiem!

Rzecz jednak w tym, że jeśli myśl Plotyna ująć we współczesnych kategoriach, okaże się, że mówił o ewolucji. A wszystko to zostało opracowane i powszechnie zaakceptowane na sto lat przed Darwinem. Schelling pisał filozofię transcendentálną około 1800 roku. Reklama P. T. Barnuma ukazała się około 1840 roku. Praca Darwina została opublikowana około 1860 roku - kilkadziesiąt lat po tym, jak ludzie zaczęli chodzić do muzeów, by oglądać „brakujące ogniwa”.

Wkładem Darwina i Wallace’a do tej już zaakceptowanej idei była teoria nie ewolucji, lecz ewolucji przez dobór naturalny - która, jak się okazuje, w żaden sposób nie może wyjaśnić makroewolucji! Dlatego Wallace zawsze utrzymywał, że dobór naturalny nie był przyczyną, lecz *rezultatem* „sposobu i trybu, w jaki Duch tworzy”. Nawet Darwin był bardzo przeciwny usuwaniu Ducha z natury ewolucji.

Gdybyśmy więc mieli wybrać dwóch filozofów, którzy po Platonie wywarli największy wpływ na zachodni umysł, mogliby to z powodzeniem być Plotyn, a następnie Schelling. Choćby z tego jednego powodu: Plotyn nadał Wielkiej Holarchii najpełniejszy wyraz, a Schelling wprowadził Wielką Holarchię w proces rozwoju, w ewolucję. Jeśli jest jakaś jedna idea, która w ogólnym sensie rządzi modernistycznym i postmodernistycznym umysłem, to jest nią idea ewolucji.

Obecnie jesteśmy w takim punkcie historii, w którym zaczynamy rozumieć, że Wielka Holarchia ewoluowała w czasie. A przy decydującym wododziale stoi właśnie Schelling.

### **Ewolucja: Duch-w-działaniu**

#### **Rozumiem, że dla Schellinga rozwój albo ewolucja była nadal duchowym ruchem.**

Nie można tego inaczej rozumieć i Schelling o tym wiedział. Duch jest obecny na każdym stopniu procesu ewolucyjnego, *jako sam ten proces*. Jak to niebawem ujmie Hegel: Absolut jest „procesem własnego stawania się; staje się konkretny lub rzeczywisty tylko poprzez własny rozwój”.

**W twojej poprzedniej książce jest cytat z Hegla, który przytoczę: „Że historia świata, ze wszystkimi zmieniającymi się scenami, które przedstawione są w jego kronikach, jest**



**procesem rozwoju i realizacji Ducha - tylko to zrozumienie może pogodzić Ducha z historią świata - że to, co się zdarzyło i zdarza każdego dnia, nie tylko nie jest 'bez Boga', ale jest w najgłębszym sensie dziełem Boga".**

Właśnie dlatego zen mówi: „To, od czego można zboczyć, nie jest prawdziwym Tao”.

Sedno myśli Schellinga zawiera się w tym, że natura nie jest jedyną rzeczywistością i umysł nie jest jedyną rzeczywistością. *Duch jest jedyną rzeczywistością*. Aby jednak stworzyć przejawiony świat, Duch musi wyjść z siebie, przejść w przejawienie. Duch zstępuje w przejawienie, ale to przejawienie pozostaje nadal samym Duchem, formą lub wyrazem Ducha.

Tak więc Duch najpierw wychodzi z siebie by stworzyć naturę, która jest po prostu *obiektywnym* Duchem. W tym punkcie ewolucji Duch jest nadal *nie-samo-świadomy*. Dlatego Schelling całą naturę nazywa *drzemiącym Duchem*. Natura nie jest tylko bezwładą i instrumentalną dekoracją dla umysłu, jak to utrzymywały obozy Ego. Przeciwnie, jest „samoorganizującym się dynamicznym systemem”, który stanowi „*obiektywną manifestację Ducha*” - dokładnie Platońskim „widocznym, odczuwalnym Bogiem”, ale teraz włączonym w proces rozwoju.

Zatem natura zdecydowanie nie jest statyczną lub deterministyczną maszyną. Dla Schellinga natura jest „powstającym Bogiem”. Procesy natury są *procesami duchowymi*, które dążą do duchowego przebudzenia, ponieważ są obiektywnym Duchem dążącym do urzeczywistnienia siebie (Eros).

Tutaj Schelling uznaje główny argument Eko-romantyków - natura rzeczywiście *nie* jest mechaniczną i przyglupią dekoracją; *natura jest na wskroś duchowa*. Ale jest Duchem drzemiącym, ponieważ Duch nie stał się jeszcze samoświadomy, Kosmos nie zaczął jeszcze świadomie *rozważać siebie*.

Z pojawieniem się umysłu Duch staje się samoświadomy, co, między innymi, daje światu świadomą moralność, której nie spotkamy nigdzie w naturze. Moralność reprezentuje wzniesienie się świadomości ponad to, co można spotkać w drzemiącej naturze. Tutaj Schelling uznaje racjonalne obozy Ego i ich niezaprzeczalne osiągnięcia.

Duch zaczyna budzić się do siebie samego. Zaczyna dążyć do poznania siebie poprzez symbole i koncepcje. W rezultacie tego wszechświat zaczyna myśleć o wszechświecie - w ten sposób powstaje świat rozumu, a zwłaszcza świat świadomej moralności. Tak więc, mówi Schelling, jeśli natura jest *obiektywnym Duchem*, umysł jest *Duchem subiektywnym*.

W przeciwieństwie do obozów Ego Schelling twierdzi, że samo Ego jest zaledwie jedną chwilą w całym łuku samorealizacji Ducha. Schelling nie chce pozostać ani w szkole Eko, ani Ego, lecz zdąża do Niedualności.

Jednak bez skrępowania przyznaje, że w tym historycznym punkcie - w którym następuje odróżnienie umysłu i natury - rzeczywiście wydaje się istnieć olbrzymi rozdźwięk, mianowicie rozdźwięk między rozważającym umysłem i rozważaną naturą. Ale odwrotnie, niż radykalne obozy Ego, które chcą, by umysł był najwyższy, i odwrotnie niż obozy Eko, które chcą, by natura była najwyższa, Schelling widzi, że i umysł, i natura są niezbędnymi lecz częściowymi momentami na drodze do Ducha, który przekroczy je i włączy, i tym samym przebudzi się do swojej najwyższej tożsamości.

**A więc w modernizmie utknęliśmy na chwilę w bitwie między umysłem i naturą, między Ego i Eko.**

Tak, bolesne narodziny modernistycznej jasnej samoświadomości są niezbędnym etapem procesu budzenia się Ducha. Musimy przejść przez ten ogień. Żaden inny okres nie musiał stawić mu czoła w masowej skali. Cofanie się jedynie pozwala unikać ognia, nie przekształca go.

Dlatego Schelling twierdzi, że zamiast cofać się przed ten rozłam, musimy iść do przodu poza Ego i poza Eko, choć każde z nich pretenduje do bycia „absolutem”. Ale oba te „pozorne absoluty”, jak je nazywa, zostają doprowadzone do *syntezy* w trzecim wielkim ruchu Ducha, który jest transcendencją *zarówno* natury jak i umysłu, i tym samym ich całkowitą jednością.

**Pamiętając o Fichcie i Spinozie...**

Właśnie. Pamiętając o czystym Ego i czystym Eko. Według Schellinga ta *niedualna* synteza jest również tożsamością podmiotu i przedmiotu w jednym beczasowym akcie samopoznania: Ducha *bezpośrednio poznającego siebie* jako Ducha; bezpośrednią mistyczną intuicją, która, jak mówi Schelling, nie pojawia się *za pośrednictwem jakichkolwiek form*, niezależnie od tego, czy tymi formami będą *uczucia* obiektywnej natury, czy *myśli* subiektywnego umysłu.

Jest to nieomyślny i głęboki przebłysk bezforemnej i niedualnej Podstawy, która nie ma podstawy, czystej Pustki Jednego Smaku. Schelling często wspominał o „niezróżnicowaniu” i „Otchłani”, ustawiając się tym samym w jednej linii z Eckhartem, Boehmem i Dionizym. „W ostatecznej mrocznej Otchłani boskiej Istoty, pierwotnej podstawie czyli Urgrund, nie istnieje zróżnicowanie, a jedynie czysta tożsamość”. To, co nazwaliśmy Najwyższą Tożsamością.

Zatem według Schellinga (i według jego przyjaciela i ucznia, Hegla) Duch wychodzi z siebie, by stworzyć obiektywną naturę, budzi się do siebie w subiektywnym umyśle, a potem odnajduje siebie w czystej Niedualnej świadomości, w której podmiot i przedmiot są jedną czystą bezpośredniością, łączącą naturę i umysł w urzeczywistnionym Duchu.

A więc: Duch poznaje siebie obiektywnie jako *naturę*; poznaje siebie subiektywnie jako *umysł*; i poznaje siebie absolutnie jako *Ducha* - Źródło, Szczyt i Eros całego procesu.

## **Błyski Niedualnego**

**Te trzy szerokie ruchy można również określić jako podświadomość, samoświadomość i nadświadomość.**

A także: prepersonalny, personalny i transpersonalny; lub preracjonalny, racjonalny i transracjonalny; lub, mówiąc wprost, biosfera, noosfera i teosfera.

**Jak właściwie ta wizja integruje osiągnięcia Ego i Eko, nie zmuszając ich do integracji?**

Sednem wglądu Schellinga było rozpoznanie, że Duch *urzeczywistniany* świadomie w najwyższym utożsamieniu w istocie *obecny był bezustannie* jako *cały proces ewolucji*. Cały Duch, że tak powiem, obecny jest na każdym stopniu jako sam proces rozwoju. Ale z każdym kolejnym stopniem Duch rozwija się pełniej, rozumie siebie pełniej, i w ten sposób przechodzi od uśpiania w naturze do przebudzenia w umyśle i ostatecznego urzeczywistnienia jako Duch. Ale *urzeczywistniony* Duch jest tym samym Duchem, który był bezustannie obecny jako cały proces własnego przebudzenia.

Jeśli więc chodzi o twoje pytanie, Schelling mógł zintegrować Ego i Eko - Fichtego i Spinozę, autonomię i całość - ponieważ, jak wykazał, kiedy urzeczywistniasz swoją najwyższą tożsamość jako Duch, wówczas jesteś *autonomiczny* w najpełniejszym sensie - gdyż nic nie pozostaje na zewnątrz ciebie - i tym samym jesteś również *cały i zjednoczony* w najpełniejszym sensie - gdyż nic nie pozostaje na zewnątrz ciebie. W najwyższym utożsamieniu pełna autonomia i pełna całość są tym samym.

Zatem mężczyźni i kobiety nie muszą poświęcać swej autonomii czy wolnej woli, ponieważ ich wola ostatecznie łączy się z całym Kosmosem. Cały Kosmos tworzony jest przez twoje najgłębsze Self i ty *jesteś* tym Kosmosem w jego całości. Pełna autonomia, pełna całość.

To jest głęboka integracja Ego i Eko, Wstępowania i Zstępowania, transcendencji i immanencji, Ducha *zstępującego* nawet w najniższe stany i *wstępującego* z powrotem do siebie, lecz mimo to w pełni obecnego na każdym stopniu jako proces własnej samorealizacji. Jest to boska gra Ducha obecnego w każdym ruchu Kosmosu, jednakże poznającego siebie coraz pełniej, w miarę jak jego własna Gra toczy się dalej, gdy tańczy totalnie i bosko w każdym geście wszechświata, nigdy naprawdę utracony, nigdy naprawdę odnaleziony, lecz obecny od początku i przez cały czas, mrugnięcie i skinienie z promiennej Otchłani.

## **Zawsze już**

**Co właściwie różniło tę wizję od wizji Eko-romantycznej?**

Czyści romantycy, wówczas i obecnie, nigdy nie uznaliby, że Duch przekracza naturę, ponieważ nic nie przekracza natury. Jest *tylko* natura, a umysł i Duch są w jakiś sposób takie same jak natura, lub są jej sumą, albo są nitkami w sieci natury.

A więc Eko-romantycy przede wszystkim nie mogliby zrozumieć, że „to, od czego można zboczyć, nie jest prawdziwym Tao”. Ekofilozofowie wciąż nam mówią o tym, od czego *zboczyliśmy*, co pokazuje, że świadomi są tylko natury, a nie Natury. Nie zrozumieli prawdziwego Tao lub Ducha.

Według idealistów - i Niedualnych mędrców ze wszystkich stron świata - niezwykle i absolutnie paradoksalny sekret kryje się w tym, że Ostateczne Wyzwolenie jest *zawsze już* osiągnięte. „Ostatni krok” oznacza całkowite wyjście z cyklu czasu i odnalezienie Bezczasowego, które było z nami *od pierwszego kroku*, bezustannie obecne od samego początku i w *każdym punkcie* drogi, bez jakichkolwiek odchyleń.

„Dobro” - mówi Hegel - „absolutne Dobro wiecznie spełnia się w świecie; a skutek jest taki, że ono

nie musi na nas czekać, ale jest *już całkowicie spełnione*".

Mam dla ciebie jeszcze jeden, ostatni już cytat, z Findlay'a, jednego z wielkich interpretatorów Hegla: „To zdolność rozumienia tego odróżnia prawdziwego heglistę od często pilnego i uczzonego, lecz wciąż całkowicie błędzącego złego interpretatora, który nadal tęskni za efektownym spektakularnym finałem, za Absolutem zstępującym... w otoczeniu stada gołębi, podczas gdy rzeczą właściwą jest prosty powrót do całkowitej zwyczajności [por. „zwykły umysł” zen]. Skończona egzystencja w tu i teraz, *z każdym ograniczeniem*, gdy właściwie traktowana i akceptowana, jest, jak uczy Hegel, identyczna z nieskończoną egzystencją obecną wszędzie i zawsze. Żyjąc z właściwą postawą na swojej ulicy, mieszkasz w Świętym Mieście”.

Jak Plotyn wiedział, a Nagardżuna nauczał: zawsze, zawsze drugi świat jest tym światem widzianym we właściwy sposób. Każda Forma *taka jaka jest*, jest Pustką. Największy sekret najwyższego utożsamienia kryje się w tym, że jest tylko Bóg. Jest tylko Kosmos Jednego Smaku, zawsze, zawsze w pełni obecny, zawsze, zawsze doskonale spełniony, zawsze, zawsze dźwięk jednej klaszczącej dłoni. Samo przeświadczenie, że *można* od tego zboczyć, jest wielką arogancją egoistycznej iluzji, natrętą maską boskiego egoizmu unoszącą się nad dymiącymi ruinami własnych ograniczających skłonności.

## Wizja zanika

### W ciągu kilku dziesięcioleci wizja idealistów prawie całkowicie zniknęła.

Tak. Zstępująca struktura pożarła idealizm żywcem i wypuła Gaja-centryczne zbawienie, czy to w formie marksizmu, ekocentryzmu, czy kapitalizmu - ta sama struktura i to samo wahanie się między wyłącznie dwoma możliwymi wyborami: kontroluj naturę (Ego), zjednocz się z naturą (Eko).

### Czy zatem chodzi tylko o przywrócenie jakiejś formy idealizmu?

Niezupełnie, gdyż ewolucja posuwa się do przodu. Obecnie mamy inną techniczno-ekonomiczną bazę i idealizm w dawnej formie nie byłby funkcjonalnie dostosowany. Można powiedzieć, że pojawi się nowy rodzaj idealizmu, ale przyszły Budda będzie mówił językiem cyfrowym. A w takim języku chyba inaczej się rozmawia.

W każdym razie, nie możemy zatrzymać się na Schellingu ani na żadnym z idealistów. Zakładając, że właściwie podsumowałem Ducha-w-działaniu - a wierzę, iż tak jest - mogę stwierdzić, że mimo wszystko żaden z idealistów nie zrozumiał naprawdę dogłębnie czterech ćwiartek, a zakres w jakim uchwycili rzeczywiste szczegóły i stopnie transpersonalnych obszarów był raczej nikły. Sądzę, że te niedociągnięcia możemy zebrać w dwa proste punkty.

Po pierwsze, nie zdołali rozwinąć żadnych prawdziwie *kontemplacyjnych praktyk* - tzn. żadnych prawdziwych paradygmatów, żadnych dających się odtworzyć przykładów, żadnej rzeczywistej *praktyki transpersonalnej*. Mówiąc inaczej: żadnej jogi, żadnej medytacyjnej dyscypliny, żadnej metodologii, która pozwala odtworzyć w świadomości transpersonalne wglądy i intuicję jej twórców.

Z tego względu wielkie idealistyczne systemy zostały błędnie wzięte za metafizykę lub, co na jedno wychodzi, za „zwykłą przedstawiającą” filozofię, która nie ma żadnego rzeczywistego desygnatu i którą Kant całkowicie obalił. Ponieważ idealiści nie mieli żadnej transpersonalnej praktyki, ta surowa krytyka była niestety pod wieloma względami słuszna. Idealizm wyrodnił w monologiczną metafizykę i dlatego słusznie spotkał go los każdej zwykłej metafizyki - tzn. wszystkich systemów, które jedynie *odwzorowują* świat i nie dostarczają odpowiednich wewnętrznych technik, mających zmienić kartografa.

### A więc pierwszą wadą było to, że nie mieli jogi - transpersonalnej praktyki umożliwiającej odtworzenie ich wglądów.

Właśnie, żadnej metody pozwalającej odtworzyć transpersonalną świadomość w praktykującej społeczności. Żadnej metody pozwalającej rzeczywiście odsłonić głębsze self (Ja lub Budda) w głębszej społeczności (My lub Sangha), wyrażającej głębszą prawdę (To lub Dharma). Mówiąc krótko, żadnej jogi.

### A druga główna wada?

Chociaż głębokie wglądy w autentyczne transpersonalne sfery były bez wątpienia jednymi z głównych, powiedziałbym nawet, że głównymi siłami napędzającymi idealizm, to jednak owa intuicja i wglądy wyrażone zostały niemal wyłącznie w i poprzez *wizję-logikę*, co obciążyło Rozum zadaniem ponad jego siły. Szczególnie u Hegla transpersonalny i transracjonalny Duch zostaje całkowicie *utożsamiony* z wizją-logiką lub dojrzałym Rozumem, co skazuje Rozum na załamanie się pod ciężarem, którego w żadnym razie nie może udźwignąć.

„Rzeczywiste jest Racjonalne, a Racjonalne jest Rzeczywiste” - a przez „racjonalne” Hegel rozumie wizję-logikę. To nigdy się nie sprawdzi. Wizja-logika jest jedynie Duchem widzianym z poziomu centaury.

W 1796 r. Hegel napisał poemat dla Holderlina, którego fragment brzmi następująco: „Gdyż *myśl nie może uchwycić* duszy, która zapominając siebie, opuszcza przestrzeń i czas, i zanurza się w przecucie nieskończoności, i teraz budzi się powtórnie. Ktokolwiek innym chciał o tym powiedzieć, choćby mówił językami aniołów, czuł ubóstwo słów”.

Gdyby tak Hegel pozostał w ubóstwie. Ale nie - uznał, że Rozum może i powinien rozwinąć języki aniołów.

Byłoby wspaniale, *gdyby* Hegel miał również pewniejsze praktyki, służące rozwinięciu wyższych i transpersonalnych stopni. Mistrzowie zen przez cały czas mówią o pustce! Ale mają *praktykę* i *metodologię* - zazen lub medytację - która pozwala im oprzeć swoje intuicje na doświadczalnych, powszechnie dostępnych, odtwarzalnych, niezawodnych kryteriach. Zen nie jest metafizyką! Nie jest zwykłym odwzorowywaniem!

Idealiści niczego takiego nie mieli. Ich wglądy, które trudno było odtworzyć, a więc i uznać za prawdziwe, zostały zlekceważone jako „zwykła metafizyka”. W ten sposób umknęła bezcenna okazja. Zachód bez wątpienia będzie musiał spróbować jeszcze raz stworzyć taką sposobność, jeśli ma okazać się gościnny dla przyszłego zstąpienia Duszy Świata.

#### **Zdumiewające, jak wiele idealiści zdołali osiągnąć.**

Prawda? Wciąż myślę o tej historii: Po drugiej wojnie światowej Jean-Paul Sartre odwiedził Stalingrad, miejsce niezwyklej bitwy, która z wielu względów stanowiła punkt zwrotny wojny. W tym miejscu opór Rosjan przyjął wymiar niezwyklego bohaterstwa; zginęło ponad trzysta tysięcy niemieckich żołnierzy. Po obejrzeniu tego miejsca Sartre ciągle powtarzał: „Oni byli tak zdumiewający, byli tak zdumiewający”. Sartre oczywiście był wielkim sympatykiem komunizmu, więc ktoś w końcu powiedział: „Chodzi ci o to, że Rosjanie byli tak zdumiewający?” „Nie, myślę o Niemcach. *Że zaszli tak daleko*”.

Zawsze, gdy myślę o idealistach, przypomina mi się to stwierdzenie. *Że zaszli tak daleko*.

### **Dominacja Zstępujących**

#### **Oni też zostali pokonani. Po Heglu wszyscy powtarzali sławne zdanie: „z powrotem do Kanta”!**

Tak, co ostatecznie oznacza: z powrotem do racjonalności i jej oparcia w zmysłach. Innymi słowy, z powrotem do mononatury.

Po upadku idealizmu Zstępujący zawładnęli modernizmem i kształtowali go praktycznie jak chcieli. Idealizm wykazał się niezwyklej osiągnięciami w aspektach Lewej Ręki (w obszarze świadomości i transpersonalnego Ducha), a następnie oczywiście wykorzystała go skwapliwie industrialna struktura i zmieniła, przy pomocy Feuerbacha i Marksa, w silnie materialistyczną i „naturalistyczną” koncepcję. Choć uniknięcie modernistycznej Zstępującej struktury jest prawie niemożliwe, idealiści podjęli tę absolutnie heroiczną próbę, lecz troglodyci wygnali ich z miasta.

W niedługim czasie Feuerbach, uczeń Hegla, obwieścił, że *wszelkiego* rodzaju duchowość, *wszelkiego* rodzaju Wstępowanie jest tylko projekcją ludzkiego potencjału na „inny świat”, będący wyłącznie tworem wyobraźni. Według niego to właśnie owa projekcja ludzkiego potencjału na „boską” sferę okalecza człowieka i jest prawdziwą przyczyną alienacji.

Oczywiście Feuerbach nieświadomie myli stare mityczne oderwanie od tego świata z wyższym i wewnętrznym transpersonalnym potencjałem, ale to właśnie owa nieświadomość pozwala mu opowiedzieć się za Zstępującą strukturą i twierdzić, że jedynie natura jest rzeczywista.

Karol Marks i Fryderyk Engels żywili bardzo zbliżone poglądy. „*Z wyjątkiem natury i ludzi*” - pisał Engels - „nic nie istnieje, a wyższe istoty stworzone przez naszą religijną fantazję są jedynie fantastycznym odbiciem naszej własnej esencji. Entuzjazm był powszechny; przez chwilę wszyscy byliśmy zwolennikami Feuerbacha”.

W istocie, cały modernistyczny i postmodernistyczny świat jest zwolennikiem Feuerbacha.

### **Internet**

**Ale co z takimi systemami jak Internet - sieć komputerowa, która obecnie pozwala ponad**

**trzydziestu milionom ludzi na wymianę informacji? Czy Internet ma wyłącznie Zstępujący charakter? Czyż nie jest to zjawisko globalne? Czy nie wskazuje drogi do globalnej świadomości?**

Co dobrego może wynikać z tego, że naziści są w Sieci? Czy widzisz, w czym problem? Sieć jest tylko *zewnętrzną* społeczną strukturą - Dolna Prawa ćwiartka. Ale to co przepływa przez Sieć - cóż, to wymaga *wewnętrznej* świadomości, moralności i wartości, a o tym nawet mgliście nie wspominają ci, którzy po prostu utrzymują, że Sieć jest globalną świadomością. To płaska ziemia w najgorszym wydaniu, skrajnie Zstępująca i w najwyższym stopniu destrukcyjna.

Sieć jest tylko częścią nowej bazy technicznej (Dolna Prawa ćwiartka) i jako taka sama jest *neutralna* w stosunku do *świadomości*, która jej używa. Wszystkie struktury Prawej Ręki są neutralne, niewartościujące. Technika komputerowa (i Wiek Informacji) oznacza, że baza technologiczna może *wesprzeć* światocentryczną perspektywę, świadomość globalną, *ale w żaden sposób tego nie gwarantuje*. Jak widzieliśmy, rozwój poznania jest konieczny, ale niewystarczający dla rozwoju moralnego, a metody poznawcze zwykle dalece wyprzedzają gotowość do rzeczywistego wspinania się po drabinie poszerzającej się świadomości. Sieć oferuje taką możliwość, ale jej nie gwarantuje.

Właśnie z tej racji sama Sieć tego nie uczyni i nie można zrównywać jej z globalną świadomością *per se*. Co dobrego jest w tym, że trzydzieści milionów ludzi z moralnością na poziomie pierwszego stopnia dysponuje środkami umożliwiającymi im rozprzestrzenianie ich egocentrycznej moralności? Co dobrego jest w tym, że naziści są w Sieci?

Tego wszystkiego nie dostrzega się, kiedy ludzie skupieni są jedynie na holistycznej sieci określonego umiejscowienia. Koncentrujesz się na zewnętrznej strukturze, a ignorujesz czynniki wewnętrzne, które poruszają się w tej strukturze. Z punktu widzenia płaskiej ziemi Internet jest globalną siecią, więc świadomość, która go używa, również musi być globalna. Nic dalszego od prawdy.

Powtórzmy jeszcze raz, paradygmat płaskiej ziemi nie potrafi nawet rozpoznać problemu, nie mówiąc już o rozwiązaniu go.

**A co w tym przypadku jest problemem?**

To, że Sieć jest tylko zewnętrzną społeczną strukturą, która sama w sobie nie gwarantuje wewnętrznych zmian, nie mówiąc już o globalnej świadomości. Sieć jest tylko monologiczną strukturą, służącą przesyłaniu różnego rodzaju wewnętrznych treści. Ale jakość tych wewnętrznych treści to całkiem inny problem, z punktu widzenia struktury Sieci - zupełnie obojętny.

Oto dwa przykładowe problemy związane z istnieniem Sieci: zajęta jest prawie wyłącznie przez mężczyzn; i podsyca anarchiczną i egocentryczną aktywność mężczyzn. Sieć stworzyli mężczyźni, dla mężczyzn, i korzystają z niej niemal wyłącznie mężczyźni (*Newsweek* donosi, że dziewięćdziesiąt pięć procent użytkowników Sieci to mężczyźni). Ta wielka „globalna świadomość informacyjna” grozi w istocie ponownym wprowadzeniem rozwarstwienia płci w stopniu niespotykanym od czasów struktury agrarnej. A feministki głęboko śpią, dzierżąc w swoich rękach ster tego problemu. Zamiast się nim zająć, wolą spierać się o tak głębokie i ponadczasowe kwestie jak to, czy pornografia narusza ich prawa obywatelskie, albo czy kongresman powinien wyładować w więzieniu za uszczyplenie ich w pośladek. A tymczasem największa w dziejach transformacja technologiczna przeszła im przed nosem.

Najbardziej niepokojące w tym wszystkim jest to, że wielu korzystających z Internetu mężczyzn to cyfrowi rozbójnicy - egocentryczni komputerowi wojownicy, którym całkiem obojętna jest intersubiektywna współpraca i wzajemny szacunek. To tyle, jeśli chodzi o globalną świadomość.

Większość ludzi nadal jest niestety na prekonwencjonalnych i konwencjonalnych stopniach świadomości - egocentrycznych i etnocentrycznych. I żadne mapy systemów, żaden Internet, nie zmieniają ich automatycznie. Ani globalna holistyczna mapa, ani globalny Internet, same z siebie nie pobudzają wewnętrznej transformacji, a często wręcz przeciwnie, przyczyniają się do zahmowania rozwoju lub wręcz do regresji. Kiedy światocentryczne środki oferuje się ludziom nie dorastającym do tego poziomu, wówczas środki te są używane (i nadużywane) jedynie do wzmocnienia poczynąń jednostki nie dorastającej do poziomu światocentrycznego. Naziści kochaliby Sieć.

**Religia Gai**

**A co z takimi problemami, jak przeludnienie, dziura ozonowa itd.? Są to bezpośrednie zagrożenia dla Gai - dla nas wszystkich - i Eko-romantycy przypuścili na nie frontalny atak.** Głównym problemem Gai *nie* jest industrializacja, dziura ozonowa, przeludnienie czy wyczerpanie

zasobów naturalnych. Głównym problemem Gai jest *brak wzajemnego zrozumienia i zgody w noosferze* co do sposobu podejścia do tych problemów. Nie zapanujemy nad przemysłem, jeśli nie osiągniemy wzajemnego zrozumienia i zgody, opartej na światocentrycznej postawie moralnej troszczącej się o dobro powszechne. Osiągnięcie tego rodzaju postawy moralnej wymaga trudnego i mozolnego procesu wewnętrznego rozwoju i transcendencji. Nie dokona tego globalna mapa. Nie dokona tego mapa systemów. Nie dokona tego mapa ekologiczna.

Ale Zstępująca struktura całkowicie odrzuca transcendencję i tym samym lekceważy jedyne źródło prawdziwego wybawienia Gai. *Nienawiść do transcendencji* jest przebiegłością Zstępującej struktury, która tym sposobem uwiecznia swój romans z płaską ziemią. Tym sposobem pozwala sferze empirycznej uwieczniać kolonizację „ja” i „my”. Tym sposobem oddaje modernizm w ręce wielbicieli żalu, smutku, zmartwienia i bólu, ukrywających się w cieniu własnego nieustającego wstydu. Tym sposobem uwiecznia gorzkie rozdzielenie Dobra, Prawdy i Piękna, i między umysł, kulturę i naturę wprowadza fundamentalną niezgodę. Odtąd żadne nie będzie już zaufanym przyjacielem, lecz stanie się dla pozostałych wielkim zagrożeniem - złośliwym i żądnym zemsty.

Surowe i jednoznaczne obozy racjonalnego-Ego, próbując kontrolować i zdominować naturę, w oczywisty sposób przyczyniają się do wyniszczenia Gai. Lecz największa ironia modernizmu zawiera się w tym, że religia Gai również uwięziona jest w tej samej Zstępującej strukturze, a właśnie ta struktura jest główną siłą destrukcyjną. Religia Gai ślubowała posłuszeństwo strukturze, która Gaję zabija.

I tak powoli wyłania się przerażająca prawda o stanie współczesnego świata: Za pomocą nienawiści do transcendencji struktura płaskiej ziemi rozmnaża się w świadomości tych, których niszczy.

## **Odsłanianie Boga**

**Na zakończenie tych rozważań chciałbym skupić się na trzech tematach: interpretacje duchowej intuicji; etyka środowiskowa; nadchodzące przemiany na świecie.**

### **Napis na ścianie**

**Utrzymujesz, że wielu ludzi rzeczywiście ma przeczucia początkowych transpersonalnych stopni - czyli Wszechduszy, Duszy Świata lub Eko-Noetycznego Self. Ale wielu z nich błędnie interpretuje swoją intuicję.**

Sądzę, że w wielu przypadkach duchowa intuicja jest prawdziwa i bardzo realna, ale jest *interpretowana - rozpakowywana* - w niefortunny sposób. Wielu ludzi ma duchową intuicję, ale są całkowicie uwięzieni w Zstępującej strukturze razem z jej głębokim *rozszczepieniem* między self, kulturą i naturą. Duchowa intuicja zderza się z ową rozszczepioną strukturą, a skutki są raczej opłakane.

#### **Na przykład?**

Możesz doświadczyć Kosmicznej świadomości lub mieć przeczucie wszechogarniającej Duszy Świata, ale zinterpretujesz je jedynie jako odnalezienie własnego Wyższego Self. Zaczynasz wówczas myśleć, że skoro znalazłeś swoje Wyższe Self lub wyższą świadomość, to wszystkie inne problemy same się cudownie rozwiążą. Robisz ruch starego Fichtego - czyste Self rozwiąże wszystko - i zaczynasz ignorować *behawioralne, społeczne i kulturowe* czynniki, które są również absolutnie niezbędne dla transformacji. Dajesz się usidlić bardzo narcystycznej postawie - znajdziesz swoje Wyższe Self, a świat sam zatroszczy się o siebie.

Możesz również wpaść w drugą skrajność - masz doświadczenie Kosmicznej świadomości lub Duszy Świata, czujesz się zjednoczony ze światem, a potem uznajesz, że świat z którym jesteś zjednoczony, jest po prostu empiryczną naturą, mononaturą. Naprawdę odczuwasz jedność z górą, z oceanem, z całym życiem. Ale schwytywany w modernistyczną strukturę, lekceważysz subiektywną i intersubiektywną przestrzeń, która pozwoliła ci rozwinąć się do punktu, w którym możesz być jednym z górą, i dlatego uznajesz, że ta „jedność” związana jest wyłącznie z naturą.

Uznajesz zatem, że gdybyśmy wszyscy po prostu zjednoczyli się z Gają, z czystym Eko, to rozwiązałyby to wszelkie nasze podstawowe problemy. Prezentujesz swoją ulubioną mapę systemów i wmawiasz wszystkim, że musimy się zgodzić, iż wszyscy jesteśmy nitkami w Wielkiej Sieci. Ignorujesz przy tym olbrzymie wewnętrzne przemiany w świadomości, bez których nawet nie byłbyś w stanie zrozumieć teorii systemów. Robisz ruch starego Spinozy: włączenie w wielki immanentny system zbawi nas wszystkich. Tymczasem nie dostrzegasz faktu, że zjednoczyć się z wielkim immanentnym systemem można tylko dzięki żmudnemu procesowi wewnętrznej transcendencji.

To modernistyczne rozszczepienie tak głęboko przeniknęło zbiorową psychę, że kiedy autentyczna duchowa intuicja zstępuje, zstępuje w *interpretacyjną strukturę* modernistycznej fragmentacji. Autentyczna duchowa intuicja niesie odczucie całości, jeśli jednak *interpretujesz* ją wyłącznie w kategoriach twojej ulubionej ćwiartki, to próbujesz odtworzyć tę całość, pokrywając wszystko swoim ulubionym fragmentem.

#### **A zatem można mieć autentyczną intuicję, ale błędnie ją interpretować.**

O to właśnie chodzi. Jak powiedzieliśmy, powierzchownie można zobaczyć, ale całą *głębię* trzeba *zinterpretować*. To, jak zinterpretujemy głębię, ma decydujące znaczenie dla narodzin samej głębi. Trafne i pełne interpretacje ułatwiają dalsze zstępowanie Ducha. Zręczne rozpakowanie, zinterpretowanie intuicji sprzyja wyłonieniu się nowej duchowej głębi.

Z drugiej strony, interpretacje nietrafne sprawiają, że kolejne doznanie duchowe staje się niemożliwe lub do niczego nie prowadzi. Słabe, powierzchowne lub fragmentaryczne interpretacje wypaczają duchowy proces. Zwykle dzieje się tak dlatego, że interpretacje ograniczają się do jednej ćwiartki - nie szanują i nie uwzględniają na równi wszystkich czterech ćwiartek, nie szanują i nie integrują Wielkiej Trójki. A ponieważ Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki - lub po prostu Wielka Trójka - dlatego niektóre Jego aspekty zostają odrzucone, wypaczone lub wyolbrzymione. Blokuje to pełną ekspresję Ducha i wypacza proces duchowy w jego szerszym rozwoju. Zaniedbujemy Dobro, Prawdę lub Piękno i tym samym rozbijamy Ducha na fragmenty

naszych samoograniczających nawyków.

## Self Nadczłowieka

### **Oznacza to, że zarówno Ego jak i Eko uwięzione są w niezręcznych interpretacjach.**

Bardzo często tak. Jak powiedzieliśmy, wielu ludzi z obozów Ego ma intuicję Duszy Świata (lub wyższe), jednak rozpakowują, interpretują ją wyłącznie lub jedynie w kategoriach Wyższego Self, Wewnętrznego Głosu, psychologii archetypów, gnozy, vipassany, pielęgnowania Duszy, wewnętrznego Świadka, Uniwersalnego Umysłu, czystej Uważności, wzorców Enneagramu, transcendentnej Świadomości lub w podobnych tego typu *terminach Górnej Lewej ćwiartki*. I niezależnie od tego, jak prawdziwy jest ten aspekt intuicji, taka interpretacja pomija lub poważnie umniejsza wymiary „my” i „to”. Nie przedstawia w zadowalający sposób rodzajów wspólnoty, opieki społecznej i aktywności kulturowej, które są intersubiektywnymi formami Ducha. Ignoruje lub zaniedbuje zmiany w techniczno-ekonomicznej infrastrukturze i systemach społecznych, które są obiektywnymi formami Ducha. Taka interpretacja koncentruje się na aspekcie intencjonalnym, ale ignoruje aspekt behawioralny, kulturowy i społeczny - ignoruje pozostałe trzy ćwiartki lub co najwyżej nadaje im bardzo niski i podrzędny status.

Z tego względu obóz „Wyższego Self” wykazuje notoryczną obojętność wobec spraw społecznych. Wszystko, co przytrafia się komuś, uważane jest za „jego własny wybór” - hiperniezależne Wyższe Self odpowiedzialne jest za *wszystko*, co się zdarza - to jest monologiczne i totalnie oderwane Ego pogrążone w potwornym amoku wszechmocnych fantazji krążących wyłącznie wokół własnego ja. Oznacza to zwykle *odrzućcie* sieci bogatych społecznych i kulturowych związków, które są równie ważnymi elementami manifestacji Ducha, jak niezależność.

Za taką postawą wydaje się kryć przekonanie, że jeśli tylko zdołam skontaktować się ze swoim Wyższym Self, wówczas wszystko inne zatroszczy się o siebie samo. Ale taki pogląd nie uwzględnia faktu, że Duch manifestuje się zawsze i jednocześnie *jako wszystkie cztery ćwiartki Kosmosu*. Duch na każdym poziomie manifestuje się jako self w społeczności, która ma społeczne i kulturowe fundamenty i obiektywne odpowiedniki, a zatem każde Wyższe Self, w sposób nieunikniony, związane jest z *szerszą* społecznością, istniejącą w *głębszym* obiektywnym stanie rzeczy. Skontaktowanie się z Wyższym Self nie oznacza końca wszelkich problemów, lecz początek ogromnej i trudnej nowej pracy, którą trzeba wykonać we wszystkich czterech ćwiartkach.

### **Ale takie podejście naprawdę zakłada, że ty sam tworzysz własną rzeczywistość.**

Ty nie tworzysz swojej własnej rzeczywistości; psychotycy tworzą własną rzeczywistość. Rozumiem, chodzi o to, że autentycznie duchowe Self manifestuje swoją własną rzeczywistość. Posłuchaj więc starej historii zaczerpniętej z hinduistycznej tradycji Wedanty.

Pewien mężczyzna przychodzi do oświeconego mędrca i pyta, oczywiście, o sens życia. Mędrzec przekazuje mu krótkie podsumowanie poglądu Wedanty, czyli że cały świat nie jest niczym innym jak tylko najwyższym Brahmanem lub Bogiem, i dalej, że twoja obserwująca świadomość jest zjednoczona z Brahmanem. Wracając do domu mężczyzna postanawia sprawdzić to zdumiewające stwierdzenie. Właśnie prosto na niego jedzie jakiś człowiek na słoniu. Nasz bohater staje na środku drogi przekonany, że jeśli jest Bogiem, to słon nie będzie mógł wyrządzić mu szkody. Człowiek jadący na słoniu krzyczy: „Zejdź z drogi! Zejdź z drogi!” Ale nasz bohater nie rusza się - i wkrótce jest już tylko cienkim plackiem.

Wlece się więc z powrotem do mędrca i mówi, że skoro Brahman lub Bóg jest wszystkim i skoro jego Self jest zjednoczone z Bogiem, to słon nie powinien być wyrządzić mu krzywdy. „O tak, rzeczywiście wszystko jest Bogiem” - odpowiada mędrzec - „dlaczego więc nie usłuchałeś, kiedy Bóg mówił ci, żebyś zszedł z drogi?”.

Prawdą jest, że Duch tworzy całą rzeczywistość, i jeśli utożsamiasz się z Duchem, wówczas faktycznie odkrywasz, że jesteś zawarty w tej twórczej aktywności. Ale ta twórcza aktywność *manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki* a nie *tylko* „w” lub „z” twojej własnej indywidualnej świadomości. Jeśli jednak duchową świadomość interpretujesz *wyłącznie* jako Wyższe Self, wówczas ignorujesz Boga w pozostałych ćwiartkach - ignorujesz słonia, albo sądzisz, że nie jest realny, lub że nie jest ważny - ignorujesz kulturową, społeczną i behawioralną pracę, która bezwzględnie musi być wykonana w tych obszarach, aby *w pełni* wyrazić Ducha, którym jesteś.

Ale kiedy ignorujesz to wszystko, prędzej czy później jakiś słon zrobi z ciebie cienki placek. Rozchorujesz się, stracisz pracę albo zawiedziesz w związku - jakiś słon przejdzie po tobie - i będziesz miał ogromne poczucie winy, ponieważ gdybyś naprawdę był w kontakcie z twoim prawdziwym Self, słon nie mógłby wyrządzić ci szkody. A wszystko to w istocie oznacza, że nie



śluchałeś Boga we wszystkich czterech ćwiartkach.

**Zwolennicy tego podejścia utrzymują, że im pełniejszy jest twój kontakt z wyższą świadomością lub Wyższym Self, tym mniej martwisz się światem.**

Tak. Prawdziwe Self jest Nadczłowiekiem! A Nadczłowiek nigdy się nie martwi! I przeciwnie, jeśli „martwisz się” lub „przejmujesz” ubóstwem, niesprawiedliwością, cierpieniem świata, dowodzi to, że nie odnalazłeś prawdziwego Self.

W rzeczywistości jest odwrotnie: im pełniejszy jest twój kontakt z Wyższym Self, tym *bardziej* troszczysz się o świat jako komponent twojego własnego Self, Self każdego i wszystkich. Pustka jest Formą. Brahman jest światem. *Ostateczny* kontakt z Brahmanem jest *najwyższym* zaangażowaniem w Świat. Jeśli naprawdę skontaktujesz się z twoim Wyższym Self, od razu zapragniesz nakarmić słonia, a nie zignorować go. To znaczy, zapragniesz pracować we wszystkich czterech ćwiartkach, by pomóc zmanifestować się tej realizacji i każdy holon traktować jako manifestację Boskości.

Prawdą jest, że dzięki najwyższemu utożsamieniu uzyskujesz totalną Wolność, ale ta Wolność *manifestuje się* jako współczująca aktywność, rozdzierająca troska. Formą Wolności jest smutek, dręcząca troska o dążących do przebudzenia. Bodhisattwa płacze każdego dnia; jego łzy przenikają na wskroś całą tkaninę Kosmosu. Serce rusza w te miejsca, gdzie Duch nie został obwieszczony i pozostaje nieznan; ta praca jest męką, torturą; zawsze jest całkowicie wykonana i dlatego nigdy nie ma końca.

Ale jeśli interpretujesz Ducha wyłącznie jako wyższe lub święte Self - ignorując Go w innych ćwiartkach - zahamujesz dalszą realizację. Nie tylko przyniesie to szkodę innym, lecz bardzo utrudni twój własny duchowy rozwój. Pozbawi cię dalszych realizacji wszechprzenikającej obecności Ducha. Będziesz się tylko wciąż wycofywał w swoją wewnętrzną świadomość, aż ta studnia wyschnie, i w końcu zaczniesz gardzić przejawionym światem, ponieważ „szkodzi” on twojemu „prawdziwemu” self.

Z drugiej strony, zręczniejsze rozpakowanie sprzyja pojawianiu się kolejnych i głębszych intuicji, intuicji dotyczących sfer Ja, My i To: nie tylko tego, jak *urzeczywistnić* wyższe Self, ale również jak ujrzeć je *zawarte* w kulturze, *ucieleśnione* w naturze i *wprowadzone* w społeczne instytucje.

Urzeczywistnione, zawarte, ucieleśnione i wprowadzone: trafniejsza interpretacja obejmująca wszystkie cztery ćwiartki, ponieważ Duch sam manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki. Trafniejsza interpretacja ułatwia narodziny Ducha, który wymaga interpretacji. Trafna interpretacja pomaga narodzić się, zstąpić Duchowi. Im właściwiej zinterpretuję przeczucie Ducha, tym więcej Duch może mi powiedzieć, tym bardziej otwarte są kanały porozumienia, co prowadzi od komunikacji, łączności, jedności do utożsamienia - najwyższego utożsamienia.

Nie sądzę, by interpretowanie Ducha wyłącznie jako Wyższego Self było szczególnie trafne.

### **Self cudownej wielkiej sieci Gai**

**Tymczasem drugie typowe podejście, podejście Eko, również grzęźnie w oderwanych interpretacjach, tyle że skrajnie odmiennych.**

Niestety tak. Wielu dobrych ludzi ma głęboką intuicję Ducha, ale rozpakowują ją wyłącznie w kategoriach „tego”, opisując Ducha jako sumę wszystkich zjawisk lub procesów splecionych razem w wielkim jednolitym systemie lub sieci, albo w ukrytym porządku, czy jednolitym polu - Dolna Prawa ćwiartka.

Wszystko to prawda, ale takie podejście całkowicie pomija wewnętrzne wymiary „ja” i „my”, tak jak one same wyrażają siebie w swoich własnych kategoriach. Ta nieadekwatna interpretacja jest na wskroś monologiczna, całkowicie przynależna płaskiej ziemi.

To ruch starego Spinozy, drugi biegun - biegun Eko - podstawowego paradygmatu Oświecenia, w formie romantycznej rewolty. Dla tego obozu wrogiem jest atomizm i teoria mechanistyczna. Jego główny problem polega na tym, by móc dowieść lub zademonstrować raz na zawsze, że wszechświat jest wielkim i jednolitym holistycznym Systemem, Porządkiem, lub Siecią. Gromadzi olbrzymie ilości naukowych danych, od fizyki poprzez biologię do teorii systemów - wszystko monologiczne! - i przedstawia wyczerpujące argumenty. Wszystko to ma dowieść holistycznej natury wszechświata. Ci ludzie nie rozumieją, że jeśli weźmiemy grupę ego z atomistycznymi koncepcjami i powiemy, że wszechświat jest holistyczny, to w rzeczywistości nie uzyskamy nic ponad grupę ego z holistycznymi koncepcjami.

Monologiczne podejście, z jego nieodpowiednią interpretacją skądinąd autentycznego wglądu ignoruje lub zaniedbuje wymiary „ja” i „my”, z tej też przyczyny nie rozumie dobrze właściwej natury

wewnętrznych przemian i stopni wewnętrznej transcendencji, które są absolutnie niezbędne, by odnaleźć utożsamienie obejmujące Wszystko. *Mówić* o Wszystkim można do woli, ale od tego nic się zasadniczo nie zmienia.

A nic się nie zmienia, ponieważ „dowód” lub „nowy paradygmat”, lub „wielki system” nadal opisywany jest w monologicznym języku-to. I chociaż to podejście w ogóle mówi o wewnętrznych wymiarach, to jednak natychmiast zamienia je w empiryczne obiekty w wielkiej sieci - natychmiast nakłada na nie sofizmat *określonego umiejscowienia*. Pozbawia je wnętrza, prawdziwej głębi i wystawia na marmurowej płycie określonego umiejscowienia. A chodzi tu zawsze o umiejscowienie w świecie empirycznej natury, w sferze funkcjonalnego przystosowania, monologicznych systemów, sensorycznych powierzchni. Głęboka ekologia jest ekologią określonej przestrzeni, ekofeminizm jest ekosentymentalizmem. Ich Bogiem, ich Boginią, jest świat empirycznej natury, który obecnie zwany jest Biosferą przez duże B. Ich wielkim ukochanym nie jest Natura, lecz natura.

Takie fragmentaryczne interpretacje nie wspomagają początkowej intuicji Ducha, choćby była najprawdziwsza - a w to nie wątpię. Te interpretacje, w sobie i z siebie, *blokuja* transformację. Choć początkowo kierują się autentyczną intuicją samej Boskości, mimo to nie ułatwiają późniejszego zstąpienia tej Boskości. Tego rodzaju interpretacje nie mogą służyć pomocą przy narodzinach Ducha.

#### **A więc w istocie stanowią przeszkodę dla dalszych realizacji.**

Jeśli interpretujesz swoje doświadczenie Kosmicznej świadomości jako jedność z mononaturą, blokujesz Ducha w pozostałych ćwiartkach. Ciągłe lansujesz mapę Gai, która jest mapą płaskiej ziemi. Stwierdzasz, że ludzie mogą kupować tę mapę, ale nic naprawdę fundamentalnego się nie zmienia. Ludzie nie przechodzą rzeczywistej przemiany. Stają się po prostu ideologami i próbują nakłonić innych do kupienia tej samej mapy. Zmieniają się w agitatorów i stręczycieli płaskiej ziemi.

Tacy nałogowcy płaskiej ziemi popadają w wielkie przygnębienie, mają podkrążone oczy. Mówią, że się martwią, bo Gaja jest niszczona - nieświadomi roli, jaką odgrywają w tym zabójczym spektaklu. Przyjmując industrialną ontologię określonego umiejscowienia, pieścżą i całują szprychy koła, które miażdży Gaję na śmierć.

Modernistyczna, Zstępująca, industrialna struktura świetnie sobie radzi z takimi ekofilozofami jak Goldsmith, Mander, Fox, Sessions, Diamond, Merchant i inni. Wszyscy oni, niestety, są rzecznikami industrialnej ontologii. A przecież oni są jedynie świeżej daty przykładami w trzechsetletniej historii rozszczepienia występującego w zachodniej tradycji. Wspierając romantyczną stronę tej katastrofy, oczywiście zalecają: wszyscy musimy żyć w doskonałej harmonii z naturą, ze światem określonego umiejscowienia, z brutalnym światem monologicznej obserwacji.

Jak widzieliśmy, w ostatecznym rozrachunku to podejście sprzyja regresji, zarówno indywidualnej regresji do biocentrycznych i egocentrycznych postaw, jak i kulturowej regresji do szczepowych i ogrodniczych ideałów. Redukowanie Kosmosu do sensorycznej natury płaskiej ziemi, po to by później próbować zjednoczyć się z tą naturą w biocentrycznym zatopieniu, prowadzi do głęboko regresyjnej, prekonwencyjnej, cielesnej, narcystycznej gloryfikacji. To wszystko, czego nauczyliśmy się z romantycznego upadku! - im bardziej zbliżasz się do natury, tym bardziej stajesz się egocentryczny. I to wszystko, czego nauczył nas również rozwój: im mniej odróżniony, tym bardziej narcystyczny. To nie współczucie, to regresja.

**Mówiłeś, że ekologiczna mądrość nie polega na tym, jak żyć w zgodzie z naturą, lecz na tym, jak sprawić, by ludzie zgodzili się co do tego, jak żyć w zgodzie z naturą. Mówiąc inaczej, jak zintegrować Wielką Trójkę.**

Ludzie nie rodzą się z pragnieniem troszczenia się o Gaję. Ten szlachetny stan globalnej troski jest *rezultatem* długiego, znużającego i trudnego procesu rozwoju i *transcendencji*. Ale podobnie jak multikultuści, typowe podejścia Eko potępiają rzeczywistą ścieżkę transcendencji, która stworzyła ów szlachetny stan.

To z kolei całkowicie pozbawia innych szansy osiągnięcia tego stanu i pozwala im stoczyć się do swych najniższych możliwości. Stało się to już z multikultystami jak i z wieloma podejściami Eko. W istocie multikultuści i ekoteoretycy często łączyli swe siły, by wesprzeć ponowną fragmentację amerykańskiej kultury.

#### **Ale podstawową ideą multikultystów jest szacunek dla indywidualnych różnic.**

Tak, ale zrealizować ją można *tylko* przy *wspieraniu* światocentrycznej postawy uniwersalnego pluralizmu, która nie pojawi się przed osiągnięciem postkonwencyjnych stopni (stopnie piąty, szósty i wyższe). Dlatego, jeśli nie domagamy się i nie popieramy środków, umożliwiających ludziom rozwój do wyższych stopni, jedynie zachęcamy ich do wypełniania swoich płytszych zajęć. Z tego

względem tylko nieliczni ludzie rzeczywiście dążą do światocentrycznej postawy, a jedynie ona umożliwia uzyskanie owego wsparcia.

Zamiast tego, wszelkiego rodzaju „rozmaitości” takie jak powrót do organizacji szczepowej, fragmentacja, prekonwencjonalna, egocentryczna i etnocentryczna płycizna - gloryfikowane są jako część zdecentralizowanej światocentrycznej postawy. Tymczasem to właśnie one uniemożliwiają i blokują tę postawę, wciągają ją za rękę w coraz bardziej regresyjne zajęcia i narcystyczną politykę, która, jeśli rzeczywiście odniesie sukces, zniszczy światocentryczną postawę - głównego obrońcę pluralizmu. To z kolei otworzy drzwi dla prawdziwego ucisku, etnocentrycznych wojen, imperialistycznych koszmarów - utracimy wszystkie ruchy wyzwolenicze, osiągnięte dzięki dobrym nowinom Oświecenia i światocentrycznej tolerancji.

W końcu zaczynasz popierać brak wzrastania, brak rozwoju, brak transcendencji, brak ewolucji. Popierasz kulturę regresji, narcystyczną politykę. I będziesz sobie radośnie powtarzał, że ostatecznie uwolniło cię to od tego potwornego ucisku, zwanego modernizmem.

### **Poza postmodernistycznym umysłem**

**Kiedy o tym mówisz, zaczynam sobie zdawać sprawę, że większość światowych tradycji mądrości na różne sposoby sprzeciwia się modernizmowi. Modernizm uważany jest za wielki ruch antyreligijny, wielki ruch racjonalnej sekularyzacji, który „zabił” Boga.**

Tak, zabił mitycznego Boga. Ale Duch jest w całym procesie, nie tylko w jakiejś ulubionej epoce, jakimś okresie, czasie czy miejscu. Rozum jest głębszy niż mitologia i tym samym reprezentuje pełniejszy rozwój potencjałów Ducha. Sam ruch modernizmu jest kolektywnym wzrostem wolności Ducha, której dowodem są między innymi wielkie ruchy wyzwolenicze, ukazujące samo jądro modernizmu.

Możesz więc wychwalać, na przykład, wspaniałe mityczno-agrarne imperia, które opływały błogosławieństwami twojego ulubionego mitycznego Boga. I możesz czcić tego Boga jako esencję Wolności, Łaski i Miłosierdzia. Ale możesz to robić jedynie wówczas, gdy ignorujesz fakt, że świątynie i monumenty tego Boga, wielkie piramidy i kamienne katedry wzniesione zostały na poranionych plecach niewolników, kobiet i dzieci sprowadzonych do pozycji zwierząt; wielkie monumenty dla mitycznego Boga lub Bogini wyrły się na udreżonych ciałach milionów.

Duch jako wielka Wolność to jedna rzecz; Duch rzeczywiście przejawiony jako polityczne demokracje, to całkiem co innego. Rozum uwalnia światło uwięzione w mitologii i roznosi je swobodnie wśród uciemnionych, co rzeczywiście rozkuwa ich kajdany na ziemi a nie tylko w jakimś obiecanym niebie.

Całe to wychwalanie przeszłych epok i nienawiść do teraźniejszości, biorą się głównie z mylenia poziomu przeciętnego z poziomami najbardziej w tych kulturach zaawansowanymi. To podejście porównuje po prostu najbardziej zaawansowane poziomy przeszłych epok z najbardziej zgubnymi przejawami modernizmu i, niech to licha, wiesz, co z tego wynika?

**Wielu tradycyjnych myślicieli religijnych nieustannie nakłania nas do wyjścia „poza postmodernistyczny umysł”. I wierzą, że wielkie tradycje mądrości są do tego zdolne.**

Całkowicie zgadzam się, że celem jest ostateczne przekroczenie postmodernistycznego umysłu. Ale nim będziesz mógł wyjść poza niego, najpierw musisz do niego dojść. Jednak, niestety, większość tradycjonalistów nie wydaje się dobrze rozumieć istoty modernizmu i postmodernizmu, nie jestem więc taki pewny, czy możemy zaufać ich zaleceniom.

Ale to właśnie stanowi typowy przykład tego, o czym mówiłeś, mianowicie że większość wielkich religijnych tradycji jest bardzo zaniepokojona modernizmem i postmodernizmem. Modernizm, z różnych względów, uważany jest za Wielkiego Szatana.

Zgodnie z moim głębokim przekonaniem jest to zdecydowanie błędny pogląd. Sądzę, że opiera się na serii wyraźnych błędów i niezwykle ciasnych interpretacji. Większość tradycyjnych myślicieli religijnych nie *zrozumiała* dobrze modernizmu, nie wspominając już o postmodernizmie. Dlatego ich zalecenia dotyczące wyjścia poza nie są takie same, jak zalecenia papieża odnośnie zadowalającego życia seksualnego.

### **Czego właściwie nie zrozumieli w modernizmie?**

Każda wielka epoka ewolucji ludzkości ma jedną absolutnie podstawową ideę. Ta idea generalnie dominuje nad całą epoką i streszcza jej ogólne podejście do Ducha i Kosmosu. Nam natomiast mówi coś bardzo głębokiego. Każda kolejna idea wydaje się wyrastać z idei poprzedniej. Te idee są tak

proste i tak podstawowe, że można ująć je w sentencje.

**Zbieractwo:** *Duch i ziemia są splecione w jedno.* Kultury zbierackie na całym świecie głoszą tę głęboką prawdę. Ziemia to nasza krew, kości i szpik, i wszyscy jesteśmy synami i córkami tej ziemi - w której i przez którą Duch płynie swobodnie.

**Ogrodnictwo:** *Ale Duch wymaga ofiary.* Ofiara jest wielkim tematem, poruszonym we wszystkich kulturach ogrodniczych. Nie jest to tylko ofiara w konkretnej formie rzeczywistej rytualnej ofiary, chociaż niewątpliwie przyjmowała również i taki kształt. Ale panuje powszechne przekonanie, że człowiek musi podjąć jakieś konkretne działania, by zharmonizować się z Duchem. Zwykle lub typowe człowieczeństwo musi ustąpić, by tak rzec - musi zostać poświęcone - aby Duch mógł zaświecić jaśniejszym blaskiem. Mówiąc inaczej, droga do pełniejszej realizacji Duchowej świadomości jest drogą stopniową.

**Rolnictwo:** *Te duchowe kroki układają się w istocie w Wielki Łańcuch Istnienia.* Wielki Łańcuch jest centralnym, dominującym, nieuniknionym tematem każdego bez wyjątku mityczno-agrarnego społeczeństwa na całym świecie. A ponieważ większość „cywilizowanej historii” to historia agrarna, Lovejoy miał absolutną słuszość, kiedy stwierdził, że Wielki Łańcuch był dominującą ideą niemal całej cywilizowanej kultury.

**Modernizm:** *Wielki Łańcuch rozwija się ewolucyjnie.* Innymi słowy, ewolucja. Fakt, że Duch zwykle pomijany był w tym równaniu, jest klęską modernizmu, nie jego dostojeństwem ani definicją. Ewolucja jest wielką koncepcją, która tworzy tło modernizmu i unosi się nad każdym jego ruchem; jest Bogiem modernizmu. W rzeczywistości ta koncepcja ma bardzo duchowy charakter, gdyż, bez względu na to, czy jest świadoma swej duchowej natury czy nie, faktem pozostaje, iż łączy ludzi i Kosmos nierozzerwalnymi więzami. Ponadto wskazuje na nieuniknione, aczkolwiek przerażający fakt, że ludzie są współtwórcami własnej ewolucji, własnej historii, własnych środowisk, ponieważ:

**Postmodernizm:** *Nic nie jest dane z góry; świat to nie tylko percepcja, ale również interpretacja.* Fakt, że u wielu postmodernistów wywołuje to napad aperspektywicznego obłędu, nie jest naszym problemem. Nic nie jest dane z góry - to wielkie postmodernistyczne odkrycie. Włącza ono ludzi w elastyczny Kosmos, którego są współtwórcami, Duch osiąga najbardziej wnikliwe formy samoświadomości w drodze do własnego nadświadomego wstrząsu.

**A więc to są wielkie idee charakteryzujące każdą epokę. Jeśli natomiast chodzi o twoje zdanie na temat antymodernistycznych religijnych myślicieli...**

Cóż, uważam, że są bez reszty usidleni w światopoglądzie agrarnym. Nie zaakceptowali formy Ducha ani w jego modernistycznych ani postmodernistycznych przejawach. Z oczami wstydliwie odwróconymi od cudów i dostojeństwa modernizmu śpiewają pieśni o wspaniałościach dnia wczorajszego. Większość tradycyjnych myślicieli religijnych nie uważa nawet, że dokonała się jakaś ewolucja!

Nie zrozumieli Ducha, kiedy zmanifestował się jako modernizm; nie dostrzegli, że ewolucja jest, jak to wyraził Wallace, „sposobem i trybem kreacji Ducha”. Nie pojęli, że istotą modernizmu jest odróżnienie Wielkiej Trójki, i dlatego nie dostrzegli dostojeństwa modernistycznych ruchów wyzwolńczych, zniesienia niewolnictwa, ruchu równouprawnienia kobiet, liberalnych demokracji - każde z tych osiągnięć było śpiewem Ducha wyrażającym nowy rodzaj wolności, zupełnie nieznaną w ich ukochanych mityczno-agrarnych snach. Żałośnie niezdolni do zrozumienia dialektyki postępu uważają, że skoro modernizm jest źródłem klęsk na niespotykaną dotychczas skalę, należy zatem odrzucić samą ewolucję.

I podobnie nie zrozumieli Ducha, kiedy zmanifestował się jako postmodernizm - nic nie jest dane z góry. Ale, oczywiście, dla agrarnego umysłu wszystko jest po prostu i wiecznie dane z góry, statyczne, nie poddające się zmianom niesionym przez czas lub postępujący rozwój. Cały świat jest po prostu dany z góry przez cudownego mitycznego Boga, a zbawienie polega na całkowitej akceptacji formy tego danego z góry świata - danego z góry tylko dla tych proroków, którzy ukrywając swoje obietnice przed kryteriami słuszości sprawiają, że zakwestionowanie danego z góry porządku staje się niemożliwe. Nie zgadzać się z agrarnym światopoglądem to wieczny grzech. I nie ma znaczenia, że ten światopogląd jest etnocentryczny, rasistowski, seksistowski, patriarchalny i wojowniczy, gdyż został chwalebnie przekazany przez danego z góry Boga.

Ponieważ owe „religijne autorytety” zakorzenione są w światopoglądzie agrarnym, wobec tego oczywiście lekceważą modernizm, lekceważą ewolucję, lekceważą proces, który w rzeczywistości prowadzi do podważenia ich własnego autorytetu.

Właśnie dlatego, że owe „autorytety” utożsamiają Ducha ze statycznym i danym z góry agrarnym

światopoglądem, modernistyczny i postmodernistyczny świat nie może uznać Ducha. Modernizm *nigdy* nie zaakceptuje Ducha, jeśli ma to być jedynie mityczno-agrarny Duch.

Na ironię do najwyższej potęgi zakrawa fakt, że to właśnie owe wielkie duchowe autorytety są potężnymi czynnikami blokującymi przyjęcie Ducha przez modernizm i postmodernizm. Niestety, nie znajdują się one ponad postmodernistycznym umysłem, lecz poniżej niego. A gdzie może złożyć swą znękaną głowę Syn Człowieczy w świecie, który odrzuca wszechprzenikającą obecność Ducha?

## **Transformacja świata i kulturowa przepaść**

### **Czy według ciebie świat przechodzi obecnie wielką transformację?**

Utykając, szarpiąc, zrywami. Widzimy, i widzieliśmy mniej więcej od drugiej wojny światowej, powolne przechodzenie od społeczeństwa racjonalno-industrialnego do społeczeństwa informacyjnego wizji-logiki. Nie jest to duchowa przemiana New Age - bynajmniej - ale mimo wszystko jest bardzo głęboka.

Jeśli przez chwilę użyjemy Dolnej Prawej ćwiartki jako wskaźnika, zobaczymy, że ewolucja ludzkości przeszła sześć lub siedem wielkich transformacji - od kultury zbierackiej, ogrodniczej, wczesnej agrarnej, zaawansowanej agrarnej, wczesnej industrialnej, późnej industrialnej do wczesnej informacyjnej. Jesteśmy więc dokładnie na krawędzi jednej z mniej więcej pół tuzina głębokich, ogólnoswiatowych transformacji towarzyszących kształtowaniu się rodzaju ludzkiego. Często upraszcza się je do trzech wielkich transformacji - rolnictwo, przemysł, informacja - a więc dzisiaj mamy początek „trzeciej fali”.

W moim przekonaniu należy pamiętać, że przemianę musimy analizować w kategoriach czterech ćwiartek (co najmniej), inaczej bowiem przeoczymy czynniki, które rzeczywiście są za nią odpowiedzialne. Ta transformacja napędzana jest przez nową techniczno-ekonomiczną bazę (informacyjną), ale wprowadza ze sobą również nowy światopogląd, z nowym modelem self i z nowymi intencjonalnymi i behawioralnymi wzorcami, osadzonymi w nowym kulturowym kontekście i w nowych społecznych instytucjach jako opokach. I, jak zwykle - poszczególne jednostki mogą lub nie sprostać tym nowym możliwościom.

### **Wobec tego przyjrzyjmy się poszczególnym ćwiartkom.**

Powoli wyłania się nowy środek socjokulturowej ciężkości - informacyjne społeczeństwo wizji-logiki, z egzystencjalnym lub aperspektywicznym światopoglądem (Dolna Lewa), osadzone w techniczno-ekonomicznej bazie cyfrowego przekazu informacji (Dolna Prawa) i z centaurowym self (Górna Lewa), które musi zintegrować materię, ciało i umysł - zintegrować sferę fizyczną, biosferę i noosferę - jeśli jego postępowanie (Górna Prawa) ma być funkcjonalnie przystosowane do nowego kontekstu.

A są to bardzo wygórowane żądania. Jednak naprawdę decydujący problem tkwi w tym, że ta nowa transformacja nakłada na świat nowy i olbrzymi *ciężar*. Nie jest to chyba okazja do hucznego świętowania! Każdy rozwój i zmiana niesie nowe wymagania i nową odpowiedzialność: wyższe musi zostać zintegrowane z niższym. Przekroczyć i włączyć. *A im większa głębia transcendencji, tym większy ciężar włączenia,*

### **W tym właśnie problem.**

To wielki problem. A prawdziwy koszmar kryje się w tym, że nawet jeśli dostępna jest nowa i wyższa perspektywa, każdy człowiek nadal musi *rozpocząć swój rozwój od początku*. Każdy, bez wyjątku, rozpoczyna od fulkrum-1; musi rosnąć i rozwijać się przez wszystkie niższe stopnie, aby osiągnąć ten nowy i wyższy stopień, który obecnie stał się dostępny.

Zatem nawet ktoś, kto się urodził w wielkiej, wspaniałej i globalnej kulturze wizji-logiki, *mimo tego* rozpoczyna rozwój na poziomie fizjocentrycznym. Potem przechodzi przez poziomy biocentryczny i egocentryczny, następnie przez poziomy socjocentryczny, i z kolei dochodzi do poziomów postkonwencjonalnych i światocentrycznych. Nie można uniknąć ani obejść tego ogólnego procesu. Nawet jeśli piszesz olbrzymią, trytomową powieść, nadal używasz tych samych liter alfabetu, które poznałeś jako dziecko. Żeby napisać powieść, musisz korzystać z tego, co przyswoiłeś sobie w dzieciństwie!

Im dana kultura osiągnęła wyższy poziom rozwoju, tym więcej jest rzeczy, które mogą przyjąć fatalny obrót. Jak powiedziałem, im większa głębia społeczeństwa, tym *większy ciężar* spoczywa na wykształceniu i przekształceniu jego obywateli. Im większa głębia, tym więcej jest rzeczy, które mogą przyjąć fatalny, zgubny, straszliwy obrót. Im wyższy poziom, tym więcej możliwości dla wielkiego kłamstwa (patologii). Nasze społeczeństwo mogą dręczyć choroby, jakich członkowie plemion zbierackich nie byłoby w stanie nawet sobie wyobrazić.

### **Spółeczeństwa o większej głębi stają więc wobec coraz większych problemów.**

Tak, we wszystkich czterech ćwiartkach! Dlatego, kiedy wielu ludzi w wielkim podnieceniu i oszołomieniu mówi o nadchodzącej transformacji, ja widzę, że po raz kolejny możemy stanąć przed jakimś potwornym koszmarem.

#### **Czy mógłbyś podać kilka przykładów.**

Czasami mówi się, że jednym z głównych problemów zachodnich społeczeństw jest przepaść dzieląca bogatych i biednych. To prawda. Ale to płaska ziemia w taki sposób patrzy na ten problem - rozpatruje go jedynie w kategoriach ilościowych, jako przepaść finansową. Niezależnie od tego, jak bardzo zatrważająca jest tego rodzaju przepaść między ludźmi, istnieje przepaść jeszcze bardziej niepokojąca - *wewnętrzna* przepaść, kulturowa przepaść, przepaść w świadomości, przepaść w głębi.

Gdy społeczny środek ciężkości przybiera coraz bardziej na wadze - gdy coraz więcej jednostek przechodzi z poziomu egocentrycznego na socjocentryczny, światocentryczny (lub wyżej) - coraz większa staje się potrzeba *wertykalnej integracji* jednostek, które w swym rozwoju znajdują się na różnych poziomach głębi. Im głębiej znajduje się środek ciężkości danej kultury, tym większa jest potrzeba i ciężar tej wertykalnej integracji.

Zatem „ekonomiczna przepaść” między bogatymi i biednymi jest rzeczą bardzo złą, ale o wiele donioślejsza - i o wiele bardziej ukryta - jest *kulturowa przepaść*, „przepaść wartości”, „przepaść głębi”, która jest przepaścią między głębią potencjalnie oferowaną przez daną kulturę a tymi, którzy rzeczywiście mogą sami osiągnąć tę głębię.

Jak zwykle, nowy i wyższy środek ciężkości *umożliwia*, ale nie *gwarantuje* dostępności do wyższych lub głębszych struktur poszczególnym obywatelom. A gdy społeczny środek ciężkości coraz bardziej przybiera na wadze, coraz więcej jednostek może pozostać w tyle, znaleźć się na marginesie, utracić dostęp do rzeczywistego rozwoju, może zostać okaleczonych w najokrutniejszy z możliwych sposobów: we własnej wewnętrznej świadomości, wartości i znaczeniu.

Stwarza to *wewnętrzne napięcie* w samej kulturze. Napięcie to może być zabójcze. A możliwość powstania kulturowej przepaści lub przepaści w świadomości *zwiększa się z każdą nową kulturową transformacją*. Au!

#### **Podobne rzeczy mówiłeś również o patologii indywidualnej.**

Tak, chodzi o przepaść między głównym self człowieka lub jego środkiem ciężkości, a tymi „małymi jaźniami”, które zostały odszczepione i odłączone. Od tego wewnętrznego napięcia, wewnętrznej wojny domowej, człowiek dostaje świra.

Tak samo jest ze społeczeństwem i kulturą w ogóle. Im większa kulturowa głębia, tym większa możliwość powstania kulturowej przepaści, przepaści między przeciętną głębią oferowaną przez kulturę i tymi, którzy rzeczywiście mogą rozwinąć się do tej głębi. I, podobnie, tworzy to wewnętrzne napięcie, od którego kultura może dostać świra.

#### **To jest kolejny powód, dla którego kultury takie jak zbieracka, miały mniej wewnętrznych problemów.**

Tak.

#### **Czy sugerujesz jakieś rozwiązania?**

Cóż, w pewnym sensie przepaść kulturowa nie jest naszym prawdziwym problemem. Prawdziwym problemem jest to, że nie wolno nam nawet myśleć o niej. A nie wolno nam o tym myśleć, ponieważ żyjemy na płaskiej ziemi. Tutaj nie rozróżnia się stopni świadomości, głębi, wartości i znaczenia. Wszyscy mają po prostu tę samą głębię, czyli zero.

A skoro na płaskiej ziemi nie rozpoznajemy głębi, nie możemy nawet zacząć rozpoznawać przepaści głębi, kulturowej przepaści, przepaści świadomości, która zatem nadal będzie siałą spustoszenie w rozwiniętych i „cywilizowanych” krajach, aż ten najdonioślejszy ze wszystkich problemów zostanie wpięty w sposób umożliwiający nam podjęcie pracy nad rozwiązaniem go.

#### **Zanim więc będziemy mogli zastanowić się nad rozwiązaniem, najpierw musimy chociaż rozpoznać problem.**

Tak. Lecz na płaskiej ziemi wszystko spiskuje, żeby nie dopuścić do tego rozpoznania. Kulturowa przepaść - ów olbrzymi problem wertykalnej kulturowej integracji - nie może być rozwiązany w warunkach płaskiej ziemi, ponieważ płaska ziemia zaprzecza istnieniu jakiegokolwiek wertykalnego wymiaru, zaprzecza jakiejkolwiek wewnętrznej transformacji i transcendencji.

#### **Jak to się ma do transformacji, która z wahaniem ogarnia teraz cały świat?**

Pamiętaj, naszą hipotezą jest to, że modernizm odróżnił Wielką Trójkę, a postmodernizm musi

znaleźć sposób na zintegrowanie jej. Jeśli integracja nie nastąpi, wówczas nie dojdzie do zazębienia się dwudziestu zasad, ewolucja nie włączy silnika i najprawdopodobniej masowo nastąpią jakieś bardzo nieprzyjemne przemiany.

Rzecz jednak w tym, że na płaskiej ziemi nie można zintegrować Wielkiej Trójki. Na płaskiej ziemi Wielka Trójka w najlepszym wypadku pozostaje rozszczepiona, w najgorszym trwa w stanie zapaści. Żaden znany nam system, w którym wystąpiły tak olbrzymie wewnętrzne rozszczepienia, nie zdołał przekuścić w przyszłość. Jeśli te chaotyczne napięcia nie doprowadzą do samotranscendencji, to wówczas przyniosą samounicestwienie. Oto makabryczny wybór, jaki ewolucja zawsze oferowała na każdym wertykalnym stopniu rozwoju.

Już wkrótce ujrzemy, jak kulturowa przepaść prowadzi do kulturowej zapaści, a to z tej przyczyny, że płaska ziemia zlekceważy ten problem.

## **Etyka środowiskowa**

**Uważasz więc, że problem kulturowej przepaści jest bardziej naglący, niż kryzys środowiskowy?**

To jest to samo; to jest dokładnie ten sam problem.

Egocentryk i etnocentryk w najmniejszym stopniu nie dba o dobro wspólne - chyba że się przestraszy, kiedy pokażesz mu, jak to wpływa na jego własną narcystyczną egzystencję. Ale tym samym jedynie *wzmocnisz* egoistyczne motywacje do przetrwania, które są główną przyczyną problemu. Po prostu wzmacniasz to wszystko, posługując się ekologiczną taktyką strachu i ekofaszyzmem.

Tylko jednostki, które rozwinęły globalną, postkonwencjonalną, światocentryczną postawę, mogą rozpoznać prawdziwe rozmiary kryzysu środowiskowego i, co ważniejsze, odnaleźć w sobie moralną wizję i moralną odwagę, by działać z postawy globalnej. Oczywiście jest więc, że znacząca liczba jednostek musi osiągnąć postkonwencjonalny i światocentryczny poziom rozwoju, aby ze znaczącą siłą otaczać troską cały świat.

Mówiąc inaczej, jedynie wówczas, gdy skutecznie poradzimy sobie z kulturową przepaścią, będziemy mogli skutecznie poradzić sobie z kryzysem ekologicznym - to jest ta sama przepaść, ten sam problem.

**Czyli zarówno przepaść kulturowa jak i kryzys środowiskowy są ściśle związane z płaską ziemią.**

Tak, kulturowa przepaść i kryzys środowiskowy to dwa spośród głównych problemów, jakie przekazała nam w spadku płaska ziemia, część dla mononatury. Religia płaskiej ziemi odrzuca stopnie wertykalnej głębi i wewnętrzną transcendencję, a tylko one mogą doprowadzić ludzi do światocentrycznej i globalnej zgody co do sposobu ochrania biosfery i globalnego dobra. Gaja niszczona jest przez religię Gai i to jest dla nas kolejnym silnym bodźcem, by w nadchodzącej transformacji oderwać się od płaskiej ziemi.

**W jednej z naszych wcześniejszych rozmów przedstawiłeś krótki zarys etyki środowiskowej, która powstałaby po odrzuceniu płaskiej ziemi. Może byśmy się tym teraz zajęli.**

Rozważania o etyce środowiskowej zwykle koncentrują się na tym, co zwie się aksjologią, teorią wartości. Są cztery ogólne szkoły aksjologii środowiskowej.

Pierwsza głosi równość biologiczną - wszystkie żyjące holony mają równą wartość. Robak i małpa mają równą wartość. Ten pogląd jest bardzo rozpowszechniony w głębokiej ekologii i wśród niektórych ekofeministek.

Drugie podejście zawiera różne warianty praw zwierząt - powinniśmy nadać pewne podstawowe prawa tym zwierzętom, u których występują jakiegoś rodzaju elementarne uczucia. Dlatego ta szkoła usiłuje nakreślić ewolucyjną linię pomiędzy tymi żyjącymi formami, które nie mają wystarczająco rozwiniętych uczuć, by się nimi przejmować - na przykład insekty - a tymi, które mają takie uczucia - jak ssaki. Różni teoretycy kreślą tę linię w różnych miejscach, w zależności od tego, jak daleko w dół drabiny ewolucyjnej rozsądek pozwala komuś przyjmować istnienie uczuć lub doznań. Jak dotąd najniżej ułożoną poważną sugestią są krewetki i mięczaki. (Oczywiście, jeśli posunąć się na sam dół, powrócimy do równości biologicznej i wszystkie żyjące holony będą miały równe prawa.)

Trzecia szkoła przyjmuje istnienie hierarchii lub holarchii i często opiera się na filozofii Whiteheada (Birch i Cobb na przykład). To podejście rozpatruje ewolucję jako holarchiczny rozwój, w którym tym więcej praw przysługuje istotom, im jest bardziej złożona. Ludzie są najbardziej rozwinięci i dlatego

mają najwięcej praw, ale nie ma wśród nich prawa do instrumentalnego traktowania i ograbiania innych żyjących istot, gdyż one również posiadają pewne podstawowe - ale mimo to znaczące - prawa.

Czwarta szkoła reprezentuje podejście „kierownicze” - jedynie ludzie mają prawa, ale obejmują one troskę i „kierowanie” ziemią i jej żyjącymi mieszkańcami. Wielu typowych religijnych teoretyków przyjmuje to podejście jako sposób na zakotwiczenie troski o środowisko w imperatywie moralnym (Max Oelschlaeger na przykład).

Moje własne podejście do etyki środowiskowej nie stanowi syntezy tych szkół, choć, jak sądzę, w końcu zawiera esencję każdej z nich.

**Są to więc cztery szkoły wartości. Twoje podejście opiera się również na różnych rodzajach wartości.**

Tak. Są to: Podstawowa wartość, wewnętrzna wartość i zewnętrzna wartość. Krótko rzecz ujmując:

Wszystkie holony mają jednakową *Podstawową wartość*. To znaczy, wszystkie holony, od atomów do małp, są doskonałymi manifestacjami Pustki lub Ducha, i nie ma wśród nich wyższych czy niższych, lepszych czy gorszych. Każdy holon, właśnie taki jaki jest, jest doskonałym wyrazem Pustki, promiennego gestu Boskości. Jako manifestacja Absolutu, wszystkie holony mają jednakową Podstawową wartość. Wszystkie Formy są taką samą Pustką. To właśnie jest Podstawowa wartość.

Ale każdy holon poza tym, że jest wyrazem *absolutu*, jest również *względną* całością/częścią. Ma swoją względną *całość* i swą własną względną *częściowość*.

Jako *całość* każdy holon ma *wewnętrzną wartość*, to znaczy wartość własnej szczególnej całości, własnej szczególnej głębi. Dlatego im większa całość - lub im większa głębia - *tym większa wewnętrzna wartość*. Wewnętrzna wartość oznacza, że dany holon ma wartość sam w sobie. Sama jego głębia jest cenna, ponieważ *zawija* elementy Kosmosu w swoje własne istnienie. Im więcej Kosmosu zawinął w swoje własne istnienie - to znaczy, im większa jest jego głębia - tym większa jest jego wewnętrzna wartość. Małpa składa się z komórek, molekuł, atomów, zawiera je wszystkie w swojej własnej wewnętrznej strukturze - większa głębia, większa całość, większa wewnętrzna wartość.

Chociaż zarówno małpa jak i atom są doskonałymi wyrazami Ducha (mają taką samą Podstawową wartość), małpa ma większą głębię, większą całość i dlatego większą wewnętrzną wartość. Atom również ma wewnętrzną wartość, ale stosunkowo mniejszą. (Mniejsza wartość nie oznacza braku wartości!) Wiemy również, że im większa głębia holonu, tym wyższy stopień świadomości, a więc w zasadzie wyjdzie na to samo, kiedy powiemy, że małpa ma większą wewnętrzną wartość niż atom, ponieważ jest bardziej świadoma.

Ale każdy holon jest nie tylko całością, ale również częścią. I jako *część* ma *wartość dla innych* - jest częścią całości, od której zależy istnienie innych holonów. Zatem jako *część*, każdy holon ma *zewnętrzną wartość*, instrumentalną wartość, wartość dla innych holonów. Im bardziej jest częścią, tym większa jest jego zewnętrzna wartość. Atom ma więcej zewnętrznej wartości, niż małpa - zniszcz wszystkie małpy, a nie dotknie to zbyt wielkiej części kosmosu; zniszcz wszystkie atomy a zniszczone zostanie wszystko z wyjątkiem cząstek subatomowych - atom ma olbrzymią zewnętrzną wartość, instrumentalną wartość dla innych holonów, ponieważ jest instrumentalną częścią tak wielu innych całości.

**Wiążesz to również z prawami i obowiązkami.**

Tak. Prawa i obowiązki często wymawia się jednym tchem, lecz bez zrozumienia ich nierozzerwalnego związku. Ale prawa i obowiązki są prostą konsekwencją faktu, że każdy holon jest całością/częścią.

Jako *całość*, holon ma *prawa*, które wyrażają jego względną autonomię. Te prawa są po prostu *opisem* warunków niezbędnych dla utrzymania jego całości. Jeśli te prawa nie zostaną spełnione, całość rozpada się na subholony. Jeśli roślina nie otrzymuje wody, usycha. *Prawa* wyrażają *warunki* konieczne dla istnienia *wewnętrznej wartości* holonu, warunki potrzebne dla podtrzymania jego całości, podtrzymania jego *odrębności*, podtrzymania jego głębi.

Ale holon jest również częścią jakiejś (jakichś) innej (innych) całości i jako *część* ma *obowiązki*, związane z utrzymaniem tej całości. Obowiązki są po prostu *opisem* warunków, które każdy holon musi spełnić, aby być częścią całości. Jeśli nie spełnia tych obowiązków, nie może podtrzymać funkcjonalnego przystosowania do całości. Zostaje więc odrzucony (lub niszczy tę całość). Jeśli nie spełnia swoich obowiązków, przestaje być częścią całości. *Obowiązki* wyrażają *warunki* konieczne dla istnienia *zewnętrznej wartości* holonu, warunki potrzebne dla podtrzymania jego roli części, podtrzymania jego *wspólnoty*, podtrzymania jego zasięgu. Jeśli holon chce być częścią całości, musi spełniać pewne warunki. Nie chodzi o to, że byłoby miło, gdyby wypełnił te obowiązki; *musi* je



wypełnić, albo nie utrzyma swoich związków, swojego kulturowego i funkcjonalnego przystosowania.

**A więc odrębność i wspólnota, wewnętrzna wartość i zewnętrzna wartość, prawa i obowiązki są bliźniaczymi aspektami każdego holonu, ponieważ każdy holon jest całością/częścią.**

Tak, we współśrodkowej holarchii powiększającej się złożoności i głębi. Ponieważ ludzie mają stosunkowo większą głębię niż, powiedzmy, ameba, mamy więcej *praw* - więcej jest warunków niezbędnych dla utrzymania całości człowieka - ale mamy również więcej *obowiązków*, nie tylko wobec rodzaju ludzkiego, którego jesteśmy częściami, ale wobec wszystkich wspólnot, których nasze własne subholony są częściami. Istniejemy w sieci związków z holonami w sferze fizycznej, w biosferze i w noosferze, i nasze stosunkowo większe prawa bezwzględnie wymagają stosunkowo większych obowiązków we wszystkich tych wymiarach. Nie wypełnienie tych obowiązków oznacza, że nie pojawią się warunki, w których nasze holony i subholony mogą istnieć we wspólnocie - co oznacza samounicestwienie.

Ponownie nie chodzi o to, że byłoby miło z naszej strony gdybyśmy wypełnili te obowiązki; to warunek naszego istnienia. To jest nieuniknione, bo inaczej nasze związki znikną, a my razem z nimi. Oczywiście, często chcemy rościć sobie prawa i nie mieć żadnych obowiązków. Chcemy być *całością*, nie będąc *częścią* czegokolwiek! Chcemy robić swoje!

**Nazwałś to kulturą narcyzmu.**

Tak, kulturą narcyzmu, regresji i powrotu do struktur szczepowych. Trwa szaleństwo dążenia do egoistycznych praw, bez żadnych obowiązków. Każdy chce być oddzielną całością i domaga się praw dla własnej odrębności, ale nikt nie chce być częścią i przyjąć obowiązków niezbędnych dla zgodnego obcowania.

A przecież oczywiste jest, że nie można mieć jednego bez drugiego. Nasze wzmagające się szaleństwo w domaganiu się praw dla siebie jest po prostu znakiem rozpadu na coraz mniejsze egocentryczne „całości”, które nie chcą być częściami czegokolwiek poza ich własnymi żądaniami.

**Czy podejście Ego lub Eko przezwycięży ten problem?**

Nie sądzę. Jedną z wielkich trudności związanych z modernistycznym paradygmatem płaskiej ziemi - zarówno w wersji Ego jak i Eko - jest to, że pojęcia tak praw jak i obowiązków zdewaluowały się, często nie do poznania.

**Na przykład.**

W Ego-oświeceniowej wersji płaskiej ziemi mamy: oderwane i autonomiczne Ego przypisujące autonomię wyłącznie sobie. To znaczy, jedynie racjonalne Ego jest niezależną całością, a więc tylko racjonalne Ego ma *wewnętrzną wartość* i tym samym *prawa*. Wszystkie pozostałe holony są tylko *częściami* wielkiego spletającego się porządku, a więc mają jedynie wartość jako część, *zewnętrzną wartość*, wartość instrumentalną - i żadnych praw. Mają służyć wypełnianiu zamierzeń Ego i niczemu więcej. Zatem oderwane Ego może robić swoje i wykorzystywać otoczenie jak mu się podoba, ponieważ wszystko inne teraz służy wyłącznie Ego.

W Eko-romantycznej wersji wielka spletająca się sieć nadal jest jedyną podstawową rzeczywistością i jej, a nie rozważającemu Ego, przypisana jest teraz autonomiczna wartość. Skoro Wielka Sieć jest ostateczną rzeczywistością, zatem jedynie Ona ma wartość całości - *wewnętrzną wartość*, a wszystkie pozostałe holony (ludzie i inne) służą teraz wyłącznie utrzymaniu jej własnego istnienia. To znaczy, że wszystkie inne holony są tylko częściami lub nitkami w Sieci, mają więc jedynie *zewnętrzną* i instrumentalną wartość. Innymi słowy, ekofaszyzm. Tylko Wielka Sieć ma *prawa*, a wszystkie pozostałe holony ostatecznie są częściami pomocniczymi. Jeśli więc mówisz w imieniu Wielkiej Sieci, to musisz powiedzieć nam wszystkim, co robić, ponieważ tylko ty mówisz w imieniu wewnętrznej wartości.

Ekofaszyzm - przemoc całkowicie w stylu płaskiej ziemi - jest bardziej skomplikowany, gdyż Eko-romantycy, w przeciwieństwie do obozów Ego, przynajmniej poszukiwali wartości duchowych i harmonii. Ale, jak w każdym większym ruchu modernistycznym i postmodernistycznym, ich duchowe intuicje interpretowane były wyłącznie w kategoriach płaskiej ziemi, rozpakowywane były w kategoriach Zstępujących.

Dlatego natychmiast pomylili *Podstawową wartość* z *wewnętrzną wartością* i doszli do całkowicie błędnej koncepcji „równości biologicznej”. To znaczy, pomylili Podstawową wartość (wszystkie holony mają tę samą absolutną wartość, co jest prawdą) z wewnętrzną wartością (wszystkie holony mają tę samą względną wartość, co jest błędne) i w ten sposób uzyskali „równość biologiczną”. Mówiąc inaczej, wszystkie holony mają taką samą wewnętrzną wartość - pchła i jeleń mają tę samą

wewnętrzną wartość. Podejście głębokiej ekologii, w większości przypadków, opiera się na tej industrialnej ontologii.

### **A my chcemy uszanować wszystkie trzy wartości.**

Tak. Sądę, że potrzebujemy etyki środowiskowej, która uszanuje wszystkie trzy rodzaje wartości dla każdego holonu - Podstawową wartość, wewnętrzną wartość i zewnętrzną wartość. Chcemy, żeby nasza etyka środowiskowa szanowała wszystkie bez wyjątku holony jako przejawy Ducha - oraz jednocześnie była w stanie pragmatycznie rozpoznawać różnice w wewnętrznej wartości i rozumieć, że znacznie lepiej jest kopnąć głaz niż małpę, znacznie lepiej zjeść marchewkę niż krowę, znacznie lepiej żywić się zbożem niż ssakami.

Mówiąc inaczej, nasza pierwsza pragmatyczna zasada etyki środowiskowej brzmi: zaspokajając swoje życiowe potrzeby, konsumujemy lub niszczymy jak najmniej głębi. Starajmy się nie szkodzić świadomości bardziej, niż to jest absolutnie niezbędne. Niszczymy jak najmniej wewnętrznej wartości. Wyrażając to w pozytywnych terminach: ochraniajmy i wspierajmy tak wiele głębi, jak się da.

Ale nie możemy poprzestać tylko na tym imperatywie, ponieważ obejmuje on tylko głębię, ale nie przestrzeń; tylko odrębność, a nie wspólnotę; tylko całości, a nie części. My natomiast chcemy ochraniać i wspierać *największą głębię dla największej przestrzeni*. Nie tylko zachować największą głębię - to jest faszystowskie i antropocentryczne - i nie tylko zachować największą przestrzeń - to jest totalitarne i ekofaszystowskie - ale zachować największą głębię dla największej przestrzeni.

### **Podstawowa Intuicja Moralna**

#### **Nazywasz to Podstawową Intuicją Moralną.**

Tak. Podstawową Moralną Intuicją jest „ochraniaj i wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni”. Według mnie, to właśnie jest prawdziwy wyraz duchowej intuicji, prawdziwa struktura duchowej intuicji.

Mówiąc inaczej, kiedy intuicyjnie poznajemy Ducha, w rzeczywistości poznajemy go tak, jak się przejawia we wszystkich czterech ćwiartkach (ponieważ Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki - lub, mówiąc krótko, jako „ja”, „my” i „to”). A zatem, kiedy jasno intuicyjnie poznaję Ducha, poznaję jego nieocenioną wartość nie tylko w sobie, w mojej głębi, w sferze mojego ja, ale poznaję go również w sferze wszystkich innych istot, które dzielą Ducha (jako ich własną głębię) razem ze mną. I dlatego pragnę ochraniać i wspierać Ducha, nie tylko we mnie, ale we wszystkich istotach, w których On jest. A jeśli moje intuicyjne poznanie Ducha jest jasne, pragnę, aby ten Duchowy rozwój *dokonał się* w jak największej liczbie istot: intuicyjnie poznaję Ducha nie tylko jako Ja, nie tylko jako My, ale również jako dążenie do przejawienia tej duchowej świadomości pod postacią Obiektywnego Stanu Rzeczy (To) w świecie.

Właśnie dlatego, że Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki (lub jako „ja”, „my” i „to”), jeśli jasno pojmuję Duchową intuicję, pojmuję ją jako pragnienie rozciągnięcia głębi Ja w przestrzeń My pod postacią obiektywnego stanu rzeczy (To): Budda, Sangha, Dharma. Stąd: ochraniaj i wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni.

Jestem przekonany, że to jest Podstawowa Intuicja Moralna dana wszystkim holonom, ludziom i innym; ale im większa głębia holonu, tym jaśniejsza będzie jego intuicja Podstawy i tym pełniej rozpakuje on Podstawową Intuicję Moralną, rozszerzając ją z czasem na coraz więcej holonów.

#### **Głębia poprzez przestrzeń.**

Tak. Chodzi o to, że usiłując wspierać największą głębię dla największej przestrzeni, musimy pragmatycznie osądzać różnice w wewnętrznej wartości, w stopniu głębi, którą niszczymy, próbując zaspokoić swoje własne życiowe potrzeby - lepiej zabić marchewkę niż krowę. Alan Watts zapytany, dlaczego jest wegetarianinem, trafił w samo sedno: „Ponieważ krowy krzyczą głośniejsze, niż marchewki”.

*Ale musi to zostać rozciągnięte również przez przestrzeń*, co całkowicie zapobiega powstawaniu hierarchii dominacji. By dać jasny przykład: gdybym musiał wybierać między zabiciem tuzina małp, a zabiciem Al Capone, zabiłbym Alę. Bycie holonem-człowiekiem nie jest niczym świętym. Samo w sobie jest bez znaczenia. Samo w sobie jest prawdziwie antropocentryczne w najgorszym sensie.

Jest to oczywiście trochę bardziej skomplikowane, dlatego zmuszony jestem odesłać cię do mojej poprzedniej książki, gdzie kwestia ta omówiona jest szczegółowo. Ale być może wyrobiłeś sobie chociaż ogólne pojęcie o holarchicznej etyce chroniącej nie tylko głębię, ale głębię przez przestrzeń - wszystko zawarte w Podstawowej wartości. Spoczywając w Pustce, wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni. Jestem przekonany, że właśnie taki wzór tworzą łyzy, które Bodhisattwowie

ronią wszędzie.

## **Żegnaj płaska ziemia**

**Zatem rozwiązanie wszystkich tych problemów - z kulturową przepaścią, z wertykalną integracją, z etyką środowiskową - zależy od porzucenia płaskiej ziemi.**

Bezwzględnie. Mówiliśmy o możliwości przyszłej transformacji, która pod wieloma względami już się dokonuje. Jeśli jednak nie nastąpi integracja Wielkiej Trójki, nie wierzę, by ta nowa przemiana mogła przebiegać harmonijnie. Rozszczepienie Wielkiej Trójki było otwartą raną, którą w naszej świadomości pozostawiły niepowodzenia modernizmu. Dlatego nowa postmodernistyczna transformacja będzie musiała zintegrować te fragmenty, inaczej bowiem nie sprostą wymaganiom dwudziestu zasad - nie przekroczy i nie włączy; nie odróżni i nie zintegruje; nie będzie mogła ewoluować dalej; będzie fałstartem; ewolucja ją wymaże. Nie możemy budować jutra na wczorajszych ranach.

Oznacza to między innymi, że będzie się musiało rozwinąć nowe społeczeństwo, które integruje świadomość, kulturę i naturę, i w ten sposób znajdzie miejsce dla sztuki, moralności i nauki - dla osobistych wartości, dla kolektywnej mądrości i dla technicznych umiejętności.

Nie możemy tego dokonać, dopóki nie wyrwiemy się ze szponów płaskiej ziemi. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy zintegrować Dobro, Prawdę i Piękno. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy zestroić się z promienną ekspresją Ducha we wszystkich jego nowych obszarach. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy rozwinąć prawdziwą etykę środowiskową i doprowadzić do spotkania wszystkich istot, radośnie kłaniających się przed pięknem, teraz doskonałym w każdej istocie. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy uporać się z wyniszczającą kulturową przepaścią i w ten sposób każdemu dać szansę rozwinięcia swych najgłębszych możliwości w kulturze, która do tego zachęca. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy uwolnić się z uścisku mononatury, tak by natura mogła zostać prawdziwie zintegrowana i tym samym prawdziwie uszanowana, zamiast grać rolę fałszywego boga, który, o ironio, przyczynia się do własnego gwałtownego wyniszczenia. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy sprawić, by powszechne dobra krążyły swobodnie we wzajemnej wymianie, poza zasięgiem egocentrycznego, etnocentrycznego i nacjonalistycznego imperializmu, wyniszczanego wojnami, konkurencją, krwią i przesytem. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy sięgnąć po prawdziwe potencjały wizji-logiki, które zmierzają prosto do zintegrowania sfery fizycznej, biosfery i noosfery w radykalnej manifestacji jej własnej wewnętrznej radości. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy techniczną bazę kanałów informacji uczynić służą porozumienia, a nie panem cyfrowej anarchii, dzięki czemu Sieć będzie mogła naprawdę obwieścić świt globalnego zjednoczenia, a nie globalnego podziału. Tylko dzięki porzuceniu płaskiej ziemi wokół Duszy Świata może wyłonić się w holarchicznym zgromadzeniu Światowa Federacja lub Rodzina Narodów z całą energią oddana ochronie światocentrycznej przestrzeni, prawdziwej formy współczesnego głosu Ducha - pięknej w jej współczującym objęciu.

A więc - wracając do ściśle duchowych i transpersonalnych tematów - ci, dla których ważna jest duchowość, mogą zacząć integrować Wstępujące i Zstępujące nurty tylko wówczas, gdy porzucą płaską ziemię. Na płaskiej ziemi możesz być tylko Wstępującym lub Zstępującym. Albo odmawiasz płaskiej ziemi jakiegokolwiek realności (Wstępujący), albo próbujesz uczynić z niej Boga (Zstępujący).

**Teraz zatoczyliśmy naprawdę pełny krąg, powróciliśmy znowu wprost do archetypowej wojny w sercu zachodniej tradycji - Wstępujący kontra Zstępujący.**

Tak. Zwolennicy czysto Zstępującego podejścia całkowicie lekceważą Wstępujące ścieżki i obarczają je odpowiedzialnością za praktycznie wszystkie problemy ludzi i Gai. Ale nie ma się czym przejmować, niechęć jest obustronna: Wstępujący utrzymują, że Zstępujący są po prostu uwięzieni w samorozpraszającej i gubiącej istotę rzeczy ignorancji, która jest prawdziwym źródłem światowego zamętu.

Wstępujący i Zstępujący, *po dwóch tysiącach lat*, wciąż skaczą sobie do gardeł - każdy z nich wciąż twierdzi, że jest Całością, każdy z nich wciąż zarzuca drugiemu, że jest Złem, każdy z nich wciąż płodzi ten sam pokawalkowany obłęd, którym gardzi u drugiego. Wstępujący i Zstępujący - wciąż szaleni po tych wszystkich latach.

**Cała rzecz w tym, by zintegrować i zharmonizować w człowieku nurty Wstępujące i Zstępujące.**

Tak, cała rzecz w tym, by te dwa nurty doprowadzić do swoistej jedności i harmonii, aby mądrość i współczucie mogły wspólnie odkrywać Ducha, który zarówno przekracza jak i zawiera ten świat, Ducha wiecznie ważniejszego od tego świata, a jednak obejmującego ten świat i wszystkie jego istoty z bezgraniczną miłością i współczuciem, z troską i uwagą, z najdelikatniejszą łagodnością i czułą

dobrocią.

I jakkolwiek ekscytacja Zstępujących religii jest bardzo pomocna w rozpoznaniu i uznaniu widzialnego, odczuwalnego Boga i Bogini, niemniej jednak te religie, same w sobie i przez siebie, nakładają na Gaję nieskończone brzemie, którego biedna skończona Gaja nie może unieść. Być może jest to ścieżka rozwoju, ale nie duchowości. A my rozpaczliwie potrzebujemy obu. Jednocześnie musimy zaangażować, zaktywizować i kultywować nurty Wstępujące, ponieważ jedynie poprzez zdolność do przekroczenia naszych ograniczonych i śmiertelnych ego możemy odnaleźć wspólne Źródło i Podstawę wszystkich czujących istot. Źródło, które obdarza nową wspaniałością zachodzące słońce i każdym drgnieniem posyła strumienie łaski.

Zarówno Wstępujący jak i Zstępujący, rozdierając Kosmos na swoje ulubione fragmenty, przyczyniają się do brutalności tej wojny. Każda ze stron usiłuje jedynie nawrócić i zniewolić stronę drugą, zapadając na jej choroby i rozdrapując jej rany. Ale to w jedności Wstępowania i Zstępowania kryje się harmonia, a nie w brutalnej wojnie między nimi. Można rzec, że tylko wówczas, gdy oba są zjednoczone, oba mogą być wybawione.

I oto ukryty w sekretnej jaskini Serca, gdzie Bóg i Bogini ostatecznie się jednoczą, gdzie Pustka obejmuje wszystkie Formy jak Ukochanego, którego utraciła, a teraz odnalazła, gdzie Wieczność radośnie wyśpiewuje pochwały wspaniałego Czasu, gdzie Siwa bezwolnie omdlewa dla świetlistej Siakti, gdzie Wstępowanie i Zstępowanie trwają miłośnie objęte w dźwięku jednej klaszczącej dłoni - tutaj zawsze we wszechświecie Jednego Smaku, Kosmos rozpoznaje swoją prawdziwą naturę, postrzegając siebie samą w milczącym rozpoznaniu, które nie pozostawia nawet jednej duszy, by mogła przekazać tę zdumiewającą opowieść.

I pamiętasz? Tu w Sercu, gdzie ta para ostatecznie się jednoczy, cała gra, koszmar ewolucji, jest rozegrana, a ty jesteś dokładnie tam, gdzie byłeś, nim rozpoczął się Spektakl. Nagle wstrząśnięty całkowitą oczywistością, rozpoznajesz własną Pierwotną Twarz, twarz, którą miałeś przed Wielkim Wybuchem, twarz całkowitej Pustki, która uśmiecha się jako całe stworzenie i śpiewa jako cały Kosmos - a wszystko to jest spełnione w tym pierwotnym spojrzeniu. Pozostaje tylko uśmiech i odbicie księżycy w cichym stawie, późno w krystalicznie czystą noc.